



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

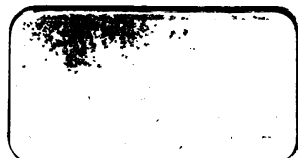
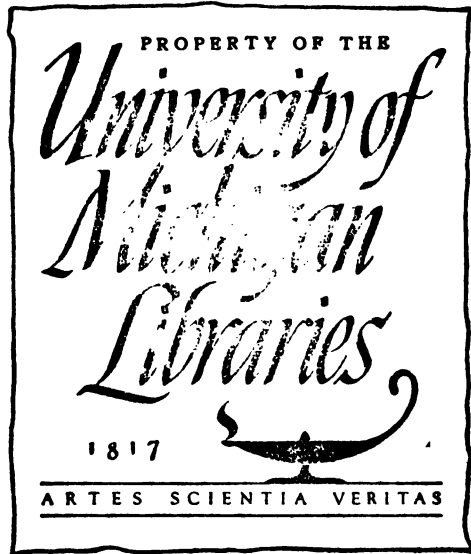
Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

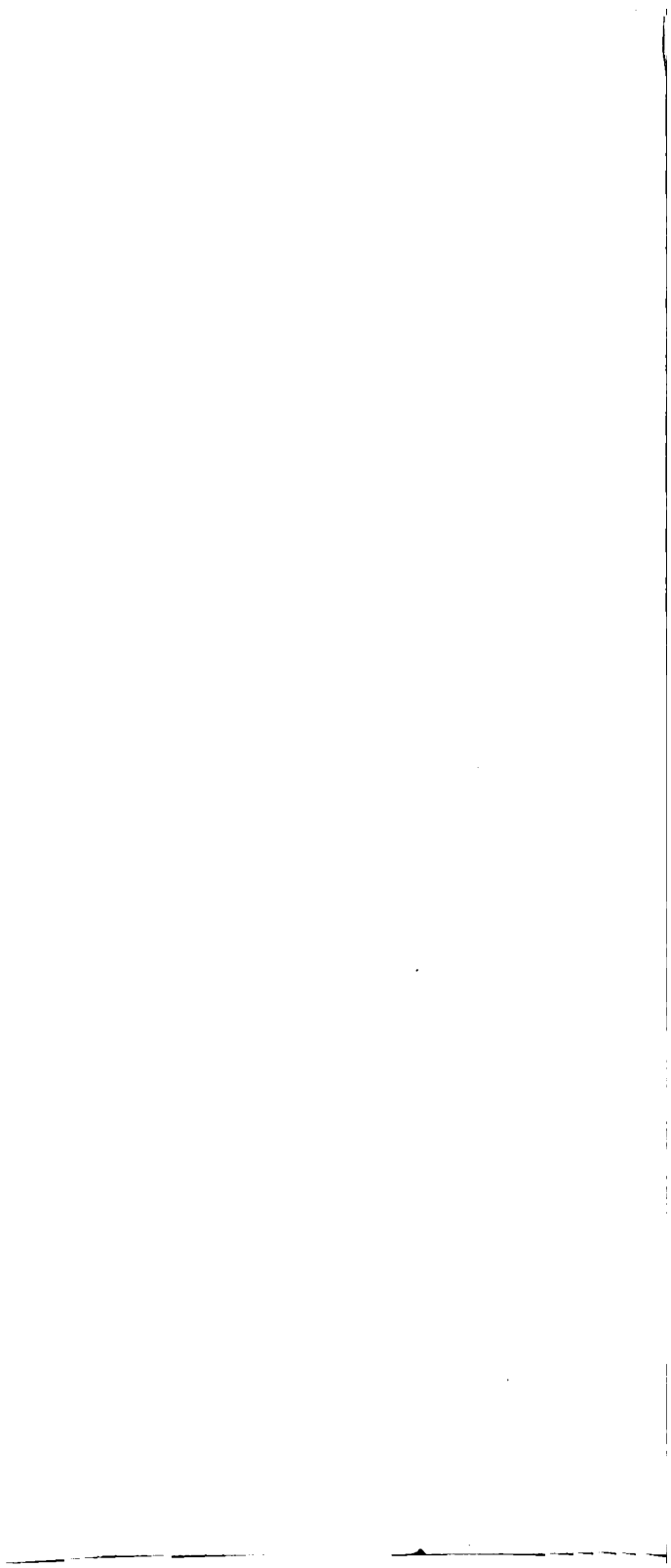
A

811,489







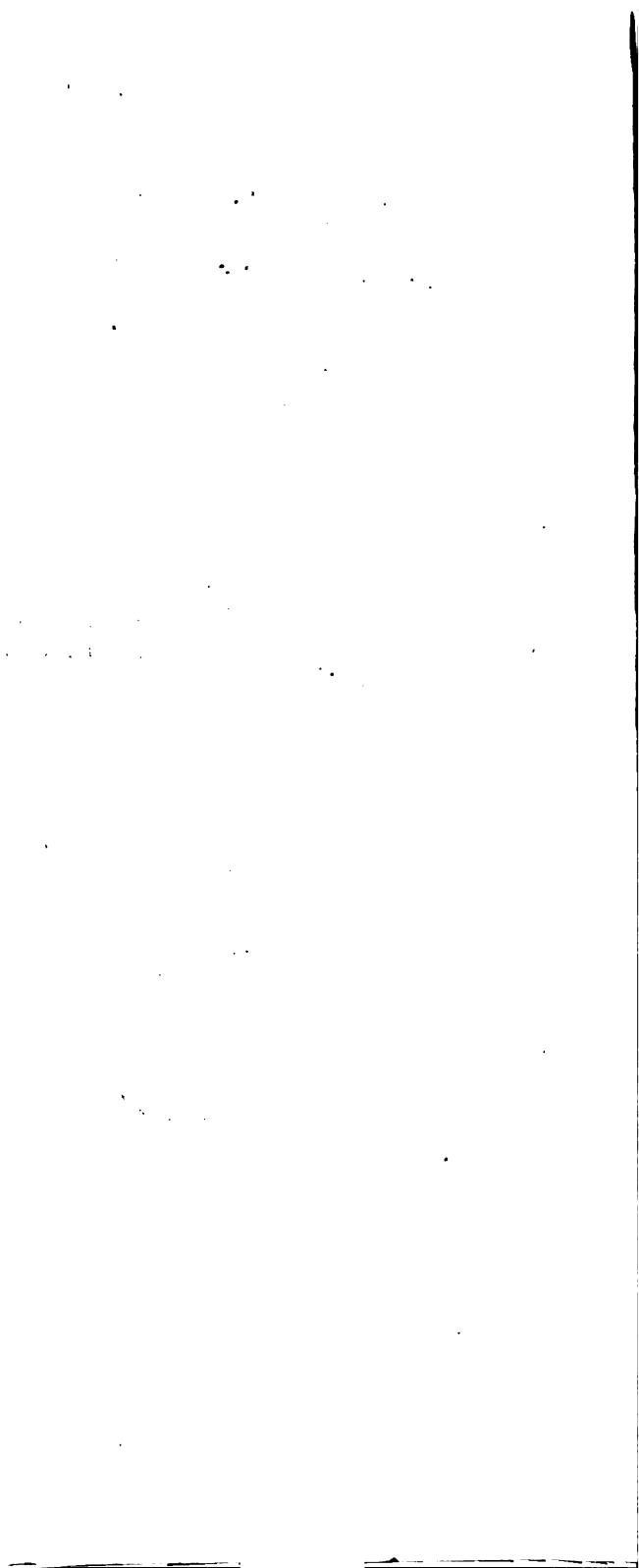


Widmońca, Kana
Dr. Jos. Lad. Pičca
o taskowce přijěci tej prac
waz r wyrazem najwydowce
ocenuku poris Andar

LUD POLSKI I RUSI



1921



Dr. MICHAŁ ŻMIGRODZKI

LUD POLSKI I RUSI

WŚRÓD SŁOWIAN I ARYÓW

Vyřazeno z přebytečných výtisků
bibliotheky Musea král. Českého.

KSIĘGA I.

OBRZĘDY WESELNE



ODBITO W DRUKARNI „CZASU“ W KRAKOWIE 1907 R.
POD ZARZĄDEM A. ŚWIERZYŃSKIEGO

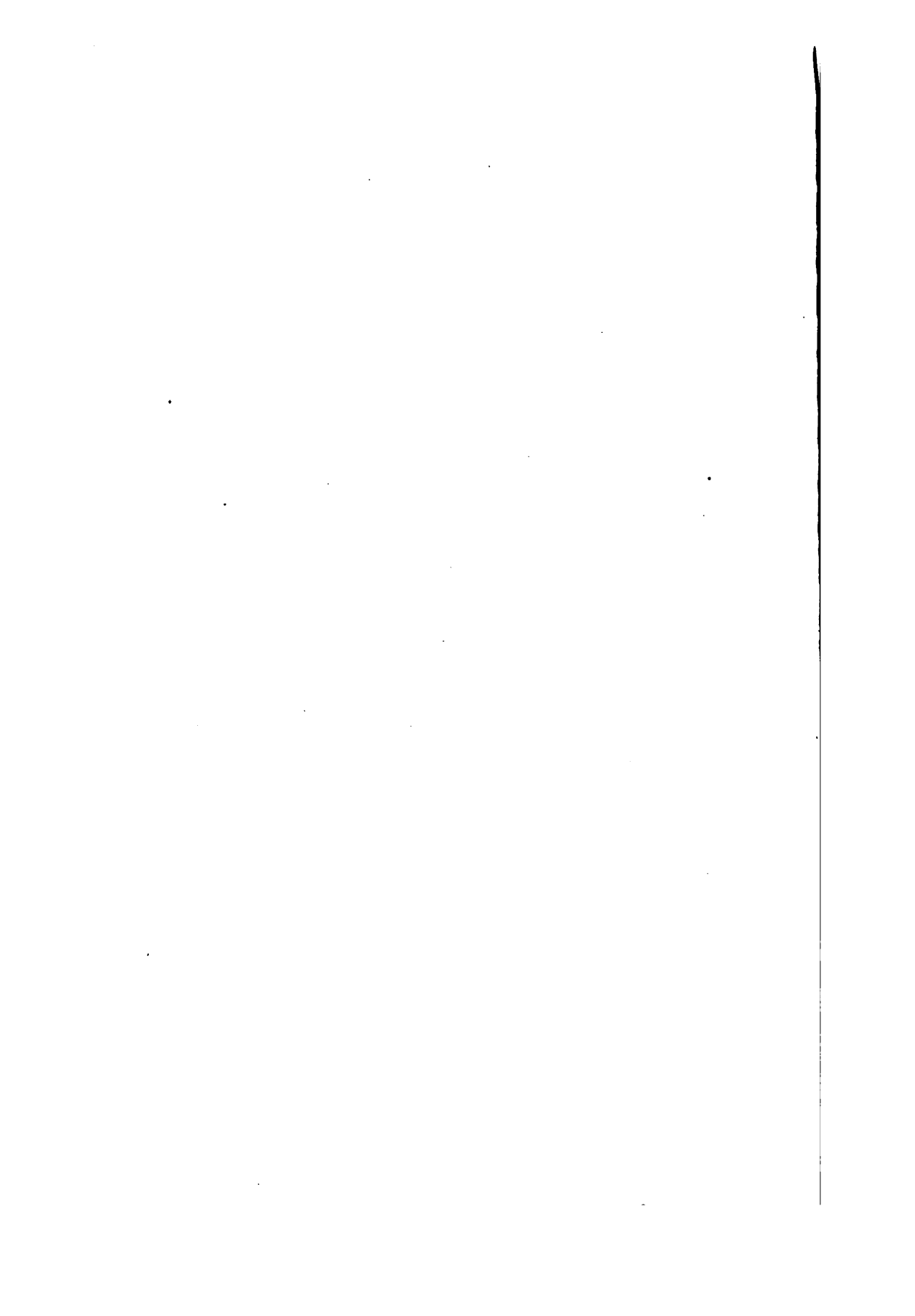
10 767

GT
2695
S5
Z83
v.1

Nakładem Autora.

Świętej a drogiej pamięci
Anny & Kotyńskich
Hr. Alexandrowej Branickiej
w uczuciu niezapomnianej wdzięczności a serdecznego żalu
te rozpoczęte prace swoje
składa Jej sługa

Autor.

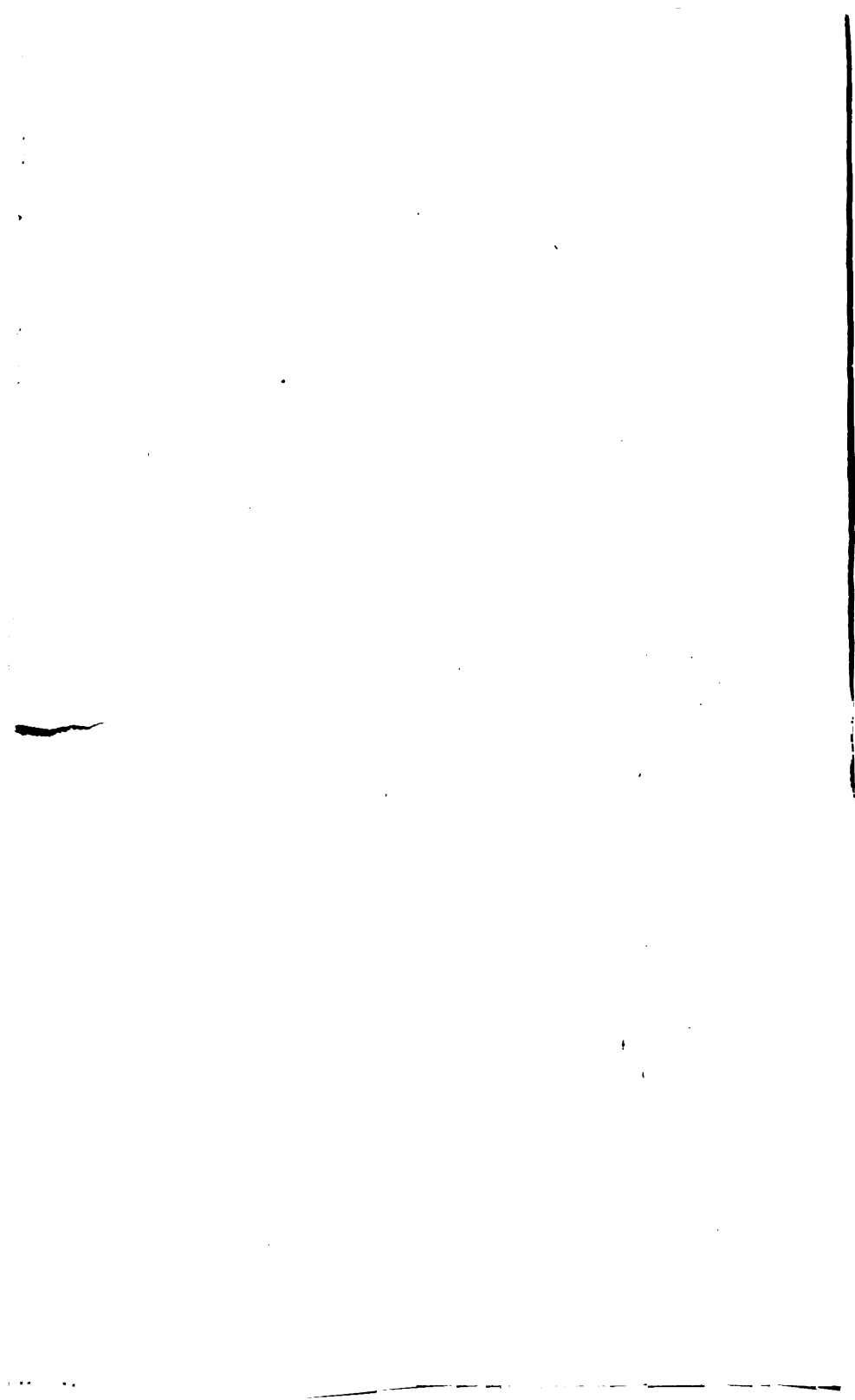


WYKAZ ŹRÓDEŁ i SKRÓCEN

- Af.* **Afanasjew.** Poeticzeskija wozrenja Slawian na prirodu Moskwa, 3 t., 1865, 1568, 1869.
- Ak.* **Zbiór wiadomości do antropologii krajowej,** Wyd. Akademii Nauk w Krakowie. I.—XVIII., 1877—1895.
- Ak. M.* **Materyały do antropologii.** Wyd. Akademii Nauk w Krakowie I.—IX., 1896—1907.
- Bach.* **Bachofen Karl.** Das Mutterrecht, Stuttgart, 1861.
- B.* **Bader Clarisse.** La femme indienne. Paris, 1867.
- Bar.* **Bartos.** Morawska swat'ba.
- Beitr.* Beiträge zur Anthropologie und Urgeschichte Bayerns, I.—XIV. Jh.
- Bou.* **Bouchon.** Zig zag en Bretagne.
- Bav.* **Bavaria.** Beschreibung der B. I.—IV.
- Czub.* **Czubiński.** Trudy ethnographiczeskoj ekspedyciji w juzapadnyj kraj, t. IV. V.
- Dal.* **Dalton.** Descriptive ethnologie of Bengal. Calcuta 1872.
- Dan.* **Danenberg.** Die deutschen Münze der sächsischen und fränkischen Keiserzeit, 1876.
- Dun.* **Dunker.** Geschichte der Alterthums. B. IV.
- F. B.* **Federowicz.** Lud Białoruski, 3 t.
- Fr.* **Friedberg.** a) Ehe und Eheschlissung im Mittelalter. Berlin, 1864.
b) Ehe und Eheschlissung in England und in Schottland, Berlin 1864.
Fra Paolino da san Bartolomeo. Reise nach Ostindien 1798.
- Gei.* **Geiger Wilh.** Ostiranische Cultur. Erlangen 1882.
- G.* **Gloger Zigm.** Obchody weselne 1869.
- Gir.* **Giraud Teulon.** La mère, 1867.
- Grier.* **Grierson.** Bihar peasant Life, Calcuta 1885.
- Goł.* **Gołębiowski.** Lud polski, 1830.

- Gre.* **Gregor Walter.** Folk-lore of the Nord East of Scotland, London, 1881.
- Grim.* **Grimm.** Deutsche Rechtsalterthümer.
- Gu.* **Gubernatis Ang.** Storia comparata degli usi nuziali 1869.
- Han.* **Hanusch.** Die wissenschaft der slawischen Mythologie, Lwów, 1842.
- Har.* **Hartez.** Zenda avesta, 1875.
- Haas.* Heirathsgebräuche der alten Indier (Weber V.)
- Hen.* **Henderson Wil.** Folk lore of the Northern counties of England. London 1879.
- Hov.* **Hovelagne.** L'Avesta, Zoroastre et Mazdeisme. 1880.
- Iuc.* **Iucewicz** (Ludwik z Pokiewa) Litwa starożytna.
- Jusz.* **Juszkiewicz.** Wesele Litwinów Wielońskich, (Wisła, t. VIII).
- Kam.* **Kamiński.** Obrzędy weselne w Wilkomierskem. (Tyg. illustrowany z r. 1863).
- Kearns.** Kalayana Shatanka or the Mariage Ceremonies of the Hindus, Madras 1868.
- Kl. F.* **Klemm Gust.** Die Frauen, Drezd. 1859.
- Kl. K.* **Klemm.** Kulturgeschichte.
- K;* **Kolberg.** (Poznańskie = 9, 10, 11, 12. 15, Pokucic: P¹ P² P³ P⁴; Krakowskie = 6, 7; Lubelskie = 16; Chełmskie = C; Łęczyckie = 22; Kaliskie = 23; Radomskie = 20; Kieleckie = 18, 19; Mazowsze = M¹ M² M³ M⁴ M⁵; przemyskie = Prze)
- Kr.* **Kraus Fr. Dr.** Südslaven. Wien. 1885.
- Leg.* **Legouvé Ern.** Histoire morale de femme, Paris.
- Let* **Letourneau.** L'évolution du mariage et de la famille, Paris 1888.
- Lud.* Czasopismo towarz. ludoznawczego we Lwowie I.—XII 1897—1907.
- Łoz.* **Łoziński.** Ruskoje Wesilia.
- Man.* **Mannhard.** Wald u. Feldkulte 1875.
- M. K.* **Moszyńska.** Kupajło (Ak. 1878).
- M. W.* **Moszyńska.** Zwyczaje weselne na Ukrainie (Ak. 1878).
- Müll.* **Müller.** Griechische Privatalterthümer, 1893.
- M. Żm.* **M. Żmigrodzki.** Die Mutter, 1886.
- Nar.* **Narbutt.** Dzieje starożytne narodu Litwy, I. Wilno, 1835.
- N.* **Nowosielski.** Lud Ukraiński, 1857.
- R. Dur.* **Reinberg-Duringsfeld.** Das Hochzeitbuch, 1871,
- Rev.* **Revue des traditions populaires,** Paris, 1886—1906, t. I.—XX.
- Ros.* **Rosbach.** Studium über die römische Ehe, 1853.

- Sam.* **Samter Ernst.** Familienfeste der Griechen und Römer, Berlin, 1901.
- Schi.* **Schiller.** Römische Privatalterthümer, 1893.
- Sch.* **Schröder.** Die Hochzeitbräuche der Esten, 1888.
- Seb.* **Sebillot.** Coutumes populaires de la haute Bretagne, 1886.
- Ska.* **Skarda.** Pilzneńska swat'ba.
- Sou.* **Souvestre.** Les derniers Bretons. 1875.
- Spieg.* **Spiegel.** Eranische Alterthümer, 1871.
- St.* **Starke.** La famille primitive, 1891.
- Sum. R.* **Sumcow.** Religiozno mificzeskoje znaczenje swat'by, (Kiewskaja Starina, 1885).
- Sum.Chl.* **Sumcow.** Chleb w obriadach. 1885.
- Sum.Sw.* **Sumcow.** O swadielnych obriadach preimuszczestwiennie Ruskich, 1881.
- Szuch.* **Szuchiewicz.** Huculszczyzna.
- Tra-* **Tradition.** Paris, 1888—1905, XIX.
- Ujwalfj.* Aus dem westlichen Himalaya.
- Vac.* **Vaclavek.** Valaska swat'ba.
- Vla.* **Vlasakowa.** Reci a pripitki.
- Vyh.* **Vyhliadal.** Slezka swat'ba.
- Vyk.* **Vykoukal.** Ceska swat'ba.
- Wach.* **Wachsmuth.** Das alte Griechenland im Neuen, Bonn 1864.
- Wb.* **Weber.** Indische studien B. V.
- Wst.* **Westermark.** Geschichte der menschlichen Ehe. Jena 1895.
- Win.* **Winternitz.** Das altindische Hochzeitrituell. (Denkschrift der Akademie in Wien, 1892).
- Wein.* **Weinhold.** Die deutschen Frauen im Mittelalter.
- Wis.* **Wisla.** Czasopismo etnograficzne, Warszawa, I. — XIV.
- Wood.* **Wood Ed.** The Wedding day in all ages and contries II.—1869.
- Żm. A.* **Żmigrodzki.** Przegląd Archeol. do historyi pierwotnej religii, 1902.
- Znicz.* **(M. Paprocka).** Wesele w zapadłym kątku Litwy. (Wisła, XI, 1897 r.).



TREŚĆ

	Str
PRZEDMOWA	1
WSTĘP	7
RYTUAŁ POLSKI	
1) Zaloty	23
2) Zmówiny i zaręczyny	28
3) Korowaj	37
4) Dziewiczy wieczór	49
5) Ślub	72
6) Sprzedaż żony lub porwanie	90
7) Oczepiny	104
8) Pokładziny i przenosiny	115
RYTUAŁ RUSKI	
WSTĘP	126
1) Swaty i zaręczyny	130
2) Dziewiczy wieczór	137
3) Ślub	145
4) Uczta	151
5) Pijmycia	157
6) Oczepiny	163
7) Przenosiny	105
8) Pokładziny	170
RYTUAŁ POŁUDNIOWO-SŁOWIAŃSKI	178
PRZEŻYTKI U LUDÓW ZACHODNIO-SŁOWIAŃSKICH	202
ZMUDŹ I ŁOTWA	224
WIELKOROSSYA	236
Estonia	256
ITALIA, a) Rytuał starożytny	267
b) przeżytki epoki dzisiejszej	275
HELLADA, a) Rytuał starożytny	282
b) Rytuał nowożytny	287

xii.

	str.
IRAN	292
RYTUĄŁ INDYJSKI a) starożytny	295
b) przeżytki dzisiejszej epoki	308
NIEMCY	317
FRANCYA	330
SZKOCYA, IRLANDYA, ANGLIA	345
CHRONOLOGIA	351

PRZEDMOWA.

§. 1. Nie wszystko, co dziś zowiemy prawdą jasną i oczywistą, było za takową uznane dawniej. Weźmy naprzykład faktu powszechnie znane. Któż z nas dzisiaj, chociażby z bardzo miernem ukształceniem, nie jest o tem zupełnie przekonany, że te światła, które w górze nad nami widzimy w nocy, to są ciała niebieskie, podobne do naszej ziemi a tylko różne wielkością, czego nie widzimy zwykłym okiem wskutek ich oddalenia? Dawniej sądzono inaczej, te światła były w ścisłym związku z ludźmi. Jedne z nich to były świece w ręku zbawionych, klęczących w modlitwie przed tronem Boga (Łoz. 32), drugie to światła życiowe ludzi na ziemi, gasnące w upadku z ich śmierci chwilą. Do dziś jeszcze ogromna większość rodu ludzkiego a mianowicie wszystkie warstwy ludowe w ten a nie inny sposób przedstawiają sobie istotę tych światel. Skąd to pochodzi?

§. 2. Człowiek w piersiach swoich nosi nigdy i niczem nieprzezwyciężoną żądzę wiedzy; nosi te dwa olbrzymiej potęgi słowa: „dla czego?“ Te dwa słowa, które w dniu jego stworzenia oddzieliły go od zwierząt raz i na zawsze murem nie do przebycia. A im mniej ukształcony, tem trudniej mu pozostać bez odpowiedzi wobec tego lub innego życiowego faktu lub zjawiska natury. Jest to zupełnie przeciwnem naturze pierwotnego człowieka, powiedzieć sobie: „teraz jeszcze nie wiem, może w przyszłości

będę wiedział". Może on nie zadać sobie tego pytania — tak! — lecz skoro je zadał, to musi mieć odpowiedź z a r a z, musi zaraz wiedzieć, a gdy ta wiedza jest niemożliwą, to on ją zastępuje wyobraźnią. Nie w głowie, lecz w sercu; nie myślą, lecz wiarą wytwarza pewną formułę i ona staje się dla niego prawdą na równi ze zdobytymi rozumem a nawet o wiele silniejszą od tych, bo niepodlegającą ani krytyce, ani nawet analizie a to pod grozą oskarżenia o bezbożność i niedowiarstwo. Człowiek widział na niebie palące się światła, ich widok porażał jego wyobraźnię, on musiał sobie odpowiedzieć — co to jest? Rozum milczał, zachwyt serca dał odpowiedź: „to nasi umarli, zbawieni w Niebie“ (B. 416 J.) To zadowolniło stronę sercową a więc stało się dogmatem i do dziś pozostało tymże u ogromnej większości rodu ludzkiego. Mniejszość poszła drogą rozumowych badań. Tyle a tyle spostrzeżeń łącznie z bezmiernym trudem wyliczań, przeszedłszy fazę astrologii, dały w wyniku naukę ogromnej doniosłości — astronomię. Ale ta nauka znana jest tylko ukształconym. Im kto większe studia szkolne przeszedł, tem czystsze są jego ogólne pojęcia astronomiczne — im mniejsze, tem więcej w nich astrologii, tem bliższe one do wiary w świecę zbawionych, lub w światła gasnące przy śmierci ludzi. Nauka wie o gwiazdach co innego a lud prosty i dzieci, nawet uczonych, wątpią najzupełniej o prawdzie tych twierdzeń naukowych, bo wierzą w dogmat wiekami uświęcony. Świat pojęć uczonych i pojęć ludu, to dwa zupełnie różne światy, a to, co powiedziałem o jednym wybitnym punkcie, da się wykazać w bezmiernie długim szeregu innych.

§. 3. Niech mi wolno będzie podnieść jeszcze jeden powszechnie znany punkt a mianowicie stosunek medycyny ludowej do naukowej. Pierwsza, to dziwna mieszanina empiryzmu z hypnotyzmem. Wieśniak ani wie, ani nawet pożąda wiedzieć, dlaczego różę w twarzy trzeba obsypywać kredą, lub mąką, nałożyć grubą bibułę od cukru, a potem okadzić ziołami i zamówić. Ani mu do głowy nie przyjdzie, że zmniejszenie się tarcia skóry wskutek obsypania proszkiem,

jak również ogrzanie jej przy kadzeniu i położeniem grubej bibuły musi złagodzić chorobę... nie! to wszystko nie pomogłoby — oh! napewno! gdyby nie było zamówień. I wieśniak nietylko wierzy w to, ale przeważnie siłą tej wiary bardzo często uzdrawia siebie rzeczywiście. Oto znowu cały świat pojęć tak zupełnie różnych u nieukształconego ogółu społeczeństwa i u wyjątków wśród niego, którym światły pogląd dały anatomia, pathologia i terapia.

§. 4. W ten sposób wszystkie niemal stosunki różnią się zupełnie. Wieśniak swoje pojęcia uważa za prawdziwe a uświęcone tem, że „tak robili dziad i pradziad“. On podziwia zdobycze naukowe, które widzi u klas wyższego wykształcenia, ale od swego nie odstępuje. Przedewszystkiem leczy się u znachora a dopiero potem idzie do lekarza — nie przez oszczędność, bo znachor także dosyć kosztuje, lecz dlatego, że znachorowi więcej wierzy. A nawet, gdy pójdzie do lekarza, to i wtedy więcej się kieruje własnym przekonaniem, niż radą lekarza. Widziałem wieśniaka, który całą flaszkę mikstury wypił na dwa razy, porwały go wymioty, ale wcale nie przestraszyły, przeciwnie uradowały niewymownie, że lekarstwo „tak w nim wszystko przewróciło“. Wyzdrowiał i był święcie przekonany, że dlatego właśnie, iż nie posłuchał przepisu lekarza zażywania po łyżce co parę godzin. Drugi wpakował do nosa trzy proszki chininy, „zażył“ jak tabakę, nos mu spuchł, ale febra opuściła; toć przecie jawny dowód, iż brednią jest przepis lekarzy „zażywać“ chininę do wnętrza. Wieśniak trzyma się swego z największym uporem i tylko krok za krokiem, bardzo niedowierząc, ustępuje przed wpływami nauki.

§. 5. Na wszystko, co powiedziałem, nie zważano dawniej wcale, dopiero od lat niewielej setki zwrócono baczność na to; dojrzano, iż lud prosty wszędzie, mniej lub więcej, żyje dotąd jeszcze w świecie pojęć jakiejś przedhistorycznej epoki. Poczęto więc spisywać te najrozmaitsze podania ludowe, zwyczaje i wierzenia. Dziś to się dzieje wszędzie niemal z gorączkowym pośpiechem i zupełnie słusznie,

bo lud pod wpływem coraz to liczniejszych szkół poczyną gubić te tradycje a w każdym razie bardzo je zmienia... codziennie gasi świece palące się w niebie a rozświeca gwiazdy w zimnym przestworze.

§. 6. Tradycje te skrzętnie zebrane a w systemacie zestawione dają obraz społeczeństwa ludzkiego, jakim ono było kiedyś, w jakiejś epoce przedhistorycznej. Jak daleko jest ona za nami? Odpowiedzi na to przy sumie, aczkolwiek już wielkiej materyałów, które nauka posiada, nikt jeszcze nie ośmieli się sformułować. Stanowisko ethnologa jest o wiele trudniejszym i, że się tak wyrażę, drażliwszem niż archeologa. Archeolog ma jeden fakt niezbitą pewności, *materyał* przedmiotu i sposób jego obrobienia. Czasem miewa jeszcze jeden fakt niezbitą pewności, *głębokość* pokładów ziemi, w których ten przedmiot się przechował. Niemalże też pewności bywa *ugrupowanie* znalezionych przedmiotów, słowem o każdym wykopalisku dokonaniem przypadkowego, lub z umysłu można napisać protokół a szeregi protokołów wielce zgodnych ze sobą to także fakt niemalże wartości. Tego wszystkiego u ethnologa niema, bo on ma do czynienia z myślą i mową ludzką, te zaś są bardzo lotne, idą jak chcą, a często takimi drogami, że żadna myśl ludzka ich nie przesłodzi. Zaprawdę nie jest przesadą twierdzenie, że myśli ludzkie, rozmaite pojęcia, latają w powietrzu, współcześni wchłaniają je w siebie wraz z oddechem a potem gotowi nieraz przysiądź, że to ich własny produkt, gdy tymczasem oni tylko powtarzają to, co gdzieś już było powiedziane, trochę tylko w innej formie. Jeżeli ten proces rozciągniemy na długie wieki wędrówek, o których wiemy, że były, ale nie wiemy jakimi drogami i kiedy, to zrozumiemy, iż często na jednej stacyi spotyka się mieszaninę najbardziej różnorodnych tradycyj a jawnie z rozmaitych epok. Stąd pochodzi jeszcze jedna trudność. Gdy w badaniach archeologicznych spotykamy we Włoszech paciorki z bursztynu zupełnie tego charakteru, który widzę nad Bałtykiem, to przecie nie mogę wątpić, iż on z tego kraju przyniesiony. Geograficzne

warunki wykażą mi drogę, po której handlarz czy kolonista mógł iść, a jeżeli na tej drodze choć w dalekich odstępach znajdę parę ułamków takiegoż bursztynu, to już twierdzą z całą pewnością, że tak a nie inaczej szła droga z północy na południe i z powrotem. Takiej pewności w twierdzeniu ethnolog nie może sobie pozwolić. Jeżeli archeolog widzi w jednym wykopalisku garnki lepione a w drugim toczone, to ma świadectwo niewątpliwe, że druga osada była bardziej cywilizowaną, niż pierwsza. W ludoznawstwie tego rodzaju względy nie mają wielkiej wartości. W tak cywilizowanym i tak religijnym kraju, jak Bretania Francji znalazłem tradycje mordy starych ludzi, lecz tak jawnie wzięte z obczyzny, iż są właśnie bardzo wymownym świadectwem, że stopień cywilizacji ludowych podań nie świadczy wcale o cywilizacji narodu, który te podania przechowuje.

§. 7. Tak jest do dziś w sprawie Folkloru. Czy w przyszłości, gdy się zbierze wielekroć bogatszy materiał, nie dadzą się również wykreślić szlaki wędrówek, przynajmniej głównych; czy drogą tysiącznych porównań nie uda się przeprowadzić analizy podań, wydzielając z nich ich składowe ethniczne elementa? Kto może o tem co bądź stanowczo twierdzić? Na dziś można tylko pewien kierunek tych studyów wykreślić. Zbierać jak najwięcej a skrzętnie, z największymi szczegółami, o żadnym nie twierdząc, iż nie warto zapisywać, i, o ile pamięć starczy, odszukiwać podobne chociażby w punktach miejscem i czasem najdalszych. Jako główną zasadę przy zbieraniu postawmy to, że im bardziej izolowaną widzimy jaką tradycję, tem starszą i ważniejszą jest ona napewno. Tu i owdzie warto przeprowadzić bardziej szczegółową analizę, nie strasząc się wcale myśla, iż przyszłość wykaże jej myłki. Gdzie i co nie okazało się mylnem a w najlepszym razie niedokładnem? Wszystko i zawsze trzeba było poprawiać a co najmniej uzupełniać. Ostatnie słowo i to dopiero o naszym tylko ludzie, można będzie powiedzieć po opracowaniu następnych punktów:

- 1) wesele,
- 2) położnica i dziecko,
- 3) stosunki rodzinne,
- 4) pogrzeb,
- 5) rok ludowy,
- 6) medycyna ludowa,
- 7) nauki przyrodnicze,
- 8) przeżytki religijne.

I myślnie dokonanie jakiejś sprawy, byle w dobrej wierze a surowym systemie jest zawsze z korzyścią dla przyszłych pracowników; bo, gdy myłka będzie ujawnioną, nikt na tej drodze nie będzie szukał prawdy i nie straci czasu na darmo. Ludoznawstwo za granicami Polski dokonało wiele na tej drodze, pora i nasz materiał wliczyć do sumy zebranej na Zachodzie i zwieźć takowy do wspólnego laboratorium na analizę naukową. Najpierwszem mojem staraniem będzie przetłómaczyć tę pracę na język francuski lub niemiecki. Wymienione powyżej względy powodują mię do rozpoczęcia niniejszej pracy. Czy rozmaite stosunki pozwolą mi ją skończyć? Nie wiem, ale zacząć potrzeba.

WSTĘP.

§. 8. Obecny porównawczy szkic ludoznawstwa polskiego i ruskiego z temże innych narodów plemienia Aryów, (pozostawiając jeszcze na stronie rzut oka, o ile to jest możliwem, na narody innych części świata), rozpoczniemy od instytucyi społecznej, która jest podstawą człowieczeństwa a mianowicie od rodziny. Że zaś rodzina jest zawarunkowaną związkim dwojga płci, który się *małżeństwem* zowie, więc przedewszystkiem musimy postawić na ten związek najogólniejszą formułę, którąby można było zastosować do wszelakich znanych nam form małżeństwa — nietylko do monogamii, lecz i do poligamii i do poliandryi — do małżeństw dozgonnych, lub czasowych. Małżeństwem nazywam wszelki związek płciowy mężczyzn i kobiet bez względu na liczbę osobników i przeciąg czasu trwania tego związku, ale z **koniecznym** warunkiem: 1) poczucia się obu działających stron do obowiązków względem trzeciej istoty powstałej, lub której powstanie jest możliwe wskutek związku, i 2) uświęcenia tych obowiązków religią lub prawem.

Ta definicya obejmuje wszystkie rodzaje małżeństw, uznane za prawne tak u dzikich ludów, jakoteż i najwyższej cywilizacyi, a wyklucza wszelki heteryzm, chociażby ukryty pod zasłoną małżeńskiej formy, czem jest spędzanie płodu lub sztuczne zapobieganie zapłodnieniu u małżonków; ów

heteryzm praktykowany głównie w społeczeństwach precywilizowanych, a zawsze i wszędzie uważany za występki karygodny, za wykroczenie przeciwko idei małżeństwa, za złamanie jemu a również i społeczeństwu należnych praw. Ta definicya małżeństwa jest najzupełniej zgodną z pojęciami niemal wszystkich ludów, tak cywilizowanych jak i dzikich, wszędzie bowiem myśl o dziecku jest nieodłączną a bardzo często małżeństwo wtedy dopiero uznaje się zawartem, gdy, co najmniej, są już jawne skutki płciowego stosunku.

§ 9. Podstawowym faktem małżeństwa jest chwila jego zawarcia, tak zwane *wesele*, t. j. chwila uznania związku nowożeńców przez otaczające ich społeczeństwo. Zaczniemy od porównania obyczajów i rytuałów weselnych. Że zaś już w weselu samem jest charakterystyka i zapowiedź tego związku, jaki potem nastąpi, więc konieczną jest rzeczą przedewszystkiem zrobić w ogólnych zarysach, lecz nie bez analizy, wykaz rozmaitych teoryj co do rozwoju tej instytucyi. W tej sprawie nikt więcej materiałów nie zestawił nad *Westermarcka*, uczzonego Finlandczyka w dziele p. t. *Historya ludzkiego małżeństwa*. Cały szereg uczonych przed nim starał się ustalić pewien system dziejowego rozwoju tej instytucyi. Zaznaczono trzy główne epoki: 1) Heteryzmu, 2) Matryarchatu i 3) Patryarchatu, lecz to się nie dało utrzymać nawet i w tej mierze, jak trzy epoki w archeologii: 1) kamienia, 2) bronzu, 3) żelaza. — Dajmy przynajmniej główne zarysy obrazu tych epok i analizę ich.

§ 10. Epoka Heteryzmu. Czy ona była kiedy rzeczywiście? Czy ludzkość uważała kiedy stan luźnego zupełnie kojarzenia się związków płciowych, jako stosunek podstawowy swego społeczeństwa? Śmiem twierdzić, że tego nigdy nie było. Bywało i jest u wielu ludów zupełne rozluźnienie stosunków płciowych, lecz nigdzie i nigdy nie było uznane za podstawę. I tutaj również — jak w ogóle przy studyach ethnologicznych — nie trzeba o tem zapominać, iż na kuli ziemskiej już od dwóch przeszło tysięcy lat

nie ma stanowczo narodu ani czystej krwi, ani też samodzielnego, bez żadnych pobocznych wpływów rozwoju. Przy tem trzeba dodać, że im bardziej który naród jest prostaczym, tem bardziej rozmaite elementa ethniczne stoją w jego bycie jedne przy drugich, bardzo często bez najmniejszego między niemi związku, a nawet nierzadko w rażącej sprzeczności. Na wszelkie uwagi, robione w tym względzie, otrzymuje się od ludu odpowiedź: „Tak od wieków robili nasi ojcowie!“ i to jest największą logiką dla tuziemca, wobec której wszystko jest błahe.

§ 11. Tę mieszaninę najrozmaitszych ethnicznych i cywilizacyjnych elementów widzimy najlepiej, analizując teorię wspomnianej powyżej heterycznej epoki i jej zabytków. Jeżeli zgodzimy się na założenie, że taka epoka może istnieć a nawet istniała i to na samym początku, to musimy się zarazem policzyć z koniecznymi wynikami takiego stanu. Pierwszym jest to, że w takim społeczeństwie nie może być jeszcze nawet pojęcia o ojcostwie. W niem pleć żeńska jest polem, przez które idą szeregi siewców, rzucając posiew na prawo i lewo. Czyje ziarno wydało plon? Tego nikt nie wie. Dziś nauka nam dowiodła, że *ojciec może być tylko jeden, jedyny*, to jest mężczyzna X, który w chwili Y, miał stosunek z kobietą Z. Wszelkie inne jej stosunki, chociażby na kilka minut przed tem lub potem, pozostają bez najmniejszego wpływu na dziecko, które w 9 miesięcy po chwili Y przychodzi na świat. Tego nas dzisiaj uczy nauka, ale dawniej tego pojęcia nie było. Zważmy, że zasadą prawa dość częstego u ludów starożytnych a i u dzisiejszych, prawa *lewiratu*, wedle którego brat nie tylko ma prawo ale nawet obowiązek wziąć żonę zmarłego brata, „by wzbudzić w niej nasienie brata“ jest właśnie pojęcie możliwego wieloojcostwa — w tym razie dwuojcostwa. (Wst. 512—516. *Deuteronom.* Kap. XXV, wiersz 5—10). Lud prosty do dziś wierzy w *wieloojcostwo*, jest przekonany, że mąż daje wprawdzie główne rysy dziecku, ale kochanek żony może dodać oczy, nos czy uszy. Rzeczywistym, znanym nawet w nauce

faktem jest *zapatrzenie się*, lud zna go doskonale, ale względnie dziecka łączy z ojcostwem, aczkolwiek w innych rzeczach posuwa aż do szczegółów. Tak na przykład kobieta ciężarna, patrząc na pożar, powinna rękę trzymać na pośladku, by dziecko na tej części ciała otrzymało czerwoną plamę bardzo możliwą wskutek zapatrzenia się. A zatem podobieństwo rysów nie ma u ludu wielkiej wagi. Słowem, jeżelibyśmy gdzie spotkali takie społeczeństwo pierwotnego heteryzmu, to wedle logiki nie powinniśmy tam również spotkać nawet pojęcia o prawach, czy obowiązkach ojca. O prawach nie ma mowy, bo wszystkie kobiety zarówno do każdego należą, o obowiązkach także, bo żadne dziecko w całości napewno nie jest jego. Drugi wynik konieczny jest ten, że w tem społeczeństwie nie może być nietylko nazwy dla *prostytucyi*, ale nawet pojęcia o niej t. j. o nieprawym związku płciowym. Zważmy, że i pojęcia prostytucyi główną podstawą jest pojęcie obowiązków ojcostwa. Potępiamy mężatkę za jej stosunek płciowy nie z mężem, bo wskutek występku przeniwierstwa mogą na owego męża spaść obowiązki, które na nim ciążyć nie powinny. Nazywamy prostytutką pannę lub wdowę za takiż stosunek, bo może przyjść dziecię, względnie którego nikt nie będzie się poczuwał do obowiązków ojcostwa. Mężczyznę obwiniamy tak samo o prostytucję tylko w kierunku przeciwnym. On wprowadza swoje dziecko do cudzej rodziny, każe być ojcem komuś, kto tych obowiązków na siebie nie wziął. Otóż społeczeństwa bez tych dwóch pojęć tak ściśle związanych z sobą nie spotykamy stanowczo nigdzie. U najbardziej dzikich hord spotykamy pojęcie ojcostwa i prostytucyi w formie nierzadko bardzo wzniosłej. W tym względzie spotykamy takie sprzeczności, często nawet w jednym i temże plemieniu, iż jeszcze raz musimy przypomnieć, iż nie mamy jednego, nawet drobnego, narodu, któryby mógł o sobie twierdzić, iż zasób duchowy, którym on żyje, jest jego wyłącznym wyrobem a nie zlepkiem — bar-

dzo często wielce prostaczym — najróżnorodniejszych wpływów obcych jemu plemion.

§. 12 Weźmy naprzykład podania klasycznych autorów, jak: Herodot, Strabo i inni, o ludach Seytyi, Lybii i Arabii, gdzie wszędzie jak najwyraźniej zaznaczono wspólność kobiet i „na sposób zwierząt łączenie się z niemi“. Wystarcza, jeżeli mężczyzna „zawiesza swój łuk na wozie kobiety, która mu się podoba“, by miał prawo wejść na wóz, obcować z nią, a nikt nie ma prawa odebrać mu tę czasową własność. — Dość mu „przed namiotem postawić swój kij“, by aż do wyjścia z namiotu być panem jego kobiet. Widzimy więc najjaśniejszą heteryczną epokę, a jednak tuż obok mamy świadectwa, iż u tych samych ludów zbierano w pewnych odstępach czasu mężczyzn i każdemu przysądzano synów z zebranych chłopaków, kierując się w tem podobieństwem rysów. — Zważmy, iż (wedle §. 11) żaden z nich w wyłączenie swego ojcostwa nie wierzył, a jednak brał na siebie obowiązek ojcostwa. Czy nie jest to dowodem, że to społeczeństwo gdzieś w przeszłości posiadało tak żywe poczucie ojcostwa t. j. praw dziecka, że i teraz, gdy się warunki życiowe zmieniły, gdy już nie ma pewności ojcostwa, (co tylko przy wyłączeniu stosunku płciowego istnieć może) nawet i teraz zasada ojcostwa jest utrzymana przymusem. U tychże ludów spotykamy bardzo wyraźne pojęcie prostytucyi. Brat, przyszedłszy niespodzianie do siostry w celu płciowego z nią obcowania, widzi przed jej namiotem swoją laskę — widoczne oszustwo — jednakże nie ośmiela się wejść, boby złamał prawo mężczyzn przyjęte w jego hordzie, więc sprowadza braci, by wysłedzić i osądzić prostytucyę siostry. (*Herodot IV. Giraud-Teulon A. La mère. Paris 1807. — Bachofen J. Das Mutterrecht, Stuttgart 1861. — Letourneau Ch. L'évolution du mariage. Paris 1888. Chap III. — Starke. La famille primitive. Paris 1891. Chap VII.*) Oto znowu widzimy strach przed obowiązkami ojcostwa, które jakiś obcy może im narzucić. Na jakiej podstawie istnieje to w tem społeczeństwie? To zabytek jakiejś przeszłości, w której była

stanowczo określona wyłączość związków płciowych. Ta wyłączość bywała tu mniej, ówdzie bardziej ściśle określona. U jednych zupełna swoboda obcowania z mężczyznami własnej hordy bez wyjątku (Wst. 46), u drugich zakreślona granicami rodziny, kobieta należy na równi do wujów, siostrzeńców i braci (Wst. 46), u innych trzej mężowie po kolei władają tą samą kobietą (Wst. 112), a już najbliższe naszemu pojęciu małżeństwo, to mąż i jego zastępca przy tejże kobiecie. (*Plutarch. Życie Lykurga. Życie Catona*).

§ 13. Jeżeli w pierwotnym stanie człowieka był heteryzm, to wedle logiki powinniśmy u ludów mniej cywilizowanych spotkać stosunkowo większą rozpustę, niż u cywilizowanych, tymczasem fakta świadczą inaczej. Regułą bez wyjątku jest to, że dzikie ludy, u których rozpusty nie było, tracą tę cnotę przy zawarciu się z ludami cywilizowanymi (Wst. 64, 65). W Kalifornii dawniej Indyanin zabijał żonę za prostytutkę, dziś ją do tego zmusza, bo ma z tego zarobek. Koryaki, nomady, a więc dzicy, zabijają swe kobiety za niewiarę; osiedli zaś na roli, a więc ukształceni, nawet cieszą się z tego i korzystają z ich zalotności. W północnej i środkowej Australii jest gościnną prostytutką, ale to nowa rzecz, która dawniej była bardzo surowo karana. Zważmy na to, że jak słusznie robi uwagę Westermarck (130), nad tymi ludami ani ciążył, ani ciąży żaden przymus czy to w kierunku cnoty, czy też rozpusty, a jednak mamy całe szeregi dzikich plemion, u których wstrzemięźliwość płciowa jest w największej czei. Vedda, którego uważają za najprimitwniejszego, powiada, że tylko śmierć rozłącza męża i żonę (Wst. 55), a zapytany, coby sądził o kobiecie, któraby się każdemu oddawała, spojrział z pogardą i, mileząc, machnął siekierą (Wst. 517). A nie było to wcale próżną groźbą, u wielu dzikich uwodziciel i uwiedziona ponoszą razem śmierć (Wst. 57), u innych tylko uwodziciel jest karany (Wst. 119) lub więcej pogardzany, niż uwiedziona (Wst. 61). Dzicy są sprawiedliwsi i bardziej bezstronni w sprawie psychologii płciowej, niż my ukształceni i z największą odrazą myślą

o bezgranicznej prostytutce. U Tchipevais w Ameryce, u Somalisów w Afryce tylko dziewczęta bez zmyy wychodzą za mąż, toż samo było u starożytnych Germanów (Wst. 121). W Mexico mąż, przekonawszy się o nieprawości żony, miał prawo ją odesłać. W Samoa mąż dawał rodzicom podarki, gdy dostał dziewczynę enotliwą (Wst. 120). I w tej czci dla dziewictwa podstawą jest także idea ojcostwa.

§ 14. Najbliższem prawdy jest to, że ludzkość pierwotnie żyła w małych rodzinnych monogamicznych grupach. Widzimy to u najdzikszych, jak Vedów. — Wtedy zazdrość i wyłączność związku płciowego były naturalne i konieczne (Wst. 114). Następnie w miarę powiększania się rodzin i koniecznego ich łączenia się w hordy mniejsze lub większe, proste dawniej stosunki poczynają się wikłać i wyradzać, aczkolwiek pozostają ślady bytu dawniejszego częstokroć bez względu na rażącą sprzeczność z bytem na dobie. Tak na przykład przy wyuzdanej swobodzie Areois, sławnego na cały świat towarzystwa rozpusty na wyspie Tahiti (Wst. 50) widzimy, iż każdy z nich ma swoją wyłączną żonę, o którą jest bardzo zazdrosny. Jakie były miejscowe warunki ziemi i klimatu, wedle tego też kształtowały się stosunki społeczne; dodajmy do tego wędrowni i ścieranie się narodów, a wtedy nie będzie nas dziwiło, że na wielkich drogach wędrownych, jak na przykład Archipelag Indyi, spotykamy tuż obok najrozmaitsze, najsprzeczniejsze systemy w tym względzie — cóż dziwnego, że wogóle cała ta sprawa tak się dziwnie splotła, że do zupełnego rozwikłania nie dojdziemy stanowczo nigdy. Dlaczego? Bo tyle a tyle plemion czy narodów, świadków naocznych rozmaitych faz pomarło i wzięło z sobą do grobu systemy pośrednie między temi, które dziś widzimy w rażącej z sobą sprzeczności. Od czasu do czasu odszukujemy jakiś system uważany za umarły, i oto naraz odkrywają się przed nami perspektywy nawet nieprzeczuwane, jak to się stało przy bliższem poznaniu ludów Australii. (*Baldwin Spencer. The natives tribes of central Australia.*)

§. 15. Ideą ojcostwa i połączoną z tem czcią a właściwiej mówiąc, wysoką ceną dziewictwa daje się o wiele łatwiej, wedle mego przekonania i poczucia wytłumaczyć t. z. prostytutcy wstępna do małżeństwa. Tłumaczy to *Lubbock* (*Entstehung der Civilisation, Capit. III. Jen. 1875*). (Wst. 67) początkową heteryczną epoką. Kobieta należała do wszystkich, idąc więc za męża i stając się wyłączną żoną t. j. wysuwając się z pod dawnego prawa, musi się okupić jedną nocą bezgranicznej prostytutcy przed samym ślubem. Gdyby ta prostytutcy była rzeczywiście bez wszelkich ograniczeń, tłumaczenie to miałoby wszelkie pozory prawdy. Ale właśnie tego niema a fakt, że ów korowód płciowy rozpoczyna najstarszy w orszaku weselnym, patriarchya rodu a najmłodszy i pan młody przychodzą dopiero na końcu; jakoteż, że nigdzie nie słyszemy, by kolej się powtarzała, więc wyłączny moment zabytku pseudo-epoki heterycznej — zmysłowość — musi być w tej sprawie usunięty bardzo na stronę. By rozumieć dzikich, trzeba starać się samemu w myśli stać się takim dzikim i zerwać ze wszystkimi względami a nawet pojęciami przyzwoitości i wstydu, do których my przywykli. Powtóre nie zapomnijmy, że im bardziej myślą cofamy się wstecz, tem więcej widzimy to, iż człowiek potrzebuje uświęcenia wszelkich ważniejszych spraw przez religię lub powagę społeczeństwa, również w charakterze półreligijnym. A cóż bardziej poważnego nad wejście w prawa ojca mężczyzny a kobiety w prawa matki. Tem się tłómaczy nie prawo, nie przywilej, lecz obowiązek, czasami nawet płatny, kapłana, wieszczbiarza, kacyka odjęcia dziewictwa nowozamężnej (Wst. 72). W społeczeństwie patriarchyalnym a charakteru więcej gminowładczego, to zdjęcie dziewictwa należy do patriarchy rodu i do całego społeczeństwa. Zwróćmy na to uwagę, że jeszcze do dziś u naszego ludu w wielu okolicach wprowadzenie kobiety w świat stosunków płciowych odbywa się niemal publicznie. Młodych prowadzą do łoża, nazajutrz wyprowadzają z łoża; w wielu okolicach łoże małżeńskie jest święcone przez kapłana, co

przy pojęciu sakramentu już udzielonego i przyjętego w kościele jest rzeczą niemal przeciwną logice a w każdym razie obojętną. Im dalej wstecz, tem bardziej jawnym jest pierwszy akt małżeński. Cofnijmy się nie dalej, jak o sto lat a jeszcze w każdym domu z koła intelligencji mamy obrzęd pokładzin tak jawnie i otwarcie, że wątpię, czy dziś znalazłaby się choć jedna panienka, któraby się na ten cały ceremonial zgodziła. Dziś tego ani śladu po dworach, ale w chacie wieśniaczej jeszcze jest. W Serbii, na Rusi i w Bretanii małżonkowie przez pewien czas leżą w łożu w obecności družbów, a w godzinę po pokładzinach młodzi w łożnicy przyjmują wizytę całego grona weselnego. W Serbii układają nawet nogi nowożeńców (§. 172). To trwa jeszcze do dziś. — Następne pożycie małżonków zawsze i wszędzie okryte znowu zasłoną uświęconą zarówno przez religię, jakoteż przez patryarchat, ale im dalej wstecz, tem jawniejsze to pierwsze wejście w stosunki płciowe. Odnieśmy to wszystko do społeczeństwa półdzikiego, ciemnego, pełnego namiętności, grubo zmysłowego a wtedy nie wyda się nam wcale rażąca scena obcowania płciowego kobiety z całym społeczeństwem w dniu, w którym ona właśnie wchodzi do niego jako obywatelka z prawami matki. Powtarzam, by rozumieć dzikich, trzeba usiłować stać się dzikim w myśli własnej. Sądzę, iż ta scena przedmałżeńskiej orgii przy użyciu trunków, przy wzburzeniu popędów płciowych, jest o wiele mniej niezrozumiałą, niż naprzykład religijny pietyzm, który każe synowi, również wobec całego społeczeństwa, zamordować ojca lub matkę w jego niedoleżnej starości. (Prw. *Dr. Wilhelm Schneider Die Naturvölker I. 213*). A jednak to znany fakt. I czem wobec rytualnego mordu patryarchy jest ta jedna noc płciowego stosunku młodej kobiety; przecież to nikomu nie szkodzi, nawet prawom ojcowskim męża to nie robi ujmy, bo, wedle ciemnych pojęć ludowych, dożny stosunek płciowy pozostaje bez skutku. Wedle jego pojęć dziecko nie zapładnia się ale „robi“, formuje się, jako skutek nie jednego coitusu, ale wielokrotnego

każdy z nich coś dodaje. Więc też takie doraźne połączenie się i tyłu naraz, to nie może mieć skutku i jest tylko symboliczną formą wtajemniczenia. Owe prawo zdejmowania dziewictwa przez kapłanów, wieszczbiarzy, kacyków i t. p. nazywają niektórzy małżeństwem gminowem przeniesionem na jedną osobę (wst. 74). Małżeństwem nie mogą tego nazwać, bo żadna z wymienionych osobistości nie bierze na siebie obowiązku względem dziecka (prw. §. 8) i sędzę, że trzeba myśl prowadzić w innym kierunku. Kapłan, kacyk, czy patriarchy, jest uosobieniem gminy pod każdym względem. We wszystkich sprawach oni dają uświęcenie, oni chłopaka inicjują na mężczyznę, oni też kobietę inicjują w sprawie małżeństwa i macierzyństwa. Tylko w tym charakterze zrozumiałą jest ta scena prostytutcy u plemion, u których ani przedtem, ani potem żadna rozwiązłość płciowa nie jest cierpianą. Herodot (I. 199) świadczy, że te Babilonki, które raz w życiu oddawały się mężczyznom, nawet nieznanym, skoro zadość uczyniły „prawom bogini“, wracały zaraz do domu i „za żadną summę nie dawały skłonić się do takiego stosunku“. Gdyby te ludy rozpustę uprawiały, wtedy rozumiałem, iż przed wstąpieniem w związek małżeński, kobieta dotąd swobodna, odtąd surową karą związana w rozpuście, jeszcze po raz ostatni puszcza wodze zmysłom i rozpustuje przez ślubną noc.

§. 16. Z tego wszystkiego cośmy wykazali prawdopodobnem jest, że przejawy rozpasania zmysłowego, które się dają dostrzedz u mniej, czy więcej dzikich a mogą się zdarzyć w każdym kraju, narodzie czy epoce, ludzją swemi pozorami i dają podstawę hipotezie o pierwotnej epoce heteryzmu, która się przecie utrzymać nie da. Robię nacisk na słowo pierwotna. Epoka heteryzmu t. j. rozluźnienia stosunków płciowych może się przy odpowiednich warunkach rozwinąć, rozwinęła się nieraz a i w każdej chwili gdzieś na ziemi istnieje, ale zawsze z pozostałościami poprzedniej epoki — jak również, gdy wróci epoka szlachetniejsza, nie znikną zarazem poprzednich epok, chociaż i nie pierwotnych

zapatrywania, zwyczaje, symbole. Że zaś każde z istniejących obecnie społeczeństw na całym szeregu takich cywilizacyjnych warstw z przeszłości spoczywa, to i cóż dziwnego, że one w wielu swych objawach stoją przed nami jak zagadka.

§. 17. Toż samo niemal da się powiedzieć również o epokach *matryarchatu* i *patryarchatu*. Matryarchat był, jest, może wrócić w tym czy innym społeczeństwie, ale zasada, epoką tak koniecznego rozwoju, że każde społeczeństwo przejść przez nią musi — matryarchat nie był nigdy. Popatrzmy na to abstrakcyjnie. W plemienu, którego żywieniem koniecznym był połów zwierząt lub ryb — rozwój matryarchatu jest niemal rzeczą konieczną, a w każdym razie łatwą. Mężczyzna idzie na połów, przy kobiecie pozostają — dajmy na to jeszcze w jaskini — jej córki i nieдорostki chłopaki. Przez cały czas niebytności mężczyzny, to grono musi samo myśleć o swojej obronie, czy to przeciw dzikiemu zwierzęciu, czy przeciw napastnikom, którzy od początku świata byli i do końca świata będą. Kobieta musi zdobyć się na odwagę i energię mężczyzny. To strona duchowa tych kobiet, a teraz strona ekonomiczna. Przy nich gromadzą się różne zapasy skór, suszonych pokarmów, ziarn itp. Gdy przyjdzie epoka, w której połów jest niemożliwy, lub gdy zwierzyna czasowo wywędruje z tej okolicy, mężczyzna zostaje na łasce i niełasce kobiety, która umie być despotyczną, a siła pięści mężczyzny choćby najsilniejszego musi uleść kilku pięściom kobiet i cierpieniom głodowym. To już nie teorię wykładam. Na brzegach Zambezi pewien podróżny usłyszał okropne krzyki i przekleństwa. Pochodziły one od głodnego mężczyzny, siedzącego na drzewie. „Ja myślałem — wołał biedak — że ożeniwszy się, będę miał spokój, a te szelmy wiedźmy każą mi za karę siedzieć głodnemu na drzewie“. Oto bardzo wymowny obrazek z dziejów sprawy społecznej w najpierwotniejszej jej fazie, w walce dwóch czynników społecznych; *zarodźciela* i *rodzicielki* — siewcy na gruncie i hodowcy jego zasiewu

z całym obszarem stosunków, które się łączą ze stanowiskiem tych dwóch a jedynych składników całej ludzkości.

§ 18. Jak zasadniczo różnem jest formowanie się tych stosunków w okolicy tej, gdzie połów zwierząt jest trudniejszy, niż ich hodowla, a więc ku której człowiek głównie się zwrócił. Mężczyzna nie oddał się za bardzo, on wspólnie z kobietą prowadzi hodowlę, on jest obrońcą tego związku, którego punktem środkowym, bo źródłem wyżywienia, jest trzoda. W społeczeństwie pasterskiem trudniej daleko dojść teoretycznie do patriarchyatu wyłącznego. Wprawdzie gospodarstwo pasterskie — mleko i przeróbki jego, a także dozór młodego bydła — wszędzie i zawsze musi spoczywać przeważnie w ręku kobiety, bo mężczyzna strzeże dorosłej trzody na paszy, ale on jest obrońcą tego wszystkiego. Takim, zdaje się, był stan najpierwotniejszy naszego plemienia Aryów, jak to później obaczymy, przez nasze ludowe tradycje stwierdzone. Wielec znamiennymi są nazwy rodzinne w Sanskrycie. Matka zwie się *rodzicielką*, córka *dojarką*, ojciec *obrońcą*, a syn zwie się *zrodzony*, on nie ma żadnej roli, aż pokąd nie dojdzie sił zostać ojcem i obrońcą, wtedy on dopiero jest w zupełności człowiekiem, które pojęcie dotąd jest właściwe naszemu ludowi, jak o tem jedna pieśń mówi: „pora ciębie ożenić, wśród ludzi postawić“. W społeczeństwie tego ustroju, gdy kobieta czuje ciągłą opiekę nad sobą, co stanowczo odpowiada jej bardziej sercowemu usposobieniu, mniej można myśleć o rozwoju twardego, despotycznego charakteru kobiety. To strona duchowa tego koła a strona materyalna, to zapasy uzbierane wspólnie, gospodarstwo prowadzone wspólnie, a to nie daje żadnej podstawy hegemonii kobiecej. Kobieta została na wysoce poczesnym stanowisku przez długi czas, ale skoro dalej poszło przeistoczenie się stosunków patriarchalnych na państwowe, wtedy oczywiście patriarchyat przeistaczał się na samowładczą monarchię, a matryarchyat zanikał.

§ 19. A teraz pomyślmy, że oto plemię, u którego matryarchyat był w pełnej sile, starło się z plemieniem, u któ-

rego już patryarchat podstawą porządku, a które plemiona, stosownie do ich ustroju społecznego, ukształtowały ich kultury i rytuały religijne, i oto musiały przez pewien czas żyć z sobą lub nawet mieszać się. Ileż tam w życiu ludowem musiało powstać sprzeczności, ileż przeżytków zupełnie różnorodnych znalazło się obok siebie, spojonych ze sobą, że się tak wyrażę, tylko fizycznie. Dodajmy do tego rozmaite zmiany w ciągu szeregu wieków i niech ktoś następnie ośmieli się zrobić analizę ethnograficzną tego narodu, niech dowiedzie, że ten przeżytek jest starszy, niż ten drugi. Czy wyższe rozwinęło się z niższego, czy może niższe, późniejsze naleciało na wyższe, dawniejsze i zagłuszyło je? I jedno i drugie widzimy nieraz bardzo jawnie w dziejach rozwoju ludzkości. Podobne stosunki nawet już w historycznej epoce widzimy nie w jednym punkcie naszej ziemi. Kto naprzykład na półwyspie Małej Azji, przez którą ze Wschodu na Zachód i odwrotnie płynęło tyle ethnicznych fal, ośmieli się z całą pewnością określać przynależność każdego z narodków tam osiadłych, a przecież to ich zmieszanie się jest faktem zaledwo dnia wczorajszego, w porównaniu z odległością tego czasu, w którym rozwijały się pierwsze społeczeństwa matryarchatu, czy patryarchatu.

§. 20. Słowem logika każe nam uznać, że heteryzm, matryarchat, patryarchat aczkolwiek były i są do dziś, to jednak nie zawsze i nie wszędzie rozwinęły się systematycznie, a co jeszcze stanowczo trzeba podnieść, nie rozwijały się jedne z drugich. Musimy uznać, że to są formy rodziny, które w jednym punkcie były mniej, w drugim więcej rozwinięte, a w niektórych zupełnie nie były; u jednych ludów one wyrobiły się we własnem środowisku, u drugich zaaklimatyzowały się. Kto dziś potrafi rozwiązać węzeł ethnograficzny spleatany chronologią?

§. 21. Jeszcze jeden wzgląd musimy podnieść. Pewne plemię, dajmy na to Aryów, wyrobiło sobie cały a jednolity

system religijny mniej więcej skomplikowany, ale co najważniejsza dający odpowiedź na jego wszystkie główne pytania życiowe. Wszystko to wedle charakteru pierwotnych ludów ukuto i zakuto w formuły religijno-dogmatyczne. Teraz pomyślmy, iż to plemię rozrosło się, wydzieliło z siebie kolonie, które poszły w najrozmaitszych kierunkach, spotkały się lub splawiły nawet z innymi narodami, mającymi swój własny, zupełnie różny system religijny. Co się naówczas stało? Jedna gałąź zapomniała o dogmatach, czy przepisach rytualnych a, d, f, zaś natomiast przyjęła kilka dogmatów, kilka przepisów rytualnych obcego plemienia. Druga gałąź toż samo zrobiła z b, c, e. Taką jest historia każdego szczepu, każdego narodu na ziemi. Jeżeli więc kto chce wiedzieć, jak było na początku, to musi w punktach oddalonych nieraz na setki mil zbierać te przeżytki, zestawiać z sobą wedle treści i dopiero, mając pod ręką materiał jak można najobszerniejszy, winien się starać logiką połączyć je w system pierwotny (porówn. Rozdział Wielkorossya). Trzeba powiedzieć i to z największą stanowczością, że dziś na całej kuli ziemskiej nie ma jednego, jedyne go narodu, któryby nie miał w sobie domieszki ethnograficznej obcej, a więc nie ma też narodu, którego by cywilizacja była źródłowo jednolitą.

§ 22. A że w świecie ducha, co raz stało się własnością pokoleń, to nie przepada, a tylko uchyla się z przed oczu naszych tak samo, jak w świecie materji żaden atom nie przepada a tylko przechodzi w formę inaczej widzialną, niż poprzednia; więc też w studyach folklorystycznych spotykamy często niezwykle zjawiska. Tak na przykład niejeden obyczaj, znany w świecie starożytnym, nie zaginął, lecz tylko — jak źródło wody idzie pod skórę ziemi, aby wypłynąć nie wiadomo gdzie — tak samo ten obyczaj poszedł pod skorupę czasu tysięcy lat i przestrzeni setki mil, by wypłynąć gdzieś, jak gdyby nieruszony w swej formie, choć często najzupełniej niezrozumiały w treści swemu środowisku na dzisiaj. Takich faktów można wykazać szeregi. Jeżeli

więc spotkamy naprzykład ślady wspólności płciowej, to jeszcze tego nie nazywajmy przeżytkiem epoki heterycznej, bo to może być także w dzikiej formie wprowadzenie nowicyuszki do życia płciowego, lub wprost obca naleciałość. Jeżeli widzimy ślady przedaży lub rabunku kobiety, to nie mówmy, że to u nas była taka epoka, bo to może naleciałość albo wprost wybryk junactwa. Więc na rozpoczęcie studyów w tym kierunku nie czepiajmy się pojedynczych faktów, lecz przeciwnie zestawmy wielkie obrazy rozmaitych społeczeństw. Na tem tle gładkiem ducha ich wyjdą pojedyncze fakta obce, naleciałe, chropawą, rażącą plamą.

§. 23. Te wszystkie tu podniesione względy powodowały mię do zestawienia tradycyj ludowych, (na dziś tylko weselnych), w systemie bardziej ethnograficznym niż ethnologicznym. Zaznaczywszy wielkie grupy ethnograficzne jak Polska, Słowiańszczyzna, plemię Aryów terazniejsze i starożytne, w obrębie tych granic już nie trzymam się poszczególnych okolic lub tradycyj, a tylko patrzę na logiczny związek tradycyj oddzielonych miejscowo często setką mil i więcej. Tradycye, spotkane w Poznańskim, łączę z tradycją z pod Krakowa, obyczaj z Przemyśla z takimże z Woroneża, skoro tylko one się dopełniają lub wzajemnie tłumaczą. Ogromna część obecnej pracy stworzyła się sama bez mojej woli — możnaby powiedzieć, wbrew mojej woli.

Na dziś zadawałniam się tylko zestawieniem materiału a powstrzymuję się od wszelakich uwag charakteru ethnologicznego, historyczno-ethnograficznego, lub czysto ethnograficznego, chociaż ich całe szeregi gwałtem się cisną. Na te uwagi będzie czas dopiero wtedy, gdy wszystkie rozdziały wyliczone powyżej (§ 7) będzie można zsumować. Wyjątek robię tylko dla chronologii. W rozdziale ostatnim starałem się o ile można połączyć w grupy takie tradycye, które przynajmniej trochę mogą wyświecić epokę ich powstania, zakreślone chociażby w bardzo szerokich granicach. Na dzisiaj nie idzie mi o wytłumaczenie znaczenia lub o wykazanie pochodzenia pojedynczych momentów, jak naprzykład, czem

jest rozplatanie włosów panny młodej i t. p. W obecnej pracy powtarzam to i podkreślam, chcę przedstawić szereg obrazów narodowego ducha rozmaitych ludów, nie zaniedbując wprawdzie szczegółów, ale głównie tworząc ogólne obrazy. Niech najpierw w ten sposób zarysuje się związek tych rozmaitych ludów. Jak naprzykład blisko stoi Ruś Indyi; bliżej niż Rzym i Grecya! Jak energiczny a trzeźwy Polanin z nad Wisły — jak marzycielski a do gruntu religijny jest tenże Polanin z nad Dniepru! Który z nich pierwotny? Który stał się takim z latami? Niech najpierw przesuną się przed nami obrazy tych narodów w ich dniach wesela, rodzin, pogrzebu, pracy i t. p., a potem dopiero będzie czas na szczegółową analizę pomniejszych części. Przejdźmy więc do zestawienia materiału.

RYTUAŁ POLSKI.

1. Zaloty grzeszne i prawe.

§. 24. Ten pierwszy rozdział uważam za odnoszący się nietylko do Rusi i Polski, ale w ogóle do Słowiańszczyzny, bo duch jest jeden i ten sam wszędzie, a podobny w całym naszym plemienu Aryów. Już w zalotach, jak następnie w całym weselu, chociaż zmysły często krewią, to jednak główną postacią, około której kupią się myśli wszystkie i wszystkich, nie są te dwie istoty żyjące w tej dobie, lecz dziecko i jego prawa: ta trzecia istota mogąca przyjść na świat, jako skutek ich stosunku. — Już zaraz po ślubie obchodzi družba zgromadzenie i zbiera „na poduszki i pieluszki dziecinne“ (K. 9—241). Nie zmysłowa rozkosz, ale poczucie obowiązków tak jednej, jak i drugiej strony, jest główną myślą. Prawem dziecka jest mieć ojca i matkę, więc gdy w ludowej pieśni chłopak winowajca powiada, „a naści owcę z jagnięciem, to będziesz miała z dziecięciem“, to ona mu odpowiada: „porwana tam czartu owca, gdy dziecięciu trzeba ojca“. Krew młoda kipi, owłada człowiekiem, daremne przestrogi nawet cudownego ptaka: „co ci sowo do tego, do gadania naszego“ woła dziewczyna przy chłopcu w stodole. Sowa odleciała, „po boru huka, a Jasio kolebki szuka“. Dopiero przychodzi żal: „Oj sowo moja! sowo! spełniły się twe słowa“. Chłopak wprawdzie stara się czasami wykręcić, powiada: „nie

ja ci to zdradził, lecz ciemna nocka, gorzałeczka i biała pościółeczka“ (porówn. u Słowackiego w Szwajcaryi: „to nie ja winien, to kaskada winna“) — ale często sumienie wchodzi w swoje prawa i chłopak woła: „Moja Kasiu! nie życz sobie, ciężej mnie niżli tobie, ciężej mnie z twoim wianeczkiem, niżli tobie z dzieciątceczkiem“. — A na owym boskim sądzie jakż to tam termin będzie? Zadrzą łydki pod kolany za ten wianek, za ruciany“. (K: M² 80; M³ 209, 259; M⁴ 271, 300; 6—156; 23—166)).

§. 25. Nietylko sumienie karze, bywa i realna kara, chłopcy biją młodzieńca, który się sprzeniewierzył, a chłopak niewiernej dziewczynie wypuszcza pierzyny. Na Ukrainie, za moich czasów, skuteczniej prowadzono proces w tej sprawie. Gdy dziewczyna jaka zaszła w ciąż, to najpierw starsze kobiety brały ją między siebie i ze smutkiem ale bez żadnych gwałtowności (§ 107) zdejmowały jej kosnyki (wełniane na codzień używane wstążki), uciwały włosy a pokrywały czepcem i chustą. Od tej chwili aż do spóźnionego ślubu nosiła ona niepochlebne imię: pokrytka. Gdy taka pojawiła się w gminie, wtedy jej ojciec czy powinowaty, starszy człowiek, zwoływał dowolnie równych sobie *starych ludej* na sąd. Wołano dziewczynę i kazano jej wyznać, kto winien? Gdy milczała, to okładano ją kułakami. Gdy ci *stari lude* uznali, że jej zeznania są prawdziwe, wołano naówczas młodego i kazano mu się żenić. Apelacyi nie było żadnej, chyba musiał ze wsi uciekać. (K: M² 33; M⁴ 131, 214).

§. 26. Sprawa była trudna, gdy winowajcą był ekonom, panicz albo i sam dziecko, a już najgorsze, gdy soldat na postoju. Jednakże i w takich razach, jeżeli dziewczyna robocza, zdrowa, to się jej wina darowuje, a nawet tu i ówdzie można posłyszeć zdanie, że lepiej się z taką ożenić, bo się ma pewność, że nie będzie bezdzietną. U wieśniaka przecie wielka liczba dzieci to bogactwo, już przecie pięcioletnie dziecko nie jest ladajaką siłą roboczą w wiejskiem gospodarstwie. Macierzyństwo bezślubne nasz lud uważa za wielką myłkę, ale nie za grzech: „Czy to ona pierwsza się skoza-

czyła? — były takie wszędzie i jeszcze zawsze będą — niech tylko wyhodzi, to grzechu nie będzie miała, że duszę na świat przywoła — co innego, gdyby zgubiła — gdyby płód spędziła lub urodzone zabiła, to straszny grzech. Z dziewczyną matką t. z. *przeskoczka* żenią się, tylko ceremonial ślubny taki, jak z wdową. Dziewictwo nie jest wszędzie bez wyjątku w wielkiej cenie. Są jednak ślady, że to było powszechne, jak się o tem nieraz jeszcze przekonamy w ciągu obecnego studyum, a bywa to posunięte aż do obniżenia wartości nie-dziewicy bez względu na to, czy ten jej stan jest prawy, czy nieprawy. Pieśń ludowa mówi: „lepsza jedna panna, niżli cztery wdowy“. (K: M³ 21, 255; M⁴ 260; C¹ 24). (Ws. VIII 493).

§. 27. Wszystkie te rozmaite zawikłania idą z tej gorącej chęci kochania i zostania żoną — „bo ja bez kochania nie mogę spać w nocy! Oj! Najświętsza Panienko! Jezusie kochany! ta połóż mi chłopaka wedle samej ściauy“. Więc, by zyskać to kochanie i przez Boga dane, są rozmaite sposoby, wszystkie niezwykle skuteczne — skoro się udadzą; jeżeli zaś, pomimo zastosowania, nie ma skutku, to nie środki są winne, ale jakieś uboczne przyczyny, naprzykład również silne czary sąsiada czy sąsiadki! — Zupełnie tak samo, jak gdy czarownik dzikich ludów sprowadza deszcz, to nie może tego dokonać, gdy sąsiad sprowadza pogodę — szczególnie jeżeli jest silniejszy w czarach lub lepiej spełniał przepisy. Ot, naprzykład żeby czary były skuteczne a wróżby nieomyłne, trzeba zmówić 9 pacierzy stojąc, 9 klęcząc a 9 siedząc, kto jak zmówił pacierze, tak mu robota pójdzie. (K: 19 - 73). (G. 47).

§. 28. Przedewszystkiem trzeba się przekonać, czy i kiedy sądzone jest małżeństwo. Więc na wiosnę, gdy po raz pierwszy słyszy się kukulkę, trzeba pytać: „Zazula! Zazula! ile lat do mego wesela?“ i liczyć ile razy zakuka. Ale ona często kłamie. (G. 34). Jeszcze dwa ptaki są wieszczce. *Żurawi* zwą *weselikami*, bo jeżeli którą chatę w locie okrążą, to tam na pewno będzie wesele. Rzeczą zaś bardzo

dobrą brać żonę z tej chaty, nad której dachem bocian uwił gniazdo. Są nadto wróżby w rozmaite uprzywilejowane dni, jak na przykład w wigilię św. Andrzeja. W tym dniu rzuca się trzewik za siebie, jeżeli padł noskiem do drzwi, to znaczy, iż dziewczyna wyjdzie za mąż, ale jeśli piętą, to źle. Wychodzi się w nocy przed chatę i słucha się, skąd psy szczekają lub, co lepsze, kury pieją, z tej strony przyjdzie zalotnik. Trzeba też wiedzieć, czy kawaler, czy wdowiec, więc liczy się po ciemku kołki w płocie, ile ich starczy — z nich ostatni jest stanowczy. Figlarze wiejscy na Ukrainie, a zapewne i w innych stronach, podsuwają się wieczorem do takich dziewczęcych płotów i smarują kołki rozmaitymi brudami, co w nocy dostaje się na ręce ukochanych, ale to przecie tylko wiejski dowcip. Kładną też dziewczęta szereg klusek i puszczają do nich psa lub kota. Okręcają koguta z głową pod skrzydłem, a do której odurzony pobiegnie, ta wyjdzie — gąsiorowi zakładają pończochę na głowę i pędzą po izbie. (G. 53, 56, 57).

§ 29. Wigilia św. Jana jest także dobrą na czary. W tym dniu związują łądygi młodych konopi. Jeżeli się okaże, że jedna była płoskunem, a druga maciorką, to dobrze, ale jeżeli obie jednego rodzaju, to małżeństwa nie będzie. Tegoż dnia wszystkie dziewczęta dają trzewiki do niecułki, którą następnie silnie trzęsą. Czyj trzewik wypadnie, ta wyjdzie za mąż. Jeżeli dziewczyna koniecznie chce wyjść za mąż, to na wigilię Nowego Roku niech chwilę potańczy w czepcu — to ma skutek niezawodny, bo ten wieczór zwie się *szczodrym*, co się na nim wywróży, to pewne. (K. M.³ 202. M⁵ 128, 129). (G. 46, 54).

§. 30. Chęć wyjścia za mąż jest rzeczą godziwą, więc również godziwą wypowiedzenie tego jawne. Więcej kłopotliwym jest dla dziewczyny powiedzenie komuś: „za ciebie chętnie pójde!” ale na to radzi wybornie symboliczna mowa. Gdzie jest dziewczyna na wydaniu, tam chata jest umalowana na pstro, lub umajona łopianem i bylicą, na chałupie i płocie są powieszane białe płatki, lub wystawione jest na

czterech żerdziach koło, a nawet wprost zawieszony na żerdzi wianek. W dniu Sobótek jedna z dziewcząt jest przewodniczą w chórze, a świadoma wiejskich stosunków, układa w śpiewie pary — ten z tą a tamten z tamtą. Śpiewka przyjęta aplauzem sprawdzi się na pewno, jest także grzecznym zapytaniem zdaleka. Można sobie wyobrazić, jak taka przewodnica jest obleganą przez chłopców i dziewczęta. Na św. Jana puszczają wianki na wodę — zwyczaj ten nietylko w Krakowie przyjęty, są ślady tego zwyczaju w całym naszym plemienu od Gangesu po Atlantyk. Czy wianek utonął, czy był przez chłopaka złapany — czy dwa wianki zeszyły się z sobą, to wszystko przepowiadało przyszłość dziewczyny. (G. 40, 61, 62). K. 20 — 111, 152; M⁵ 130). (*Kuhn Ad. Herabkunft des Feuers*).

§. 31. W niektórych okolicach Rusi zachował się do niedawna zwyczaj, który świadczy, że dzień św. Jana był dniem oględzin w formie nadzwyczaj prostej. Chłopcy i dziewczęta rozebrani do naga, skakali parami przez ogień nad brzegiem wody i tymże pędem wskakiwali do wody, potem ubierali się i ucztowali (M. K. 13. prw. L. IV. 315. N. 111). Oględziny, że tak nazwę, płciowe, spotykamy u wielu narodów. (Prw. *Fischer F. Chr. Ueber die Probenächte der deutschen Bauernmädchen*. Leipzig 1902).

§. 32. Po zapytaniach zdaleka idą już bezpośrednio. Chłopak daje dziewczynie na odpuszczenie jakiś podarek, jeżeli ona to chętnie przyjmie, jeżeli, co więcej, przyszłe mu po W. Nocy kraszanki (w Radomskim zwą te jaja dyngusem), to oczywiście sprawa stoi dobrze. Toż samo widzimy na Ukrainie. W zapusty, na kołodku dziewczęta są traktowane przez parobków, czasem dostają podarki, to zapytanie; odpowiedź przychodzi po W. Nocy w formie pewnej ilości pisanek, szczególnie, jeżeli są ofiarowane bez prośby. Jeżeli chłopak zerwie dziewczynie wstążkę lub ściagnie z palca pierścione, ona się upomina, on jej zwraca, ale inne, ona jednakże to przyjmie, to znaczy, iż chłopak może posłać swaty. Chłopakowi w tej sprawie o wiele łatwiej — on wprost powiada o swych zamiarach;

jeżeli biedak, stara się służbą wkupić do rodziny. Jedna piosnka powiada: „cztery lata wierniem służył gospodarzowi“, a druga mówi chłopcu o rezygnacji: „Jasiu mój nie cudaj, darmo twoja strata — nie dadzą ci dziewczyny i za cztery lata“ (K. 122, 150). (G. 27).

2. Zmówiny i zaręczyny.

§. 33. „Po pierwszych zasiewach, po wykopaniu kartofli i obrządzeniu kapusty, młodzianie i dziewczęta myślą o małżeństwie“ — stąd jest urobione przysłowie o tych, co nie myślą jeszcze o ślubach: „nie moja to jeszcze jesień przyszła“. Jak począć tak ważną sprawę? Zdarza się wprawdzie tu i ówdzie, że młodzieniec sam przychodzi do chaty i prosi o dziewczynę: „bo poszukamy innej“, albo się zwraca wprost do dziewczyny: „Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony, powiedz dziewczyno, czy mam być wzgardzony“. Ale to jest za poważna sprawa, by ją w ten sposób traktować. Bo to bez małżeństwa, to żadne życie. W Poznańskim powiadają: „bo się młodemu panu czas krudzi, że ma już iść na ludzi“, a w jednej oracyi družba powiada: „smutny jesteś bez przyjaciółki, rozważam zapalić parę pochodni i poszukać w akcie weselnym przyjaciółki do miłości“. W takiej sprawie starsi powinni przemawiać za młodym. Lecz jak to zrobić, by się nie narazić na nieprzyjemności odmowy? A od czegoż są baby? więc proszą ich, by poszły na zwiady. To bywa zwykle we środę i jeżeli wywiady poszły pomyślnie, to późnym wieczorem we czwartek idzie młody ze starostą lub przyjaciółmi i grajkiem, z flaszą wódki, pod okna wybranej i śpiewa: „otwórz-że mi, otwórz, niech ja się nie burzę, ja z konika zleżę, fajeczkę zakurzę“. „Otwórz-że mi, otwórz, moja panno pierwsza, bo jak nie otworzysz, otworzy mi insza“. Oto prolog wesela. (K. 6-28; 11-78; 16-134; 18-71; 22-43; 23-127. M³ 97, 170). (Ws. VIII. 695; G - 60).

§. 34. Zwróćmy na to uwagę, że wesele u naszego ludu ma formę najzupełniej improwizowanego scenicznego przedstawienia. Z piosnek, śpiewanych w rozmaitych okolicach, przy rozmaitych epizodach wesela, możnaby wybrać najpiękniejsze i stworzyć z tego samorodne libretto jakiejś dziwnej opery, w której widzami są śpiewacy, a śpiewakami widzowie.

§. 35. Oświadczyny wprost są tylko w kilku okolicach, powszechnym zaś zwyczajem i rzeczywiście prostoczywilizowanym jest to, że w sprawie tak drażliwej pytanie nawet od dziewczęłów nie idzie wprost, ale ubocznie. Swat lub swaszka, lub oboje razem, przychodzą do chaty dziewczyny z flaszką wódki w zanadrzu. Powinni dobrze uważać, czy czasem w ten dzień przed rokiem nie był w tej chacie trup, bo wesele się nie skleci. To bywa zwykle w nocy. Gospodarze wiedzą dobrze, co znaczą te odwiedziny, udają jednakże, że się dziwią, iż jacyś przechodnie budzą ich ze snu, drożą się z otwieraniem, radzą, by szli dalej, nakoniec otwierają. Przybyli opowiadają, że się zbłąkało im jakieś bydłatko, lub gąska lub, że widziano, iż gołąbka tu zapadła, że ich gąsior tęskni do ich gąski i t. p., lub, że przyszli „kupić ten kwiatek, który tu latem kwitł“. Rodzice powiadają, że to nieprawda i że mogą sobie poszukać, jeżeli nie wierzą. Dziewczyna kryje się za piecem, więc poszukiwanie trwa nie długo, wywodzą ją na izbę, a wtedy swaszka mówi: „a widzicie, że macie, tylko za piec chowacie“ — Oglądają dziewczę zewsząd: „a to chodóbka zręczna, miłuchna i wdzięczna; my takiego, co się zna, mamy, a jeżeli pozwolicie, to go zawołamy“. Swaszka dobywa flaszkę, której szyjka ozdobiona jest wiankiem i wierszem przemawia: „Dajcie rodzice kubeczka, podobała się nam tutejsza dziewczeczka — prawą nóżką przez próg, będzie szczęście dali-bóg!“ To jest chwila stanowcza. Jeżeli na wezwanie rodziców sama dziewczyna chętnie poda kubeczka a, co więcej, przyjmie kieliszek wódki, wypije, jeżeli rodzice także częstują, to sprawa doskonale poszła. Jeżeli jednak rodzice,

a szczególnie dziewczyna ociąga się z podaniem kubka, a co gorsza, ucieka z chaty, to sprawa również stanowczo skończona, swat czy swaszka odchodzą. Bywały i inne oznaki niechęci, jak o tem piosnka mówi: „pani matko dobrodziejko! kiedy tak chcą nieba, nie skrobź od siebie nożem skórkę białą chleba“ (K. M⁴ 223). Jeżeli na wieczerzę podano czerwinę, barszcz z prosięcia, gęsi lub kaczki, to trzeba było odjechać. Najbardziej znamienne jest to, że gdy młoda nie chce, to włązi za piec i niczem jej stamtąd nie można wyciągnąć. To znaczy, nie chce opuścić domowego ogniska i to się nazywa dać *grochowy wieniec*. (K: 9-203; 10-290; 11-187, 16-136, 176, 211; 18-64; 20-164, 195; 23 do 174). (G-74; F B - 1427).

§. 36. Jeżeli zaś sprawa poszła dobrze, jeżeli dziewczyna, chociaż uciekała, dała się jednak złapać czatującemu w sieni panu młodemu, wtedy panowie swatowie wypowiadają wprost, od kogo przychodzą, choć o tem domowi wiedzieli już dobrze. Pan młody zostaje wezwany do izby. Jeżeli, wchodząc, widzi na stole miskę z chustką, białą wstążką i wiankiem, to jego sprawa górą, więc pada do nóg rodzicom, częstuje wódką ich, następnie swoją wybraną. Jeżeli przyjęła kieliszek i zamieniła chleb, jeżeli podała na talerzu chustkę i wieniec rozmarynu, a on dał pieniądze na zakupno wieńców i pocałowali się wobec wszystkich (K. 11-187), to sprawa skończona. W niektórych okolicach młodzi całują się w ramię, bo przy wszystkich nie uchodzi całować się w usta. Jeżeli tego wszystkiego nie ma, to równa się odmowie, a rodzice płacą za wypitą wódkę. To jest najbardziej stanowcza chwila, bo przyjęcie wódki od swatów może być tylko z grzeczności a także z bojaźni, by niewypitą gorzałkę ze złości przeciw dziewczce na kamień nie wylali, bo wtedy ona starą dziewczką zostanie. (K: 6-10; 10-81, 293; 11-87, 206; 16-157, 190; 18-64; 22-55; C-193; M³ 111, 139, 193). (F B. 1423 - WS. VIII 269).

§. 37. Czasami młody zupełnie jest nieobecny a tylko dziewczyna przez swatów, czy swatki przesyła mu pierścio-

nek i chustkę, które on, w razie zerwania, oddaje a ona zwraca koszt wódki. Podarki te są zadatkiem zgody i legitymacją przy następnej wizycie. Czasami pan młody przychodzi ze swatem i skrzypkami, a wtedy ta scena oświadczenia i przyjęcia odbywa się wierszami i śpiewem, jak gdyby jaki fragment z opery. Gdy swatowie mają odejść, swat ostatek wódki leje na ścianę pokątną, by nowożeńcy opływali w dostatek, młoda zaś naczynie z wypitej wódki napełnia pszenicą lub żytem, a pokrywszy białą serwetą lub pasem i kilku gałązkami zielonej ruty, oddaje to swatowi na podziękowanie. Czasami bywa tylko zamiana chleba, a wtedy młody przychodzi wieczorem na zapitki i odbywa się ceremonia podania kieliszka. Swatka powiada: „proszę was na święty chleb“ — rodzice biorą, a dają swoją bułkę i przestrzegają pilnie, by jeść nie swój chleb i sól, lecz przyniesiony przez swatów. Wprawdzie przychodzi czasem raj z młodym, ale on głównie mówi z dziewczyną, a młody milczy — jeżeli nie ma zgody, to tłucze butelkę, którą przyniósł, a jeżeli zgoda, to wykrzykuje: „niech będzie pochwalony“ i poczyną się układ o posag. Jeżeli jednak młoda nie da się wyciągnąć z za pieca, to znak, że nie chce, a przybyli pogawędziwszy, odchodzą. Czasami młody przychodzi we czwartek ze swatką, która pyta o zbłąkanego gąsiora. Jeżeli zaświecą i puszcza do chaty, to młodzian pada do nóg rodzicom i gdy jego prośba przyjęta, to w sobotę odbywają się zrekowiny. (K: M⁴ —204, 229; M⁵ —231; C —219, 239). (G —69, 98; FB —1425; WS. XIV 412).

§. 38 Ciekawym jest obrzęd, który raz tylko w Chelmskim (K. C. 240) spotkałem. Drużba i swatka dopytuje się u dziewczyny raz i drugi; dziewczyna się droży, lecz ponownie zapytana i upomniana: „tak nie uchodzi z człowiekiem!“ pada mu do nóg, całuje i mówi: „niechże będzie! jeżeli wy mną nie gardzicie, to i ja wami dwa razy nie gardzę i pójdę.“ Ta uniżoność a to przed ślubem jest wyjątkową — jakaś naleciałość ze Wschodu. Zawsze dziewczyna robi zaszczyt młodemu, że chce pójść za niego, a nie prze-

ciwnie. Następnie toczą się umowy, kto i w jakiej roli ma być proszony o wzięcie udziału w weselu.

§. 39. W wielu okolicach młodzi od tej chwili zwa się książ i książnia aż do ślubu. Ponieważ zaś rzeczą najbardziej nienawistną dla szatana jest wszelka rodzina a wedle podania w Krakowskim szatan wtedy dopiero podniósł bunt, gdy „Bóg dał Adamowi Ewę za prawą małżonkę“ (K: 7—5), więc oni, a szczególnie ona, przyszła matka, są celem wszelkich nastawień szatana, przeciw czemu oni noszą chleb za pazuchą, a przyjaciółki znoszą jej całe masy ziół i kwiatów czarownic. W Chełmskim widzimy to samo w innej tylko formie. Panna młoda w dzień ślubu ma na głowie wstążki pożyczone z całej wsi od przyjaciółek. Tem się również tłumaczy i ta wiara ludowa, że kto raz pierwszy jest na weselu urzędnikiem, ten będzie miał w domu jakąś szkodę — drugi raz już nie grozi, bo czart już swój podatek wziął. Tem również trzeba tłumaczyć przesad, że krowy dane w posagu nie wiodą się — dyabeł je oczywiście psuje, jako weselne — trzeba je sprzedać a nabyć kupne. Jest legenda na Wschodzie, że Bóg mężczyzn i kobiety wcielał parami w przesłiczne jabłka, zawistna Peri rozcinała je i rozrzucała na prawo i lewo, a jednak te połowy odnajdywały się i to właśnie pobudzało i pobudza szatana do gniewu. (K: 7—5; C — 220, 244; M⁵ 208).

Zaprosiny na wesele robią się zawsze w towarzystwie drużbów a także innych uczestników wesela, prosząc na wesele, obchodzą oni wieś osobno, poczynając zwykle od najdalszych chat, a idąc wciąż za słońcem od Wschodu na Zachód i bacząc pilnie, by się w drodze nie spotkali. Po zapowiedziach aż do ślubu oboje noszą rozmaryn i zieloną wstążeczkę pod szyją lub w końcu warkocza i na kapeluszu. W tej drodze, kogoby nie spotkali, nawet dzieci, nawet izraelitów, proszą o błogosławieństwo, pochylając się raz lub trzy razy. Nawet dzieciom w kołysce się kłaniają. Najpierw kłania się druchna, w imieniu młodej prosi, a młoda milczkiem pada do nóg i to dwa

razy, bo do każdej nogi jakoteż całuje w obie ręce. Podarki za młodą nosi drużka, bo młodej to nie wypada. W czasie tego pochodu panna młoda rozdaje swoim przyszłym drużkom wiązki kupione przez pana młodego, co go czasem do 60 guldenów kosztuje, bo w niektórych okolicach dają takowe nawet nowonarodzonym krewnym dziewczątkom. (K: 6—13, 29, 30; 10—269, 290; 11—53; 23—127; C—193, 221; M⁴ 152; M⁵ 135, 137) (G—106, 108, 112, 113, 115).

§ 41. Pan młody idzie także z dwoma, co najmniej, drużbami, z których jeden jest oratorem i wygłasza swe zaprosiny wierszami, drugi jest często w roli błazna, „gapy“, słucha mowy i w ład czy nie w ład przytakuje głową. W niektórych okolicach pan młody odbywa te zaprosiny konno a cały rząd konia umajony gałązkami i wtedy zwykle nie wchodzi do izby a tylko przez okno zaprasza. Na Podlasiu powiada: „Pan Bóg prosił na wesele to i ja proszę także“ — pierwsze więc zaprosiny są od Boga, drugie od rodziców, trzecie od zaręczonych (G—119) (prw. z Krakowem K: 7 5 i drzeworytem w Monachium M. Żm. M. Taf. IX., Fig II.). Wielka jest różnica w zachowaniu się w tej sprawie młodego i młodej. Ona jest smutna, skupiona w sobie, on zaś junak dziarski, wesoly. Mowy zapraszające dość podobne do siebie nie są pozbawione charakteru, aczkolwiek czuć już w nich wpływ szkoły. — To są literackie utwory z najniższej warstwy (K: 9—252) (G—114, 118, 130).

§ 42. To wszystko, co dotąd opisałem zwie się *zmówiny!* Nadto są jeszcze zaręczyny, które tu i ówdzie mają wyłączną nazwę, a czasami łączą się najzupełniej ze zmówinami. Zaręczyny nie zawsze są zamianą pierścionków, bywają także zamianą chleba, zamianą wieńców. Najpiękniejszym a niezawodnie najstarszym obrzędem zaręczyn jest ten, gdy młodzi nad rankiem, już po błogosławieństwie rodziców i oprowadzeniu przez nich, swata lub starszego drużbę trzykroć około stołu, na którym leży chleb na chustce, darowanej młodemu przez młodą w dniu pierwszych zapowiedzi, (czasami jest ona darowaną młodemu przez starszą druchnę a zachowuje

się ją aż do grobu) siadują naprzeciw siebie, podają sobie ręce na chlebie a ten, który ich prowadził zapytuje raz, lub trzy razy rodziców jej i ją: „z wolą czy niewolą ma związać ich ręce?“ Ona odpowiada: „z wolą“. Aż potąd ona wolna i sama sobą rozporządza, skoro jednak ręce zostały związane, oni już są małżonkami, ona żoną, posłuszną mężowi; więc, gdy po chwili pełniący obrządek zapytuje, czy ma ręce rozwiązać, ona już milczy a on rozkazuje „rozwiązać ręce, byleby nie serca“. Wiązanie rąk dokonują też czasami starościny. Często też wszyscy obecni biorą w ten udział. Każdy podchodzi, kładzie rękę na rękach młodych i mówi: „niech Was Bóg błogosławi“. Swatowie młodego zabierają chleb błogosławiony, zwany odtąd *wyzwolonym* i wraz z młodym odchodzą do domu młodego, dzielą ten chleb między siebie i każdy niesie część swego chleba błogosławionego. W czasie zaręczyn družka wypowiada wśród izby życzenia: „bodaj żyli zdrowi, weseli, jak w niebie anieli, szczerze się miłowali, ochotnie pracowali, żydom nie dłużyli, panom wiernie służyli, dziatki wychowywali, chaty przed biednym nie zamykali“. Kto się wpatrzy w rytuał tych zaręczyn, ten musi uznać, że to nasza stara forma ślubu, z epoki jeszcze przedchrześcijańskiej; ślub przy domowym ołtarzu dany przez patryarchę rodu lub jego zastępcę. Znamiennem jest to, że w niektórych okolicach, gdy ksiądz odmawia ślubu dla niezajomości religii, lub innej przyczyny, to jednak wesele odbywa się najformalniej a ślub bywa dany w kilka tygodni później. Znamiennem również i to, że w niektórych okolicach narzeczeni przy uczie zaręczynowej siedzą przy sobie, ale nie jedzą tak, jak to bardzo często widzimy przy uczie poślubnej. Oni już uważają siebie za małżonków. Nawet przy zmównach są już tak uważani, stoją w kącie z daleka a gospodarze podają im chleb i wódkę. (K: 6 - 28, 62; 9 - 226: 11 - 169; 16 - 176, 178, 181; 18 - 65; 23 - 136, 175; M³ 172; (G - 88, 92). (Lud - II - 246).

§ 43. Bywa i w ten sposób, że w dzień oznaczony po wieczery — swacha pyta gości, czy się zgadzają na wesele?

To niby zapytanie społeczeństwa, czy chętnie jest ten związek uznać? Potem pyta matkę raz drugi i trzeci. Dopiero za trzecim razem matka odpowiada: „niech Bóg błogosławi“, potem toż samo odpowiada ojciec. Wtedy jeden ze statecznych gospodarzy bierze pierścienie, błogosławi i daje młodemu, ostrzegając, że po zaręczynach może ich rozłączyć tylko rydel i motyka. — To więc widoczne, że to pierwotny ślub, tak ważny, jak kościelny. Młodemu pierścień wkłada swacha młodej, a swat czyli starosta pannie młodej. Panna młoda chlusta z kieliszka młodemu w oczy i rzuca mu nową chustkę, a pan młody robi jej odwet. Inny rytuał jest ten, że najstarszy družba oddaje najstarszej druchnie pierścionki ślubne a otoczenie śpiewa: „pośród siola, kuźnia stała“, chór prowadzi dalej: „Łado! Łado! Biją młoty w pierścień złoty z młodym Jasieńkiem ku ślubowi“, chór odpowiada: „Łado! Łado“ (K 16—145; 22—56) (G—95; Porów. pieśni o Kosma i Damianie w Rosyi § 224 — nadto *Friedberg Emil* — Eheschlissung und Ehescheidung in England. Berlin 1894 str. 54 i n. — *Schurtz* Urgeschichte der Kultur. Wien 1900 str. 160 i n.).

§ 44. A jeszcze inny rytuał jest ten, że młody przynosi wódkę a družba woła na pannę młodą, by dała „wózka“ — tak się nazywa kielich przy zaręczynach, który musi być podany przez młodą. Družba stawia kieliszek na miseczkę, młody kładzie na nią 2 złote, co się zowie dukatem a družka podaje do młodej. Ona w zamian daje pierścień, kieliszek wódki i biały ręcznik a mówi się: „panna młoda prosi na swoją barwę“. W innym rytuale družba zaręcza, stawiając przed sobą trzy pary — młodych i rodziców obojga. Kropi pierścionki święconą wodą, prawi oracyę, potem daje im pierścionki i mówi, że gdyby ona poniechała, to zapłaci 5 talarów a gdyby on, to 10 na kościół, potem daje młodemu wieniec od niej a prosi o czerwieniec, który jej wręcza mówiąc: „daje ci w fartuszek, ażeby ci też urósł brzuszek“. Tu widzimy dość jasno jak stary rytuał traci swój religijny charakter aczkolwiek družba ciągle ma rolę, że tak powiem

świeckiego kapłana. W oracyach weselnych ciągle się powtarza: „póki ich starszy družba do stanu małżeńskiego, do domu Bożego, do Sakramentu Przenajświętszego nie doprowadzi“. Družba starszy nosi biały ręcznik przez ramię a na czapce i na piersiach wieniec, w ręku zaś ma kańczug, swat nosi ręcznik przez ramię a družba przez ramię i w pasie. (K. 9—179; 11—299, 316; 11—169; C—241).

§ 45. Dawniej zamiana wianków była powszechną — wiemy o tem zwyczaju z IX w. za papieża Mikołaja. To jeszcze przy ślubie pozostało, jak to obaczymy (§ 62) lecz przy zaręczynach jeszcze to dziś istnieje tylko w pieśni. Po spowiedzi wieczorem bywa zwykle uczta tylko dla zamężnych, nawet siostra młodej chowa się do kuchni lub za piec. On jej daje pierścionek i 3 talary a ona mu chustkę ponsową, zieloną lub kaczorową, najstarsza zaś z kobiet rozmarynem panny młodej kropi zgromadzonych. To także kapłanka. Czasami młodzi osobno kupują sobie pierścionki, ksiądz je święci a w dniu zaręczyn sadzają ich naprzeciw, oni piją z jednego kieliszka. Czasami już przy zaręczynach družbowie urządzają z chustek baldachim (porów. § 165) i tam młodzi siedzą następnie przez całe wesele. Również na zaręczynach urządzają zabawkę, pokrywając troje dziewcząt, które młody ma odgadnąć. Po obiedzie zaręczynowym, gdy młody już odchodzi, trzy razy wraca się od progu, całuje narzeczoną i prosi, by słowa nie zmieniała — ona trzy razy przyrzeka a družbny wyprowadzają ich z izby. Pocałunek wobec wszystkich na zaręczynach jest niemal wszędzie. Na Litwie młody z družyną i swatem na czele wchodzi około 10-tej i milcząc a w czapkach sadowią się za stół. Wtedy gospodarz chaty nie chce do niej wejść, mówiąc, że tam inni już gospodarują, młody idzie go o to prosić, on wchodzi i prowadzi młodego na starsze miejsce — potem wprowadzają młodą, która się wszystkim bardzo nisko kłania, potem prosi jedną z krewnych, by jej towarzyszyła jako *młodzica*. Teraz dopiero wchodzi matka i siada w końcu stołu naprzeciw męża. Na Podlasiu, gdy swat lub swaszka wyrozumieli rodziców, to ci prowadzą

córkę przed młodego i pytają: „Ty chciałeś naszą córkę?” Tak! — „Boh z wami!” mówią starzy a młody wkłada na palec dziewczyny obrączkę (K. M⁵ 230). To jest najkrótszy rytuał. Nad chatą, gdzie ma być wesele, powiewa chorągiew biało czerwona. (K: 9-204; 11-53, 191; 18-65; 20-113; M⁵ 239: C-215, 294, 295) (G-64, 91, 101).

3. Korowaj.

§ 46. Wszystko, co się da powiedzieć o korowaju i kołacz, to się stosuje narówni do Rusi i Polski a nawet do dalszych krajów. — Korowaj i kołacz jest to jedno i to samo, o czym świadczy cały szereg rytualnych pieśni a nawet nazwa *korowaj* przez Lubelskie i Mazowieckie wchodzi w głąb ludności rdzennie polskiej.

Po zaręczynach głównym momentem weselnym jest pieczenie weselnego ciasta, zwanego kołaczem lub korowajem. W zasadzie jest to chleb pszenny bez soli, jednakże w wielkiej liczbie okolic jest to już tylko obfitsze pieczenie smaczniejszego ciasta jak zwykle. W Mazowszu naprzykład pieką cały tydzień placki z korca żyta i czterech korców pszenicy, w Kaliskiem z serem i cukrem, bo to na uroczystość; ale jeszcze mamy długi szereg okolic, w których to pieczenie jest sprawą rytualną, przy której jak najjawniej o smak nie chodzi (porów. § 48, 52). — Poraz pierwszy korowaj jest wspomniany 1526 r. przy weselu Cara Wasyla z Heleną Glińską. — Były dwa korowaje upiękzone pieniędzmi i po złotą (Sum. Sw. str. 133). Chleb gra ogromną rolę na naszym weselu — nietylko młodzi, ale nawet družba i družka przez całe wesele noszą bez przerwy chleb w zanadru, a to przeciw wszelkiej złej sile; korowaj zasię jest, że tak powiem, zawsze obecnym przez całe wesele. Pierwszy a także ostatni kasek jego spożywają nowożeńcy wspólnie. Wszelka

robota z korowajem od mieszenia ciasta aż do rozdzielenia jego ma swój rytuał i pieśni uroczyste. Nawet sama robota ma swą rytualną nazwę — *lepić, pleskać, bhaty korowaj*. „Pomoży Boże i Preczysta Maty w tim domu pry tisowym stołu korowaj bhaty!“ Korowaj nie może być pieczony kiedykolwiek, koniecznie w słoneczny dzień, a jeżeli naznaczony takim nie jest, to trzeba się wstrzymać do pierwszego promyka słońca. W innych atoli okolicach twierdzą, iż trzeba go piec w nocy, pomału, przytem dużo gawędzić, żeby to się przeciągnęło aż do świtu. To drugie stanowczo pierwotne, bo zwróćmy na to uwagę, że wszelkie sprawy wiążące nas z nadziemskimi siłami winne się odprawiać tajemniczo, w nocy, przed wschodem słońca. Pieką korowaj w dzień, jaki w danej okolicy jest przyjęty zwyczajem, ale jeżeli „on lub ona w ten dzień urodzeni“ to lepiej dzień przełożyć. (K : 16—153; C—213, 218; M^b 144; P¹ 226, 249, 275). (FB—1427, 1428).

§ 47. On nie może być pieczony przez kogobądź a szczególnie przez płatną osobę. Jeżeli taka konieczność się zdarzy, że trzeba powierzyć to piekarce, to i wtedy nie płaci się pieniędzmi, lecz warzywem, mąką, przedziwem i t. p. To zwyczaj jeszcze z tej dalekiej epoki, gdy wszelka praca i produkt nie były płacone ale tylko zamieniane. Pieczenie jego jest okazaniem wzajemnego szacunku i zaszczytu domowników i tych korowajnic, które się tego podejmują. Bywa ich 10, 12 i więcej, zamężne, szanowane kobiety. Schodzą się do chaty, niosąc z sobą słoninę i mąkę, stawiają koryto wśród izby i do niego zsypują mąkę własną i domową. Są też proszeni i mężczyźni korowajnicy, bo przy mieszeniu ciasta trzeba dużo siły. Są okolice, gdzie sama panna młoda powinna w przeddzień ślubu spieć korowaj. Jedna z kobiet jest kierownicą a musi być doświadczoną w miarze i wadze i to na oko, bowiem dwa razy dla tejże dziewczyny korowaj się nie robi, więc trzeba od razu zamiesić i to bardzo gęsto „jak na korowaj“ a tyle mąki, by zwyczajowa tej okolicy ilość korowajów mogła być z ciasta uformowana. Zła to wróżba,

śmiertelna dla młodej pary, jeżeliby się główna korowajnica omyliła w podziale ciasta i nie wystarczyło na wszystkie małe korowaje, bowiem prócz wielkiego, który wedle pieśni waży 9 miar, zawiera 7 sit mąki, 7 fasek masła i 7 kop jaj i który jest dzielony między wszystkich gości, bodaj po malutkiem kawaleczku, piecze się jeszcze pewna liczba małych, rozdawanych najbliższym z rodziny a także księdzu, dziedzicowi i t. p. jeszcze przed weselem. Te najczęściej zwą się kołaczami, niesie je družba wraz z młodzianem a są one upiękzone wieńcem z piór kogucich, wstążek, gałązek, barwinku i t. p. Bardzo charakterystycznym jest posyłany na Rusi proboszczowi. Pośrodku jest wetknięta „trójgałęzista różga“, której końce są ustrojone trzema jabłkami. Taką różgę widzimy w korowaju młodego, który niosą przed nim, gdy idzie po młodą (porówn. z trójróżgą w Indyach z trzema słońcami — M. Żm. A. pg. 54, fig. 155). — Wielki korowaj jest zwykle otoczony plecionką, która przedstawia warkocz panny młodej. Na korowaju leży także plecionka, bo wraz z pożyciem korowaja ustaje krasa dziewicza i dla tego to czepec wnoszą na korowaju, gdy przychodzi chwila oczepin. Na Ukrainie są trzy rodzaje weselnego ciasta z im właściwą nazwą: 1) *szyszki*, które się ciągle rozdają. 2) *korowaj*, ciasto najbardziej rytualne szczególnie przy pieczeniu i 3) *wercz*, ciasto honorowe, którem zawsze rytualnie obdzielają a nie jak korowaj, który czasami idzie „na Zaporozców“ (gapiów stojących za progiem) rwących go na kawałki. — Szyszki mają ściśle przepisaną formę. Na podstawie koła jest sformowany krzyż a pośrodku na store jest szyszka. Pieczenie korowaja odbywa się współcześnie u młodego i u młodej, lecz zdarza się, że u młodej pieką oba korowaje a potem posyłają do młodego jemu przynależny. Jest pewna różnica. Na korowaju panny młodej jest krzyż na całym korowaju, na pozostałych częściach są księżyce z krzyżykami na rogach i w środku, nadto ptaszki, makówki i t. p. Korowaj młodego prócz tych ozdób ma jeszcze 7 gałązek około $\frac{3}{4}$ łokcia wysokich, dwu i trzyprętowych naprzemian ustawio-

nych a cały ten gaik jest opasany czerwonym pasem, a na prątkach zaś powtykane jagody kaliny, obarzanki i t. p. (K : M⁴ 152; M⁵ 141, 183, 231; P¹ 226, 275, 272; 16—166; C—341; 10—303) (G—138, 143, 146, 151, 189; Łoz. 57, 81; Czub. 214 N—181, 185).

§ 48. I wedle okolic zmienia się także forma korowaja. Bywa to czasami wprost wielki bochen żytniego chleba, średnicy 1½ łokcia a ubrany z wierzchu ciastem pszennem w kształcie kwiatów i aniołków. Na Ukrainie jest to pieczywo pszenne z wyobrażeniem gołąbków na nim, do wnętrza jego kładzie się moneta i 4 całe jaja — w niektórych okolicach bywa żytnie a jaj kładzie się tylko dwa. Ciągłe w pieśniach i przemowach słyszymy o pieczywie żytniem i pszennem. Ta dwoistość materyałów jest rytualną, tembardziej jeżeli zważymy, że korowaj jest symbolem właśnie nowożeńców, co tylekroć będziemy widzieli. Zupełnie odrębnej formy korowaj opisuje Czubiński (IV., 236). — Na placku posypanym owsem kładą kopiejkę, na nią nakładają 7 palanyc, a na górnej jest wyobrażenie księżyca — wokół stawiają 5 szyszek i to wszystko razem opasują. W wielką, w środku korowaja stojącą szyszkę, wtykają 5 zlepionych razem świec, otykają też niemi wokół korowaj, zapalają i razem z korowajem wkładają do pieca. Dwie wielkie szyszki są farbowane na czerwono, to dla młodego i młodej. Niezmiernie oryginalnej formy jest w Giełczynie nad Narwią, długi dwie stopy, stopę szeroki a pół stopy gruby (przypomina ciasto na Boże Narodzenie zwane strucel) jest ustawiony na dwóch kogucich nogach. Jest on uważany za szczególną świętość (K, M⁵ 143). Korowaj był wszędzie w użyciu, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, bowiem nie przypominam sobie ani jednej okolicy, w którejby, czy to w mowie oratora, czy w pieśniach weselnych nie było mowy o „kółkach rogaczach“, a słyszymy o nich już w XVI i XVII w., żadne zaślubiny nie mogły się obejść bez nich, Szymonowicz śpiewa o nich w swej sielance Nr XII. Były one stożkowate w rodzaju zawoi tureckich i w tej formie z szyszką pośrodku

zachowały się jeszcze do dziś w Łomżyńskim i Lubelskim, gdzie się zową *korowalem*. Tego właśnie kształtu są szyszki na Ukrainie. Bywa kołacz *kijowy* i *babi*, ten właśnie z war-koczową plecionką w formie tureckiego zawoju i takimi one były w XV do XVII w. Czasami zwą go *weselnym pirogiem*. Na Litwie zwie się on *karwojus*. Na Białorusi pieką 3 rodzaje ciast — jeden w formie półksiężyca przeznaczony do mieniania, drugi okrągły, zwany *pierapieczą*, trzeci to niewielka bułeczka, z którą młoducha idzie poraz pierwszy po weselu do rzeki prać bieliznę. Przychodzą do niej przyjaciółki, pomagają w robocie i zjedzeniu. (K: 10—297; 11—86; 16—211; 22—50, M⁵ 141; P¹ 171) (G—141, 329).

§ 49. Korowajnice, nim poczną robotę, pytają: „Tato i mamó! Czy z Bogiem pozwalacie ten korowaj lepić i dom rozweselić?“ To sprawa całej rodziny, jak o tem pieśń świadczy: „Korowaju! Korowaju! ja cię przybieram to w kwiat, to w kalinę z całą swą rodziną bliską i daleką, biedną i bogatą“ a inna pieśń mówi: „oj Łado! Łado! w tym domu wszyscy święci zaczynają wesele! oj Łado Łado! stąpię na kalinę, krzyknę na rodzinę: oj bywaj! bywaj! rodzinó moja u korowaja mego“. Nim mąka zostanie wsypaną do dzieży, matka chrzestna młodej prosi wszystkich o trzykrotne błogosławieństwo. Zwykle matka młodej wsypuje mąkę, ta zaś jest podarkiem młodego a gdy już pracują nad umieszeniem to śpiewają: „nie stój Boże za drzwiami, wejdz Boże do chaty i siądź Boże na *pokuciu* a daj młodym dołę“. Korowajnice dolewają trochę wódki, by korowaj był wesoly a nadto dosypują swej mąki. Pszenica na mąkę do korowaja powinna być wedle pieśni z 7 stogów od 7 lat stojących, a woda z 3 rzek świętych. To pieczywo jest święte, bo ono symbolem małżeństwa, tej instytucyi, którą sam Bóg ustanowił i pieśń ludowa tak o nim mówi: „Trójca po cerkwi chodzi, Zbawcę za rączkę wodzi, a Zbawca jej się pyta: kto się troszczy o korowaj? — czy z siola sielanka? — czy z miasta burmistrzowa czy sama Najświętsza Panna?“ „Chodź do nas Zbawicielu na wesele“ mówi inna pieśń i dodaje „sam

Bóg korowaj miesi, Aniolowie wodę noszą, Pana Boga za nim proszą, a J. Chrystus chustą nakrywa⁴. W okolicach Pińska kładą na nim znaczki „uformowane z części krzyża i księżycy“. To jawne, że to jeden ze znaczków naszej pierwotnej symboliki (MŻm. A. naprz. fig. 211, 228, 465, 482). Na Mazowszu i na Litwie wyciskają na głównym korowaju kieliszkiem lub szklanką słońce, księżycę, a wyrabiają na nim również krzyże, koła i półkola. Mając piec korowaj, przedewszystkiem gotują, co trzeba na wyżywienie się przez cały dzień, bowiem po pieczeniu korowaja nie wolno nie do pieca sadzać aż do dnia następnego. Po pieczeniu więc stawy trzeba przedewszystkiem piec oczyścić. Najbliższy krewny, którego nazywają kędzierzawym albo „pelechatym“, miotłą z sosny wymiata piec a za każdym posunięciem miotły mówi: „Ojczy! Matko! błogosławcie dar boży do pieca wsadzić“, a obecni odpowiadają: „niech Bóg błogosławi!“ (K : M⁵ 142, 143; P¹ 228; C—214, 285) (Czub. 222, 236; G—139, 147, 150, 151; N—185; FB—1431).

§ 50. Do zaznaczenia jest zwyczaj zachowany w okolicach Prużany, iż korowajnice pracują przybrane w męskie czapki. Nie trzeba myśleć, że to przez wzgląd na ochędóstwo, by włos z głowy nie padł do ciasta, bo on tak samo może upaść z czapki, a najlepiej byłoby zawiązać głowę białą, świeżo wypraną chustą. Znaczenie tego jest o wiele głębsze. Wdziewanie męskiego stroju przez kobiety częściowe a nawet niemal całkowite jak również przybieranie roli kobiety przez mężczyznę (*couvade* prw. M. Żm. M. § 73 i 171) (Prw. Schr. 73, 93, 95), znajdujemy u wielu ludów, lecz o ile wiem wyłącznie przy weselu lub narodzinach dziecka, gdy tańczą we dworze, to się przebijają baby za chłopów i odwrotnie, to się nazywa „robić stróżki“. W niektórych okolicach swachy do wszelkich obrzędów weselnych przywdziewają baranie, męskie czapki. By rozumieć i czuć ludowe zwyczaje, trzeba tak naiwnie wierzyć, jak nasz lud wierzy, trzeba czuć koło siebie gromady rozmaitych duchów i tak je sobie przedstawiać, jak on je przedstawia. — Szatana lud sobie wyobraża,

jako istotę, której główną, jedyną niemal chęcią jest to szkolenie człowiekowi. Ta żądza w nim tak jest silną, że on jest wprost wściekły, pędzi na oślep wedle głównego pozoru, bez rozważenia. I dlatego mamy tyle podań ludowych, w których szatan daje się złapać, jak ostatni gapa. Również naiwnie, jak lud krakowski (K—7, 5) wierzymy w to, że szatan wydał wojnę Bogu dopiero wtedy, gdy Bóg Adamowi dał Ewę za prawą małżonkę. Rodzina więc i dzieci, w małżeństwie prawem zrodzone, są głównym przedmiotem nienawiści szatana. Gdy młodzi idą do ołtarza, to Anioł stróż powiada: „oto moja para!“ a czart przeklęty krzyczy: „nie moja para“. Z tem łączy się ogromny cykl obrzędów, przesądów, czarów dotyczących nowożeńców, położnicy, dziecka do 7 lat. Jako najbardziej znamienne wizerzenie w tej sprawie jest przesąd, że dziewczęta upadłe i córki czarownicy rodzą bez boleści (M. Żm. M. § 70), bo one nie są w prawem małżeństwie, więc szatan oszczędza im bólów, a przecie wszelkie bole od niego pochodzą. (K: M⁵ 144; 10—268) (G—121, 154; 105, VIII, 496).

§ 51. Pozostawiając inne tradycje na stronie, jako na dziś do nas nie należące wróćmy do wesela. Już parę razy wskazałem, że nietylko nowożeńcy, lecz nawet ich przyjaciele są w niebezpieczeństwie ze strony złych sił. W starej Litwie narzeczona nigdy sama nie wychodziła z domu. Na weselu niebezpiecznie jest rozdzwierać się z kozuchów i sukman nawet w tańcu i na noc, złe bowiem czyha. W izbie też weselnej zamykają starannie drzwi, każdy wchodzący zaraz zamyka, okna też a nawet otwór w kominie baby zatykają. Korowaj jest świętem ciastem wesela, koniecznym przy tej uroczystości a nawet w pewnym względzie utożsamieniem nowożeńców, od niego zależy dobrobyt a nawet śmierć (§ 47), więc to się rozumie, że szatan, pędząc przez wieś, łypie oczyma na prawo i lewo, czy nie zobaczy gdzie wesela lub przygotowania ku temu jak naprz. pieczenie korowaja. Ot w tej chacie wielkie światło, wielki ruch! może tam! — Ej nie! same baranie czapki — to chłopci coś tam

radzą — żadnej baby!“ — pędzi dalej oszukany dyabeł. (K. C. 257).

§ 52. Gdy ciasto w dzieży ma być już przykryte, by rosło, wtedy swat unosi z lekka dzieżę z czterech rogów, by i inne dziewczęta z tej chaty poszły za mąż (FB—1429), a chór śpiewa: „ruszaj, ruszaj korowaju iz bożoho raj!“ (G—143). Gdy ciasto z dzieży ma być już wybierane, pierwsze dwie garści wybiera główna korowajnica na krzyż i z nich piecze dwa najmniejsze korowajki, które nowożeńcy noszą w zanadru przez całe wesele, a jedzą w jednych okolicach zaraz po ślubie przed cerkwią, obdzielając nimi wzajemne rodziny (K. P¹ 226), albo dopiero nazajtrż po ślubie, jeszcze w łożnicy (FB. 1434). To jest część korowaja najpierw spieczona a ostatnia spożyta, zarazem pierwszy i ostatni kawałek. Gdy ciasto jest już wyjęte z dzieży, wtedy wśród izby stawi się *oston* t. j. stół czy stolek pokryty białą serwetą, na nim stawia dzieżę z wiekiem odwróconem, na tem wieku kładą słomę na krzyż, na niej placek i dopiero na niem wyrabia się korowaj. Wtedy do dzieży przylepia się 5 świec z sobą zlepionych a nadto jedna pali się wewnątrz dzieży (porówn. §§ 254, 255 -- pięć bóstw małżeńskich). — Gdy korowaj już jest zrobiony, wtedy obcinają po kawałku ciasto i robią z tego szyszki i werczy. Potem do wielkiej środkowej szyszki wtykają owe pięć świec i tak zapalone wraz z korowajem idą do pieca. Wtedy się gasi owa szósta świeca w dzieży. Ojciec młodej kładzie parę kopiejek na środku a matka wciska je łokciem do ciasta. — Prócz tego wyciskają słońca, księżyce! (K : M³ 231 ; P¹ 226) (Czub. 221, 227, 238 ; FB—1429, 1434 N—187 ; G—143, 329) (Prw. § 46).

§ 53. Gdy następnie ustroją go w gałązki, kółka, splotki, naówczas chór śpiewa: „Najświętsza Panno Maryo! wejdz do nas do chaty, przemów słoweczko, bo mamy piec korowaj“ a wtedy... „oj Łado! Łado! przypada anioł, w piec zagłada i mówi: czas korowaj sadzać!“ Starsza korowajnica wraz ze starostą sadzają go do pieca na nowej łopacie, która już do innego pieczywa użyta być nie może, więc ją wyrzucają na

dach, ale przedtem jeszcze korowajnica przez kilka minut skacze po izbie, stukając tą łopata po ziemi i powale a także uderza nią raz po głowie marszałka. Zwracam uwagę na to stukanie po powale, bo ono się jeszcze powtórzy w czasie wesela. W innych okolicach starosta z łopata okręca się trzy razy i oddaje ją za drzwiami stojącej gawiedzi, lub wyrzuca na dach, by korowaj się udał. W izbie, gdzie pieką korowaj, nie może być drugiej łopaty, bo może jej czarownica używała, toby się korowaj nie udał. Teraz wypędzają z izby „pelechatego“, który piec wymiatał, swatowie zaś, korowajnicy z korowajnicami biorą dzieżę na ręce, uderzają nią o belek, całują się na krzyż, noszą po chacie, tańczą i śpiewają: „piec stoi na sochach, dzieżę noszą na rękach, pocałujmy się, kto komu rad“ — (K : M⁵ 143, 144) (WS : VII — 689, VIII — 425) (G — 149, 152, 154; Czub. 2:9).

§ 54. Gdy korowaj już się upiekl, wtedy wyjmują go z pieca, śpiewając: „Ruszaj! ruszaj korowaju z bożego raj“.
 „A witajże witaj, święty korowaju! A gdzieżeś bywał święty korowaju? A cóżeś widział korowaju pyszny?“ „Widziałem miesiące i zorzę, to byli nasi nowożeńcy“. Cała natura bierze udział w tej sprawie, bo oto „leciały gąski z wyraju i pytały: czy już korowaj splaskany? A czemu nas nie zawołali, mybyśmy skrzydłami i nóżkami splaskali“. „Łado! Łado! Jakież ty Marysiu masz piękny korowaj!“ a dziewczyna odpowiada „to moja zasłużeńka u mego bateńka!“ Gdy już zupełnie go wyjmą, śpiewają: „a to się nam udał korowaj! żelazna podeszwa, srebrne obręcze a na wierzchu *żółty kwiat* (porówn. § 128, 132, 190, 296, 297), sławny nasz korowaj na cały świat!“. Kładą go na wieku od dzieży przykrytem obrusem i posypanem żytem, lub owsem a bojarowie dobijają się choćby o szczyptę tego owsa, by dać swoim koniom, jako rzecz wiele skuteczną przeciw chorobom. Stroją go teraz w gałazki ciastem poobwijane, w szyszki, jabłka, kalinę i różne kwiatki jak *zimoziela*, *zimozią*, *wszczelone*, *wszeżywe*, modrzak i t. p. ziola, które i pod śniegiem są zielone, wtykają weń różgę weselną w takież ziola ustrojona i wo-

łają marszałka i podmarszałka, by go odnieśli do komory — oni się wymawiają, powiadając, że to za wielki ciężar, więc żądają poczęstunku, poczem wkładają sobie na głowę, trzy razy obchodzą izbę, klaniają się, mówią: „niech będzie pochwalony J. Chrystus!“ i wnoszą do komory, gdy chór śpiewa „obiecała komoreńkę dać, gdzie korowaj schować“. Czasami bywa umieszczony nad łóżem gospodarskiem a w każdym razie korowaj jest odtąd rzeczą świętą na weselu, trzymana ciągle w charakterze symbolicznym. Parę kasków korowaja wyrzucają na dach dla ptaków. Gdy pieczenie korowaja w domu młodego jest skończone, wtedy sadzają na ławie rodziców rodzonych i chrzestnych i poczynają się błogosławieństwo a młody chodzi od jednego do drugiego na klęczkach. Ten śpiew „Łado! Łado!“ który tak często się powtarza w wielu bardzo okolicach, jest najzupełniej niezrozumiały dla ludu. Jest to zapewne wzywianie zapomnianego bóstwa ładu i porządku w miłości, czem właśnie w życiu pleciem ludzkości jest małżeństwo w przeciwstawieniu z nieładem połączeń dorywczych. To tak starodawne, że lud tego nawet nie rozumie, chociaż śpiewa to z petyzmem a nawet ma odrębne wyrażenie się na *ładhowanie* i *ładhować*. To wołanie „Łado! Łado!“ na naszym weselu odpowiada duchem wołaniu „swaha! swaha!“ (Błogosławieństwo!) na weselu u Hindusów (§ 299, 301). (K: C—202, 222, 247, 249 — M¹ 194) (Czub.—245, 249; G—145, 149, 152, 200, 332; WS. VII—691, 694, 699).

§ 55. Korowaj w czasie wesela jest przedstawicielem samych młodych. W niektórych okolicach robią na korowaju dwie postacie ludzkie obok siebie — to obraz nowożeńców (G—140, 146). Upieczony korowaj składa się na wieku dzieży a dziewczęta przystępują do niego jak do panny młodej i z rytualnymi pieśniami ubierają go. Gdy się okaże brak panieństwa panny młodej, to pierwszą rzeczą jest zerwanie kaliny z korowaja (§ 116, 149). Prawdopodobnie dzielenie korowaja i jedzenie jego przez wszystkich jest zastępstwem dawnego zwyczaju, gdy panna młoda każ-

demu udzielała się na weselu a teraz tylko tańczy z każdym. Bardzo za tem przemawia na Ukrainie taniec po rozdzieleniu korowaja na prześcieradle z łożnicy panny młodej. Wszyscy tańczą po kolei i płacą jakiś datek (N. 232, § 60). Łoziński zaś (125) zapisał pieśń, w której najotwarciej powiedziano „a kto nastolnyka ukusyt' toj z mołodaju spaty musyt“. Gdy orszak weselny młodego idzie na dziewiczy wieczór do młodej, to najpierw jednym z małych korowajów błogosławi go ojciec i daje potem swasze do torby, korowaj matczyny pozostaje w chacie a główny, jego samego korowaj, niosą ostentacyjnie przed całym orszakiem. Tak samo, gdy ona przechodzi do chaty męża. Gdy kniaz z bojarami przybywa do kniahini, zastaje bramę zamkniętą, wtedy posyła trzy razy kołacz, a brama zostaje otwarta. Wszedłszy do izby, obchodzą trzy razy stół a następnie poczyna się obrzęd prośnienia o przebaczenie. Prostacze, naiwne ale bardzo charakterystyczne utożsamienie korowaja z panną młodą spotykamy w następnej piosnce: „Kołaczu! kołaczu! kto na ciebie orał? Stasienko z Kasienką kiedy ją namawiał. Kto ciebie podsiewał? Stasienko z Kasienką kiej się na niej kiwał. Kto na ciebie palil? Stasienko z Kasienką a ojciec ich chwalił. Kto z pieca wymiatal? Stasienko z Kasienką po brzuchu ją drapał“. Palenie w piecu i *coitus*, pieczenie chleba, rodzajność a płodność widzimy tu jako synonimy. (K: 16—160; 22—50; C—214; P' 238, 260, 322) (Łoz.—125; N—232).

§ 56. Gdy przychodzi chwila wyjazdu do kościoła obnoszą korowaj trzy razy na okolo wozu i kładą na chwilę przed kołmi. To już w XVII w. było we zwyczaju. Jedzenie korowaja i obdzielenie przez družbę bywa w różnych chwilach wesela wedle zwyczaju okolicy — najeczęściej na głównej uczcie weselnej i wtedy pali się przy nim 6—9 świec aż do skończenia uczy (G—332). Bywa także przy oczepinach, lecz zdarza się, że aż po wywodzie z panieństwa. — Wielki korowaj obrzędowy, ofiarowany czasem przez swatówę rozdziela na weselu pierwszy družba lub swat a zła to przepowiednia — niedostatku — jeżeli dla kogo nie stało, lub

jeżeli kogo ominą. Pozostawiają nawet przez cały ciąg wesela dla nieobecnych. Na Ukrainie *główny korowaj* jest zwykle roztargany — chwytą, kto chce i jak chce, co się nazywa dzielić „na Zaporózców”. *Wercz* zaś dzieli się tylko między rodzinę i znakomitszych gości. Starszy družba kraje i wywołuje ród wedle pieśni: „Łado! Łado! korowaj kraje i a rodu nie mijajecie — jak staremu, tak młodemu choć po okruszku dajecie!” Zaczynając od pana i popa družba woła: „a czy jest X. Y. a może jego namiestnik?” Družka daje chleb a młoda częstuje wódką, młodszy zaś družba zapisuje dary wywołanych kołkiem na ścieli i szuruje umyślnie jak najsilniej, by jak najbardziej odrapać, by młoda zaraz miała robotę w chacie, przyczem dogaduje, co może, bo to jest główną zaletą młodego družby, że powinien być wielkim łgarzem (brechun), każdy krajcar nazywa czerwieńcem a chór śpiewa „oj rode bohatyj! daruj towar rohatyj” (N. 231). Opisane tu dzielenie korowaja musi mieć swoją sankcję i dlatego družba trzy razy prosi o pozwolenie sprezentowania korowaja a gdy je otrzyma wnosi go z komory na stół, sadza rodziców plecyma do stołu i pyta trzy razy: „czy wolno ten dar rozdrobić” (K. M³ 199). Družba najpierw dla siebie wyjmuje ową rososzkę przystrojoną na końcu jabłkami i zajączkami a potem dzieli ten marcypan. Czasami bywa jedzony po oczeplinach, więc gdy przychodzi ta chwila, bojarowie domagają się wniesienia. Na wniesionym korowaju leży *namitka* (strój mężatek przy religijnych obrzędach jak chrzest, ślub krewnych, spowiedź, komunia i t. p.) to godło matrony i broń Boże iść w nim na jaką zabawę do karczmy. Otoczenie śpiewa „domyśl się Marysiu po co to korowaj wnoszą?” (K. C—206). Korowaj jest święty i ma w sobie ogromną siłę. Na Białorusi kładą korowaj na *posadi* i przykrywają kożuchem, włosem do góry. Gdy przychodzi chwila oczeplin, sadzają na nim pannę młodą, lecz jeżeli ona nie jest dziewicą a ośmieli się sięgnąć na korowaju, to ściągnie na siebie i rodzinę szereg nieszczęść. Powinna zażądać, by korowaj usunięto a wiara w to jest tak silną, że niemal nie zdarza się, by dziewczyna zataiła

prawdę (FB—1435; WS XIV 415). Korowaj tak samo jak różga weselna (§ 60, 62) jest symbolem wprowadzenia młodych ludzi w życie płciowe i dlatego, gdy biorą się z sobą wdowiec i wdowa, to korowaja się nie piecze, bo „oni już mieli swój korowaj“. Więć też zrozumiałem jest, że dla teźże dziewczyny korowaj nie piecze się dwa razy. Jeżeli wesele dla jakiejś przyczyny nie dojdzie do skutku, to korowaj zachowują chociażby i rok cały. Jeszcze jest szereg zwyczajów mających związek z korowajem, lecz, że większy mają związek z innymi momentami weselnymi, więc tam będzie właściwiej o nich mówić. (K: 16 - 137, 160, 162, C - 202, 206; P¹—238, 255, 259; M³ 199; M⁵ 163, 183) (N 222, 231; G—140, 241, 332; FB—1435, 1457) (WS. VII—700; XIV—415).

4. Dziewiczy wieczór.

§ 57. W tym artykule obejmuję trzy ważne momenta przedślubne. 1) *Wicie wianka* panny młodej albo wianków dla obu, 2) *strojenie różgi* weselnej, którą w niektórych okolicach zwą także wieńcem pana młodego i 3) *rozplecinę* warzocha panny młodej. Czas, w którym się to odbywa jak również sposób wykonania jest tak rozmaity, że to jest dość trudno stworzyć z tego jakieś opowiadanie w systemie. Aby małżeństwo było szczęśliwe, ślub powinien być w czasie pełni i w nocy — to dogmat wiary ludowej pomimo zakazu synodów z XV w. odbywania ślubów w nocy. Dziewiczy wieczór, wicie wianków bywa najczęściej w wigilię ślubu, lecz bywa też i o wiele wcześniej przed ślubem. Na dziewiczy wieczór schodzą się druchny do chaty młodej, stół jest zastawiany białym obrusem a one stoją wokół. Panna młoda wyciąga z komory w fartuchu zieloną rutę i rozsypuje ją po obrusie, przyczem chór śpiewa: „rozsypała Kasieńka drobną ruteńkę po stole, któż tę ruteńkę pozbiera, Kasieńce wianek uwić ma?“ Następuje odpowiedź, że ani ojciec, ani matka,

ani brat, czy siostra, bo „w tem nikt żadnej nadziei nie ma“ dopiero w końcu śpiew ogłasza, że „Jasieńko rutkę pozbiera, bo w niej nadzieję wszystką ma“. Ruta to święte ziele przeciw urokom. (K : M⁵ 152; 18—65) (G—71, 177, 178).

§ 58. Kształt wieńców jest najrozmaitszy. Są bardzo wielkie z rozmaitego kwiecia danego przez družki a pośrodku maleńki z wiecznie zielonej jedliny ze złocistą folgą trzęsącą się na szczecinie. W dany dzień dziewczęta rozdają młodzianom chustki i wieńce z rozmarynu na kapelusze i te chustki są noszone aż do końca wesela. To są wieńce, że tak nazwę strojowe dla družek i družb, które młoda rozdaje, gdy zaprasza na wesele. Wtedy ją najczęściej obdarzają przedziwem i dlatego to się zowie chodzeniem po *lnowalnem*.. Gdy w wigilię ślubu družba lub dwaj młodzi przepasani przez plecy białymi chustami chodzą z muzyką i zapraszają, to się nazywa „ogrywaniem wieńców“. I młoda też chodzi, powtarzając zaprosiny. Innego zupełnie charakteru wieniec, czy wieńce rytualne pp. młodych. Wedle słów pieśni: „z jednego kwiateczka nie będzie wianeczka, trzeba na wianeczek siedmiu gałązeczek“. Ten wieniec jest przedstawicielem tego, który go nosi a oddaje drugiemu, z którym wchodzi w związek małżeński. Wieniec dla młodej jest większych rozmiarów a wije go starsza družka. Drugi wieniec maleńki, jak talar posyła ją młodemu, niekiedy same wstążki z kokardą przypiętą na gałęzi zwą się wieńcem. U kmieci wstęgi są czerwone, u szlachty zaś białe. Bywa dodaną do tego koszula, którą pan młody do ślubu wdziewa. Wieniec młodej wije się z ruty, chleba, placka, sera — młodego zaś z samej ruty. Rutę na wieńce zwykle chowają dziewczęta na zimę, ukrywając ją pod garnkami i obsypując śniegiem. Młodej przypinają wieniec zaraz a młodego wianek leży na stole. Druchna prosi starszego družbę, by dał jałowiec, różgę; przykrywają go białą chustką a do niej przypinają dwie wstążki i wianek pana młodego. To się zowie *koroną*. Jeżeli młodzian nie ma siostry, to panna młoda wije mu wieniec i przez družbów czy braci posyła. Do obu wieńców są wplecione obrączki

kupione przez młodą. Nad Narwią cztery pierścionki są potrzebne — dwa na palce, dwa do wieńców są wplecione. Są ślady, że dawniej nie pierścionki lecz wianki mieniano, a w niektórych okolicach do dziś to pozostało. Rano przed ślubem odbywała się zamiana wieńców i pierścieni. W dniu ślubu z wieńca panny młodej starsza drużna oddziela kilka kwiatów sobie do boku, resztę rozbierają druchny. (K: 6—16, 29, 31; 9—207; 10—319, 16—184; 18—111; M³ 97, 126, 167; M^a 138, 148, 151, 184, WS., X., 492—G, 96, 199), (porówn. § 49).

§ 59. Najpiękniejszy rytuał w związku z wieńcem zachował się na Mazowszu. Młoda posyła młodemu wieniec, który parobcy niosą mu na bochenku chleba z muzyką i śpiewem; następnie młody z całym zgromadzeniem przychodzi do chaty młodej a drużba, trzymając wianek przez nią młodemu posłany, mówi: „składamy wieniec ten pannie młodej znów“. Młoda wchodzi do izby w wieńcu, przyjmuje wieniec przyniesiony, a zbliżywszy się do młodego, zdejmuje własny wieniec z głowy, kładzie go na głowę młodego i mówi: „oddaję ci wieniec złoty, którym dotąd nosiła, bo dziś mi sam Bóg rozkazuje dać go na twoją głowę, bym do przeznaczonego czasu z tobą żyła; oto wieniec na głowę położony, oto ten to mój mąż narzeczony“. Samodzielność kobiety naszego plemina Arjów występuje tu w tak wielkim świetle, w jakim ona była w starożytnych Indyach. Drugą odmianą tego rytuału więcej prostaczych ale niezawodnie bardzo starych form znajdujemy w tymże kraju. Przed młodymi kładą niepoczęty chleb, a oni i rodzice kładą na nim swe ręce — marszałek zaś wiąże je 4 razy. Potem marszałek zdejmuje biczem, znakiem władzy (do dziś u Indyan, w Ameryce i u Cyganów rodem z Hindostanu) czapkę z głowy młodego, drużna przypina doń wianek, a marszałek znowu biczem wkłada ją na głowę zaślubionego. Zrękowiny te mają wagę ślubu a w kościele jest tylko stwierdzenie jego. Społeczeństwo całe włądzą jego przedstawiciela oddaje młodemu wieniec dziewczyny, pozwala im żyć płciowo. Wedle innego rytuału młody z orsza-

kiem przyjeżdża rano. Wtedy wianek wraz z młodą są zamknięci w komorze, trzeba przedewszystkiem wykupić. Gdy młoda wejdzie do izby, wtedy oboje kładą lewe ręce na bochenek chleba, ręka młodej powinna być na dole, mistrz zaś ceremonii — czasami starszy družba, częściej marszałek — uderza w ręce wołając: „serca zamknięte, klucz rzucony w morze — nikt was nie rozłączy, wszechmogący Boże!“ Jest to zmodernizowana forma danego przez patriarchę ślubu, który jest ważniejszym, niż kościelny. (K : 16—185; M⁵ 134, 187—G—93).

§ 60. Jak wieniec, aczkolwiek i przez pana młodego używany jest przedmiotem przynależnym głównie pannie młodej, tak wyłącznie do młodego należy różga, zwana tu i ówdzie wieńcem pana młodego, i na której czasami niosą wieniec dla panny młodej. Znaczenie symboliczne jednego i drugiego nie ulega najmniejszej wątpliwości — pleć zaznaczona jak najawniej. W czasie oznaczonym po zwyczaju a w nocy druchny u starościńcy wiją różgę czyli palmę. Czasami już razem z wieńcami kupiona jest różczka, kita na szczecinie 6—7 cali długa — piórami kapłoniemi i brzęczącą sieczką upiększona. Starosta zatyka ją u czapki. Młodzież ma kity mniejsze. Kita, kolorowa chusta i bat to godła starosty. Czasami bywa to gałąź o 7, 9, 12 odnogach z jabłkami, które ksiądz w kościele zabiera a daje drugie, czasami tylko sieczka i papier jest upiększeniem. Jedna pieśń mówi o tej różdze, że panna młoda „wiernie P. Bogu służyła, kiedy tę jabłoneczkę sadziła“ a teraz już ona dojrzała, bo ma jabłka na sobie. Różga więc owa jest to kij o 7 odnogach naturalnych lub przywiązanych wstążką, na których są przyczepione barwinek, pióra indyjskie, gęsie, kogucie czerwone a na wierzchu, 6 świeczek woskowych. Pieśń śpiewa: „A wisi wianeńko, wisi ruciany na jodłowej różeńce, w nowej komoreńce“ — gdzie ona jest wyniesioną i tam czeka na wesele. Gdy mają wkładać wieniec na głowę młodej, wtedy swat podaje starości najpierw wieniec z ostu, drugi z pokrzywy, dopiero trzeci ruciany, zdjęty z wierzchu *palmy* i kładą go na głowę

młodej, a pieśń śpiewa: „w Krakowie wianeczek nam wili — Lelum! Ładum! Oj idzie do nas Bóg prawdziwy wielom! Łado! Bóg prawdziwy, sędzia sprawiedliwy wielom! Łado!“ albo „czy mgła czy woda pod wieś podbiegła! O Łado! nie! Jasiowe bojary pod wieś podjechali — O Łado!“ W ten sposób kobiety przy wieńcu *ładkują*. Czasami wiją różgę w czasie pieczenia korowaja, więc milczkiem, bo korowajnice śpiewają, co dowodzi, że korowaj ważniejszy, niż wieniec. Czasami to gałąź jałowcu na pół łokcia wysoka, którą druchny w boru obcinają nożem, lub sierpem w wigilię ślubu i stroją w chacie młodego — na szczycie są 4 świeczki — na dwóch gałęziach wstążki błękitne, to strona młodego, na przeciwnej stronie, panny młodej, dwie gałązki mają czerwone wstęgi. Na szczycie są powieszony pończochy i trzewiki (lub chustka) jako dar młodego dla niej i świekry. Czasami jest to potrójny pręt owinięty wstęgami lub gałąź wybrana przez starszą druchną *o trzech gałązkach*, na które są wetknięte trzy jabłka — bywa to również gałązka rozmarynu, czy mirtu, okryta do połowy piękną chustką. Jedna piosnka powiada, że to rzadkie zioło, bo druchna „trzy lata bydło pasala i ziółka na ten znaczek zbierała — 7 przelazów przeskoczyła, nim tego ziółka obaczyła“. (K: 6—30; 16—153, 155, 157, 163, 183, 187, 191, 211, 217, 220; 18 - 94: 20—137; 23—128; M³ 100, 113 - M⁵ 151, 202) (G—176).

§ 61. Jak wianek spotykamy przez całe wesele w związku z panną młodą, tak również z panem młodym jest w ciągłym związku różga aż do końca wesela, a zwróćmy na to uwagę, że aczkolwiek ona jest wita przeważnie u niego, to jednak on musi ją kupić, musi uzyskać u społeczeństwa pozwolenie na życie płciowe z wybraną, bo to jest znaczenie różgi. Młody z bojarami idzie do chaty młodej, kłania się tem godłem jej rodzinie i trzy razy pyta: czy wolno? — po odpowiedzi „wolno!“ wchodzi do izby. Swat wzywa młodą, by przystąpiła do nich, wraz z druchnami. Wychodzą z komory rozmaite dziewczęta, udając młodą — swat, trzymając

jałowiec tańczy z niemi ale drzewka nie daje, wkońcu przemocą wyprowadzają młodą, ona kłania się drzewku, swat z nią tańczy i jej drzewko oddaje. Życie płciowe to sprawa wyłączna kobiet, w ich to głównie interesie pilnować tych stosunków, by one były prawe, nie dopuścić tych, którzyby te stosunki splugawili. Różga więc owa robiona przez zamężne kobiety powierzona jest opiece swatki, starościny, czasem starej druchny. Trzeba się wkupić w jej posiadanie. Starsza druchna sprzedaje ją staroście i mówi: „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! do p. starosty jadę z tym darem małuskim, z tym darem Bożym“. Czasami druchny oddają to staroście, starosta sprzedaje ją marszałkowi a ten nosi ją aż do końca wesela. Rozumie się, że dziewczęta nie ominą ten symbol pana młodego wysmiewać: „jakież ten jałowiec nie ładny! nie ładny! — jakże go na boru, na boru robaczyska objadły“, a chór młodego broni się: „nie prawdę swachecki gadacie, bo same po jałowczyskach latacie!“ Zarzut a przezeń i znaczenie jałowcowej różgi bardzo jasne. (K: 16—183, 211; 18—94; M³ 101) (WS. VII 497 X 494).

§ 62. Gdy młody przychodzi z grajkiem i drużyną, we drzwiach staje starsza druchna, bierze lewą ręką za koniec chustki starszego družby, a potrząsając różgą weselną w prawej, mówi: „póty z komory młoda nie wyjdzie, póki 100 złotych nie będzie“. Pan młody rzuca po trzykroć groszaki i wtedy targ skończony. Wtedy starszy družba bierze od starszej druchny różgę, daje ją panu młodemu, a on zatyka za siostrzan u powały. Siostrzan w obrzędach weselnych gra wielką rolę kilka razy, pod nim bowiem paliło się dawniej ognisko domowe — rodzinny ołtarz (§ 210, 224). Młody, zakładając różgę za siostrzan, poświęca swój stosunek z przyszłą żoną bogom i duchom domowym. Wtedy starosta sadowi młodą naprzeciw młodego przy stole, pokrytym ręcznikiem, na którym leży chleb i ser, łączy ich ręce, przewiązuje ręcznikiem, potem odcina kawałek chleba i sera i daje im spożyć. Gdy z komory różgę wynoszą, wtedy śpiewają: „idzie wianeczek, idzie z komory na progi, upadaj Marysiu

rodzicom pod nogi". Czasami swaszka pozwala sobie na wesoly żart, chwytając różgę, a bijąc po głowach swatów, woła: „a nu! nie jałowiejcie! żeńcie się!” Czasami ów gaik, który młoda ze swazkami ubierała, pan młody po związaniu rąk, po *wieńczynach* unosi ostentacyjnie do siebie. Z tą różgą pana młodego spotkamy się jeszcze w dalszym przebiegu wesela, obecnie miejmy wzgląd na jeszcze jeden fakt, który się wiąże treściwie z tem wszystkim, co było powiedziane. Różga używa się jeszcze na weselu, jeżeli jedno z zawierającego się małżeństwa jest niezamężne — panna i wdowiec lub wdowa i kawaler — jeżeli zaś oboje ze stanu wdowieńskiego, w takim razie różga nie jest w użyciu. To jest jawnem, że ta różga jest symbolem wtajemniczenia w życie płciowe, symbolem zezwolenia na to ze strony całego społeczeństwa. Kto raz uzyskał, nie potrzebuje uzyskiwać raz drugi. Zauważmy, że coś podobnego widzimy w użyciu weselnego korowaja. (K: 29—189, 205; 23—131, 132; M^o 157, 202) (G—208).

§ 63. Mamy się zająć *rozplecinami*, momentem trzecim, jeszcze przedweselnym — najbardziej zawiązanym, bo on jest już stanowczem wprowadzeniem młodej w życie małżeńskie, w stosunek płciowy, a więc obrzęd rozplecin ciągle się łączy z obrzędami wieńca, różgi i zaręczyn. Czas tego obrzędku nie jest także stanowczo określony — czasami w przeddzień ślubu, czasami w sam dzień ślubu. Rozpleciny nazywa Glogier wejściem w stan żałoby, bo i do trumny kładą dziewicę rozplecioną, zestawienie jednak wszystkich momentów uczy czego innego. Jeden z rytuałów jest bardzo mówiący. Starszy družba bierze koronę t. j. różgę z zawieszonym na niej wieńcem do ręki — młodzi podają sobie przez stół ręce i dotykają się głowami, družba zakreśla gałęzią koło i mówi: „Niech będzie pochwalony J. Chrystus! radzę się najpierw Boga, Najświętszej Panny, tatula i matuli i wszystkich przyjaciół, czy z wolą i dozwoleńiem ten wianeczek od pani młodej do pana młodego oddać?” Tu jest jawnie zaznaczonem, że bez zezwolenia społeczeństwa nie wolno wejść w stosunek płciowy, szczególnie ko-

biece, bo jego skutkiem jest dziecko, które, jakieby nie były stosunki społeczne, zawsze jest bardziej związanem z matką. Na to zapytanie chór odpowiada: „z wola, z wola i dozwo- leniem i z tatulowem błogosławieniem“. Drużba znowu zakreśla koło i pyta poraz wtóry, chór odpowiada przyzwo- leniem, kończąc słowami: „i z matulinem błogosławieniem“. Drużba pyta po raz trzeci, a chór odpowiada: „i z całej ro- dziny błogosławieniem“. Potem drużba woła: „radziłem się Boga, Najświętszej Panny Maryi, tatula, matuli i całej ro- dziny, czy z wola i z dozwoleństwem ten wianek od pani mło- dej do pana młodego oddać? Wszyscy mi dozwolili, więc i ja sam sobie dozwalam. Oddaje ci więc panie młody ten wianeczek od panny młodej, żebyś go znosił, o inny nie prosił, z psami się nie drażnił (trzeba się domysleć: łącząc po nocach) bo ktoś ci plecy opierze, albo i ja sam“. Tu wi- dzimy bardzo jawnie dwie rzeczy: 1) dzisiejsi starszy drużba, starosta, swat czy marszałek przejęli na siebie role dawnego kapłana, patriarchy duchowego, czy też zarazem i rodzin- nego — on wiąże młodych, a zarazem 2) zapowiada, że za wykroczenia małżeńskie on będzie karał. Po tej przemowie drużby młodzi odchylają głowy, drużba podaje młodej dwie pary trzewików, rytualny podarek dla młodej i jej matki, ona trzewiki matki rzuca przez głowę do proga, a swoje przyjmuje, to symbol, że młody posiadał ją całą, potem młody bierze wianek przyniesiony na jałowcowej gałęzi (WS. X 492; VIII 493), ona zaś bierze gałąź i nią uderza młodego kilka razy a swatowie go zasłaniają. Teraz następują rozpleciny warkocza, co jest już zupełnem oddaniem młodej młodemu, więc już dokonuje się sam fakt, symbol odtąd rzeczą zby- teczną, a więc gałąź odrzucają. Czasami młody trzyma ją aż do oczepin, potem wyrzuca w kąt lub przez okno, bo symbol jest zbyteczny, związek dokonany (K: 9—208; M³ 179; M³—157) (WS: VIII 493; X 492) (G—195, 212).

§ 64. To się zupełnie stwierdza drugim rytuałem. Gdy orszak młodego stanął przed chatą młodej, swat pyta: „wolno czy nie wolno“. Za trzecim razem otrzymuje odpowiedź:

„wolno!“ wtedy wchodzi. Swat wnosi drzewko, ale nie druchnom daje a tylko młodej, mówiąc: „napatrzcie się dzieci tego wieńca (który wisi na drzewku), który panna młoda donosiła do swego czasu, żebyście i wy tak donosiły!“ Młoda trzyma drzewko w ręku i trzy razy tańczy ze starostą, następnie ucieka czasami z drzewkiem do komory, zwykle jednak oddaje druchnom, one go rozbierają, a po obnażeniu zostawiają w chacie lub nad drzwiami do zwiednięcia — ono już niepotrzebne. Jest jeszcze inny rytuał. Starszy družba wnosi *wieniec młodego* i dolną jego część daje do lewej ręki panny młodej, sam zaś trzyma go u góry i tak idą powolnego wokół — potem ona tańczy ze wszystkimi kawalerami, każdy płaci rubla a po skończonej kolei następują rozpleciny. Młoda żegna pieśnią swój wianek: „jużem cię ostatni raz wiała, pokim jeszcze panną była“. „Dobra noc pani matko wychowałaś mię gładko!“ i tak żegna się ze wszystkimi i z całym domem. Teraz ją do rozplecin sadzają. Rozpleciny warkocza czyli oddanie panny młodej mężowi, bo on ostatni do tego rękę przykłada, mogą być uskutecznione również tylko przez kogoś, kto nosi charakter kapłański, jak družba, swat, starosta lub starszy brat, jeżeli go młoda ma, przyczem wychodzi na jaw zupełnie jasno „złoty grzebyk“ rytualny. „A chodzi se starszy družba po sieni, trzyma se złoty grzebyk w kieszeni“ Mąż zwykle kończy rozpleciny, więc i o nim pieśń mówi: „chodzi młody po sieni, nosi grzebień w kieszeni; rozplecie, rozczesze — rudy warkocz młodusze!“ (K. M. 222; M³ 114, 116, 128, 141; M⁴ 154, 186, 199, 215, 215; 16—197; 20—169, 189, 197, 229; 22—45, 62). Zawsze to jednak musi być z pozwoleniem rodziców. Czasami jednak rozpleciny kończy brat i tak ściśle ten zwyczaj jest zachowany, że gdy niema starszego, to i kilkoletni dzieciak to robi. Wedle tych wszystkich rytuałów musimy zaznaczyć, iż jako zasada wymaganem jest dziewictwo — wieniec; potem przychodzi różga pana młodego, której uprawnienie nadaje całe społeczeństwo, najpierw najstarszy patriarchy, potem wszyscy aż do najmłodszego — dopiero mogą być

rozpleciną czyli oddanie młodej mężowi, temu, kto ~~kapuje~~ warkocz. Oto są podstawy związku małżeńskiego w naszym plemienu (K: 23—177) (G—228).

§ 65. Nad wieczorem lub późno w nocy pan młody z orszakiem bojarów wybiera się do panny młodej, ale przed wyjściem z domu družba zabija w ścianie przeciwległej drzwiom trzy kołki i na nich przewleka ręcznik, a pieśń śpiewa: „zbierajcie się wszyscy swatowie do jednego pułku, pojedziemy do krzemienego zamku, wybijemy ściany, weźmiemy młodą Marysię“. Gdy młody ma już jechać, sadzają go na króbcę z żytem, matka chrzestna podstrzyga mu włosy a siostra podsmala je świecą, przyczem śpiew powiada: „podstrzygaj się Janeczku z młodzieńczego stanu do mężkiej sławy“ (§ 219). Młodzież dosiada koni, dziewczęta i kobiety siadają na wozy, młodego matka w kozuchu wywróconym wełną do góry obiega trzykroć wozy, konie osypując owsem i cały orszak rusza. Gdy w krakowskim gromadka młodego przybędzie przed jej dom, wtedy śpiewają: „A czy my to panie ojcie nie ludzie, nie ludzie, że to do nas ta dziewczucha nie wyjdzie! nie wyjdzie!“ Družko woła: „Starosto! podstarosto! pobłogosławcie pana młodego za stół zaprowadzić“. Głos z chaty woła: „niech Bóg błogosławi“ i wtedy wchodzi. Na Białorusi wychodzi naprzeciw matka młodej odziana kozuchem wywróconym do góry, pije do młodego, on zaś dwa kieliszki przerzuca daleko za głowę, dopiero trzeci wypija. W czasie tego ojcowie chrzestni podnoszą korowaje jego i jej trzy razy do góry wołając: „mój wyższy! mój wyższy!“ To się nazywa mienianiem korowajów. Czasami bywa tak, że gdy orszak młodego przybywa, to młodej niema w izbie, gdy zaś ją wyprowadzą, to sadzają wraz z kniazem za stołem, a marszałek wbija ponad nim trzy kołki w ścianie i na nich zawiesza ręcznik w formie baldachimu. Jeżeli przed tem chce ona popatrzeć na młodego, to powinna patrzeć przez ślubny pierścionek. To miejsce zwane *posah*, czy *posad* jest miejscem honorowem, uświęconem i jest w związku z cziągą umarłych przodków. Gdy młody jest sierotą, to idąc do ko-

munii przed ślubem, obraca się przed oknem ku stołowi, ku *pokutiu* kłania mu się i prosi nieżyjących rodziców o błogosławieństwo, wierząc, że rodzice stoją za oknem. Jeżeli ich duchy teraz nie przybyły, to przyjdą napewno w chwili, gdy będą dzielić korowaj, by otrzymać cząstkę z niego (K: 6—74, 75; 9—173; C—215, 261; M⁵ 166) (G—161, 162, 164; FB—1436).

§ 66. Do rozplecin sadzają pannę młodą zawsze niby gwałtem, zwykle na dzieży dnem przewróconej, ale czasami i na zwykłym stołku. Przedtem jeszcze matka przypina jej wieniec na włosach, družki lub staroscina czeszą ją i splatają warkocz, czasem dwa; w jeden wplatają pełno cierni, w drugi zaś pieniądze i nakrywają chustką. Przy rozplecinach śpiewają. „Na morzu biały kamień, siedzi Marynia na nim — co jej włoszek upadnie, to wodeńka zagarnie“, lub „usiadła Marysia na *białym kamieniu*, rozpuściła warkocz po prawem ramieniu! o nasza!“ Drużba oddaje młodą družbie, ten z nią tańczy *wolnego*, potem ona przechodzi do wszystkich, pochyla się do nóg i tańczy z nimi. Po tym tańcu družba pyta: czy wolno rozpleść? Za trzecim razem otrzymuje pozwolenie. Wtedy na środku izby sadzają młodą przemocą na stolek, družba rozplata, kole się cierniami i to jemu zostaje a pieniądze z drugiego warkocza należą do starszej družki. Rozpuszczone włosy pozostają aż do ślubu. Po rozplecinach družba tańczy, mając talerz w lewej ręce, a co nań będzie rzuconem, to sypie jej do podółka — chór zaś śpiewa: „panna młoda idzie w plasy, a pan młody odął wasy — jak je odął, tak je spuści, swojej Kasi nie opuści“... To jest ciągle i z naciskiem powtarzane, że pan młody powinien być w tej sprawie bardzo poważny. Pieśń wciąż nawołuje do składki dla panny młodej. „Trzeba jej dać, nie żalować“ — „nie stanie! nie stanie! jeszcze trzeba przysuć, droższy mój wianeczek, niżli twój tysiąc. Twój biedny tysiąc, w kieszeni go noszą, mój ruciany wianek sześciu końmi wożą“ a inna jeszcze pieśń mówi: „braciszek rodzony talara położy, cioteczny trzy, wujeczny 3 złote“. (Porównaj z 3

i 13, które się ciągle będą powtarzały). (K : 11—89: 16—185; M³ 97, 116, 142, 152, 153, 173; M⁴ 152, 153, 186, 197, 215). Wedle innego rytuału w dzień rozplecin dziewczęta siedzą osobno, chłopcy osobno. Raj pyta trzy razy ojców i zgromadzenie, czy mają się połączyć a młodzi padają do nóg rodzicom. Matka zezwala, a każdy oświadcza, co daje na zapomogę. Potem młodzi składają pierścionki, Raj kropi je święconą wodą, zamienia a wtedy szklanką tak silnie uderza, aż pęka i woła: „ho! nasza!“ Druchny naówczas, splotłszy warkocz młodej, sadowią ją na nisko przepiłowanym ulu okrytym białym płótnem. Swacha poczyna rozplatać, wzywając brata do tej roboty. Naraz wpadają druźbowie, każdy raz grzebieniem przechodzi po włosach panny młodej a w końcu młody wiąże jej włosy czerwoną wstążką. U Kurpiów sadowią młodą w środku izby, czasami wprost na zydłu, ale też na pieńku lub ulu. Na Podlasiu rozpuszczone włosy młodej smarują ślubną obrączką umaczaną w patoce. Takież zwyczaj jest nad Dniestrem i był w starej Litwie jak o tem świadczy Łasicki w XVI w. Starsza družka trzyma na talerzu warkocz młodej spleciony i utkany ogromną ilością szpilek. Wzywa się starszego družbę, by rozplątał, lecz on tego nie może dokonać, więc rzuca pieniądz, a natomiast przychodzi młodszy družba, usiłuje również próżno rozpleść, ustępuje więc trzeciemu, czwartemu i t. d., a każdy z nich coś daje tak, że jeżeli jest dużo družbów, to rozpleciny trwają parę godzin a młoda zbierze i kilkadziesiąt złotych na warkocz i czepiec. Czasami warkocz jest tak natkany szpilkami, że nie podobna go rozplątać, więc starszy družba ucina kawałek, resztę zaś ucinają przy oczepinach, mężatce. Tamże jest trochę odmienny rytuał. Rano przed ślubem panna młoda siada na dzieży pokrytej przewróconym kozuchem, którym była osłonięta wychodząc z komory. Pieśń pyta, czy ojciec pozwoli usiąść na posadzie? — potem przychodzi targ o warkocz między starszym družbą a rajkiem, który kosę młodej trzyma na talerzu. Czasami brat chce obciąć rozpuszczone włosy, ale młody odkupuje i oddala się, niekiedy dopiero po

tańcu. Bywa także, iż najpierw obchodzą kilka razy izbę z wieńcem, następnie padają do nóg, prosząc o błogosławieństwo, poczem starszy družba sadza młodą gwałtem do rozplecin warkocza i rozebrania wieńca na wianuszki. Każdy z družbów rozplata warkocz a najstarsza z kobiet trzyma talerz nad głową narzeczonej, do którego padają datki. Na ostatku pan młody rozplata warkocz, druchna odnosi wieniec do komory, gdzie go druchny rozbierają, każda bierze swoją wstęgę, poprzednio pożyczoną pannie młodej (§ 39), by ją przypiąć do czapki swemu družbie, wstążkę zaś młodej z wiankiem ruty, jak dwa złote wielkim, starsza druchna przypina młodzianowi. Przed rozplecinami bywa także kolejny ze wszystkimi taniec a każdy po przetańczeniu kładzie na stole złotówkę. Prócz tego muzyka każe sobie płacić za każdy taniec z młodą (K: 16—198; 22—45; M³ 102, 104; M⁴—197, 204; M⁵ 159, 160, 161, 188) (G—229).

§ 67. Na Mazowszu w dniu ślubu narzeczonej w obecności trzech družbów zasiada na dzieży chlebnej do uczesania włosów i, gdy je rozpuści, każdy z obecnych družbów po kolei pociąga kilkakrotnie po włosach szczotką w kształcie pędzla malarskiego, ostatni rzuca pędzel między dzieci, które podnoszą krzyk, za co narzeczonej uśmiecha się temu družbie, bo to znak błęgiego pożycia w małżeństwie. Rozplatają też włosy dopiero po kupieniu warkocza, i gdy brat kończy rozplecinę, wtedy wszyscy kładą podarki, a brat wstążkę z warkocza przywiązuje do uzdy konia na znak, że siostra cnoty dochowała, bo gdyby nie dochowała, to jej już dawniej ucięto by kosę, więc i rozplecinby nie było. Dziewicy po utracie krasy nie kładzie się ani wieńca, ani korony, taka też upadła nie była nigdy ubieraną we dworze, co było zwyczajem w niektórych okolicach — takiej dziewczynie kładzie się tylko czepek lub wstążka — na wielki srom i rozpacz. Z rozpuszczonymi włosami pozostaje dziewczyna aż do ślubu i oczepin. Czasami tylko połowę włosów rozplatanano a resztę dopiero rano przed ślubem. Już głowy od tego czasu ona nie pokrywała, gdyby nawet był mróz lub niepogoda, bo

wieniec i rozpuszczone włosy to chluba rodu i ona to z dumą wypowiada młodemu: „szanujże mię! szanuj za wianeczek, za mój, a ja ciebie będę za zieloną wstęgę — nie bijże mię! nie bij, bo mnie będzie boleć, pokochaj, pocałuj, to ja będę woleć“. Od chwili rozplecin dziewczyna zwie się *panną młodą* a on *panem młodym*. Treść więc tych wszystkich obchodów dałaby się odtworzyć w ten sposób. Czystość dziewicza jest wymaganą — potem przychodzą rozpleciny przez wszystkich czyli prostytutcyca przedślubna, a w końcu oddanie kobiety młodemu. Rozpleciny to już jest właściwe rozpoczęcie życia małżeńskiego, które nasza ludowa tradycya przedstawia dość posepnie i mężczyźni obecni śpiewają: „nie będziesz dziewczyno siekierą dREW rąbać, bo się one będą same o cię łomąć — nie będziesz dziewczyno cebrem wody nosić, bo będziesz jej miała pod oczyma dosyć“. Gdy wieczór dziewiczy się kończy i rozchodzą się do domu, zwykle młody zaczyna się, by pozostać w chacie narzeczonej, ale drużki go wyszukują, wyciągają i śpiewając: „dajże pokój dziewczynie, niech pomyje naczynie“, napędzają go do domu. (K: 10—314; 18—66; 20—196; M^b 150, 162, 170, 231) (G—228).

4. Ślub.

a) Wyjazd z domu do kościoła.

§ 68. „Wybieracie się do Kościoła bożego, prowadząc z sobą młodą parę do ołtarza świętego, do Sakramentu Bożego, już przez Boga w raju z Adamem i Ewą ustanowionego“. „Bo to Pan Bóg z tej niebieskiej góry ugruntuował prawo na tym padole ziemi“. Zapytał Bóg: „Adamie, Adamie! tęga cię bez towarzyszki?“ a Adam odrzekł: „oj! tęgać mię, tęga!“ Tak przemawia marszałek, drużba lub starosta do przygotowanych do wyjazdu gości weselnych. Te zdania są najzupełniej w zgodzie z wiarą ludu krakowskiego (K: 7—5) napewno starszą, niż chrześcijaństwo, bo szatan

w tej legendzie ma najjawniej charakter Arimana perskiego. Ta wiara była również w średnich wiekach, o czym świadczy stary sztych, przechowany w gabinecie uniwersytetu w Monachium, który przedstawia, jak Bóg Ojciec łączy Adama i Ewę, a szatan odciąga ich od siebie za nogi (MŻm. M. Tab. IX, fig. 2). To się rozumie, iż rodzinę Matka Boża musi mieć w swojej szczególnej opiece: „Najświętsza Pani, gospodyni, całemu światu dobrze czyni“. „Wszystkie stadła łączy, niechże i nam błogosławi“ i właśnie „Najświętsza Panna u Syna swego to wyjednła, że z nas dwoje ludzi para być miała“. Dziwny to charakter ludu naszego, wśród krzyków weselnych śpiewa religijną pieśń. Już parę razy zwróciłem na to uwagę, że w naszych obrządkach weselnych widzimy najjawniej dwa rytuały — rytuał stary przedchrześcijański i nowy rozwinięty pod wpływem chrześcijaństwa. Im bliżej do ślubu chrześcijańskiego, tem bardziej płaczą się te dwa rytuały i tworzą często mieszaninę nie do rozwikłania. (K: 6—40, 79; 9—182, 209; 16—168) (WS XIV, 627; N—196, 197; G—283).

§ 69. Ślub zwykle odbywa się w niedzielę po trzeciej zapowiedzi i po komunii świętej. Bardzo często wybierają się dwa orszak do ślubu, jeden z jego chaty, drugi z jej. Orszak młodego staje zwykle konno, wszyscy na siodłach, młody tylko ma być na siwej klaczy bez siodła i ma się trzymać lewej strony wozu młodej. Starosta, druźbowie, każdy ma bat w jednej ręce, a chorągiewkę białą czerwoną w drugiej a zaś *druźko* - starszy druźba lub chorąży ma kwitkę, rodzaj *trój zębu* z przyczepionymi na nim dzwoneczkami, piórami, kwiatami i tasiemkami kolorowemi. Czasami zamiast chorągiewek druźbowie mają białe chustki, a są przepasani białymi ręcznikami od lewego ramienia do prawego boku, które to ręczniki daje bojarom młoda. W chełmskiem te ręczniki idą w przeciwnym kierunku. Młody miewa kokardę niebieską i bat zrobiony z chusty, a młodzianie kokardy różowe. Wstążki różnobarwne, na białym pasie ukarbowane, są także oznaką druźby, albo białe szarfy i różowe wstęgi, a z obu

kieszoni wyglądają kolorowe chustki. Kolorowe chusty w kieszeniach zwieszane na dół widzimy także u zwykłych družbów, a biała chusta i rozmaryn na kapeluszu oznacza pana młodego. W innych okolicach družko ma z siwego baranka czapkę ze wstęgami w tyle, ręcznik ma przez ramię, czasami i w pasie, a bat z chustką i wstążką — bywa jednak zamiast bata różga wierzbowa. Družbów zwykle stroją swachy. Družbowie mają u kapeluszy różgi z choiny ozdobionej w pozłótkę i pawie pióra. Różgi głównych dwóch družbów i młodego są większe i potrójne (G—257). Mają czasami w rękę biało-czerwoną wstążką przewiązane chustki, podarek młodej. (K: 9—227, 247, 250; 10—98, 101, 117, 252, 281, 294; 11 - 73, 96; 18 - 67; M³ 144; M⁵ 150, 163; C—215, 220) (WS VIII 484, 494). W stroju panny młodej przeważa zielony kolor. Swachy, družki mogą mieć czerwone wstążki i zwykle w trzech kolorach je mają, młoda atoli nie może nosić czerwonej, boby się jej gorączka czepiła i pan młody nie powinien tej barwy nosić. Jest starsza družka odpowiadająca starszemu družbie (zwanemu też *družko*), p. młodego i są pomocnice zwane *prydanki*. Wszystkie one zwa się także *swaszkami*, ale trzeba je odróżnić od głównej swachy, kobiety zamężnej, zwykle starszej. Swat i swacha, czyli swacia na Litwie, są niby przybranymi rodzicami panny młodej i potem należą jakby do składu rodziny. Mężem swachy jest zwykle starosta, marszałek, który wprawdzie pilnuje tradycyjnych praw ale w domu, gdzie jego protegowanemu dano córkę, rozkazy jego w czasie wesela są despotyczne. Panna młoda winna się sama ubierać, aczkolwiek to rzadko się zdarza, najczęściej ubierają kobiety, przyczem mężczyznom nie wolno być obecnymi. Matka przynosi z komory wianek i kładzie na kozuchu baranim do góry wełną, ten kozuch kładą na dzieży, młoda na nim siada, a matka, krewna lub starsza druchna przypinają wianek młodej do warkocza. Młoda już od 3 tygodni nosi zielone i niebieskie wstęgi, a głowę stroi na sposób dziewczęcy, dopiero w dzień ślubu rozpuszcza warkocz, cała głowa wtedy upięta *jasnemi* wstęgami, tak,

że kokarda dotyka kokardy, a końce wstążek spadają na ramiona. Czasami niema wianka, a tylko na rozplecione włosy włożoną jest ogromna ilość kwiatów. Barwy znane u ludu są: biała, czarna, czerwona i jasna, zielona lub błękitna — lud tych barw nie rozróżnia. Starościna i podstarościanka mają na głowach koronę wysoką na łokieć. W niektórych okolicach panna młoda bywa ubieraną we dworze, dziedziace wtedy biorą udział w weselu, pan prowadzi młodą, a starszy drużba panią domu lub panny do tańca. (K: 6—77; 10—85, 92, 117, 225, 241, 252, 271, 272, 291; 11—5; 22—64; M³ 180; M⁴ 155, M⁵ 157; C—295) (G—121, 123; WS VIII 427).

§ 70. Nim nadjedzie młody ze swoim orszakiem, w domu narzeczonej odbywa się pożegnanie z rodziną — pieśń nawołuje: „Matusiu moja stań w rogu stołu, bo cię przeprosi córusia twoja!“ „Przepróż ojca, przepros matkę i całą rodzinę“ — „pokłoń się ojcu twojemu przez stół“. Rodzice zasiadają na ławie przed stołem *na posah* i rozpoczyna się obrzęd proszenia o przebaczenie. Starosta w przemowie prosi najpierw Boga, potem „was panie Ojczy i pani matko i was rodzinę bliższą i dalszą — błogosławcie!“ To jest zupełnie jasne, iż ona opuszcza swoją rodzinę, a przechodzi do drugiej. Gdy książę z bojarami przybędzie do chaty młodej po błogosławieństwo, bierze pannę młodą za rękę, obchodzi trzy razy stół wokoło i za każdym razem kłania się kątowi — tam dawniej stał domowy bożek, *pokuć*. Gdy następnie zaproszeni goście poczynają się zjeżdżać, to państwo młodzi witają ich na progu, a potem idzie polski taniec tak długo, pokaż każdy z panną młodą nie obróci się. Bywa też inny rytuał przyjazdu pana młodego. Zastaje on wrota zamknięte i pozostaje mu chyba takowe przeskoczyć. Bojarowie więc w imieniu młodego, który milczeć powinien, poczynają targ, którym uzyskują to, iż coraz, to po jednej żerdzi wyjmują, aż nareszcie tak mało zostanie, że młody może już przeskoczyć, potem jeszcze do chaty drzwi mu zamykają. Czasami wieniec z jałowca, czyli *strzałka drzewna* (Prw. § 233), jest przechowany u starej drużki, więc całym

orszakiem tam się udają; wracając do domu młodej spiewają: „O gospodzie uwielbiona, nad Niebiosy wywyższona, Stwórceś swego porodziła, mlekiem swoim wykarmiła!” — a cały pochód ma charakter religijnej procesyi. (K: 6—77; C—199; M¹ 296, 232; M² 153) (G—202, 232; Han—330).

§ 71. Czasami bywa tak, że gdy młody nadjedzie, to młoda jest schowana, wyprowadzają więc dwie kobiety kożuchem okryte, ale młody odrzuca je, młoda zaś przyjmuje, a wtedy zdejmuje z niej kożuch i rozściela, bo na nim będą rozpleciny. Tymczasem starszy družba albo swat staje naprzeciw swaszki i na jałowcu lub rozmarynie oddaje wieniec młodej przywieziony przez młodego, młoda zaś przypina mu wianek z ruty na piersiach z różową wstążeczką. Ta zamiana wieńców była zwyczajem obrzędowym u szlachty XV i XVI wieku. (K. M³ 195) (G—209). Na Mazowszu godowcy zebrani u młodej okalają stół — dziewosłab bierze narzeczoną za prawą rękę, starszy družba za lewą i obchodzą stół, czyli korowaj 3 razy, klękając na rogach stołu. Na tych rogach leżą czasami wielkie pierogi korowaje i wszyscy, państwo młodzi na czele, całują każdy pieróg, a pieśń głosi: „Ciecze winograd po jaworu — chodzi dziewczyna naokoło stołu i bije czołem przed cisowym stołem i przed ojceńkiem swoim“. Zwyczaj obchodzenia stołu trzy razy po słońku bywał od Wisły po Dniestr. Gdy już do kościoła trzeba iść, wtedy starszy družba daje znak, druchny na środku izby rozpościerają chustkę, wszyscy ją trzymają, a na niej kładą wieniec. Družba kropi go, a następnie zgromadzenie całe święconą wodą. Toż samo robią z pierścionkami, trzy razy podnosząc je ku górze. Tu jawnie występuje tożsamość symbolu pierścionka i wianka a względnie i korowaja (§ 146). Teraz poczyna się jeden z najpiękniejszych momentów naszego wesela, to jest pożegnanie panny młodej z domem, bowiem już do niego, jako wolna dziewczyna, jako jego mieszkanka nie wróci — jeszcze tylko kilka godzin weselnych tu przebędzie, a potem odejdzie do domu swego własnego t. j. do domu męża. Jedna z najbardziej rzewnych i uroczystych chwil. —

Jeżeli kto z rodziców nie żyje, to najpierw jemu wspomnienie święcą: „rozplacz się Maryś przed twoim babcim, niech on to poczuje, ciebie pożałuje“ — „czemu nie stoi matka przy cisowym stole, czemu nie prosi Boga o dobrą dolę, czemu nie trzyma *troistej świecy*?“ A wedle innej pieśni: „Marysi matka modli się do Boga — puść mię Boże z Nieba na ziemię, czy drobnym deszczykiem, czy jasnym płomykiem, niech ja moje dziecko obaczę, czy ono pięknie ubrane, na posahu dobrze posadzone“. Jedną zaś z pieśni litewskich opowiada, że córka sama poszła do Boga, stała godzinę czy dwie nim jej otwarto marmurowe wrota, tam ujrzała matkę i poczęła płakać: „Boże mój, Boże! proszę na wesele! i sam przyjdź i mamkę puść!“ „I sam nie przyjdę i mamki nie puszcę, ale dolę przyszlę“. Tak odpowiedział Bóg, a to było tam „gdzie słońce wschodzi“, tam u Litwinów był Anafelas, czyli kraina duchów. Lecz jeżeli Bóg rodziców jeszcze nie odebrał, toć siadają oni plecyma do stołu, naprzeciw drzwi a družba trzy razy pyta: „czy odesłać młodych do kościoła?“ — „niech Bóg dopomaga“ brzmi odpowiedź. Teraz pieśń wzywa do prośby o błogosławieństwo. „Oj kołem, kołem słoneczko chodzi, nasza dziewczyna, nasza nadobna do ślubu odchodzi“. — „Kłaniajże się Marysiu! Pierwszy tobie ukłon od Boga milego do tatula rodzzonego, a drugi tobie ukłon od Boga milego do matuli rodzonej“. Młodzi obchodzą z całym gronem „po słonku“ trzy razy stół, padają do nóg rodzicom siedzącym na koźuchu, a oni ich błogosławia, dają im po kawałku chleba z wetkniętym węń pieniążkiem, który oni pod pachą w czasie ślubu trzymają a potem ubogim dają; w końcu kropią ich święconą wodą, w czym ich czasami swat wyręcza. Ostatecznie swacha bierze ognia do nowego garnka, sypie nań święcone ziele i trzy razy obchodzi izbę, okadzając wszystkich i wszystko, a szczególnie młodych. Matka teraz wynosi rańtuch, który zwie się zawój — kawałek perkalu 5 łokci długi — młodzi stają koło siebie, a brat ich razem obwija. Młody usuwa się zaraz i tylko ona zostaje owiniętą (K : 6—19, 37; 10—83, 217; 11—90; 16—239;

20-198; C-224, 228, 245; M³ 105, 166, 180, 181, 186, 196; M⁴ 157, 188; M⁵ 164, 165, 210) (WS-696; G-102, 165, 245, 250) (Goł. 80).

§ 72. Wszyscy wołają niech cię Bóg błogosławi i następuje pieśń jakaś odwieczna, bo nawet z archaizmami językowymi, jakaś ongiś, modlitwa rodziców w chwili, gdy dziecko ich dom opuszcza. „Posrataj Boże gości nasze! — Łado! Łado! Posratajże ich P. Jezusie! Łado! Łado! Tatunio wyszedł i posrata! Łado! Łado! Jedź z Bogiem córuś moja, niech cię Bóg srata! Łado! Łado! Niech cię Bóg srata, dobrą dołę da! Łado! Łado!” (K. 16-188). A chór śpiewa: „od terema do terema — do ślubu idema“. Wyraz *terem* znajdujemy w języku rosyjskim, używany niemal wyłącznie w stylu poetyckim, oznacza pałac, świątynię. Jedna pieśń weselna tak brzmi: „pierwszy terem, to miesiąc światły, drugi to krasne słoneczko, trzeci to gwiazdy gęste — miesiąc to gospodarz, słońce to jego żona, a gwiazdy to dziewczęta“ (N 189), a więc tu jest zupełnie to słowo zrozumiałem i odpowiedniem. Książ i kniahinia mieszkają oczywiście w pałacach a w tej chwili od ołtarza domowego, ze świątyni rodzinnej idą do świątyni religijnej, do kościoła — od teremu do teremu. To tłumaczenie moje potwierdzają dwa ustępy. Gdy w niedzielę rano družba zabija w ścianę posah, trzy koleczki, wtedy starościna śpiewa: „nasz družebko terem buduje, w tym terenie być nam nie długo od soboty do środy“ t. j. przez przeciąg wesela. (Prw. § 169) (K. C. 223). Potwierdza i drugie powiedzenie: „wejrzyjże, wejrzyj na kościelny zamek“ (§ 105), więc i posah, honorowe miejsce w domu jest terem i kościół jest także zamkiem, więc z domu do kościoła to „od teremu do teremu!“

§ 73. Gdy wóz już zajedzie przed dom, by zawieźć młodą i godowników do kościoła, poczyna się śpiew, w którym dziewczyna żegna się z rodziną, domem, z każdym kątkiem i z progami domu rodzinnego. Pieśń od młodego wzywa: „a siadaj! siadaj na wóz! moje kochanie, nie pomoże twoje płkanie, konik zaprzężony już“ a ona odpowiada:

„jakże ja z tobą będę siadała, kiedym się z matką nie pożegnała“, więc śpiewa dalej: „dziękuję ci pani matko, żeś w pięknej enocie mię wychowała“, potem: „dziękuję ci ojcie... bracie... siostry i t. d.“. Potem żegna stoły, ławy, miski, trzody... „jakże ja będę siadała, kiedym się z progami nie pożegnała — Bóg wam zapłać moje progi, schodziły was moje nogi, jużście nie moje!“ (K. M⁴ 199, 233; M³ 228, 9 - 232; 10 - 227; 11 - 57, 193). To jest ostatnia strofka pożegnania, bo to pożeganie z przodkami rodziny, zagrzebanymi pod progiem, co jest zwyczajem u wielu ludów i co było zapewne i u nas. Opiera głowę o piec, o domowe ognisko i trzeba ją siłą, mocą oderwać i wynieść na wóz, czego dokonuje pan młody lub družko, a ona jeszcze kilka razy usiłuje uciec i szamocze się nie żartem, tak, że bardzo często ma koszulę podartą. Ten opór młodej, to gwałtem sadzanie jej na weselny wóz uważają niektórzy jako zabytek małżeństw zawieranych przemocą — zestawmy jednak wszystkie momenta razem, a ujrzymy jak najjawniej, że to jest i prosta i piękna boleść rozstania się młodej z rodziną i z tem wszystkim, co dotąd było jej drogim. A czemże byłaby ta istota, która bez lży, bez oporu opuściłaby rodziców i groby ojców. To się rozumie, że tu „już nie nie pomoże“, że trzeba raz z tem skończyć, a któż ma to zrobić, jeżeli nie ten, który ma więcej sił, więcej panowania nad sobą — pan młody, lub jego zastępca, družba czy swat? Ale to nie jest gwałt. W tak ważnej chwili i jemu nie wesoło i on płacze, a nawet ucieka, a przecież panna młoda za nim nie goni, nie porywa go przemocą, tylko jego własni bojarowie zmuszają do powrotu. Odczujmy religijny nastrój tej chwili wedle ówczesnych pojęć. Dziewczyna ma opuścić kult własnej rodziny, jej domowych bogów; jakże możemy od niej żądać, by ona to z własnej woli zrobiła? A jednak to się stać musi. Jak? Niech ktoś, obcy jej bogom, chwyci ją gwałtem i wyniesie za próg domu, za groby czcicieli tych bogów. Czasami odbywa się to spokojnie, jeden družba wyprowadza ją, a drugi jego z chaty. Orszakowi weselnemu czasami towarzyszy ojciec,

zonaci bracia czasami nie jadą, a matka zawsze w domu pozostaje, daje tylko starej swachnie bułkę chleba, by przy obchodzeniu ołtarza złożyła na ofiarę. Gdy młoda siedzi już na wozie, matka ubrana w wywrócony kożuch 3 razy przebiega drogę na krzyż, chleb i sól lub korowaj kładzie na chwilę przed końmi, solą i owsem sypie na państwo młodych, by ich uchronić od uroku, a ojciec kropi ich święconą wodą. Pierwszy rytuał odwieczny, drugi z epoki chrześcijańskiej, który zastąpił dawny pogański, gdy też matka oblewała konie wodą — jak dziś tłumaczą — by do kościoła szczęśliwie dojechali. Obecni sypią na nich grochem i pszenicą. Grochem, by tyle dzieci było, ile ziaren w strączku, a pszenicę, by się ich chleb trzymał, rzucają także wedle nowej mody cukierki, rodzynki i migdały; starsze kobiety sypią młodej lnianego siemienia w trzewiki, aby się jej len rodził, a panu młodemu rozmaite gatunki zboża. To bardzo wymowne: on karmi, ona odziewa. Dziewczyna już nie może do chaty wrócić, choćby czego zapomniała, bo to zła wróżba dla niej, nawet oglądać się nie powinna, bo prędko wdową powróci. (K: 9—190, 232; 10—260, 292, 318; 11—193; 16—200; M³ 198; M⁴ 233, 234; M⁵ 165, 168; C—200) (WS. VII. 697; X 496) (G—244; FB—1445, 1447).

§ 74. Ostatecznie družba z muzyką na czele 3 razy obchodzi lub objężdża wozy, kropi święconą wodą, trzaska z bicia, inni młodzianie czynią toż samo, padnie czasem kilka strzałów, swachy wołają: „Hej Łado! Łado! do kościoła jedziemy!“ „Oj nasza! oj zielona! oj świeci się! oj wesółko — oj ładnieć jej! nie spadnie jej!“ „gnij się, nie łam się kalinowy moście, któredy pojedą Jankowi goście!“ — i cały orszak weselny rusza ku bramie. Wozy umajone zielenią, nawet grajek na skrzypcach ma zielone wstążki. Przed bramą stoi matka z chlebem, którym błogosławiła, trzy razy przechodzi na krzyż drogę, a chór śpiewa: „rozstąpcie się wrog, nie przechodźcie drogi, puście rodzinę w dobrą godzinę“. — Na progu bramy leży siekiera ostrzem do wnętrza podwórza obrócona (Prw. M. Żm. M. § 176). Družba objężdża wozy po-

trzykroć i mówi: „niech będzie pochwalony!“ potem skacze przez próg, by siekiery nie ruszyć, bo to zła wróżba, za nim inni jezdni, a potem pędzą w przegony aż do wsi sąsiedniej. Drużba ciągle objeżdża i pozdrawia. To wykwit polskiego junactwa. Nie godzi się młodemu i drużbom inaczej wystąpić tylko konno. Nad Narwią tak to obserwują, że gdy oboje młodzi z pod jednego dachu, to młody z drużbami siadłszy w końcu podwórca na konie zajeżdżają przed dom, zastają drzwi zamknięte i poczyna się rytualny spór (Prw. § 204). Woznica powinien dobrze wóz opatrzyć, żeby się coś nie złamało, bo to zła przepowiednia. W niektórych okolicach młoda do ślubu może powozić tylko *smarkacz* z jej rodu. Czasami wiozą młodych do kościoła na wozie, a razem przewiązanych powrosłem ze słomy żytniej, ale nie młóconej. Nim dojadą do kościoła, jeżeli kto z rodziców nie żyje, to najpierw jadą na cmentarz pokłonić się grobom. Nie wolno konia sprzęgać z koniem lub klacz z klaczą, bo będą albo sami chłopcy, albo same dziewczęta. Nie wolno też młodych wieźć koniem, którym zmarłego wieźli, ani teźże uprzęży używać. Zła wróżba, jeżeli spotkają się dwa wesela, a dobra jeżeli nad orszakiem wzbije się stado gołębi. Gdy spotkają w drodze popa, to swańka albo swat wyrzuca garstkę słomy lub szpilkę lub cobadz. Gdy młodzi jadą koło młyna, to swat prosi, by zatrzymać młyn, bo inaczej to mełoby się całe życie młodych. W innych zaś okolicach przeciwnie, młynarz umyślnie zamyka wodę, a młoda daje pas, by młynarz puścił. Musimy więc tylko zaznaczyć, że młynarz i młyn grają rolę w symbolice weselnej. Młodzi w tej drodze nie powinni z drogi ustępować, bo całoby życie nimi pomiatano i dlatego drużbowie bardzo proszą spotkanych, by im z drogi ustąpili. W drodze drużba łamie niby biczysko, potem tak samo robią inne kobiety, w końcu młoda rzeczywiście łamie. (K : 9—182, 187, 189; 10—83, 230; 16—201; M³ 106, 118; M⁵ 152, 153, 167—169; C—271, 315, 335) (G—91, 202, 233, 255, 256, 262, 264, 266; FB—1440, 1444, 1448, 1450, 1451).

§ 75. Pozostaje jeszcze zrobić zestawienie dwóch różdek, które przy weselu występują nadzwyczaj jasno, jako odrębne zupełnie symbole. O różdze pana młodego mówiliśmy już poprzednio, a obecnie nadmienimy tylko, że młody ją ciągle ma w rękę, a co najwięcej, daje ją do noszenia marszałkowi — ona jest jego wyłącznym symbolem, jego męskiej siły. O tej różdze powiada Kolberg (K. 11—56): „to pewna, że nie władzę męża nad żoną ona wyraża, ponieważ tu i ówdzie pokazywano ją dla jakiegoś innego znaczenia, którego do badać się nie mogłem“. Powyżej drogą zestawienia starałem się wykazać, jakie ona ma znaczenie. Współcześnie występuje druga różga zupełnie innej treści, różga władzy, także *trójrózga*, znana doskonale każdemu, kto się trochę zajął naszą aryjską archeologią religii. (M. Żm. A. Fig. 45, 151, 169, 185, 270, 171, 487). Zaraz po starszym družbie idzie chorąży, czyli marszałek, którym bardzo często bywa starosta, ten ciągle trzyma w rękę różgę „z trzema odnogami“ — „trójdzielną“ (raz jest o 6 odnogach). Jest wysoka na 15 cali, zwie się *marszałką*, a chorąży czyli mistrz ceremonii wywija nią, jak czarnoksiężką różczką. Zwie się ona czasami *kwitką* i jest z czterech prętów, związanych u dołu i u góry, a marszałek z nią tańczy. (K: 9—227, 245, 247; 10—84, 99, 117, 272, 290, 325; 11—56; 20—210; 22—67; C—213, 243, 296) (WS. VII. 658).

5. Ślub.

b) W kościele.

§ 76. Godownicy przybywają nareszcie pod kościół i orszak weselny ustawia się do pochodu przed ołtarz. Występuje družba i prawi oracyę o zachowaniu wianka. Czasami wprost idzie młody z młodą, a za nimi cały orszak parami, lecz jeżeli wesele jest bardziej uroczyste, naówczas družki przed młodą, a przed młodym družbowie trzymają

chusty za 4 rogi, na tych zaś chustkach leżą wianki, a młodzi dotykają tych chustek ręką i tak po skończonej oracyi posuwają się ku kościołowi. Młody i młoda idą do ślubu naczecz — młoda i druchny trzymają w ręku białe chusty. Orszak cały poprzedza starosta, który składa przed ołtarzem trzy kołacze i zapala przy nich świecę. Za starostą idzie marszałek z pierścionkami lub wiankami na tacy — przy młodym družba z różgą — oto jedna z tych chwil, kiedy młody powierza swą różgę komu innemu, a i to nie zawsze. Następnie idzie młoda z druchnami i cały orszak, kobiety klękają po prawej, a chłopci po lewej stronie, na środku presbyteryum. Gdy msza się skończy, wówczas družba podprowadza młodego do ołtarza — potem idzie do gromadki kobiet i robi figla druchnom, podprowadzając je do ołtarza, a potem puszczając precz. Młodzi, a czasem i cały orszak obchodzą ołtarz, poczem następuje ślub. (K: 6 - 79; 9—182, 183, 190, 211, 233; 10—85; 11—58, 91, 92, 96, 173, 202; 16—144; 20—211; 23—196, 197; M⁴ 158, 200; M⁵ 168; C—269) (FB—1443). Družba podaje pierścionki. Młoda klęczy po lewej stronie młodego i stara się klęknąć na pole jego sukmany, bo będzie wiodła rej w domu. Czasami jednak nawet rytuał to przepisuje, a nawet spotykamy, że młody stara się klęknąć na sukni młodej, by nad nią panować. Powinni ściśle przy sobie klęczeć, żeby dyabeł nie wcisnął się między nich. Zwracają również i na to uwagę, kto pierwszy na ołtarz wstąpił, ten będzie panował. Mężatki zalecają, by, wymawiając słowa: „ja biorę ciebie sobie“ patrzeć prosto w twarz temu, do kogo się mówi, bo inaczej grozi sprzeniewierzenie się. Źle także, jeżeli młoda się śmieje — dobrze zaś, jeżeli płacze. Uważają na to, jak się świece palą, bo to także wróżba pożycia małżeńskiego. Ślub biorą na rozesłanych ręcznikach, pod którymi kładą pieniądze, a na nie młoda powinna się starać wejść pierwsza, to będzie w domu rządziła, a iść, lekko stąpając i starać się nastąpić nogę młodego, by w przyszłości lekki miała poród. W tym celu również bardzo jest skutecznem mieć choćby szczyptę siemienia

lnianego za pazuchą, a przed ołtarzem obluzować pas, by to siemie spadło na podłogę. Czasami głowy młodych są pokryte ręcznikiem, darem panny młodej. Gdy družba, lub rajko podprowadzą młodych do ołtarza, wtedy głowy klęczących przytykają wzajemnie, niekiedy zabardzo silnie. (K: 6—20, 79; 9 233, 249; 10 113, 117, 314; 11—174; 16—20; C—216, 269; M⁴ 158, 200; M⁵ 203) (WS VIII 502, G—260, 265—FB—1441, 1453).

§ 77. Na dzień ślubu młody ofiaruje swej oblubienicy trzewiki i pończochy, a ona mu białą koszulę, nadto pierścionek ślubny jego bywa podarkiem od niej, ona zaś ma swój własny. Tu jest nacisk zrobiony na ten stary zwyczaj, gdy nie mężczyzna lecz kobieta wybierała. Do ślubu są używane pierścienie lub wianki, czasami i jedne i drugie razem. Dawniej prawdopodobnie używane były tylko wianki, mamy bowiem wyraz *wieńczenie* oznaczające wzięcie ślubu, a takież treści wyrazu od pierścionka nie mamy. Mamy nadto jedną przemowę družby, która nam jasno tłumaczy, czym jest zamiana wianków. „Czas nadszedł, aby pan młody na dowód nieskazitelnej miłości od dnia dzisiejszego aż do zgonu życia oddał młodej ten wianek ruciany”. Jest to więc zamiana wierności małżeńskiej. Pierścionki czy wianki ma w swojej opiece swacha, zwykle krewna zameżna, zwana *weselną niewiastą* (czasami są one u *starszej druchny*), która w kościele obok panny młodej klęczy, księdzu pierścionki czy wianki podaje lub sama je na głowy młodych kładzie, a w końcu wesela czepi pannę młodą. Ksiądz zdejmuje wianki z głowy młodych, zamienia je i znów na głowy kładzie — toż samo robi z pierścionkami. Weselna niewiasta zdjawszy po ślubie wianki z głowy młodych zachowuje to dla nich na pamiątkę. Czasami młoda zdejmuje zaraz swój pierścień i zawiesza na szyi. Wdowiec i wdowa używają tylko pierścionków. Gdy ksiądz łączy ich ręce, wtedy starają się oboje mieć rękę na górze, bo to zapowiada panowanie w domu. Za plecami młodych stoi dwoje kumów, jeżeli są jeszcze przy życiu, trzymając zapalone świece. (K: 6—20; 10—102, 113, 117, 119,

229, 252, 276; 11—174; 16—158; C—269; M³ 145; M⁴ 224; M⁵ 156, 203) (G—259; WS VII 698) (Goł. 202). Odchodząc od ołtarza, jeżeliby młody w roztargnieniu nie podał ręki młodej, to żebrak podaje jej rękę, a młody musi ją wykupić (K. M³ 172) (G—275). Po ślubie czasami jeszcze raz obchodzą ołtarz i składają ofiarę, zwykle żonaci i mężatki odprowadzają młodych od ołtarza, a młodzież obojga płci stara się zdobyć bodaj gałązkę z ich wianka, bo to wróżba ich blizkiego ożenku. Komu się to nie uda, ten płaci karę przeciwnikom. Młoda pamięta także o swoich družkach, a szczególnie o starszej, więc, odchodząc od ołtarza, pociąga ręcznik, na którym ślub brała, a zarazem pociąga swe družki do ślubu. Wyszedszy z świątyni, oboje młodzi przelamują na połowy kołacze, które trzymali na piersiach i dają sobie wzajemnie po połowie, a drugą połowę częstuje on jej, a ona jego ród. Rozsypują też dla zgromadzonych dzieci pewną ilość małych kukielek, zwanych byczki i gąski, lub orzechów laskowych, przyczem družki śpiewają, nagłąc do odjazdu: „A gdzie się nam panna młoda podziała, w kościele za ołtarzem została! Do kola družebko! do kola i wracajmy do domu“. I całe grono odjeżdża z powrotem również huczno jak przybyło. Czasami druchny pilnują, by młodą od ołtarza nie odprowadzały mężatki, bo ona jeszcze do nich należy, więc odbijają młodą mężatkom, razem z nią siadają na wóz i pędzą, śpiewając: „oj nasza! jeszcze nasza!“ (K : 6 20, 79; 9—211; 10—85, 314; 11—191; 20—176, 199; M³ 145, 158; M⁵ 142, 168, 172; C—216) (WS VIII 501; G—272; FB—1453).

5. Ślub.

c) Powrót do domu.

§ 78. Z powrotem jazda również huczna i jeszcze więcej urozmaicona tak śpiewami, jak i różnaitą praktyką zwyczajową. Druchny wykrzykują: „oj nasza! oj świeci się! oj

zieleni się! oj wiozą ci ją, wiozą!“ Woźnica na zawody trzaska z biczem zakończonym wstążką *superfiną*, a drużki dośpiewują: „Leci, leci sokół prosto w ogródeczek, przysięgłaś chłopczyńce, weźmie ci wianeczek! Hojże ino dobra! twoja żona z ziobra, ślubowała cnotę, dbajże teraz o tę... żona go nauczy, nauczą go dzieci, chciało mu się żony, niechże mu się świeci“. Panna młoda nie śpiewa, w niektórych okolicach ona całą drogę przędzie — jej nie uchodzi śpiewać, za nią śpiewają drużki: „oj byłam ja w Bożym domu, przysięgłam Panu Bogu i temu sądzonemu Jasieniowi swojemu“. Wracając ze ślubu, rozpalają stosy ze słomy i chrustu, przez które weselna drużyna skacze. Zła wróżba, jeżeli się spotkają dwa wesela, za dno niechce ustąpić, więc przychodzi często do bójk. Czasami smutnie śpiewają drużki pannie młodej: „czemuś mię matko moja za mąż dawała, wszakżeś matuś moja chłopca świadoma, że nie użyje nic dobrego za chłopem żona“. W odpowiedzi czasem odezwie się śpiew pana młodego zapowiadający jej pieszczoty i zwący ją „ty moja“. (K: 6—80; 10—287; 11—42, 58, 59, 63; C—200, 201, 318) (WS=327).

§ 79. By pozostałym w domu zostawić czas do przygotowania weselnej uczty, grono weselników udaje się do karczmy i pędzą do niej na wyścigi, a nawet powiadają, że żadnej nie trzeba opuścić, żeby opuszczeni nie kleli. Karczmarka spotyka młodych z miseczką patoki, a jeżeli piekła dla nich chleb, to nie bierze żadnej zapłaty. Zabawa rozpoczyna się od tego, że starościny dokuczają marszałkowi, śpiewając: „a niedbały nasz marszałek niedbały, starościny za stołem zaspaly“. Wtedy on je wyprowadza do tańca, co się zowie *pożonem*. Tańczą tam trzy tańce, ale pan młody nie tańczy. Zdarza się często, że obie drużyny w karczmie siedzą osobno przed swoim chlebem, serem i kiełbasą. On swego chleba nie je a tylko bierze jej, co ona wzajemnością odpłaca. W końcu cały pochód rusza, śpiewając: „od terema! do terema! trzeba do domu się zbierać! od terema do terema! jużemy po ślubie, wzięty on według zakonu“. Znowu pędzą ku wsi czy domowi, ale inną zupełnie drogą, by z łemu drogę

zmylić (prw. § 50, 51, 136), lub, jak mówią: „by śmierć drogę zgubiła“; pędem przeskakują przez próg, gdzie leży siekiera zwrócona do wsi ostrzem, bo ma niedozwalać wstępu duchom i złym ludziom w dom weselników. Jeszcze czasami cały orszak weselny jedzie do domu jednej ze swach lub do starosty. Tam jest stół pośród izby — na stole dzieża, na dzieży bułka. Pan młody trzyma harap, ona warząchew i tak gonią się oboje naokoło. Wychodząc zaś od starosty śpiewają: „Hej Łado! Łado! Podziękujmy staroście za jego ranne wstanie, za pyszneńkie śniadanie! Hej Łado! Łado! podziękujmy staroście!“ Dwóch z weselników wyprzedza cały orszak i wracają z chlebem i dzieckiem, dając to młodej do wyboru — jeżeli wybierze dziecko, powstaje śmiech. Czasem przywożą kądziel, cepy i chleb, a młoda ma wybierać. Czasem przywożą wodę i chleb, ona pije a on je. Gdzieindziej dwaj młodzianie przywożą na granicę wsi dzieżę, chleb, sól, kądziel, wrzeczono i wodę święconą, młodą sadzają na dzieży, ona dzieli chleb, a mężatki kropią młodą święconą wodą. — Bywa też, że dopiero przed domem rodziców siada na dzieży, dają jej nóż do ręki, a ona kraje chleb — chleb ten chowa się, jako palladium. Jeżeli w drodze spotkają Bożą mękę, to chłopcy ją trzy razy kolem objeżdżają. Z powrotem, przy ostatniej figurze pan młody uderza żonę batem dwa razy, a to na znak uległości, jaką ma okazywać. To bicie rytualne spotyka się dość często. Starszy družba wyprzedziwszy orszak i przyniósłszy chleb i batog pyta: co młoda woli? i potąd uderza, aż odpowie: „chleba i pana młodego, żeby zarabiał na niego“. Czasami przywozi wodę w dzbanku i przęślicę, daje ją młodej, przyczem uderza ją batem, żeby czuła zawsze była do kądzieli, następnie wodą przepija do niej, żeby zdrową była i dzban jej oddaje. Za każdym razem, co ją batem sprząży, ona chlusta wodą. Bywa też, że raj (t. j. swat) wyprzedza orszak, bierze chleb i pyta, co woli — chleb czy młodego? ona trzy razy odpowiada, że chleb, a on ją trzy razy bije bizunem, na znak, że trzeba pracować na chleb z przykrościami. Nieraz też i bez rytuału młodzianie,

pędząc w przegony, biją młodą batem. (K : 9 — 190, 199, 212, 249, 250; 10—87, 103, 118; 11—97, 174; 16—158, 204, 206; 22—56; M¹ 219; M³ 106; M¹ 146, 158; M³ 172) († 273, 276, 277; FB—1454).

§ 80. W wielu miejscach to jest we zwyczaju, że wesela odbywają się osobno w jego i w jej chacie, a nawet że przez pewien czas ona zostaje we własnej chacie i dopiero później mąż ją zabiera do siebie. Niektórzy usprawiedliwiają to tem, że przez to mniejszym jest kłopot w przyjmowaniu gości, sądzą jednak, iż przyczyny są o wiele głębsze. Są to po części tak zwane *Tobiaszowe noce*, ale są i starsze przyczyny, niż wpływy biblii. U wielu ludów jest ten zwyczaj dotąd niezupełnie wyjaśniony, że młode małżeństwo dłuższy czas żyje w rozłączeniu, a mąż nawet w tajemnicy tylko odwiedza żonę (§ 173). W naszych studyach w takich punktach trzeba zawsze stawić *plus minus*. Czasami nawet bez zajeżdżania do karczmy odprawiają małą ucztę na cmentarzu przed świątynią i zaraz rozjeżdżają się do domu. (K : C—204; M³ 127, 198; M³ 173, 207; 6—44; 20—163, 206). Gdy wesele jest wspólne, wtedy wracając, najczęściej do jej domu, zastają wrota zamknięte. Chór śpiewa pieśń o chmielu, ale częściej o matce: „Mateńka zuzuleńka całą nockę nie spała, dwoje dzieciątek wyglądała, jednego rodzonnego, drugiego sązonego“. „Czemu matko nie wychodzisz, czemu dziełek nie witasz?“ „Wyjździe matuln na nowe progi, niech cię podejmie twój zieć pod nogi“. Na to odpowiada śpiew z chaty: „Skądęście dwór najechali, cisowe wrota złamali, zielone podwórko zdeptali?“ Na wszystkie zapytania drużyna odpowiada okrzykiem: „Łado! Łado!“ Czasami ową pozostałą osobą w domu jest kucharka, która pyta niechętnie: „Kto tam?“ a przybyli odpowiadają jej: „wzięliśmy pannę a prowadzimy panią!“ „Ah! kiej nowy gość, to już wpuszczę“. Wychodzi matka w wywróconym kożuchu z chlebem i ożogiem w rękę, obsypuje przybyłych owsem i chmielem, okrywa młodą kożuchem i wchodzi do chaty. Matka trzyma chleb na wieku dzieży, a młodzi obchodzą go trzy razy

i pochylają przed nim głowę. Jest także w użyciu, że gdy młodzi zsiadają z woza, to ich opryskują wodą, albo biją kijami. Gospodarz zaś sieje na młodych i całą drużynę owies, który oni rozechwytuja i sieją, a jaki z nich urodzaj, takie będzie pożycie młodych (K. 18 - 68). Dwaj z młodzieży jadą naprzód i stawiają przed domem dziecko, dzieczę, chleb, kądziel, kierznię, w której się masło robi, a młodemu cepy, pióro, grabie i różgę, by żonę bijął. Sadzają młodą na dzieży i ona przędzie, potem dzieli chleb między otaczających. Młody tymczasem udaje, że młóci, a następnie musi cepy przerzucić jedną ręką przez chatę, czem dowodzi swej siły, skrzydłem gęsiem zamiata, a pióro winien zręcznie puścić w powietrze. (K : 9 - 175, 234; 10 - 94, 113, 114, 230, 242, 262, 276, 287, 291, 298; 11 - 202; 16 - 148; 18 - 68; 23 - 135; M³ 182 M⁵ 174, 176, 204, 231) (G - 279, 283; WS X 497). Bywa też innym zwyczajem. Rodzice witają ich chlebem i solą, co oni, klęcząc, przyjmują, gdy wstana, matka ich trzy razy kropi, potem wprowadza do izby, obchodzi ich trzy razy wokoło stołu i sadza pod obrazami tam, gdzie są kolki white. W chleb bywa wetknięty pieniądz srebrny. Wchodząc do chaty, młoda chce wejść prawą nogą, ale chorąży pilnuje i woła: „proszę nogę wtył!“ Rzeczą nie małej doniosłości jest to, kto pierwszy wejdzie do izby, bo ten będzie przewodził. Jeżeli młodzi mają u niej mieszkać, to od ślubu wracają do jego chaty, jeżeli zaś u niego to przeciwnie. Ojciec i druźbowie piją za zdrowie młodej mężatki, a ona od ojca bierze kieliszek i pije zdrowie młodego. Czasem matka traktuje młodą wódką, ona nadpija, a resztę za siebie chlusta, toż samo robi pan młody. W ciągu tego przywitania ciągle śpiewają o chmielu, kaszy i grochu, raz tylko jeden o kapuście, co trzeba zaznaczyć, jako nowatorstwo. Tymczasem młoda bierze snop słomy, na którym siedziała, jadąc do ślubu i podściela niemi krowy. Następnie stary swat wprowadza młodych do komory, gdzie na nich czeka jaglana kasza z mlekiem i serem umyślnie dla nich zgotowana, by tak słodkie bez goryczy było ich życie, a dzieci tak białe jak ser. Gdy młodzian wchodzi

do chaty, biją kijem w rupy upadły przed nie matka śpiewa: „zapraszy družba piekł, a pniła, wystygł piec -- za rok kukieleczkę u dokuczać družbie: „szenisko!“ a on się czyły Bogu podzięk magnijcie, jeśli nie matusu!“ Pomimo siątej wieczorem. ! kołują i chustam' o zielona!“ (K: 6 20—177, 199; 2 M³ 175, 177; C

§ 81. Je

i u niej, to, g z dwoma koła na dziewiecy razem, całują ten chleb na go na piec, wita: „daję stępnie jest za wszystk

za stół przeciw drzwiom na -- i tu ona powita młodego. Często stara się wzięć ten snop, na którym siedziała na wozie i podestac go krowom, by się jej dobrze wiodły. Gdy wesele jest odrębne i pan młody po ślubie przybywa do swojej chaty -- wtedy rodzice witają go chlebem i solą, a po tem najstarsza swacha oprowadza go na ręczniku 3 albo 9 razy naokoło stołu, a potem sadza za stół w czapce. W niektórych okolicach pan młody przez całe wesele nie zdejmuje czapki z głowy. Gdy skończy się uczta u pana młodego i pora jechać po

.98;
22-

pannę młodą, wtedy pieśń wzywa: „Do konia starszy drużebko, do konia, bo pojedziemy do pani matki za słonią“ (za widnia). Przybywają do chaty kniahini po zachodzie słońca, jego starosta niesie korowaj przybrany przez starościny w zieloni i *potrójną różgę* zdobną w jabłka, barwinek i owies. Tego orszaku nie puszczają do zagrody, wrota zamknięte, a swazka śpiewa: u hardego „teścia stoi zieć i biduje, nikt się nad nim nie lituje — tylko Hanula do nóg ojca padła: puszczaj! puszczaj bojarów w dwór! mego Prokopka za cisowy stół“. W tej sprawie kobieta rozstrzyga. Przy pannie młodej siedzi brat lub bracia i gdy młody zostaje wpuszczony do izby, wtedy oni nie ustępują jemu miejsca, lecz targują się o siostrę, a chór śpiewa: „Chorosz braciszek, chorosz — sprzedał siostrzyczkę za grosz. Za grosz i za cztery, za czytyre złote“. Zwróćmy na jeszcze jeden punkt naszą uwagę. Ślub rodzinny był ongiś ważniejszym od kościelnego. Wszak młody przechodzi do już zaprzysiężonej sobie w kościele żony, a jednak on jej nie posiada, pokąd brat, czy bracia nie ustąpią mu swoich praw. Tu również jasno występuje stanowisko brata w naszej rodzinie — on jest obrońcą i opiekunem siostry, najbliżej z nią sercem związany. Spotykamy to nieraz w ludowych pieśniach. Do młodego małżeństwa przybyli w odwiedziny rodzice młoduchy — „pani matka przyjechawszy i porządeczek obejrzawszy (mówi) — „a bij zieciu, bij, nauczaj! niedobry to zły obyczaj“. Toż samo powiedział ojciec „w czapce od złota“. Ale „brat jedzie w cisowe wrota, szabla przy boku świeci od złota: A mój szwagrze niedorosły, nie bijże mi mojej siostry! nie bijże ją, co nie umie, pouczże ją, bo ta moja starsza siostra nie do twego kija rosła — ja mam na cię mieczyk ostry, bo jak będziesz siostrę bijał, to ci będę głowę ścinał — ty zginąć musisz“. I widocznie pogróżki nie lada były, bo mąż błaga: „żono kochana! uprosz brata swego, a już ja tobie podprzysięgnę, że już ciebie bić nie będę“. Inna zaś pieśń opowiada, że szwagier począł uciekać, a wtedy żonę porwał żal i ona krzyżowała: „już nie będę więcej na ciebie wzywała, bij mężu

dobrze!“ A jedna zasię miała kilku braci, nie pomogły wszelkie próby: „jeden brat ciął kole głowy, drugi kole pasa, trzeci kole kolan, koło szyi czwarty — piąty go ciął kole ucha, zginął szwagier, keby mucha“. Dużo z opowiedzianych tu zwyczajów powtarza się przy uczcie weselnej lub po niej, a nawet o wiele później. (K: 6—126; 9—298; 10—117, 319; 12—79 = 81; 16—239; 18—70, 124; 19—151; 20—216; C—196, 204, 205, 223; M³ 147, 151; M⁴ 194; M⁵ 204) (WS VII 325).

5. Ślub.

d) Uczta weselna i zabawy.

§ 82. Nad stołem, gdzie mają zastawiać ucztę weselną, wbijają w ścianę *trzy*, czasami dwa *kołki*, a rozszczepiwszy je, wkładają w nie kilka garści żyta w kłosach. Ławę pod tem miejscem zaścielają białym ręcznikiem i to się nazywa *posah* (posag-posada). Z tym ręcznikiem idzie młoda po weselu do rodziców, obwiązuje nim szyję i kark krowy lub konia, które dostała w posagu i prowadzi do męzowskiego domu. Na tym posahu usadzają młodych i tu ich wszyscy obdzielają, a co najwięcej: „sam Bóg“. Pieśń tak mówi: „o sławny! sławny kniaziowy posah, za oknem dwaj aniołowie stoją, a po dworze sam Bóg chodzi i dolę sądzi — i przysądził staroście swachę, a družbie družkę, a Iwasiowi Marysię“. Gdy mają siadać już do stołu, młody daje pieniądze ojcu, matce, lub najbliższemu krewnemu młodej, a chór śpiewa: „Tak mi Iwasio czapkuje, u swego teścieńka Marysię kupuje“. Potem chór w imieniu domowych i młodej śpiewa: „Družebko! za stół ich proście! Moją matęnkę, moją rodzoną posadźcie przeciw mnie, niech się napatrzę jako gwiazdeńki“. Weselnicy trzymają się za ręce, družba oprowadza ich trzy razy po izbie i wtedy siadają za stół. Ci zaś, co

przed stołem lub przy innych stołach mają siedzieć, siadają bez prowadzenia. Zasiadają wszyscy jeszcze w czapkach, w pińszczyźnie młody całą ucztę siedzi w czapce, a młoda okryta rańtuchem. Do uczy z reguły nie siadają marszałek i drużko, którzy pytają rodziców, czy mają już podawać jeść — rodzice w odpowiedzi błogosławią, a wtedy drużba poczyna weselną modlitwę: „pobłogosław Boże Ojeze te dary, coś nam je postanowił aż do śmierci, a po śmierci abyśmy z Tobą wiecznie królowali... zielona rutka, zielona lilia — żegna P. Jezus, żegnam i ja — jedźcie, pożywajcie!“ Drużba tu występuje, w roli przedstawiciela całego społeczeństwa, które nad zgromadzeniem ma kontrolę tego, co dotyczy religii i tradycji rodzinnych. Poczyna się uczta. (K: 16—149; 18—68; M³ 198, 199; C—195, 253, 254) (G—157, 159).

§ 83. Państwo młodzi siedzą razem na pierwszym miejscu — za stołem, zwykle na jego kraju, przeciw drzwi, pod obrazami; wszyscy podchodzą do kniahini, piją wódkę, witają i rzucają po krajcarku, a chór śpiewa: „posadzono Anulę na tym pysznym posagu!“ Są jednak wyjątki z tej reguły. Czasami młodzi siedzą przy odrębnym stole z drużbą i skrzypkiem, który liczy się do rytualnych gości wesela, ma osobne miejsce przy żarnach, dostaje ręcznik, on może zazarować gości, a nawet skrzypce bywają czarowne. Skrzypek powinien być z rodziny pana młodego, a jeżeli takiego niema, to jeden z rodziny bierze skrzypce do ręki, pociąga parę razy smyczkiem i oddaje rzeczywistemu skrzypkowi, a sam przyjmuje tylko te honory, które tamtemu się należą. Skrzypek jest głównym muzykantem i zwą go wesółkiem. Młodzi bywają nawet nieobecni na uczcie, a tylko w komorze jedzą *kaszę jaglaną z mlekiem* — zwykle mało jedzą, siedzą cicho, a ona powinna płakać. Czasami młoda za cały obiad ma kromkę chleba, a zdarza się, że nawet aż do połogu jada sama jedna, bo źli ludzie zadają uroku przy spożywaniu strawy. (K: 6—45; 10—253, 277, 317; 11—176, 194; 16—149; 20—199; M³ 198, 199; M⁵ 140; C—195, 274) (G—101, 131, 307, 326). Przed młodym na uczcie leży

kołacz, wielki podługowaty, pękaty bochen, przystrojony w koronę, w orzechy, jabłka, pierniki — ten kołacz jest spożywany dopiero po oczepinach. Prócz tego są placki weselne, które także zwą kołaczami. Ta nazwa ciągle wraca, ona musi pochodzić od *koła*, a zatem od *słońca*. Obok młodego siedzi starościna, przy niej siedzi jeszcze jedna mężatka, następnie pod ścianą wszyscy starsi, o ile miejsca starczy, a od izby młodszy. Czasem przy niej same kobiety, a przy nim sami mężczyźni. Wogóle główny stół jest przeznaczony dla żonatych. Na szarym końcu sadzają *zasadkę*, czyli młodą dziewczynę z rodziny, a każdy, przechodząc, uderza ją z lekka po plecach. Przy drugim stole družki siedzą od ściany, a młodzianie od chaty. Spotykamy też tradycję, że stołów weselnych powinno być trzy, z trzema misami. Ta liczba symboliczna ciągle się powtarza. (K. M⁴ 159; M⁵ 177, 178; C—274; 6—81; 10—283, 277, 292, 294; 11—176) (G—319, 321).

§ 84. Druźbowie, czasem i swat wnoszą misy z jałdłem i napitki. Oni to mogą wypełnić bez przykrości, bowiem przy spraszaniu gości oni byli wszędzie traktowani i nasyćeni — jednak starszy swat ma siedzieć naprzeciw młodych i krajać. Młodemu podaje się misa jajeczniczy i kubek piwa, a oni jedzą jedną łyżką i z jednego kubka piją, by w całym życiu była jedność. Jest zwyczaj w kilku okolicach, że družki są karmione przez młodzianów i one nie mają prawa siać, a družba spędza ich batem; jeżeli tego nie zrobi, to mężatki odbierają mu bat. Do obiadu zasiadają często dopiero w nocy, a rytualnym daniem jest *groch*, który ma cały szereg rozmaitych śpiewek, jak naprz.: „o rosie! o rosie! siany ten groch po rosie, przy gościńcu, przy drodze, przy pani młodej niebodze!“ Druga śpiewka opowiada nam, jak na ten groch orano, siano, włóczono, P. Jezusa wzywano, potem dopiero groch odkrywają i jedzą. Albo „o rosie! o rosie! sieję groszek przy drodze z Panem Jezusem, z Matką Najświętszą, ze wszystkimi świętymi, z aniołami Bożymi“ — potem wołają: „niech nam groszek odkryją!“ zrzucają białą chustę i dopiero teraz jedzą. Drugim rytual-

nem jedzeniem są *jagły*, hołubcy z jagłami, t. j. kasza jaglana zawinięta w kapuściany liść, także czernina, albo gęś nadziewana jagłami, a jeszcze hreczana *kasza*. Nadto ulubionymi potrawami są flaki, kapusta, *pasternak*, który ma także swoją piosnkę; „jedźcie kobiety, jedźcie pasternak jak długi, tak i gruby“. Siedem potraw powinno być tak na wili, jak na weselu, a inni powiadają, że dziesięć. (K. M³ 107, 183; M⁴ 184, 192; M⁵ 178, 179, 204; 9--213; 10--243, 253, 294; 11 61) (G—324; FB—1455). Gdy wnoszą kołacz przez młodą pieczony, chór śpiewa: „Kołaczu rumiany od Boga zesłany — swachny go pokraja, gościom go rozdają“. Do weselnych przysmaków należy kogut, na pagórku za wsią żywcem upieczony, a potem ugotowany, którego zwą bażantem. (Prw. § 142, 148, 198). Na Mazowszu, gdzie korowaj utracił bardzo wiele ze swego rytualnego znaczenia, družba wnosi korowaj, kręci się z nim po izbie, aż nareszcie pada, wtedy go częstują wódką, a on woła, że już zdrów, podnosi się, wykręca parę razy hołubca i stawia korowaj na stole. Gdy są na stół podane kwaśne flaki, to przyjęty znak, że to ostatni dzień wesela i koniec uczty. Wesela i uczty bywają rozmaite wedle zamożności rodziny, wedle wielkości rodu. Opowiadają o bajecznie sutych, gdy całe sioło przez tydzień dawało uczty, a i teraz rytualnych uczt jest siedm: u młodej, u młodego, u starosty, u starościny, u starościanki, we dworze i w karczmie. To zależy także od personalu weselnego. Zwykły personal weselny składają dziewosłębka czyli swacha, cztery druchny, sześć korowajnic, dwie pomocnice, dwóch swatów, chorąży, podchorąży, družko, czterech *dodanych* i muzyk, który jest na równi z innymi gośćmi, a nadto w wielu miejscach obierają jeszcze miczałę, którego obowiązkiem jest odprowadzać do domu pijanych — jest nawet przysłowie: „daj go miczale“. Jeżeli uczta odbywa się w jednym domu, to i wtedy nie wszystkie rozchody ponosi gospodarstwo — tylko w pierwszym dniu a w następnych, to już rzecz składowa, a bardzo często każdego dnia inna swacha daje obiad. Toż samo dotyczy i kosztów muzyki.

Dopóki grają *mazanki* czyli małe skrzypce, zwykle do obiadu, płaci pan młody, potem wszyscy tańczący — trzeciego dnia kobiety gołą mężczyzn kawałkiem drewna, brukwią smarują, a w sitko każą (prw. § 206) patrzeć niby w lustro — mężczyźni płacą za to na piwo. Bywa też, że do czepin płaci wszystko młody, po czepinach ze składki lub ojcowie. Nad całą gromadą weselną rej prowadzi marszałek, którym bywa najczęściej starosta, lecz bywa i starszy družba — bije bizanem lub marszałką w tram na środku izby, woła o głos i daje rozkazy. (K. M¹ 141; M² 139, 179, 181, 208; C—203, 291; 9—198, 200, 226; 10—12, 95, 253; 16—232; 23—173) (G—127, 314) (Goł. 107, 209).

§ 85. Po jedzeniu družba kładzie swoją czapkę na stół i głośno woła: „družba prosi młodą panię do siebie“. Ta musi koniecznie jedną nogą stanąć na tej czapce, a drugą przeskoczyć przez stół. Družba poczyna z nią taniec. Czasami ten taniec prowadzą dziewczęta trójkami a śpiewając. Po obiedzie lub kolacyi przychodzi składka dla panny młodej. Jedna swachna bierze świecę, druga talerz, trzecia wianek i tak się zbliżają do młodego. Ten z lekceważeniem rzuca grosz, wtedy swachy poczynają mu wygadywać, że „dziada ograbił“, a chór mu dośpiewuje, że „talarami powinien wianek obsypać“. Ten obrządek bywa czasami dopiero w jego chacie przed samą nocą ślubną. Świecę trzyma zwykle starościna, zwana matką. Na talerzu jest czasem jabłko, które po składce krają na dwoje, a młodzi spożywają takowe po połowie. Zbierają też na koziołka, którego przesu-wają po stole, przyczem śpiewają: „dziewczyno nie płacz! koziołka się nie bój, weź gałązeczkę, wyżeń go na ogród“. Trudno zrozumieć znaczenie tego koziołka, ale to zwierzątko jest w ciągłym związku z małżeństwem. (Prw. § 174, 125, 254). Jeszcze raz spotyka się przy oczepinach, gdy młoda śpiewa: „w piwnicy kozioł! Matulu! nie pójde do piwnicy!“ „Ojcie! ojcie; miły Jadamku! czarna wełna na moim b-rankedu“. Jest także piosnka najzupełniej niezrozumiała: „jedzie Jasieńko na świni — zobaczył Kasieńkę, że to zle —

szacher macher na kozła i dziękuje świni, co wiozła“. To znamienne, iż te wszystkie ustępy, które są niezrozumiałe, sięgają gdzieś tam w czasy pasterskie, a wszelkie jedzenia rytualne do początków uprawy roli — do strawy warzonej z ziarna nie obrobionego we młynie. Czasami ta składka na młodą ma formę picia na zdrowie, tak na przykład ojciec młodej przepija do swej córki krową, inni czem innym, a prócz tego kładą jakiś datek. Przy końcu uczty śpiewają pieśń o wianku: „potoczyła Kasiénka swój wianeczek po stole, a padł ci jej u matusi na skrzyni! A matusiu kochana! zbieraj ze mną to ziele! Ja go zbierać nie będę, bo od żalu nie mogę“ lub, „bo w nim nadziei nie mam“. To samo odpowiadają ojciec, bracia, siostry, aż dopiero pan młody zbiera, „bo w nim całą nadzieję ma“. Jest to powtórzenie tej pieśni, która była śpiewaną o rucie na dziewiczy wieczór (§ 57), ale dziś, gdy nadeszła chwila zupełnego przełomu w życiu, przychodzą myśli o wiele smutniejsze, świadczące o wielkim strachu: „żebym ja to była wiedziała, że dnia dzisiejszego mój wieniec postradać będę miała, tobym serce moje nożem rozkrawała“. Muzyka jednakże do tego śpiewu jest wesoła. (K : 6—45; 10—103, 245, 260, 264; 11—83, 189; 16—104; 18—99; 20—220, 225; M³ 223; C · 218).

§ 86. Przy uczcie i po niej stroją rozmaite żarty i zabawy. Przy obiedzie ściągają trzewik pannie młodej i licytują. (Prw. § 102, 199, 233). To musi być w jakimś symbolicznym związku z tem, gdy przy wieczerzy, po oczepinach ściągają młodemu but i tak samo dają go na licytację. Wogóle ściąganie obuwia powtarza się często w obchodach weselnych. Przy końcu obiadu chór mężatek śpiewa: „oj nasza! ładnie jej będzie w czepku!“ Na to chór dziewcząt odpowiada: „oj nasza! oj zielona! rozmarynek świeci się! oj dana! oj dana!“ — młodzianie skubią jej rozmaryn, a družba mówi, że kupcy aż z Ameryki przyjadą, a on ją przeda. Marszałek daje hasło, śpiewając potrzykróć: „powstańcie swat-kowie, dziękujcie za ucztę Bogu i mateńce“ i wypędza z za

stołu prócz młodej — to jej miejsce aż do oczepin. Zwykle poczynają wychwalać śpiewem ucztę, ale czasem i krytyka się znajdzie: „kapusta kwaśna ale nie kraśna, trzeba święniego sadła, toby się zjadła“. Wtedy oboje młodzi toczą bochenki chleba, im dalej pobiegną i bliżej ku sobie upadną, tem pomyslniejsza dola. Brat kniahini i kniazia stają obok młodej i starają się na jej głowę czapkę włożyć; jeżeli się to uda bratu kniazia, to wróżba szczęśliwa. Czasami i bójka z tego powstaje i włosy jej rozczochrają. (K: 9—200, 215! 10—98; 16—150; M³ 147 148; C—206) (G—313).

§ 87. Marszałek wynosi z komory do izby dużą różgę, kij sosnowy, na łokieć długi, o 4 gałązkach obwitych w pióra i pierze — na każdą jest wetknięte jabłko. Czasami są dwa drzewka z tarniny i głogu, a na nich ponawieszane jabłka, brukiew, perki i t. p. jedne jedzą, drugie zrywają i rzucają na siebie. Czasami druchny zachwytują to drzewko, stawiają je przed młodą, a ona musi te jabłka płacić podarkami. Jest to najniezawodniej różga pana młodego, a tylko zmienionej formy, bo widzimy, że starosta, gdy wstaje z za stołu i idzie w taniec ze starością, to trzyma różgę. Jeszcze raz widzimy ową różgę sparodyowaną. Swatkowie, trzymając świecę, wnoszą gałęzie okryte grochową, poczynają się o nie targować, a każdy woła, że jego ładniejsza. Bardzo upowszechnionem jest, że młodą pokrywają z družką i swachą lub z dwoma babami, a pan młody powinien odrazu odgadnąć, która z nich — jeżeli młody odrazu trafi i uderzy po głowie młodej swoją czapką, to życie jej będzie dobre, bo on jej jednej będzie pilnował. Jeżeli pan młody nie odgadł, to tańczy ten, który odgadnie, a pan młody na końcu i musi wykupić od zwycięzcy. Wchodzą matrony i wprowadzają kobietę, która się wieszka za młodym, nawet całuje go, aż wchodzi młoda i żart się kończy. Czasem wprowadzają młodego parobczaka przebranego za młoduchę. (K. 6—86; 9 - 115; 10—105, 236, 293, 318, 321; 16—194, 196; 22—71) (FB—1456). Poczynają się tańce. Teraz zwykle tańczy matka i śpiewa, a później już nie śpiewa przez cały ciąg wesela. W tańcach

wiedzie rej chorąży — družba wyciąga družki z za stoła, a każda musi przez stół przeskoczyć, wtedy on chwytą za chustę, którą ona położyła; tak samo robią z młodą. Czasami młoda z družbą rozpoczyna tany. Rozumie się, że i przy tańcach stroją się figle. Družka staje na ławie pod obrazami i wywija kołaczem, każdy bojar do niej podskakuje, ale dopiero družba mienia z nią kołacze, całują się, on jej daje pierścien i tańczą razem. Czasem młody ucieka i chowa się, ale odszukany musi tańczyć z młodą. W Krakowskiem młodzi tańczą wyłączny taniec. Ona się cofa, on ją goni, wciąż przechylając się ku sobie — jest w tem trochę orgiazmu. Potem družba tańczy z nią i robi figle, chowając ją między matrony. Zwykle podczas tańca młodych baby śpiewają: „Hojże ino! hojże! pod zielony gaj, takiego ja męża miałam, co się myszy bał! wsadziłam go w wór, wyniosłam na dwór, a siedzieć tu niedołego, uszyjęć kaptur“. Czasami starzy sadzają koło siebie młodego przemocą i zrywają mu rozmaryn. Wehoda kupcy, niby żydzi, mając w worku czerepki i poczynają się targ o młodą, niby „o bydłatko“. Družba wpada, odgania kupców, a swachy tańczą z nią, wołając: „o nasza! o zielona! o ładnie jej!“ Mężatki ją wydzierają swachom, które muszą ją wykupić, a gdy tańczą śpiewają: „oj nie wasza! bo to nasza! o świeci się! oj bieli się! dla niej już czepek bieli się“. To znowu družki z nią tańczą przy śpiewie: „oj nasza! oj zielona! oj jaśnieje, bo się śmieje!“ a młoda je bije odzieżą, bo źle jej pilnowały. Zdarza się, że kupcy, kupiwszy „bydłatko“, wyprowadzają młodą do chaty sąsiadki, gdzie ona nocuje — młody zaś nocuje w jej chacie i dopiero na drugi dzień prowadzi ją do swego domu. (K: 6—46, 60; 9—233, 237; 10—292; M³ 122; M⁴ 202; C—254).

§ 88. Wszystkie te igraszki odbywają się przy ciągłych pieśniach, czasami tworzy się samorodny duet dwóch chórów druchen i družby. Co chwila odzywa się pieśń o chmielu: „Ej chmielu, chmielu! na tobie ości! Naprowadziłeś do domu gości! Ej chmielu ty nieboże, to na dół, to ku gorze, chmielu nieboże“. Chmiel to główna składowa część piwa, które da-

wniej bardzo dużo domów warzyło u siebie w garnkach. I tu również rozbrzmiewa pieśń o dawno umarłym bożku: „powiewaj wiatreńku z cicha, pomaleńku! oj Łado! Łado! do swego tatusia, oj Łado! Łado! do swojej mateńki“. Czasami odzywa się pieśń żartobliwa, ale nie uader pochlebna dla młodej, a mało obiecująca dla przyszłego męża: „nie-szczęśliwe to łózczecko, zjadłam na niem jabłuszeczko, matuleńce dobre było, córuleńce żyzne było... a jak mi się siostra dowie, będzie zazdrośna — a jak mi się matka dowie, będzie rada z wnuka“. Po obiedzie pan młody oddała się z domu narzeczonej, by wrócić ze swoim orszakiem dopiero wieczorem. (K : C. 203; 10-248, 262, 289; 11-64; 16-169, 189; 20-115).

6. Sprzedaż żony lub porwanie.

§ 89. Ten rozdział również, jak pierwszy, a następnie korowaj, nie stosuje się tylko do jednego narodu Polski, czy Rusi, lecz niemal do wszystkich narodów słowiańskich, bo wszędzie znajdujemy, jeżeli nie takie same, to w każdym razie bardzo podobne tradycje w tej sprawie. Jak wiadomo, są teorie powstania małżeństwa ze sprzedaży lub porywania dziewcząt i kobiet.. W naszych ludowych tradycjach mamy dużo takich punktów, które pozornie nawet potwierdzają to mniemanie, zebrawszy atoli wielką ilość i zrobiwszy zestawienie, staje przed nami obraz trochę innego charakteru. Przedewszystkiem musimy zwrócić na to uwagę, że u wieśniaka nierzadko w większej cenie jest jego bydłatko, niż dziecko, niż człowiek; bo bydłatko trzeba kupić, lub można sprzedać, i on bez bydłatka żyć nie może, a jak jedno dziecko umrze, to Pan Bóg da drugie darmo. Wieśniak nasz uważa żeniactwo za rzecz gospodarską, za powiększenie zaraz swoich dochodów pracą dwóch rąk a z latami tylu rąk, ile Pan Bóg da. Jeżeli wysłanych swatów dziewczyna nie przyjmie,

to oni mają z góry polecenie iść do drugiej, trzeciej i t. d. Czasami całą wieś obejda, szukając żony dla swego klienta. Jego prostactwo zupełnie się zgadza z tem, że on swoją wybraną przyrównuje do bydelka. Trzeba być samemu w ich środowisku, by rozumieć jako pieszczotę to, coby się nam zdawało brutalstwem. Trzeba być we właściwym środowisku, by zrozumieć niejedno wyrażenie się. Razi nas powierzchowność wielbłąda, gdy Arab ma cały szereg wyrazów pieszczotliwych dla tego zwierzęcia. I u nas też mamy dość oryginalne powiedzenia: „zachciało się naszemu byczkowi do waszej jałozki, gdybyście byli laskawi, tobyście tego byczka pobłogosławili“. To prawda, że *myśl kupna* jest tu najbliższą, ale to jeszcze nie jest *tradycją kupna*. A gdzieś indziej swat i swatowa wprost tę myśl wypowiadają: „szukamy tego, czegośmy nie zgubili — czy wasza jałozka nie tęskni do byczka? Czy nie macie towaru na sprzedaż, młody kupi i dobrze zapłaci. Kupisz nie kupisz, a potargować się nie zawadzi... A gdzież to wasza Antosia, co ma u nas ktosia?“ To przecie widoczne, że to nie pozostałość, a tylko rubaszny żart. Oto znowu brat powiada staroście o siostrze: „czy jej sprzedam, czy nie sprzedam, jej ci darmo nie dam, wsadzę sobie do chlewa, ukarmie ją na żniwa“. Najczęstszy zwyczaj mający z tem stosunek jest ten, iż wchodzą bojarowie przebrani za Żydów z wielkim miechem, w którym mają skorupy z garnków, nihy pieniądze i chcą niemi płacić. Najczęściej kończy się ta scena tem, że druźbowie lub swatowie napędzają żydów, sami kupują, a pan młody płaci, kładąc jej cztery monety: na trzewiku, na kolanie, na ramieniu i na głowie. Czyżby to było pozostałością handlu kobietami? Czy on był kiedy u nas? (K: 11—177, 178; 16—135; 18—129; 23—141; C—193) (N—178).

§ 90. Przedającym jest zwykle brat, którego pieśń upomina, by nie targał warkocza siostrze: „rozplataj bracie jak najprędzej, nie zadawaj siostrze żalu więcej, rozplataj bracie a nie targaj, to wypleciesz złoty talar“, dodają jeszcze czasem: „lelum, ładum!“ (K. C—31, 230, 299; 16 220, 228

239). Z tem przedawaniem siostry przez brata trzeba być bardzo ostrożnym. To jakaś naleciałość, są bowiem pieśni najzupełniej sobie przeciwne, chociaż z tej samej miejscowości. W chełmskiem jedna piosnka zachęca brata, by „siadł wygodnie i dobrze się targował“ a tamże jest druga pieśń, która go za to łaje. „Sól ci było bracie targować, a nie siostrę sprzedawać, bo sól słona, a siostra miła“. Jeżeli do tego dodamy, że swaci się składają i kupują siostrę od brata; że następnie baby ją kupują od młodego, lub od družby do oczepin; że potem ją baby mężatki sprzedają znowu młodemu; wspomnijmy, że gdy już po oczepinach, tańczy ona najpierw ze swachą, potem z družbą, nareszcie z panem młodym, którego dotąd unikała, to on ją, gdy poczyna kuleć, odtrąca do swachen, a potem musi ją jeszcze raz wykupić; jeżeli weźmiemy na uwagę słowa „prodaw sestru za talar – a białe lice oddał i tak“, gdzie jest więcej żartu, niż mowy na seryo; jeżeli dodamy, że współcześnie družba kupuje družkę starszą, a starosta młodszą, które stoją na ławie, oni je chwytają w pól i tańczą; jeżeli to wszystko razem weźmiemy, to widzimy, iż to nie jest właściwą sprzedażą, lecz bardziej wyludzaniem pieniędzy od weselników, a szczególnie od pana młodego, który w tym dniu jest drzewem, z którego łyko daje się lekko drzeć, więc ludzie drą, a zawsze na rachunek panny młodej. Do tego przyłączyło się wspomnienie rzeczywistego handlu dziewczętami rodziny w plemienu sąsiednim Turków i Tatarów, o czem pieśń najjawniej świadczy i mówi stanowczo o pogardzie naszego ludu dla podobnego zwyczaju. Ów brat nauczył się tego na wędrówce do kraju „Tatarów“, a wolałby przecie tam w Krymie, czy na Limanach „sól targować i sprzedawać w domu“. Jest jeszcze jeden ślad rzeczywistej sprzedaży dziewczyny i to w tym charakterze, jak to widzimy u wielu ludów półdzikich, gdy dziewczyna sobie za cześć uważa jej wielką cenę: „droż się tatulu! droż! żądaj 100 czerwieńców, wtedy mię młodą oddasz“ (K: 6 24, 68: 9–243; 10–315; 16--220,

228, 239; 20 - 180; C-31, 230, 299, 313) (WS VII 496, 695).

§ 91. Pomijając tę jedną tradycję wyjątkową, wszystkie inne trzeba nazwać zabawami na tle domowego gospodarstwa z myślą o bydłaku, które wieśniaka karmi, w polowie na niego pracuje, które każdego dnia jest, po modlitwie, pierwszą i ostatnią jego myślą. Mamy po sto razy powtórzoną mistyfikację, której nikt nie wierzy, ale która zawsze bawi naiwne grono weselników. Drużba tańczy z młodą, żeby zachęcić młodego do kupna i z nim ona dobrze tańczy, lecz skoro z młodym zacznie, to tak kuleje, jak gdyby była kaleką. Dopiero gdy ten nagada jej, że ona nie warta grosza, że go oszukano przy kupnie chudoby, dopiero za trzecim razem ona dobrze tańczy. (K. 6-59; 10-236, 267, 288; 11-67, 178; 16-209; 18-130). Więc gdy jałoszka kuleje, toć oczywiście zaglądną jej w racicę, albo pan młody, albo drużba i raz i trzy razy — starościna smaruje maścią — ostatecznie chcą się przekonać, czy leki pomogły; każą jej skakać przez stół. Gdy się okazało, że zdrowa, wtedy mąż woła: „proszę razem żono moja! — proszę do siebie“. Ona wtedy doń podbiega, tańczy i śpiewa: „com ci Jasiu obiecała, to ja tobie dam, ten wianeczek lewandowy, bo go jeszcze mam“. Śpiewają, że będą sobie wzajemnie służyli, potem kłaniają się wszystkim, ona idzie do oczepin. W Poznańskim zachował się rytuał łączący w całość niemal wszystkie poszczególne punkta zebrane powyżej z rozmaitych okolic. Po obiedzie i po rytualnej pieśni o chmielu, drużba tańczy z młodą dwa razy i oddaje ją młodzianowi. Młoda korzysta z nieoględności młodego, ucieka i chowa się, wszyscy mężczyźni idą jej szukać. Znaleziona tańczy ze wszystkimi młodzieńcami i swachnami — dziewczęta wołają w tańcu: „oj nasza! oj zielona! oj świeci się!“ Kobiety zaś odpowiadają: „nie wasza, ale nasza! oj świeci się! oj bieli się!“ Od ostatniej swachny odbiera ją starszy gospodarz i oddaje do tańca wszystkim żonatym — każdy płaci muzyce za taniec. Teraz ją chwytą drużba i oddaje jednej z mężatek,

inne zbiegają się ze świecami. Wtedy wchodzi kupcy i odgrywa się scena targu o bydłako i jego okulawienia; ostatecznie wypędzają kupców, a mężatki wyprowadzają ją do komory na oczepiny. (K. 6—53, 59; 9—194, 176, 216, 218; 10—109, 288, 293; 11—96, 178).

§ 92. Tam najpierw raczą się wspólnie, a tylko družba ma prawo być na tej uczcie, następnie sadzają młodą na dzieży, zdejmują jej wieniec, kładą jej czepek czyli kapkę, podarek ciotki, pokropiwszy go najpierw święconą wodą; potem młoda wstaje, kłania się do nóg każdej niewieście i wraca do weselnej izby. Swachny każą się młodym pocałować, a wtedy młody zrucha sukmanę, młoda kabatek i poczynają bić „na zameżcie“, on młodzieńców a ona dziewczęta. Bywa także taniec ze świecami przy pieśni o chmielu. Sądzę, że zestawione tu fakta świadczą jak najjawniej, że ze sprawą tradycyj o przedawaniu panny młodej mężowi, trzeba być u nas, conajmniej, ostrożnym, a stanowczo zaprzeczam rodzimego im charakteru. Uważam to tylko za rubaszne żarty na tle wspomnień z obcego narodu — żarty dobre na pewien czas, a które się kończą na okrzyk męża, jak gdyby w słowach „dość żartów!“... więc „proszę razem żono moja — proszę do siebie“ — i już nie stroi z nią żadnych żartów, lecz oddaje ją na akt dalszy wtajemniczenia w małżeństwo — na oczepiny (K. 6—53; 10 - 267).

§ 93. Jeżeli mówiłem, że trzeba być ostrożnym z tradycjami u nas sprzedaży panny młodej i odniosłem je wprost do dziedziny prostaczych żartów, to o grabieży żon muszę mówić z jeszcze większym naciskiem w tymże charakterze. Że każdy człowiek sumienny, zawierający ten dozgonny związek jest przejęty pewną obawą, to rzecz bardzo prosta. Nazywam ten związek dozgonnym bez względu na wyznanie religijne, bez względu czy religia pozwala się rozejść małżonkom, czy też zakazuje. Wedle zwykłego trybu rzeczy, dzieci przeżywają swoich rodziców, a zatem związek płciowy dwojga ludzi sumienia, ze względu na obowiązki względnie owych dzieci, musi trwać aż do zgonu. A że stanowczo prze-

ważna część cierpień i trosk wynikających z tego związku przypada w udziale kobiecie, więc coś dziwnego, że dziewczyna okazuje daleko więcej tego strachu, niż mężczyzna, aczkolwiek i ten płacze, a nawet ucieka (§ 73) i to rytualnie. To istnieje od wiek wieków. Przepatrzmy przedstawienia weselne na wazach greckich; widzimy, że tam cały szereg postaci prowadzi pannę młodą. Jedna wskazuje na dom młodego, druga ciągnie oblubienicę za rękę, trzecia ją popycha; wierna ilustracja tego, co mówi u nas nasza narzeczona: „ja nie idę sama, ale mię prowadzą“, „a idzie ona, nie idący, swego wianeczka żalujący“. „Ne sama ja idu, wedut' mene — a z zadu bjut' mene“. (K : C — 209, 340) (Czub. 485). A przecież tam w Grecyi pan młody do tego się nie miesza — z laską, symbolem władzy, stoi na progu domu spokojnie i czeka, aż młoda przekroczy jego progi. (*Millingen*, *Griechische Vasen* pl. XLIII). I u nas również trzeba ją popychać. Zróbmy to w rubasznej formie. Młoda nie chce wyjść z chaty! To chwyć ją w pól, wynieść na wóz, jeźdź do kościoła, a już stamtąd, po przysiędze, ona będzie musiała pójść do ciebie. To się rozumie, że przy tej sposobności odkrywa się znakomite pole dla junactwa pana młodego, a któż z młodych nie zahazarduje karku, byle się popisać siłą, odwagą, zręcznością przed swą ukochaną. Gdy nie ma okazji poważnej, to choć nahukać i nastukać co nie miara. To się rozumie, że nie pieszo lecz konno grać rolę junaka, a im więcej, tem lepiej... „siła ci nas pojedzie z pp. młodymi do kościoła?“ „pojedzie nas 100 koni“ (K. 20—210). Sama odpowiedź brzmi nie wojennie a junacko. Sto koni równo i stanowczo, ani 99 ani 101 — to wyprawa uroczysta klanu, ale nie najeżdźcza. Widzimy to jak najjawniej w drugiej pieśni: „radzi się Iwaś swego bateńka — poradź mi bateńku ile brać bojarów? — Synku Iwasiu! bierz co siła zmoże, choćby 100 koni wierzchowych, a 20 wozowych“ (G—128). Tu zdaje się, że wątpliwości niema, iż nie o wyprawę wojenną idzie, lecz o paradę. W innych zaś okolicach mamy rytualnie przepisaną liczbę drużyny młodego 33 — i to niezwykłonych, bo jakaby nie

była drużyna broniąca panny młodej, to zawsze jest zbitą na miazgi (WS. VII. 332). Więc schodzą się czy zjeżdżają przy strzałach (K. 9—187), w razie zaś braku strzelb są baty, a kiedy trzeba huknąć z dział, to się wali kołem w bramę od stodoły, aż echo po wsi gruchoce... marszałkowie jego i jej walą harapami w belkę od pułapu, w *siostrzan*, wołając: „p. Ojczy! p. Matko! pobłogosławcie!“ otóż i mamy herszta straszego najazdu i obrońcę domu. (K. C—195; 9—191). Posłuchajmy jednej pieśni (Łoz. 84, Czub. IV 321), która zdaje się nie pozostawia najmniejszej wątpliwości, że to przeżytek rabunku kobiet: „A w niedzielę rano, po całym siole zagrano, w bębny uderzono, bojarów zbudzono... wstawajcie bojary, wstawajcie, koniki siodłajcie, sami się ubierajcie. Pojedziemy rankiem pod wysokim zamkiem! Będziem zamki łamali, Marysienki dostawali!“... Już tak groźne popolite ruszenie, że rabunek musi być! ale pieśń kończy: „i zamków nie złamali a Marysienki dostali!“ Co? jak? pieśń inna nam tłumaczy, że to się stało bardzo prosto i dosadnie charakteryzuje hersztów najazdu. „Swatowie łgarze! długojęzyczni, w dziurawych czapkach, wyłamali płoty, podeptali ścieżki, pokąd siostry naszej nie zwabili, nie okłamali i nie wyswatali“. Jest nawet cała długa ceremonia wieszania starosty weselnego za kłamstwo, a dokonują tego bracia panny młodej, mszcząc się „za zgładzenie“ siostry... A jeszcze inna pieśń mówi: „co to za goście! siłą na dwór się cisną, szablami ogień krzeszą, kalinę rozkładają i Martę podmawiają“. Otóż mamy i najazd — w jednej ręce z szablą, a w drugiej z kaliną i podmawiają dziewczynę, którą oczywiście porwą. Jak to rozumieć? Tego nas poucza inna pieśń: „Zamknij mój bateńku nowe wrota, ta nie puszczaj Iwasia z bojarami, bo wydepcze całą winnicę — pozbija latorośla“. „O moje dziecko, nie żałuj ty latorośli, pożałuj bardziej twych młodych lat“. Przecież w tej pieśni widzimy najjawniej, że to symboliczna mowa o rozbiciu stanu panieńskiego, ale nie o grabieży. — Ostatecznie matka daje się uprosić, wdziewa kożuch na wywrót, staje we drzwiach a pieśń śpiewa:

„wywróciła teściowa wilezycę!“ a ona sypie owsem na gości — błogosławi rabusiom! (WS. VII. 332; VIII—54 432).

§ 94. Jeszcze raz to podnoszę, że w tych faktach trzeba widzieć przeważnie junakerye, nadmiar sił młodzieńczych, romantyzm młodości, a to nietylko ze strony mężczyzny, jako element czynny, ale i ze strony kobiety, jako element bierny, jako zgodę na inicjatywę mężczyzny. Można cały szereg tych objawów zestawić od pięknych aż do wstrętnych swem barbarzyństwem. Oto na początku widzimy junaka w salonie bijącego hołubce, aż szyby się trzęsą, a gdy ramieniem ochwyci kibić kochanej, to mu w oczach ciemno z rozkoszy. A oto parobek z Ukrainy, który ukochaną przy zabawie tak sprzążył pięścią po plecach, że aż echo klasło, a siniec na pewno pozostał, a jednak patrzcie, jak oczy jej błysły radością na ten dowód miłości tak silnej, jak to uderzenie.. Albo ten, co „spójrzył na dziewczynę z ukosa i z nienacka chlasnął batem po bosych nogach, aż przysiadła do ziemi... rozkrzyczyła się, nałajęła, kamieniem cisnęła, ale... pochwaliła się, że Jasiek do niej się zaleca“ (Lud. VIII. 231). Przecie bat na wsi nie zawsze groźny; owszem! czasami narzędzie do żartu, dowcipu. „Co potrzeba to wołajcie, bo ja drużba na tem, co komu braknie, to dołożę batem“ (K. 8 - 198). Chodźmy do wsi Serbów! słyszymy grad strzałów po całej wsi — robój czy co? gdzie tam, wszędzie śmiech, hukanie! to uczta zmówin w rodzinie, czczonej przez całą wieś. Przejdźmy do kraju Hindusów starożytnych. Znowu słyszymy straszliwy rozgwar w osadzie, ale tu już nie ma wesołości, tu już nieraz i krew płynie i trup pada. To także wesele uznane prawnie, jako konieczność ale poczytane za rzecz wartości pośredniej. Idźmy w lasy Australii. Dziewczyna ucieka w las i to rzecz wiadoma, że, gdy nie chce być złapaną, to i nie będzie. Gdy mężczyzna ją dopędza, bije maczugą po głowie, ona pada zemdlona... oto oświadczyzny, zaręczyny i ślub. Z omdlenia budzi się mężatką i niewolnicą. Oto jest szereg obrazów, których główną treścią junactwo, nadmiar sił młodzieńczych, które w ten lub inny sposób muszą wykipieć.

Do tej linii przewodniej przytykają tu i ówdzie inne pobożne. Jeżeli młodzi pożądają siebie wzajemnie a rodzice są przeciwni, to jaka rada? *Mazgaj* ten młody, co nie zbierze przyjaciół, junaków, jak on i nie wylamie drzwi zamkniętych. *Daiewczyna* za to gniewać się nie będzie, a zresztą o nikogo mu nie chodzi. Gdy w społeczeństwie patriarchyalnym ojciec uważa swe dzieci za własność, a sprzedaje córki swe tak drogo, że młody kupić nie może — toć *mazgaj*, jeżeli karku, a choćby głowy nie zaryzykuje, by posiadać ukochaną, a ona za to nie będzie go na pewno mniej kochała. Nie zapomnijmy jeszcze o tem, że w wielu okolicach małżeństwo zawarte ze wszystkimi obrzędami kosztuje bardzo wiele, gdy tymczasem uznanie za małżonków rabującego i porwaną kosztuje bardzo mało, więc często i rodzice są chętni porwaniu. (Prw. § 161). (Prw. Schr. 21, 23, 24, 28).

§ 95. Charakter tych wykradań musiał być taki, jakim był charakter narodu, w którym się one odbywały a wytwór tego charakteru tkwi w tak dalekiej przeszłości, że trudno sobie zdać z tego sprawę. To pozostanie zagadką, jak są zagadką charaktery rozmaitych grup zwierząt. *Bažant-salonowiec*, a na śmierć nudny... jak zacznie okrążać samicę, to i godzinę całą nie puści jej z jednego kąta; a *kołut*, to parobek musi swą wybraną za czuba potargać. *Indyk błager* w stylu barocco. *Pieszczotom* i *umizgom*, prawdziwie czułym, *drapieżnego lwa* nie ma końca, a *łagodna lama* jest brutalnym w najwyższym stopniu. Byłem świadkiem, jak samiec przeszło pół godziny bił i kopał nogami samicę, a w końcu tak ją trząsł za szyję, że biedactwo wymiotów dostało. Samica znękana przyległa, a on obchodził ją wokoło, kopał ziemię nogami, czasami pyskiem dotknął i chrapał wesoło — czwanił się swoją przemocą. A było to jedynie tylko czwaniem się, bowiem o żadnej zazdrości, czy rywalizacji mowy być nie mogło, skoro oboje byli otoczeni żelazną kratą w *Jardin des plantes* w Paryżu. Niezwykle ciekawem było zachowanie się młodziałka przy tej walce. Chodziło milczkiem krok w krok niedaleko matki, lecz niczem nie okazywało

swych wrażeń. Dopiero, gdy ojciec przestał znęcać się nad matką, a ona przyległa, wtedy dziecko przytuliło się do jej boku, nie zważając zupełnie na tupanie nogami ojca i na wszelkie jego wybryki. Tak było napewno i w niejednym pierwotnem społeczeństwie ludzi z dodatkiem, że u ludzi jest silniejszą pamięć i zdolność rozważania, a skutkiem tego przychodzą chwile wyczerpania się cierpliwości — myśl szuka środków zaradczych i formują się dwa obozy do walki: ojciec sam, a matka z dziećmi. (Prw. § 17 i 18) (MŻm. M. § 123—126).

§ 96. Często to junactwo, ten nadmiar sił, ten romantyzm przybiera dziwaczne formy nawet u cywilizowanych. Między 20 a 30 rokiem XIX wieku było modą w naszym kraju wykradać i być wykradzioną. Znałem staruszkę, która w 20 wiosnie swego życia wykradła się z domu rodziców z ich wolą i wiedzą. Z wieczora ojciec wszedł do jej pokoju, oznaczył szczegółowo, co miała prawo zabrać a co zostawić i poszedł spać. Matka pozostała i pomagała pakować węzłki. Na oknie od ogrodu paliła się świeca. O północy, ściśle na minutę, rozległ się daleki gwizd, panna zgasiła świecę na znak, że gotowa — w pokoju została tylko kolorowa lampka — matka ją ucałowała i odeszła. Psy poczęły ujadąć, dostały po kawałku chleba i umilkły — stróż nocny zakrzyczał, dostał talara do ręki, a kijem przez plecy, więc umilkł — i oto przez drzwi od ogrodu zjawił się dorodny ulan, chwycił ukochaną na ręce i poniósł — dwaj koledzy chwycili za tobołki i znów przez ogród dobiegli do stojących powozów. Konie ruszyły z kopyta, koledzy palnęli z pistoletów — nikt ich nie gonił, ale przecie trzeba było strzelić dla fantazyi, a w drugim powozie młody tulił swą ukochaną i tak pędzili, pędzili przez step do kaplicy o wiorst kilkanaście, tam czekał ksiądz, dał ślub... i niech mi kto z młodych powie, że nie chciałby takiej gonitwy po stepach ze swą ukochaną w objęciach? — chociażby wiedział, że w tem niema za grosz prawdy. Ależ to przecie jedyny czas, w którym człowiekowi wolno, nawet niemal nakazano, żyć w świecie

ułudy i rojeń. Prosty parobczak zwie się kniazem, prosta dziewczucha kniahinią, więc rozumie się, że mają dwór cały i rytuał przyjęcia ich i gości — toć i wojsko być musi, jakaś walka, marsz przebojem... każdy wie doskonale, że to tylko forma... a niech tam będzie forma, powiadają młodzi: „durnyj dumkoju bohatije“ (Porów. G—134) i bawią się w książąt, bojarów, rycerzy. Gdy na weselu padnie strzał, lub zamigocą szable, nie trzeba już zaraz w tem widzieć przeżytków z epoki grabieży kobiet.

§ 97. Nawet i wtedy, gdy kronikarz świadczy o porywaniu dziewcząt, nie bierzmy tych wieści bez krytyki i bez zestawień, bo wtedy musimy je zrozumieć inaczej. Weźmy na przykład opowiadanie Nestora o tem, że Drewlanie porywają dziewczęta u studni w lesie, a Polanie tego nie robią. Otóż wzięwszy na uwagę warunki klimatyczne i geograficzne, to u Polan było daleko więcej warunków ku rozwinięciu tego zwyczaju, niż u Drewlan. Każdy prawdziwy rabus zaczyna się w tem miejscu, przez które upatrzona ofiara jest mniej lub więcej zmuszoną przechodzić. Otóż u Polan na dzisiejszej Ukrainie, a szczególnie w południowej jej części wykopanie studni nie jest rzeczą łatwą, a nie każda wytrzymałe posuchę letnią. Otóż u Polan (jak i do dziś w tych stronach), zdarzało się nieraz, że na całą wielką okolicę była jedna studnia ze zdrową wodą do picia — więc to się rozumie, że przynajmniej raz na dzień wszystkie dziewczęta z okolicy tam musiały przyjść — same, daleko od domu, a więc łatwo można je było pochwycić. Pomimo to u Polan chłopcy nie czatują u studzien na dziewczęta, gdy przeciwnie u Drewlan, na gruncie dość mokrym, gdzie wody nietylko dosyć na każdym miejscu ale nawet za wiele, dziewczęta idą w las do studni i tam się narażają na rabunek. Kto się bliżej zajmował ludowemi zwyczajami, ten, przypatrzwszy się temu opowiadaniu, musi postawić jako pewnik następujące punkty. 1) Faktem jest, iż tylko trafem zdarzało się, iż dziewczyna była pochwyconą przez kogoś o kim nie wiedziała, iż on ma chęć ją pochwycić. Au-

stralka nie da się złapać niekochanemu, czemużby Drewlanka szła w głąbie lasu po wodę, gdy ją ma tuż obok chaty? 2) A więc te źródła, do których te dziewczęta chodziły, musiały mieć jakąś nadzwyczajną własność, mówiąc po dzisiejszemu, były cudowne. 3) Jakiego rodzaju te właściwości były? Mamy do dziś i to we Francyi, w kraju takiej cywilizacji, cały szereg studni, które mają swój własny kult, a który jest ściśle związany z myślą o małżeństwie i przyszłej progieniturze! (Rev. VII 97, 98; XIII 302; XVIII 501; XIX 288, 289) (Seb. 96; Trad. III 267). (Por. także wiadomość z ziemi kozaków. Rev. X 123). Na tle tego punktu ostatniego staje przed nami zupełnie jasno owo podanie Nestora o porwywanych u studni Drewlankach. To były pielgrzymki dziewcząt do cudownych w sprawach małżeństwa źródeł, gdzie na nich nie czatowali; lecz czekali zebrani w tymże celu parobczaki, bo przecież sam Nestor mówi, że „porywali dziewczęta, z którymi się już poprzednio umówili“. Nie zapominajmy nigdy o rzeczy bezmiernej doniosłości w owych czasach, o kulcie domowych bogów. Cóż to za potworna kobieta, która z własnej woli przeniewierza się swoim bogom? Porwana gwałtem, zmuszona; to co innego, ona temu nie winna „ją wiodą, ta jeszcze z tyłu biją“ (§ 93).

§ 98. Ostatnim celem wszystkich zalotów jest możliwy w przyszłości stosunek płciowy, ten akt, w chwili którego człowiek jest najzupełniej podwójną bryłą materii poruszanej prądem siły żywotnej podniesionej do wielokrotnej potęgi w stosunku do życia codziennego, podniesionej aż do utraty zeznania własnego istnienia, bo tylko w takim nadmiernym ognisku dwoisty zarodek życiowy ma siłę wzajemnego przeniknięcia się ku początkowaniu bytu nowej, trzeciej istoty. Lecz człowiek ma duszę, której dążnością niezaprzeczoną i nieprzepartą jest to odsunięcie się od stanu zwierzęcego — to się zowie cywilizacją. Im bardziej duchowo jest ukształcony człowiek, tem więcej stara się o to, by strona materialna płciowego stosunku została zakryta. Zenda-Avesta i księgi święte Hindusów, każą małżonkom

modlić się przed i po akcie; Kwakrowie biorą w surowe kluby nawet sam akt, szczególnie ze strony kobiety; fanatyczne sekty rzeźniców określają gwałtownie czas stosunków płciowych człowieka. Stosownie do ukształcenia etycznego formują się również i te stosunki od zalotów aż po sam akt małżeński. Im większe ukształcenie, im większa delikatność uczuć małżonków, tem więcej i więcej wypieraną jest z ich obcowania zmysłowość aż do samego aktu, w którym zmysłowość jest już rzeczą konieczną, warunkującą główny cel małżeństwa. Im bardziej ukształcony mężczyzna, tem bardziej stara się o pozyskanie duchowej strony kobiety, stara się o to, by i ona pożądała wspólnego z nim bytu — natomiast im więcej zbliża się do barbarzyństwa, tem bardziej rażąco stara się o jej opanowanie przemocą. Czy Europejczyk pochlebstwem, lub namiętными słowami podnieci jej zmysły aż do szału, aż do utraty samozeznanania i tem ją porywa w naszych salonach — czy Hindus wpada z przyjaciółmi i rzeczywiście porywa — czy Australczyk w lesie uderzeniem maczugi w łeb pozbawia ją również zeznania. Te wszystkie fakta niczem się nie różnią jakościowo a tylko ilościowo. To są pojedyncze szczyble tej drabiny, na której szczybie jest uznanie duszy człowieka bez różnicy płci tego ciała, które ją obleka, a na samym dole gwałt zmysłów ciała kobiety bez względu na jej duszę, której ona u niektórych ludów (jak Chińczycy) nawet niema. Wedle stanu ukształcenia, wedle jego charakteru formują się te stosunki. Ale ten stan jest zmienny, jak fala morza, społeczeństwo ukształcone może upaść w stan barbarzyństwa i znowu podnieść się wysoko. W sprawie przez nas omawianej, mamy bardzo wymowny przykład na kobiecie Arabii. Wolna dziewczyna przed tysiącem lat, dziś jest sprzedawana, jako towar, a jednak, sądzę, że nikt z nas nie wątpi, że muzułmanizm nie zakończy historii Arabki, że i jej kiedyś w dalekiej przyszłości znów będzie wróconą swoboda osobista i godność człowieka.

§ 99. Jeżeli te wszystkie względy psychiczne weźmiemy na uwagę, jeżeli zważymy, że one wszystkie w jednym i tem samym społeczeństwie, a nawet równocześnie, istnieć mogą, jeżeli dodamy do tego względ wędrowek ethnicznych, a ostatecznie całą sumę pomnożymy jeszcze na setki pokoleń — to pytam się, kto może być tak nieostrożnym każde kłaśnięcie z pukawki, każde dobyte szabli na weselu odnieść do przeżytków dawnego zwyczaju porwania żon? Gdzie mamy dowody, iż taki zwyczaj istniał wszędzie? — a niech mi kto pokaże wesele bez huku, stuku, a tłuczenia też ludzi i rzeczy? Przypatrzmy się pilnie niektórym podaniom, ile tam jest tonu żartobliwego. Oto nad Dźwiną swat panny młodej grozi, że wypędzi drużynę młodego, a jego swat odpowiada, że książ jedzie nie bez zapasów „ma muszkiety i pistolety, wrota połamię, na dwór napadnie, złe psy postrzela, (no! proszę!... a ludzi nie?), rutę i miętę połamię... młodą kniahinię do siebie zwabi!... No! czy będzie teraz z nami zgoda?“ — „Zgoda!“ odpowiadają domowi. — No i skończyła się wojna... Zupełnie tak samo nad Dnieprem, młody z bojarami wpadają do chaty z podniesioną bronią — bracia młodej, siedząc przy niej, podnoszą także broń... już, już zawrze walka, gdy wnet jeden z bojarów powiada „a możebyśmy się pogodzili“ — „rozumie się, że tak“, i znowu wojny niema. Znamieniem jest to, że pomimo całej siły wojska p. młodego, które nawet rutę i miętę połamać potrafi, musi on przecie „kniahinię zwabiać“. — Oto jest odwieczna tradycya tego, że kobieta nie da się owładnać, gdy nie chce. To się rozumie, że kobieta wolna. A w którym społeczeństwie kobieta na początku nie była wolną? — Gdzie jest naród bez tej tradycyi? W tem więc podaniu mamy dwa świadectwa, że u nas te najazdy były rzeczą ułożoną między młodymi i pan młody wiedział, że „zwabi“ młodą a powtóre, że kobieta nasza była wolną. — I tak szybko zgoda przysła... czyż to było na seryo? Na Białorusi proszą, by ich puścili, „bo poziębli“, a więc stoją z dobrej woli — i to bardzo zrozu-

miałe, że braknie im cierpliwości i grożą, że „zamki pola-
nią a Marysienki dostaną“. A najbardziej znamiennem jest
to, że gdy matka pędzi za ową zrabowaną córką, to ona
radzi matce: „wracaj do domu, gdyż bojarów nie pokonasz
a mnie nie odbierzesz“! Więc tak odrazu zgodziła się ze
swoim grabieżcą? — oczywiście! bo on był jej wybranym
i ona sama przecie dawała radę, jak trzeba robić: „Jak ci
po mnie przyjedziecie, to mnie szukajcie, a jak nie znajdzie-
cie, matki pytajcie. Ja wam będę się wzdrażała, jechać wam
nie będę chciała, gwałtem mię bierzcie. — A ja pójdę do
komory, wrzekomo płakać będę, a wy ojeu matce do nóg, to
ja rada będę; z komory mnie wywleciecie i na wózek mię
rzucicie, konie zatniecie“. (K. M¹ 264, 238); (prw. § 280).
W analogii ku temu trzeba również powiedzieć — kto wi-
dział starającego się, któryby przynajmniej jabłko czy gru-
szkę nie przyniósł rodzicom ukochanej lub też i jej samej?
Czyż każdy podarek uważać za przeżytek kupna? więc i cała
rodzina ją kupuje, bo jej podarki daje i robią składki na
nią. (WS. VII, 326, 327, 329; Czub. 343).

7. Oczepiny.

§ 100. Jednym z bardzo ważnych a końcowych ak-
tów weselnych, są to oczepiny, stanowcze a przez cały ogół
zamężnych kobiet uznane wprowadzenie młodej żony do ich
grona. I tu oczywiście musi być domieszka zabawy i dużo
rozmaitych scen dawniej opisanych znowu się powtarza.
Chwila oczepin, co do czasu i miejsca, jak najzupełniej nie-
ustalona, czasami tegoż dnia, co i wesele a więc przed po-
łączeniem się małżonków, czasami drugiego, trzeciego dnia
a nawet dopiero w kilka dni, na poprawinach i przenosi-
nach bywa warkocz ucięty (K. C. 216; M³108, 123, 190;
M⁴161, 210; 9—193, 198; 10 88, 95, 233, 253; 16—124;
23—138, 194). Na tych przenosinach jest taniec kobiet,

które tańczą, trzymając się za ręce a są ubrane w kozuchy wywrócone wełną na wierzch. Czasami oczepiny bywają u niej, czasami u świekry. Jeżeli ona ma przyjść do niego na gospodarstwo, to ona przychodzi w wieńcu do jego rodziców i tam są oczepiny. Jeżeli zaś on przystaje do niej, to obrzęd odbywa się u jej matki (K. 6—9, 67; M³ 123).

§ 101. W innych okolicach, gdy się ta chwila zbliża, gdy starościna poczyna tańczyć z dzieżą po izbie, lub gdy bojarowie wnoszą na wieku od dzieży korowaj pokryty namitką, śpiewając: „A domyśl się Hanulu! na co to korowaj wnoszą?” wtedy dziewczynę przejmują lęk, ucieka z izby, chowa się, ale nie tak bardzo, by ją zadługo szukano. Ucieka naprzykład na dach, toć jeszcze lepiej każdy ją widzi, ale przecie trzeba ją ściągnąć a ona będzie mogła powiedzieć, „że nie sama siadła do oczepin, ale ją przywiedli“ a to jest rzeczą najważniejszą. Wtedy poczyna się pieśń o tem, że ona toczy swój wianek po stole, on pada do rodziców, do braci, do siostr, ale nikt go nie chce podjąć, dopiero Janek podnosi, bo w nim całą nadzieję ma“. Bywa przy tem składka na czepiec, a młody oszukuje talarami z marchwi. Przy tym obrzędzie głównie swacha rządzi — najpierw oprowadza młodą wokoło izby, potem to samo robi każda druchna, potem swacha oprowadza młodą wokoło stołu i toczy za nią chleb po stole razowy, który później rozdają weselnikom. Pieką też osobny chleb w płaskiej misie, stronę wydętą upiększają zwierzątkami, w sam środek wtykają łożówkę, swaszka tańczy z nim coś w rodzaju poloneza, trzymając ten placek na prawej dłoni, potem inne kobiety tańczą z kolei, ostatecznie stawia przed młodą, a młodzież rzuca się na ten placek i rozrywa na kawałki, (K. C. 206; M⁴ 201, 217, 242; 10—106; 16—151, 207; 18—69) (Ws. VIII, 693). Potem biorą ją w taniec „wolnego“, oprowadzają najpierw družki, potem młodzianie, potem mężatki, każda, idąc trójrotnie w taniec, płaci za to grajkowi a wszyscy jej mówią: „niech ci Bóg dopomaga“. Ona zaś przy każdym tańcu śpiewa tęskną pieśń: „o mój

miły rozmaryonie, siewałam cię po zagonie, już cię teraz siać nie będę, bo już teraz za mąż idę“. Bywa i tak, że ona sama obchodzi mężczyzn, każdemu się kłania, starszych pod nogi podejmuje i prosi w taniec. Wtedy jej czasami figla robią. Przebierają pana młodego za starszego człowieka, a młoda go w ramię całuje i podejmuje pod nogi ku wielkiej ucieście zgromadzonych. Czasami przy końcu tańczy matka i oddaje ją młodemu, poczem ona idzie do komory, a bywa też i tak, że pan młody tańczy dopiero po oczepinach (K. M⁴ 161, 201; M³ 206; 9—184, 193; 10—95, 103, 253; 11—65, 180; 23—138). Następnie odgrywa się scena jak w melodramacie. Gdy przynoszą świeczki do oczepin, to pieśń uczy młodą: „a nie siadaj za stół o jednej świecy, ino sobie rozkaż siedem świec szykować, gdy ci będą z główki wianuszek zdejmować“. Następnie młoda śpiewa: „żegluję! Kasiu! ratuj mię!“ Starsza druchna odpowiada: „zapal świecę, albo dwie!“ — młoda znowu: „ratuj siebie albo mnie!“ Starsza druchna na to: „jakże mam cię ratować, gdy nie mogę zgruntować?“ — młoda odpowiada: „zapal świecę albo dwie“ (Prw. § 210). — Widzimy tu porównanie ślubu do śmierci, co znalazło oddźwięk swój w poezji Mickiewicza: „gdy na nią zawołano żono, już ją żywcem pogrzebiono!“ W końcu starosta znudzony tą gadaniną śpiewa: „moje starościны zjadłyście pół krowy, jeszcze nie czepicie tej Jaguli głowy“ — więc pieśń wzywa: „siadź że Maryś na dzieży, niech ci wianek nie ciąży, na dzieży na chlebowej zdejm wianeczek z głowy“. Wtedy družba sprzedaje ją starości, ten kobietom, a te sadzają młodą na dzieży. (K. 6—51; 10—312; 16—170; 20—189).

§ 102. Czasami odbywa się to inaczej, by rytuał przy-
 musu był zaznaczony. Družba niby żartem wjeżdża konno
 na ławce i harcuje za tańczącymi, dopiero chwytą sprytnie
 młodą, sadza przed sobą i poczynają się czepiny — lub też
 wyprost tańczy z nią i niespodziewanie „chlust na stolek“. Czasami niewiasta, która ma czepić, gdy wspomniany powy-
 żej taniec ogólny ma się ku końcowi, porywa młodą do ko-

mory. Chłopcy starają się ją odbić, a przynajmniej zerwać trzewik z nogi i jeżeli to się uda, to niewiasta musi trzewik wykupić. O ten trzewik bywa często bójka chłopaków z dziewczętami. Oto znowu spotykamy rytuał zzuwania obuwia. Jest to pozostałością tego zwyczaju, gdy do obuwia młodej wkładano monetę pochodzącą od młodego, by następnie nie był skąpym dla niej. (Prw. § 86, 199, 233). Czasami też i chłopcy są w zмовie z niewiastami i wspólnie przemocą sadzają młodą do oczepin. Młodę sadzają czasem wobec wszystkich na środku izby, lecz częściej w komorze, do której nawet okna są zasłonięte, a gdy mężczyźni zakradają się, by widzieć oczepiny, to kobiety biją ich pomiotłą; družba tylko ma wolny przystęp i to nie wszędzie. Muzyka gra pod komorą, a wewnątrz druchny tańczą z młodą, a gdy ją posadzą na dzieży, to w czasie oczepin trzymają nad nią świeczki. To odbywanie oczepin w najściślejszej tajemnicy przed mężczyznami, prócz družby, było ongiś zapewne inicjowaniem młodego dziewczęcia we wszystkie akta małżeńskie, może nawet *de facto* pokładziny z družbą — którego rola w czasie wesela jest już dzisiaj zaciemniona. Jest w nim charakter inicjatora kapłana, jak również i kochanka, który musi rzec się swych praw na korzyść ślubnego męża, o czym świadczą niektóre pieśni weselne. Družba śpiewa: „smutku mego tyś przyczyną, bo cię Jaś posiędzie — pozwól Kasiu niech ostatni raz się z tobą natańcuję, bo do czegoż będziem zdadni, jak cię Janek opanuje“. Družba stara się dość często oddalić pannę młodą od jej lubego, nie pozwala jej tańczyć z nim, a jedna pieśń mówi: „że družba z młodą panną po kątach się kryje, a młody pan się frasuje, że mu družba młodą panię psuje“. Na Ukrainie zaś, gdy młoda na dziewiczy wieczór idzie z wizytą do młodego (§ 131), to chór śpiewa: „dawała młoda rączkę dwom! Naż tobie młody rękę, a ty bojarze nie dziwuj, idź sobie inną poślubuj“. (K. M¹ 258; M³ 118, 137; M⁴ 161; 6—51, 84; 10—233, 240, 282; 11—66, 180; 16—151; 20—140; 22—73; 23—138) (N 20⁸; G—176, 229, 251; WS VIII. 706). Młodę sadzają na dzieży obróco-

nej dnem do góry, przykrytej białym rańtuchem lub kożuchem, włosom na zewnątrz, a starościna śpiewa najpierw śpiew o chmielu, a potem: „pomalutku rozbierajcie, warkocka jej nie targajcie, bo też w tej niewoli główka ją bardzo boli“ a w końcu w imieniu młodej: „weźże go sobie, weź tem wieniec panie młody“, a on zaś odpowiada: „wezmę go! wezmę! i ciebie i ciebie!“ a w entuzjazmie wieśniaczym głosi: „konie, woły utracę a twój wianek zapłacę“. (K. M⁴ 210; 6—84; 22—51; 23—138).

§ 103. Przystępują dziewczęta ku niej, ona się niby broni, głowę okrywa rękami, śpiewając żalownie: „ziele moje ziele, o mój rozmarionie, już cię moja ręka ostatni raz łomie“, lub „mój wianeczku lewandowy, trzymaj się mojej głowy... wianek upadł rozsypał się, Jasio podjął, ucieszył się“. To nie pomaga, więc rozplatają jej włosy, zdjęty wieniec kładą jej na kolana, a potem albo wszystkie dziewczęta po kolei ubierają się w ten wianek, a następnie dzielą między siebie, albo młodzi zachowują ten wianek, by go zaszyć w pierzynę. W chwili, gdy swaszka zdejmuję wianek, matka kładzie jej na głowę święcone ziele, bo to jest chwila, w której czarownica ma najłatwiejszy dostęp. Najpiękniejszą wstążkę z wianka dostaje starsza druchna, a gdy wianek zdjęty, dziewczęta już nie mają nic do roboty i odchodzą, dla nich wesele skończone. Gdy swaszka włożyła już czepiec, kobiety zwracając się do druzek, śpiewają w imieniu młodej: „moje druchny idźcie precz, bo mi zdejmą wieniec, a włożą czepiec“ i druchny odchodzą „świńską drogą“ (?). Gdy młoda wstaje z siedzenia, wtedy dziewczęta starają się na nim usiąść, by prędzej pójść za męża. Druchny wołają: „pójdźmy w taniec z panną młodą“. (K : M³ 108; M⁴ 200, 210; M³ 206; C—207, 216, 326; 6 - 54, 84; 11—194, 203, 205; 22—51; 23—140) (WS VII 698 VIII 108). Przy młodej zostaje tylko jej brat i służy jej, bo i on czasami dokonywał czepin wedle świadectwa pieśni: „jest tu braciszek, jest tu rodzony, to on zawinie w rąbek bielony“. Dotąd jeszcze na Mazowszu brat bierze w tem czynny udział. Gdy na trzeci dzień od-

prowadzą młodą do męża, wtedy po uczcie w nocy dwaj bracia siadają przy niej, każą jej głowę położyć na czapce męża, wyjmują jej szpilki z głowy, a wstążki zdejmują, które druchny rozbierają; bracia potem odchodzą, a dwie swaszki zasiadają i kładą jej czepiec. Podobnie w Lubelskiem starszy brat rozplata warkocz, własnymi rękoma ucina panieńską kosę, a matrony kładą czepiec. Czasem na kolana młodej kładą bułkę chleba, albo też kładą jej na łono dziecko a ojciec, matka lub opiekun uderza ją w twarz (prw. § 167, 246), potem jej i dziecku dają bochen chleba i dopiero zdejmują wianek. Teraz poczyna się składka na młodą. Czepiarka bierze talerz z czepkiem i skacze z nim do zmężenia, potem druga niewiasta to robi i tak wszystkie po kolei, potem starsza niewiasta kładzie czepek na środku stołu na talerzu, pokrywa drugim, a pan młody podkłada rubla. (K. M³ 201; M⁴ 237; 6—55; 16—159; 20—226; 23—197).

§ 104. Rytualnem jest to, że młoda dwa razy czepka nie przyjmuje, nawet tego, który jej młody przysłał; zruca z głowy i rzuca na ziemię. (K. 6—55; 11—194; 16—207, 241; 22—73; 23—139; C—326; M³ 108, 190; M⁴ 237). -- Bywa czasem 7 lub 9 czepców. Druchny przy zdjęciu wianka śpiewają: „a mój ten wianeczek posed na kolecek, a na moją głowę sadzają cepecek“. „Matulu moja, dodaj zawoja, niech się zawinie córusia twoja“. To znów upominają młodą: „Gdy cię będą czepić, spojrzysz do powały, żeby twoje dzieci czarne oczy miały“. Czasami sama matka czepi. Podczas oczepin družbowie dokuczają młodej, każdy przychodzi, zrzuca jej czepek, a kładzie jej na głowę swą czapkę. Czasami i baby to samo robią. Nareszcie ją czepią, ucinają włosy po uszy, kładą czepek albo czapkę *laną* czy *litą* przetykaną kwiecistą szyćchem srebrnym i złotym. Każda z otaczających próbuje jej na swoją głowę. Bywa ona święconą przez kapłana i jest uważaną za coś świętego, ona tego czepca nigdy nie nosi, ale chodzi w chustce, a ten czepiec chowa „na śmierć“ do trumny. (K. M¹ 219, 229; M³ 98, 149, 161; M⁴ 165, 193, 237; 6—58, 57, 86; 9—115, 237; 10—107; 11—66; 20—142,

226; 22—52; 23—143) (Lud—II—246). Warkocz jest symbolem panieństwa, więc też w jednej pieśni ojciec mówi do córki: „będziesz jak kalina, pokąd u mnie będziesz, lecz jak pójdziesz odemnie, spadnie krasa z ciebie młodej i z twej kosy złotej“, więc ucięcie warkocza przy oczepinach jest to publiczne wyznanie, iż ona już panieństwa nie posiada. Pieśń mówi, że młoda prosi: „niechajcie warkoczów, niechajże je noszę“, a chór odpowiada: „wzięłaś ci se Jasia, wnet wianek utracisz, warkoczkiem zapłacisz“. Dawniej ucinano cały warkocz, ale obecnie tylko kosmyk — to jest właśnie symbol uszczuplony. To się obecnie często zdarza wprost z konieczności, bo warkocz jest sprzedany koaferowi. Czasami aż na przebabinach ucinają warkocz, ale ucięcie warkocza jest rzeczą nieodzowną w rytuale i summą wszelkich innych obrzędów. (Prw. § 107). Gdy włożą czepiec, swachna woła: „hej nasza! oj świeci się! oj ładnie jej! oj śmieje się! oj zmieni się!“ i wyprowadza ją do izby, położywszy pieniążek na głowie, towarzyszące zaś niewiasty mają świece w ręku. Staroscina śpiewa: „przypatrzcie się wszyscy ludzie, w wianku była, w czepcu idzie!“ „Już ci Maryś nie trza hulać z chłopakami“. Młoducha niby to smutna, niby zła, a chór śpiewa w jej imieniu: „Nieszczęśliwe białogłowy zawiodły mię do komory, jak deptały, tak deptały, aż mi wieniec rozebrały“, „wsadziliymi to cepcysko, każą kochać to chłopisko! A ja śmignę to cepcysko i odegnam to dziadzisko“, a jednak nie odpędza wcale tego dziadziska — owszem, nawet czasem podżartowuje z siebie samej: „Wczoraj byłam jak kwiat róży, dzisiaj jestem, jak pies guzy (kusy, z obciętymi włosami), wczoraj byłam jak lelija — dzisiaj baba, jak bestija“. (K: 6—22, 68, 85, 88; 9—243: 10—98, 114, 266, 312, 319; 11—198; 18—106) (G—183). Swachna poczyna taniec z „kobietą“, śpiewając czasem pieśń: „potoczyła Maryś swój wianek“ — daje jej jakiś datek, potem tańczą z nią wszystkie starsze kobiety, niektóre przebrane za chłopów. Ciągłe spotkanie się kobiet za mężczyzn, więc to ani traf, ani igraszka, ale to jest oszukiwanie złego ducha, jak to w na-

szem ludoznawstwie spotkamy jeszcze nieraz. Czasami też mężczyźni w czasie tańca młodej z niewiastami nakładają jej na głowę swe czapki. Ten polonez jest bardzo lubiony a zwa go *czapnik*. Lnd powiada, że družki tańczą powolnego na *pożegnanie* z niemi, a zaś mężatki tańczą żwawego mazura na *wkupiny* do nich. Następnie wszyscy mężczyźni z kolei tańczą po trzy razy wokół stołu. Zwróćmy na to uwagę, że przed oczepinami młoda rzadko idzie w taniec, ona zajęta rozmaitymi obrzędami lub spełnianiem obowiązków gościnności, ona nawet dużo spać nie powinna przez wszystkie dni wesela. Natomiast po oczepinach musi tańczyć z obowiązku niemal na zabój i to z każdym, kto tego żąda. (K: M³ 98; M¹ 193; C - 288; 6—23, 46, 58; 9—196; 11—203) (WS VIII 710) (Goł. 52). W czasie tańców uwija się wciąż między tancerzami družka, a czasami starsza druchna ze skrzydłem gęsiem i macha niem nad głową młodej, niby zmiata czepiec, *odczepia*; w drugiej zaś ręce trzyma albo świecę, albo tak zwaną *świerchę* zrobioną przez starszą druchnę. Jest to wierch sośniny z 4—10 odnogami, na każdej jest świeca, a one są zapalone jeszcze w komorze. Ostatni tańczy pan młody, a oddaje młodą najpierw żonatym, a potem młodzieńcom po kolei. Jest to jak gdyby taniec pożegnalny z młodzieńcami, z którymi już nie będzie „hulala“. (K: 10—114 porówn. z 6—22, 88). Gdy pan młody tańczy z żoną, kobiety zrucają mu czapkę, by się pokłonił przed młodą, ale družbowie podchwytyją czapkę. Z mężczyzn tańczy najpierw jego starosta, lub najstarszy wiekiem z gospodarzy, ale jeszcze krzepki, lub starszy družba. Prowadzi on *chodzonego* t. j. *taniec gęsi* przy śpiewie o chmielu, wszyscy muszą to robić, co on robi, a w tańcu tym trzyma nad sobą różgę, potem oddaje ją do schowania, bo się wesele skończyło. Czasami ją wypożyczają innym weselom, lecz to nie jest dobrze widziane... „Pan Jezus nie będzie szczęścił tym, co swój wianek pożyczą, bo poświęcanych rzeczy nie poniewiera się“. Różgę już się chowa, bo pocóż symbol, gdy to, co on przedstawiał, stało się rzeczywistością, dokonany

faktem. Trzeba dodać, że czasami po oczepinach, bez względu na wszelki rytuał, młodzi znikają i wszelkie poszukiwania są daremne — więc goście, pozostawiając ich własnemu losowi, tańczą do białego dnia bez nich. (K : M³ 190; M⁴ 238; 9 - 221, 222; 10—114, 235, 245, 249; 11—194; 20 - 144).

§ 105. Następnie przychodzi podział korowaja, który był wniesiony na początku oczepin. Starosta myje ręce i dzieli go wśród obecnych i nieobecnych. Wchodzi też starszy drużba ze wstążką na głowie, z wiankiem orzechowym i z chlebem czy plackiem, który mu matka młodej dała w alkierzu i okryła chustą. Kobiety, ujrawszy drużbę, okrywają go wraz z plackiem wielką chustą i tak obchodzi on stół trzy razy, a młodzi i drużyna, trzymając się czasami chusty drużby, idą za nim i trzy razy śpiewają pytanie: „czy z wolą i dozwoleństwem ma dzielić ten chleb“. Najpierw podaje część młodym — ten chleb zowie się *stuliny*. Czasami czepiarka, wyprowadzając młodą z komory, oprowadza ją wokół stołu, tulając za nią chleb prawą ręką. Po rozdaniu chleba starsza swacha daje przez stół dziecku młodej, ona je opasuje wstążką z wieńca i zaraz oddaje swasze. (Prw. § 146, 171, 205). (K : M³ 150, 151, 191; M⁴ 211, 236; C—216; 16—212; 23—194). W Kaliskiem (K : 23—194) zachował się dziwny obyczaj. Gdy się odbędzie poślubna wieczerza, przychodzi scena przedaży panny młodej i jej kulenia, a potem przynoszą *duży kamień*, okrywają białą płachtą, albo ręcznikiem, na który panna młoda jeszcze kulawa siada. Kobiety targają jej włosy, a pan młody musi je układać. W jednym z pamiętników 1794 roku jest opisany ten właśnie zwyczaj sadzania panny młodej na kamień dla rozplecin. W pieśniach weselnych spotykamy ciągle to wspomnienie *białego kamienia*. (Prw. §§ 66, 244, 313). „Moja Marysia siadła na białym kamieniu, rozpuściła włosy po prawem ramieniu, Zapleczę Marysiu ten twój gęsty warkocz, niech ci go nie targa lada jaki smarkacz“. A ona odpowiada: „nie będę go plotła, ani zakładała, co wejrzę na Jasia, to będę płakała“ — na to młody odpowiada: „a wejrzyjże wejrzyj na kościelny zamek, tam

ja zapłaciłem twój ruciany wianek“ (prw. § 72). To się rozumie, iż przy oczepinach również jak i przy innych epizodach wesela rozbrzmiewa ciągle pieśń. Czasami zapowiada nie bardzo miłą przyszłość młodej: „weźmiesz se koszyk, weźmiesz i kurę, a kupisz se batóg na skórę“ — to znów kobiety upominają młodego, by nie bił żony: „jak mię będziesz *stomą* bijał, to ja będę twoją żoną“. Bardzo ulubioną przy tej sposobności pieśnią jest odwieczna o chmielu z bardzo różnorodnymi wariantami. „A żebyś ty chmielu na tyczki nie laź! nie robiłbyś chmielu z panienek niewiast! Oj chmielu oj nieboże! niech Pan Bóg dopomoże!“ „Chodziły trzy dziewczki po zielonej łące i zbierały chmiel sobie na piwo wrzące! oj chmielu! chmielu, ty bujne ziele! bez ciebie nie będzie żadne wesele“. „Oj chmielu! ty rozbójniku, rozbiliś dziewcze na pastewniku! Oj chmielu! oj nieboże!“ W czasie tej pieśni druchny powinny ze swoich głów zdejmować wstążki, szlarki kwiaty, a jeżeli która tego przez zapomnienie nie zrobi, to się musi wykupywać. (K: M³ 190; 6—51, 86; 9—184, 195, 202, 237; 10—266, 310, 319; 11—95; 16—208; 23—138, 181, 194).

§ 106. To się rozumie, że i w tej chwili nie obejdzie się bez rozmaitych figlów i żartów, a wszystkie pośrednio lub wprost robią alluzję do związku płciowego, w który młodzi wchodzi. Dają młodej koszyk z kurą, a gdy starosta chce z nią tańczyć, baby wołają: „nie dla ciebie kokoszczyka, pan młody będzie skubał sam“. To znów młody goni młodą, a chór śpiewa: „uciekle mi przepióreczka w proso, a ja za nią nieboraczek boso“, lub „jechała Maryna do młyna“ i prosiła pszeniczkę spytlować, a młynarz odpowiada, że musi z nią nocować — „jak ją zaczął pytlować od kosa, aże wyszła na Marynie rosa. Hej! hej! przeniczka złazi z kosa“. — Często bardzo do oczekującego w izbie męża wychodzi jakaś pszebrana kobieta, która chce być jego żoną, ale on ją odpędza, albo też starościna siada na dzieży zamiast młodej, a mąż musi odszukać żonę — ale znajduje ją kulawą. Po oczepinach swach lub swacha podnoszą młodą ze stołka, bo

ona omdlała, więc bierze ją swach za rękę i daje coś na wykup; wciąż ją wykupują jedni od drugich. Następnie przebierają lub okrywają z dwoma, a nawet z wielu babami i mąż musi ją trzy razy poznać i kupić. Czasami także i mąż się przebiera. Jeżeli młody pozna młodą, to ona najpierw idzie w taniec z własnym ojcem, z matką i dopiero z młodym, który obejmuje nogi ojca i matki i dziękuje za córkę. Często dopiero po oczepinach dziewczyna dostaje nazwę młoduchy. Robią też figurę ze słomy, z którą tańczą, a potem wynoszą na dach i stawiają koło komina. (K: M³ 111, 124; M⁴ 166; M⁵ 139; 6-69, 71; 9-184; 10-282; 16-151, 175, 197, 241; 18-106, 246) (WS. VII. 703). W czasie, gdy odbywają się oczepiny w komorze, w chacie pomimo muzyki i poczęstunku panuje smutek i milczenie — nie pomaga i to nawet, że czasem młoda, idąc do oczepin, jedną z družek mianuje panną młodą, nikt na nią nie zważa, wszyscy siedzą nasępieni. Czasami młody siedzi między dwoma chłopami, którzy go pilnują, bo i jego samego czekają *czepiny*. Niewiasty, gdy skończą swoją robotę z panną młodą, zrywają mu wianek z głowy, wsadzają mu stary kaptur lub czapkę skórzaną, opasują go powrosem, które się wlecze za nim, a kobiety je podpalają, prowadzą go w końcu do młodej, do komory, łączą ich i wyprowadzają razem do izby. Oboje pozbywają się wianka, obojgu społeczeństwo pozwala być we wzajemnym stosunku płciowym. I w tej ostatniej chwili nie obejdzie się bez jakiegoś figla. Młoda ucieka, młody jej szuka, a ona tymczasem wchodzi do chaty i znowu wianek wkłada na głowę — młody stara się go zerwać, ale to nadarmo, musi go kupić pocałunkiem w usta, pierwszym po ślubie i w obecności wszystkich — co zgromadzenie całe pobudza do wielkiej wesołości i rozradowania. Nazajutrz po oczepinach młodzi, družba, młodzianie i swachy chodzą z muzyką od domu do domu, skąd byli proszeni weselni goście. (K: 9-198, 243; 10-235, 236, 249; 11-185).

§ 107. Bywają też i smutne *czepiny*. Jeżeli dziewczyna była uwiedziona, wtedy ją pokrywają, jak to już mó-

wilem (§ 25). Mniej więcej we wszystkich okolicach jest ten sam obyczaj. Dziewczyna udaje się do najstarszej we wsi kobiety z prośbą, aby jej warkocz ucięła. Wchodzą więc do komory, dziewczyna klęka a kobieta, przeżegnawszy ją, obcina warkocz i kładzie kapkę. To są bezwесelne oczepiny, a widzimy przytem jak najjawniej, że w całej ogromnej grupie zwyczajów, któreśmy tylko co opisali, a które dotyczą oczepin, ucięcie włosów t.j. symbolizowanie panieństwa przez warkocz jest rzeczą główną — summa wszystkiego, bo nawet, gdy wszelki uroczysty rytuał jest zaniechany, to jedno tylko musi być wypełnione. Rąbek na zawinięcie winna dać chrzestna matka za karę, że nie pomagała matce dziewczyny przestrzegać jej i nie wyuczyła pacierzy. Na Ukrainie, jakto mówiłem, zwą taką dziewczynę pokrytką, bo też i ślubne oczepiny lud zowie pokryciem wedle słów pieśni „wsadziła, wsadziła czepeczek na głowę, mówiła, mówiła, toć mię przykrywają”. (K : 11—53, 200) (G—19).

8. Pokładziny i przenosiny.

§. 108. Wesele zbliża się ku końcowi, dla części weselników, dla dziewcząt ono się już skończyło: „straciły pannę młodą” jedną ze swoich — pokryta kapką należy już do mężatek — co się ma dalej dziać, to już dziewcząt nie obchodzi, mogą iść swoją drogą. — Zmówiny, ślub, wspólna uczta przepłatana rytualnem błogosławieństwem rodziców i starszych w społeczeństwie, oczepiny, czyli, że się wyrażę nowocześnie, wpis dziewczyny na listę mężatek, to wszystko działo się publicznie, więc rozumie się, że i ostatni akt, faktyczne połączenie się dwojga młodych musi być o ile można jawne. Społeczeństwo, zezwalając na ich pożycie płciowe, musi mieć jakieś zeznanie tego, o ile ten mężczyzna i ta kobieta godne są tego stanowiska, które im społeczeństwo zwierza — musi być sąd siły jego, a cnoty jej. Już zaraz po

oczepinach i odśpiewaniu pieśni o chmielu, starszy družba zapowiada młodej, co ją czeka. Tańcząc z nią, wpada do komory, porywa prześcieradło, ze świeżo usłanego łoża małżeńskiego i tańcząc dalej z nią, zarzuca na nią wciąż to prześcieradło, a ona zaploniona usiłuje się wywikłać. Pościel jest już przygotowaną w komorze, lub stodole, lecz, że zabawa ma potrwać jeszcze parę godzin, więc do pościeli układają chorążego, by ją wygrzał dla młodych, a gdy stanowcza chwila się zbliża, wtedy go budzą i teraz to się odzywają pieśni zapowiadające, jaka chwila się zbliża: „Idźcie spać młodzi państwo, idźcie spać — trzeba rano wstać” — lub „a gdzie się nam matula podziała? u grędy stoi, pościółkę stroi”. Ale dla pożądających siebie wzajemnie, a młodych pościel to tylko dodatek: „ni poduszczyny, ni pierzyny, zabierajmy się spać na gołe grochowiny”. Pościel przygotowują czasami družbowie, bracia lub starszy družba z prydaną. Wreszcie przychodzi zapowiedziana chwila i chór się odzywa: „A zażegajcie woskowe świece, idzie Marysia do łożnicy, a idzie ona nie idący, swego wianeczka żalujący”. „Hulaj! hulaj Marysiecčko! pokądeś młodzienką, będziesz miała zabaweczkę dziecinkę maleńką”. Owad zbierający miód jest także symboliczną istotą w związku z małżeństwem, jak miód, patoka, ul, tylekroć spotykane. Jest jedna bardzo poetyczna piosnka: „a ty pszczołko mała, gdzie będziesz nocowała? — Zmierchnie mi na paproci, a wyświta mi w barci na żółciuchnym woszeńku, na słodziuchnym miodenku. A ty młoda Kasieńko czemuś późno wyjechała? gdzie będziesz nocowała? — Zmierchnie mi się u mateńki a wyświta u świekierki, da w nowej komóreńce, na białej pościóleńce z Jasieńkiem w rozmoweńce”. Potem całe zgromadzenie prowadzi młodych do łożnicy, śpiewając: „wiodą Marysię do łożnicy, będą Marysię bili, na swój obyczaj uczyli”. Czasami družba wiąże młodych z sobą i tak ich prowadzi. Młoda płacze, bo ona tego nie czyni z własnej woli, a tylko „przemocą ją wiodą”. Łoże jest zasłane dwoma snopkami żyta, a pod poduszkę kładą pieczywo zwane *ztuliny*. (K: M³ 150,

160, 185, 189; M⁴ 149; M⁵ 213; C—209, 235, 303, 325, 340; 16—233; 22—52).

§ 109. Zwyczaje chwili następnej są różne — najczęściej dziewczęta są już wykluczone, ale spotyka się i ten obyczaj, że one biorą udział, a mianowicie one rozbierają pannę młodą w komorze, przyczem po kolei gaszą świece, śpiewając: „a wiernie ja Bogu służyła, kiédym ja tę jabłoneczkę sadziła“. Gdy drużek śpiew umilknie, odzywa się śpiew młodziana: „pierwsze kury piały, jeszcze nie był dzień biały, otwórz nadobna Kasiu do nowej komory“ ona zaś odpowiada „choćbym i otworzyła, kiedy nie mam łuczywa“, ale niecierpliwy młodzian domaga się: „otwórzże mi otwórz! choć tak posiedziewa“. Gdy orszak zbliży się do łóżnicy, wtedy najpierw starościna rzuca się na łożo małżeńskie ku wielkiej ucieście obecnych. Czasami kobiety skaczą po łożu, próbując, czy się nie zawali, podkładają pod prześcieradło ciernie, grochowiny, kamienie. Całe zgromadzenie żegna nowożeńców, poleca ich opiece Boga, a swat wypędza gości do domu. Czasami dziewczęta są zupełnie wykluczone i tylko starsi tem się zajmują, dziewczęta zaś i jego swaszka proszą gości weselnych do siebie na spanie. (K: M⁵ 206; 6—60; 18—71; 22—53, 54, 55). Swachy zamężne prowadzą młodych do pościeli — młoda jest okryta białym rańtuchem. Czasami prowadzą ich ku drabinie wiodącej na górę, oni tam włączają i wciągają drabinę. Zdarza się, że pokładziny są najjawniejsze i, gdy oboje już leżą na łożu, wtedy drużba bije ich cepem „ją na chłopca, a jego na dziewczynę“. Czasami pozostawiają ich w spokoju do rana, bywa jednak i tak, że w parę godzin potem wraca cała drużyna, pani młoda siada na pościeli i teraz dopiero jest czepioną, okręcają jej głowę perkałem i pasową przepaską i tak wprowadzają znowu do chaty, gdzie matka zdejmuje z niej płótno, a chór śpiewa pieśń o chmielu. Rozpuszczone włosy w noc ślubną już nigdy w życiu nie będą splecione. Zwykle jednak pozostawiają młodych w spokoju do rana. (K. M³ 202; M⁵ 206; C—276, 277, 303).

§ 110. Obrzęd przebudzenia młodych jest także dość różnorodny. Najglówniejszą rzeczą, od czego zależy przebieg uroczystości, to są oględziny. Rano młodyca się chowa, a swazka i družba przychodzą na oględziny i jeżeli młoda okazała się prawą, to jej dają czerwoną przepaskę, a nawet niosą koszulę młodej z czerwoną wstążką i wtedy powstaje wielka radość — matka, krewna jej i przydanki skaczą po ławkach, tańczą z młodym, a nad chatą powiewa czerwona chorągiew lub czerwona zapaska panny młodej. Rozumie się, że i tu bez pieśni być nie może: „Oj zapalajcie jare świece, idzie Marysia z łożnicy, a za nią Matka Boża, włożyła koronę na jej głowę“. (K. C. 210, 212, 326, 340, 342). Dziwny jest rytuał w Chelmskiem. Rano matka i inne kobiety budzą młodych. Jego starościna (jej starościna i družki już wczoraj odeszły) plecie warkosz ze lnu, a chorąży kimbałkę czyli kółko drewniane, którem młoda ubierze głowę. Przynoszą dwa pierogi i dwa koła od wozu i temi kołami podnoszą młodych. Jeden z weselników podaje im wodę, ona myje ręce i chlupie w oczy podającego, toż samo robi i młody — potem odmawiają pacierz, jedzą i piją. Chorąży przynosi na marszałce czepek i tutaj ją czepią, często sam mąż tego dopełnia. Starościna zdejmuję czapkę z młodego i kładzie na głowę młodej, a czapkę chorążego na głowę młodego — przykrywa oboje płótnem, družba podaje im ręcznik za jeden koniec, oni trzymają za drugi, chorąży ściele im słomę na drodze i tak wprowadza do chaty. Družba zdjąwszy z młodych namitkę, czyli owe płótno, okręca nim matkę i wyprowadza do tańca. Matka, przetańczywszy, podrzuca rańtuch i woła: „oto macie buhaja!“ Wtedy wprowadzają byka do chaty, dają mu chleb, wlewają wódki do pyska i tańczą z nim po chacie. (K : C—236, 276—279) (prw. § 299).

§ 111. Jest także zwyczaj, że na drugi dzień młoda jest ubierana przez druchną jak do ślubu, ale bez welona; bierze ona pieróg, ręcznik z białego płótna i w towarzystwie brata lub družby, który ją przez chustę wiezie, idzie po wodę. Jeżeli studnia jest cudzą, to trzeba tam dać podarek.

Przynosi nadto wody na mycie się bojarów, a jeszcze jedno wiadro wlewa do kwasu. Na Białorusi, gdy młoducha poraz pierwszy idzie do studni lub do rzeczki, powinna kawałek chleba czy korowaja położyć na pniu zrąbanego drzewa lub na kamieniu. Obowiązkiem też młodej jest zamieść chatę, w czym bojarowie wciąż jej przeszkadają. (K. C—208; 9 - 244; 10 - 295; 16 - 233) (FB 1464; WS X 499). Przychodzi wreszcie zakończenie wesela czyli ogón, na który są zaproszeni tylko żonaci i mężatki. Ta uczta zwie się także *przebabinami*. Gdy baby sobie podochocą, toć ubierają się w kożuchy włosom do góry, wkładają wieńce z pokrzywy, biorą się za ręce i tańczą w koło. Inni weselnicy także przebierają się za niedźwiedzi, małpy, kominiarzy, tak idą po całej wsi, a w końcu do dworu i tam kończą biesiadę. Na tej uczcie młodzi nie siadają, a tylko służą wszystkim. Trzeba zaznaczyć, iż orgiazm jest główną charakterystyką wszystkich wesel przy ich zakończeniu. Przebieranie się w grochowiny za niedźwiedzia ma swoje znaczenie symboliczne, bowiem, według wiary ludowej, niedźwiedź tam nie wlezie, gdzie jest czarownica, a więc obecność jego upewnia, że w gronie weselnym niema czarownicy. Płacą mu to czasami niemilemi żartami, podpalając grochowiny, lub oblewając wodą. Zdarza się, iż dopiero w tym dniu starościny obcinają młodej warkocz i prowadzą do kościoła na wywód. Warkocz obcięty zaszywają w róg pierzyny. (K : M¹ 169; M² 207; 6—72; 9 - 244, 247; 10—295; 17—106). Wywód z panieństwa, tak samo, jak oczepiny, nie ma stale określonego czasu, ani też miejsca. Po śniadaniu idą do kościoła do wywodu, klęczą na progu, ksiądz czyta wywód, podaje im stulę i prowadzi do kościoła, gdy uproszone kobiety towarzyszą im ze świecami. (K : 6—61; 16—166; 23 - 143) (WS VIII 717).

§ 112. Tak samo jak oczepiny, tak również i przenosiny nie mają oznaczonego terminu. Czasami zaraz po oczepinach i ślubnej nocy, czasami dopiero w dni kilka, a nawet zdarza się i w parę tygodni później. W innych okolicach często dzieje się to na drugi dzień rano, lecz najzwyczaj

wieczorem, a młody z tak zwanymi prydanymi gromko, hucznie jadą po młoduchę. Na prydanym i prydanym upraszają najbliższych krewnych, żonatych i mężatki, a broń Boże wdowy i dlatego rekrutka nie może być prydaną, bo nie wiadomo, czy mąż na wojnie nie zginął. (K : C—283; 6—48; 10—236; 16—159; 22—55; 23—142). Podjeżdżają więc hucznie ze strzelaniną — jej drużyna broni się, żąda wykupu „7 miechów orzechów, kopę serów i wina kilka beczek” — więc też dostają trochę orzechów, sera i kwasu burakowego. W Pińszczyźnie przed dom wychodzi matka okryta kożuchem z chlebem, solą i gorzałką — częstuje młodego, ale ten trzy razy za głowę wylewa, a chór domu śpiewa: „Nie nachodź Litwo, bić się będziemy do ostatka, a Haneczki wam nie damy”. Podobnie śpiewają na Ukrainie: „nie następujcie Litwini, będzie między nami bitwa”. W końcu marszałek zaczyna na progu siekierą krzyżowy karb, lub łaską, czy bizunem w próg uderza i tem kończy się walka. Młody z korowajem wchodzi do izby, gdy ktoś w garnek z popiołem ustawiony bije w ten sposób, że skorupy lecą na pana młodego, (prw. § 80, 267) poczem jeszcze z bratem biją się drewnianymi szablami, a potem brat bierze okup. Teraz poczynają się przygotowania do wyjazdu pani młodej. Matka kładzie na stole wyprawę, poczyną się śpiew pożegnalny jak przed wyjściem do ślubu: „Bądźcie zdrowe stoły, ławy, mój domeczku, ogródeczku, ty nad łóżkiem obrazeczku, któż o was teraz dbać będzie, kiej Marysi już nie będzie”. „Zawołajcie mi p. Ojca, bo mu będę dziękować!” potem p. matkę, siostrzyckę, starszego brata. To jest postać, której ona dziękuje, innych braci tylko żegna, inni tyle znaczą; co inni członkowie rodziny. Gdy młoda tak wywołuje swoją rodzinę zniecierpliwiony mąż woła: „a siadajże na wóz, ino mi się nie dróż, bo ja po ciebie przyjechał. Czy cię główka boli, czy ci nie do woli, czy ci ojca, matki żal!” i gdy widzi, że drużba wyniósł już wyprawę, chwyta kniahinę w pole, rzuca ją na wóz, a sam z bratem jej siada na koń. Potem drużyna

jej zostaje u niej, gdzie wesele już skończone, a młoda para jedzie do niego. (K : M^o 176; 6—90) (WS VII 328—330).

§ 113. Gdy młoda wychodzi z chaty, to družbowie kładą pod progiem miotłę, którą ona na strych wyrzuca. Żeby młoda była ostra i nie dała się w mężowej chacie po karku jeździć, to, nim konie ruszą, zapalają przed wozem wiązkę żytniej słomy, a woźnica zmusza konie przeskoczyć, żeby wszelka niezgoda została za nimi z tą słomą. W czasie drogi ręka jej ma spoczywać na jego ręku, to on będzie jej uległym. Pod pościelą jest zwykle dzieża dnem przewrócona i skrzynia z odzieżą posagową. Do posagu należą ożóg, kocuba i miotła. (Prw. § 218). Niewiasty przenoszą rozmaite narzędzia, a krewni wiodą rozmaite zwierzęta, dane jej w podarku. Gdy pan młody, wioząc żonę do siebie, dojeżdża do swojej własnej chaty, przed wrotami pali się ogień, który trzeba przejechać — jeżeli niema ognia, to, gdy wjadą na na podwórko, kropią ich wodą. Ale te wrota są zamknięte i trzeba prosić o otwarcie. Czy i to ma być przeżytkiem z epoki rabunków małżeńskich? Sądzę, iż daleko prostsze i bardziej naturalnem winno być inne tłumaczenie. Pomijając stronę religijną, a mając na względzie wyłącznie charakter społeczny małżeństwa, jest ono z małemi wyjątkami przejściem kobiety z grupy A. do grupy rodzinnej B. Cóż więc bardziej prostszego nad to, że grupa B., mając przyjąć do siebie, w każdym razie, nie zupełnie znanego przybysza, robi mu trudności i jeżeli nie prawdziwie, to przynajmniej symbolicznie zamyka wrota przed nim. Pieśń najzupełniej nam to potwierdza, o synie słowa nie mówi, choć on w tym orszaku jest głową, natomiast woła: „Otwórz matulu te nowe wrota, wiezie ci synowa koronę ze złota. Wyjdź matulu na nowe progi, niech cię podejmie synowa pod nogi“. „Otwierajże pani matko ten nowy dwór, wiedziemy ci synowę na wybór!“ Jest i do ojca wezwanie: „P. Ojcie wyjdź do nas, stąp prawą nogą na progu, będzie szczęście, chwala Bogu!“ Ostatecznie w progu chaty stawia stół ręcznikiem przykryty, a jeden z družbów musi go przeskoczyć lub zapłacić

nieudany skok. (M' 161, 189; C—219; 6—47, 48) (FB 1458, 1460, 1461; G—289; WS VII 335, 502) (FB 1459 prw. z WS VII 327).

§ 114. Samo wejście do chaty odprawia się w rozmaity sposób. Najczęściej rodzice jego czekają u drzwi z chlebem i solą. Od progu do stołu ścielą płótno. Gdy wchodzi, młoda, nie patrząc na strony, zagląda najpierw w komin czy kaptur, a to dlatego, żeby do domu, w którym wzrosła, ani do matki nie zatęskniła. W innych zaś okolicach tłumaczą to w inny sposób. Piec w chacie jest zatkany i stoją przy nim kobiety na straży, by młoda, gdy rzuci pod piec kurę, daną jej przez matkę przy wyjeździe z chaty nie zaglądnęła do niego i nie powiedziała: „Czy jest w piecu jama, czy umrze tato ta mama“. Jeżeli jej uda się to powiedzieć, to świekra do roku umrze napewno. Potem młoda zaściela stół, kładzie chleb i pieróg, a mąż prosi żonatyh i mężatki na przynosiny. Młoda sypie garścią byczki w cztery kąty izby dla dzieci. Świekra podprowadza jej swego syna, podaje chleb i pyta: „czemuś rada? synowi czy chlebowi?“ — powinna odpowiedzieć: „najpierw chlebowi“, jeżeli powie inaczej, to drużba ją bije postronkiem. Czasami świekra wnosi chleb przed chatę, młoda wnosi go do izby i tarza od kraju do kraju po stole, to znak, że będzie umiała robić na chleb, potem kraje go i dzieciom rozdaje. Bywa też, że młody czeka u siebie w chacie na młodą i gdy ona nadjedzie, to nie wychodzi z chaty, a porobcy ją wnoszą do wnętrza, by mogła powiedzieć, że „ona nie chciała wejść, ale ją wnieśli przymocą“ — kładzie wtedy swój chleb na stole i prosi by skosztować. Czasami młody wciąga ją gwałtem do izby, a, wchodząc do niej, oboje powinni wejść prawą nogą naprzód. Często, gdy młoda ma wejść do izby, to w sieni jest rozesłane płótno. Młoda wszedłszy do izby zawiesza na pokuciu ręcznik, na przypiecku kładzie monetę lub pierścionek, a nim siada do stołu, obchodzi z marszałkiem i młodym gospodarstwem i wszędzie zawiesza paski z płótna. (Prw. §§ 248, 257). Bywa też, że dopiero w tej chwili zawijają młodą w pere-

mitkę, potem trzy baby przebierają się, a młody ma poznać wśród nich swoją. Za stół zasiadają zwykle wszyscy prócz czasami młodej pary. Oni najpierw muszą zjeść kawałek razowego chleba. Pan młody może usiąść, ale ona wciąż powinna chodzić i witać się z nową rodziną. Jest tego i inna przyczyna. Ona nie powinna siadać, szczególnie pokąd wszyscy nie siedli, żeby ją potem nie osadzali, żeby ona była wyższą. Przez pierwszy tydzień ona w domu męża nie powinna nie robić, prócz przędzenia sukiennej kądzieli i trochę porządkowania. — Ona się powinna hardo stawić, bo to wiadomo, że żadna synowa matce nie dogodzi i pieśń ludowa świadczy, jak świekra ją traktuje: „Synowa! synowa! obyś już napała, wstańże krówki doić, coś ich tu nagnała“, a ona odpowiada: „widziałas ty matko, zem sierotą była, nacoś mi dawała tego twego syna!“... „Gdyby się z tą babą, gdyby się z nią zetknąć, gdzie największa głębia, toby ją tam wepchnąć!“... Dość barwne tło, na którym plastycznie bywają utkane rozmaite kwiatki życia rodzinnego. Bo to nietylko matka jest obcą, ale też i inni członkowie rodziny; „siada żółwice (siostry męża) do wieczery, a ciebie po wodę poszła“, ale jest też pieśń, która i matkę przestrzega: „uciekaj matko w pole precz, bo cię niewiasta rzuci w piec! — połóż matulu klucze na stole, bo już tu rządy nie twoje“. (K: M^s 189; M^s 142, 207; C—232, 236; 6—48, 72; 9—219; 11—84; 20—227; 23—142) (G—133, 282; FB 1462, 1463; WS VII 500, 702).

§ 115. Pozostają jeszcze niektóre epilogi obrzędu weselnego. Jeżeli mąż idzie w przyjmaki t. j. na jej gospodarstwo, to niosą za nim siekierę, widły i cepy, które starosta wywija i uderza młodą jako znakiem władzy męża, a czasem i innych, niby żartem. Młody powinien nadto przynieść z sobą posag z koni, wołów, krów, owiec, wozów, sochę i co najmniej jedną świnię. Nadto ma dać takież posag braciom i siostram młodej, powinien każdego „wyżenić na stronę“. Ciekawym jest zwyczaj w Chełmskiem. Młoda choćby tylko o jeden dom od swoich rodziców mieszkała, choćby w tej samej zagrodzie, nie powinna pójść do nich, ani starać się

widzieć z nimi, aż po tygodniu. Wtedy dopiero, wracając z kościoła, idą młodzi w odwiedziny do rodziców. (K : C—286; M⁴ 228).

§ 116. Jeszcze jedną uwagę trzeba dodać, że, gdy wdowiec żeni się, to niema żadnych obrzędów, powtórne bowiem i trzecie związki lud nie uważa już jako uroczyste przejście z dziewiczego stanu w powołanie małżeńskie stanowiące epokę w życiu, lecz jako wynik konieczności. U Kurpiów, gdy chłopak żeni się z wdową, lub dziewczka idzie za wdowca, to po ślubie wchodzi do chaty przez okno, bo jeżeli tamci wchodzili drzwiami i pomarli, to lepiej dla tych wejść przez okno. Zwyczaj ten tłumaczy nasz lud następującem podaniem. Pewna dziewczka prześladowana przez upiora każała się po śmierci wynieść przez zrobioną dziurę. Przyleciał upiór, ale nie znalazłszy śladów wyjścia z chaty, nie szukał jej i ona została w grobie w spokoju. Otóż w chacie wdowca szatan już raz był, trzeba go oszukać — gdy się wejdzie przez okno, to on nie znajdzie śladów i pomyśli, że tu niema małżeństwa — co mu najbardziej nienawistne. Pamiętajmy, że u pierwotnych ludów, naprzykład w Australii, śmierć nie jest faktem naturalnym, lecz złośliwym zaczarowaniem, więc są środki ustrzeżenia się śmierci przez zwalczanie czarów. Zkąd u tych ludów ta tradycya, że człowiek nie powinien umierać? Pamiętajmy jeszcze i na to, że u wielu ludów pierwotnych umarli rodziny byli chowani pod progiem izby — więc nowowchodzący do rodziny winien okazać cześć dla jej przodków. Czasami pannę młodą-wdowę wsadzają przez okno, rozbiwszy szybę i wsadziwszy kota do wnętrza. Kot jest często w związku z pojęciem miłości. W naszych weselnych tradycjach jeszcze raz spotykamy kota w powiedzeniu najzupełniej niezrozumiałem: „zaświeć miesiącku na tej łysej górze, bo nasz pan młody kocią nogę gryzie“. Do opisu wesela pomyślnego dodajmy jeszcze przeciwne jemu. Jeżeli po nocy ślubnej, przy oględzinach, nie okażą się ślady dziewiczej prawości panny młodej, wtedy powstaje wielka burza — przedewszystkiem zrywają z głowy panny młodej

i korowaja kalinę, a natomiast zatykają choinę. Prydankom panny młodej kładą na głowę chomont koński, lub szleję brony, ona zaś w ogrodzie bronuje, a mąż biczem pogania, potem za uzdę prowadzi do żłobu. Družba pije do matki młodej z dziurawego garnka, zatknąwszy palcem dziurę u dołu, lecz, gdy matka chce się napić, puszcza palec, a napój oblewa kobietę ku większemu szyderstwu. Nad chatą powiewa nie czerwona chorągiew, lecz słomiana wiecha. (K: M⁴ 220; M⁵ 175; C—210, 211, 220; 6—49, 54) (G—285). (*Bald. Spencer. Op. cit.*

RYTUAŁ RUSKI.

WSTĘP.

§ 117. Postawiwszy taki nagłówek, muszę bezwzględnie określić obszar ziemi, na którym ten rytuał uważam za rodzimy. Polanie przyszli z nad Wisły i osiedli na Dnieprze, więc pisarze polscy aż tam przeciągają granice żywiołu polskiego. Język ruski sięga aż w Siedleckie, i dlatego pisarze rosyjscy aż tam przesuwały granice Rusi, bardziej ze względów politycznych, niż naukowych. Ani jedno, ani drugie nie jest prawdą. Faktem niezaprzeczonym jest, że ziemia kształci swój lud. Otóż właśnie jedna część Słowiańszczyzny siadła na wielkim pasie ziemi, zwanym Karpato-Uralską wyżyną, mającą wyłączne właściwości i ona to wyrobiła główne rysy charakteru tego ludu, co również musiało znaleźć swój wyraz w charakterze ludowych podań, obrzędów i zwyczajów. Na Zachód więc granicą tego pasa są okolice Przemyśla, na wschód okolice Kurska i Woroneża, na południe stopy Chersońskie, a na północ dolina Prypeci i Desny. Co poza tem się znajduje, może być pochodne z Rusi, pod wpływem Rusi, ale nie jest klasyczne ruskie, nie może być wzięte, jako stacya ethnograficzna. Sercem tej Rusi to doliny środkowego brzegu Dniestru, Bohu i Dniepru.


§ 118. Główną charakterystyką tej polaci są te sztuczne zbiorniki wody, zwane stawami, bez których tam żadne

gospodarstwo rolne nie jest możebnem. Że zaś już na kilka wieków przed Chrystusem mamy świadectwo o takim gospodarstwie w tej stronie i to o dość rozwiniętem, więc stawy te musimy uznać jako odwieczne urządzenia. (Porów. Żmigrodzki: *Culturhistorische Beiträge zur Erforschung der Vorzeit in den slavischen Ländern*, druk. w czas. *Beiträge zur Anthropologie u. Urgeschichte Bayerns* — B. II, S. 110. München 1879). Te zbiorniki tworzą się przez stawianie grobli w poprzek mniejszych, czy większych rzek płynących dolinami. Przy tych stawach o bardzo stromych pochyłościach nadbrzeży tworzą się osady, wioski wśród cienistych sadów drzew owocowych, krzewiących się przepysznie na tym znakomitym gruncie. Te wioski to są cieniste zakątki ukryte po jarach, określające życie wieśniaka do bardzo szczupłych granic, które on sam charakteryzuje swoim przysłowiem: „tyle świata, co w oknie“. Z drugiej zaś strony stepy, te obszerne płaszczyzny, na których wicher hula, bo go nic nie wstrzymuje, muszą w sposób zupełnie inny wpływać na duszę tej ludności. Te dwa przeciwieństwa w samej naturze musiały i w duszy tamecznego ludu wyrobić także przeciwieństwa: łagodność zasklepiąca w sobie i namiętność bez granic, gdy coś zmusi tego wieśniaka wyjść z chaty i jaru na stepy. Dla nas ważną jest pierwsza strona charakteru, łagodność, serdeczność i zamknięcie się w sobie wyrobione już samą naturą a pomnożone wielekroć dziejami tego narodu, przez który setki najezdycznych fal przepędziło, którego ziemia, wedle słów poety, „zorana kopytami a na niej urósł plon — niewola“. Wszystkie te fale nie szły dolinami rzek, bowiem te drogi w niektórych porach roku są wprost do nieprzebycia: drogi wojenne i handlowe, tak zwane *szlaki* aż do ostatnich czasów szły wyżynami. Do wiosek schodzili najezdcy po łup, czy podatek. Wszystko, co od tych wędrowców pochodziło, było znienawidzone, a tem samem to wszystko, co się w chacie wiejskiej przechowało od dziada, pradziada, to było święte i nietykalne.

§ 119. Temi wpływami samej natury a następnie dziejów, tłumaczy się ten fakt, iż muszę powiedzieć, że niemal u żadnego narodu Słowiańskiego nie zachowało się w rytuale ślubnym tyle tradycyj starych, a co więcej, tego ducha uroczystości religijnej, który widzimy na każdą chwilę w rytuale na Rusi. (Sum. Swad. 5). To nie jest tam dzień radości, uciechy, wylania są uczuć serdecznych i popisów junactwa, jak to widzimy u dziarskiego charakteru mieszkańców dolin Wisły i Odry. To nie jest jakaś przyjacielska wyprawa dwóch wojennych klanów wśród huku strzałów, brzęku szabel i tętentu koni, jak w dolinie Dunaju. To jest jakaś uroczystość religijna, niemal od początku do końca tęskna, natchniona, choć nieraz serce skacze z radości a śmiech wyrывa się z piersi. Bo to nie jest połączenie się dwojga ludzi na ziemi, to jest jakaś akcja wspólna Nieba i ziemi, w której każdy krok, każdy szczegół musi być zezwolony i uświęcony błogosławieństwem bożej potęgi, której szafarzami i przedstawicielami są patryarchowie — starsi rodu. W tym względzie rytuał Rusi stoi najbliżej z klasycznymi rytuałami Rzymu i Indyj. W Rzymie bogowie biorą udział w uroczystościach ślubnych i związku małżeńskim. W starożytnej Grecji małżeństwo, instytucja bogów, podnosiło niezamężnych do wyższej godności a na Ukrainie, gdy syn prosi matki, by mu pozwoliła jeszcze pohulać, matka odpowiada: „hulałeś ty synku, nie przez jedną zimę — pora tebe ożeniyty, lud'my postanowyty“. U Indusów kapłan lub mąż, opasując kobietę rytualną wstęgą, wypowiada rodzaj zaklęcia, czy modlitwy, jakiś sakrament: „oto ja wiąże ciebie z mlekiem ziemi i ziół, opasuje cię potomstwem i bogactwem, używaj tej siły“ lub słowa: — „na początku był porządek a nikt jego nie przekroczy. W tym porządku spoczywa ziemia. Oby tem była tu ta oto kobieta“ — „na rozkaz Boga Savitri, obu ramionami Aćvinów, obu rękami Pushan ja biorę ciebie“. A najpotężniejsze zaznaczenie tego, że małżeństwo nie jest sprawą ludzi, lecz tylko jednym drobnym epizodem ciągłego tworzenia się świata, mieści się w słowach: „Pra-

japati! (Bóg wszelkiego stworzenia) Tvashtar! (Bóg twórca formy) i ty potężny Indra! wraz ze wszystkimi Bogami użyj mego ciała! (jako narzędzia ku tworzeniu) przez wszystkich Bogów obdarowani chcemy mieć wiele dzieci męskiego rodzaju“! (Web. V, 289, 386 — Vin. str. 90).

§ 120. Z również wielką prostotą a nie w mniejszem natchnieniu poetycznem opowiada Rusin o łączności swego wesela i małżeństwa ze Stwórcą i całym światem. Wieczorna gwiazda nad chatą wieśniaczą powiada księżycowi, iż się tu zatrzymała dlatego, że w chacie tej „mają być dwie radości — syn żeniony i córka wydawana“. Wypiec Korowaj pomagają Bóg i Matka Najświętsza i święci i aniołowie, a „Bóg wtedy obmyśla, jaką dolę dać nowożeńcom“. A gdy przyjdzie dziewiczy wieczór, to „niebo się otwiera, widać świątynie jaśniejące blaskami a na nich krzyże złote, a na wszystkich ołtarzach goreją świece, a na jednym z nich Matka Boża wije wianki, z róży czerwonej dla Marysi, a z szalwii dla Iwasia“. Więc gdy ten wianek leży już na stole w domu weselnym, toć pieśń wzywa: „Przystąp Hańdziu do stoła, pomódl się Bogu, pokłoń się twemu wieńcowi“! — a gdy ten wianek dziewczyna włoży na głowę, to pieśń woła w zachwycie: „Czy to ogień pała płomieniem? To wianek jaśnieje na głowie Marysi!“ Cóż dziwnego, że jeżeli ktoś jest w takim stanie łaski, to nawet zetknięcie się z nim jest już szczęściem, to też w okolicy Charkowa chorzy bywają uleczeni przez dotknięcie się odzieży słubnej. (Prw. § 343). Do zaznaczenia, że Łotyszom wianki wije słońce, na Białej Rusi Kupało, a na Rusi Matka Boża. U wszystkich ludów starożytności była wiara, że małżeństwa były w niebie zawiązywane, więc połączyć się mogą tylko przeznaczeni dla siebie. Wedle Persów legendy, Bóg dwie dusze wcielił w jabłka; zawistna Peri rozcinała te jabłka i rozrzuciła, ale te połowy tęsknią ku sobie, i odnajdują się: „sużenoi i konem ne objidesz!“ Małżeństwo ludzi wzorowało się na tym związku, w jakim są światła niebieskie i u nas na Rusi jedna pieśń mówi: „sijała zorońka,

sijała, z kim ty Marysiu ślub brała?... z toboju Iwasiu, z toboju, jak jasnyj misiać z zoroju“. (Prw. § 143, 226, 302). Wesele było w związku z bóstwami urodzajności, z kultem słońca, które w tej sprawie jest narzędziem w ręku bożem. Na czas więc weselny dom nowożeńców stawał się świątynią słońca „teremem“ i dlatego u wielu Słowian nazajutrz po ślubie stawiano na bramie krzyże, które nazywano „słoneczkami“. Z pary zestawień łatwo się domyśleć, że one były formy koła . Do dziś na Rusi zawieszają na żerdzi koło, a na monetach z XII w. widzimy, iż na bramach kościołów (teremów) umieszczano krzyże ujęte w koła (Danenberg Nr. 816), więc i na domach weselnych umieszczano krzyże ujęte w koła, najniezawodniej symbole słońca. (Sum. Swad. 53, 55, 60, 76, 87—89, 117. — Czub. IV, 219, 135. — N. 197. Kom. XIII, 131. — MZ. A.—Fig. 498. — K. Prze. 55.).

1. Swaty i zaręczyny.

§ 121. Gdy chłopakowi już pora się żenić, a on sobie upatrzył dziewczynę, wtedy jest narada z rodzicami. Czas wesela, to zwykle jesień około święta Pokrowy, o czym świadczy pieśń ludowa „Świata Pokrowońko! pokryj hołowońku“. To się rozumie, że i tu bez czarów nie może się obejść. Dziewczyna idzie przed wschodem słońca, a przy świetle księżycy do trzech studni po nietkniętą jeszcze wodę, myje się nią i zamawia młodego. Lub na młodziку, zapalając w piecu, trzy razy obiega chatę, skubie po trochę słomy ze strzechy, rzuca do ognia i zamawia. Rodzice zwykle dają przestrożę „nie wybieraj synku oczami ale uszami“, „pytaj ludzi, czy chata umieciona, czy dzieża zamieszona, czy koszula uszyta?“ Gdy nieodpowiedniej fortuny, za bogatą lub za biedną wybrał, to otrzymuje napomnienie przysłowiem: „niech wół się drapie o woła, koń o konia a świnia o płot, gdy niema sobie równego“. W niektórych okolicach

zdarza się i to, że ojciec, nawet nie spytawszy syna, rozpoczyna dla niego swatowstwo a nawet na własnych zaręczynach syn nie bywa, zwykle jednakże dzieje się inaczej. Przedewszystkiem wysyłają na dopytki stare baby, krewne i te zapytują, czy można posłać swatów i kiedy? Już te krewne pytają się dziewczyny, czy ona lubi parobczaka, od którego one przychodzą i chociaż ona powiada, że „lubię i pójdę“ to jednak ojciec zwykle powiada, że trzeba się jeszcze namyśleć, by ludzie nie powiedzieli, że „ręczniki już zaraz na progu podali“. Przychodzi do zamiany chleba między wysłankami a domowymi i to jest bardzo dobry znak. W każdym razie chłopak teraz szuka sobie swatów, którzy nie mogą być wdowcami. Zwykle kogoś prosi ze starszych, ze swojej rodziny ale często zdarza się o wiele polityczniej. Rodzice jego w czasie świąt wyprawiają ucztę a na rozcho-dnem proszą kogoś z krewnych upatrzonej dziewczyny, by pozostał i gdy są już w szczupłym kółku, proszą ich, by byli swatami dla ich syna. (Czub. IV, 52, 53, 58 — Łoz. 1. Kom. II, 184, X, 55, XIII 208).

§ 122. Przychodzi dzień przybycia swatów, przybywają zwykle późno w noc i dopraszają się noclegu, na co domowi nie chcą się zgodzić początkowo — w końcu im otwierają. Młody z druźbami wchodzi do izby. Czasami odbywa się zwykła scena częstowania i żądania miarki, na co mu domowi podają żartem ceber lub coś podobnego. Jeżeli dziewczyna ochotnie poda czarkę, to dobry znak. Czasami dziewczyna, obaczywszy swatów, chce uciec z chaty, ale ją młody łapie w sieniach i tam zostają, aż pokąd ich starzy nie zawołają. Gdy się uda dziewczynie ucieczka, to biegnie na wieczornicę. Tam również podąża i młody z druźbą, jeżeli swatowie za długo prowadzą rozmowę. — Swatowie zaczynają od pozdrowienia słońca i gwiazd, a następnie opowiadają o kniaziu, który polował na lizkę, a ona mu tu, do tej chaty uciekła. Rodzice pozwalają szukać i jeżeli dziewczyna nie uciekła, to swatowie ją wyciągają z za pieca a ona staje przy nim i poczyną go dłużyć. To dobry znak.

Ojciec wtedy woła: „a cóż dłubiesz piec! powiedz, co sądzisz!“ — Jeżeli dziewczyna nie dłubie pieca t. j. nie rozwała ogniska rodziców, by rozniecić swoje własne; jeżeli przeciwnie, włazi na piec lub za piec t. j. nie chce opuszczać starego ogniska, to zły znak i nie warto dalej prowadzić sprawę. Gdy przyjdą swatowie bardzo pożądanymi, to domowi sadzają ich na *pokutiu*. Jeżeli dziewczyna pozostała z młodym w sieniach, to, gdy starzy, omówiwszy już wszystko, wołają młodych, by weszli, naówczas młody i jego drużba powiadają, że konie już rozkubaczyli, ale uzdy nie mogą wnieść do chaty, zowiąc tak młodą, która się sroma i nie chce wchodzić do izby. Jeżeli zaś dziewczyna potrafiła się wymknąć z izby i ruszyła na wieczornicę, gdzie zwykle i swego chłopca spotyka, naówczas starszy swat idzie tam, by ją do domu sprowadzić. Tu dziewczęta stroją rozmaite figle, ściągają naprzykład młodej buty i rzucają pod piec, a dygnitarz starosta musi leżeć pod piec, by je stamtąd dobyć. Zdarza się i tak, iż żadną miarą nie można dziewczyny odszukać, bo jej ciężko odmawiać, a także chce uniknąć zmuszania. (N. 175, 176 Sum. Swad. 188. Czub. IV, 59, 60. Łoz. 3, Kom. II 185, VI 31, X 61, XII 60, 81).

§ 123. Gdy już nareszcie oboje młodych sprowadzono do chaty, to wtedy swat jeszcze raz pyta ich stanowczo, czy mają chęć pobrać się i gdy oni to potwierdzą, to rodzice jej siadają na „osłoni“, pod piecem, na zydłu pokrytym prześcieradłem, młodzi biją trzy pokłony przed obrazami, potem swat bierze za rękę młodego, on zaś młodą i tak stają przed rodzicami. Oni im błogosławią „wiekiem długim i rozumem dobrym; niech Bóg wam pomaga żyć się, życia użyć, doczekać się dzieci i tak ich sparować, jak teraz Pan Bóg pomaga wam sparować się“. Na Pokuciu jest zwyczaj, że młoda para, pokłoniwszy się rodzicom, trzy razy obchodzi stół, za każdą razą, prosi o błogosławieństwo, później jeszcze raz obchodzą stół i idą ku drzwiom, tam ich czekają rodzice z chlebem i solą, błogosławią a młodzi puszczają się na wieś zapraszać na wesele. We własnem siole młoda.

chodzi z rozpuszczonymi włosami — jeżeli zaś musi pójść i do obcej wioski, to włosy ma splecione w warkocz. W niektórych okolicach bywa zwyczaj, że gdy młodzi wejdą do chaty na wezwanie starych, to obu im każą przemaszerować po chacie, by każdy widział, że nie są ani garbaci, ani chromi, ani też w jaki inny sposób kalecy. (Czy to ma być przeżytkiem jakiegoś kiedyś przedawania pana młodego? porw. §§ 89—99). Gdy młody został przyjęty, to najczęściej wysyłają posłów po jego rodziców. Gdy ci przyjdą, naówczas starzy podają sobie ręce na znak zgody na małżeństwo dzieci, starosta przecina ręce chlebem a jedna pieśń świadczy, że „zmówiona Marysia położyła rękę na zarękę“, więc i młodzi zapewne kładli swoje ręce na połączone ręce starych. Niektórzy utrzymują, iż są okolice, w których nietylko starzy i dzieci ich, ale nawet całe zgromadzenie kładło ręce na chleb a starosta lub uproszony kapłan wiązał je wszystkie stułą. Młody do tego chleba wtyka trochę pieniędzy. Wtedy ojciec woła do żony! „no, stara! dawaj płatki“!... i matka zatyka starostom za pas szare, niciane, bawełną przetykane chustki, panięńską robotę córki. W innych stronach przewiązują starostów na krzyż przez piersi i plecy. (Łoz. 9 — Szuch. 14. 16 — K. Prze. 88; Now. 178—181; Czub. IV, 61, 63 — Sum. Sw. 32 — Kom. XII. 82). Ostatecznie trzeba się rozchodzić a wtedy młody mówi do swatów „zostawcież chleb i idźmy“! Ta zamiana chleba w wielu okolicach stanowi o nierozzerwalności zawartego związku. Ten chleb młoda kładzie na półce i on tam zostaje nieknięty aż do samego ślubu, chociażby nawet jakieś nieprzewidziane zajścia odwlekły wesele na długi czas. — U Huculów trochę odmienny rytuał. Dziewczyna przewiązuje starostów ręcznikami na krzyż przez plecy i piersi, starostowie zaś ręcznikami, podanymi przez matkę, przewiązują tak samo młodych. Potem matka obsypuje ich pszenicą i białą wełną i podaje im puhar z miodem. Oni go biorą lewą ręką a prawej ręki mały palec kładą do miodu, podają sobie nawzajem do oblizania a potem innym podają do oblizywania.

Potem starosta bierze od nich puhar, każe im podać sobie prawe ręce a przecina je chlebem. (Kom. II, 185; Szuch 16).

§ 124. Dziwny rodzaj swatania i zaręczyn na Ukrainie znajdujemy w opisie jej przez Beauplan'a. Dziewczyna szła do domu swego miłego, otwierała drzwi i mówiła: „Pomahaj Boh Iwane! Widzę z twego lica, żeś dobry, że będziesz umiał kochać swą żonę i będziesz dobrym gospodarzem, proszę cię, weź mię za żonę“. Potem prosiła tak samo rodziców, a jeżeli rodzice starali się syna swego wytłumaczyć młodemi latami lub czem innym, to ona mówiła, że nie ustąpi z domu, pokąd nie zostanie żoną ich syna. I siedziała tak długie tygodnie, aż pokąd syn nie uzyskał pozwolenia u rodziców, lub pokąd sami rodzice nie namówili go, by ją za żonę pojął. Cały ten opis nie wydaje mi się zwykłym trybem rzeczy, lecz jakimś wyjątkowym faktem tak, jak coś podobnego, ale tylko w wyjątkowych razach spotykamy u południowych Słowian. (§ 163). Do wyjątkowych również faktów trzeba policzyć to, co Łoziński podaje z okolic Sanoka i Liska, że gdy która dziewczyna pożąda bardzo którego młodziana, to może do niego posłać starostów. Jeżeli ten zwyczaj do dziś się zachował, to trzeba byłoby jeszcze zbadać, czy nie wiąże się z tem jakieś względy dziedzictwa. Mamy podobny przejaw u Basków. Jeżeli przy dziedzictwie pozostała tylko dziewczyna, naówczas rodzice, czy opiekunowie urządzają ucztę, na którą są zaproszeni młodzieńcy z okolicy. W oznaczonej chwili, dziewczyna powstaje z miejsca z puharem w ręku, zbliża się do wybranego, pije sama i jemu podaje. Wybrany przyjmuje jej nazwisko i staje się dziedzicznym właścicielem majątku (*Giraud-Teillon*. La mère, str. 36 — 44. Paris 1867) (Łoz. 5).

§ 125. Tego wieczoru u Huculów w danej chwili ojciec lub matka weselni, (stosownie do tego czy to się dzieje u niego, czy u niej) zdejmują toporkiem czapkę z jego głowy a wieniec z jej, by po chwili znowu je nań włożyć z uwagą: „oto się kończy twoje kawalerstwo — twoje pa-

nieństwo — czas tobie trzy razy około stołu chodzić“ (Prw. § 84, 174, 248). Wtedy podchodzi prawdziwa matka kładzie na plecy swego dziecka kolacze, zapala świecę — na przodzie stają ojciec lub matka *weselni* i tak obchodzą stół trzy razy. Matka wtedy mówi: „Tyś jeszcze młody, czy młoda, ty głupia jeszcze, możesz sobie ulżyć, nie mieć dzieci, ale czem się wytłumaczysz na tamtym świecie?“ Gdy potem młodzi chcą się na ławie, to matka trzyma ich za ręce, by nie przysiadł lub nieprzysiadła palców, boby dzieci nie było. Od tej chwili on się nazywa *kniaziem* ona *kniahynią*. — *Orest Miller* profesor starorosyjskiej literatury w Petersburgu wyprowadza te nazwy z sanskrytu od rdzenia *gan* rodzić — *kniaź* więc ma znaczenie głowy rodu, *kniahinia* zaś założycielki rodziny. Ich otoczenie zwie się oczywiście *bojarami* i z nimi chodzą oni po wsi, zapraszając na wesele, przy czem także zachowany jest ceremonial odpowiedni ich godności. *Beauplan* świadczy, że zapraszający mieli wianki na rękach. Zwykle pierwsza družka odmyka drzwi chaty, za nią wchodzi kniahinia a druga družba drzwi zamyka. Jeżeli młoda dostanie jakie podarki, to również niosą je družki, jej przecie to nie uchodzi robić, bo ona kniahinia. Czasami młodzi idą razem, czasami każde z osobna. Gdy wrócą, rodzice spotykają ich u drzwi, posypując wchodzących owsem, lub pszenicą. Młoda bez tego nie weszłaby żadną miarą do izby. Matka przepija do niej, ale ona dwa razy chlusta za siebie a dopiero raz trzeci wypija. Wzywają też starostę z chaty i mówią „Błogosławiłeś iść na wieś, pobłogosław teraz do tego domu wejść“. Starosta trzy razy odpowiada: „niech Bóg błogosławi“ i kijem żegna drzwi, poczem wchodzi. Starosta bierze chustę, podaje jeden koniec do prawej ręki młodej, ona zaś chustkę trzymaną w lewej podaje starszej družce, ta młodziej i t. d. i tak obchodzą stół, umyślnie na to wśród izby postawiony. Od tej chwili do ślubu jest to najbardziej poetyczna chwila w życiu dziewczyny. Wszyscy garną się do niej z życzeniami a przyjaciółki znoszą jej wstążki i całe pęki kwiatów, zimą zaś ga-

łazek ruty, bo ją temi kwiatami bronią od „złych uroków“. Ponieważ wesela bardzo często odbywają się zimą, więc dziewczęta sztucznym sposobem, w wazonach, pod szklankami ją hodują, jak o tem pieśń świadczy: „rutku sija, rutku siju, rutku podływaju! Rosty rutko zeleneńka, na zimiu schowaju“. Gdy wspólne porozumienie się już tak daleko zaszło, wtedy domy młodych zostają upiększane wedle możliwości i pory roku, a na oknach nalepiają barwinek. — U Huculów w tym czasie ona wybiera *ojca weselnego*, a on takąż *matkę*, którzy w ich chatach gospodarują, zamężne zaś krewnie młodej idą do młodego, by „oglądnąć piec“ t. j. gospodarstwo, on je częstuje wódka, a one tą wódką piec mu oblewają. (Kom. VII 123, 151 — Szuch. 18 — Łoz. 13. — Sumc. Sw. 83, 205 — G. 17. K. P¹ 228, 271, 295, N. 181. Czub. IV 65, 147).

§ 126. Z kolei przychodzą zaręczyny. Młody idzie z muzyką do młodej, ale muzyka nie gra. Do chaty nie puszczają ich odrazu, dopiero, gdy po targach zgodzą się ich przenocować. Wchodzi wtedy cała kompania, a domowi wiążą ich ręcznikami, żartując: „A co! mówiliście, żeście uczciwi ludzie, a my was aż powiązać musieli“. — „Ha! trudno! — odpowiadają przybyli, będziemy się wykupywali“. Młody wtedy przynosi podarki dla młodej, jak buty, koszulę i t. p. Jeżeli młody zapomniał do butów włożyć onuczek, to młoda ciska je pod tapczan, a wtedy pan młody, albo swat lizie po nie pod tapczan i przeprosza. Młody przynosi także trzy chleby, a czwarty dostaje od niej, do pary. Młoda mu podaje na talerzu kieliszek wódki i obrączkę, on wódkę wypija a obrączkę wkłada na palec. Wtedy družba trzymając pałkę w rękę, woła: „Boże i ty domowy gospodarzu pobłogosławcie!„ Młodzi potrzykroć biją pokłony przed obrazami, potem trzykroć kłaniają się rodzicom, a oni ich błogosławia chlebem zlepionym z dwóch, a także garstką zboża, która stoi w świętym kątku „na pukuti“, a także stoją i w innych kątach, zupełnie jak na wieczery przed Bożem Narodzeniem. Jest to jedna ze wskazówek, że dawniej wszystkie małżeń-

stwa odbywały się w jednym, dość krótkim czasie — około Bożego Narodzenia — na co wskazuje także ludowa nazwa tych świąt: *gody, godnie święta*. (Prw. § 158). Potem młodych sadzają na pokutiu przy śpiewie, że „posah“, czy „posad“ to od samego Boga i Przczystej Matki. Gdy goście rozejdą się, rodzice mówią młodemu, by szedł spać z córką, co nie jest jeszcze wcale zezwoleniem na akt małżeński — teraz już codzien będzie z nią sypiał, nie ma jednakże z nią żadnego stosunku. Po tej pierwszej nocy rano, młody zwykle odchodzi na krótko, by powrócić z rodzicami. Wszyscy zatrzymują się przed progiem, a domowi wychodzą na ich spotkanie. Drużba wnosi kosz z pierogami, na których leżą podarki dla młodej: trzewiki, pończochy i t. p. Potem drużko wbija w ścianę trzy kołki, na nich wiesza płótno jak baldachim, a pod niem ikonę. Drużko bierze ręcznik na pałkę i podaje młodemu od młodej, poczem prowadzi oboje za stół na posah, pod owe płótno. (Czub. IV 65, 67, 92 - 94 = Kom. II 186 VI 32, VII 153, XII 85).

4. Dziewiczy wieczór.

§ 127. Dzień zaręczyn jednoczy się najczęściej z t. zw. *dziewiczym wieczorem* w wigilię dnia ślubu. Jest to zwyczaj niezawodnie nadzwyczaj stary, a wyobraźnia ludowa uważa to jako niezwykłą uroczystość. Oto co pieśń opiewa: „Gród to sławny dziewiczy wieczór; ma trzy ściany kamienne, a czwartą złotą, a na tej ścianie makówka, a na tej makówce jaskółka gniazdko zwiła z czarnego jedwabiu a czerwonym powiła i wychowała dziatki jednolatki, pierwsze rodzone, drugie sądzone, Wasylko rodzony, Łukina sądzona“. Wpatrzywszy się w tę pieśń, czuje się doskonale, że ongiś istniała jakaś pełna blasków i poezyi weselna pieśń — wieki i wędrowniki roztargały ją na drobne kawałeczki — lud je pozbiarał, prostaczą ręką, jak się udało, pozlepiął te okruchy

lśniące... Braknie logiki i związku — tak! ale te okruchy są święte, rytualne, więc lud je śpiewa, choć nie rozumie a tylko czuje... Tak śpiewają buddyści chińscy religijne pieśni, ze słów w połowie starochińskich, w połowie spaczonych sanskrytskich — ze słów niezrozumiałych — tembardziej świętych, bo tajemniczych... (N. 192).

§ 128. Na tym dziewiczym wieczorze przygotowują *wianki* i drzewko czyli *wilce*. Wianków wija trzy, jeden bardzo duży dla p. młodego na korowaj, drugi z barwinku dla p. młodej na głowę i trzeci maleńki z barwinku do czapki p. młodego. Dla družbów zaś robią się „kwitki“ t. j. bukiety z barwinku do czapek. Oprócz tego na patyczkach ułożonych w kształcie *trójgałęzi* robią się dwie kwitki i 2 bukiety z owsa i barwinku dla obu korowajów. Barwinek jest święte ziele, jego rwanie ma swój rytuał. Na spód przetaku kładzie się chleb, w który wtyka się nóż ale przez uszko kłódki, potem cały przetak pokrywa się zapaską i na nią dopiero kładą gałązki barwinku, ściętego przy odpowiednich pieśniach. Ale to wicie wianków, to tylko obraz ziemski tej czynności, która się odbywa tam, w Niebie, gdzie „krzyże złociste, ołtarze pełne światła, a na nich Matka Boża wije wianki dla ludzi“. I dlatego jedna pieśń mówi: „Zejdź Boże do nas, ta i ty Bożaja Maty, budem winok poczynaty“. Na stole, na którym wianki się wija, leży 6 chlebów, po 2 jeden na drugim. Jeżeli młoda ma rodzonego lub ciotecznego brata, to prosi, by zaczął wic wieniec — lecz gdy brat „wstydzi się“, to młoda wybiera jaką poważną kobietę. Na Pokuciu czynności tej dopełniają zameżne kobiety. Na stole przykrytym grubym obrusem prócz chlebów leży jeszcze kozuch, a na nim rzeszoto z barwinkiem, pod którym jest kołacz mający być doręczonym młodej, gdy będzie szła do ślubu. Prócz barwinku wplatają jeszcze do wieńca młodych czosnek, bo on jest bardzo skuteczny przeciw wszelkim urokom. Przy wiciu wianków śpiewają pieśń: „Oj na naszym dworze zielony orzech, z *zółtymi* kwiateczkami“. Dziwnem jest to ciągle wspomnianie żółtej barwy i tam nawet, gdzie jej wcale

niema. Czyżby to była także jedna z tradycyj jeszcze z dalekiego Wschodu, bowiem w Indyach żółty kolor jest weselnym. (Prw. § 54, 132, 272, 296, 297). Po uwiciu wianków następuje dziwny taniec zwany „wyskakiwaniem chustek“. Dwaj drużbowie i dwie drużki stają naprzeciw siebie, przedzieleni stołem. Najpierw tańczą ku sobie na krzyż, potem stojący ku sobie wprost łączą się w pary i tańczą. To robią 3 razy. Po uszyciu wianków jedwabnymi niemi kobiety oddają je rodzicom młodej, siedzącym na „osłoni“ t. j. na ławie ręcznikiem przykrytej, winszują im i śpiewają: „a gdzież to rodzina młodego, że nie wykupi wianka od kobiet?“ lub „przystąp matko do cisowego stołu i wykup wianek od mężatek“. Potem matka dziękuje młodycom za robotę, one zaś ją w rękę całują. Matka zanosi wianek do komory, skąd wynosi w czerwonej chustce rańtuch t. j. około 5 łokci perkalu w kształcie peremitki i daje to córce; nadto kołacz ubrany jedwabiem i włóczką z wasylkiem pośrodku daje braciom młodego lub dwom parobkom, przez których też przesyła matce młodego koszulę z haftem na pazusze i z wasylkiem. Pomieniony rańtuch bierze młoda na siebie na ślub i zawiązuje go sobie na piersiach na krzyż. W pieśniach Rusi jest ślad, że tak samo jak w Polsce wieńce były taczane po stole, a nie podejmowali go ani rodzice, ani braterstwo, aż dopiero ukochany. W niektórych okolicach drużka jeden wieniec nakłada na głowę młodej i tańczy z nią a drugi wianek kładzie po kolei wszystkim obecnym dziewczętom, poczem oba kładą na chleb. (K. P¹ 229—231 — porów. z 252, 275, 277, 278, 287) (Sum. Sw. 83, 89 — Kom. VII 247 X 8, 11 XII 61—63).

§ 129. Na dziewiczym wieczorze młoda, szczególnie po przybyciu młodego, siedzi na *posahu*, na *pokutiu*, na świętem miejscu w chacie, pod obrazami a jak mówią na Białej Rusi „na bożem miejscu, pod wysznim oknem, pod bożem skrzydłem, gdzie Bóg kazał, gdzie ludzie przykazali“. Ten *posah-pokucie* to także ułamek jakiejś dawnej kreacyi, która się w szczątki rozbiła, a lud je święcie zachował. To była

jakaś świątynia ślubna (prw. § 72, 165, 310, 323), bo oto co śpiewa pieśń: „oj sławny Marysi posah! A czemuż on taki sławny? We wszystkich oknach siedzą aniołowie i przyśadzają dolę, a nad drzwiami sam Bóg stoi, księgę czyta, dolę rozdaje i pyta Marysi: „powiedz dziecino! która dola lepsza, czy od Boga czy od ojca?“ — „Od Boga lepsza — powiada dziewczce — bo ojciec daje a potem wypomina, a Bóg daje, taj jeszcze naddaje!“ Sadzanie na posah zwykle dzieje się z błogosławieństwem rodziców, a smutno na weselu, jeżeli ich niema, jeżeli ich ktoś inny, starszy w rodzinie zastąpić musi. Jedna pieśń opowiada, że słowik jest posłany po matkę pod ziemię, a ona odpowiada: „wesel się synku, niech ci Bóg pomaga, ja do ciebie nie pójdę“, a inna znowu pieśń mówi o ojcu, że przed Bogiem leży, trzyma ręce skrzyżowane i błaga: „Boże mój, Boże! puść mię na dół; siną chmurą nad siotem, drobnym deszczem do wioski, do wioski, do mego domu, bym dziecko moje ubrał, na posahu posadził“ — a Bóg odpowiada: „są tam ludzie nie Tatarzy, oni dziecko tve ubiorą, na posahu posadzą“. Jedna pieśń upomina młodą: „Kłaniaj się Marysiu! kłaniaj się! a ogładaj się po za siebie, czy nie stoi mateńka przy tobie, czy nie żąda pokłonu od ciebie“. „Ile razy Marysia spojrzy za siebie, tyle razy jej serce się ścisza“. (Prw. § 65). Tak samo, jak tu ojciec, w innej pieśni mówi matka, a kończy słowami: „ustrojone, jak pańska dziecina; posadzone, jak sierocina“. Zwykle na dziewiczym wieczorze rozplatają warkocz panny młodej. Gdy młody nadejdzie, to ją sadzają na stołku, młody przytrzymuje ją za ręce, a družba albo jej brat rozplata. Ten obrzęd rozplecin jest odwieczny, a takiej pierwszorzędnej rytualnej doniosłości, że nawet w rodzinach panujących dochowuje się aż do XVI w. (Prw. § 227). W niektórych okolicach jest zwyczaj, że matka trzy razy grzebieniem przechodzi po włosach, potem ojciec toż samo robi, a potem wszyscy zebrani. Przy tem czesaniu wszystkie wstążki wyjmują się z włosów prócz jednej tylko pasowej, przytrzymującej wianek. Koło Drohobyczy jest zwyczaj, że, sadzając młodą na

stolek do rozplecin, stawia jej pod nogi konewkę z wodą. (Prw. § 202, 219, 255). Ciekawym jest także zwyczaj na Ukrainie, że, gdy ojciec pana młodego ma pasiekę, to rozpleciny muszą się odbyć u niego, by się pasieka roiła. (K—P¹ 251, 276; Prze. 68; — Sum. Swad. 186 — Iuc. 138; N. 201, 211. — Czub. 300 — Łoz. 24 — Kom. VII 125, 157, 251, XII 65, XIII 63. — Karamzin IV str. 254).

§ 130. W tymże czasie, gdy u młodej odbywa się dziewiczy wieczór, u młodego jest także zebranie i bardzo często tu i tam stroją gałąź t. zw. *różgę* lub *wilce*. Czasami już ją pierwej gotują, lecz na dziewiczy wieczór ona musi być przybrana. Zwykle biorą gałązkę świerka lub sosny, bo to drzewo wiecznie zielone, latem zaś śliwy lub gruszy. Wilce wedle pieśni jest „z wysokiego drzewa z jedliny, z czerwonej kaliny, z pachnącego wasyłka, z krzaczystego barwinka“. Stroją tę gałąź zwykle parobcy i dziewczęta, zamężne zaś kobiety do tego się nie mieszają i wtykają tę gałąź w chleb. Przed rozpoczęciem wołają starosty: „Błogosław panie starosto wilce zwić!“ „Trzykroć błogosławie!“ odpowiada starosta. Po zwiciu zaś, pieśń woła ojca, by przypiął kwiatek na samym wierzchu, potem matka przypina swój kwiatek pod kwiatkiem ojca, potem siostra lub brat nawiązuje czerwonej włóczki, wyrażając życzenie tegoż samego dla siebie. Nadto do gałęzi przywiązują bukiety kaliny, owsa, barwinku — na gałęziach zapalają świece, między gałęzie stawiają garście żyta, a nadto w czterech rogach izby stawiają snopki żyta. (Jak w przeddzień Bożego Narodzenia). O przywiązanych bukietach pieśń śpiewa: „pierwsza kwitka to Wasylko! Błogosław Boże i Ty Przczysta Gospodynio zwić nam to wileczko i ten dom rozweselić!“ Potem młoda przywiązuje swój bukiet kalinowy, a chór powtarza pieśń: „druga kwitka to Marysia“ i t. d. A potem woła pieśń: „do nas Boże! do nas, bo u nas teraz wesołość, aniołowie proszą: Przczysta Dziewico! Matko! chodź do nas rozpocząć wesele!“ Nowosielski zwie to drzewem przeznaczenia, a to potwierdza owa pieśń o niebie otwartem, gdzie Matka Boża

wianki wije. Zrozumiałem więc wezwanie jej pomocy, bo ona „przezysta gospodyni“ wszystkie stadła łączy. Potwierdza także inna pieśń: „Rajskie drzewo, ja nad rajem stało, błękitno ja zakwitło i dwa kwiatki zrodziło, dwie jagody: młodziutkiego Wasylka i młodziutką Handzię“. Tu jest utożsamienie drzewka i młodych. Ta gałąź ozdobiona wstęgami, owita zielenią, pierzem, papierkami stoi na końcu stołu przeciw *pokutia*, czasami sznurkiem przywiązana do sufitu, by się nie przewróciła. Pod chleb, w który ta gałąź jest wetknięta, rozesłana jest warstwa wełny białej. Teraz oczywiście czekają na przybycie pana młodego. Nim on nadejdzie, młoda wybiera 9, 11 lub 13 chłopców — byle liczba była nie do pary i przez nich posyła do niego *trójramienną różgę* przystrojoną w barwinek, owies, wstążki; u dołu zaś ma przywiązaną białą chustkę, która oznacza list do niego od panny młodej. Na tej różdze młoda zawiesza jego wieniec i koszulę — w jednych okolicach konieczne własnej roboty, w drugich konieczne kupioną. W Przemyskiem muszą tę koszulę nieść *trój-postańcy* — starosta, druźba i brat młodej. Koszulę tę zwijają i obwiązują wstęgami swazski, w niej pan młody ma przyjść na ślub, a następnie ona zwykle zachowuje się aż do grobu. Gdy to drzewo i koszulę przyniosą do chaty młodego, zastają chatę zamkniętą. (Czy i to zamknięcie chaty jest przeżytkiem jakiegoś weselnego rabunku?) Naówczas ten, który niesie tę gałąź rozpościera ów niby list i czyta, że to „od panny Brańskiej do pana Brańskiego“, albo też „od panny Dańskiej do pana Brańskiego“, a chór śpiewa: „pokażcie nam tego, do kogo ten list! — raduj się! niesiemy ci koszulę na ranek, na Niedzielę, by iść do ślubu w szczęśliwą godzinę“. Gdy posłów wpuszczą do chałupy, oni tańczą z tą koszulą, aż pokąd jego starosta jej nie weźmie i jemu nie odda. Młody bierze wieniec i koszulę a w chustę, w której ona była, zawiązuje pewną ilość pieniędzy i odsyła to do młodej. Ona bierze chustkę z pieniędzmi, a drzewko wtyka w plot, aż uschnie. Teraz kniaź poczyna się ubierać, a u Huculów jest zwyczaj, że druźba

przywiązuje mu kołacz ze sera do prawej ręki, życząc: „obyś wtedy został wdowcem, gdy przez ten kołacz przeleziesz“. (Prw. 143, 297). Gdy książę wyjdzie z komory, wtedy siostra lub młodszy brat bierze go za rękę i prowadzi na podwórze. Matka weselna staje za nim, kładzie mu na plecach kołacze i palącą się świecę, tak trzy razy obchodzą skrzypka. Potem wywołują matkę, ona obsypuje młodego 3 razy pszenicą, a siostra zaściela koce od ganku przez sień do stołu: poczem matka, trzymając na plecach młodego kołacz i świecę, wprowadza go do izby, a pieśń głosi: „Stąp Iwanie na *biały kamień*, a z białego kamienia w złote strzemię, a ze złotego strzemia na konia wronego“. Wszedłszy do chaty, książę siada przed „drzewkiem“, a obok niego družba. Matka stawia przed nim kołacze i świecę, a potem przykrywa białym zawojem na znak, że on już nie jest parobkiem. Družba zdejmuje ten zawój i kładzie na stół. Ojciec, pijąc do syna idącego na *posad*, trzyma kieliszek przez chustę; tak samo syn do ojca a chór śpiewa, że ojciec pije na dolę syna z *pełnego*. Czasami w tej chwili bywa też i ogólna *piwnycia* (toast z pełnego). (Sum. Sw. 141, 176, 181) (K. P¹ 250, 271, 175, 278, 294; Prze 93; = 20 : 137 = 16 : 157) N. 190, 196, 197 — Szuch. 28, 31—33. — G. 173, 174 — Czub. IV 98 — Łoz. 47, 51 — Kom. VI 34, 39, 41 VIII 125, X 63, XII 105.

§ 131. Zbliża się chwila przybycia pana młodego do panny młodej. Dwór kniazia składa się z 1 družby, 2 poddružbów, 2 starostów bojarskich, z których jeden zwie się *domowym*, bo rządzi całym domem młodego, 2 muzykantów, 2 starościn albo swach i jednej śwityłki, zwykle siostry lub najbliższej krewnej młodego. W jednych okolicach ona musi być zamężną kobietą, w drugich zaś młodziutką dziewczynką. Bywa jeszcze czasami *Bereza*, którego obowiązkiem jest dowcipkować. Dwór kniahini ma odpowiednich dygnitarzy, a wyróżnia się z ogółu nieodstępna starsza družka. Otóż młody z całym dworem przybywa do chaty młodej i pod drzwiami družko woła: „P. Starosto! P. Podstarosto! i wy wszyscy, coście radzi postuchać, poblogostawcie pana młodego

za stół zaprowadzić“. Z chaty odzywają się: „niech Bóg błogosławi!“ „Raz, drugi i trzeci!“ woła družko, a głosy z chaty potwierdzają. Wtedy družba wprowadza kniazia z jego starszym bojarem za stół, „na posad“ czyli na „pokucie“ przykryte radnem, albo kożuchem z włosiem do góry, co sprowadza obfitość na młodych. Gdy młody wchodzi do izby, wtedy młoda patrzy na niego przez obarzanek zwany *dyweń*, a pieśń głosi: „oto idzie młody na posad, a potyka go sam Bóg“. Książ siedzi na posadzie w czapce i to jest tak rytualne, że gdy w dalszym ciągu wesela trzeba będzie dać czapkę na chwilę do rąk družki, to starosta lub družba na ten czas wkłada na głowę młodego swoją czapkę. Przykrycie głowy oznaczało zawsze równouprawnienie z otaczającymi, a także uroczystość chwili i czynności. Kapłani przy ofercie i modlitwie okrywali głowę. Tu nowożeniec staje się głową rodziny, jej kapłanem i równy przez to wszystkim starszym, wyzwala się z pod władzy ojca — a jest to również i chwila uroczysta, bo przecież ciągle słyszymy o udziale Boga, Matki Najświętszej i aniołów. Gdy młody zasiądzie na posadzie, wtedy młoda idzie do komory, skąd wynosi dwie chusty, z których kolorowa jest kupioną a druga biała domowej roboty. Podaje te chusty na talerzu młodemu, on bierze białą i również płaci. Naówczas młoda ich częstuje i siada przy młodym, przy niej siada družka, a przy młodym śwityłka, naprzeciw zaś bojar. Przed nimi na stole leżą dwa kołaczki razem zlepione i 2 nowe łyżki, a pieśń śpiewa: „Oj wstąpił do tego domu sam Bóg, a najpierw Przeczysta“ i poczęli oni sądzić sąd: „kogo my posadzimy na posadzie? Oj posadźmy Marijkę na posadzie, a obok niej Wasylka, a niechże im szczęście służy!“ Wtedy zbliżają się do stołu jej rodzice, ojciec bierze kieliszek przez chustę, podaje najpierw jemu do picia, potem jej i toż samo robi matka. Następuje potem uczta, w której jednak młodzi nie biorą udziału a idą do komory, gdzie leży korowaj i tam się posilają, choć mróz czasami trzaskający. W niektórych okolicach, bywa tak, że młody już nie odchodzi do siebie i nazajutrz wprost jadą z młoda do

cerkwi. Na Ukrainie jest jednak zwyczaj w wielu okolicach, że całe zgromadzenie u panny młodej udaje się z wizytą do pana młodego, a chór śpiewa: „Jaż ciebie Wasylku przeprowadzę ze swego domu do twego, a na spotkanie idzie Bóg!“ Przed progiem spotykają ich rodzice, młodzi padają im do nóg, poczem marszałek robi trzy razy laską krzyż, wprowadza młodych do chaty, gdzie oni również ostentacyjnie siedzą na pokuciu, nie biorąc udziału w jedzeniu i picciu. W domu młodej na czas tej wizyty pozostałe dziewczęta pieką pierogi, a niektóre z nich napełniają niewłaściwie, jak naprz. trocinami, pieprzem i t. p. Gdy chłopcy, wróciwszy, poczną jeść, a który trafi na taki pieróg, to go ciska w oczy jednej z družek. Jeżeli pan młody sam wraca do domu, wtedy družba wtyka do chleba „kwiatek“ uwity na *trzech patyczkach*, kładzie na to owsiany wieniec i, niosąc go z sobą, wraca z młodym do domu, tam w komorze zawiesza wieniec i zachowuje chleb aż do soboty. W niektórych okolicach, gdy młody ma już wracać do domu, to młoda nieznacznie przypina mu wianek do czapki. Skoro on wejdzie do chaty, matka natychmiast ów wianek zrywa i ciska do ognia. — Znaczenie tego zwyczaju zupełnie niezrozumiałe. Czy to ma oznaczać bojaźń przed narzeczoną, by nie rozmyślała się i nie cofnęła przyrzeczenia? (Now. 202—207; Sum. Sw. 140 — Kom. VI 43, 51, VII 153, 249, X 12. — G. 91).

3) Ślub.

§ 132. Przychodzi dzień ślubu a wtedy u niej i u niego robią odpowiednie przygotowania. Najpierw muzyka gra pod oknami młodej i wraca do niego. Pieśń śpiewa: „jasno w świetlicy, jasno! ubierzcie mię krasno, by matkę zadziwić, by żal jej uczynić“. Czasami teraz dopiero przychodzą rozpleciny, młoda siada na ławie albo dzieży, starsza družka zwraca się do starszego swata, prosząc, by pobłogosławił

młodę rozpleść, a pieśń śpiewa: „oj niema, niema bateńka w domu, pojechał do Lwowa z białej ryby grzebień kupować, by Marysieczkę rozczesać“. „Podaj mateńko grzebyka rozczesać kosę do wianka! Oj zielona ruta, *żółty kwiat!* A gdzież to Marysiu twój starszy brat, co tobie rusą kosę rozplatał? A gdzież on twe kosnyki podział? Czy darował siostrze młodziej!“ (mówiąc) „Na! tobie siostrzyczko od starszej znak, niech ci Bóg sędzi tegoż doczekać!“ Rytualnie wymaganem jest, by rozplatał starszy brat jeszcze nie żonaty; jeżeli już ożeniony, rozplata młodszy lub zastępuje go jeden z družbów. Zdarza się też, że rozplata ojciec lub družka, ostatecznie matka rozczesuje. Włosy smarują masłem lub miodem, a zaplatając napowrót i już poraz ostatni, wplatając wieniec do jej włosów, wplatają do niej kilka kopiejek darowanych przez młodego i kilka ząbków czosnku, bowiem on najskuteczniej odpędza wszelką zarazę. To rozplatanie kosa bywa trojakie. Jeżeli rodzice żyją, to włosy wcale się nie rozplatają, jeżeli matka lub ojciec żyje, to jeden tylko warkocz rozpleciony — sierota zaś ma wszystkie włosy rozplecione. W innych okolicach rozplatanie kosa jest już na dziewiczy wieczór, a są i takie okolice, w których warkocz jest rozplatany wtedy dopiero, gdy młodzi stoją „na ręczniku“, przed ołtarzem. Teraz rodzice siadają na „osłoniu“ trzymając w rękach po jednym chlebie z założonymi na nie wiankami, a starosta prosi o błogosławieństwo dla młodej. Młoda kłania się rodzicom do nóg, a za trzecim razem oni zakładają córce na głowę wianek, leżący dotąd na chlebie, a ona teraz kłania się wszystkim obecnym. Wkrótce ma nadejść młody, by iść do cerkwi, młoda więc wdziewa buty, które jej młody przysłał. (Łoz. 57, 61 — Czub. IV 250—252, 256, 261 — Kom. II 193, 274. VII 250, XIII 124, 125 — Szuch 37).

§ 133. Gdy to się dzieje u młodej, u kniazia zgromadza się także jego orszak. Młody ubiera się, a starościny stroją przeznaczony dla proboszcza korowaj różnemi ziołami, a w środek korowaja zapychają *trójgałęzią różgę*, której każda gałązka jest obwinięta owsem, barwinkiem i innemi

ziolami, a na końcu wewnątrz są jabłka. Matka idzie do komory, wynosi z niej jego wianek z rzeszotem i baranią czapką wysoką, do której siostra ten wianek przyszywa. Jest on wielki na 3—4 cale w średnicy, a z czterech stron jest przywiązany kawałeczek czosnku. Ojciec i matka siadają wśród izby, biorą poduszkę i kożuch na kolana, młody kłęk przed nimi na rozsyłanym przez siostrę kożuchu, rodzice kładą na jego głowę parę kołaczy i garstkę soli, a starosta, stanąwszy wśród izby, prosi, by mu wszystkie jego przewinienia przeciw nim były darowane a udzielone błogostawieństwo. Prosi o to po trzy razy nie tylko rodziców, lecz i całe zgromadzenie. Ten obrzęd zwie się „proszczą“. Po nim młody 3 razy okręca się na chałupie, družba następnie wyprowadza go na stół, gdzie on także trzy razy się okręca, a potem siada za stołem na ławie t. j. na „posahu“. Niebawem idą już do kniahini, gdzie ma być zamiana kołaczy. Przed samem wyjściem starosta kładzie na progach izby i sieni po cztery kołacze, tak, by dwa kołacze jeden na drugim były po jednej stronie progu a dwa po drugiej stronie. Ojciec wyprowadza orszak za wrota, matka zaś nie wychodzi z chaty. Cały orszak idzie do młodej. Na Pokuciu, gdy młody wchodzi do chaty, młoda chowa palce pod siebie, bo ile ich schowa, tyle lat nie będzie miała dzieci. Pilnie na to baczy chorąży i podchorąży i zaraz wołają: „ręce od siebie! prosimy!“ Gdy zasiądą oboje na pokutiu, wtedy przystępuje matka i chustami w rękę robi nad ich głowami trzy razy znak krzyża. Potem chorąży stawia stółek naprzeciwko młodego, a družba wyprowadza młodą zza stoła i tu ją sadza na poduszcze. Ona pochyla głowę na chleb leżący na stole, przy niej jest jej brat lub krewny, zastępca jego wraz ze starszą druchną i poczynają rozpleciny, a pieśń śpiewa: „Rozplataj bracie! nie targaj! wpleciesz sobie bity talar!“ Młody usiłuje usiąść przy młodej, ale brat go odpycha i tylko, wzięwszy czapkę z głowy młodego, przeciąga ją trzykroć po włosach młodej, znowu ją kładzie na głowę młodego i teraz dopiero młody siada przy młodej

zamiast brata. (K. P¹ 251—256, 265—266) (Łoz. 20, 22, 57, Kom. XII 70, 71).

§ 134. Przychodzi chwila wyjazdu, młodzi proszą o błogosławieństwo, poczem drużba podaje im chustkę, którą wyprowadza ich na podwórze, robiąc nahajką czy pałąk krzyż we drzwiach, a pieśń śpiewa: „Bateńku! gołąbku! przejdź mi drogę, bo już do ślubu idę“. „Niech ci Bóg drogę przejdzie“, odpowiada ojciec. Na dworze matka, trzymając pod pachami po bochenku chleba, kropi młodych święconą wodą lub obsypuje chmielem (prw. § 231), chleby te kładzie na słupkach bramy, przez którą oni mają iść do cerkwi. Sypie nadto młodym zboże do butów, aby „przyślubili zboże“. To obsypywanie chmielem musi być wiecznym zwyczajem, jeżeli on w carskiej rodzinie dotrwał aż do XVI w. Na czele orszaku idzie drużko czyli starszy drużba, niosąc w rękę t. z. *kołokilce*, t. j. laskę obwieszoną dzwoneczkami i wstążkami. Tą laską drużba uderza we drzwi przy wyjściu młodych z domu i kładzie ją przed progiem, by młodzi ją przekroczyli. Za drużbą idą najmłodsze dziewczęta zwane czasami „swityłki“. Jedna z nich niesie świece trzymane przy ślubie, druga dręwniany miecz (t. zw. przodków), lecz bywa czasem i jakaś stara szpada ustrojona oczywiście w zieleń. Jeżeli do ślubu jadą, naówczas przychodzi jeszcze jeden obyczaj. Gdy wozy podjadą, matka kładzie przed koźmi chleb, a na młodych sypie sól, by od uroków uchronić, lecz pozostaje w domu; bo, gdy dzieci pojechały do ślubu, to „mateńka po dworze chodzi, ręce załamuje i z Bogiem rozmawia“ o ich doli. Na czele jedzie młody z drużbą, który trzyma w rękę chorągiew z chustki — na największym wozie jedzie młoda, w niektórych okolicach stojąc, by mogła kłaniać się wszystkim spotkanym. Za nią jadą starostowie, wioząc korowaj dla proboszcza. Jeszcze w XVIII w. na Rusi, a do dziś na Białej Rusi i w Sandomierskiem pozostał obyczaj, iż młody i jego drużki w drodze do cerkwi przeskakują przez palące się ognisko. Jeżeli spotkają popa, to rzucają za nim szpilkę lub słomę. Jeżeli kto z rodziców nie żyje, to

zajeżdżają na cmentarz, jak o tem świadczy pieśń: „a gdy Marysiu będziesz w wianku iść, nie zapomnij zajść do matki, rozdepcz nogami trawę, murawę, a łzami rozmyj żółty piasek; rączkami zdejm grobowe wieko i pokłoń się do nóg mateńki!“ Już zaznaczyłem, jak lud Rusi małżeństwo i ślub uważa za sprawy idące bezpośrednio z nieba, przy których cud jest rzeczą zwykłą, więc pieśń opowiada, że: „gdyśmy pod cerkiew podjeżdżali, to drzwi się same otwierały i książki same się czytały, i zapalały się same świece, tam nasze dzieciaki ślub brały“. U Huculów jest niezmiernie ciekawy rytuał. Tam młodzi jadą konno i koń kniahini ma koło ucha dzwonek. Zanim kniahini ruszy z miejsca, matka weselna każe jej patrzeć przez kołacz. Gdy patrzy ku wschodowi, matka powiada: „obyś była jak zorza jasna“; gdy ku zachodowi, całuje ją matka i mówi: „obyś była szczęśliwą, jak słońce“. Gdy patrzy na północ, ojciec mówi: „nie znaj nigdy ni zimy, ni nędzy!“ a gdy patrzy ku południowi, to druchny mówią: „oby wam wszędzie było spokojnie!“ a obecni dodają: „taj uroczo, taj miło, taj ciepłutko w piersiach“. Kniahini na to odpowiada: „Bóg wam zapłać dobry ludzie!“ — (Szuch. 38, Łoz. 63, 64, Kom. II 274; X 18, 65; XII 115; XIII 128, 129, 219. Sum. Sw. 91, Czub. 261, 262, 268).

§ 135. Gdy dojadą do cerkwi, jest zwyczaj na Ukrainie, że dziewczęta nie wchodzą do wnętrza, a pozostają przy dzwonnicy, śpiewając odpowiednie pieśni. Matka młodego, a często i oboje rodzice nie są obecni w cerkwi. Po nabożeństwie za umarłych, druźba stawia młodych wśród cerkwi, a ksiądz łączy. Wianki z barwinku wiszą już przygotowane w cerkwi. W niektórych miejscowościach są one miodem posmarowane. Pałamar kładzie je na stołku, ksiądz poświęca, a potem kładzie im na głowę, pierścienie zaś na palce. Często, kobieta zdejmuje pierścień z palca, a nosi go na szyi, na sznurku. Bywa też zwyczajem, że przy ślubie oboje rozpinają odzież tak, że piersi są nagie, ksiądz święci je i dopiero daje ślub. W tej ostatniej chwili druźba rozwiązuje pas młodej, by nie była bezdzietną. Przy ślubie, za plecami

młodych dwoje kumów trzymają zapalone świece. Młodzi powinni stać przy sobie, jak najbliżej, by dyabeł nie mógł wleźć między nich. Gdy przed ślubem oboje spowiadają się, młoda stara się nastąpić na odzież młodego, by panować nad nim. Przy ślubie drużba rozściela dany mu przez młodą ręcznik, pod który kładzie się po kilka monet i na tym ręczniku stają młodzi. Młoda stara się pierwsza nań wstąpić, stara się również mieć swoją rękę nad ręką młodego, gdy ksiądz wiąże ręce stulą. Przy obchodzeniu *nałoj*, owego pulpitu przed ołtarzem, przy którym ślub jest dawany, uważają, komu świeca zgaśnie, ten pierwiej umrze. (N. 209, 210. Sum. Sw. 150; K. P¹ 234, 274, 314 — Czub. IV 271, 272. Łoz. 66, Kom. II 193; VII 256; XIII 209).

§ 136. Drużka, która wieniec trzyma nad głową młodej, podsuwa się do niej i prosi: „siostrzyczko pociągnij ręcznik, żebym zamaż wyszła“. Panna młoda powinna na tym ręczniku, na którym młodzi ślub biorą, tak stanąć, by drużka mogła choć palcami nóg stanąć na nim. Jeżeli się tego nie stanie, to drużka jeszcze rok cały pozostanie w wieńcu. Jeżeli młoda ma dobre serce, to nietylko, że pociąga ręcznik, ale nadto potraça nałoj, rzuca na drużki zielenią z wianka i bukietów, a co najwięcej, obrzuca ich wzrokiem, bo to wszystko bardzo skuteczne w tym względzie. Prócz ręcznika jest jeszcze w użyciu prześcieradło. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa unikało tak pierścionków, jako też owego prześcieradła, jako zwyczaju wielce upowszechnionego w pogaństwie. Jednakże w V w. św. Paweł z Noli wspomina już znowu o ślubnem prześcieradle wkładaniem na młodych przez księdza. Ten zwyczaj jest we Włoszech w XIV i XV w. a do dziś pozostał w Szwecyi, Śląsku i w niektórych miejscach Rosyi. Na Rusi ksiądz w czasie ślubu pokrywa młodą *sierpianką*, rodzajem przeźroczystej tkaniny, a która tem się różni od *namitki*, iż ta musi być domowej roboty i jest uważana za bardziej rytualną rzecz, bowiem *namitkę* kładą do trumny zamężnych kobiet. Krewni także trzymają nad ich głowami podłużny kawałek płótna w rodzaju baldachimu.

U Huculów w czasie ślubu na plecach kniazia *weselna matka* trzyma kołaczę z żarzącą się świecą, a drużba kapelusze z wianuszkami — na plecach zaś kniahini *weselny ba'ko* trzyma kołaczę i świecę, a drużka biały zawój zwany *pere-mitką*. Po ślubie, gdy wychodzą, każde z młodych stara się wyjść innymi drzwiami, niż temi, któremi wszedł, a to „by szczęście od nich nie uciekało“. To jest już nowe tłumaczenie, a pierwotną tego przyczyną to strach szatana, który nowożeńców prześladował wszędzie, gdzie tylko może i o ile może. (Prw. § 79, 195). I teraz oczywiście czatuje na nich u tych drzwi, któremi oni weszli — rozumie się napróżno bo to już nie ten mocarz ciemności, który istniał dawniej, co walczył ze Stwórcą „na mądrość“, bo i sam tworzył — to już to „głupie diabliśko“, „pauvre diable“, „armer Teufel“, co przygnieciony potęgą chrześcijaństwa tak zgłupiał, że nawet babom daje się oszukiwać (M.Żm. M. § 112). Wyszedłszy na dziedziniec, młodzi rozłamują na połowy te kołaczę, które trzymali w zanadrzu w czasie ślubu, ona jedną połowę daje jemu do spożycia, drugą zaś rozdziela między jego ród; młody toż samo czyni ze swoim kołaczem rozłamanym na połowę. Czasami nawet urządza się mała uczta przed cerkwią, co jest rzeczą naturalną, jeżeli pomyślimy, że młodzi idą do ślubu naczęzo. (Czub. IV 272, 273. — Sum. Sw. 159, 160. K. P¹ 235, 257, 265, 303; Prze—82, 97. — Szuch. 44).

4) Uczty.

§ 137. Zdarza się w niektórych okolicach, że po ślubie oba orszakowi weselne jadą do karczmy, wtedy młoda z drużką uciekają do domu, czasami rozjeżdżają się każdy do swojej chaty, częściej jednak jadą do chaty młodej. Na główny wóz siada młoda, starsza drużka, swacha i starszy drużba — reszta rozmieszcza się, jak potrafi. W drodze śpiewają niezwykle znamienne pieśni o początku instytucji mał-

żeństwa: „na górze cerkiew stała, tam Ewa z Hadamem ślub brała, na jedwabnym ręczniku stała, Przepczysta wianek trzymała, anielska im muzyka grała, a *wieńczył* ich sam Pan Bóg (Żm. M. Tab. IX, fig. II), i wieńcząc nauczał: „Jak przyjdiesz Hadamie ze ślubu, nie dopuszczaj Ewę do sądu!“ Gdy młodzi w cerkwi ślub biorą, w domu rodziców odbywa się także niezwykle piękny obrządek. Rodzice obliczają czas i w chwili, gdy, jak sądzą, ksiądz w cerkwi błogosławi ich dzieci, oni siadają na ławie, on ubrany w czapkę i w chacie błogosławią nieobecny. W roli jaką pełni w niektórych okolicach Polski *weselna niewiasta* (§ 76, 125, 136, 143), a na Rusi *weselna maty* i w tem błogosławieństwie rodziców w chacie tym, którzy w tej chwili biorą ślub w świątyni, mamy doskonały obraz połączenia rytuału przedchrześcijańskiego z chrześcijańskim. Ślub w kościele nie byłby ważnym, gdyby nie było ślubu w chacie, ślubu patryarchalnego. Tak było napewno w naszych pierwszych wiekach chrześcijaństwa. (Czub. 273 — Łoz. 69 — K: P¹ 257, 265, 274, 287 — Kom. VI 48).

§ 138. Jeżeli oba wesela odprawiają się wspólnie, natychmiast po ślubie wszyscy jadą do tej chaty. Gdy się już do niej zbliżają, to w niektórych okolicach na spotkanie młodych wychodzi aż za wrota jej brat z zapaloną świecą, a pieśń śpiewa: „zapal bracie świecę i wyjdź na spotkanie siostry, która już idzie od ślubu“, a inna pieśń znów woła matkę: „Raduj się mateczko! twe dziecko zwieńczone — już nie jedno, ale dwoje, teraz twoje oboje“. „Oj mamuniu ty moja, już ja teraz nie twoja, bo ja już tego pana, z którym ślub brała“. Wychodzi matka w kozuchu na wywrót i sieje na wszystkich mieszanią zboża, a głównie pszenicy, żyta i chmielu. Orszak posuwa się ku chacie, matka kropi go wodą święconą, potem przed samą chatą podaje chleb i sól na wieku dzieży, a w innych okolicach matka podaje miód, macza weń obwarzanek i podaje młodemu, który go kasa trzy razy, potem tak samo córkę traktuje, a przed samą chatą matka zdejmując kozuch, kładzie na głowę młodego,

na nim zaś kładzie bochenek chleba i z tem wchodzi do chaty. Matka zdejmuje z niego kozuch, młodzi całują chleb, obchodzą stół trzy razy, a matka wiedzie ich do komory, gdzie ich uracza kaszą jaglaną z mlekiem (prw. § 197, 233), którą sama gotowała, a którą oni muszą jeść jedną łyżką. Potem wychodzą do izby i zasiadają do uczy. W innych okolicach matka podaje kieliszek młodej, ta nadpija, a resztę chlуста po za siebie. Toż samo robi młody, lub podaje przez ramię marszałkowi, który wylewa za siebie, a to wedle przestrogi, którą podaje pieśń: „nie pij Iwanie pierwszego powitania, oddaj to przez prawe ramię marszałkowi, niech je wyleje koniom na grzywę, niech to popłynie aż do kolanek, a od kolanek aż po kopyta“. Potem družba podaje ręcznik młodemu, on zaś swą chustkę młodej i tak obchodzą trzy razy około dzieży postawionej na środku dworu. Teś wtedy mówi do młodego: „byłeś narzeczony, teraz jesteś już *sądzony*“. Rodzice trzymają wieko od dzieży nad drzwiami, a młodzi idą przez tę bramę. To jest więc dopiero dopełnienie ślubu — ślub kościelny nie był jeszcze wystarczający. Przy uczcie družba zapala dwie świece, które był zabrał z cerkwi, czyja zagaśnie ten prędzej umrze. Družba związuje czasem młodych *czimborom* (słowo najzupełniej niezrozumiałe) kawałkiem krajki sukiennej czy taśmą. Po uczcie młody wraca do siebie i dopiero wieczorem przyjeżdża po młodą. Przy pożegnaniu kładą mu na głowę wieniec młodej. (K: P¹ 271, 304, 315, 331. Czub. 299, 300, 339 — Łoz. 71. Kom. II 194, 275, VII 257, X 21, 32, XII 72, 73, XIII 210).

§ 139. Jeżeli orszaki weselne rozdzielają się, to wracających do domu matki posypują owsem, częstują a starosta wprowadza do chaty. Wracającą kniahinię spotyka czasami tylko ojciec z chlebem i solą i z dwoma kołaczami, które miał na kolanach, gdy ją błogosławił i teraz niemi błogosławi trzy razy, potem wraca do izby a młoda idzie za nim, on ją sadza za stół, na którym kładzie kołacze obok dwóch mniejszych matki. Częściej się zdarza, że oboje rodzice biorą parę kołaczy i płótno i wraz z tem przestępują

próg do sieni, gdzie spotykają córkę. — Ona pochyla się przed rodzicami, a oni jej na głowę kładą parę kołaczy i sól i tak wracają znowu przez próg do chaty. — Młoda chowa chleb za pazuchę, potem obchodzi trzy razy stół, trzymając się družki za chustkę, ostatecznie brat i družba wiodą ją za stół i sadowią na koźchu pod obrazami, przeciwko drzwiom na honorowem miejscu, gdzie ona czeka na przybycie młodego. Obok niej z prawej strony siedzi starszy družba czyli družko, a po drugiej stronie swaszki „zakosowe“ (warkoczowe) zwykle najbliższe krewne młodej. W czasie uczty, przy której ojciec i matka zwykle nie siadają, usługując gościom, zbliża się do niej ojciec, nalewa kieliszek i chlusta za siebie tak, żeby i na ściel coś padło. Potem wszyscy podchodzą do kniahini, piją wódkę, pozdrawiają i rzucają po trochę monety. Gdy uczta się skończy, śpiewają: „wstańcie! pokłońcie się najpierw Bogu, potem gospodarzowi“. Po obiedzie rozpoczynają się tańce z kniahinią, a pierwszy w taniec idzie družba. To się rozumie, iż wplata się do tego cały szereg rozmaitych żartów. Najbardziej upowszechnionym jest ten, że družka stoi na ławie pod obrazami, dzierżąc w ręku kołacz, którym tak wywija, by nikt nie uchwycił. Każdy z bojarów skacze przed nią, próbuje szczęścia, ale na darmo, dopiero družko mienia z nią kołacze, całują się, on jej daje pierścień i tańczą razem. (K: P¹ 235, 236, 241, 267, 280, 281; Prze—70).

§ 140. Więcej jest rytualnych obrzędów w domu młodego po jego przybyciu z cerkwi. Rodzice witają go chlebem a matka niesie puhar miodu i garść białej wełny. Ojciec bierze kieliszek przez chustkę i pije do niego, a potem podaje mu do picia; ten nadpiwszy trochę, resztę chlusta na sufit. Gdy następnie matka mu poda, to on wypija do kropki a talerz drewniany, na którym mu wódka była podana, rzuca przez dach chaty. Potem najstarsza swaszka oprowadza go na ręczniku 3 albo 9 razy na około stołu, poczem prowadzi

go za stół, gdzie on siedzi w czapce w ciągu całej uczty. Obok niego siadają jego swaszki tak zwane *czuprowe* (zapewne od czupryny). Pod wieczór bywa u niego ów piękny obrządek *proszczy*, gdy on błaga rodziców, by, dając mu błogosławieństwo, zarazem przebaczyli mu to wszystko, czem ich w przeszłości obraził. Następnie pije on do starosty, trzymając kieliszek przez chustę, ten zaś odpija, trzymając swój kieliszek w drugim rogu chustki. Potem wywołują po kolei wszystkich po imieniu, każdy tak samo pije trunek podany przez chustę, a do młodego i w zamian rzuca kilka groszaków. U Huculów jest trochę odmienny rytuał. Na spotkanie wychodzą rodzice; ojciec z flaszą wódki — matka z pszenicą, barwinkiem, białą wełną, puhaem pszczelnego miodu i 2 kołaczami. Matka podchodzi do syna, obsypuje go trzy razy pszenicą i barwinkowym liściem, wełnę wkłada za pazuchę, wręcza mu kołacze, poczem macza palec mały w miód i pociąga nim po ustach syna mówiąc: „oby wam tak słodko było! Obyście obrośli jak owca! Oby wam ciepło było, jak w wełnie!“ Potem życzeniu družba zasadza młodego z konia wraz z siodłem, a sam skacze przez konia. Młody macza palec prawej ręki w miód i pociąga po ustach weselnej družyny. Potem *Bereza* (§ 131) wnosi do chaty jego derewce i stawia na stole, przy którym poczyną się uczta. Pod wieczór młody wychodzi na podwórze, przy nim stają bracia, siostry, bojary czyli goście weselni i swityłka — wszyscy trzymając się przez chustę. Naówczas siostra, trzymając różgę weselną, wyprowadza z chaty jego rodziców. Ojciec niesie wodę święconą na talerzu i kropidło, a matka garstkę owsa i orzechy laskowe. Syn i zgromadzenie powiada: „pobłogosławcie odprawić korowód“. Korowód idzie trzy razy koło podwórca, a podskakując, woła: „Czyhir! czyhir! haszcza! Czyja zinka kraszcza!“ (K: P' 258). Te słowa są najzupełniej niezrozumiałe — jakaś prastara rytualna formuła. W innych okolicach matka młodego wynosi za wychodzącymi miskę z wodą i owies, na podwórzu okręca się trzy razy wokół starosty, ten zaś okręca się przed nią na widłach, które na-

stępnie wyrzucają na dach. Po odbytych korowodzie matka błogosławi młodego święconą wodą, poczem już jadą po kniahinię, wioząc jej orzechy i jabłka, symboliczne owoce. Przy kniahini młody pozostawił družbę i dwóch bojarów z surowym nakazem, by pilnowali. Młoda stara się uciec i jeżeli jej się to uda, to pan młody bije bojarów. Czasami młody wiezie z sobą swój korowaj, ubrany przez starościnę w rozmaite ozdoby, w środek niego jest wetknięta *trójgałęzista różga*, której każda gałąź jest obwinięta owsem i barwinkiem a na końcu ma wetknięte jabłko. (K : C 203, 270; P¹ 237, 257, 265, 321, 374; M^s 158¹; 6—45) (G. 189, 296. Łoz. 70, 81 — Szuch. 48).

§ 141. Na Ukrainie przednieprskiej zachował się jeden niezwykły rytuał. Nim wyjdą na podwórze do korowodu, stawiają na stole w chacie misę z wódką; obok leży łyżka. Družko na przodzie, za nim kniaź i inni goście, a na samym końcu switylka z palącą się świecą; trzymając się za chustę, obchodzą stół trzy razy. Za dwoma pierwszemi razami czerpią wódkę łyżką, raz ostatni piją z misy, poczem wychodzą na podwórze. Tam stoi zydel, na nim dzieża a na niej chleb, którym rodzice błogosławili. Matka, wdziawszy na nice czapkę mężką i kożuch, siada na widły, jak na konia, którego trzyma družba i oprowadza naokoło dzieży, siejąc orzechami, ziarnkami harbuza, owsem, do której mięszaniny dodają czasami drobne pieniądze. Za matką idzie młody, trzymając w rękę chustkę, za nią trzymają się bojary, a na końcu orszaku idzie switylka. Idzie ona czasami obok matki, niesie bazylików pęk, w którym zatknięta jest drewniana szabla, zapalona świeca i całuszka chleba. Młody daje pić koniowi, t. j. oblewa koniec widel. Potem drugi raz napęlnia garnek wodą i rzuca po za siebie daleko z taką siłą, by pękł. Po obrzędzie widły się rozdzierają i zarzucają najczęściej na strzechę, bojarowie podrzucają dzieżę w górę, a chór śpiewa: „A czyjaż to rodzina wokoło dzieży chodziła — wszyscy w srebrze, wszyscy w złocie, ta w czerwonym aksamicie“. Ta drewniana szabla to wspomnienie prawdziwej szabli ko-

zackiej, owitej gałązkami kaliny z jagodami, którą niegdyś swityłka trzymała, siedząc za stołem. (Czub. IV 313, 314 — Sum. Sw. 17).

5) Pijmycia.

§ 142. Gdy pora już jechać po młodą, wtedy siadają wszyscy *do piwnicy* t. j. do pełnego kieliszka, który stoi wśród ziarn pszenicy. Gdy wszyscy kolej wypiją, matka myje gościom twarze tem ziarnem. Potem wynoszą na dwór stół, na którym jest dzieża przykryta chustą zieloną, a na niej leży chleb. Bojary obnoszą tę dzieżę trzy razy naokoło stołu, za nimi idzie młody, a za młodym matka, siejąc trzy razy owsem i orzechami na niego i družbów. Ostatecznie młody jedzie po młodą, rodzice wyprowadzają go za wrota, przechodzą z chlebem i solą trzy razy drogę na krzyż, przyczem wołają: „czas tobi dobryj!“ Matka bierze cugle konia i wyprowadza za wrota. Otoczenie młodego w tym pojeździe nazywa się *pijmycia* — bo idzie *pojąć* młodą. Starosta jego ma na szyi lub przez ramię przewieszony wianek owsiany zdjęty z korowaja. Młody, dojechawszy do wrót pani młodej, zastaje wrota zamknięte — spotyka też ich orszak młodych ludzi z pałkami, więc niby przemoc stawia się przeciw przemocy, a pieśń grozi: „odeczyny swatu, bo zapalymo chatu“ i rzeczywiście wyciągają trochę słomy ze strzechy, trochę chrustu z płota i rozpalają na dworze ognisko. Ostatecznie poczynają się targi ale tylko z panem młodym, bowiem družbowie są już wpuszczeni, częstowani i dają im wody do umycia rąk, a oni wedle pieśni „patrzą na kołki, czy wiszą ręczniki u naszej panienki?“ W końcu wysuwa się naprzód jego starosta, trzymając w ręku *derewce* (nie *wilce*, lecz wesełną różgę) (porówn. § 75), przeciw niemu staje jej starosta z jej *derewcem* i poczynają pozornie bić się temi drzewkami. W końcu wtykają je obaj w strzechę nad drzwiami. To

dwóch władców nieograniczonych spotkało się, uznało sprawę za wspólną i wzajemnie złożyli broń. Wedle mego sądu nie ulega wątpliwości, że to bicie się wzajemne jest tegoż samego znaczenia, co bicie się pączkowemi prątkami na niedzielę kwietną, ze słowami: „nie ja biję, wierzba bije (w znaczeniu pędzi prątki) za tydzień wielki dzień“ Zmartwychwstania, odrodzenia się wszelkiego życia na wiosnę. Takim ciąglem odradzaniem się ludzkości jest właśnie małżeństwo, więc to się rozumie, że ci, którzy to małżeństwo skleili, wypowiadają to symbolem: „nie ja biję, drzewko bije“ — drzewka zawsze zielone, niechże one połączone zostają pod tą strzechą. Czasami zamiast bicia się drzewkami jest tylko zamiana chlebów i pocałunki starostów. Jeden z nich wnosi do chaty kołacz od młodego z „pokłonem“. W tym kołaczku są pieniądze — młoda wyjmuje je zębami i odsyła kołacz jako „odkłon od pani młodej“. Tymczasem przed progiem chaty stawi się zyd, na nim chleb, sól, wiadro wody. Matka wychodzi w czapce i kożuchu przewróconym na nice, a pieśń śpiewa: że ona chce „zięcia nastraszyć i nie dać córki“. Młody podchodzi do zydła, matka podaje mu czarę wody, kniaź przytyka do ust i rzuca daleko przez głowę, a družko powinien ją w powietrzu rozbić. Tak zrobić uczy matka: „jedź synu po cudze dziecko, ale nie pij pierwszego poczęstunku, wylej koniowi na grzywę, konik zarży, czary zrzuci, nogami przydepcze, ogonem zamiecie. Wypij synu trzeci poczęstunek, to dola twoja!“ W tę czarę sypią czasami owies i rodzaj nieśmiertelników zwanych *émiñ* (czy to nie przypomnienie ziela *kuçy* u Indyan). Teraz teszeza podaje młodemu czarkę wódki i wprowadza do chaty. W progu wraz z mężem trzyma nad drzwiami kołacz, pod którym przechodzi cała *pjmycia*, a jego starosta wnosi jego *wilce* do chaty i stawia na stole, jej zaś *wilce* wnoszą do komory. Gdy kniaź wchodzi do izby, kniahinia siedzi za stołem i przez dziurkę w kołaczku patrzy na kniazia, poczem sypie ziarnem lub okruciami chleba na niego i obecnych. Starosta prowadzi kniazia przez chustę, ten zaś družbę i innych z *pjmyci*,

po za stół tak, żeby kniaź stanął za młodą, przy której siedzi brat lub bracia, czasami z drewnianą szablą, czasami tylko z kijem — chór śpiewa: „Bracie namiestniku praw sobie czerwony złoty za siostrę od młodego, nie przedawaj siostry za grosz, bo grosz ślina, a siostra kalina“ — albo „siczy! rubaj! sestry ne daj!“ i bywa czasami pozorna walka z młodym — albo „za stołem cziczka siedzi, kto brzęknie czerwonemi, ten sobie cziczkę weźmie“. Słowo tu użyte jest najzupełniej niezrozumiałe w języku ruskim, ale jest bardzo podobne ze słowem sanskrytским *cikha*, które oznacza pukiel włosów, warkocz. (Web. V 366, 406). Czyżby to podobieństwo słów było trafem? Dlaczego nie może być ślepą tradycją dalekiej przeszłości? (Prw. § 115, 127). Inna znów pieśń woła: „odsuń się bracie od siostry, bo siądzie bliższy, niż ty“. Młody daje braciom podarki, najczęściej noże składane, bracia ustępują z miejsc, a chór wtedy śpiewa: „Tataryn bratczyk! Tatar, prodaw sestru za talar“. Tu mamy jawny dowód przyjęcia tego z obczyzny. Czemu nie nazywają Tatarem męża, družbę lub brata, gdy oni na wyjezdne okładają młodą batami, jak to potem obaczymy? (§ 145). Teraz starosta wyprowadza młodego na stół, każe mu się trzy razy okręcić i dopiero siada z družbą przy młodej. Młoda tymczasem ma głowę pochyloną na stół i trzyma się mocno stołu. Młody ją szarpie trzy razy, dopiero, gdy ojciec ją upomni, za trzecim razem ustępuje, młody podnosi jej głowę, całuje w usta, a chór śpiewa: „Łedom Marysiu! Łedom, twoja hubońka z medom, ruceńki z pasternakom, nożeńki zo wsim smakom“. Ponieważ wraz z tem uwieńczone zostały starania swaszek tak z jego, jak i z jej strony, więc i one muszą dać wyraz temu. Jedna stoi w chacie, druga za progiem, obie mają świece ubrane ziarnkami żyta i listkami barwinku, a skacząc ku sobie, śpiewają: „przystap swaszko do mnie, u ciebie chleb, sól i u mnie, u ciebie świeczka i u mnie. Zlepmy świeczki do kupy, zwiedzmy dzieci do chaty“, potem całują się przez próg, a chór śpiewa: „pokój! pokój! miłowały się dwie swaszki,

całowały się na progu dwie gołąbki“. Te świecek wietknięte w bułeczkę zapalają się z rozpoczęciem uczty i palą się aż do jej końca. Wosk, który spływa, swityłka zbiera skrętnie, by zrobić z niego małą świeczkę, która będzie się paliła przy chrzcinach pierwszego dziecka. Przy tej uczcie młodzi zwykle nie jedzą, potem dopiero posilają się w komorze, przyczem *kura gotowana* jest rytualnem jedzeniem. (Porw. § 84, 148, 172, 173, 198, 232, 345). W czasie uczty brat lub bracia biorą na dwa, lub cztery kije rańtuch, zarzucają takowy obojgu młodemu na głowę, mówiąc: „winczaju tebe (wieńczę—zaślubiam) białem pokrywalcem i wiecznem zawiwalcem“. W tym rańtuchu, który swaszki wiążą młodej na piersiach na krzyż, młoda chodzi aż do zdjęcia z głowy wianka. W tym obrzędzie brat występuje, jako opiekun siostry, jako rzeczywista, lub domniemana w przyszłości głowa rodu, a więc mający prawo udzielenia jej błogosławieństwa. Czasami obrzędu tego dokonuje matka. Mała dziewczynka, którą czasami zowią swityłką, staje pod obrazami za plecyma nowożeńców. Matka przynosi peremitkę, nowożeńcy wstają, nachylają głowę nad stołem, matka ich przykrywa, wtedy siadają, a swityłka podkłada nogę pod młodą, żeby palców nie przysiadła, boby dzieci nie było. Usiadłszy, kniahinia zdejmuję zawój z głowy i zarzuca sobie przez szyję. Bywa tu czasami także obrzęd traktowania młodego wodą z owsem przez matkę młodej. (K: P¹ 260, 266, 281, 282, 304, 310, 315, 308, 309) (Czub. 330—332, 343, 356, 358. Kom. II 15, 197, 277, VI 49, 53, VII 162, 261, X 69, XII 89, XIII 211 — Sum. Sw. 15, 110, 118 — Łoz. 10, 86, 99, 113 — Szuch. 52, 64; N. 211—216; G. 189, 296).

§ 143. W kilku okolicach są pewne zmiany owego rytuału przyjęcia młodego w domu młodej. Łoziński opowiada, że młody zastaje zawartą bramę a następnie drzwi chaty, i że u jednej i u drugiej straży musi się okupić. Tymczasem drużyna młodego wysyła dwóch posłów do chaty, do młodej i drużki z podarkami. Młoda posyła młodemu przez tych posłów białą chustkę na drewnianym talerzu przystro-

jonym barwinkiem, a drużka daje dwa placki dla muzykantów. Młody, przyjąwszy chustkę, talerz przerzuca przez chałupę. Dwa zaś placki posłowie kładą sobie na głowę i tak obiegają grupę stojących bojarów, biegnąc zawsze naprzeciw siebie, a gdy się już spotkają, kłaniają się wzajemnie, zawracają na miejscu i biegną w odwrotnym kierunku, po-
 kąd znów się nie spotkają i nie zawrócą, i tak robią po trzykroć, dlatego ten chleb nazywa się *obiegańcem* i należy do muzykantów. (Łoz. 88—93). Bardzo oryginalnym jest też rytuał u Huculów. Młody, przybywszy, wedle zwyczaju, konno, oczekuje za wrotami; jeden z bojarów obwiązuje przywieziony od młodego kołacz w chustkę, w której w czterech rogach są owinięte monety i tak niesie kołacz do kniahyńni, śpiewając trzy razy: „od pana młodego do pani młodej i do pojmyci“. Młoda przyjmuje kołacz, rozwiązuje węzły zębami i zabiera monety, potem kołaczem tym robi znak krzyża świętego i patrzy przez kołacz na wschód, okręcając się trzy razy za biegiem słońca, poczem kładzie go na stół a swój wręcza druźbie. Druźba, wyszedłszy na podwórze, wręcza ten kołacz matce weselnej, która go przewiązuje dwoma końcami chusty a drugie dwa daje bojarom. Oni rozpinają tę chustę z chlebem we wrotach tak, że młody poprzędzony matką weselną może pod nim przejechać. Młody nie złazi z konia, lecz czeka, po-
 kąd druźbowie nie kupią drużek. Druźbowie, kupiwszy drużki, wychodzą przed chatę tańczyć z niemi... po skończonych tańcach młody zsiada z konia. Druźba odwiązuje przywiązany do jego ramienia kołacz, (Prw. § 130, 297) idzie do chaty, do kniahyńni i pyta: „gdzie najpiękniej?“ a ona odpowiada „wokóło widzę bardzo zacnych ludzi, ale najzacniejszym jest miesiąc, który z podwórza wchodzi“. (Prw. Juc. 264 i §§ 120, 226, 302). Druźba odwiązuje od jej ramienia jej kołacz a przywiązuje jego. Z jej kołaczem wychodzi do młodego jej weselny baćko i pyta: „gdzie najpiękniej!“ a on odpowiada: „wokóło widzę bardzo zacnych ludzi, ale najpiękniejszą jest zorza, co tam w chacie świeci“. Wtedy mu przywiązują do ramienia

jej kołacz. Tak samo przez posłów mieniają się pierścienie, przyczem pani młoda dwa razy pierścień odtrąca a dopiero za trzecim razem przyjmuje. (Kom. VI, 52). W trakcie tego wszystkiego bojarowie i młody stoją jeszcze na podwórzu. Domownicy zaścielają kocami podłogę w sieniach i izbie aż do stołu a bojarowie domagają się śpiewem, by ich zaproszono. Wychodzą rodzice i proszą, wszyscy stają wkóło, matka młodej obchodzi kniazia trzy razy, obsypuje go pszenicą i namaszcza usta miodem. Tymczasem w chacie śpiewają pieśń, która opowiada, że Marysia w drodze usnęła, za nią szedł ojciec, ale ona nie czuła a on jej nie śmiał budzić; tak samo było z matką, z braćmi i t. d. aż dopiero przyszedł kniaz i powiada, że on „będzie śmiał urąbać kalinę i obudzić dziewczynę“. W czasie tej pieśni młoda schyla głowę na kołacz na stole, udając sen. Wchodzi do izby kniaz po zasłanych kocach, poprzedzony matką weselną, niosąc kołacz, swój dar weselny. Wszedłszy, pozdrowia obecnych: „Jak wam bez nas!“ — „Szczęśliwie Bogu dzięki! ale z wami będzie lepiej“ odpowiadają domowi. „A czyście nie widzieli jagniczki?“ pyta młody. „Poznawajcie, gdy wola!“ — Drużba odszukuje śpiącą, podnosi jej głowę i mówi: „Ty tu spisz i czekasz a tobie już czas zza stoła wychodzić, pan młody prosi cię na podarek!“ Wtedy kniaz podchodzi i mówi: „ja przyszedłem po ciebie! chodź ze mną!“ (Szuch. 56—61). Niemniej ciekawy zwyczaj spotykamy na Pokuciu. Kniaź, przybywszy pod okna młodej żony, najpierw śpiewem domaga się wejścia a potem, gdy go wpuszczają, wchodzi z drużbą do izby i obaj na prawo i na lewo smagają nahajkami (Prw. § 232). Rodzice młodej stoją we drzwiach i nad głowami wchodzących trzymają chleb. Ten epizod weselny z Pokucia (K:P¹ 266) jest znamienym przykładem tego nadmiernego splątania tradycji i zwyczajów najrozmaitszego pochodzenia. Zamknięta chata przed młodym i to jego smaganie nahajem, to niby przeżytek dawnego zwyczaju porywania niewiast, ale tych grabicieli rodzice błogosławią chlebem, zaraz nastąpi sprzedaż siostry przez brata.

Niechże kto określi, co tu pierwsze, co ostatnie? — a zatem co rodzime a co naleciałe? — Co pierwotne? Czy powaga kobiety u Arjów i jej przodownictwo, na co opadły demoralizujące wpływy dzikich ludów? Czy może z dziezy aryjskiej wyrodziła się łagodność? Wedle mego zdania stanowczo pierwsze. Czy owo zamykanie chaty trzeba koniecznie tłumaczyć tradycją rabuuku niewiast? — Czy to nie może być wprost rzecz tak powszechna i naturalna, że kobieta zawsze każe się zasługiwać sobie, zwalczać opór a nie od razu oddaje się na łaskę i niełaskę pożądanemu jej posiadania, nawet i wtedy, jeżeli on ma prawo na to, a ona obowiązek ulegania jego woli, jak to jest w stosunku męża i żony.

6) Oczepiny.

§ 144. Z kolei przychodzą dwa obrzędy, które czasami odbywają się dopiero w chacie młodego, gdy już młoda do niego przybędzie, częściej jednak w domu rodziców młodej. Starsza družka albo siostra panny młodej zdejmuje czapkę z głowy młodego, by przypiąć mu *striczkę*, czyli kokardę z czerwonej wstążki. Natenczas družko pokrywa głowę młodego swoją czapką, by nie było ujmy jego powadze. Jego bojarowie mają także stryczki, ale one są przyszyte poprzednio już, w jego domu, przez družki. Gdy družka starsza striczkę przyszyje, wtedy staje na ławce i śpiewa: „oj popatrz *zia/eńku* na mnie! ja tobie przecie rodzona *swiśt'*“ potem targuje się z nim za robotę, a czapkę trzyma wysoko i ostrożnie, by ją bojarowie nie porwali od niej, bo wtedy przepadłby wykup. To przypinanie kwitki do czapki pana młodego jest czymś w rodzaju oczeplin pana młodego, bo zaraz potem następują oczepiny panny młodej, obrzęd niezwykle uroczystego charakteru. Wszędzie już oczepiny przybrały trochę świeckiego charakteru, na Ukrainie tylko pozostały w całej krasie religijno patryarchalnej uroczystości.

W niektórych okolicach bywa przy tem rozplatanie, lub ucinanie włosów. Swacha rozczesuje tymże grzebieniem włosy młodego i młodej. Czasem ucinają, czasem splatają w dwie kosy, z których jedną plecie swacha, drugą siostra. U Huculów musi być warkocz ucięty siekierą, rzuconą w czasie tańca. Gdy się chwila oczepin zbliża, drużko zdejmuje wilce ze stołu, niesie do komory a chór śpiewa: „komu to jechać po zawiwajło, het tam za morze, ta pod *biały kamień*?“ — pojechał drużko, lecz kamienia nie zdjął, jeździli potem ojciec, brat i inni zawsze nadarmo, aż dopiero młody pojechał, „kamień zdjął i zawiwajło dostał“. Tego charakteru pieśń, wykazująca, że młody ma tu największe prawo, spotyka się kilka razy. (Kom. VI, 36, 44. Szuch. 60 i t. p.). Gdy drużba poszedł po korowaj, by rozpocząć oczepiny, to pannę młodą przywiązują do stołu, by nie uciekła a wtedy młodzi parobcy, kozaki dokuczają jej w rozmaity sposób a ona musi od nich wykupywać się całusami. Wtem drużko zjawia się na progu komory, trzymając na wierzchu dzieży korowaj, na którym leży namitka i woła: „panie starost! Rodzino! posłuchajcie!“ — „Radziśmy słuchać!“ odpowiadają. „Pobłogosławcie *gospodarza* wnieść do chaty!“ — Niech Bóg błogosławi!“ odpowiadają raz, drugi i trzeci raz. Drużko wnosi korowaj a chór śpiewa: „i cóż to wniesiono? namitka na korowaju! — i patrzeć niewesoło z pod białego kwiecia, co na całym świecie!“ Oto znowu jakaś niezrozumiała, prostaczą ręką sklejoną mozaika z ułamków rozbitej, starej pieśni rytualnej. Gdy korowaj już na stole złożony, wtedy swacha pana młodego i jedna z krewnych biorą z korowaja oczepiek i namitkę, unoszą ją trzy razy nad głową młodej, poczem pokrywają, mówiąc: „Myż tebe sestryce skrywajem; szcasiem, z dorowiem nadilajem... Bud' zdrowa, jak woda! — Bud' bohata, jak ziemia! — Bud' pryhoża, jak roża! — Bud' prekrasna, jak wesna!“ Jakieś zaklęcie religijne nad głową powołanej do sakramentu przez Boga ustanowionego, przez Boga i Przczystą dokonywanego. W tej chwili w niej i nad nią spełnia się

tajemnica, *res sacra*. (N. 221—223), a chór śpiewa: „Gdzież ty Maryniu chodziła, że twoja głowa tak zbielała? chodziłam z drużkami w winogradowy sad, a na moją głowę upadł biały kwiat. Ani jego deszcz nie splucze, ani słońce nie zagrzeje, ni go zdmuchnąć, ani strząść, trzeba cały wiek go nosić“. Aczkolwiek u Huculów kładą jeszcze na ową peremitkę zielony wieniec, w którym ona chodzi aż do propiju u młodego, to jednak ona już jest młodycą. Do włosów mieszają często len, żeby jej len i konopie dobrze się wiodły. Wraz z oczepinami kończy się właściwie wesele, dziewczęta już nie mają nic do czynienia z mężatką. Młoda już przed oczepinami rozdała wszystkie swoje wstążki drużkom, a starszej drużce tę jedyną, którą na końcu nosiła a teraz śpiewa: „idźcie drużki z chaty, bo ja pójdę z młodym spać“, więc muszę już iść do domu, a parobcy przekomarzają się z niemi, że nie upilnowały towarzyszki, niechże teraz idą „świniom karmę przygotować!“ Dziewczęta nie pozostają dłużne, więc śpiewają: „A wy za nami bojary! za nami! żreć otręby ze świniami“. Mężatki rozdierają jodełkę, mówiąc do młodej: „ona już tobie nie potrzebna“. To bardzo proste. POCO symbol, gdy sprawa stała się rzeczywistością? Sam szczyt jodełki zabiera zwykle pan młody. Po odejściu drużek jest jeszcze uczta, przy której młodzi nic nie jedzą, a w czasie tej wieczery młódzież wynosi rzeczy na wóz, którym młoda ma odjechać. (K:P¹ 272. Czub. IV, 307, 365, 371, 375. Szuch 67. — Kom. II, 19, VI, 61, VII 162, VIII 135, XII 111—114).

7) Przenosiny.

§ 145. Przychodzi chwila wyjazdu z domu rodziców do domu męża. Rodzice zdejmują obraz w kącie i kładą na stole, przed którym jest postawioną ławeczka i na której oni siadają. Młodzi biją trzy pokłony przed obrazem, całują

jąc go potrzykroć, potem obchodzą stół trzy razy, padając do nóg rodzicom, którzy ich błogosławią chlebem i solą; w końcu ojciec żegna młodą obrazem, który ona zabiera a matka daje kurę i po dwa bochenki chleba. Czubiński (IV, 417), zapisał w okolicach Uszycy, w narzeczu ruskim, znaną po całej Polsce pieśń pożegnania się młodej z ojcem, matką, rodzeństwem, z domem, sprzętami a w końcu: „oj diakuju wam porohti, de chodyły były nohi, teper ne budut“.

Jeżeliby to miał być import polski przez kolonistów na Podolu, to i wtedy nawet świadczy on o takiej tożsamości uczuć i pojęć tych dwóch plemion, że dość było dosłownie przetłumaczyć, by przyjętem było za swoje. Jest i druga pieśń niemal dosłownej tożsamości ze znaną po całej Polsce tylko, że w ruskiej jest więcej uczucia. „Pokoczu ja winoczok z jasnoi ruty, pokoczu joho po tysowomu stoli, swoi matyńci na sławu. Woźmy matińko winoczok!“ „Oj ni doneczko! ne woźmu, pro žal welykij ne wyżu“! I tak samo nie widzą ani ojciec, ani bracia, ani siostry; dopiero, gdy do swego Iwasia potoczyła, on widział i przyjął go z radością (Kom. XIII. 136) (K: Prze. 58) (prw. § 203). Swaszki wynoszą na podwórze skórę, na niej kładą poduszki, na których klękają młodzi, nakrywają głowę poduszką, a na niej kładą się dwa kołacze i sól. Potem książ sadza kniahinię na wóz, ona staje na wozie, żegna się na cztery strony i siada ze swazką na jedną poduszkę a drugą trzymają nad głową, bo wtedy mąż z družbą obchodzą wóz trzy razy i smagają biczem młodą a mąż mówi: „rzuć narowy ojca a weź moje“. Gdy już wszyscy siedzą na wozach, wtedy matka młodej podchodzi do koni, bierze za uzdę i za wrota prowadzi a chór śpiewa pieśń pożegnania: „przeprowadź matko! przeprowadź konia wronego za uzdę, przeprowadź na drogę szczęśliwą“. Ostatecznie pochód rusza w drogę. W niektórych okolicach jest zwyczaj, że gdy wóz się trochę oddali, wtedy młody i družba wracają się do progu chaty dwa razy a trzeci raz aż do chaty wchodzą, za każdą razą mówiąc: „dziękujemy wam ludzie za chleb, za sól, za go-

rzakę i za dobrą dziewczkę“ i młody prosi do siebie. W tym pojeździe czy pochodzie jej bałko weselny niesie jej derewce a weselna matka jego niesie przyniesione przez bojarów do młodej derewce młodego. Czasami młodzi jadą na wozie związani tem płótnem, które młoda miała na sobie na posadzie. Gdy ostatecznie córka odjedzie, wtedy w ehacie śpiewają: „zagrzebuj matko żar, żar! a już twej córki żal! żal!“ (N. 226 — K:P¹ 267, 315, 316, 326 — Czub. 420 — Szuch. 70. — Łoz. 122 — Kom. II, 199, 201, 279, VII 262).

§ 146. Gdy pojazd kniazia wiozącego młodą żonę zbliża się do chaty jego rodziców, wtedy bojary śpiewają, że „nieuka wiodą matce“ ale przecie wołają na matkę: „wyjdz matenka! popatrz“! Przed wrotami nowego domu swat lub ojciec rozpala ogień ze słomy, przez który młoda winna przeskoczyć. Jeżeli tego niema, to przy wjeździe do bramy młodego wszyscy są pokropieni święconą wodą. Ogień i woda grają u nas ciągłą i wielką rolę w obrzędach weselnych i to od najbardziej starożytnych czasów (prw. § 258) Czasami zamiast stosu bywają tylko zapalone gałęzie smolne. Gdy wóz stanie, młoda powinna zleźć po dyszlu między końmi, czy wołami na sam koniec i tam zeskoczyć. Powinna następnie wyprządz konia, czy wołu a *pryniz*, kijek, którym się jarzmo umocowuje — albo uzdzienię winna rzucić przez siebie albo przez chatę. Symbol bardzo zrozumiały. Jej to niepotrzebne, bo ona nie myśli o wyjeździe z tego domu. (Prw. § 246, 274). Na progu chaty stoją rodzice z chlebem i solą, czasami sama tylko matka w kożuchu wywróconym włosem do góry i pyta: „z czem ty do mnie przychodzisz?“ Młoda zaś odpowiada: „z chlebem i solą, ze szczęściem i zdrowiem, z wiekiem długim i z mężem dobrym“. Czasami tu na wstępie matka osypuje młodych chmielem a młoda rzuca wianek na strzechę; jeżeli spadnie, to zła wróżba. Ten wianek tam jednak nie pozostaje, bowiem oba i jego i jej zostają zaszyte do małżeńskiej pościeli. Tylko owsiany wieniec, który leżał na korowaju, ten zostaje na strzesze, a i ten tu i owdzie dzielą między weselników. Pod strzechę

także wtyka młoda swój ucięty warkocz. Rodzice kładą na głowę dzieci chleb i sól, nadto na głowę młodej matka wkłada kozuch i tak wprowadzają ich do izby. Oboje mają bochenek chleba za pazuchą, a ona nadto kurę darowaną jej przez matkę. Gdy wejdą do izby ona stara się rzucić kurę w jamę pod piecem i jeżeli jej się uda powiedzieć: „czy głęboka jama“ to nie dalej jak „do roku umrze mama“, świekra na pewno i dlatego przed piecem stoją domowe, wyłącznie zamężne, kobiety i pilnie baczą na zachowanie się przybysza z obcej rodziny. Dobry to znak, jeżeli, wchodząc do izby, patrzy na obrazy ale ostatecznie, by mieć wszelką pewność najlepiej wprowadzić młodą z zasłoniętymi oczyma. Czasami też starosta w tej chwili przykrywa świecę garnkiem. Matka czuje, że jej panowanie musi się, co najmniej, ograniczyć w obec młodej żony i to napewno musi ją drażnić o czem świadczy pieśń: „ja jeszcze nie baba, jeszcze izbę zamiotę, jeszcze w piecu zapalę i chleba upiekę, a ją kijem wywalę“. Wprowadzeni do izby młodzi okręcają się trzy razy, młoda zawiesza swój ręcznik na kołku, a przyniesione chleby kładą oboje na stole. Te „nastolniki“ później kraje starosta i wszystkim weselnikom rozdaje ze słowami: „a kto nastolnika ukąsi, ten z młodą spać musi“. Jest to jedna z tych wskazówek świadcząca o tem, że chleb weselny przedstawiał samą młodą a jego spożywanie przez weselników zastąpiło dawniejsze obcowanie ich płciowe z młodą (prw. § 55). Gdy z przybywającym orszakiem starosta młodej wnosi korowaj, to spotyka w chacie starostę młodego z jego korowajem, i, podrzucając niemi, wszczynają sprzeczkę o to, czyj korowaj jest wyższy (§ 71, 65). Na Pokuciu książę wprowadza młodą do izby, prowadzi raz około stołu, a potem wyprowadza na podwórze, gdzie stoi stół zaścielony, przed którym kładą pościel. Za stołem siadają rodzice, na pościeli kłęczą młodzi i proszą przebaczenia i błogosławieństwa. Gdy wrócą do chaty, podają matce rańtuch, którym młodzi byli okryci, ona to płótno podrzuca, wołając: „to syn, to córka — niech córka nie włóczy się po sąsiadach“,

i rzuca płótno na piec — to znaczy: niech pilnuje domowego ogniska. Wszędzie te wszelkie obrzędy kończą się ucztą, przy której młodzi siedzą na posahu, młoda często ma głowę pokrytą chustą a na kolana jej podają małego chłopca. (§ 105, 171, 232, 246, 345). Dziwny jest zwyczaj u nas na Ukrainie. Gdy młodzi siedzą za stołem, rodzice wnoszą chleb i miód, ojciec smaruje chleb miodem, bierze na ostry nóż, a zbliżywszy się do syna, mówi mu: „ja ci oczy wykole“! Młody bierze ten chleb zębami; toż samo robi i młoda. — U Huculów jest trochę odmienny rytuał, bo nowożeńcy jadą konno. Gdy się zbliżają do chaty, świekier wychodzi z wódką. Świekra obsypuje nowożeńców i przybyłych gości pszenicą, poczem družba zdejmuje kniahinię z konia, ona przewiązuje świekrę białym zawojem, a świekrowi wręcza kołacz, rodzinie zaś całej jakieś dary. Świekrz łamie kołacz, macza go w miodzie i podaje na zakąskę obecnym i młodym, życząc, by im tak słodko było w życiu. Po poczęstunku wszyscy biorą się za ręce i obchodzą trzykroć podwórze, stojących na niem nowożeńców i ich rodziców. To się nazywa *prowodyny*. Tak, trzymając się za ręce, wchodzą do chaty, gdzie na stole jest chleb i derewce. Siadają za stół i proszą o jedzenie. „Niema! niema!“ odpowiadają domowi z niechęcią. „To my mamy swoje“ odpowiadają przybyli i dobywają swoje zapasy. Synowa naówczas ułagadza świekra darem jedwabnej chustki, świekrz wnosi napitek i jadło. (Kom. II 201, 202, 279. VI 72. VII 164, 263. X 40, 69, 73. XII 77, 93 — Łoz. 124, 125 — Szuch 74 — Now. 227, 229, K:P¹ 243, 279, 283, 284; Prze 110).

§ 147. W ciągu uczty przygotowują łoże dla państwa młodych. Bardzo często robią to bracia ze swazkami, poczem bracia poczęstowani odchodzą. Czasami dopiero tu, w domu młodego odbywają się oczepiny z trochę odmiennym rytuałem. Matka družki wkłada na głowę młodycy czapkę młodego i podprowadza do jej własnej matki, która rozwinąwszy na całą długość rańtuch czyli peremitkę, kładzie jej na głowę. Potem ona kłania się przed każdą ko-

bieta, a one jej życzą szczęścia i darują peremitki, z kolei idzie ona w tej czapce do mężczyzn i zbiera grosze. O północy swaszki prowadzą oboje do komory. Młody siada na dzieży, na kulbace albo wprost na stolku, bierze na kolana poduszkę lub kożuch, a w kilku okolicach *jarzmo* (prw. § 308) i na tem sadza młodą, obcina jej warkocz po szyję, a swaszki ją zawiwiają t. j. pozostałe włosy splatają, na nie kładą *kieczkę*, t. j. obręcz, na to bawnycin czyli czerwony płatek i dopiero na wierzch peremitkę. Ona broni się przeciw temu i dwa razy ciska czepiec z głowy, czasami dopiero za czwartym razem przyjmuje, tembardziej, że obecne dziewczęta dodają jej otuchy śpiewem: „Marysiu dohladaj sia, powywyaty ne daj sia“. Ubrana w peremitkę wraca do izby, czapkę męża, w którą była przed chwilą ubrana, chowa do skrzyni, wieniec jej kładą sobie na głowę wszystkie jego družki i obecne dziewczęta, a potem ona go chowa, by zaszyć do małżeńskiej pościeli. Potem dziewczęta odchodzą, ona zbliża się do swoich rodziców, mając w zapasce dwa chleby, które im daje, jako pożegnanie z nimi, poczem i oni odchodzą, a wtedy matka jego prowadzi ją za stół, na pokucie, gdzie ona rozdaje obecnym pierniki. (K: P¹ 243, 246, 248, 263, 270, 272, 355. — Kom. VII 263, X 46, 72, XIII 142 — Łoz. 129).

8) Pokładziny.

§ 148. Przychodzi wreszcie chwila pokładzin. Chór śpiewa: „przyleciał szerszeń ze ścieli i opadł na pościeli, gdzie Marysienka spała, a róża kwitła i odtąd tam on będzie padał, gdzie ona będzie spała“. — „Hulaj! Hulaj Marusienko! pokądś młodzintenka, wkrótce przyjdzie zabaweczka, dziecina maleńka“. Cała družyna odprowadza młodych do łoża, młoda płacze, bo ona tego nie robi z własnej woli, a tylko jest przemocą wzięta. „Nie sama idę, wiodą mię“†

mówi jedna pieśń. Łoże jest zasłane snopami żyta. Małżonkowie znani z dobrego a szczęśliwego pożycia, kładą się do tego nowego łoża i wygrzewają takowe dla młodych; czasami to robią podochoćceni družbowie, których dość szorstko spędzają. Gdy pościel gotowa, kładą w głowach ikonę, chleb i sól. Drużko wchodzi do izby i prosi trzykroć o błogosławieństwo wprowadzenia młodych do pościeli a chór śpiewa niezwykle naiwną pieśń! „Oj mamciu! do komory wedut! Cyt' doniu! tobi medu dadut! — Oj mamciu! kozak na mene lize! — Win tebe ne zariże! — Oj mamciu! wże i nożyk wyjmaje! Cyt' doniu! wiu boże dumaje!“ W komorze rozbierają młodą, dają jej czystą koszulę i każą jej rozzuć męża, w onuczach którego znajduje zwykle trochę srebrniaków, które do niej należą (prw. § 86, 102, 233). Zwykle to bywa w lewym bucie, a gdy prawy zdejmuje, wtedy mąż uderza ją lekko nahajką. Potem rozrywa pieczoną kurę i nią karmi młodą. (Prw. § 84, 142, 172, 173, 198, 232, 345). W końcu kładą młodych pod kożuch, wszyscy odchodzą prócz swachi i družka, a gdy ci odchodzą, upominają młodych „by się nie lenili“. Czasami zamykają ich a klucz im podają przez szparę. Bardzo często młodzież z družkiem na czele ruszają w tym czasie po wsi hucznym korowodem. Bywa jednak, że družko zostaje pode drzwiami młodych, czekając na zastukanie męża; bowiem, wedle pouczenia swaszek, pan młody powinien tylko przestrzeń rozszerzyć, kobieta po pierwszym skutecznym uderzeniu powinna się usuwać bez dokonania płciowego aktu¹⁾. Jeżeli pan młody niema na to odpowiedniej siły, to go może zastąpić

¹⁾ Dziwne zaprawdę, jak w podaniach ludów spotykają się zasady takiej tożsamości, iż niewiadomo, czem to właściwie tłumaczyć. U ludności Zanzibaru jest najsilniejsza wiara, że dziewica, która dopełni aktu płciowego przy pierwszym spotkaniu się z mężczyzną, okula wieje na całe życie. Mąż więc, idąc pierwszy raz do żony, bierze z sobą żonę już dawniej pojętą i w krytycznej chwili zamienia. (Z opowiadań p. Władysława Cochet, generalnego konsula Francyi w Zanzibarze).

starszy družko, lub bojaryn. Zapisując to Czubiński (IV. 436), dodaje jednak, iż nikt nie pamięta, by się taki fakt zdarzył. Nie mniej jednak ważną jest rzeczą przechowanie w tradycji tej zasady (prw. § 15). W niektórych okolicach pozostawiają młodych aż do ranka, w innych zaś po upływie niewielkiego czasu swaszki a czasem i družba idą do nich, by się przekonać o cnocie panny młodej, a zarazem niosą wieczerzę. Młoda chowa się, pozostawiając koszulę, ale jeżeli była niewinną, to zwykle pozwala szwazkom zdjąć taką a bierze inną. Jeżeli są plamy krwi, wtedy wysłańcy, zakrywszy ikony w chacie, pokazują wszystkim zgromadzonym panieńską krasę młodej. Nim jednak to się stanie, wkładają jej na głowę czapkę i każą śpiewać taką pieśń: „Z ciemnego ługu kalina, dobrego ojca dziecina, jak róża pełna, nie dziwota! taką była jej matka — zapiszcie to, żeby i siostry takie były, żeby i dzieci takie były“ — „choć po nocy chodziła, swej kaliny nie zgubiła. Kupowali kupcy, nie sprzedała; prosili chłopcy, nie dała; jedwabiem nogi związała, dla swego Iwasia dochowała“. „Choć po nocach chodziła, swoją krasę donosiła; jak leżała pod krzyżem w pieluszkach, tak legła pod wieńcem w poduszkach“... Ta pieśń ma siłę czarowną, bo jeżeli młoda przyniosła w piórku, schowanym we włosach, krew i tem oszukała kontrolę swazek, to jej odśpiewanie tej pieśni nie ujdzie bezkarnie. Gdy krasa panieńska zostanie pokazaną, wtedy wszyscy a szczególnie jej rodzina wpadają w entuzjazm nadzwyczajny, skaczą po ławkach, tańczą na przegony z panem młodym, a nad chatą wywieszają czerwoną chorągiew lub czerwoną zapaskę. To się nazywa „ładne wesele“, *harne wesilia*. Na drugi dzień panna młoda ukazuje się w namitce nasuniętej na oczy, by się nie sromać, namitka jest przewiązana czerwonym pasem, i także pasy mają bojarowie. Czasami oględziny odbywają się dopiero rano przez swachę, którą na ten akt prowadzą bardzo uroczyście z muzyką w otoczeniu bojarów. (K: P¹ 335, 243. — Sum. Sw. 164, 206. — K. C. 209 — 213.

Czub. 436, 443, 450, 485. — Łoz. 147. — Kom. II 202, VII 73, VIII 142, XI 139—142).

§ 149. Inaczej się dzieje, gdy się okazało, że panna młoda nie dochowała swej cnoty, t. j. gdy wesele wypadło „pohane“. Podnosi się burza nadzwyczajna. Przedewszystkiem zrywają wszędzie gałązki krasnej kaliny, nad chatą wywieszają słomianą wiechę a także czarną albo błękitną chustę. Na szyję młodej, jej swaszek a często i matce kładą chomont ze słomy. Jeżeli ktoś przyszedł na wesele w czerwonym pasie, lub wstędze tego koloru, to natychmiast zruca. Jeżeli rodzice jej nie są obecni, to cała gromada młodzieży idzie do nich, by szydzić, a przedewszystkiem osmarowują chatę dziegciem, żeby wszyscy wiedzieli „skąd cholewę wzięto“. Podają matce jakiś napój w garnku przedziurawionym, a gdy ona chce pić, odkrywają dziurę a płyn ucieka. To się rozumie, że młoda tak od męża, jak też od brata dostaje cięgi, aż zwykle otoczenie w to się wdaje, powstrzymuje gniew obrażonych tym faktem, bo to już darmo, „tego nie wróca“. Jeżeli rodzice są wezwani i siedzą za stołem, to córka musi po za nich iść, matka mówi do niej „leż suko“, ojciec w pysk bije, a chłopcy leją przez sufit pomyje na matkę. Jeżeli jednak mąż bierze na siebie winę, to się wszystko ucisza, ale też i wszelkie obrzędy się kończą. Jest jeszcze jeden sposób uniknąć tej przykrej a bolesnej sceny. W chwili, gdy już młoda mają wieść do łożnicy, ona powinna powstać i powiedzieć głośno: „niech mi Bóg przebaczy i wy obecni również, ja jestem grzeszną“. Naówczas całe zgromadzenie odpowiada: „niech ci Bóg przebaczy! — jeszcze będą z ciebie ludzie!“ Wtedy już młodzi idą do łożnicy bez żadnych obrzędów. Te zwyczaje istnieją od wiek wieków. W XVII w. Beauplan widział, jak matce młodej nakładano uździenicę. (K. C. 210. Sum. Sw. 12. Czub. 459 — Kom. II 202, XI 142).

§ 150. Gdy na „pięknem weselu“ pierwsze wybuchy radości minęły, wtedy całe zgromadzenie idzie do jej matki, czasami tylko brat jej z gałązką kaliny i družko z ko-

szulą młodej. Wszedłszy do izby, obchodzą trzy razy stół, rodzice ich częstują, a družba za każdą razą pokazuje im koszulę z pokrasą. Najczęściej jednak sam młody bierze dwa pierogi, przewiązuje takowe czerwoną włóczką, symbolem panieństwa córki i tak idzie po matkę, bierze ją pod rękę i z wielką powagą prowadzi, a chór śpiewa: „oto patrzcie! wiedzie zięć teściową“. Na progu izby młodego stoi zyd, na nim chleb, sól i wiadro wody. Jego matka stoi przy tem a chór śpiewa: „Swacha swachę czekała!“ Gospodyni częstuje przybyłych, prosi do chaty i sadza za stołem. Młoda jeszcze siedzi w komorze, aż dopiero, gdy chór zaśpiewa: „a wwiedźcież tu nasze, niechaj nam zaplasze!“ (zatańczy). Wtedy wprowadzają tak zwanego „zwirka“, t. j. parobka z wąsami ubranego w strój młodej mężatki. On rzuca się na rodziców młodej, chce ich całować a oni krzyczą: „ne nasze! ne nasze!“ i odpędzają. Za trzecim razem wprowadzają rzeczywiście młodą. Ona ma twarz zakrytą chustką lub drugą namitką, bo się sroma, swat ją zdejmuje i rzuca na piec — to podarek dla teściowej. Młoda wtedy przeskakuje stół do rodziców i obsypuje ich pieczytami. Na tę chwilę podwórze zimą jest posypane kaliną a latem kwiatami. Ostatecznie młodzi są sobie pozostawieni aż do rana¹⁾. (K. C. 210, 212, 326, 340, 342 — N. 230 — Kom. XI, 139, 141 XIII, 141, 142).

¹⁾ Dziwny jeden obyczaj, sięgający aż w czasy klasyczne, a może i dalej, znalazł *Rulikowski Edw.* u biednej a dumnej szlachty powiatu Owruckiego. Najbiedniejszą część tej szlachty rząd rosyjski nazwał *jednodworcami*, pozostawiając im jakiś tam cień przywilejów. Szlachta posiadająca papiery nie uważała ich za równych sobie. Jeżeli zaś zdarzało się kiedy, że taki jednodworzec żenił się ze szlachcianką, jedyną dziedziczką rodzinnego, szlacheckiego gruntu, to w chwili, gdy miał iść do żony, matrony wstrzymywały go przed progiem, na progu zaś stawała matka młodej, rozkraczała nogi a młody musiał przeleźć między nimi do komory. Bardzo zbliżonym do tego był akt adoptacji w świecie klasycznym. (Kom. III, 123). (*Bachofen K.* Das Mutterrecht-Stuttgart 1861 r. S. 254—260.

§ 151. Rano młoda powinna izbę zamieść, ale bojarowie ciągle jej w tem przeszkadzają, potem družba, trzymając kniahinię przez chustę, idzie z nią po wodę, a niosąc ją, każdego spotkanego oblewają i to się powtarza jakie dziesięć razy. Ostatecznie wnosi ona wodę do chaty, młody myje się i uciera się w jej podolek z lewej strony. Toż samo i ona robi — poczem zasiadają oboje w komorze na osobności do śniadania z kołacza i miodu, co zwykle przysyła jej matka. W innych okolicach młoda po nocy ślubnej nie ma prawa wejść do chaty, aż przyjdą swatowie, wprowadzą ich obojga do chaty i posadzą za stołem. Sypialnia jest zwykle w komorze lub stodole, najczęściej po za obrębem mieszkalnej chaty, młoda więc, wchodząc do chaty, rzuca wianek na strzechę, jeżeli nie spadnie, to dobra wróżba. Czasami tegoż dnia, czasami dopiero czwartego młoda idzie do wywodu. Kobiety albo brat nakładają jej rańtuch na głowę i tak z mężem idzie ona do cerkwi. Mąż słucha mszy w cerkwi, młoda zaś pode drzwiami, potem klęczą razem na progu, ksiądz czyta nad nimi wywód a pokrywa ją namitką. Gdy wróci do chaty, ojciec lub starszy družba, wzięwszy błogosławieństwo od starosty na tę czynność, zdejmuje z głowy młodej laską namitkę i daje matce do przechowania. W niektórych okolicach młoda po wywodzie zostawia wieniec w cerkwi, a te pozostawione wieńce bywają używane do trzymania nad głowami biorących ślub. Gdy wracają z cerkwi, zdarza się tak zwana „perejma“. Młodzież stawia na drodze stół z chlebem, solą, wódką, pszenicą, żytem, owsem i hreczką. To wielka cześć i pan młody za to zwykle hojnie płaci. Jeżeli cerkiew jest daleko, to wiodą młode do studni i tam starsi ją pokrywają płachtą wraz z mężem. To się rozumie, iż potem jest uczta, przy której młody kraje kołacz drobnitko, macza w miód i podaje zgromadzonym. Bywa jeszcze uczta t. z. *propij* u niego, na którą zapraszając, bracia jej chodzą w pasach włóczkowych, czerwonych, skrzyżowanych na piersiach, to symbol cnoty ich siostry. Chodzi też i młody z zaprosinami, a gdy wróci

do chaty, zastaje żonę, matkę weselną i jeszcze jakąś starszą kobietę pokryte obrusem lub chustą. Po bokach stoją dwie kobiety, które trzymają miskę nad głowami okrytych i śpiewają: „a kto chce żonę mieć, niechże ją sobie wykupi“. Młody rzuca do misy pieniądz, odkrywa chustę, całuje żonę i idzie w taniec. Po tym tańcu żona wybiera z jego kapelusza pawie pióra, *parubockije pawuny* i wszelkie inne ozdoby właściwe kawalerom, ale nie żonatemu. Na propij u niego zbiera się cała gromada, najpierw u jej rodziców, skąd z kołaczem idą do niego, śpiewając: „oj wzięli Olankę na konie a my idziem za Olanką w pogoni, wzięta Olanka, wzięta w nocy, po północy“. Gdy podejda do chaty, młoda wychodzi naprzeciw matki, mienia z nią chleb i wprowadza do izby, ale cała gromada nie jest jeszcze wpuszczoną, dopiero, gdy pieśń wezwie młoda, by wyszła obsiać „propijników“ owsem lub jęczmieniem. U Lemków jest zwyczaj, iż młodzi kąpią się w rzece razem, potem młody bierze młoda za rękę i przeprowadza ją trochę wzdłuż lub poprzek rzeki. Skoro młodzi wyjdą z rzeki, inni obecni rzucają się do niej. (Prw. § 174, 234, 307). Bywa jeszcze jedna uczta, t. j. pieczenie pierogów z makiem, które są po dwa. wiązane pąsową włóczką, nasmarowane miodem i rozdawane wszystkim uczestnikom. Jeżeli wesele było *harne*, to te pirogi są z makiem tartym, jeżeli zaś *pohane*, to z suchym. W niektórych okolicach, w czasie jedzenia tych pierogów, przychodzi družko z długą pałką, trzyma ją jak kopię i ciągle uderza nią w ścianę tuż obok młodej, powiadając: „Czy też mi Bóg poszczęści zastrzelić tę lizkę“, potem tą pałką zdejmuje namitkę z głowy młodej, okręca nią trzy razy i oddaje matce młodego. Ostatnie dni wesela są zwykle dniami wyuzdanego nieraz szału, o czym pieśń głosi: „a my stąd nie pójdziemy, pokąd garnków nie potłuczem, pokąd ław nie połamiemy, pokąd pieca nie objem! — Ej kominie! my ci zrobimy pamiątkę! za tę piękną młodycę my cię wyrwiem do polowy“, (Prw. § 169), i te groźby nie zawsze bywają poetycznymi tylko, często domowi, nie mogąc dać rady z gośćmi,

zatykają piec, zapalają na nim śmiecie i gości jak lisów wykurzają. Do szału zaliczam także kąpiel świekry. Kumszki pakują niby chorą z odzieżą do balii nawet z lodem, potem biorą na prześcieradła i huśtają w powietrzu, by wysuszyć. Nie jedna świekra przepłaciła tę kąpiel zdrowiem, lub sińcami, gdy rozszalałe kumszki poczęły nią trzepać o parkan lub ścianę chaty. (K: P¹245, 246, 285, 311, 316, 322. Czub. 460, 461, 463, 591. Szuch. 78, 80. Sum. Sw. 104). (Kom. II 203, 204, 207 III 121 VI. 82 VII 164 X 44 XII. 80 XIII 141).

§ 152. Gdy się zdarzy, że dziewczka zajdzie w ciążę wprzód, nim ją winowajca poślubi, lub jeżeli ślubu być nie może ze względu na stanowisko ojca, to idzie ona do jakiejś poważnej sąsiadki i prosi, by jej głowę zawila, jak przy oczepinach. Dziewczęciu, któreby tego zaniedbało, wójt przysyła akuszerkę dla dopełnienia tej ceremonii. Dawniej przed zawiciem obcinano jej warkocz publicznie przed karczmą, nasypywano hreczki i żwiru przed cerkwią i ona musiała na tem pełzać nagiemi kolanami; oblewano jej matkę pomyjami i t. p. Gdy kto zapyta o męża takiej „pokrytki“, to powiadają, iż się powiesił na badyłu. (K: P¹210—P³146) Kom II. 203.

RYTUAŁ POŁUDNIOWO-SŁOWIAŃSKI.

§ 153. Ten rytuał ma niektóre niezwykle ciekawe fragmenta, lecz na ogół biorąc, on nie tworzy takiej całości, jaką udało się złożyć na obszarach dawnej Polski i Rusi. I przez nasz kraj przesuwały się rozmaite fale etniczne, jednakże przeważnie tegoż samego plemienia Aryów — i nasz przedwieczny rytuał rozbity na kawałki, jednakże daleko mniej ich zaginęło, niż na południu, gdzie cały szereg i w niewielkich odstępach po sobie następujących fal obcych plemion wprost przesycił kilka razy swojski, słowiański element. Jednakże południowa słowiańszczyzna należy do tych ziem, w których należy jeszcze mówić o rytuale jako o całości, a nadto ma pewną ilość niezmiernie ważnych momentów.

§ 154. Zaloty młodzieży, jak świadczą znawcy miejscowych stosunków, są dość utrudnione. Są wyjątkowe co roku czasy, w których młodzież ma większą swobodę — na Boże Narodzenie i w czasie postu — młodzi ludzie zbierają się w gromadę i obchodzą nie tylko swoją lecz i pobliskie wioski z odwiedzinami młodych dziewcząt. Jeden z chłopaków zbliża się do okna swojej ukochanej, towarzysze stoją w oddali, aż się nagada dowoli — potem idą do innej chaty, gdzie druga młoda para gawędzi i tak po kolei. Bywają czasami sceny zazdrości, mniej lub więcej dramatyczne, zdarzają się też dość wrogie spotkania kompanij nieprzyjaznych sobie wiosek. To trudno! młodzież nie byłaby młodzieżą, gdyby się nie wytlukła przy danej sposobności. Trzeba

jednakże zaznaczyć, że młodzież bardzo dba o to, by stosunek obu płci był w zgromadzeniach przywoity — nawet tego rodzaju flirt, jak uszczyptnięcie ręki dziewczyny, za co ona klapssem płaci, liczy się do poufałości ulegających krytyce. Jest gra zwana *jastuczak*, w której pozostawiona młodym swoboda, wyjawienia uczuć. Chór młodzieży trzymając się za ręce, krąży wokół poduszki i śpiewem wywołuje biorących udział: „igra koło, igra koło na dwadzeset i dwa, a w tem kole luba Mara z miodowemi usty. Powiedz luba Maro, kto ci drogi? O gdybyż mię niemi zechciała pocałować!“ Mara wchodzi do środka koła, bierze poduszkę, kładzie ją przed wybranym i całują się *coram publico*. Wracają oboje do szeregu, a pieśń znowu kogoś wzywa do tych publicznych oświadczyn. W czasie zapust młody chłopak sam, lub jego rodzice dają upatrzonj dziewczynie podarek, co jest zapowiedzią przysłania swatów. W jednej pieśni chłopak śpiewa: „chodź Stojno, jasnowłosa Stojno! dam ci wina czaszę, a w niej pierścień złoty, noś go wciąż do Wielkiej Nocy, potem przyszlę do cię swatów“. Jest jeden taniec, w którym widzimy nie małą dozę orgiazmu. W niezwykle szybkim tempie chłopiec i dziewczyna, to gonia siebie nawzajem, to się wywijają z niezwykłą zręcznością, w końcu on ją chwytą w pól i unosi z okrzykiem w górę. Jest gra, w której szereg chłopców staje przeciw szeregowi dziewcząt i stara się jedną wyrwać z ich grona. Mężczyźni wołają: „hej sokoły! rwiecie dzielnie“, a kobiety natomiast: „trzymajcie się przepiórki! nie zdradzajcie siebie“. A jednak zawsze zdarza się zdrada i z próżnemi rękoma chłopcy nie odchodzą. Niektórzy chcą w tem widzieć przeżytek rabunku kobiet — co do mnie, sądzę, że w takim razie daleko więcej tego charakteru rozbójniczego ma nasza gra w kotka i myszkę. Ostatecznie dodam pytanie, kto i kiedy widział gromadkę młodych w polu, w lesie, a chociażby w izbie, którzyby nie zabawili się w „gonionego“ czy „łapanego?“ Jak wszędzie, tak i tam biedak ceną pracy usiłuje uzyskać względy bohdarki: „O ty dziewczyno! wyniosła, uroku pełna — jako niewolnik będę

ci służył“ woła rozkochany. Raz na rok dziewczęta mają zupełną swobodę wypowiedzieć swoje uczucia. Wieczorem w palmową niedzielę ubierają kwiatami studnię i wiadro ukochanego chłopaka. Dzieje się to niby pokryjomu, chociaż wszyscy widzą. Gdy dziewczyna odejdzie, matka chłopaka kładzie na studni podarki dla dziewczyny, które ona zabiera również niby niewidziana. (Kr. S—133, 135, 138, 139—150, 155—163).

§ 155. Gdzie i kiedy miłość obeszła się bez czarów i wróżby? W niedzielę zapustną dziewczęta ubierają się w koszulę młodej, świeżo wydanej, żeby prędko wyjść za mąż. W palmową niedzielę biegną chłopcy z różdżkami wierzbowymi, co siły, do domu — kto pierwszej dobiegnie, ten będzie w tym roku szczęśliwy. W biegu smagają się wzajemnie temi różgami, a kto silniej bije, ten dostanie piękniejszą żonę (prw. § 142). Dziewczyna śledzi za odciskiem stopy ukochanego, wygrzebuje w tem miejscu pewną ilość ziemi do wazonika, w którym sadi nieśmiertelniki nigdy nie więdnące. Taką ma być ich miłość. Dziewczyna łapie pająka do rurki i zaklina, by jej we śnie pokazał miłego: „jeżeli pokazesz, to cię wypuszczę, a jeżeli nie, to rozduszę!“ W dzień św. Jana pasterze rzucają do ognia 9 gałęzi z trzechletnich krzewów winnej macicy. Dwoje dziewcząt i dwóch chłopaków rozpalają ten ogień, zwany *kries*, a potem przychodzą inni i skaczą przez ognisko — kto przeskoczy, ten się tego roku ożeni. Zgromadzeni tańczą w okolo. Gdy się psy sparują, trzeba ich grzbiety potrzeć chustką, a potem nią potrzeć miłego lub miłą — to będzie miało swój skutek. (Kr. S—163, 165, 172, 173, 176, 191, 194) (Sum. Sw. 196).

§ 156. Cena dziewictwa jest wielka, jednakże nie bezwzględna. Każdy woli ożenić się z dziewicą, ale też nie odrzuci i wesołego prowadzenia się dziewczynę, jeżeli się spodziewa wielkiego posagu. W poczuciu jednak ludowem dziewictwo jest rzeczą nietykalną. „Gdy dziewica przeklina, to ziemia drży: jej westchnienia słyszy Bóg w Niebie, a lzy jej wsiąkają do ziemi głęboko na trzy lance“. Trzy dusze nie wejdą do Nieba: „kum, który kuma zawezwał przed sąd,

sąsiad, który się nie chciał pogodzić z sąsiadem, a najcięższym grzechem jest oczernienie dziewicy“ (Kr. S. 191, 197). Jednakże jak wszędzie, tak i tu krew oslepią ludzi i prowadzi do wykroczeń i wedle świadectwa pieśni ludowej słabszą stroną jest kobieta. Prostacze zwyczaje ludu pozwalają na robienie zakładu chłopca z dziewczyną, iż prześpią na jednym łożu noc, nie uległszy pokusie. Pieśń o chłopcach milczy, ale o dziewczętach mówi, że budzą się w nocy, wołając: „przegrałam zakład!“ a gdy chłopak śpi dalej, ta woła znowu: „a przebudź się głupcze! i zakład twój i ja twoja“ (Kr. S. 158). Bez względu na te usterki, których nigdzie nie brak, trzeba przyznać, że u tych ludów prawo dziecka na posiadanie rodziców jest w niezwyklej sile. Są we zwyczaju pewnego rodzaju wieczorynki. Kilku chłopaków przychodzi na pogadankę do dziewczyny. Wprawdzie tam nie odbywa się żadna orgia, jednakże nie zawsze i nie w stosunku do każdego z młodych dziewczyna pozostaje bez zarzutu. Jeżeli w skutku poczuje się matka, naówczas jednego z uczestników tych zebrań uznaje za sprawcę i ten musi się żenić. Jeżeliby nie chciał, to go ze wsi wypędzą, a jego majątek wezmą na korzyść dziecka, bowiem ta wieś, któraby tego nie zrobiła, będzie zbita gradem do szczytu. — Zdarzyło się, iż jeden zapłodnił trzy dziewczęta, kazano mu z jedną się ożenić, a innych dwóch dzieci adoptować. Do adoptacyi zmuszają nawet żonatych. (Kr. S—157, 204, 212, 217). W każdym razie utrata dziewictwa liczy się przewinieniem. Upadła dziewczyna musi zdjąć dziewicze upiększenia głowy, dziewczęta zrywają kwiaty i rzucają jej pod nogi a ona musi pokryć głowę strojem noszonym przez mężatki, czy wdowy. Ona także nie ma prawa brać udziału w tancecznym korowodzie. (Kr. S—197, 203, 204, 212, 217, 223).

§ 157. U południowych Słowian małżeństwo jest również uważanem w kierunku duchowem, jako ostateczne ukształtowanie mężczyzny a w materyalnym, jako konieczna sprawa gospodarska. Przysłowie powiada: „Ten nie może być człowiekiem, kogo żona nie ochrzczi“, a drugie twierdzi, że

człowiek „dwa razy rozumu nabiera, raz — gdy się żeni, drugi — gdy umiera“. Małżeństwo ze względu na istniejącą tam wspólność rodzinną musi być często nawet wcześniej zawartem, by ród miał głowę, wskutek czego zamęście nie jest sprawą osobistą, lecz musi być osądzoną na radzie całego rodu. Jeżeli więc swatowie są wysłani od pana młodego, to zwykle z wykazem dziewcząt, do których mają iść po kolei i niemal nie wolno im wracać bez przyrzeczenia jednej z nich. Uwagę głównie zwracają na gospodarność dziewczyny i za-
możność. Dziwna rzecz, iż złem jest uważane małżeństwo z córkami księży — lud nawet powiada, że one po śmierci stają się klaczami, które dusze umarłych wożą. Przestrzeganiem jest również, by młodsze siostry nie wychodziły przed starszemi, bo to rzuca na nie podejrzenie, że mają jakieś ukryte wady. Nawet brat, jeżeli nie o wiele starszy od sióstr, stara się nie żenić przed ich zamążpójściem. (Kr. S—302, 303, 311, 312, 373).

§ 158. Małżeństwa są najczęściej zawierane w późnej jesieni. W Bułgarii jednak u t. zw. Majaków, termin żenienia się jest od 30 lipca po 15 sierpnia. W dzień St. Eljasza, po nabożeństwie, staje wśród siola ksiądz w otoczeniu starszych i ogłasza młodym, że nastaje pora żenienia się. Młodzież klęka przed popem, on ją błogosławi i poczynają się swaty. Kto w inny czas się żeni, jest karany i uważany za nieszczęśliwego. Młody posyła swatów, którzy, jak mniej więcej wszędzie, stukają się do chaty, powiadając, że zblądzili, że zgubili jakieś bydłatko i t. p., a słowo zgody nigdy nie jest dane za pierwszym razem — już i to bardzo dobrze, jeżeli przyniesiona wódka jest przyjętą. Niezwykle oryginalnym jest zwyczaj w Karyntyi, że młodzi wobec wszystkich gości kładą się na dywanie, a przykrywają ich kołdrą. Po chwili młody wstaje, bierze młodą za prawą rękę, podejmuje z pościeli, trzy razy okręca ją około siebie, trzy razy pija oboje na własne szczęście, poczem podają sobie ręce. Zebrani na połączone ręce leją wino, a w końcu młody rzuca kilka sztuk złota na kolana młodej. Teraz matka młodego

idzie każdej niedzieli z wizytą do matki młodej, niosąc z sobą rozmaite podarki dla niej i dla rodziny, a przynajmniej powinna takowe posłać. Trzeba zaznaczyć, iż może nigdzie niema tylu wizyt rytualnych przedślubnych, jak u południowych Słowian. Trzeba kilku wizyt nim młodzi słowo sobie dadzą, a drugie tyle nim przed ołtarzem staną. Najuroczystsze przyrzeczenie jest to, gdy młodzi przelamują się plackiem i piją wspólnie czarę wina, który to obrzęd nie ma ściśle oznaczonego czasu. Odtąd obie rodziny zwą się przyjaciółmi. Dawniej po przyrzeczeniu wkładano dziewczynie pierścien na palec, obecnie dają złote lub srebrne monety, ona zaś daje za to swatom chustki lub koszule własnej roboty. Oni te chustki noszą na ramieniu, by wszyscy te podarki widzieli i mogli sądzić. Jeżeli młody nie jest obecny, młoda posyła mu chustkę czerwono haftowaną. Na drugi dzień młody posyła narzeczonej 30 dzieci z rozmaitemi drobnymi podarkami. (Kr. S. 356, 377. 379) (Sum. Sw. 62. 65).

§ 159. Trzeba zaznaczyć, że w niektórych okolicach lud sprawę małżeństwa bierze tak poważnie, że nawet sprawa starania się o rękę jest ujętą w prawne i religijne formy. — Młody, upatrzwszy dziewczynę i będąc dość pewny przyjęcia, idzie do proboszcza i u niego bierze pisemnie pewnego rodzaju pozwolenie na wystąpienie w roli starającego się. Od tej chwili jemu jedynie przysługuje to prawo, jak długo sprawa nie jest stanowczo zerwana. W razie zerwania, lub w dzień ślubu kartka wraca do rąk proboszcza. Z taką tą kartką w kieszeni pan młody ze starostą i pięciu lub siedmiu towarzyszami, niosąc spore zapasy jedzenia i picia, idą w nocy pod dom rodziców panny młodej i proszą o nocleg. Po rozmaitych trudnościach wpuszczają ich do domu — gawędzą, śpiewają ale cóż! kiedy domowi tak płaczą w odpowiedziach, że ich zrozumieć nie można. Więc swat wpada pozornie w wielki gniew, wykazuje się pozwoleniem proboszcza, kładzie na stole jabłko, do którego są wetknięte srebrne złotówki i woła, że on z nikim więcej mówić nie będzie prócz dziewczyny i żąda, by ją wprowadzono. Wchodzi ona z wło-

sami uplecionemi w 5 lub 9 warkoczyków, staje przed swatami, a ojciec jej mówi: „masz zupełną swobodę wziąć to jabłko, ja ci mego błogosławieństwa nie odmówię“. Dziewczyna całuje ojca i starszych w rękę, chwyta za jabłko i ucieka. W tej chwili w oknie pada strzał, to znak, że oświadczyły przyjęte i oto naraz, jak cała wieś, ilu przyjaciół liczy w niej rodzina młodej, tyle strzałów jeden po drugim gruchocze w okolicy na cześć domowi weselnemu. Bywa też i tak, że dziewczyna najpierw się modli przed obrazami, potem wchodzi kobiety — które przy całej naradzie nie mają prawa być obecnymi — okręcają młodą trzy razy i dopiero wtedy ona bierze jabłko. Zaraz nazajutrz odbywa się egzamin u proboszcza, ona składa chusteczkę i owo pozwolenie proboszcza, on zaś kładzie pierścień. Proboszcz ma do nich przemowę — ona bierze pierścień, on chustę, a ksiądz drze kartkę i błogosławi im.

§ 160. Danie pierścienia młodej bywa też o wiele sołenniejsze. W domu młodego zbiera się jego rodzina, ojciec, czy najstarszy z rodziny prosi, by oni towarzyszyli obrzędowi wręczenia pierścienia — więc wszyscy razem parami udają się do domu młodej; tam ich przyjmuje ojciec młodej, lub najstarszy z rodu, przyjmuje pierścień i całuje się na znak przyjaźni z przybyłym. Dostaje nadto dukata w podarku i składa go pod obrazami. W zamian za pierścień młoda daje jedwabną chusteczkę zwaną *svila*. Przy tym całym obrzędzie młody nie ma prawa być obecnym a i młoda nie pokazuje się, chyba że rodzice jego proszą, by im młodą pokazano. — Trzeba wogóle zaznaczyć, że ponieważ małżeństwo jest tu sprawą przedewszystkiem rodową i dopiero w drugim rzędzie osobistą nowożeńców, więc zdarza się nieraz, że nowożeńcy niemal dopiero przed ołtarzem patrzą na siebie z bliska. — Dziewczyna uważana jest nie tylko przez najbliższą rodzinę, ale przez cały ród — bractwo — jako rodzona córka, więc w razie zerwania przychodzi nierzadko do walki rodu jej z rodem jego, a jeżeli ona należy do rodziny osamotnionej, to do pojedynku młodego z jej bratem. Zważywszy to, mu-

simy przyjść do przekonania, że owo występowanie zbrojno, ze strzelaniną, w kilkadziesiąt konnych, to wprost chęć okazania przepychu i siły rodu, a nie przeżytek jakoby dawnego zwyczaju porywania dziewcząt na żonę. Nigdzie przed nami sprawa ta nie staje jaśniej, jak właśnie w tym kraju, gdzie to porywanie do dziś istnieje.

§ 161. Otóż trzeba odróżnić porywanie dwojakie: rzeczywiste i pozorne. Rzeczywiste i to złagodzone naszym słowiańskim charakterem mamy u tamecznych słowian religii muzułmańskiej. Przyszło to jak najwidoczniej od plemienia nam obcego krwią i religią, które, zdobywszy ten kraj, uważało jej mieszkańców za własność, której użyć lub nadużyć mieli moc wedle swego kaprysu. Porywali więc kobiety wolne, czy zamężne na swe niewolnice, konkubiny, czy żony. Słowianin nie mógł zapomnieć o tem, że jego kobieta w wyborze męża miała zupełną swobodę — wraz z muzułmanizmem przyjął obyczaj rabunku, ale złagodził takowy zapytaniem. Na upatrzoną dziewczynę rzuca chustkę (prw. § 260) — jeżeli ona jej nie odrzuci i ucieka, chłopak nie ma prawa jej gonić. Jeżeli zaś chustkę odrzuci ku niemu, to chłopak ją goni, chwytą w pół i unosi. Są wsie sąsiednie, u których tradycyjną jest, że tak nazwę, wzajemna kradzież dziewcząt. U muzułmanów też bywa i rzeczywiste kupno dziewczyny. Skoro umowa została zawartą, odprowadzają dziewczynę bez żadnych obrzędów do domu młodego i cała sprawa skończona. Zestawmy teraz fakta dotyczące rabunku i sprzedaży dziewcząt u tamecznych chrześcijan. To się rozumie, że jeżeli młodzi wzajemnie się bardzo pożądatają a rodzice nie chcą zezwolić, to albo on ją porywa, albo ona do niego ucieka — to wcale nie jest przeżytkiem, to rzecz odwieczna a codzienowa. Przed kilku laty taka para uciekła z Paryża autobilem, a telegrafem dała znać o swoich zamiarach. Zupełnie tak samo, tylko poetyczniej, junak serbski chwytą dziewczynę na koń, pędzi do cerkwi w okolicy, zmusza popa do dania ślubu, a potem z drużyną huką co siły ze strzelb, by wszyscy widzieli, że sprawa skończona. Dodajmy do tego

kilka warunków miejscowych, dość częstych — przedewszystkiem organizację rodową tych ludów. Dziewczyna jest córką całego rodu, a jeżeli jest jedynaczką i dziedziczką wielkiej własności, naówczas młody człowiek przybiera nawet jej nazwisko, więc jej zamęście jest sprawą przedewszystkiem jej rodu. (Kr. S. 466 - 479). Dajmy na to, że ród przeznaczył ją dla kogoś upatrzonego. Tymczasem zażądał jej ręki junak, zawadyaka z natury, krwi gorącej południowca, a ma przy sobie gromadę takichże kompanów. I cóż dziwnego, że wpadną w nocy, drzwi wylamią, poturbują domowników, dziewczynę pochwyca i znikną po ciemku. To się rozumie, że jej ród zerwie się na koń, polecą za nim, że krew popłynie, że jego chatę podpalą i t. p. Tego także nie można nazywać małżeństwem grabieżczym w zasadzie, a tylko w praktyce przez zbieg niepomyślnych stosunków. Gdyby ród się nie sprzeciwiał, toby najspokojniej poszli do cerkwi, a że na przemoc jest przemoc, to rzecz bardzo zwykła. A cóż powiedzieć o formie najczęstszej grabieży, gdy obie strony są w zupełnem porozumieniu z sobą, a to ze względów czysto pieniężnych. Gdy wesele odbywa się rytualnie, toć podarki kosztują sumy, na które nie każdy może się zdobyć. Cóż bardziej prostego, jak ukraść dziewczynę, oczywiście natychmiast wziąć ślub, bo się szanuje i ją i jej rodzinę, a cały rytuał z wydatkami i podarkami odpada (§ 94). Około 1830 roku było to w bardzo częstem użyciu. Dziewczyna pakuje rzeczy, co najmniej z wiedzą i wolą matki, by przecie miała coś z sobą na te pierwsze dni, nim sprawa się załagodzi. Bowiem w każdym razie wykradzenie dziewczyny jest obrazą jej rodu. Więc, wkrótce po tem, przychodzi do jej ojca 24 mężów z rodu junaka i mówią: „My 24 mężów przychodzimy do ciebie i w imieniu tej młodej pary, która cię tak bardzo obraziła, zdejmujemy przed tobą czapki z głowy, prosząc ciebie, człowieka względnego o przebaczenie dla nich a sami zapraszamy się do ciebie na ucztę weselną“. Otóż i mamy groźnych współrabusiów małżeńskich. Widzimy, że nawet w tym kraju, gdzie obce nam plemię żywcem wprowadziło grabież

kobiet, rzecz z wielu względów bardzo wygodną, nasze plemię Aryów nie mogło się wyzbyć rodzimego poczucia duchowej tożsamości kobiety z mężczyzną, a wskutek tego przysługujących jej praw swobody wyboru w małżeństwie. Nawet muzułmanin Arya zapytuje kobietę, czy pozwala sobie chwycić przemocą? W tem widzę dowód, że jeżeli nasze plemię Aryów było kiedyś tak dzikie (co wcale nie jest koniecznością), że jego stosunki płciowe były najzupełniej zwierzęce, na przemocy i gwałcie oparte, to stan ten był gdzieś tam w tak niezmiernie dalekiej przeszłości, że nawet obce wpływy w tym kierunku nie mogły w duszy naszej obudzić wspomnienia tego charakteru. (Kr. S—245, 247, 254, 255, 257, 261, 262, 265, 266, 268—271).

§ 162. Toż samo trzeba powiedzieć, że pieniądze, które pan młody wypłaca przy weselu nie są wcale ceną kupna, lecz wprost — że się tak wyrażę — przymusowym podarkiem. Co się nazywa kupnem? Jest to nabycie na własność pewnego przedmiotu ceną dania w zamian takiej a takiej summy, której wielkość nie jest wcale zależną od ilości dotychczasowych posiadaczy kupowanego przedmiotu. I tak jest u wszystkich ludów, gdzie rzeczywista sprzedaż istnieje. Raz określona cena nie zmienia się. Patrzmy teraz, jak nieokreśloną jest zapłata, którą Serb czy Bólgar musi uiścić wedle miejscowych tradycyj. Ojciec otrzymuje 12 guldenów, matka 2 — nadto po $6 \times N$. liczbę braci i po $7 \times M$. liczbę pokrewnych młodej. Nie jestże to tylko darcie łyka z pana młodego, który w tym wyjątkowym dniu musi na to zupełnie się zgodzić. Najwięcej podarków otrzymuje oczywiście młoda. Rytualnym podarkiem jest owo jabłko z wetkniętymi do niego pieniędzmi a że tu nie o pieniądze, lecz o podarek chodzi, na to bardzo znamienym dowodem jest to, że jeżeli jej są darowane wprost pieniądze, to przecie one zwą się „jabłkiem“. Więc to nie kupno a tylko dawanie podarku, co lud nasz nazywa *zapłatą za wianek*. W tym względzie jest bardzo charakterystycznym to, że, gdy wdowa wychodzi za młodziana to ona jemu płaci, bo ona już niema wianka. (Kr. S—272, 278).

§ 163. Trzeba jeszcze wspomnieć o jednym rodzaju w pewnym względzie przymusowego małżeństwa. Jeżeli rodzice zmuszają dziewczynę do wyjścia za mąż za nie lubego sobie męża, naówczas zdarza się często, iż ona ucieka do domu kochanka — siada przy ognisku i poczyną w nim grzebać na znak, iż zdaje się na łaskę i opiekę tej rodziny. — Nie zdarzyło się, by tej opieki odmówiono i by ten kochanek jej nie przyjął. I rzecz dziwna! gdyby się nawet okazało, iż ta dziewczyna straciła już panieństwo, to jednak młody nie ma prawa jej odrzucić, co zwykle bywa przy wszelkich wedle rytuału odbytych zaślubinach. Taką dziewczynę zważ *ubieglicą* i aczkolwiek małżeństwo z nią jest uznane, to jednak sam fakt lud uznaje za godny potępienia. (§ 124) (Kr. S—271).

§ 164. Wróćmy do przebiegu wesela. Z kolei idzie *wieńczenie* czyli ślub i uczta. Weselne uroczystości trwają zwykle dni kilka, najczęściej od środy do poniedziałku. Trzy dni przed ślubem, we czwartek, dziewczęta zbierają się u narzeczonego dla zabawy i dla pieczenia miodownika. Mąka musi być przesiana przez siedem sit. Najpierw 3 dziewczęta przesiewają to do osobnych dzież, potem wszystko zrzucają razem na jedną kupę. W jednym z sit jest pierścień pana młodego i kilka orzechów i to sito mają trzymać dwaj chłopcy, z których jeden powinien być pierworodnym, a drugi sierotą, a jeszcze lepiej podrzutkiem. Na tę kupę wspólną mąki leje wodę i sypie sól małe dziecko, które jeszcze ma ojca i matkę (prw. § 164, 165, 255, 271, 279, 280), a potem miesza to laseczką, która się zwie *kukudawką*. Zdaje się, że to jest jednoznacznie z *kukurijek* (*helleborus foetidus* — ciemiężyca), który w pieśni ludowej domaga się ożenienia, a obok niego stoi *Ljubicica* (fiołek), która pożąda być wydana. Owa więc pałeczka z jednego końca trochę grubsza jest zapewne symbolem młodego. Ciasto zaś, jak to tylekroć jasno widzimy, jest symbolem młodej — mieszanie więc ciasta ową laseczką symbolizuje połączenie się młodych. Gdy to dziecko skończyło mieszanie, naówczas podnoszą je pod

sufit, a ono trzy razy weń uderza, mówiąc: „momak! moma!“ t. j. młodzieniec, dziewica. Z tej mąki wyrabiają się dwa miodowe pieczywa: jeden dla młodego, drugi dla młodej. — Przez cały ostatni dzień siedzi młody zamknięty w plecionym z chrustu chlewie, z którego wieczorem wyprowadzają go dziewczęta przy odpowiednich śpiewach. Odbywa się następnie rytualne łamanie miodownika nad głową młodego, czego dokonują dziewczęta, przyczem smarują mu miodem po twarzy. Gdy miodownik już zjedzony, wtedy kobiety każą usiąść młodemu. Jedna z zamężnych niewiast rozwiązuje mu pas i jeden koniec przeciąga przez głowę aż przed oczy, druga zaś bierze plastr miodu, łamie go na krzyż nad głową młodego, rękami oblanymi miodem smaruje go po twarzy, wymawiając słowa błogosławieństwa: „obyście się tak kochali, jak lubią pszczoły miód“. Każdy z gości dostaje cząstkę miodowego plastra i kieliszek wina. O świcie kobiety rozchodzą się do domu, a młody z towarzyszymi pozostaje przy uczcie — to jego ostatnia kawalerska noc. W niedzielę rano przychodzi balwierz i strzyże pana młodego, a dziewczęta, tańcząc wokół, zbierają obcięte włosy, by je następnie włożyć do posagowej skrzyni. (Kr, S. 436—439, 442).

§ 165. W domu dziewczyny jest także pożegnalny wieczór. Już dwa dni przedtem idą do kościoła po chorągiew weselną — z powrotem na rynku strzelają na wiwat, a następnie chorągiew zatykają nad chatą. Czasami tę chorągiew robią dziewczęta z białej chusty na trzcinnie zakończonej złożonem jabłkiem. Jedna z dziewcząt przebiera się za młodego, wkłada fez na głowę i z tą chorągwią prowadzi korowód dziewcząt. Wieczorem dziewczęta niosą młodej skrzynkę, w której jest lniane i pszeniczne ziarno i trzy jabłka. Przybywszy do niej przewodniczka siada na tej skrzynce, a młoda musi ją kupić pocałunkiem. Wieczorem schodzą się weselni goście, a każdy, dochodząc do chaty, strzela na powitanie. Gdy już wszyscy się zbiorą, to posyłają młodemu baranią skórę, ściągniętą wraz z głową, z której pyska wygląda laurowa gałązka, a zaś ojciec narzecz-

nego przynosi dla narzeczonej jeden z miodowników u niego pieczony, który niesie w czerwonej chustce związanej na krzyż. Prócz tego narzeczonej przysyła rozmaite podarki niesione na głowach przez siedmiu chłopaków. Jest to pożegnalny wieczór młodej z domem wedle słów pieśni. „Ten wieczór jeszcze u swej matysi u swego ojezulka, a jutro już u innych i ojca i matki“. Rytualnem jest rozczesanie włosów młodej. Tę robotę poczyna dziecko, które ma jeszcze żyjących i ojca i matkę (§ 255), kończą zaś przyjaciółki, a wtedy ona wkłada na głowę darowane przez młodego fez i chustkę, zwaną *szamija*. Ten wieczór u młodej zowią zgromadzeniem „na wieniec“, aczkolwiek panna młoda w wielu miejscach nie nosi wcale wieńca. Tego wieczoru przychodzi Diewer, Kalisznik, z wizytą do młodej z gęsłami, kuflem wina i chustą przez plecy — ona mu wiesza drugie gęsłó i drugą chustę. Do rzeczy ważnych a przechowanych wcale dobrze u Bólgarów, trzeba zaliczyć tak zwaną *buczękę*. Spotkaliśmy już tyle razy tak zwany *posah* albo *posad* zwany w pieśni tere-mem, opisany w niej jako budowa umyślnie na wesele robiona, coś w rodzaju baldachimu i t. p. W Bólgaryi widzimy to najjawniej. W domu młodego kąt prawy, w domu młodej kąt lewy zawieszają kobiercami, budują siedzenie na podwyższeniu i tam młoda siedzi cały czas, pokąd nie wyjdzie z domu rodziców, lub pokąd nie pójdzie do łożnicy. Tę *buczękę* rozbierają czasami dopiero ósmego dnia. (Kr. S—408, 411, 441—445) (Şum. Sw. 79, 156) (Prw. § 212, 129) (prw. § 309).

§ 166. Nazajutrz orszak młodego wyrusza konno do młodej. Przybywszy, zastają drzwi zawarte i kum, t. j. jego starosta musi zapłacić za wstęp. Naówczas wychodzi jego matka i przystawia do konia pług, po którym on schodzi. Gdy wchodzi do izby, powinien nogą uderzyć w drzwi, a młoda powinna na niego przez cugle patrzeć, by go następnie dobrze na cuglach trzymać. Inni radzą, by patrzyła przez skrawek chleba, lub przez ziele zwane „miloduch“. Młoda powinna przywódcy, *wojewodzie* dać dwie chusty na zrobienie chorągwi. Ostatecznie organizuje się pochód do

kościola. Główną osobą jest kum, po naszymu starosta, tak w jego jak i w jej orszaku. Starosta jego jest zwykle marszałkiem i wchodzi w pewnego rodzaju pokrewieństwo duchowe z młodym. Następnie Diewer czyli starszy družba. To musi być człowiek zaufany pana młodego, bowiem w niektórych okolicach jest zwyczaj, iż diewer pierwszą noc śpi z panną młodą — on się zwie także pobratymem lub bratem z wyboru. Przy nim są młodszy diewery, którzy zbierają dostojników weselnych. Dieweri dostają wieńce na głowy, po kufu wina i jednym pieczywie pstro umalowanem t. z. *krawaj*. Tu trzeba dodać kilka wiadomości o tem pieczywie, które aczkolwiek nie jest znamienne weselnem, jak nasz korowaj, to jednak musi być z nim w jakimeś pokrewieństwie, jak o tem sama nazwa świadczy. W Bólgaryi 9 marca pieką takowe w każdym domu. Dzieci puszczają ten chleb z góry. Gdzie on się zatrzyma, tam w ziemi wygrzebują jamkę, do której kładą kawałek tego chleba; ziemię zaś wygrzebaną wciskają do chleba. Ta ziemia staje się lekarstwem a z tego chleba urosną lecznicze trawy. Pieką ten *krawaj* także na wielki czwartek, a wraz z nim *bliźniaki*. *Krawaj* jest okrągły z dziurką po środku, a *bliźniaki* mają różki i zapieczone wewnątrz czerwone jaje, dlatego zwą je także *jajecznikami*. W Serbii, w dzień św. Jana pieką *krzyżowy kołacz*, kragły, płaski, na którym jest wyrobiony na płasko krzyż z trójgałęzistymi ramionami. W środek jego wtykają zapaloną woskową świecę, do której są przyklepione dwie inne mniejsze. Ksiądz błogosławi ten chleb, poczem gospodarz i wszyscy obecni dzielą się nim bodaj po kawałeczku. Do orszaku weselnego należy także weseljak albo łgarz, *czaus*, którego obowiązkiem jest bawienie zgromadzenia. Najlepsze woły zaprzęgają do dwóch wozów i w jednym z nich mieszczą się kobiety z młodą, w drugim mężczyźni. Przed pochodem idzie, tak zwany, założnik, niesie koguta, symbol pana młodego i konew wina, którem częstuje wszystkich spotkanych. (Kr. S — 382, 383, 394, 395, 436, 442, 445) (Sum. Św. 39, 130).

§ 167. Młoda również przygotowawia się w rozmaity sposób na uroczystość tego dnia. Przedewszystkiem bierze kąpiel z pachnącem mydłem. Do obuwia wkłada talar z obrazkiem Matki Bożej przeciw wszelkim czarom, a w zanadrze jabłko, by płodną być. W niektórych okolicach kum wkłada na głowę młodej wieniec z winogradowych gałązek, związanych czerwoną nicią, na to biały welon, który tu i ówdzie bywa czerwony, a włosy jej rozpuszczają. Zwykle jednak młoda nie nosi żadnego wieńca z kwiatów, a tylko sznurek pereł, którym obwiązuje jej głowę ojciec lub jego zastępca, przyczem daje policzek, drugi takiż policzek otrzymuje ona od narzeczonego. (Prw. § 103, 246). Gdy już pora jechać, natomiast młoda żegna się ze wszystkim, co w domu pozostawia, szczególnie z każdym progiem i modli się przy tem. a chór śpiewa — „żegnaj się z twoją rodziną, popatrz za siebie, oto stoi cała“. Potem stary kum daje jej parę pół-czoch pełnych owoców, narzeczona bierze rzeszoto z nasieniem lnu i zapaloną gałąź sosny, klęka wraz z narzeczonym przyjąc błogosławieństwo rodziców i wraz z nim przez kuchnię wychodzą na dziedziniec. W kuchni na ziemi stawia garnek z mlekiem, który narzeczona powinna przewrócić, by w domu jej był dostatek. Wyszedłszy na dziedziniec, młoda rozsypuje nasienie po dziedzińcu, a goście sypią je na dach domu. Na drodze do kościoła i z powrotem sypią na młodą, szczególnie kobiety, drobną monetę, proso i pszenicę. Jeżeli wypada przez most przejeżdżać, wtedy młodą przenoszą, by miała lekki połów. (Kr. S—385, 396, 445).

§ 168. Rodzice panny młodej nie idą do kościoła. W domu jest zwykle, że tak powiem, rodzinny ślub — błogosławieństwo, przyczem dają młodym spożyć trochę chleba i wina i czasem polewają ich winem. W niektórych okolicach narzeczona idzie sama i piechotą do kościoła, całe zaś grono weselne jedzie i przed kościołem czeka na nią. Dwaj diaweri prowadzą młodą pod ramiona do ołtarza. Ona idzie jedną stroną kościoła, on zaś drugą. Przy ślubie narzeczony czasami tak ściska rękę narzeczonej lub szczypie niemiłosiernie

na znak swej władzy nad nią, że aż kum szturcha go pod bok, by go pomiarkować. Ona zaś stara się na nogę mu nastąpić i uważa pilnie, jak się palą świece. Skoro ksiądz, którego „wujkiem“ nazywają, ich połączył, znów rozchodzą się na przeciwne strony przy ciągłym śpiewie weselników. W niektórych okolicach narzeczona musi pierwsza być w domu, młodzież zaś urządza po drodze wyścigi. (Kr. S—387, 396, 416, 428, 446 — WS. IV 822).

§ 169. Następuje uczta, która w niektórych okolicach jest w domu narzeczonej, w innych zaś cały orszak weselny jedzie z kościoła wprost do domu młodego, a wtedy oczywiście dalszy ciąg wesela odbywa się w jego domu. Zaznaczmy przedewszystkiem, że przy uczcie pali się weselna świeca. Na stole stoi konew z winem, a na niej leży granat pigwa, lub pomarańcza, jako symbol błogosławieństwa i płodności. Przy uczcie wolno gościom dokazywać, jak się im żywnie podoba. (Prw. § 151). Raz naprzykład wyduszono gospodarzowi wszystkie kury. Raz stary swat położył się na ławkę, na brzuch mu położono pierzynę, a dwóch chłopaków poczęło młócić po nim cepami, aż pierze leciało, kum wrzeszczał w niebogłosy, a wszyscy dusili się ze śmiechu. Jest także rytualny po części taniec chorążego z jednym z diawerów — chorąży tańczy z chorągwią, ale powinien pilnować się, by chorągiew nie zawinęła się. Przy końcu uczty odbywa się scena pozornej kłótni między swatem młodego i młodej czyli domowym. Swat młodego powiada, że chciałby co zjeść i wypić — domowy powiada, że temu zaradzi i wyciąga z torby placek, jednakże nie daje go darmo, lecz każe sobie płacić, „ozłocić“. Swat młodego kładzie parę dukatów, domowy zaś szydzi z niego: „ho! ho! kumie, tak nie idzie! gdy się taką dziewczynę bierze z domu, to musisz ten placek ozłocić“. — „Cóż znowu! to jakaś szacherka o paunę młodą?“ — „Nie chodzi mi wcale o pieniądze — odpowiada jej swat — ale taki jest obyczaj tej ziemi — dobywaj worka!“ Rozgniewany swat młodej dobywa worka i wysypuje z niego wszystko na placek. Swat młodej odlicza tyle, ile umówiono

i daje to jej ojcu, resztę oddaje jego swatowi. Naówczas swat jej łamie placek nad swoją głową i mówi: „idź z tego domu w szczęśliwy czas i przejdź do tamtego w jeszcze szczęśliwszą godzinę“. Widzimy tu najjawniej, że chleb weselny, kołacz, korowaj jest symbolem samej młodej. Swat jego płaci za wianek, swat jej łamie jej stan dziewiczy i odsyła do męża. Wśród wszystkich zebranych tylko młody i „weseliak“ siedzą w czapkach. (Kr. S—418, 419, 448 — Sum. Sw. 139).

§ 170. Przychodzi wreszcie chwila wyjazdu do domu młodego. Matka młodej daje jej kurę i placek, ona ją całuje w rękę i oddaje to wojewodzie. Potem jej ojciec podaje młodemu kieliszek wina. Młody wyprowadza narzeczoną z domu i na progu każe jej trzy razy pod swoją pachą przejść, by w ich małżeństwie wszystko się działo wedle jego woli — ona zaś ma pod pachą czosnek, chleb i pietruszkę przeciw wszelkim urokom. Młoda siada na wóz ze swoim kumem, młody zaś ze swoim. Jeżeli w drodze konie się narowią, to znaczy jedno z dwojga, że albo panna młoda jest już w błogosławionym stanie, albo, że czeka jakieś nieszczęście. Młodej towarzyszą jej dwie pierwsze drużki, z nich siedząca po stronie prawej trzyma sól. Jeżeli droga daleka, to na końcu orszaku jedzie jedna ze swach, *debelu baba* i wiezie prowianty. Gdy już dojeżdżają do domu młodego, to młoda staje na wozie, a drużki ją podtrzymują i tak zajeżdża przed dom młodego. Chorąży zrywa jabłko z chorągwi i rzuca przez dach domu. (K. S—384, 396—398, 447).

§ 171. Jeżeli pochód weselny odbywa się konno, to przyjechawszy do domu młodego, młoda musi konno trzy razy objechać siedzącą na krześle przed domem świekrę, która trzyma sito z pszenicą — potem schodzi z konia i obchodzi trzy razy około ogniska zapalonego. Jeżeli wozem dojeżdżają, to teść chce ją z wozu zsadzić, ale jej swat każe sobie dukata zapłacić. Tymczasem podają jej dwóch chłopaków, (czasami tylko jednego) z rodziny jej męża, — ona ich okręca 3 razy, całuje, obdarza chustką i oddaje (prw. § 105.

106), nie wprowadza do chaty. Teraz ona schodzi z wozu, wyjmując swoje jabłko z monetą z zanadru i przerzuca przez dach. Przed domem stoją jego rodzice z pucharem w ręku, który nie może być szklany. Młody pyta matkę: „co w tym pucharze?” — „mój miód, a twoja dobra wola” — odpowiada matka — wtedy kumowie rzucają do pucharu pieniądze, matka pije trzy razy, potem narzeczona, w końcu narzeczony i rzuca także pieniądź. Teraz matka daje narzeczonej snopek zboża i bochenek chleba. Młoda rozsypuje ten snopek przed domem (prw. § 308), bierze dwa chleby pod pachę i wiaderko wody, którą się dziś mył pan młody, bierze kawałek cukru lub chleba z miodem do ust i tak przez teściową zostaje po płótnie wprowadzona do izby. Młoda całuje próg i nadproże domu i zlewa na nie trochę wina (prw. 258, 287). Za drzwiami czai się młody i, gdy ona wchodzi, on ją trzy razy uderza po ramieniu — ona kładzie chleb na stół i idzie do kuchni. Na progu stoi mąż i trzyma podniesione ramie tak, że ona pod to ramie musi przejść na znak poddania się jego władzy. W kuchni całuje ognisko i rozmaite narzędzia domowe, które świekra jej pokazuje. W niektórych okolicach jeden z družbów, zdjąwszy narzeczoną z wozu, niesie ją aż do ogniska domowego i podaje kołowrotek, konopie i wrzeciono, którem ona dotyka czterech ścian izby. Gdy porusza ognisko, to rzuca doń monetę, a gdy družba oprowadza ją wokół ogniska trzy razy, to ona za każdym razem pochyla się nad ogniem. Za trzecim razem teściowa siada przy ognisku, a synowa znosi jej drwa. (Prw. § 246). Czasami tu dopiero, gdy przy ognisku siądzie na worku zboża, podają jej chłopca, którego ona 3 razy okręca. Czasami przy wejściu do chaty dają jej talerzyk z miodem, którym ona smaruje drzwi domu a także swoje i męża czoło (prw. § 258, 284). Dają jej też rzeszoto z pszenicą, którą ona rozsypuje kurom po dziedzińcu. Gdy ją wyprowadzą z kuchni, ona siada na kolanach teścia a on jej podaje dziecko. Do uczy młoda nie siada, bardzo często stoi za swoim swatem i trzyma mu ręce na ramionach. Dla młodych jest zwykle przygotowaną osobną ucztą w ko-

morze. Gdy podają pieczeń, kładą na głowy młodej pary haftowany ręcznik, który tak zostaje, aż pokąd wszyscy po kolei nie udziela im swego błogosławieństwa. Gdy błogosławieństwo skończone, to narzeczona zlewa gościom wodę na ręce a mąż podaje ręcznik. Czasami idą do pobliskiej studni. obchodzą ją 3 razy, a pani młoda rzuca do niej jabłko z zatkniętą w niem monetą (prw. § 111). Wokoło stoją chłopacy i starają się kapeluszami złapać to jabłko. Około północy, gdy wszyscy się rozchodzą, młodzi siedzą przy sobie a ona pieści chłopaczka, potem odprowadza swego swata i daruje mu chustę lub kapciuch na tytoń ze złotemi kutasami, a on jej w zamian daje dukata, albo talara. W domu pozostają tylko najbliżsi krewni. Wszyscy obsypują młodą prosem. Na piąty dzień kończy się wesele. Kucharki przychodzą z łopatami i wypędzają gości. Biją szczególnie starego swata. (Kr. S. 384, 385, 386, 392, 398, 399, 400, 428, 430, 431, 433, 435, 447) (Sum. Sw. 189. 192).

§ 172. W czasie uczy, jeżeli młodzi biorą w niej udział, to każdy stara się coś ukraść pannie młodej, ona bowiem to musi wykupić. Jeżeli ta uczta odbywa się w jej domu, wtedy przy końcu jej wołają, by młoda stanęła przed starszymi. Brat przyprowadza ją a starszy družba żąda, by on mu ją dał — brat żąda za to podarku. Skoro starszy družba weźmie ją pod rękę, zaraz młodszy staje za nią i strzeże, by jej nikt nie dotknął — prowadzą ją w ten sposób do starego swata, ten wkłada jej ślubny pierścionek na palec, a ona całuje go w rękę — a także i innych starszych gości. Potem starszy swat błogosławi, a starszy družba podaje kieliszek narzeczonej — ona go tylko dotyka a družba wypija, poczem jeszcze jedzą śniadanie, stojąc. Brat strzela i woła siostrę, po imieniu: „Maryś odejdz z Bogiem“ — ale ona nie powinna się wtedy obracać, boby dzieci były podobne do wuja. Chór śpiewa odpowiednią pieśń. Jeżeli uczta odbywa się w jego mieszkaniu, to po uczcie dają im na ręce: jej dziewczynkę a jemu chłopaka, potem oni klękają przed rodzicami, a oni im błogosławią. Potem jej dają kawałek

chleba, garstkę soli i kufel wina, a następnie ją opasują czerwonym, męzkim pasem. Teraz wiedzą ich do łóżnicy, przyczem błazen weselny wiedzie na sznurku kurę i koguta (prw. § 84, 142, 148, 173, 198, 232, 345). Starszy družba daje bratu młodej parę trzewików, on je niesie do komory, gdzie kilka kobiet zajętych jest ubieraniem młodej. Ona rozbiera się do koszuli i bierze odzież od narzeczonego, brat pomaga jej ubierać się i właśnie w chwili, gdy naciąga haftowaną koszulę, brat zruca jej czapeczkę z głowy i odchodzi — kobiety ją dalej ubierają i opasują pasem z pereł. Czasami bywa w ten sposób, że swat z wojewodą dają sobie znak, wojewoda rozpoczyna z młodą korowód taneczny i naraz znika z młodą w komorze, gdzie ich już czeka młody. Ona go rozbiera wedle rozkazu wojewody, on zdejmuje jej wieniec i rozwiązuje pas. Wojewoda kładzie ją do łóżka, okrywa i wraca do izby — bierze kielich, pije na zdrowie młodych a kielichem tym trzaska o drzwi państwa młodych tak, że on w kawaleczki pęka. W niektórych miejscach, gdy młoda rozbiera młodego, bije go butem po głowie. Stary swat, który jest przytem obecny, broni go, potem każe im się modlić, układa ich w łóżku, krzyżuje im nogi, składając życzenie, by „dzisiaj zasnęli we dwójkę a jutro zbudzili się we trójkę“. Obecni kładą pieniądze na kołdrę i odchodzą. Żona stara się męża wyrzucić z łóżka, potem jednak godzą się, w końcu dzielą jabłko na połowy i jedzą. To jabłko przed niedawną chwilą młoda rzuciła młodemu na piersi. Czasami stary swat żąda od młodych, by spokojnie spali i kładzie na ich kołdrze pas i parę monet, by się przekonać, czy tak do jutra pozostanie. (Kr. S. 406, 419, 423, 426, 449, 458, 459, 460).

§ 173. Pokładziny odbywają się w rozmaitych okolicach w różny sposób. Najpierw prowadzą młodego i kładą go w odzieży, potem wiedzą młodą, ona go rozbiera, potem on ją rozbiera, a wtedy družbowie wnoszą świece i, nim powrócą do młodych, pieką kurę. Bywa też, że najpierw jedna z kobiet przynosi do komory gotowane mleko, swat zaś pieczoną kurę i stawia to na łonie młodej (prw. § 142,

148, 172, 198, 232, 345). Wszyscy obecni jedzą to wspólnie. Potem młoda uderza po głowie młodego, swat kładzie ich do łóżka, wszyscy wychodzą a młodzież strzela i wygaduje pode drzwiami rozmaite koncepta. To się rozumie, że kobiety a i swat podsluchują, co tam się w komorze dzieje. Czasami łóżko umyślnie jest tak urządzone, by się załamało pod małżeństwem na wielką uciechę podsluchujących. Czasami żona przerażona natarczywością męża ucieka a wtedy ją swat łaje, że „to jest grzechem uciekać, bo przecież na to się ludzie żenią, by mieć dzieci“. Powiedziałem dawniej, że rozmaite kulturalne wpływy kładą się z biegiem czasu warstwami jedne na drugich, a nieraz w zupełnej sprzeczności. U tegoż samego ludu mamy wyrażenie się „rodzić po grzechu“ w przeciwieństwie do „rodzić po łasce“ t. j. adoptować. Często teść jest w tym stosunku do zięcia. Otóż mamy tutaj dwie warstwy kulturalne najzupełniej przeciwnego charakteru. Warstwa staroaryjska, wedle której płodzenie dzieci jest obowiązkiem religijnym, rzeczą w nierozdzielnej spójni z kultem przepisującym modły za rodziców — i warstwa chrześcijańska, przybyła tysiące lat później, rozwinięta niewłaściwie na podstawie kilku wyrażen się w Ewangelii, a doprowadzona do wniosków wprost rażących w doktrynie św. Hieronima o małżeństwie (Leg. 180). Po godzinie, czy więcej, zwykle koło północy, przychodzą do nich godownicy, przynosząc im coś do jedzenia i pan młody musi starszym powiedzieć, jak znalazł swą żonę. Żadne kłamstwo nie pomoże wcale, bowiem starsze kobiety starają się gruntownie o prawdzie przekonać. W niektórych okolicach jest zwyczaj, że po tej pierwszej nocy małżonkowie są na cały dzień rozłączeni (prw. § 80). Gdzie ludność jest biedną, a izby są ciasne, tam czasami ten rozdział trwa i pół roku. Dziwny jest zwyczaj w Szabaca, że młodego zaraz po nocy ślubnej wysyłają na długi termin, czasami na rok, jeżeli młoda porodzi w nieodpowiednim terminie, to jest dowodem jej nieprawości. W niektórych okolicach Czarnogóry jest dziwny zwyczaj — noc pierwszą z młodą śpi starszy družba — jak powiadają — najzupełniej bezin-

teresownie. Dawniej bywało, że dwóch z nią spało, obecnie jeszcze dość często kładą się do niej na pierwsze trzy noce jej teściowa i siostra młodego, czasami szwagier przez dwie noce, a dopiero trzeciej sam młody. (Kr. S—224, 451, 456—461).

§ 174. Czasami pozwalają młodym przespać się do ranka. Wojewoda strzela na znak, iż młodzi mają wyjść z łóżnicy — jeżeli to nie pomaga to dziewerowie wprost wchodzą do sypialni i wyciągają młodą z łóżka, a ona ich obdarowuje. Jeżeli się okaże, że była dziewicą, wtedy młody idzie z muzyką do rodziców jej — płaci im pewną sumę, a oni mu dają kozła z rogami, na których są utwierdzone jabłka pozłacane. Jeden z krewnych bierze tego kozła na plecy i niesie do domu młodego, gdzie ma się odbyć obrzęd zdjęcia zasłony z głowy pani młodej. Kozioł czy baranek gra kilka razy rolę na weselu. Serb, gdy jedzie do żony, trzyma na koniu jagnię zwrócone naprzód rogami, na których są jabłka. U Bułgarów kawalerowie i dziewczęta wyłącznie urządzają korowód wokół jagnięcia całkowicie upieczonego. W chacie tymczasem młoda podaje wszystkim wodę do umycia rąk, a następnie w pewnym porządku całuje ręce gościom, dotykając je przytem czołem. Następnie rozdaje rozmaite podarki jak koszule, chusty, ręczniki szczególnie swatom, pięknie wyszywane, bardzo często złotem. Następuje obrzęd zdjęcia welonu. Wielkie koło kobiet prowadzi ją do ogrodu pod jabłoń, tam starszy družba-Diewer łamie dwie gałęzie, niemi zdejmuje welon z głowy młodej i rzuca go na drzewo — czasami zasię 8 chłopców bierze welon na kij i osadzają go na drzewie. Odbywa się też to i w ten sposób, że ona pochyla się przed mężem, a on mieczem zdejmuje jej wianek czy welon z głowy (prw. § 84, 125, 248). Trzeba wspomnieć jeszcze o jednym obrzędzie po nocy ślubnej, a mianowicie, że cała rodzina jego prowadzi ją do blizkiej studni — ona niesie wino, którem każdego traktuje, w zębach trzyma monetę a pod pachą proso. Przy studni ona wypłnwa monetę do wody, by była tak czystą, jak woda źródłana (prw.

17 Drużba wyciąga wiadro wody, nią wszyscy
 myją się w kielce wzięzione. młoda je przewraca, a chłopcy
 wykują, pieniążki, które im starszy drużba rzucił. Czasami
 o wyciwane wody z pieniążkami starszego drużby bywa przy
 dojmowaniu welonu pod jarmonem, poczem wokół jabłoni
 idzie się tańczący korowód. Inwnięt był zwyczaj, iż we-
 lon chowano aż do pierwszego połogu. W Bawarii
 a Warszawie umiarę w pierwszym połogu chowano w wieńcu
 pamienskim welonie. To obiewanie wodą miało czasami
 wosną drażliwszą formę, bowiem starszy drużba prowadził
 młodą mężatkę do zamarnej rzeki i tam jej kazał się kąpać
 lub obiewać wodą, a ona od tego czasu zwała go bratem on
 zaś ją *swatą*. Prw. § 151, 232, 377. Po owej wędrówce
 do studni bywa jeszcze obchod po wsi w ciągu którego ona
 każdemu spotkanemu chce rękę umywać, całuje go, a on jej
 daje podarek. Kr. S. 227, 391, 392, 400, 449—453, 461
 (Sum. Sw. 108).

§ 175. Pozostaje jeszcze choć krótko wspomnieć o pierw-
 szych czasach pożycia małżonków. W ciągu pierwszych dni
 oni nie powinni razem się pokazywać i rzeczywiście nie jest
 to dla nich rzeczą łatwą zejść się razem. Dwa dni po od-
 jeździe młodej matka jej, wuj i brat idą do niej z wizytą.
 Spotykamy tu dziwny zwyczaj, znany u niektórych ludów
 pierwotnej kultury — zięć przez długi czas, często przez rok
 cały, unika o ile można spotkania z teściową. Nie jest to
 wcale bojaźń mieszanja się teściowej do jego domowych
 spraw, bo południowy Słowianin zna się doskonale na uży-
 cku kija i chętnie stosuje to w praktyce bez względu na
 pleć, czy co innego. W tem społeczeństwie kij nie jest źle
 uważany — żona, która nigdy nie była obitą przez męża,
 uważa siebie samą za nielubioną przez niego, a więc nie-
 szczęśliwą. Trzeba jednak dodać, że lud uważa bicie żony
 za zupełnie prawne tylko w tym razie, gdy powodem do
 tego jest zazdrość — w każdym innym razie potępia. Za-
 znaczyć jeszcze trzeba i ten dziwny zwyczaj, że to bardzo
 nieuchodzi, by młoda mężatka nazywała swych nowych kre-

wnych po imieniu — męża przez cały rok nazywa: zlotko! serce! perło! i t. d. W niektórych okolicach młoda w ciągu 6 tygodni mówi tylko przez męża lub jego siostry. Po tym terminie rodzice wiodą młodą na oborę, zmuszają do przemówienia kilku słów, a nagradzając za wytrwałość, darują jaką sztukę. (Kr. S—406, 407, 456, 462, 463) (Sum. Sw. 203).

§ 176. Wszystkie tu opisane zwyczaje pełne symbolizmu i religijnego charakteru są najzupełniej nieznane przy weselu Słowian, którzy przyjęli wiarę muzułmańską. Gdy kupiona dziewczyna jest już w domu swego pana i męża, wtedy obyczajem wschodnich kobiet końce jej palców u rąk i nóg są pomalowane na żółto przez specjalistę tej operacji — potem w obecności przyjaciół i krewnych starszy družba okręca ją trzy razy i rzuca na łóżko, małżonkowie pozostają sami, modlą się wspólnie, poczem kładą się spać. Na drugi dzień przyjaciółki jej przychodzą ją odwiedzić, a ona ubiera się poraz pierwszy w odzież darowaną jej przez męża. W ciągu tego dnia odbywają się kursa piesze i konne, a nagrody wyznacza nowożeniec. W końcu jest strzelanie do celu jedynie tylko dla honoru i tem się kończy uroczystość weselna. (Kr. S—392, 393, 461).

PRZEŻYTKI U LUDÓW ZACHODNIO-SŁOWIAŃSKICH.

§ 177. Do grupy zachodnio-słowiańskiej liczę Morawców, Szlązaków, Czechów i najdalej na Zachód wysuniętych Wendów czyli Łużyczan. W tej grupie rytuał jest, że tak powiem, spowszedniały, pozbawiony uroku świętości, tajemniczości a w skutku tego oczywiście i poezyi. Prócz prośby o błogosławieństwo rodziców, wszelkie inne praktyki weselne w tych krajach przybrały poczęści charakter towarzyskich zwyczajów, przy których więcej się myśli o wesołości i rozbawieniu, niż o skupieniu w sobie w religijnym charakterze. Cała ta grupa narodów, będąc od tysiąca lat w bezpośredniej styczności z plemieniem Germanów, z cywilizacją o wiele wyższą od rodzimej, była w ciągłej walce z nią. Charakter słowiański tych narodów, to ginął niemal zupełnie, rozsypywał się na popiół, to znów jak Phenix zmartwychwstawał z własnych popiołów. W takiej walce musiały się wyrabiać zmysł praktyczny i trzeźwość a wraz z tem zanikał religijny charakter obyczajów; zginął rytuał, pozostał tylko dobry obyczaj.

§ 178. I tu również, jak wszędzie miłość nie może się obejść bez czarów, zaklęć, prób i t. p.; choć czuć, że dawne pół religijne formuły zastąpiono towarzyską gawędką. Dziewczyna, kopiąc czarowne ziola, powinna mówić: „kopię cię pięciu palcami, szóstą dłonią, niechaj chłopcy za mna

gonią". Rym dłonią i gonią dał formę surogatowi jakiegoś dawnego, zapomnianego zaklęcia. Drużba weselny bierze kawałek chleba, wtyka weń 4 dwudziestki i podaje go družce mówiąc, że to od takiego a takiego chłopaka. Jeżeli dziewczyna jemu jest niechętną, to zabiera pieniądze a družba musi drugie włożyć i znowu zgaduje. Dopiero, gdy zgadnie, dziewczyna oddaje wszelkie poprzednio zabrane pieniądze. Jest to wcale cywilizowany sposób zapytania przez trzeciego, czy mogą być jakie nadzieje starania się. To się rozumie, iż ten družba jest proszony przez młodych, by tego sposobu użył. Bywa również i w ten sposób zapytanie, że dziewczyna rzuca na chłopca migdałem, jeżeli on tem samem odpowie, to już stanowi początek stosunku. Już chociażby te trzy punkta stwierdzają prawdę tej uwagi, którą przed chwilą wypowiedziałem, iż na zwyczajach tamecznego ludu cywilizacya bardzo świeżej daty wycisnęła swe piętno. W dodatku powiem to tylko, że tu poraz pierwszy w Słowiańszczyźnie spotykam nie rzadko śluby najzupełniej ciche. Pozostała więc tylko wiara w sakrament, reszta wszystko dobre dla tych, którzy mogą sobie tej zabawki pozwolić, ale to nie jest wcale rzeczą konieczną. (Wyh. 9 — Bar. 43 — R. Dar. 167, 195).

§ 179. Jeżeli jednak wesele ma się odbyć starym zwyczajem, to i tu również młody sam nie rozpoczyna tej sprawy a tylko przez pośrednika. Bywa tak, iż najpierw družba stara się wybadać dziewczynę, dopiero zaś potem w kilka dni przychodzi młody ze swoim ojcem, a gospodarz domu ich ugaszcza i oprowadza po swoim gospodarstwie, poczem dopiero umawiają się. Bywa i tak, że najpierw starzy uradzają a dopiero wtedy wolno młodym widywać się z sobą. Najczęściej bywa jednak w ten sposób, że ojciec młodego z nim i *plampaczem*, czyli mówcą idą do domu panny i *plampacz* prosi rodziców, by ją dano jego przyjacielowi. Ojciec pyta dziewczynę, czy ma wolę potemu, a gdy ona się zgodzi, wtedy rodzice zezwalają. Czasem dziewczyna nie jest obecną i wtedy młodemu urządzają farsę, bowiem

wyprowadzają do niego jakąś starą babę, która czepia się do niego, twierdząc, iż on ją uwiódł i powinien się z nią żenić. Młody musi się wykupić i dopiero wprowadzają prawdziwą narzeczoną, która stara się o to, by pierwsza spojrziała na narzeczonego, bo wtedy ona będzie przewodziła w małżeństwie. Na te zmwiny schodzą się jak najliczniej jej i jego rodzina, a jeżeli długo z przybyciem zwlekają, wtedy wychodzi kto na wieżę kościelną i trąbi na znak, że już wszyscy niemal są zgromadzeni. Zwykle młody i jego otoczenie, przyszedłszy do młodej, powiadają, iż szukają skarbu a wiedzą, że on tu jest. Kobiety zamknięte z młodą w komorze przyznają się do posiadania skarbu, ale nie myślą go wydawać bez sówitej zapłaty. Młody oczywiście nie zwłóczy z okupem. Po zmwinach zwykle rodzice poczynają zwać się nawzajem kumami, a jest ten zwyczaj niemal bez wyjątku, że jeżeli w domu jest kilka córek, to młodszej przed starszą nie wydają, boby jej węzeł zawiązała na staropanieństwie. (Wyk. 7 — Vac 11, 13 — Bar 8, 9 — R. Dur 176, 179, 189 — Ska 54, 56).

§ 180. Poczynając od zmwın, chata dziewczyny jest napiększona wieńcami i jedliną, ona zaś nie nosi żadnej czerwonej wstęgi i oboje usuwają się dość pilnie od wszelkich zabaw. Nie powinni też być przy pierwszej i ostatniej zapowiedzi, bo będą w sporze, ale w niedzielę drugiej zapowiedzi powinni się spowiadać i zdać egzamin. On już stoi między żonatymi, ona wśród mężatek a wszyscy im powiadają „daj Boże szczęście“. Jest w niektórych okolicach zwyczaj, że od chwili narzeczeństwa dziewczyna liczy się do rodziny przyszłego męża najzupełniej tak, że niemal cały dzień przebywa u niego przy wspólnej pracy. Bywa to najzwyczaj, jeżeli narzeczona jest wdową. Zwykle jednak ich stosunek określa się do zamiany podarków. Ona mu kupuje bukiet ze sztucznych kwiatów, który on każdej niedzieli i święta aż do ślubu przy boku nosi, nadto daje mu kilka koszul przez siebie uszytych, a przynajmniej jedną pięknie haftowaną jedwabiem, którą on do ślubu wdziewa, a nadto

jeszcze pierścień ślubny. W dodatku bywa jeszcze kamizelka i szalik. On zaś jej daje trzewiki, książkę do nabożeństwa, różaniec i jedwabną chustkę na głowę. (R. Dur 168, 180, 189, 199 — Vac. 13. — Wyk. 14, 15, 16).

§ 181. Chleb weselny zachował się jeszcze, chociaż jego religijny charakter zmniejszył się bardzo. Jeden z autorów uznaje za rzecz godną uwagi, że jeżeli kucharka jest nabożna, to, poczynając piec weselny chleb, modli się jak również i kończąc robotę. (Wyh — 21). To na Wschodzie słowiańszczyzny jest surowo rytualne. Że ten weselny chleb jest nam dobrze znany, a tu zapomniany, *Korowaj* o tem niema wątpliwości. Oto jest opis morawskiego *kołacza*. Piecze go kuma, albo stara swatka, bywa tak wielki, jak żarna, że nieraz trzeba rozbijać otwór w piecu, a używa się nań pół miarki najlepszej pszenicznej lub żytniej mąki. W środku jego pozostawiają dziurę, wokół niego wtykają dwa lub 3 rzędy wysokich pałeczek ustrojonych papierem a na nich przywieszono są rozmaite ozdoby z ciasta. Tak ustrojony kołacz stoi na stole w tym domu, gdzie był spieczony; w niektórych okolicach, to musi być w domu młodego, potem przychodzi stary swat i niesie go do domu weselnego. Każdemu stołowi biesiadników powinien go pokazać a w końcu stawi go przed narzeczoną. Do owej dziury pośrodku zbierane są datki dla młodej (Bar. 38; Sum Sw. 137).

§ 182. Drugi opis chleba weselnego jest taki. Trzy są rodzaje pieczywa. *Wieniec*, *wielki kołacz* i *calta*. *Wieniec* jest wielkości zwykłego bochenka chleba, upiękzonego na wierzchu ptaszkami, wianuszkami i t. d. Do środka jego wtyka się gałąź upiękzona jabłkami i kolorowym papierem a na samym wierzchu jest wianek z *zimo strażu* który najpierw oddaje się niewieście. Z tego *wieńca-chleba* musi każdy dostać kawałek, jak również z wielkiego kołacza, który bywa na pół metra w średnicy. *Calta* jest to długa bułka pod spodem płaska a z dwoma rozcięciami na końcach wzdłuż. Prócz wielkich są i małe kołacze tak, że na każdy stół przychodzi jeden. Kołacz nazywają także „pani mamin

chleb". To pieczywo musi być bez masła (Vac — 64; Wyk. 69, 117; Bar. 40).

§ 183. Musimy zapisać kilka niespotykanych gdzie indziej a bardzo znamiennych zwyczajów. Wiemy, iż jeden z chlebów zwie się *wieńcem*. Czasami na tym chlebie leży rzeczywisty wieniec panny młodej, który matka zdejmuje i jej oddaje na pamiątkę. Ciasto, tak zwane *calta* panna młoda wkłada do łożnicy małżeńskiej. W niektórych okolicach družba niesie na głowie chleb weselny do gospody, stawia go na stole pośrodku izby, a całe zgromadzenie wokoło tańczy. Każdy z obecnych musi dostać kawałek kołacza, rozsyłają też i nieobecnym, a nawet w niektórych okolicach całej osadzie młodym i starym. (Wyh. 21). W jednej przemowie słyszymy, że „kto z tego kołacza pożywał, a choć tylko patrzył nań, niech w przyszłości w danym razie świadczy tej oto niewieście, że ona swe panieństwo uczciwie rzuciła, a do stanu małżeńskiego wstąpiła“. W końcu trzeba jeszcze wspomnieć, że młoda, już wyjeżdżając z domu, dostaje od matki kołacz, „jak dziewczyna odchodząca ze służby“, a družba niesie go na głowie. (Bar. 70, 79 — Vac. 64, 65, 66 — Ska 7). Wpatrzywszy się w te okruchy jakiegoś, obecnie rozbitego a ongiś całość stanowiącego rytuału, zestawiliśmy je z tem, co widzieliśmy w innych etnograficznych grupach, musimy i tu przyjść do przekonania, że korowaj i wszelki weselny chleb jest zastępczym symbolem samej kobiety wstępującej właśnie w stosunki płciowe. Nazwa „wieniec“ jednego z chlebów, który musi być rozdzielony między wszystkich, tańczenie wokoło chleba na stole wśród gospody, wzywianie, by każdy, kto z tego chleba (z tego „wieńca“) jadł, świadczył w przyszłości o związku obecnie zawartym, potwierdzają bezwarunkowo tę myśl. (Por. i dodaj § 146). Zróbmy tu jeszcze jedną uwagę. Rytualne, pełne religijnego charakteru obchodzenie stołu z leżącym na nim chlebem (niegdyś obchodzenie ołtarza) wytrzeźwiało na towarzyski taniec w gospodzie.

§ 184. Pozostaje jeszcze do omówienia *drzewko weselne*, które tu się łączy ściśle z chlebem i które tak samo, jak i inne momenta weselne, już tylko w ulamkach zostało; symbol niezmiernej wagi u wielu ludów przechodzi tu parę razy na zabawkę. Jest to jedlinka zatknięta do chleba a na niej są różne podarki, jest ona wiezioną na wozie młodej a w domu zostaje „otrzepaną“ dla dzieci. Stawiają to drzewko czasem przed matką młodej i ona wyjmuje to drzewko z chleba i wraz z wieńcem daje młodej. Lud powiada, że ono symbolizuje małżeństwo, bowiem „dość je potrząść, żeby z niego rozmaite rzeczy się posypały tak, jak w małżeństwie — jest ich dwoje a potem kupa dzieci“. Postawiwszy to drzewko przed młodą, każą jej trząść a wtedy z pomiędzy liści jego wypada kołyska ku wielkiej ucieście obecnych. Która z družek powącha tę jedlinkę, ta napewno tego roku za mąż wyjdzie. Ostatecznie trzeba wspomnieć, iż urządza się takie drzewko, „stromek“ z ciasta, które oczywiście bywa zjedzone (Bar — 41; Wac — 66,69; Wyh — 36; Wyk 85, 119).

§ 185. Zbliża się dzień weselny, zwykle we wtorek. W przeddzień młody i młoda idą do spowiedzi, towarzyszy im często i starsza družka, bo ona się uczy być „panną młodą“. Pan młody odprowadza ich do domu. Potem są zebrania u niego i u niej. On, wychodząc z domu, prosi ojca i matkę, by mu błogosławili, bo choć przestaje być „paniczem“ nie przestaje być „synem“. Jego mowca w jego imieniu prosi wszystkich obecnych, by mu przebaczyli, jeżeli mają jaką urazę do niego. Potem idą zaprosiny na wesele i zwykle tak bywa, że stronę pana młodego zaprasza starsza družka, a zaś panny młodej starszy družba. Czasami też bywa i tak, że zebrani u młodej, wychodząc, hukną naraz wszyscy najprzerażliwszym krzykiem tak, że cała osada słyszy, przyczem oczywiście bez strzelania i muzyki obejść się nie może. (Wyk 16, 20, 26).

§ 186. Gdy wieczorem młody ze swoim orszakiem przychodzi do chaty młodej, zastaje drzwi zawarte, poczyna

się dobijać. Z chaty wołają: „kto wy tacy“? „Jedziemy szukać skarbu a wiemy, że on tu w tej chacie jest“. Po targach i poupewnieniu się, że przybysze są „uczciwi ludzie“, wpuszczają ich do chaty, gdzie się odbywa znana już dawniej scena wprowadzenia starej baby zamiast panny młodej. Czasem spotyka ich na progu družka, podaje młodemu dwa razy dzban piwa i cofa, za trzecim razem daje i powiada, by innych też uraczył. Potem pyta go: „co wolisz? chustkę, bukiet, czy pannę młodą?“. „Wszystko z kolei“ odpowiada młody. Panna młoda siedzi oczywiście w komorze i płacze, bowiem „wieniec musi być oplakany“, inaczej nie będzie szczęścia w małżeństwie. Często się zdarza, że teraz dopiero młody przynosi konieczny podarek ślubny dla młodej, parę trzewików. (Bar. 34; Wyk. 23, 29 — 32; R. Dur. 183).

§ 187. Teraz poczyna się wicie wianka, przy której czynności wolno być obecnym tylko panu młodemu. Družba wprowadza młodą z komory, trzymając za koniec czerwonej chustki, którą ona oczy z łez ocierała. Wtedy żegnają się z nią dziewczęta, które na weselu nie mają być i zostaje tylko starsza družka. Zwykle panna młoda robi wieniec i bukiet dla družby starszego i plampacza czyli rzecznika, a zaś družka dla pana młodego. Plampacz przynosi z sobą trzy talerze dla młodej. Na jednym jest pszenica z życzeniem, by tak płodną była, na drugim talerzu jest popiół pomieszany z prosem, który ona ma wybrać do ziarnka, jako dowód cierpliwości; w trzecim zakrytym jest wróbel, który, ulatując, sprawia ogólną radość. Gdy to się dzieje w izbie, pod oknami dziewczęta śpiewają różne pieśni „świeckie i kościelne“, a bywa także i muzyka, która „ogrywa wieniec“, (Prw. § 62), zwykle 4—6 rozmaitych tańców, czy pieśni grając na ten cel. Oto znowu cały rytuał wicia wianków przeistoczył się na serenadę. (R. Dur. 169, 185, 190—192 Wac 78 Wyk 32 — Bar 18). Pozostaje dodać, że jest wzmianka, iż w ten dzień młodzież urządza wyścigi. Z dawnego zwyczaju treści zupełnie realnej została tylko zabawka (§ 168).

§ 188. Na drugi dzień po dziewiczym wieczorze t. j. w dzień ślubu, we wtorek, zbierają się mężczyźni w domu młodego a kobiety u młodej. Po śniadaniu on klęka wśród izby na białym ręczniku przed rodzicami i prosi o przebaczenie wszelkich win, zarazem też o błogosławieństwo, a drużba go upomina, by nie przestał nigdy być dobrym synem. Potem zbierają się, by jechać do młodej, bardzo często młody i towarzysze konno. Matka pana młodego zawsze pozostaje w domu. W mieszkaniu młodej ona siedzi za familijnym stołem a ciotki przynoszą jej rozmaite dary i składają powinszowania. Gdy słychać zbliżający się pochód narzeczonego, wtedy chowają dary i narzeczona najczęściej idzie ukryć się w komorze, aczkolwiek jest już zupełnie ubrana do ślubu. (Vac — 17, 36, 37, 79 — RDur 169, 191 — Wyk. 24, Bar, 20, 21 Ska 54 — Wyk 29).

§ 189. Gdy młody przychodzi do chaty młodej, wówczas zastaje drzwi zamknięte i powtarza się dużo zwyczajów znanych nam już poprzednio, jako to: zapytywanie: „kto oni i czego chcą?“ — odpowiedź przybyłych „szukamy skarbu“ i t. p. — na co znów przychodzi odpowiedź, że będzie wydany tylko za cenę „rozmarynowego pręta“, z bardzo znamienym dodatkiem „trójwierchowego“. Czasami matka wychodzi, sypie misę grochu na ziemię i mówi, że wtedy młode dostaną, gdy ten groch pozbiorają. Ostatecznie drużba zyskuje pozwolenie wprowadzenia młodej, przy czem powtarza się czasami scena wprowadzania starej kobiety, z czem się łączy dość ciekawy zwyczaj, że sama drużka oświadcza się młodemu, przypomina mu jego obietnice a w końcu, widząc, że się z nim nie domówi, rezygnuje ze swoich pretensyj i powiada, że mu da inną kobietę t. j. młode i życzy mu „wiele szczęścia, mało chleba, dużo dzieci“. Piękny jest zwyczaj gdy swat wzywa młode, by wyszła z komory raz, drugi, za trzecim razem dodaje: „w imię Boga“ wtedy młoda wstaje, klęka na progu i czeka, aż matka jej powie: „idź córko!“ Ostatecznie zostaje wprowadzoną do izby „płaczącą“ panna młoda i odbywa się, że tak powiem „cywilny

ślub". Drużba lub stary swat pyta młodego: „czy chcesz tę, która tu stoi wziąć sobie za małżonkę?” „Tak” — odpowiada młody. Toż samo pytanie jest skierowane do młodej i także musi być odpowiedź. Drużba wtedy prawą rękę młodej kładzie do prawej ręki młodego, mówi, że jemu ją oddaje, a oni klękają przed rodzicami siedzącymi pod piecem, proszą o przebaczenie i błogosławieństwo. Nim odbędzie się przekąska, w której młodzi nie biorą udziału, bo do ślubu idą naczczo i nim pora będzie jechać do kościoła, młoda stara się wysunąć z izby, pójść do stajni, by „pod wieńcem” wydoić krowy i gnój wyrzucić, bo by się na nowem gospodarstwie krowy źle doły. (Sla—11 — Vla 6, 17, 18—20 = Wyh. 27, 30, 31, 38 = Wyk. 35—38 = Bar. 21, 26—28 = R. Dur 169, 170, 172, 180, 186, 192, 200 = Vac. 24, 25, 34, 36, 37, 79).

§ 190. Strój biorących udział różni się niewiele ozdobami od zwykłego stroju. Przedewszystkiem młoda nie powinna mieć jakiegóś modrego ubioru — lepszy jest czarny kolor, niż modry. Przeważa we wszystkim zielona barwa; w górach wystrzegają się białej barwy, a wolą *żółtą*. Cała odzież powinna być nową, bo inaczej dokuczy jej bieda w małżeństwie. Drużki zaś mogą mieć czerwone wstążki. W niektórych okolicach panie młode nosiły spencery zielone albo *żółte*. Taż sama różnica co do barwy stroju zachodzi między panem młodym a drużbami. Pan młody ma kokardy zielone a drużba czerwone. Te wstęgi przypinają drużbom drużki, a młoda młodemu. (R. Dur. 200 — Wyk. 44, 45 — Wyk. 18 — Bar. 19 — Vac. 22).

§ 191. Gdy już mają iść do kościoła, wtedy młody daje młodej pierścionek, a także wkłada jej do trzewika trochę pieniędzy, a zaś jej towarzyszki trochę lnu, żeby się rodził obficie. Na samem wychodnem matka obsypuje młodych pszenicą pomieszaną z makiem, rzuca też na obecnych, którzy starają się złapać to błogosławione ziarno. Jest nadto zwyczaj obchodzenia domu, a następnie panny młodej trzykroć, potem dopiero siadają na wozy i puszczają się sza-

lonym cwałem. To należy do okazałości i sławy wesela. W każdym zamożniejszym domu, gdzie za parę lat możliwym jest wesele, chowa się z wyłącznym staraniem para, dwie lub trzy weselnych koni: bowiem zdarza się u bogatych nieraz, że wóz panny młodej jest zaprzężony poszóstnie. Na pierwszym wozie zwykle jest panna młoda z družbą i jedzie zwykle, stojąc; na drugim pan młody z družką, na wozach następnych jadą osobno mężczyźni, osobno kobiety. Ciekawym jest w niektórych okolicach obyczaj, że na wozie panny młodej jedzie tak zwana babka, która nie złazi z wozu nawet, gdy młoda idzie do ołtarza, a właśnie wtedy siada na jej miejscu. Czyżby to był ostatni odbłysek wiary w szatana, który głównie w tym czasie nastaje szczególnie na pannę młodą? Więc trzeba go oszukać na wszelki możliwy sposób a to przecie wiadomo, że dyabeł daje się oszukać, nawet dość łatwo. Jeżeli wesele zdąży do kościoła piechotą, lub przyjechawszy przed kościół ma wejść do niego, naówczas orszak ustawia się wedle przepisów dość różnych w rozmaitych okolicach. Najczęściej jest tak, że ona z družbami idzie zaraz za muzyką, potem idzie jej swatka t. zw. *Słonka* — potem idzie on z družbami, za nim *Słonka* jego, a następnie całe dalsze zgromadzenie. Czasami ona idzie z ojcem, czasem pan młody idzie na samym końcu. (Wyk. 42 = Wyh. 43 = R. Dur. 171, 175, 192, 197, 200 = Bar. 29, 76 = Ska 13 = Vac 3, 19, 37).

§ 192. Trzeba podnieść dwa punkta dość znamienne. Gdy obrzęd wzajemnego podania ręki skończył się, naówczas jej starosta podaje panu młodemu trzy dary. Pierwszy dar to gałązka „trójramienna“, starosta porównuje ją z gałązką gołębicy Noego, a kończy: „poczynaj swą pracę w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, a spłynie Boże błogosławieństwo do przybytku twego“. Trzy ramiona gałązki oznaczają Tróję Świętą. Trójramienna gałązka jest więc tu jak najjawniej symbolem Boga (porówn. M.Żm. Arch.) (Wyh. 36). Drugi dar to chustka, by miał czem ocierać pot z czoła przy pracy na rodzinę, a trzeci dar, to wianek okrągły bez początku i końca,

bo taką powinna być jego miłość dla żony. Drugi punkt zasługujący na uwagę jest ten, że w niektórych okolicach bywają trojaki wieńce. Jeden największy ze sztucznych kwiatów, wewnątrz kładzie się wieniec rozmarynowy lub mirtowy a wewnątrz tego najmniejszy „hřebičkowy“ gwoździkowy. Ten trzeci dostaje także i pan młody (Vyk 45), a jest to uważane za bardzo złą wróżbę jeżeli ten mianowicie wianeczek spadnie z głowy lub będzie uszkodzony, rozsypie się w drodze i t. p. (Prw. § 260).

§ 193. Gdy już wchodzą do kościoła, nie powinni młodzi oglądać się poza siebie, boby to znaczyło, że się za kimeś oglądają. Na prawo idą mężczyźni, na lewo kobiety, pan młody siada w ławce dla przystępujących do komunii, a ona przy bocznym ołtarzu. Każdy z mężczyzn prowadzi swą towarzyszkę do ławki i potem wraca na swoje miejsce. Tak czekają, aż pokąd ksiądz nie przyjdzie. Naówczas druźba prowadzi młodą przed ołtarz i tam oddaje młodemu, zapala świecę, podaje młodej i odchodzi. Gdy młodzi powstali ze swoich miejsc, młodzież stara się usiąść na ich miejsca jeszcze ciepłe, by do roku również wyjść zamaż, lub ożenić się. Przed ołtarzem młodzi powinni tak blisko koło siebie stanąć, by między nimi nie było widać ołtarza; by żadna bieda, żadna zła siła nie wcisnęła się między nich. Jeżeli młoda nastąpi na nogę młodemu lub klęknie na pole jego sukmany, naówczas ona będzie rządziła w domu. (R. Dur. 171, 181, 184, 186, 200 = Wyh. 44, 45 = Wyk. 49 = Vac. 37, 44).

§ 194. Gdy ksiądz już przyszedł, naówczas swatka wkłada młodemu mirtowe wieńce na głowy, a robi to bardzo oględnie, by nie spadły, bo to oznacza nieuczciwość dotyczącej osoby. Trzeba dobrze uważać na świece, jak się palą; po której stronie gorzej, ta strona prędzej umrze. Gdy już ślub skończony, wtedy swacha powinna zdjąć wianki z głowy młodych a powinna się spieszyć, by ją nie uprzedził który druźba, bo wtedy musiałaby to wykupić. Wianki te chowają się najczęściej w małżeńską pościel lub w posagowej skrzyni

i są bardzo dobrym leczniczym środkiem w wielu dziecięcych chorobach. Która družka natychmiast po ślubie dotknie się pani młodej, ta tego roku wyjdzie napewno zamąż. Gdy już wychodzą z kościoła, młoda para idzie przodem, za nią mężczyźni a następnie całe towarzystwo. Żona idzie po lewej stronie męża, bo Bóg wyjął źebro Adamowi z lewego boku. Kto z nowożeńców, wychodząc z kościoła, pierwszy przemówi, ten będzie w małżeństwie podwładnym. Młoda powinna sobie przetrzeć rękawem twarz, by nie była urzeczona. (Ska 17 = R. Dur. 200 = Wyh. 44, 45 — Vac. 37, 38, 44 — Bar. 30 — Wyk. 45, 49, 50).

§ 195. Zaraz po ślubie przed kościołem tańczono dawniej t. zw. *taniec młodej* i wszyscy z nią tańczyli prócz pana młodego. Z powrotem od ślubu trzeba przedewszystkiem jechać inną drogą, niż do ślubu. (Prw. § 79, 136). W drodze spotyka się rozmaitych, którzy przeciągają drogę powrozami ubranymi w rozmaite wstęgi. Swat czasami, wprzód nim się opłaci pyta: „co wieziemy?“ Jeżeli zastawiający odpowiadają „siódmą świętość“, to dostają zapłatę — w razie przeciwnym połajanie, jeżeli nie co gorszego. Zaciągający są przebrani w rozmaite maskary, poobwijani grochowinami i t. d. W jednej miejscowości spotyka się obyczaj, że to stoi niby żołnierz na straży, by żadni źli ludzie nie wjechali do wsi. Czasami to się odbywa pokojowo, przy sznurze stoi stół z naczyniem popiołu pełnem lub ze szklanką wody i tam weselnicy rzucają pieniądze; bywa jednak i tak, że pan młody w zapale wojennym, na wzór jakiegoś bohatera Brzysława, przecina sznur, nie uznając prawa zaciągania drogi. Cały orszak weselny ściąga zwykle do gospody, gdzie się odbywa mała uczta, przy której już jest przepisany porządek zasiadania. Młodzi siedzą przy pierwszym stole, ona po jego lewej ręce — przy nim po prawej stronie siedzi jego rodzina, a po jej lewej ręce jej rodzina. Jego rodzina ma wspólną szklankę do napojów. Młodzi bacznie pilnują, kiedy młoda po ślubie poraz pierwszy wstanie z siedzenia, bo kto tam siądzie, ten napewno tego roku wyjdzie zamąż lub

ożeni się. Bardzo często po wyjściu z gospody oba orszaki rozdzielają się, jadąc do swoich rodzinnych domów. Muzyka idzie do jego domu. Gdy zaś tego rozdziału niema, to jej ojciec wita cały orszak z puhaem w rękę, przyczem powtarza się żart podstawienia fałszywej pani młodej. (Wyk. 50, 53, 54, 56 = Wyh. 46, 76 = Wac. 43, 50, 57 = Dur. 151 175, 190).

§ 196. Z kolei przychodzi uczta w domu rodziców. Panna młoda siedzi w najdalszym kącie, na prawo od drzwi, tam, gdzie ławy dwóch ścian stykają się, a to na znak, „że ona już do dwóch domów należy“. Widzimy tu znowu zupełne zapomnienie symbolicznego znaczenia owego miejsca w kącie izby, który był dawniej miejscem domowych bogów a później świętych obrazów. Przy tym stole siedzą zwykle honoratiore. W niektórych okolicach jest zwyczaj, że pan młody nie ma prawa i na jedną chwilę się oddalić, w drugich przeciwnie, bo on właśnie obsługuje ten stół, tak samo, jak inni młodzieńcy obsługują inne sobie wydzielone stoły. Młodzi o tyle tylko jedzą, o ile im słonka poda do jedzenia. Jeżeli oboje siedzą przy stole, to ona siedzi między mężem a družką czy też družką. Towarzystwo weselne rozmieszcza się przy stołach, ale dom weselny jest otwarty dla wszystkich, więc na wszelkiem możliwym miejscu w izbie sadowią się ciekawi chłopcy, lub ubodzy gminy, czekając na jaki podarek. Z chłopcami stroją się figle. Oto jeden dość używany: „Na! masz kaszy! woła który z gości — nie masz w co wziąć? — nastaw dłonie!“ i sypie mu w nie parę łyżek gorącej, jak ukrop kaszy. Chłopak wesoło zawołał: „Bóg zapłać!“ ale wnet syknął „a niech dyali wezmą!“ i grzmotnął kaszą o ziemię. (R. Dur. 172 = Bar. 34 = Wyk. 67, 58 = Ska 18—20, 22 — Vac. 59).

§ 197. Względnie potraw niema również tak ścisłych, rytualnych przepisów, jakto widzimy w innych okolicach, są jednakże niektóre konieczne na każdym weselu. Temi są: kasza jaglana z miodem (prw. § 138, 232), kołacz wszelakiego rodzaju, groch z piernikiem. Wszystko to znane już

nam skądinąd rytualne jedzenia połączone z rozmaitemi ob-
rządami, często też i ze śpiewami, nie zupełnie zrozumieliśmy.
Tu tylko o jednym grochu jest śpiewka dość prozaiczna:
„co tam w polu się zieleni? Mego ojca groch — chodźmy
go targać moja kochana“. Jest także wzmianka o jabłonce,
z której dwa jabłka czerwone daje młoda młodemu. Powia-
dają, że to jest wspomnienie raju opisanego w Biblii. Nie
wchodząc w prawdziwość tego twierdzenia, niech mi tylko
wolno zaznaczyć ten ogromny wpływ Biblii, to rozczytanie
się w niej, które widzimy jawnie w tamiecznych ludowych
podaniach i zwyczajach, gdy ciągle spotykamy cytaty z Bi-
blii. To są oczywiście wpływy epoki reformacyi, poczynając
od Husa i innych. (Ska 21, 22 = Vla 68, 79 = Sum. Sw. 122).

§ 198. Jeszcze jedna potrawa niezbędna, to rosół
z kury i pieczony kogut (prw. § 84, 142, 148, 172, 173,
232, 345), z którym się łączą dziwne obyczaje. Młodzież,
bardzo często ustrojona w rozmaite dziwaczne kostiumy,
z głównym družbą na czele, „który przy tej sprawie był za-
razem popem, sędzią i katem“ zabijała koguta w sposób na-
stępujący. W niektórych okolicach przywiązywano go do
trójramiennej gałęzi, skrzydła do zewnętrznych gałęzi, a nogi
do środkowej i tak nieśli na wyznaczone przez obecnych
miejsce. W innych zasie do nóg przywiązywano mu długie
powrosta, któremi przy pomocy oczywiście pręta dwaj prze-
brani chłopacy prowadzili go na rynek, gdzie się zbierało
całe grono ciekawych. Naówczas plampacz występował
w roli oskarżyciela, wyliczał mu wszelkie jego grzechy:
jak on do stodoły laził i kury tam wodził, jak innych towa-
rzyszy swoich z zazdrości mordował, ludziom spać nie dawał
i t. p. Każdy krzyk koguta z własnej woli, czy wskutek
uderzenia był uważany jako zapieranie się a więc jeszcze
jedna wina więcej i kończyło się tem, że kogut był albo
ścięty szablą, albo zabity kijem, albo zastrzelony. Jeżeli je-
dnak kat do trzech razy nie zabił koguta, to musiał ze
wstydu uciekać. Kogut zaś szedł na ucztę weselną. Stary
zabytek jakiejś ofiary koguta, czy słonecznego ptaka bogowi,

opiekónowi małżeństw, zeszła na farsę niemal dziecinną. (Vla 79 = Ska 43, 58 = Wyk. 66, 120—122 = Bar. 73, Wyh. 81) (prw. *Thomas. La danse totemique en Europe — Congres international de traditions populaires, Paris 1900 Septembre*).

§ 199. To się rozumie, iż przy uczcie nie braknie ochoty do strojenia figlów wszelkiego rodzaju. Więc goście rzucają na siebie grochem, a dawniej bywało we zwyczaju robić to jaglaną kaszą. Na młodą sypią grochem z pszenicą — ile ziarenek pozostanie na szatach młodej, tyle będzie dzieci miała, ona zaś te ziarna zbiera skrzątnie, by dać kurrom, to się będzie drób szczęścił. W czasie uczty są rozmaite składki, naprz. na kolebkę, przyczem družba na rękę piastuje dziecko uwite z łachmanów, a pan młody daje na początek jakąś grubszą monetę; dają też różne datki na rozpoczęcie gospodarstwa, które ona bardzo ceni, ostatecznie wolno też i pożartować, więc dają jej zakrytą misę, z której wróbel wylatuje. W czasie uczty niewolno pannie młodej płakać, na wróżbę każą jej krajać bułkę chleba tępym nożem, co właściwie jest jego rwaniem. Każdy odrzucony kawalek ludzie oglądają i robią wróżby, czy będzie oszczędną, czy rozrzutną; jeżeli z białą skórką to będzie dziewczyna, z brunatną to chłopiec i t. p. Namawiają w czasie uczty małego chłopaka (prw. § 101), by włożył pod stół i ukradł trzewik pannie młodej, który trzeba następnie odkupić. Pan młody siedzi przy uczcie w futrzanej czapce a i inni współbiesiadnicy także, co tem jest tłumaczone, „że nie ma gdzie ich podziąć“. Oto mamy znów przykład zatarcia się zupełnego symbolu. Zachowanie czapek na głowach przy weselnej uczcie, szczególnie u pana młodego, oznaczało jego wyzwoliny, równouprawnienie z innymi współobywatelami już żonatymi. (R. Dur 181, 186, 195 — Wyk. 58, 71, 74).

§ 200. Po uczcie przychodzą tańce. Družba pierwszy wyprowadza młodą w taniec, potem ona przechodzi do pana młodego. Czasami bywa tak, że tylko młodzi, wyłącznie z sobą tańcząc, rozpoczynają ucztę, a potem wszyscy biorą

udział. Jak wszędzie, tak też i tu nie obejdzie się bez kupca żyda, który wianek panny młodej chce kupić „do starego żelaza”. Ponieważ niejedna sadyba jest za ciasna na tańce, więc družba prowadzi całą kompanię do gospody i prosi tam o miejsce. Gospodarz wymawia się, że stoły zajęte, naówczas družba zbliża się do obecnych, prosi o ustępstwo, oni zwykle ustępują, ale pan młody musi zapłacić rachunki z gospodarzem tych gości, którzy ustąpili. To się rozumie, iż w czasie wesela pan młody jest tem pokornem drzewem, z którego każdy drze łyka, ile tylko może. W czasie tańców panna młoda wymyka się nieraz do domu, by przeodziać się w nowy strój, boby kumoszki ją ogadywały, że w jednym tylko stroju wyszła za męża. Po uczcie zwykle bywa składka na kuchnię, która u Łużyczan urządza się dla wesela za domem w ogrodzie (prw. § 310). Czy to się robi dla zyskania miejsca zgromadzeniu weselnemu, czy może dla starej tradycyi? kto dziś może na to odpowiedzieć? (R. Dur 173, 187, 195 — Wyk. 71, 89 — Wyh. 48).

§ 201. Względnie przeżytków kupna, czy grabieży żon, które już parę razy musiałem poruszyć i które, wedle mego przekonania, trzeba traktować z wielką oględnością, muszę i tu kilka wymienić, które wcale tych wątpliwości nie zmniejszają. Gdy zbliża się orszak weselny do cudzej wsi, naówczas wysyłają posła do sędziego wiejskiego z zapytaniem, czy mogą wjechać, na co on im odpowiada, że jeżeli są ludźmi bogobojnymi i nie będą żadnych gwałtów czynić ani kobietom, ani dzieciom, to on daje na to pozwolenie. Czasami u wrót pani młodej stoi straż umalowana na murzynów z jakąś tam bronią, a zwykle, kuchenne makutry ustawione na kółkach przedstawiają armaty. Kto naprzykład w tym widocznym żarcie może dopatrywać przeżytków półdzikiej epoki? To się rozumie, że i tu nie braknie farsy z żydem noszącym czerepki w torbie, jak również sceny sprzedaży pani młodej, która się okazuje kulawą chudobą. A czyżby swaszki mogły ominąć sposobność łatwego wyciągnięcia pieniędzy z kieszeni pana młodego? Więc też sprzedają mu

po kilkakroć młodą żonę. (R. Dur 169 = Wyh. 27 = Wyk. 105 = Bar. 60 = Vac. 74).

§ 202. Z kolei przychodzi jeden z najważniejszych aktów weselnych t. j. oczepiny, co się tem zapowiada, że każdy coś tam dogaduje do wianka, a ona prosi: „nie skubcie tego wianka, niech jeszcze chwilę ponoszę“. Jeżeli młoda tegoż dnia jest prowadzoną do domu młodego, to tam odbywają się oczepiny. Przed końcem uczty, która się odbywa czasem w gospodzie, czasem już u niego, musi być oczywiście skradzenie trzewika pannie młodej a kapelusza pana młodego, za co musi nastąpić wykup, o co tu głównie chodzi (prw. § 86, 102). Czepiec ku temu obrzędowi musi dostarczyć staroswatka. Około północy kobiety starają się wyciągnąć pannę młodą i jeżeli blisko jest dom, to idą do domu, jeżeli zaś dom daleko, to czepią w gospodzie. Wnoszą putnię z wodą, pokrywają i na tem sadzają młodą, a gdy po oczepinach wstanie, wtedy na to miejsce sadzają družkę, by się prędko wydała. Zdarza się, iż młody, zauważywszy nieobecność młodej, szuka jej i zastaje ją przy obrzędzie oczepin, wtedy musi płacić wykup. Wszystkie kobiety dopełniające tego obrzędu mają świece w ręku. Kilka razy wkładają jej czepiec na głowę, ona zaś zruca i dopiero go za trzecim, co najmniej razem przyjmuje. Potem każda z obecnych mężatek podchodzi do niej, by poprawić włożony czepek, a przynajmniej dotknąć go ręką. Po oczepinach jeszcze raz jest w użyciu farsa oszukiwania pana młodego, jakąś starą kobietą, która się czepia do niego, pokąd nie dostanie odczepnego. Ostatecznie wprowadzają młodą do świetlicy. Mąż i starszy družba trzymają jej fartuszek za końce — ona idzie ze świecą w jednym ręku, drugą zaś rzuca dawane jej dary do fartuszka. Przy oczepinach zdejmuje się wieniec z głowy panny młodej, natomiast wkłada się czepiec, a na to był dawniej wkładany parę łokci długi biały welon, który krzyżował się na piersiach, a na plecach tworzył węzeł. Tak ustrojona panna młoda, zwała się *zawitką*. Czasami przy oczepinach odejmowaną była także gałązka rozmarynu panu młodemu, potem staroswatka odejmowała

mu kabat a on musiał swą narzeczoną pocałować wobec wszystkich. Dziwnymi są następujące zwyczaje. Wianek bywa czasem w izbie gospodniej wysoko powieszony i piwem oblany, czasami zaś zawieszony na krzyżu, który wyłącznie ma ten przywilej i którego niemal w żadnej gminie nie braknie. Zapalone świece przy oczepinach tłumaczą obecnie w bardzo prozaiczny sposób, koniecznością lepszego oświetlenia panny młodej. Znowu symbol religijno-obyczajowy ustąpił codziennej prozie. Do zanotowania jest jeszcze ten zwyczaj, że przy oczepinach tłuką stare garnki (§ 80, 112). Jakie to ma znaczenie, trudno się domyśleć. Sadzają też do oczepin niekiedy i na garnku, który zaraz po tem rozbijają. Niekórzy to zwą symbolem utraty dziewictwa. (R. Dur. 173, 187. Wyk. 22, 106, 108. 110—112 = Vyh. 75, 95 = Bar. 62 = Vac. 63, 74 = Vla 73).

§ 203. Pozostaje jeszcze podać opis przenosin panny młodej i jej pierwszych chwil na nowej sadybie. To nie jest objęte w żadne przepisy, więc bywa w najrozmaitszym czasie. U górali z Czeskiego lasu zdarza się, iż młodzi małżonkowie czasami i trzy tygodnie są rozłączeni, a w innych okolicach najczęściej przenosiny są trzeciego dnia po ślubie, bywają też i tego samego. W każdym razie poprzedza jakaś uczta, przed którą i po której robią się przygotowania. Przedewszystkiem idzie o spakowanie wyprawy i wyniesienie jej na wóz, co jest wyłącznym obowiązkiem starszego družby, jak również wniesienie do nowego domu. Przy uczcie odzywa się pieśń pożegnalna niemal słowo w słowo identyczna z tem, co śpiewa młoda w tej chwili w całej Polsce: „Siadajże moje kochanie! nic ci nie pomoże twoje płkanie“, a ona odpowiada: „jakże będę siadała, gdy się jeszcze z matką nie pożegnała“ i żegna ją, dziękując za wychowanie — potem powtarza się wezwanie, a ona odpowiada pożegnaniem ojca, braci, sióstr, domu, naczyń gospodarskich i t. p. Jest jeszcze jedna pieśń: „składała wieniec na stole, weźże go czarnookie pachole“ to jak gdyby ułamek z owej pieśni: „pokociła wieniec po stole“ (§ 145). Śpiewa też i inne pieśni jak: „lito

mój tato, lito“ i t. p. wyrażające smutek rozstania się. W końcu opuszcza izbę, idzie do komory, skąd ją wyprowadza starszy družba. Czasami zaś bywa tak, że młoda zasiada w izbie przy „tatusiowym stole“ i trzeba ją gwałtem ciągnąć, nieraz aż do drzwi dociągnie ją wraz ze stołem starszy družba. (Prw. § 210, 257, 272). Ostatecznie opór jest przełamany, młodzi klękają na progu, rodzice ich błogosławią, muzyka wyprowadza pana młodego do wozu, młoda jeszcze parę chwil słucha napomnień, wreszcie i ona siada na wóz, a wtedy wychodzi jej ojciec, kropi wszystkie wozy święconą wodą, a nadto na każdy wóz podaje porcyę rosolu lub szklanę piwa, co gdy zostaje wypite, naczynie biją w kawałki. Toż samo robi woźnica, ale garnek rozbija o dyszel. (Ska 30, 31 34, 40 = Vk. 99, 122, 116 = R. Dur. 174, 185, 188, 203 = Bar. 64, 67).

§ 204. Główną częścią wyprawy są to pierzyny, z których największa jest blisko 5 łokci długa; na to kładą się coraz mniejsze tak, iż się tworzy jak mała piramida. Przytem starają się, by wszystkie końce były w powietrzu. Na pierwszym wozie są dziewczęta trzymające *ratolesti* (gałązki) prawdziwe i z ciasta a nadto kobiety z kołowrotkami i kądzielą i przez całą drogę przędą. Z długości ich nici wróżą o przyszłym pożyciu małżeństwa. Dawniej przy bogatym weselu, dziewczęta ubrane w wieniec jedne niosły kojce z drobiem, drugie wiodły krowy ustrojone wstęgami i t. p. Dzieci biegły wokół, domagając się orzechów, a jedna z kobiet miała wyłączny obowiązek ich rozrzucania. To się rozumie, iż po drodze tyle a tyle razy przeciągano im drogę sznurami, żądając okupu. Czasami na spotkanie ich wyjeżdżają przyjaciele w rozmaitych maskarach. Czasami to przejście do domu młodego bywa o wiele cichsze. Około północy starszy družba lub kobiety starsze starają się wysunąć z panią młodą i przejść do młodego, a nawet zdarza się, że młoda sama bez żadnego przewodnika, tylko z latarką idzie do chaty młodego, gdzie spotyka także ucztę. Tam jednakże, gdzie jest zwyczaj przejazdu do chaty młodego, i gdyby ten

młody na tem samem podwórzu mieszkał, to jednak cały orszak wyjeżdża za bramę, odjeżdża jaką staję i zawraca, jadąc, jak gdyby z dalekiej drogi (prw. § 74). (R. Dur. 177, 182, 187, 188, 196, 202 = Ska 35 — Wyk. 97, 119, 120).

§ 205. Ostatecznie pochód rusza. W paru miejscach jest dziwaczny zwyczaj, że przed wozem państwa młodych jedzie dwukółka od pluga, do której jest przytwierdzona żerdź z zawieszonemi na niej starymi spodniami pana młodego. Gdy podjeżdżają do chaty młodego, zastają podwórze a, co najmniej, chatę zupełnie zamkniętą. Puszczają najpierw kurę na dziedziniec i wedle tego, czy ta kura idzie ku chatcie, czy biega i błąka się, wróżą o przyszłym poźyciu. Poczynają stukać do drzwi, a wtedy matka pyta, czy to „uczciwi ludzie“ przybyli? W odpowiedzi ma pieśń: „otwieraj matko! wieziemy ci synowę ze szczerego złota“, lub „miodu matko! miodu! wieziemy synowę“. Drzwi się otwierają, młodzi kłękają na progu, matka ich błogosławi; w niektórych okolicach matka częstuje młodych miodem i serem, i kładzie im na prawe dłonie po kawałku miodu, które jedno drugiemu zlizuje. Młoda pyta matkę, czy jest jej chętną, czy przyjmie za niewiastę — matka na to odpowiada, że gdyby była jej niechętną, toby jej syna nie dała i że chce ją przyjąć za córkę. Idą wtedy przez sieni, gdzie obok leży rzucona na ziemię miotła. Jeżeli młoda ją podniesie, trochę pozamiata, to dobry znak — będzie porządną; jeżeli nie zauważy, to złe świadectwo dla niej. Czasami przed progiem leży siekiera (prw. § 74, 113, 218, 346). Potem zagląda do pieca lub, co najmniej, ręką po piecu przeciąga a to dlatego, by nie tęsknić za rodziców domem. W końcu macza palce w wodzie święconej i kropi nią izbę i obecnych. Starszy družba prowadzi ją za stół, lecz jeżeli młoda jest wdową, to ją tylko do progu doprowadza. Gdy ona zasiędzie za stołem, wtedy krewne znoszą jej len, tak, że często cała fura lnu zbierze się na stole. Družba starszy wnosi wtedy na stół maselnicę z wodą i bije przez dłuższy czas masło, a osta-

tecznie wylewa tę wodę na otaczających go gapiów. Podają też młodej dziecko, które ona całuje i obdarza (prw. § 105, 146, 171). Tymczasem na dworze odbywa się targ o wyprawę. Kobiety siedzą na wozie i nie pozwalają ani mężowi, ani družbie znieść rzeczy do izby, aż pokąd nie zostaną ułagodzone okupem. Mąż ma znieść kosz z kruchemi rzeczami, jak szkło i t. p., a złą jest wróżbą, jeżeli coś zbije. (R. Dur - 175, 182, 185, 203 = Vyh. 80 = Vac 58 = Bar. 69, 32. Ska 35, 39, 40 = Wyk - 80, 102, 115).

§ 206. Zastawiają ucztę. Matka daje synowej chleb i drewniany nóż, ona odrzuca go a bierze dobry, kraje kawałek chleba i mięsa i niesie do najbiedniejszej sąsiadki. Przy uczcie służy pan młody, a oboje są celem nie nader miłych żartów, na nich bowiem ciskają chlebem, piernikami i t. p., a z taką siłą, że i sińce nieraz pozostają. Jeżeli przy tej uczcie jest brat pana młodego, a w gronie weselników ma kochaną dziewczynę, to nie powinien niczem jej służyć. W czasie uczytę stoją pod oknami młode mężatki i na przywitanie śpiewają rozmaite pieśni. Bywają też i inne figle, mniej drażliwe, tak na przykład żony gołą mężów patykami, niby brzytwą (prw. § 84), w rozmaity sposób zmuszają młodego do okupu, a dziwnem jest to, że jeżeli we wsi jest jaki półdyota, to go zapraszają na ucztę i jego kosztem się bawią — zupełne przeciwieństwo z tem, co widzimy na Wschodzie u Wielkorosyan, gdzie przebycie takiego nieszczęśliwego na wesele jest uważanem za wielkie szczęście. Jest także wyłączny taniec weselny, przy którym obecne kobiety trzymają w rękach drzewka z zapalonemi świeczkami, jakie bywają w użyciu na Boże Narodzenie. Wszyscy tańczą z kolei z panną młodą, a młody mąż tańczy ostatni. Ostatecznie obie słonki prowadzą młodą do łożnicy, uczą ją ślać łożę i tem się kończy ich czynność. To się rozumie, że młodzież zakrada się do komory i wyciąga świeczki z łożka, by młodemu państwu zrobić niespodziankę, właśnie w tej chwili,

gdy oni sobie wszelkiej niespodzianki jak najmniej życzą. Na drugi dzień idą weselnicy patrzeć, czy łoże jest bardzo zmierzwione; najczęściej robią to tylko kobiety i wtedy dopiero czepią panię młodą. W najbliższą niedzielę pani młoda idzie w czepcu do kościoła — pan młody zaś i drużbowie zachowują jeszcze swe zielone bukiety. (R. Dur. 175, 176, 178, 182, 187 = Vac. 81 = Vyk. 106. Wyk. 82).

ŻMUDŹ I ŁOTWA.

§ 207. Muszę zaznaczyć, iż zebranie nawet skąpego materiału do napisania tego rozdziału było rzeczą trudną. Do dziś, mówiąc ogólnie, jeszcze nie wielu zajmuje się ludoznawstwem; a cóż dopiero mówić o zakątku, gdzieś tam na boku od wielkich dróg, lub o ludzie w większości przyniesionym od wieków przez obcy a despotyczny element germański. Ten wzgląd zapewne tłumaczy jeszcze jeden objaw, który jak zagadkowe pytanie staje przed tym, który się bliżej miejscowym zwyczajom przypatrzy. Żmudź i Łotwa leży w zakątku między Bałtykiem i odnogą Rygi ze strony zachodniej i północnej, a między wysoczyzną przybałtycką okrytą jeziorami ze strony południowej i wschodniej. Zdawałoby się, iż takie zasunięcie kraju w kątek winno było wyrobić konserwatyzm niezwykły, że tu wszelki rytuał obyczajowy winien być w takim stosunku do staroindyjskiego, jak język Żmudzi jest blizkim językowi ksiąg Wedy. Wszystkie te domniemania zawodzą najzupełniej. Z obyczajów weselnych Żmudzi wieje taka trzeźwość, jak z zachodnio-słowiańskich. Trzeba dodać uwagę, że temu wszystkiemu może jest winą ten wielki brak materiału, który dotąd istnieje. Do zebrania bowiem takowego nie dość tylko znajomości miejscowego języka, ale nadto ten zbieracz powinien znać wogóle studia ludoznawcze, by nie uronić faktów na pozór błahych a często dziwacznych lub nie zro-

zumiałych. Jeżeli w przyszłości znajdzie się kilka takich szczegółowych i z rozmaitych okolic opisów wesela Żmudzi i Łotwy, może wtedy wyjdą na jaw momenta, o których dotąd nie wiemy. Jestem przekonany, że tak będzie, bowiem i w tym szczupłym materyale, jaki posiadam, znajduję kilka punktów charakteru niezwykle archaicznego.

§ 208. Już wśród miłośnych wróżb spotykamy jeden taki fragment wedle słów piosnki żmudzkiej. „Wosk lałam stopiony na wodę zdrojową i biłam pokłony przy wiaderku głową. Trzy razy skoczyłam, trzy krzyże zrobiłam, w dłoń klaszcząc wesoło, obiegałam wokoło. Oj wodo zdrojowa! pokaż że dziewczynie, co dla niej się chowa w tej wiadra głębinie? Sarniątko, kogutki i piesek malutki, kot, głowa szczupaka; brak tylko chłopaka“. Bardzo dobrą jest wróżba dla chłopaka a względnie wogóle dla mającego się zawrzeć małżeństwa, jeżeli węże domowe nie powstają z sykiem na przybyłego w zaloty chłopaka. Jedna i druga wróżba wiąże się ściśle z systemem najstarszych wierzeń na Żmudzi. — Gdy rodzina chce zaznaczyć, że oto córka domu jest na wydaniu, naówczas na żerdzi przed domem jest zawieszony wianek lub koło od wozu. To koło nie oznacza, że jest kogoś wywieźć z domu, jak powiada Glogier, to dzisiejsze trzeźwe tłumaczenie, lecz to koło jest symbolem słońca; widzieliśmy przy chacie weselnej *słonka* (§ — 120), widzieliśmy je przy kościołach średniowiecznych, więc to się rozumie, iż na zapowiedź tego, że wtej chacie może być wesele, służy także *koło — słonko*. (G—52, 53, 57, 62).

§ 209. Bardzo praktycznym jest zwyczaj, że młody ma prawo cały miesiąc przychodzić przypatrywać się dziewczynie. Jeżeli się zdecydował oświadczyć, to przybywa z dziewczostębem, dzbankiem piwa i kubkiem. Grzeczność nie pozwala odmówić wspólnego wypicia, ale jeżeli domowi wyróżniony dzban napełniają natychmiast swoim piwem, to sprawa przegrana i trzeba odejść z niczem. Jeżeli tego nie było, to swat zostawia naczynie, w którym był przyniósł napitek i odchodzi. Do trzech dni wolno jeszcze rodzinie mło-

dej odesłać młodemu to naczynie na znak odmowy. Gdy młody z dziewostębem przybywa po raz drugi na tak zwane zapoiny, toć wtedy młodzi siedzą już naprzeciw siebie a na zakończenie młoda bukiet ruty owinięty w płótno wręcza młodemu, by zaniósł swej matce. — Gdy wreszcie dzień zaręczyn przyjdzie, naówczas młoda już młodemu daje bukiet z ruty w chusteczce, on go przypina do boku, a chusteczkę chowa. Wtedy również mieniają się pierścionkami, całują się przed wszystkimi, piją z jednego kieliszka, a na zakończenie młody przyklęka przed rodzicami i darowuje młodej chustkę na szyje. Od tej chwili aż do ślubu młoda zawsze chodzi w wieńcu, a w towarzystwie drużki zwanej żartobliwie „ogonem“. Na pierwszą zapowiedź nie idzie do kościoła, na drugiej i trzeciej powinna być. We czwartek przed weselem, które bywa we wtorek, młody przysyła podarki młodej a tak u niego, jak i u niej zgromadzają się dziewczęta, by wiązać *rózycę weselną*, która musi być *trójramienną*, stroją zaś tę gałąź we wstęgi i dzwoneczki. Śpiewy przy tem są bardzo tęskne, czasem prawdziwie piękne, jak n. p. „Rwałaś rutę, rwałaś miętę, rwałaś i lilie; rwałaś razem dni me młode, jak ruta zielone“. Są też zapowiadające nie dobrą dolę: „nie troszcz się siostrzyczko, umyjesz łzami liczko“, „płowy warkocz ci rozczesze chłopak paznociami“. — „Szwagierki cię wystroją złośliwemi słowy“. „Mąż koszulkę ci wypierze na twych białych plecach“. (WS. VII 446 - 452).

§ 210. Potem tak ze strony jego, jak i jej idą po wsi družbowie z zaprosinami, często bardzo wjeżdżając do izby konno, ku czemu konie ustrojone są przez chłopaków. W przemowach wysłańców spotykamy dwa punkta niezmiernie ważne. „Najpierw chwałę daje Panu Bogu, Stwórcy nieba i ziemi i temu domowi i tego domu założycielowi i założycielce i temu stołowi, jako ołtarzowi, świętą gromnicą oświeconemu“. Tu więc mamy jak najjaśniejszy wypowiedzianem, czym jest stół — zapomniany ołtarz domowych bogów a wraz z tem staje przed

nami jasno cały szereg praktyk związanych ze stołem: kładzenie chlebów na rogach stołu, całowanie go, klękanie przed nim, toczenie wianka po nim, toczenie chleba po nim, obchodzenie go po trzykroć a w końcu trzymanie się młodej obu rękami za stół, od którego ją przemocą odrywa mąż. Tak samo domowej kapłanki, matki trzyma się narzeczona w Rzymie, tak samo domowego ołtarza trzyma się Greczynka i tak samo trzeba je gwałtem odciągać (§§ :03, 257, 273). I znowu spotykamy przy tym ołtarzu w czasie wesela gromnicę, świecę umarłych t. j. przyrównanie ślubu do śmierci (§ 101) (WS. VII 453—456).

§ 211. Drugi punkt w przemowach posłów niezmiernie ważny jest ten. Poseł młodego powiada: „Jestem przysłany od tego młodzieńca, zielonego dziw-drzewa“, a jej poseł mówi: „Róża zareczyła się z młodym młodzianem, zielonem dziw-drzewem“. — Zwraçałem już parę razy uwagę na to, że symbolem młodej jest weselne ciasto, młodego zaś owe drzewko zawsze zielone i że bardzo często lud w swoich pojęciach utożsamia te przedmioty z temi osobami. Ta sprawa staje nam zupełnie jasno, jeżeli te wyrażenia się posłów o młodym zestawimy ze znanymi skąd inąd faktami czci drzew i roślinności i ich utożsamienia z ludźmi. Wedle pewnego podania litewskiego ludzie i półbogi wie powstają z roślin i drzew i często w nie się przeistaczają. Drzewa bywają wcieleniem bogów lub sobowótami ludzi, a co najmniej, los i życie człowieka jest nierozdzielne od życia jego drzewa. (Dr. *Brosow August*, Ueber Baumverehrung, Wald u. Feldkulte der littauischen Völkergruppe. Königsberg 1887 4^o str. 6, 13). Jest to jeden z przejawów panteizmu, który jest główną zasadą mythologij wszystkich ludów naszego plemienia, a który idzie ze swego głównego źródła w Indyach, więc też u wszystkich tych narodów w starożytności i dniu dzisiejszym mamy tego niezatarte ślady (*Mannhardt Wilh.* 1) Der Baumkultus der Germanen und ihrer Nachbarstämme — Berlin 1875. 2) Antike Wald- und Feldkulte aus nordeuropischer Ueberlieferung erläutert — Berlin 1877).

§ 212. W ostatnim tygodniu przed ślubem młodzi idą do spowiedzi i młody płaci za ślub. Potem młody umawia się z rodzicami młodej, w jakim orszaku ma przybyć; jest bowiem w zwyczaju, że orszak młodej powinien być dwa razy większy od orszaku młodego. Drużbów powinno być najmniej czterech a najwięcej dwudziestu. Ślub bywa zwykle w niedzielę. Młody ze swem otoczeniem przybywa bardzo rano do młodej, jednakże dziewczęta we drzwiach nie dopuszczają mu wstępu, po targach zostaje wpuszczony, ale młodej nie zastaje w głównej izbie, siada więc wraz z towarzyszymi za stół a swat z butelką wódki idzie szukać młodej. Pan młody siedzi za stołem w czapce, zwykle uszatej. Swat znajduje młodą albo w izbie naprzeciwko, albo w swirnie w otoczeniu drużek, najczęściej czterech, wszystkie zaś są nakryte chustkami. Swat stara się poznać młodą, bierze jedną z nich i prowadzi z sobą. Ta, idąc płacze, aż w końcu powiada jakiś żart, który przekonuje swata o myłce. On musi wrócić i brać drugą, trzecią, aż pokąd nie trafi na młodą, która płacze także, ale nie żartuje. Czasami tę chustę, pod którą siedzi młoda nazywają baldachimem. (Por. §§ 165, 129, 309). Swat, przyprowadziwszy ją do izby, gdzie siedzi młody, poczyna pieśń „Maryo! bądź pozdrowiona“, a prowadząc młodą „za słońcem“, sadza ją za stołem przy młodym, który ją całuje wobec wszystkich. Następuje zamiana chlebów. Swat młodego kładzie na stół pieróg owinięty w stan płótna (3 łokcie). Matka jej zabiera to a natomiast kładzie swój pieróg i swoje płótno. W tym czasie mniej więcej jest śpiewaną pieśń o matce lub ojcu, jeżeli już nie żyją, niemal dosłownie takąż sama, jak na całej Polsce i Rusi, tylko w innym języku opowiadająca, jak proszą Boga, by ich puścił obaczyć ich dziecko. Potem bywa przekąska, pan młody siada na koń, młoda, płacząc głośno, żegna się z rodzicami, siada na wóz razem ze swoją swacią i jadą do kościoła. (WS VII, 461, 471—477, XI 462, Iuc. 263).

§ 213. W kościele młoda klęka przed ołtarzem wśród drużek, a za niemi klęczy swacia w czapce nakrytej chu-

stką, mając pod pachą pieróg albo korowaj owinięty płótnem. Ta czapka i chustka to oznaki godności swaci, z którymi się nie rozstaje przez całe wesele. Gdy ksiądz zaintonuje „veni creator“, swacia ściele przy kracie stan płótna, który trzymała pod pachą, a na kraju kładzie dla księdza ten pieróg, który miała w tem płótnie. Po ślubie bracia młodego odprowadzają młodą aż do gospody, gdzie się schodzi młodzież i poczynają się tańce, w których młoda bierze wprawdzie udział, ale bardzo poważnie. Muzyka nie jest rzeczą konieczną, umieją się dobrze wytańczyć i zabawić przy ogólnym śpiewie, a tańczą bardzo ochoczo i szybko, to też zwałenie się na ziemię nie jest rzeczą rzadką. W końcu młoda wraca do rodziców i tylko dwaj bracia młodego, którzy ją od ślubu odprowadzali, idą z nią, jako przyboczna straż, pilnując, by się nie skryła, gdy nazajutrz pan młody przyjedzie po nią.

§ 214. Na drugi dzień popołudniu zbierają się u młodego przyjaciele i swatowie, robiąc przygotowania do jazdy po młodą. Dziewki robią laseczkę na mały łokieć długą, oplatają takową zieloną rutą, pośrodku przewiązują maleńkim ręcznikiem, nawiązują kilka wstęg kolorowych i na wierzchołek laseczki wsuwają wieniec z ruty spleciony. Potem siadają na wozy, z których jeden przeznaczony jest na przewóz posagu młodej a na głównym wozie siedzi młody ze swacią okryci prześcieradłem. Swatów bywa zwykle trzech. Starszy swat, mąż swaci młodego, jest głównym przewodzącą całego wesela; drugim jest ten, który z młodym chodził w zaloty, zwał go czasem marszałkiem; trzeci zaś, najmłodszy, niesie ową laseczkę z wieńcem, a obowiązkiem jego jest prawić oracye przy wejściu do domu młodej i przy jej pokrywaniu. Swachę młodego zwał „czepiącą“, a swachę młodej „kościelną“, ona w domu młodej rozporządza się tylko do czasu, pokąd nie przybędzie swacha młodego. (WS. VII, 483).

§ 215. Gdy młody ze swoją gromadą przybędzie do wsi, w której mieszka młoda, toć nie jedzie zaraz do niej,

ale czeka na przybycie swoich braci, którzy młodą odpro-
wadzili do domu jej rodziców. Wysyłają następnie owego
swata z laseczką, by uprosił dla nich nocleg. Swat wszedł-
szy, kłania się najpierw ojcu młodej od ojca młodego, matce
od matki a swasze od swaci młodego. Kłania się też narze-
czonej, aczkolwiek jej w izbie nie ma. Potem poczyną ora-
cyę, ale ilekroć omyli się, to go ojciec młodej napędza, ra-
dząc, by pierwszej pomyślał o tem, co ma powiedzieć, i to się
powtarza kilka razy. Nareszcie zgadza się na nocleg, wtedy
przybyli odpowiadają głośnym okrzykiem i wracają do swo-
ich z tą wieścią. Pada kilka strzałów i orszak młodego wjeżd-
ża w dziedziniec młodej. Swacia młodej z jej matką wy-
chodzą z flaszką wódki gotowanej z miodem, częstują się
wzajemnie, a potem wchodzą do izby, gdzie już przygoto-
wano stoły. Jest ich zwykle trzy. Swacia na każdym kładzie
pieróg, siada na pierwszym miejscu w końcu stołu i po pra-
wej sadzi młodego.

§ 216. Wchodzą dziewczęta z izby naprzeciwko i, sta-
jąc na progu zwykle po dwie, poczynają piosnkami łąjąc
młodego, jego swacię i swatów. W tym czasie młoda, do-
wiedziawszy się, iż przybył młody, przestaje tańczyć i wcho-
dzi do izby przeciwległej z družkami, które ją sadzają na
dzieży z chleba i, splatając włosy w jeden warkocz, naty-
kają doń ogromną ilość szpilek, by trudniej było rozpleść.
Potem ojciec wprowadza młodą do izby, na stronie stawia
mały stoliczek i przy nim wśród družek sadzają młodą płą-
czącą i narzekającą, że ją rodzice przy tym stoliku posadzili.
Oczywiście ojciec przychodzi ją pocieszyć i kładzie rubla,
toż samo matka, a za ich przykładem reszta weselników ob-
darza także młodą. Gdy to się skończy, swacia młodego
i starszy swat zbliżają się do młodej, niosąc dla niej czapkę,
do której wciśnięty jest środek namitki długiej zwykle
4 łokcie, a z cienkiego, białego płótna. Z tem stają przed
młodą, mając między sobą owego młodego swata z laseczką,
za młodą zaś na ławie staje rzeczywisty, czy przybrany brat
pana młodego z poduszką, na której swacia z młodym je-

chała. Młody swat z laseczką w ręku rozpoczyna oracyę, wciąż kłaniając się młodej ową laseczką, ale powinien być baczny, by młoda wieńca z laseczki nie zerwała i nie rzuciła na piec, albo pod ławę. Gdy ktoś ze strony młodej odpowie na tę oracyę, wtedy on wieńec z laseczki zdejmuje, kładzie na talerz, podaje go młodej a w zamian dostaje jej wieńec. W jednej z oracyj widzimy w naiwnej formie wyrażoną wiarę w uczestnictwo Boga w zawieraniem małżeństwie... „a gdy ten młodzian jechał, zoczył lewandowy ogródek. W nim rosło *boże drzewko*, na niem była gałązka złota, a na niej szczebiotają ptasze, lecz nie ptasze a tylko sam Pan Bóg przemawiał z nieba i pytał sługi młodzieńca, kto zasiał ową rutę zieloną?“ W niektórych okolicach ta zamiana wieńców jest przed samym ślubem. Na hasło dane przez ojca młodej družka zdejmuje wieńec młodej i chowa, by go oddać bratu młodego, który w tej chwili klęka na poduszce za nią i poczyną rozplatać warkocz, co mu sporo nie idzie, raz dlatego, że w warkocz natkano pełno szpilek, a powtóre, że družki, stojąc wokół, lub tańcząc, biją łyżkami, lub gałązkami po rękach rozplatającego, a i sama młoda zakłada ręce za głowę, bywa więc nieraz targanina za warkocz wcale niedyskretna. Ostatecznie, gdy warkocz już rozpleciony, wtedy starszy swat przytrzymuje ręce młodej, by się nie przeciwiała, a swacia młodego wkłada na jej głowę czapkę wraz z namitką. Skoro ta raz była na głowie, już jej zrucać nie wolno. Środek namitki pokrywa głowę i zwiesza się na oczy, zaś długie końce są skrzyżowane na piersiach i spięte srebrną sprzążką. — Wtedy orszak młodego wykrzykuje „nasza! nasza!“ - družki zaś aresztują tego, który rozplatał warkocz i każą mu się wykupić. W innych okolicach oczepiny są w domu młodego po przyjeździe do niego młodej. Swacia kładzie na stoliczku czapkę rogatą, białą, a namitkę wkłada do niej tak, by przednią częścią zakrywała oczy i tak nią pokrywa głowę młodej, w prawą rękę wsuwa gromnicę, w lewą białą chustkę i tak idą do świetlicy, śpiewając: „Maryo bądź pochwalona“. Czepienie odbywa się zwykle w świronku, z którego droga

do świetlicy jest usłana słomą. Na środku podwórza spotyka idących ze swironka godowników teść z dzbanem piwa i solą u samych zaś drzwi chaty jest koło owinięte w słomę a urządzone tak, że można go kręcić, przez co słoma zanurza się w wodzie ustawionej pod kołem a następnie kropi wszystkich przechodzących z wyjątkiem tylko panny młodej. W izbie swacia prowadzi ją do chleba, sama go całuje i jej każe ucałować, poczem wszyscy to robią. Gdy swacia wiezie młodą do młodego, to bierze z sobą małego synka, który w ciągu całego ceremoniału oczepin siedzi na poduszce przygotowanej na siedzenie dla młodej. Gdy obecnie młoda jest wprowadzoną do świetlicy, to spędzają chłopaka z poduszki i sadzają na niej młodą. Tymczasem dają wieczerzę, przy której młodzi siedzą, ale nie jedzą. Po wieczerzy wyprowadzają ich do swirna, lub do przeciwległej izby, gdzie swacia zawiązuje młodej namitkę tak, jak ona ją nosić powinna i rozchodzą się spać. Rytualne pokładziny niemal wyszły z użycia. (WS VII—478, 485 — Kam. 214 - Iuc. 266).

§ 217. Nazajutrz rano wszyscy hawią się wedle woli. Obiad jedzą wspólnie wraz z młodymi. Pod wieczór poczynają przewozić posag panny młodej, przy czem matka lub siostry młodej sprzeciwiają się wynoszeniu skrzyń, pokąd nie będą opłacone. — Dawniej matka kładła na każdego konia po ręczniku, jako podarek dla furmanów. Dawniej przestrzegano bardzo, by przy wynoszeniu rzeczy nie uderzono niemi o próg izby. Nadto starają się pochwycić łopatę do wsadzania chleba, miotłę do pieca, pogrzebacz a także koguta lub kurę, albo jaki klucz. Na wóz siadają drużki i, gdy wóz wyjedzie za domu zagrodę, wtedy drużki potąd nie zlążą z wozu, pokąd nie będą obdarowane — poczem idą do domu, bo ich rola skończona. Bracia młodego, przywiozwszy posag do jego domu, ścielą tam łóżko, kładą się do niego, wygrzewając takowe i czekają przybycia młodej. W domu młodej, po wysłaniu jej posagu, jest mała pożegnalna uczta na szczęśliwą drogę, poczem, gdy dane jest hasło do wyjścia, młoda poczyną płakać i opierać się tak, że ją trzeba

koniecznie wynieść (prw. § 203, 210, 256, 272), przyczem ona z całych sił czepia się drzwi i broni się, w końcu ulega, ją sadzają na wóz obok młodego na poduszce. Młoda żegna z płaczem rodziców, mówiąc, iż tylko zimny kamień zostawia im na swoim miejscu. Młody, młoda i swacia siadają na jednym wozie i okrywają się razem ogromnem prześcieradłem a to dlatego, by jaki czarownik im nie zaszkodził. Inni weselnicy sadowią się na wozach, gdzie mogą, i tak ruszają w drogę. (WS VII 478—482 — Luc—275, Kam. 214).

§ 218. Gdy przyjadą do domu młodego, rodzice jego wychodzą na spotkanie i wraz z obiema swachami i ich mężami prowadzą młodych do swirna, tam się częstują przekąską i napitkiem, namaszczają im usta miodem (G. 265), poczem pozostawiają ich ze swachami. Te każą młodym rozebrać się do koszuli i iść do łóżka; jeżeli nie chcą, to swachy przemocą rozbierają. Na drugi dzień rano młodzież tuż obok noclegu młodych poczyna młócić lub szczekać, jak psy gończe, lub w inny sposób hałasuje, starając się zbudzić młodych. Družba przywozi swachy z wielką paradą i, gdy one z muzykantem przyjdą do młodych, to już ich zastają ubranych. Matka przynosi im wody do umycia się, za co syn matce płaci, potem stare kobiety starają się naocznie przekonać, czy młoda dochowała panieństwa (Luc. 283), a ona zaś poczyna teraz rozdawać podarki rodzinie młodego. Potem wiodą ich do izby, a w drodze swacha młodego każe jej dotknąć się pogrzebaczka w piecu i miotły, mówiąc: „pilnuj ich, broń się niemi, a nikt ci nie da rady“. Zestawmy to ze słowami St. Augustyna: „Sylvan jest wrogiem małżeństwu, matce i wszelkiemu porodowi. Siekierą, miotłą i makohonem starają się walczyć przeciw niemu, bo to są *tria signa culturae*“ (Bachoffen Mutterrecht, 13—Żm. M. § 176) (Prw. § 74, 113, 205). Świetlica jest już uprzątniętą przez tych, którzy przywieźli posag, stoły są zasłane obrusami przywiezionymi przez młodą. Brat młodej wbija w ścianę kołki drewniane, bijąc brzęczącym orczykiem w dłuto — ustawia na nich 3 lub 9 świec, które młoda z sobą przy-

wiozła od rodziców, zapala je i przy każdej świecy wieszają ręcznik. Młoda, wszedłszy do izby, zawiesza także swój ręcznik na kołku i siada koło męża. Po jedzeniu tańczy całe towarzystwo wedle woli i chęci. Przy tej uczcie najczęściej bywa podział korowaja. Na Żmudzi jest to duży bochen chleba z krzyżami na wierzchu, pofarbowany krążkami bu-rakowemi na wszystkie strony, leży przez całą szerokość stołu, przez cały czas wesela. Swacia w danej chwili doprowadza do niego młodą, mówiąc: „Pilnuj tego chleba, by ci go nigdy nie brakło, pilnuj rozczyntu, pilnuj żaru!“ a młoda odpowiada: „daj Boże, abym mełła, abym głodu nie doznała“ potem całuje chleb, a za nią wszyscy godownicy. Po pierwszej tej uczcie u państwa młodych, u synowej wychodzi ona na środek, obchodzi izbę wokół, pije miód lub wino, wylewając część na górę, na belki sufitu, potem tańczy trzy razy z młodym wokół, całują się i siadają za stół, bo teraz nastąpi podział korowaja. Brat młodej wnosi ze swironka na głowie korowaj poobtykany rutą z 3 czy 9 zapalonemi świeczkami. Przed niosącym swacia z młodą tańczą po izbie, czasami sam brat tańczy z korowajem na głowie a w towarzystwie marszałka ze świecą. Potem stawia korowaj na stole, zapalają świeczki i czekają aż pokąd nie zgasną, młoda czasem poprzednio gasi. Teraz swat młodej poczyna krajać, teść wskazuje, komu trzeba podać marszałek świeci, a brat młodej wywołuje i nosi. Gdy przyjdzie kolej na siostrę, wywołuje ją już nowem imieniem, z chlebem przynosi miód, lub wino i mówi: „proszę przyjąć żytnią krew i kłos pszeniczny“. Wieczorem, ściśle we 24 godzin po przyjeździe wolno swachom i ich mężom odjechać, tylko bracia młodej dla jej pociechy pozostają jeszcze u niej do dnia następnego, gdy jest dany obiad t. z. sąsiedzki, po którym i bracia, obdarowawszy siostrę, odjeżdżają. W tydzień a najdalej w trzy tygodnie po weselu, ojciec młodej zaprasza ją do siebie z mężem i na obiedzie sąsiedzkim mówi, co daje w posagu. Sąsiedzi potrochę dokładają. Jeszcze na pierwszą kucię i na pierwsze zapusty ojciec powinien zapro-

się do siebie zięcia z córką, za co zięć wywzajemnia się w czasie jemu dogodnym.

§ 219. Trzeba tu jeszcze podać kilka szczegółów, jakie nas doszły w opisach starego pogańskiego rytuału, a które tu i ówdzie do dziś jeszcze choć w części pozostały. Dziewczyna z towarzyszkami oplakiwała swe przejście do innego stanu, poczem przychodził obrzęd porwania z wiedzą i wolą tak jej, jakoteż rodziców. W umówioną chwilę ona wychodziła za izbę, tam ją rzucono na wóz i pędzono co siły (prw. § 94, 161, 219). Na połowie drogi spotykał ją również pędem wysłaniec młodego, w jednej ręce miał płonącą zagiew w drugiej kubek piwa. Obchodził wóz trzy razy, mówiąc młodej: „Oto jest ogień święty! nie płacz! jakieś strzegła go u rodziców z pilnością, tak też i u nas strzedz będziesz“ — dawał jej napić się piwa i pędził co siły napowrót. Woźnica za nim pędził a, gdy się zbliżał do izby, cały orszak wołał: „woźnica przybywa! woźnica przybywa“. W izbie był przygotowany stółek zasłany ręcznikiem. Woźnica w całym pędzie wstrzymywał konie, wpadał do izby, wyskakiwał na stółek i jeżeli z ręcznikiem, to zabierał ręcznik, w razie przeciwnym napędzano go ze śmiechem. To robi do dziś w Wilkomierskiem jeden z družbów. (Kam. 214). Wprowadziwszy do izby panią młodą, sadzano ją na tym stołku, lub na przewróconej dzieży i poczynął się przedślubny obrzęd postrzyżyn, praktykowany również do dziś w Wilkomierskiem. Przystępują wybrani z najpoważniejszych gości, ojciec i matka *zastrzygani*, dawniej oczywiście kapłan i jakaś starsza kobieta z rodziny. On ma w ręku świecę, ona obrączkę. Przez tę obrączkę kobieta przewleka pasmo włosów w czterech miejscach — nad skrońkami, nad czołem i z tyłu głowy a mężczyzna za każdym razem je podpala. (Prw. § 65). Potem młodą oprowadzano trzy razy w około ognia, sadzano na stołku przed ogniskiem i myto jej nogi (prw. § 129, 202, 226) a tą wodą skrapiano obecnych, domowy sprzęt, bydło i łożo małżeńskie. Następnie strojono młodą, zawiązywano jej oczy, tak prowadzono ją przez cały dom a ona każde drzwi uderzała nogą, niby chcąc

je otworzyć. Kapłan dawał młodym pić z jednej czary, którą następnie rzucał im pod nogi a nowożeńiec ją deptał. Przed samem wprowadzeniem do łóżnicy ucinano młodej włosy, a chór śpiewał: „dziewczyne, gdy przywiedziesz, to częśćka twego ciała, lecz gdy chłopca powijesz, panieństwo postradała“. I rzeczywiście ta wiara ludowa do dziś jest silną, kobieta nosi wieniec aż do powicia chłopca. Dużo jeszcze opisanych tu zwyczajów można bodaj w okrucach spotkać. (Narb. 336, 339—343).

WIELKOROSYA.

§ 220. Niezwykle ciekawy widok nam przedstawia kraj na wschód od Rusi i Białorusi. Niech mi wolno ten rozdział rozpocząć słowami znakomitego znawcy tego kraju, profesora charkowskiego uniwersytetu, Mikołaja Sumcowa. Oto, co on pisze w dwóch swoich rozprawach *a)* Religiozno mifczeskoje znaczenie małoruskiej swad'by. Kiewskaja starina 1885 goda, str. 11 i *b)* Chleb w obriadach i pieśniach. Charkow 1885 goda, str. 57). „Wesele w Wielkorosyi nie jest wcale przejawem typowym, charakterystycznym powszechnego bytu wielkoruskiego narodu. Można mówić o weselu na Białorusi i Rusi, w Serbii czy w Polsce, lecz o rosyjskiem weselu niemal mowy być nie może. Pod względem naukowym trzeba stanowczo odróżnić wesele środkowych i zachodnich gubernij Rosyi i jej gubernij północnych i północno-wschodnich. Między niemi mało pokrewieństwa, pierwsze bardzo podobne do wesela Bółgarów i Serbów a szczególnie Rusinów tak, że nikt nie może się oprzeć myśli, że one pochodzą z jedyne go praslówiańskiego źródła. W środkowej Rosyi tak samo, jak na Rusi, jest w użyciu weselny, obrzędowy chleb i nawet tę samą nazwę nosi, a jest spora liczba pieśni o tym chlebie. Natomiast północna i północno-wschodnia Rosya przedstawia w tym względzie coś wyłącznego, czego się nie spotyka w całej Słowiańszczyźnie. W guberniach Archangielska, Permy, Wiatki wesele, jego obrzędy i pieśni są wyłącznego charakteru. W ustroju i tonie północno-rosyjskiego wesela

tkwi coś surowego, szorstkiego i płacziwego. Nie słychać tam wesołych, jasnych śpiewów; „wycie“ narzeczonej i jej družek napelnia dom weselnej uczy. Narzeczona czołga się wprost u nóg swoich krewnych, ze łzami często niudanemi, błagając, by jej nie oddawali na obczyznę. Pierwszą rolę na weselu gra czarownik, często w charakterze starszego družby tak w środkowej Rosyi, jakoteż i na Donie. Wszyscy się go boją, starają się go ulaskawić podarkami i poczęstunkiem. Czarownik ten często „nadaje ton całemu weselu“ i rządzi despotycznie nowożeńcami i zgromadzeniem. On dopełnia jakichś tajemniczych obrządków z wodą, żarem i popiołem, coś szepce nad progiem, zagląda do pieca, bije knutem po węglach izby. Prostoduszni ze zgrozą patrzą na to wszystko, czując obecność demonicznej siły, którą w kątach ciemnych izby trzeba zaklęciem związać. Obrzędowy chleb weselny w północnej Rosyi ma rolę zupełnie drugorzędną. Najczęściej ma on tylko prawne znaczenie. W pieśniach długich, bez polotu, płacziwych nie ma mowy o chlebie“. „Daleko ważniejszą rolę gra łaźnia“. W innem znowu piśmie mówi: „znachor opatruje wszystkie kąty, progi, poi zaczarowaną wodą, okręca stół, rzuca klucz pod próg, opatruje miotły, wiąże snopy do łożnicy i t. p.“ (O swadiebnych obriadach preimuszczestwiennno Ruskich — Charkow 1881 god., str. 169 — tamże str. 1). W temże piśmie mamy także jedną ważną wiadomość, że w wielu okolicach n. p. w gub: Jarosławskiej zdarza się, iż „wsie oddalone od siebie o parę tylko wiorst, miewają różne rytuały weselne“.

§ 221. Jeżeli te świadectwa znawcy tych krajów porównamy z innymi faktami historycznymi, to sprawa nam się rozjaśni choć po trochu. Jeżeli się cofniemy nawet nie dalej jak do X wieku, to widzimy, iż w tych guberniach, które Sumcow zowie średniorosyjskimi, t. j. Moskwy, Tuły, Penzy, Tambowa, Kostromy, Jarosławia, Saratowa, a już nie mówiąc o północnych i północno-wschodnich, siedzi ludność nie słowiańska, ale finougrijska, jak Mordwa, Meszczera, Perm (do dziś mówiąca wyłącznym dialektem. Sich-Revue V, 427),

Czud, Bołgary i t. d., cała ta okolica, mówiąca dziś z małymi wyjątkami językiem słowiańskim, to zdobycz Słowian z nad Dniepru, Niemna i Dźwiny, w ich pochodzie nie rzadko wojennym a stale kolonizacyjnym, niemniej pod opieką książąt słowiańskich, potomków Ruryka. Jaki proces etnograficzny odbywał się w czasie tego pochodu? Jak wszędzie i zawsze w owych czasach fizycznej przemocy. Mężczyźni ginęli w wojnie czy niewoli, kobiety ich szły także w niewolę, lecz przeważnie jako namiętnice, same bez praw, ale ich dzieci, szczególnie chłopcy, niewiele się różnili w owych czasach prawnie od dzieci prawego łoża; a i matki ich od chwili dania ich na świat zyskiwały więcej praw w chacie słowiańskiego kolonisty. Panująca religia u Finougrów był Szamanizm, religia strachu przed groźnym, nie rzadko krwiożerczym bóstwem, u którego pokorna modlitwa była bez znaczenia, a czasami tylko działały zaklęcia i przeklęcia, szczególnie jeżeli takowe rzucał z całą siłą wyjątkowy człowiek - czarownik. Otóż w owej chacie słowiańskiego kolonisty spotkały się dwojakie bóstwa: nasze łagodne, do których każdy ojciec rodziny miał przystęp, bo był ich kapłanem i bóstwa straszne miejscowych plemion, do których tylko *wołchwy* i *kołduny* umieli się zbliżyć i wstrzymać ich srogą, bezlitośną rękę. Tradycje jednych przechowywała Słowianka, tradycje drugich Finka. Patrzmy się, co dziś jeszcze robi kołdun na weselu w Wielkorosyi. Zamawia wodę, ogień i żar — progi, pokucie i pieczyisko, okręca stół, opatruje miotłę, wiąże snopy łożnicy. Czyż nie widzimy, że to oszust wlaźł do słowiańskiej chaty i, jak każdy oszust, sprytny i ostrożny nie swego, obcego nie wniósł, boby to mogło go narazić, ale na wszystko, co było w tej chacie świętego, położył swoją rękę, pozornie tylko usłużną, ale w rzeczywistości despotyczną przez zaboronny lęk. I w Słowiańszczyźnie byli i do dziś istnieją czarodzieje, ale to są ludzie wyjątkowi, najczęściej po za obrębem społeczeństwa żyjący, do których w wyjątkowych razach biegają ludzie, szukając porady, bardzo rzadko ze strachem, częściej w religijnym lęku a nie rzadko z uwielbieniem. Ale

kołdun wielkorosyjski to jednostka społeczna nie małej wagi. Dziś on już bardzo osamotniały, ale weźmy stare kroniki Rosyi (*Sacharew*. Skazanja ruskoho naroda. S. Pieterburg, 1885 goda, I, str. 1—16), a obaczymy tam całe gromady takich kołdunów i wolchwów, przeciwko którym ówczesne duchowieństwo walczy klątwami i wszelką władzą jemu dostępną, niestety! nie zawsze skutecznie.

§ 222. To się rozumie, iż w stosunku do siły kolonizacyi słowiańskiej pozostawały silniejszymi lub słabiej tradycye fińskougryjskie. Tem się tłumaczy fakt zaznaczony przez Sumcowa, że w środkowych guberniach wesele jest jeszcze zbliżone do wesela na Białorusi i Rusi, ale charakterystyką dla dalszych zaznaczył surowość i szorstkość. To się rozumie samo przez się, jeżeli zważymy, że mieszkańcy środkowych gubernij, to koloniści Słowian, że się tak wyrażę, z pierwszej ręki, a mieszkańcy dalszych gubernij, to z tych kolonistów koloniści już z drugiej ręki i względnie miejscowej ludności niesłowiańskiej o wiele słabsi tak liczebnie, jako też i wskutek zmienionych czasów ich kolonizacyi, gdy religia i, co za tem idzie, poczucia ludzkie silniej działały, wskutek czego ani eksterminacya, ani assymilacya nie mogły się dokonywać tak gruntownie, jak dawniej. Jeżeli powiadam, że to były kolonie Słowian, to rozumie się jawnie, iż nie myślę o pochodach nomadów tęskniących za wędrówką, im dalej tem lepiej, lecz o grupie rolników, których te lub owe stosunki z dawną siedzibą wyrwały, kazały im wraz ze wszystkimi świętościami domu, złożonemi na wozach, ruszyć w podróż, w której oni codzień pytali się, czy to już nie ostatni dzień ich włóczęgi, czy to czasami nie ów wolny kawałek ziemi, na której oni już mogą zbudować chatę, wnieść do niej swoje świętości i rozpocząć życie znowu wedle rytuału tej ziemi, z której wyszli? Gdy oto kolonia, co przyszła z Południa, z nad wód środkowego Dniepru, siadła przy kolonii z Zachodu z nad Dźwiny, to cóż bardziej prostego nad to zjawisko, które zaznacza Sumcow w Jarosławskiej gubernii, że „wieś o dwie wiorsty oddalona już ma inny

rytuał weselny“? Jeżeli powiedziałem, że Wielkorosya to koloniści słowiańscy, naówczas z konieczności muszę twierdzić, iż wszystkie, a przynajmniej główne punkta rytuału weselnego słowiańskiego winny się na tym obszarze odnaleźć. Że się nie da w Wielkorosyi utworzyć rytuału dla jej wesela, „o którem niemal mówić nie podobna“, to nie nie znaczy. W podróży narodów gubią się ich tradycje i wierzenia, ale, co zgubili koloniści w Tule, może nie zgubili koloniści Kostromy; co zapomniano w Saratowie, może nie zapomniano w Wołogdzie (por. § 21, 22). Weźmy cały ten obszar jako niepodzielną jednostkę; tradycję z Saratowa i tradycję z Ołoniecka nazwijmy równie wielkorosyjską; nie liczymy się także z tem, czy ten lub ów obyczaj jeszcze istnieje, czy tylko ślady po nim pozostały. Skoro tylko treścią są one sobie bliskie, to zwiążmy je wszystkie razem. Przekonajmy się o wyniku. Wędrówkę jednej tradycyi widzimy doskonale. Na Białorusi wyłączny śpiewak siedzi w danej chwili w czasie wesela na piecu i klaska (chłopajet) dwoma pierogami, bijąc jeden o drugi. Oto rytuał słowiański z nad Dźwiny (Sum. R. M. 18), stąd poszły kolonie przez Psków (Sum. Sw. 167) do Archangielska, gdzie także jeden z weselników siedzi na piecu i „chłopajet“ pieróg o pieróg (Sum. Chleb 129). A druga kolonia poszła do Jarosławia i tam narzeczona śpiewa: „nie uderzajcie wy połę o połę, nie „chłopajtie“ pierog o pierog, nie wysyłajcie mię w obczyznę“. Widocznie też, że i tu jeden z obrzędów weselnych odbywał się na piecu, bo jedno z przysłówi powiada: „Kto siedział na piecu, ten już nie cudzy a swój“ (Sum. Sw. 137, 189). Otóż widzimy, co się dzieje z ludowymi tradycjami na wędrówkach narodów. Rytualna, przez wyłącznego śpiewaka i to na piecu dopełniana czynność na Białorusi, przechodzi na obyczajowe „chłopanje“ pierogami w Pskowie i znów kolonia zaszła gdzieś daleko pod Archangielsk, nie zgubiła rytualnego charakteru, bo dopełniająca tej czynności siedzi na piecu. Natomiast bliższa daleko kolonia Jarosławska zgubiła ten rytuał zupełnie i tylko w pieśni i przysłowiu pozostało świadectwo, że on tu istniał.

To bardzo częsty objaw w dziedzinie Folkloru. Przeprowadźmy teraz zestawienie tradycji. By nie psuć tekstu ciąglem powtarzaniem nazw gubernij, będę je oznaczał jedną lub dwoma literami: Ar = Archangielsk; As = Astrachań; Do = Don; Ja = Jarosław; Je = Jenisiej; Ka = Kaukaz; Kł = Kaługa; Kz = Kazań; Ko = Kostroma; Mo = Moskwa; No = Nowgorod; NN = Niżnij Nowgorod; Oł = Ołoneck; Or = Orieł; On = Oniega; Pz = Penza; Pr = Perma; Ps = Pskow; Ri = Rianzań; Sa = Saratow; Su = Suzdał; Tu = Tuła; Tb = Tambow; Tw = Twer; Ur = Ural; Wł = Wołogda; Wi = Wiatka; Włd = Włodzimierz; Wt = Witebsk.

§ 223. Ponieważ „człowiek nieżonaty jest tylko na pół człowiekiem“, więc to się rozumie, iż każdy pragnie tego związku, a dziewczyna, która musi pozostać w roli oczekującej, chce rozmaitemi sposobami dowiedzieć się o swoim losie, lub, o ile można, pomódz sobie w tej sprawie. Dziewczyna wmiata z ulicy do chaty śmiecie, powiadając: „gonię do izby molojców, przybywajcie z cudzych dworów“. Ujrzawszy miesiąc na młodziku, dziewczyna okręca się na pięcie prawej nogi i mówi: „Młodziku! okręcaj około mnie chłopców, jak ja się okręcam około ciebie“. Dziewczyna nakrywa głowę dzieżą i stara się wyjść przez wrota zagrody na ulicę; jeżeli trafi, to dobra wróżba (Kz). W wielu miejscach wiją na Kupalę lub Zesłanie Ducha św. wianki, całują się przez nie, rzucają do rzeki i wedle ich pozycyi wróżą o swych małżeńskich zamiarach. Chłopak, któremu się dziewczyna podołała, winien się rzucić do wody i wyciągnąć jej wianek; wtedy godzien jest ożenienia się (Kł). Względnie porozumienia się młodych i rodzin bywa najrozmaiciej. Jest świadectwo z XVII w., że rodzice wówczas uważali za grzech pozostawić wybór narzeczonej woli syna (Wi); a nawet uważano za rzecz nieprzyzwoitą, jeżeli nowożeniec widział swą żonę przed ślubem. I teraz w wielu okolicach wybór dziewczyny zależy od rodziców, w innych jednakże stronach młodzi zmagają się samowolnie, a rodzice temu się nie przeci-

wią (Oł, Or, Wł, As, Ja) (Sum. Sw. 25, 27, 32, 33, 43, 46, 81, 84, 189, 195. — Sum Chl. 132).

§ 224. Pychodzi dzień wystania swachy czy swata. Swacha, wychodząc z domu, porusza trzy razy stępa a w duszy myśli: „jak się ta stępa nie sprzeciwiła, oby tak dziewczyna się nie sprzeciwiła“. Porusza też stół, mówiąc: „poruszę ja stół, poruszę i serdeczną“. Przyszedłszy do domu upatrzonrej, grzeje ręce przy piecu, zamawiając po cichu: „jak ta zatula się pali, tak niech się dziewczyna pali“. W jakiejby to porze nie było, chociażby latem, swacha powinna ręce przyłożyć do pieca, bo po tem domowi poznają, w jakim celu ten gość przybywa. W domu zaś młodego, gdy swachę lub swata wyprawiono w poselstwie, rodzice jego grzebią w żarze w piecu, by się poselstwo udało (Oł, Ar, Wi). Swatowie powinni uważać, by szli na swaty w dzień pogodny, a idą zwykle w nocy albo wieczorem. Idą oczywiście z chlebem w ręku. Gdy swat wychodzi z domu w poselstwie, to domowi uderzają go w pośladki łopata od chleba. Swat bierze czasami do kieszeni kogucią głowę, lub powijak z głowy zamężnej kobiety, czasami swacha idzie z patelnią w ręku (On, Pr, Ar, NN). Swat trzy razy odmyka drzwi do izby, dopiero za trzecim razem wchodzi, stukając piętą, a wszedłszy do izby, stawia się pod *maticą* (t. j. siostrzanem) i stukając w nią, rozpoczyna swoje poselstwo. Czasami swat staje przy piecu. Domowi zapalają świecę przed obrazami i tu dziewczyna ma prawo wypowiedzieć swą wolę, bo jeżeli zgasi świecę, poselstwo swatów nie ma celu. Jeżeli zaś świeca się pali, wtedy swat prosi o pozwolenie przedstawienia młodego, przywołują też i rodziców. Gdy młody ma iść do młodej, to modli się przed obrazami, stojąc obu nogami na patelni. Gdy już zejda się wszyscy, toczą się umowy i wtedy się odbywa obrzęd uderzania pieroga o pieróg. Ostatecznie ojciec jej i jego podają sobie ręce przez poły, a swat trzy razy przez ich ręce przeprowadza pieróg — potem łamie go na pół, jedną połowę daje ojcu jego, drugą ojcu jej. Przy podawaniu rąk czasami dzwonią, by uchronić od czarów

(Ja. Oł. Tw. Ko. Je. Sa.). Tu przychodzi obrzęd upowszechniony wszędzie obdarowania swatów i družbów ręcznikami, a ponieważ od tej chwili dziewczyna jest już narzeczoną, narażoną na wszelkie psoty nieczystych sił, więc jej do obuwia, jako środek ochronny od czarów, daje się kawałek sita. Gdy swaty wyszli już z chaty, wychodzi na środek izby czarownica i głównią żarzącą się robi kręgi na miejscach, gdzie siedzieli swaty, żeby młody od zamiaru nie odstąpił. Od tej chwili dziewczyna już myśli o przygotowaniach do ślubu, wybiera družki i płaczkę. (Oł. Pr. Tu. Wi. Pz. Or.) (Sum. Sw. 9, 27, 67, 68, 89, 119, 137, 147, 157, 187, 188, 191—193, 205 — Sum. Chl. 133, 135. — Afa. I 40, II 36. Sich. Rev. V 428).

§ 225. Umowa o małżeństwo bywa rozmaicie przeprowadzoną. W niektórych okolicach wieśniak uważa za ubliżenie sobie oddać córkę bez zapłaty. W niektórych pieśniach mówi się wprost, że ojciec sprzedaje córkę, że bojary oblegli wrota i targują się o Duniaszę -- byłoby to świadectwem kupowania żon w dawnych czasach, tymczasem inna pieśń ze stron na północ posuniętych opowiada, iż ojciec za żadne dary nie chce córki oddać; dopiero, gdy go młodzieniec na wódkę poprosił, oddał mu córkę. To bardzo proste, sprzedać nie chciał ale przyjacielowi chętnie ją dał. (Ko. Sa. Oł. Arch). Wesela odbywają się zwykle w jesieni — szczególnie około święta Pokrowy (1 października). „Matko Pokrowo! — mówi jedna pieśń — pokryj ziemię śniegiem, a mnie młodą płatką, czy mężem“. W Wołogdzie jest jeden niezwykły obyczaj. Dziewczęta muszą w jednym dniu wytłuc len, uprząść i utkać zasłonę na obraz Matki Bożej, na święto Pokrowy. Nadto dzień ŚŚ. Kozmy i Damiana (1 listopada), nazywa się świętem panieńskim, bo to są dwaj niebiańscy kowalczyki, którzy kują małżeństwa. Wieśniak chętnie wydaje córkę swoją w jesieni, bo na wykarmienie przez zimę o jedną gębę będzie mniej. Bywają też wesela i na wiosnę. (Wł. Ko. Tu) (Sum. Sw. 48, 62, 65, 66. Afa I 237, 239) (Prw. § 43).

§ 226. Z kolei przychodzi dziewiczy wieczór pełen śpiewów tak rytualnych, jakoteż w danej chwili improwizowanych. Jak wszędzie tak i tutaj wieczór dziewiczy nie odbywa się na ziemi. „Na górze wysokiej a pięknej stoi świątynia z białego kamienia“ i tam się odbywa ta, uroczystość, bo ona jest tylko odwzorowaniem tych związków, jakie się dzieją tam, wśród gwiazd. Dziewczęta śpiewają: „zawołamy zorzę ranną, zorzę jasną — jak ona w niebie zapalała się, tak nasza siostra iść za mąż zbierała się“ (prw. § 120, 143, 302) Na ów dziewiczy wieczór i na wesele wogóle przygotowują chleby weselne, które najpowszechniej zwą korowajami — w niektórych jednak okolicach, gdzie zapomniano tradycje, lub gdzie element fiński był silniejszy, przyjęto inne nazwy. Tak na przykład w Archangielsku i Saratowie zwie się się on *czelpan*, *luskzin-priaka*, — nazwy stanowczo fińskie — zwie się też *bannik* zapewne od bani, łaźni, która gra ważną rolę na weselu — zwie się też kurnik, pieróg rybny i t. p., wedle tego, jak jest przygotowany. Na wieczorze dziewiczym matka kładzie na stole dwa takie korowaje, czy pierogi, które przedstawiają męża i żonę nie tylko symbolicznie ale nawet sama postać bywa wylepiona z ciasta. Gdy korowaj przygotowują, to śpiewają: „moja dzieża pełna, pełnusiénka. Łado! Łado! pełna po same kraje“, a gdy sadzają korowaj do pieca, to wszyscy obecni trzymają łopate przy tej czynności, główni jednak działacze muszą być małżeństwem znanem ze swego zgodnego pożycia. Na dziewiczy wieczór drużko bierze dwa pierogi, uderza niemi jeden o drugi i śpiewa: „pobłogosław mi Boże rozpocząć weselko — przyjdź nam na pomoc odbyć je wesolo - skuj nam to wesele na potęgę! na potęgę!“ Trzeba jednak dodać, że właściwych korowajnych pieśni jest niewiele — natomiast dużo śpiewają pieśni o jeleniu. Kiedyś zapewne ofiara a następnie uczta z jelenia były na weselu sprawą rytualną. Jest jedno niezwykle ciekawe podanie (Ar.). Na świętego Eljasza do dziś zabijają w lesie barany na ofiarę i wspólną ucztę, nawet nieznanych przechodniów zapraszają. Podanie twierdzi,

że dawniej z lasu wybiegał jelen i sam siebie dawał na ofiarę. Raz się spóźnił a obaczywszy, iż zabito wołu, już nigdy później nie wrócił, a ludzie poczeli barany bić. Tu tkwi i religijna tradycja. (Oł. Ar. Tu. Ko. Or. Ps. Tw. Mo. Pr) (Sum. Sw. 56, 107, 136, 144—146, 156, 167, 170 = Sum. Chl. 59—64, 90, 131, 136 = Sum. R. M. 13).

§ 227. Tego wieczoru wije się *wilce* albo *gilce*. Gdy dziewczęta idą na *dziewicznik*, to jedna z nich niesie jedlinkę ubraną wstęgami, a zwaną „dziewia krasota“. Wniosły ją do izby, stawia do garnka a na jej wierzchu zapalają świeczkę. Czasami służy do tego gałąź jabłoni. Tegoż wieczora rozplatają warkocz panny młodej, który także zwie się „dziewiczą krasą“, a jego uszkodzenie jest równem zbezczeszczeniu dziewczyny. Obrzęd rozplatania jest bardzo ważny, o czym świadczy to, że on dochował się aż do XVI w. nawet w rodzinach monarszych. Ks. Helenę Moskiewską, narzeczoną Aleksandra, księcia Litwy rozplatali bojarowie, którzy ją do Wilna przywieźli. Dziewczyna na tym wieczorze siedzi w szubie, aż pokąd młody nie przyjdzie, wtedy poczyną się rozplatanie warkocza, czego dokonuje sam młody, udając czasami, że on te włosy rwie z głowy swej narzeczonej. Wedle notat kronikarskich na carskich i bojarskich weselach w XVI i XVII w. przy czesaniu warkocza maczano grzebień w miód lub wino. — W niektórych okolicach w tej właśnie chwili swaszka jej wdziewa na nią nową suknię i trzewiki darowane jej przez narzeczonego, poczem bierze w obie ręce *fatę* t. j. zasłonę, trzy razy ją obnosi wokoło głowy „za biegiem słońca“ wstrząsa na uboczu i dopiero kładzie na głowę młodej, chroniąc ją tem od złych myśli i oczarowań. (Sich. — Rev. V 507). Potem rodzice błogosławią młodym, przyczem jedni i drudzy stoją na owczych skórach. Jeżeli rodziców nie ma, to błogosławieństwa udzielają starsi krewni, a wtedy śpiewają pieśń o „dębie, co dużo, dużo ma gałęzi ale szczytowej, złocistej mu braknie“ — dużo rodziny ma młody czy młoda, ale braknie ojca czy matki. (Ja. Wł. Oł. Ko. Or. Kł. Tu. Sim. Włd. No. Ps. Ar.). Przy błogosławieństwie jest

zwykle trzykrotne obchodzenie stołu. Jest także zwyczaj, że młody trzy razy ze świecą w ręku ogląda swą przyszłą żonę, oświecając twarz, ramiona, uszy; każe jej się przejść po izbie i t. p. Niektórzy biorą to jako przeżytek przedawania kobiet. Sądzę, iż to jest bardziej przeżytkiem oczyszczania ogniem, tembardziej, że w pamiętnikach XVII w. znajdujemy jak najjaśniejsze powiedzenie, że „wokół głów pp. młodych *wolchwujuť*, obwodząc je zapaloną świecą i przytykając dwakroć takową do ich głowy“. W niektórych okolicach ten zwyczaj czyściej się zachował, bo młody tylko twarz młodej trzy razy świecą otacza a potem ją całuje (Ar.). Trudno tu podsunąć myśl targu, czy kupna. (Wł. Ar.) (Sum. Sw. 20, 21, 29, 49, 109, 149, 175, 176, 193 — Sum. R. M. 14 — Afa I 239).

§ 228. To oczyszczenie, uświęcenie przez ogień młodej jest rzeczą najzupełniej logiczną, bo ona jest wtedy narażoną na największe prześladowania szatana, bo ona jest w stanie niezwykłego uświęcenia. Gdzie ona przychodzi, tam wszystko jaśnieje, tam kwiaty rosną, kobiety wszystkie uważają sobie za wielki zaszczyt, gdy ich narzeczona odwiedzi, na kolana ją sobie sadzają a, trzymając warkocz w rękach, obsypują młodą pieśczołami. Narzeczoną myją lnem, z którego robią sznurek do spodni męża i jej dają kawałek tego sznurka za pazuchę, gdy idzie do ślubu. Gdy młodzi do ślubu jadą, to dzwonki, które wtedy były na koniach zachowują, bo-wiem lekarstwo dane z takiego dzwonka kobiecie chorej jest niezwykle skuteczne. Sądzę, iż do rzeczy ochraniających młodą od uroków, a zarazem uświęcających ją trzeba zaliczyć zwyczaj, iż na dziewiczy wieczór, w czasie modlitwy, rękę niewiasty obwijają w długi rękaw koszuli, lub szuby. Jest nawet wspomnienie z XVIII w. o „szubce długorękawej“. To jest stanowczo naleciałość wschodnia. (Ko. Ol. Tu. Tw. Do. No.). Prócz oczyszczenia ogniem jest jeszcze oczyszczenie wodą, które wskutek klimatycznych warunków zmieniło formę; kąpiel w rzece została zamienioną na kąpiel w łaźni, w *bani*. Wogóle łaźnię uważają za rzecz tak ważną nietylko

fizycznie, lecz i etycznie, że wiara w uczciwość człowieka niechodzącego do łaźni jest wielce zachwiana. Bojarowie moskiewscy, którzy księciu Litwy Aleksandrowi przywieźli do Wilna księżniczkę Helenę za żonę, byli nadzwyczaj zgorzseni, że książę wziął ślub, nie wzięwszy poprzednio łaźni. Drew do łaźni powinien przynieść brat, napalić siostra a jedna z družek ma przynieść wody z trzech studni. (Sich. Rev. V 421). Gdy młodzi idą do łaźni, rodzice ich błogosławią chlebem; w łaźni samej przyjaciółki młodej rzucają na rozpalony kamień miód i chmiel, biją w patelnię jak w bęben — młoda układa się na półce i w tej dopiero chwili wolno jej głośno wypowiedzieć imię przyszłego męża. Aż do tej chwili liczyłoby się to wielką nieprzyzwoitością. Młoda prosi družkę, by miotelkę łaźnienną rzuciła na północ przeciwko wszelkim czarom. Przy ubieraniu się nakładają na nią dwie koszule, by była bogatą, a bezpośrednio na ciele okręcają siatką również przeciw czarom, ale i dlatego, by mąż był jej posłusznym. Ostrzegają się także w łaźni bić kociubą po węglach, by mąż żony nie bil. Młoda powinna w łaźni zapomnieć ręcznik. Gdy ostatecznie młodzi wracają z łaźni, to na progu domu stoi szklanka jakiegoś chłodnego napoju, młody przykłęka i nie dotykając rękami, wypija połowę szklanki, drugą połowę młoda wylewa i wraz z towarzyszkami śpiewa: „Byłam w łaźni, lecz nie mogłam zmyć smutku z mego serca“. (Sich. Rev. V 421) (Ar. Mo. Wł. Ko. Ps. Po. Tu. Or. Sa. Pr.). (Sum. Sw. 27, 70, 72, 96, 101, 102, 176, 192, 196, 199, 206).

§ 229. Przychodzi ostatecznie dzień ślubu. Dobra to wróżba, jeżeli w dzień ślubu pada śnieg — to niebo samo pokrywa młodą. Dziewczyna w cieplejszym klimacie porównywa swą białą zasłonę do opadu kwiecica (porów. § 144), w ziemi silnych zim i śnieżyc do koronek śnieżnych. O brzemiennej dziewczynie mówią z szyderstwem, „że ją śniegiem pokryło“. W niektórych okolicach jest urządzone miejsce na podniesieniu, na którym narzeczona, usiadłszy wraz z jedną ze starszych kobiet, śpiewa pożegnalną pieśń z rodziną i do-

mem (Rev. V, Sich. 326) (Prw. § 165). Gdy już trzeba je-chać do ślubu, zamykają w chacie drzwi i wszyscy obecni siadają na chwilę tak, jak to się robi przed wielką podróżą, bo też to wielka podróż na całe życie. Gdy już trzeba z chaty wyjść, wtedy młoda pociąga za obrus na stole, by i siostry wkrótce poszły, albo ciągnie stół aż do progu, by również tak samo usłużyć drużkom aczkolwiek i młoda i drużki lamentują i narzekają bez końca na swatów i družbów, że oto zbliża się stan wielkiej niewoli, ale tym narzekaniom nikt nie wierzy (Ko. Ja. NN. Si. Pr. Ar. Oł.). Gdy orszak wchodzi do cerkwi i zapala świece, czarownik-kołdun pozostaje za drzwiami i bez świecey. (Sich. Rev. V, 616). Oto najjawniejszy dowód, że on jest naleciałością z obcego plemienia i obcego kultu. Stają wreszcie młodzi przed ołtarzem na dwóch rogach chustki pod wieńcem, który bywa z drogiej materyi, usiany klejnotami. To się rozumie, iż biedni pożyczają takowy u bogatych. Wieniec jednakże nie jest bardzo w użyciu, bowiem, wedle przysłowia, „pod wieńcem głowa boli“. Z wieku XVII mamy notatkę, iż ksiądz czasami wkładał nowożeńcom na głowę wianki z piolunu. Z tegoż wieku mamy wiadomość o zwyczaju, który i dziś w kilku okolicach jest w użyciu, że przed ołtarzem młody okrywał młodą połą swej odzieży. W niektórych okolicach dalekich od wszelkich stosunków życiowych „oblubienica do dziś stoi przed ołtarzem zakryta od głowy do stóp“. (Afa. I. 238). Względnie więc owego zakrywania się młodej pozostawmy głos znakomitemu znawcy obyczajów a, co więcej, ducha tamecznych stron. Oto, co pisze Sumcow (Sw. 159). „Co do zwyczaju okrywania chustą twarzy narzeczonej trzeba rozróżnić dwa jego rodzaje. Okrywanie niezupełne t. j. tylko części twarzy, czoła i skroni i zupełne, gdy przed twarzą wisi zasłona. Pierwszy rodzaj jest właściwy plemionom aryjskim, drugi turko-mongolskim. U starożytnych Greków, zachodnich Słowian i na Rusi twarz narzeczonej albo tylko w części jest osłonięta, albo odkryta zupełnie; u Bólgarów, w Rosyi i na Białorusi twarz jest częściej zupełnie zakryta“, t. j. tam,

gdzie element fińsko-ugryjski oddział na ludność słowiańską. Młodzi powinni stać przy sobie jak najbliżej, by dyabeł nie wcisnął się między nich, młody powinien nastąpić prawą nogą młodej, by panował nad nią, jak również jej chleb weselny powinien leżeć pod jego weselnym chlebem. W niektórych okolicach jest zwyczaj, iż nad głowami młodych łamią chleb. Tu i ówdzie spotykamy także ślady drugiego zwyczaju, zapisanego w kronikach. Gdy w 1495 r. Aleksander, książę Litwy brał ślub z Heleną księżniczką moskiewską, to „skoro kapłan podał jej szklankę wina do napicia się, natychmiast tę szklankę rozbito“. W ceremoniale zaś dla Wasyla Iwanowicza z Glińska znajdujemy polecenie: „a gdy książę będzie dopijał wino i uderzy szklanką w ziemię a nogą podepcze, to nikomu nie wolno tego deptać prócz księcia a potem trzeba to zebrać i rzucić do rzeki, jak z dawnych czasów bywało“. Dodajmy małą uwagę. Czynność kapłańską, którą tu widzimy, wykonywała dawniej i do dziś w wielu miejscach wykonuje matka jego, lub jej. Ona podaje napój. (Pr. Ko. Oł. Mo.) (Af. I 40, 238, 240, 463 — Sum. Sw. 3, 19, 29, 30, 32, 84, 159, 168, 193, 199, 204, 206) (Sum. Chl. 46, 127).

§ 230. Kończąc opowiadanie o ślubie, trzeba wspomnieć o wyjątkowym objawie, którego nawet w podobieństwie nie spotyka się nietylko w całej Słowiańszczyźnie, ale nawet w całym plemieniu Aryów i które stanowczo trzeba odnieść do pozostałości religijnych plemienia fińsko-ugryjskiego, poprzednio na tych ziemiach mieszkającego. Mówię o ślubach religijnej sekty *raskolników*. Młody chłopak chwycił dziewczynę w miasteczku na targu, pędził do lasu, gdzie ją wprowadzał trzy razy około dębu, lub trzy razy objeżdżał jezioro za święte uznane i to był ślub najzupełniej uznany. W okolicach, gdzie Stieńka Razin pochwycił rządy, nakazał śluby brać przy wierzbach a nie w cerkwi. W tem wszystkim widzimy kult religijny drzew, którego w Słowiańszczyźnie w takiej sile i w takim charakterze nie spotykamy. Do dziś są uroczyska leśne zwane *swatiebniki* (Wt. Su.) (Af. II 180, 324, 325 — Sum. Sw. 104, 178, 181, 183).

§ 231. Gdy młodzi mają już wrócić z cerkwi, naówczas zamiatają pilnie izbę, żeby nie powstała kłótnia między małżonkami, następnie chowają wiennik, którym zamiatano izbę, by nie oplugawił wesela. Dziś jeszcze wracających młodych spotykają przed chatą z zapaloną świecą a w XVII w. na weselach książąt i bojarów niesiono przy saniach powracających od ślubu młodych sześć zapalonych świec. Przed samą chatą rodzice witają chlebem i kwasem, a solą, rozmaitem ziarnem i chmielem sypią na młodych (prw. § 134). Otaczający łapią to ziarno i mieszają do posiewu, co przyczyni urodzaju. Młodzi też wzajemnie obsypują siebie solą. To obsypywanie robi zawsze kobieta w szubie wywróconej na nice. Na carskich weselach bojarynia obsypująca miewała na sobie dwie szuby: jedną jak zwykle, drugą na wywrót. Mamy o tem notatkę z 1495 r. w opisie wesela Aleksandra Ks. Litwy z Heleną księżną moskiewską i w. ks. Wasyla z Heleną Glińską 1526 r. Obsypywano chmielem a także lnianem ziarnem (Or. Pz. M. N.N. Ko.) (Sum. Sw. 90, 97, 98, 147.) (Sum. Chl. 29.).

§ 232. Młodych z orszakiem wprowadzają do domu, który jest usłany sianem i słomą przeciw czarom i żeby młodzi po golem polu nie chodzili. W niektórych okolicach jest dziwny zwyczaj, że młody i jego towarzysze, wchodząc do izby, smagają nahajami po ścianach, drzwiach, drodze i pościeli (prw. § 143). Młody i bojarowie zasiadają za stół w czapkach, młodą sadzają na owczej skórze i nakładają na nią czapkę młodego. Są notatki świadczące o tem obyczaju w XVI w. Młodym podają lustro, żeby się oboje razem ujrzeli, a potem dają im pié świeże mleko. (Pr. Tw. Oł. Sib. Wi. M.). Potem nastaje uczta. Jest to chwila, gdy starają się okazać największy przepych. Jeden opis bojarskiego wesela powiada: „Swasze ciężko siedzieć, bo złoty kakosznik naciska jej głowę, brylantowe koleczyki naciągają uszy, indyjskie perły trą szyję a szuba sobola ugniata jej plecy“. W czasie tej uczty młody nie nie je a młoda trzyma na kolanach młodego chłopczyka (prw. § 105, 146, 171, 205, 232, 246). Dwa

jedzenia są rytualne, *kasza i świnina*. Kasza (prw. § 138, 197) jest tak rytualnem jedzeniem, że w wielu okolicach młodym wolno tylko kaszę jeść, a w czasie tego młodą pokrywają zupełnie chustą. W XVI i XVII w., na carskich weselach, młodzi jedli kaszę w łaźni. Kaszę weselną rozsyłano jako honorowy podarek. Car Kazański, Symeon, 1554 r. posłał swą weselną kaszę carowi Iwanowi i jego żonie, księciu Jerzemu na Ugliczu i innym książętom. Słowo kasza było nawet jednoznaczem z weselem. W jednej kronice jest powiedziano, że Aleksander Newski 1239 r. „odprawił w Toropiu uroczystość kaszy (*prazdnował kaszu*) a, powróciwszy do Nowogrodu *prazdnował drugą*“. Gdy kasza jest już zjedzona, wtedy starosta weselny wyrzuca próżny garnek na piec. Wtedy do pieca wrzucają kawałek ciasta a na piecu rozłamują pieróg, lub „chłopajut“ pieróg o pieróg, siedząc na piecu. (Kr. Arch. No. Mo. Ps.). Względnie świniny, to rytualnie powinna być podana cała a tuczna, najczęściej jednak podają tylko głowę i ona zostaje przez całe wesele na stole, bowiem zjedzenie skórki świniej oznacza skończenie uroczystości weselnej. Są jeszcze dwa jedzenia stojące z weselem w związku, aczkolwiek już nieco zatartym. Wiadomo, iż święci Kozma i Damian są to kowale wesela. Ich dzień 1 listopada nazywają kurzem świętem, lub kurzemi imieniami. Dawniej na to święto schodziły się kobiety na nabożeństwo do cerkwi. Po nabożeństwie zarzynano koguta na boisku i zjadano go całą rodziną (prw. § 84, 142, 148, 172, 173, 198, 345). W niektórych okolicach na drugi weselny dzień podają ogromny, ze 30 funtów wazący, kawał wołowiny, które to danie zwie się „cześć“ i jest zapewne z związku z ofiarą byków bardzo upowszechnioną u starożytnych Słowian. To się rozumie, iż uroczystość weselna była także doskonałą sposobnością do okazania hojności w rozdawaniu wzajemnych podarków. Rozdają głównie ręczniki, chustki, serwety, a także jedzenie; przedewszystkiem korowaj i ser. Trzeba zaznaczyć jeszcze jeden fakt, iż rytualnie muzyka nie powinna być na weselu. W niektórych okolicach istnieje

to do dziś, a mamy świadectwo o książęcym weselu z XVI wieku, że gdy caryca, księżne i bojarynie zasiadły na swoich miejscach to „płaszniczy“ i „skomorocho“ stali w sieniach. Płasy więc były rzeczą tylko tolerowaną (Or. Pe. Ja. Ko. Włd. Ar. Wł. Pr. Mo. Tu.) (Sum. Sw. 17, 33, 72, 73, 94, 95, 106, 109, 115, 121, 123, 162, 166, 199, 202, 203) (Sum. Chleb. 41, 51, 129) (Af. I 467).

§ 233. Gdy pan młody przybywa wieczorem ze swoim orszakiem, by zabrać młodą do siebie, zastaje wrota domostwa zamknięte. On powiada, że przybywa zabrać swoją należność — więc mu wysyłają z kolei kopię, skrzynię i inne różne rzeczy ale on odpowiada, że to nie jest to, co mu się należy — w końcu wydają mu młodą. Czasami trzeba ją wyszukać w jakimś ukryciu. Ostatecznie pan młody zabiera ją i wiezie do domu. Na drodze zapalają zwykle ogień, on bowiem ma siłę oczyszczającą. Gdy córka z mężem ruszyła w drogę, rodzice pozostali biegną do składu drewna, biorą ich naręcznik, modlą się, wracają do izby i rozpalają ognisko. Nim małżonkowie pójdą do sypialni, odbywa się obrzęd pokrycia. Mąż sam rozplatał kosę, to się rozumie, bo kosa to dziewictwo, potem zbliżał się ojciec jego i rozrzucane na czole młodej włosy rozdzielał strzałą (prw. § 70, 234 258, 301). O tym zwyczaju mamy świadectwo z XVII w. Do kosy wplatają czasami len a także kładą go do trzewików młodej. Na zakończenie młody staje przy młodej, swacha trzy razy obnosi zasłonę t. z. *fatę* około głowy dziewczyny, niosąc zawsze od wschodu na zachód — za słońcem — i pokrywa ją. Pokrycie *fatą* bywa czasem już na dziewiczy wieczór (Sich. Revue V. 614). Potem uderzają młodych trzy razy chlebem po ciemieniu i obwodzą nim wokół głów, młody bierze chleb do ręki i idzie z żoną do łóżnicy. Dają także im kaszę do jedzenia — oni ją, spożywając, rzucają też łyżkami po za siebie na ziemię (Ko. Or. Pe. Tw. Tu. Ri. Ar. Si. Pr. Oł. NN. M.). Łoże małżeńskie ściela się na żytnich snopach a wedle opisów książęcych wesel z XVI i XVII w. snopów powinno być 27 albo 40. Sam pan młody układa przy

pościeli kilka kadzi z pszenicą, jęczmieniem i owsem, a po kątach izby chleby, na carskich zaś weselach w czterech kątach izby stały strzały a na każdej z nich wisiało po 40 soboli. — Szczęśliwi w pożyciu małżonkowie kładą się do tej pościeli, by wygrzać ją dla młodych. — Gdy młodzi się rozbierają, to młoda winna zzuć buty swemu mężowi. Pierwszy raz o tym zwyczaju czytamy w Nestorze, gdy siostra księcia połockiego, niechcąc wyjść za Włodzimierza, odpowiada, iż „nie chce mu zzuć buta“ (prw. 86). W XVIII w. to jeszcze było bardzo w użyciu, teraz coraz to mniej. W XVI w. młoda nawet całowała nogi młodego (prw. § 8, 233, 285). Obecnie, gdy wobec świadków ściąga prawy but, z niego wypada pierścionek, który młoda szybko nakłada na palec i mówi: „przyjm mię za towarzyszkę“ on odpowiada, że z chęcią, chwytą ją wpół i rzuca na łożo (Sich. Rev. V. 426). Na carskich weselach w XVI i XVII w. był wyznaczony osobny bojarzyn, który z obnażonym mieczem jeździł przez całą noc wokół sypialni nowozamężnych. Sypialnia więc ta musiała być jakimeś odrębnym pawilonem (prw. § 72, 169, 200, 310, 323). Zwyczaj wyznaczania takiego stróża istnieje jeszcze w niektórych okolicach (Or. Mo. Ko. Oł.) (Sum. Sw. 14—16, 21, 23, 29, 30, 93, 139, 141, 155, 158, 184, 189, 206) (Sum. Chl. 65) Af. I 481.

§ 234. W dawnych czasach po ślubnej nocy, koszulę młodej podejmowano *strzałą* (prw. § 70, 233, 258, 301). Tak naprzykład drugą żonę Michała Fedorowicza „odkrywał“ jej wuj, zastępca ojca, bojarzyn Nikita Romanow, zdjąwszy pokrycie strzałą. Dziś w niektórych okolicach robią to biczyskiem i wołają dla wiadomości wszystkich „dobra! dobra!“ Na drugi dzień po weselu młodzi smarują siebie sadzą a spotkanie się z kominiarzem wróży szczęście. Jeżdżą także po ulicach osady z pomiotłą i zatulą od pieca. Rozweselenie towarzystwa przeradzało się często w bachanalia. Nazajutrz młody prowadził swą żonę do kąpieli. Metropolita Cyryli z XIII w. zakazuje w Nowogrodzie tego zwyczaju najsurowiej (prw. § 151, 174, 307). Na drugi dzień ktoś z wesel-

ników nosi na drągu pasiastą spodnicę panny młodej, co jest oznaką, że młoda była dziewicą. Na drugi dzień matka młodej ugaszcza zięcia i swata jajecznicą wobec całego zgromadzenia. Zięć w tej jajecznicy robi dziurkę i leje doń masło, jeżeli córka była uczciwą — w razie przeciwnym pluje do tej dziury. Robią także kulebiakę w darze dla ojca młodej — jeżeli córka była uczciwa, to kulebiaka jest napełniona rybą, w razie przeciwnym pustą (Mo. Ka. Ar. Tw. Tu. Wł. Ur. Oł.) (Af I 461, 464, II 37, Sum. Sw. 13, 20, 21, 93, 100, 121, 142, 191) (Sum. Chl. 65).

§ 235. Oto i cały rytuał — czyż on nie jest słowiańskim? Gdzież on jest? W Penzie, Tule czy Kostromie? Nigdzie i wszędzie. To jest rytuał Wielkorosyi rozbity i rozsypany po drogach w wiekowej podróży cywilizacyjnej od Dniepru po Ural, od Kaukazu po Białe Morze. W nim tylko trzy rzeczy nowe. Z wymagań klimatycznych powstałe użycie łaźni w zamiast za kąpiel w rzece, a koldun czyli wotchw i wesela starowierców jako naleciałość z plemienia obcego krwią i duchem, a blizkiego sąsiedztwem*).

*) Materiał do napisania obecnego rozdziału zawdzięczam WP. prof. Sumcowowi, jubilatowi w dziedzinie studyów etnograficznych, za co mu składam tu najserdeczniejsze podziękowanie.

ESTONIA.

§ 236. Aczkolwiek Estończycy nie należą do naszego plemienia, to jednak z pewnych względów musimy o nich mówić. Ziemia, na której oni osiedli, jest z dwóch stron otoczona morzem, z dwóch innych Żmudzią i północną Słowiańszczyzną tak, że tylko nie bardzo szerokim przesmykiem ku Nowie i jezioru Ładożskiemu łączy się z okolicami, w których mieszka też samo plemię. Jedno spojrzenie na tę geograficzną pozycję siedziby tego plemienia musi doprowadzić do wniosku, iż ta ludność, mniej lub więcej, ale napewno uległa wpływom swoich słowiańskich sąsiadów. Najbardziej naukowy a wyczerpujący opis wesela Estonów zrobił *Dr. Leopold Schröder* p. t. *Die Hochzeitbräuche der Esten* — Berlin 1888. Cały obecny rozdział jest wyciągiem z tego dzieła. Wykazując ogromne podobieństwo ich zwyczajów ze zwyczajami innych narodów aryjskich i sięgając w swoich porównaniach aż do klasycznych Indyj, twierdzi, iż to podobieństwo musi pochodzić z tej dalekiej epoki, gdy plemiona Aryów i Ugrów gdzieś w blizkim sąsiedztwie żyły. Nie podzielam tego przekonania, nie odnoszę tego do tak starej epoki, w takim bowiem razie cały daleki Wschód europejskiej Rosyi winien wykazywać także podobieństwo, czego wcale nie widzimy. Na całej tej przestrzeni spotykaliśmy szczątki rozbitego rytuału tak, że dopiero, składając okruchy z pod Astrachania z okruchami w Archangelsku, dał się skleić jakiś rytuał. Tu zaś w Estonii w niewielkim kraju widzimy

jeden całkowity rytuał z pewną liczbą temu tylko krajowi właściwych znamion. Nie przypisuję tego również wpływom Gotów, niegdyś tam osiadłych, ani też rycerzom mieczowym, bo to były najezdźce fale, a więc znieawidzone przez miejscową ludność, lecz wyłącznie blizkiemu sąsiedztwu Słowian i Żmudzi, wiekowym z nimi a pokojowym stosunkom i po tysiąc-kroć powtórzonemu zmieszaniu się krwi. Estonia w porównaniu z otaczającymi ją Słowiańszczyzną i Żmudzią jest tak małym zakątkiem, że ich wpływami była wprost zalana, więc też wyrobił się jednolity rytuał. Na Wschodzie Rosyi Słowianin także opanował rodzime tam plemię ugryjskie, narzucił mu swój język, ale nie był tak silny, by przeniknąć nawet obyczaj; toteż tam taki rytuał nie mógł się rozwinąć. W Estonii więc mamy niezwykle ciekawy przykład sławizacyi obcego plemienia — bez zmiany rodzimego języka. — Innym powodem, dla którego musimy mówić o Estonach jest to, że w tym zakątku zachowała się pewna ilość zwyczajów gdzieindziej w Słowiańszczyźnie zagubionych a, co najmniej, bardzo zatartych. Zróbmy zestawienie.

§ 237. U Estonów również jak i u nas nie uchodzi, by młody człowiek sam się oświadczał, robi to za niego „przybrany ojciec“. Również tak samo jak u nas, swatowie wyruszają gdzieś koło północy i zapytania nie idą wprost, lecz idzie niby o odszukanie zabłąkanej krowy, czy owcy. Czasami starzy tylko między sobą omawiają małżeństwo dzieci tak, iż nie rzadko bywa, że gdy młody przychodzi i widzi zgromadzenie dziewcząt, toć pyta „a któraż to moja narzeczona!“ Czasami bywa i tak, że swat całą noc wędruje po żonę dla swego klienta — wedle przysłowia „przez siedm kominów“ — pokąd nareszcie nie koszem go potraktują. — Najczęściej młody bierze udział w tej wędrowce. Swat zyskawszy pozwolenie na szukanie straconego bydelka, odszukuje dziewczynę, która się gdzieś tam schowała i ofiaruje jej podarek. Jeżeli rzuciła na ziemię, trzeba odejść z niczem, w razie przeciwnym jej i jego przybrani ojcowie napelniają czarki, piją do połowy — drugą połowę wlewają do trze-

ciego kieliszka, a ten panna młoda musi wychylić jednym haustem na znak, iż będzie wierną i stałą. Zachowała się tradycja, iż dawniej oświadczyny szły innym trybem. Chłopak zawieszał nad łóżkiem wybranej swój pas z nożem. Niedługo potem szedł do jej domu, jeżeli pas swój znalazł zawieszony przy drzwiach, to znaczyło odmowę, przyjęcie zaś, jeżeli pas był przez nią schowany. W następną niedzielę po oświadczynach są zwykle zaręczyny w kościele przez zmianę pierścionków i rękawiczek. Młodzi jadą z kościoła na tym samym wózku i uważają siebie za zaślubionych.

§ 238. W pewien dzień między zaręczynami a ślubem młoda w towarzystwie jakiejś szanownej ale bardzo wymownej starszej kobiety idzie od domu do domu, prosząc o datki na gospodarstwo. Przyszła świekra winna jej dać błękitnej wełny. Ciekawym jest ten zwyczaj, że na tę wyprawę młoda lub jej towarzysza biorą kupione przez młodego pełną tabakierę tabaki (prw. § 342) i cały kapiuch tytoniu i bardzo często zmuszają do datków przez pakowanie dotyczącym osobom tabaki do nosa, przyczem oczywiście nie szczędzą namowy. Im bardziej wymowną jest towarzysza, tem obfitsze są datki, aczkolwiek nigdzie jej nie odprawiają z próżnemi rękoma, zwykle dają len i wełnę. Za czas odpowiedni dla wesela Estonowie uważają jesień, a największa ilość małżeństw jest zawierana na krótko przed Bożem Narodzeniem. Zaręczyny starają się zawrzeć wiosną i gdy księżyc jest na młodziku, ślub zaś na pełni księżyca w jesieni, bowiem w tym czasie poślubione kobiety nie starzeją się, nie dostają zmarszczek. Najszczęśliwsze dni w tygodniu dla zawierania małżeństwa, to czwartek a szczególnie wtorek, który dlatego zwie się „weselną sobotą“, a trzeba dodać, że uroczystość weselna bardzo często odbywa się dopiero w kilka dni po ślubie.

§ 239. Idąc do kościoła, młoda nie powinna nikomu podawać ręki, by życie jej było dobre, przy ślubie powinni stać blisko siebie, by żadne лихо nie wcisnęło się między nich; odszedłszy zaś od ołtarza powinni się trzymać silnie

za ręce i dopiero, stanawszy przy pojeździe, takowe puścić. W tym pochodzie od ołtarza do wozu każde z nowożeńców stara się drugiemu nastąpić na nogę, by w przyszłym pożyciu mieć przewagę. Zaraz po ślubie matka jej zdejmuje z jej głowy czerwoną wstęgę, znak dziewiczego stanu a wkłada okrycie płócienne, na które przychodzi grubsze pokrycie. Tak ustrojona wraca ona do domu jej rodziców, gdzie jej to wszystko zdejmują a natomiast wkładają jej kapelusze narzeczonego, w którym ona pozostaje aż do wesela, które bywa, jak to już wspomniałem kilka dni potem. Czasami też opasują mężkim pasem. W niektórych okolicach i družki również noszą w tym czasie mężkie kapelusze (prw. § 50, 51).

§ 240. Wesele da się podzielić na trzy części. a) Uroczystość w domu panny młodej. b) Przeprowadzenie młodej pary do ich siedziby. c) Uroczystość w domu młodego. — Orszak weselny składają: 1) Przybrany ojciec młodego. 2) Przybrana matka młodej. 3) Marszałek. 4) Družka. 5) Stróż posagu. 6) Muzykant. Czasami jeszcze bywają: 7) „Ząb“ t. j. dowcipniś, który rozwesela całe zgromadzenie złośliwymi dowcipami, 8) Podczaszy, 9) Stróż pochodu u pana młodego a u panny młodej, 10) Stróż popiołów, „bo młoda sama potrzebuje ich do mycia bielizny“, więc nikt nie powinien się ich dotknąć. Mamy tu przepyszny okaz tradycyi zachowanej wiernie, która jednak już straciła właściwe znaczenie i jest już niezrozumiana. To przecież jasne, że w czasie wesela tak do jego jak i do jej chaty przychodzi całe grono ludzi obcych, obznajomionych mało lub wcale nieobznajomionych z domowym, religijnym kultem ogniska, więc to jest rzeczą wskazaną, iż ktoś musi stać przy tym ognisku na straży. (Prw. § 146). Wraz z upadkiem kultu ognia, lub przyjęcia tylko jego zewnętrznych form przez plemię obce, postać religijnego charakteru przeistoczyła się na bardzo prozaicznego stróża porządku w domu. Pan młody, weselny ojciec i družba mają białe chusty przewiązane na krzyż przez piersi i ramiona a wszyscy trzej, a przynajmniej pan młody, mają w rękę nagie miecze. Oto jest tradycya przejęta od rycerzy

mieczowych. Młody jest kniazem, jego towarzysze bojarami, więc wszyscy trzej są rycerzami. Nadto wszyscy, a przynajmniej pan młody, mają kapelusze obwiązane żeńskimi pasami.

§ 241. Więc gdy w „sobotę weselną“ zapalone są już światła, zjeżdżają się do młodego goście, przywożąc z sobą rozmaite wiktuały i takowe składają w ręce gospodarza wesela. Nazajutrz rano robią się przygotowania do jazdy po pannę młodą. Gdy wreszcie już wszystko przygotowane, naówczas wszyscy siadają do sań, czy wozów prócz młodego, weselnego ojca i drużby, którzy jadą konno z nagiemi mieczami w dłoni. Marszałek naówczas objeżdża cały orszak konno a „za słońcem“, uderzając każdą razą mieczem w długi pierwszego pojazdu, poczem orszak puszcza się w bieg przy weselnem pieniu i nahukiwaniu. Gdy są już o jakie pół wiorsty od domu narzeczonej, śpiewy cichną, orszak się wstrzymuje, marszałek zaś pędzi ku chacie młodej, rzuca przez okno rękawicę z pieniędzmi, mieczem uderza w przyczolek domu, zapowiada przybycie młodego i pędzi z powrotem do swego orszaku, który znów poczyną rozgłośnię śpiewać i tak dojeżdżają do chaty młodej.

§ 242. Tu jednak puszczejają ich dopiero po dość długich targach. Młoda jest między dziewczętami zebranymi na dziedzińcu, a w niektórych okolicach w tej dopiero chwili wynoszą ją z domu przed drzwi i stawiają na kobiercu lub na włosie do góry obróconej skórze. Naówczas trzej rycerze krzyżują nad jej głową miecze i trzy razy ją obchodzą, poczem zmierzają ku izbie, dokąd młodą najczęściej wnoszą. Nim wejdą, ojciec weselny tnie swoim mieczem krzyż na odzwierkach, co zwykle robi przy każdym wejściu, czy wyjściu z domu. Całe zgromadzenie zruca zwierzchnią odzież i kapelusze prócz młodego i jego dwóch towarzyszy, którzy zostają w nich ciągle. Gdy wejdą do izby, młoda już jest ukryta albo razem z innymi towarzyszkami okryta a młody, niepoznawszy pod okryciem swej żony, musi często z całym szeregiem dziewcząt przetańczyć, nim trafi na swoją. Czasami

tam w komorze znajdują jej brata przebranego za dziewczynę, wyprowadzają go do tańca, a dojrawszy swej myłki, napędzają go precz. Niech mi wolno zwrócić tu uwagę na ciągle wnoszenie i wynoszenie młodej, co się jeszcze tyle razy tu powtórzy. Zwykle to uważają za przeżytek porywania kobiet. Tu jednak widzimy najjawniej, że o próg idzie, o jego świętość, bo pod nim groby ojców.

§ 243. Gdy wszystkie igraszki i obrzędy są już skończone, naówczas sadzają młodą w komorze na stołku i jej brat wkłada na nią czepek, ona go trzy razy zrzuca, a brat, czy zastępca jego, trzy razy ją uderza, mówiąc: „zapomnij o śnie, myśl o czepku i czelej młodego męża“. Teraz dwie kobiety kładą jej na głowę białą zasłonę i przymocowują takąową trzema mężczyznami sprzączkami; młody ją podnosi, na stołku kładzie rubla i przez chustę prowadzi ją do izby, gdzie ona siada na kolanach brata. Weselny ojciec chce ją odciągnąć, ale nadarmo usiłuje to zrobić, dopiero ona młodemu się powoduje, a on ją trzy razy około stołu prowadzi. W czasie tego pochodu przybrana matka kładzie jej na głowę rękawice, weselny ojciec je bierze, a natomiast kładzie pieniądze na własność tejże weselnej matki. Teraz poczyna się uczta, przy której matka weselna karmi młodą. Tymczasem brat, który czepił młodą, zaprzęga sanie, kładzie do nich sporo wiktualów, okrywa to prześcieradłem i czeka, aż młody wyniesie swą żonę, posadzi do sani i wtedy wszyscy pędzą, co konie wyskoczą.

§ 244. Jak woda podskórna idzie czasami niezmiernie drogi niewidzialna, aż naraz wytryska źródłem niezmaczonej wody, tak samo tradycje ludowe przejawiają się nieraz nieknięte o setki mil w oddali, a tysiące lat później i stają przed nami jako zagadka: przez kogo i którą drogą one tu zaniezione? Przed samym wyjazdem młodej do domu młodego, marszałek zdejmuje jej trzewik, zawiesza na mieczu i zbiera do trzewika podarki. Tymczasem młoda trzyma nogę na kamieniu, a to dlatego, „by mężnego serca była“. U wszystkich plemion słowiańskich jest ciągle wzmianka o tym ry-

tualnym kamieniu, na który młoda wstępuje w Indyach, odmawiając przepisany hymn: „stąp na ten kamień i bądź tak mocną, jak on, zwycięż tych, którzy przeciw tobie walczą“ (Por. § 302, 313). Nigdzie jednakże u Słowian nie spotykamy tłumaczenia tego symbolu, tu dopiero u plemienia nawet niearyjskiego, ale pod naszymi wpływami stojącego, spotykamy ten hymn Hindusów niemal bez zmiany, a tylko skrócony. W innych okolicach młoda przed samym odjazdem siedzi za zasłoną w popiele, bardzo płacze i trzeba ją gwałtem ubrać i wyprowadzić.

§ 245. W czasie drogi młody i jego dwaj towarzysze jadą tuż obok pojazdu młodej i machając mieczami na prawo i lewo, odpędzają złe duchy od młodej (prw. § 308, 345), która winna mieć oczy zamknięte, także ze względu na uroki. Ta walka rycerzy weselnych z niewidzialnymi duchami jest tylko w ucywilizowanej formie taż sama walka, którą widzimy w wielkoruskiej izbie, prowadzoną najajem przez ugryjskiego również kolduna czy wołchwa (prw. § 220). U Słowian równie widzimy ciągle strach uroków i działań wrogich duchów, ale walka przeciw nim jest także duchowa; siłą świętości chleba, ziół, modlitwy, zaklęć i t. p. U nas jest przeciwstawienie sile boga złego świętości boga dobrego, nasz Ariman nie śmie dotknąć świętych rzeczy Ormuzda i to nas broni przed jego złością — ale u nas niema *Fetysyzmu*, niema zmateryalizowania idei boga złego, czy dobrego, którego można i to ze skutkiem dosiąć siłą materyalną, smaganiem harapa, czy cięciem miecza. Jeżeliby w tym szalonym pędzie pojazd młodej przewrócił się, a ona z niego wypadła, to bardzo zły znak, w każdym razie trzeba ją okadzać przeciw urokom. W niektórych okolicach obchodzi pojazd wokół kobieta, trzymając w ręku czarowny kamień z meteoru. Tu i ówdzie robią junaczą ale niebezpieczną igraszkę. Dojeżdżając do domu młodego, strzelają, konie wtedy poczynają szaleć, naówczas jakiś junak chwyta je i osadza w pędzie, a w nagrodę dostaje rękawiczki zawieszzone na dudze

pojazdu młodej. Czasami te rękawiczki dostaje pierwszy żebrak spotkany w drodze, a junak zadawalnia się sławą.

§ 246. Przybywszy do domu młodego, natychmiast odpinają długę i wyrzucają na dach, a czasami nawet łamią, co sędzę jest bardzo wymownym symbolem, że młoda nie myśli o żadnym wyjeździe z tego domu (prw. § 146, 274). Młodę wysadzają z pojazdu i stawiają na rozeslanej męskiej odzieży, a świekra wychodzi na spotkanie synowej. Ojciec weselny robi mieczem na drzwiach znak krzyża, prowadzi młodą z zamkniętymi oczyma do ogniska, gdzie ona trzy polana kładzie do ognia. Oto znowu staroindyjski obrządek, zachowany niemal bez zmiany w tym zakątku niearyjskim (prw. § 171), gdy u tyłu a tyłu ludów aryjskich śladu nawet z niego nie pozostało. Następnie siadają do uczyty, młodą sadzają za stół i podają jej dzieciaka, którego ona bierze na łono, całuje, obdarowuje i oddaje (prw. 105, 171, 146, 205, 232). Na tę chwilę czatuje figlarz, wkrada się pod stół i kładzie swą głowę na łono młodej, ku wielkiej ucieście wszystkich obecnych. Teraz świekra przynosi na talerzu trochę chleba i soli, co młodzi razem spożyć powinni, na znak wszelkiej spólności życia. Wtedy też świekr, podszedłszy do niej, wymierza jej kilka policzków, mówiąc: „To są ostatnie policzki, które masz znieść, bo odtąd jesteś żoną męża, który cię bronić będzie“ (prw. § 103, 167).

§ 247. Przychodzi nareszcie obrzęd pokładzin. Łóżko ścięle siostra młodej i kładzie pod łóżko siekierę, by nie brakło potomstwa. Jest tradycja, iż dawniej wsuwano młodych do jednego worka i kładziono ich spać na gnojowniku obory. Do dziś jeszcze zdarza się, że nowożeńcy przez dłuższy czas nie mają swego łoża, a spotykają się gdzie i jak się uda, czasami aż do pierwszego dziecka prowadzą takie koczownicze życie. Tego nigdzie wśród ludów słowiańskich nawet śladu nie spotykamy, to więc jest przeżytek miejscowej ugryjskiej ludności. Matka młodego i jej weselna matka wiodą młodych do łożnicy. Najpierw kładzie się do łóżka młody, naówczas ojciec weselny podnosi młodą, rzuca na łożę ku

młodemu i woła: „oto masz wilku owcę!“ Całe zgromadzenie śpiewa wtedy religijny chorał, poczem odchodzą. Rano budzi ich świekra, pomaga im się umyć i ubrać, a potem wszyscy oczekują przybycia gości od niej.

§ 248. Głównym gościem, który teraz od niej przybywa, jest to stróż posagowej skrzyni, którą przywozi. Jest on przepasany pstrym pasem, a nad skrzynią trzyma choągiew. Gdy dojeżdżają do obejścia nowożeńców, naprzeciw wyjeżdża marszałek, objeżdża orszak trzy razy i prowadzi go na gumno, gdzie poczyna się targ o ową skrzynię, która zwie się „okrętem z towarami“. Młody lub jego zastępcy kładą pewną fikcyjną sumę na tę skrzynię, ale domownicy młodej są oburzeni skąpstwem i sami kładą o wiele więcej, ostatecznie targ się tem kończy, że młody kupuje. Wnoszą tedy skrzynię do izby i z muzyką idą do komory szukać młodej, gdzie się powtarza scena przebierania chłopaka w strój kobiecy. Czasami zdarza się improwizowany duet chórów; znajdujący się w komorze wychwalają pannę młodą a wymyślają na młodego; chór na zewnątrz przeciwnie i dochodzi nieraz do poturbowania się wzajemnego. Gdy ostatecznie młodą wyprowadzą do świetlicy, to tańczą z nią tak długo, aż spotnieje. Następnie odziewają młodą w białe płótno i prowadzą wraz z młodym do studni, tam wyciągają dwa wiadra wody, stawiają na ziemi, młodzi muszą je wywrócić a wiadra najczęściej bywają potłuczone. Czasami jest też obrzęd palenia drzewa. Całe zgromadzenie otacza drzewo na to przeznaczone, które natychmiast zostaje ścięte i pocięte, a gdy ogień silnie buchnie, naówczas marszałek oprowadza młodą trzy razy w około ogniska i rzuca kilka monet do ognia. Monety te następnie wyszukują i wbijają w pień zrąbanego drzewa. Gdy całe zgromadzenie wróci przed dom, ojciec weselny zdejmuje z niej białe płótno końcem miecza, i rzuca je na dach — ona odtąd jest mężatką. (Prw. § 84, 125, 248).

§ 249. Teraz następuje uczta i rozdział podarunków przywiezionych przez młodą, poczem świekra i marszałek

oprowadzają nową gospodynię po całym gospodarstwie. Tu i ówdzie świekra darowuje synowej to sztukę bydła, to jakiś statek, a młoda na każdym jej podarunku zawiesza coś ze swoich datków. Na wszystkich drzwiach, które przechodzą, młoda zawiesza białe albo błękitne welniane wstęgi. Młodzieńcy z rodziny młodego te wstęgi zbierają i zachowują. Oto mamy znów objaw jednej z owych dziwnych wędrówek ludowych tradycyj ukrytymi drogami przez setki mil i tysiące lat. Ten zwyczaj mamy w świecie klasycznym (§ 258), spotykamy go na Litwie w powiecie wilejskim (§ 114) i oto znowu, w plemienu zupełnie nam obcem. Patrząc na te dwa fakta tożsamości tradycyj estońskich z klasycznymi Rzymu i Indyj, któreśmy tylko co zestawili, zwracam uwagę na to, że ani jedna, ani druga nie może być zaliczoną do takich, których podstawą jest ogólnoludzki charakter, lub naturą ziemi wyrobione potrzeby. Gdybyśmy weselną łaźnię spotkali na północy Europy i na południu Ameryki, toby niczego nie dowodziło, bo to jest skutkiem wymagań klimatycznych. Jeżeli u dwóch rolniczych narodów nawet blisko osiadłych spotykamy ziarno i chleb jako religijny symbol wogóle, to także nie dowodzi niczego. Ale jeżeli podobieństwo przychodzi w szczegółach, które ani od ogólnego charakteru ludzkiego, ani też od tożsamości warunków ziemi nie zależne, a traf, ów bardzo wygodny argument dla ciężkomyślących, musi być z naukowych badań wyrzucony — naówczas podstawą owej tożsamości nie może być nic innego, tylko wędrówka tradycyj albo bezpośrednia, t. j. w pokoleniach tegoż narodu, który te obyczaje przed wiekami stworzył i poszedł z nimi w świat, albo pośrednią drogą pożyczki wzajemnej narodów, które się w swoich wędrówkach spotkały. Gdyby Estonka w drzwiach domu okazywała w ten lub inny sposób cześć temu domowi, to byłoby rzeczą ogólnoludzką i nie uprawniałoby do żadnych wniosków, ze względu na to, że Litwinka dziś, a tysiące lat temu Rzymianka okazywała takąż cześć — ale dlaczego te wszystkie kobiety wieszają mianowicie wstążki na drzwiach? Dlaczego

Estonka zupełnie tak samo, jak Hinduska, na znak siły charakteru, trzyma nogę na kamieniu, a nie na żelazie, które ten kamień skruszy w kawałeczki? Zachowanie takich materialnie bezpodstawnych, rytualnych szczegółów da się tylko wytłumaczyć ich symboliczną doniosłością i wędrówką tradycji.

§ 250. Po uczcie, przy której jeszcze raz jest zbieranie na korzyść pani młodej, przychodzi rytuał przebierania się młodej pary w zwykły strój i włożenia na głowę młodej spiczastej czapki. Tem kończy się rytuał weselny. Gospodarz wchodzi do izby, trzymając w ręku kran, a mówiąc, że on jest z ostatniej beczki piwa. W tej chwili dają się po trzykroć słyszeć uderzenia obuchem w ścianę chaty, co jest grzecznym powiedzeniem: „idźcie do domu!” — W pierwszą przyszłą niedzielę młodzi idą oficjalnie i rytualnie do kościoła. — To epilog wesela.

RYTUAŁ ITALII.

§ 251. Nazywam ten rytuał na podstawie geograficznej a nie ethnograficznej dlatego, że cały szereg uczonych spierał się i dotąd się spiera o ethnograficzne pochodzenie tych weselnych zwyczajów. Jedni twierdzą, że to idzie od Etrusków; drudzy, że od Sabinów; trzeci twierdzą, iż w wielkiej części są one wytworem miejscowym Latinów. Rozstrzygnięcie pytania, kto z nich ma słuszość, nie może należeć do rozprawy porównawczej na tle *słowiańskim* i tyle tylko winniśmy ten spór uwzględnić, iż nie mamy prawa nazwać ten rytuał ani etruskim, ani sabińskim, ani łatyńskim — zwiemy go *italskim*, a w pewnym względzie możemy go nazwać rzymskim, bowiem Rzym zjednoczył z sobą te wszystkie narody i ich cywilizacye. Mówię tu wogóle tak o rytuale starożytnym, jako też i o przeżytkach pozostałych do dzisiaj. Na konglomerat etrusko-sabelsko-łatyński działały wpływy helleńskie przez wielką Grecyę i inne rozmaite napływy z Hellady wprost. Potem na południu były ogromne wpływy Semitów, Kartagińczyków — potem przyplłynęły olbrzymie fale, niektóre bez odpływu, rozmaitych barbarzyńców, jak Gotów, Longobardów, Hunnów i t. p. ostatecznie dość silne a bardzo kulturalne wpływy drugiej fali semickiej, idącej z południa — Arabów. Te wszystkie jednak prądy ethnograficzne spławiły się w całość pod wpływem duchowym Rzymu tak starożytnego, jak i średniowiecznego.

a) Rytuał starożytny.

§ 252. Niezmiernie ważnym dla nas jest ten rytuał starożytny, a to z tej przyczyny, iż wiele bardzo punktów takich, które my na północy widzimy tylko jako zwyczaj ludowy i które pierwotnie i w Rzymie były tylko zwyczajem, z biegiem czasu jednak zostały ukute w formułę trzeźwą, prawną, bez domieszki poezji czy religijnego nastroju i już w tej formie przyszły do nas. Jak z Indyj te ludowe tradycje przyszły do nas w formułach religijnych, przeważnie z ksiąg Wedy, tak w Rzymie w formułach prawnych. Tak na przykład podnosiłem parę razy, że w naszych zwyczajach weselnych główną postacią, około której kupią się myśli wszystkich, jest ta, która dopiero ma przyjść — dziecko. U Rzymian spotykamy to ukute w prawniczą, prostą a jasną formułę: bierze się żonę *liberorum quaerendorum causa*. A ta formuła wiąże w sobie cały szereg innych życiowych stosunków. Dzieci a szczególnie synowie są potrzebni, bo oni tylko mogą składać ofiary duchom przodków lub expiacyjne za nich. Jeżeli nie ma dzieci, to umarli zostają bez służby. Ustają w tem miejscu *sacra privata*, a więc i całe społeczeństwo jest pokrzywdzone. Z tego też powodu powtórne małżeństwo kobiet było źle uważane, bo w takim razie mogą się znaleźć pod jednym dachem dzieci należące do innych zupełnie rodów. Mężczyzna może się drugi raz żenić, bo jego wszystkie dzieci będą zawsze miały tychże przodków. (RS. 4, 36, 186, 262, 263).

§ 253. Jakie były przedwstępne kroki, nim młodzi stanęli przed oltarzem? Czy znali się wprzód? Czy się kochali? Czy ta miłość ważyła na szali ich losów? Gdzie był, czy jest kraj, w którymby tego nie było? W Rzymie jednakże miało to prawdopodobnie jak najmniej znaczenia. Natomiast inne względy charakteru religijnego miały stanowczy wpływ. Starożytni a dużo też i dzisiejszych ludów mniej ukształconych a wszędzie bez wyjątku ludowe masy przedstawiali

i przedstawiają sobie świat jako jedność, nie jednak w znaczeniu wyższym tego słowa, lecz wprost w znaczeniu, że tak powiem, niemal mechanicznem. Każdy fakt, jaki się dzieje na ziemi, dotyczy bezpośrednio sfery wyższej bogów i żaden z ówczesnych ludzi nie rozpoczął jakiegobądź ważniejszej sprawy (a cóż dopiero małżeństwa), niezapytawszy bogów, czy to będzie z ich zgodą czy nie? A więc przedewszystkiem unikano miesiąca maja i pierwszej połowy czerwca, bo w tym czasie niemal co parę dni, szły z kolei rozmaite święta oczyszczenia i prześlągania, których smutek nie mógłby żadną miarą licować z radośnym nastrojem zaślubin. Unikano też niektórych dni w każdym miesiącu, unikano dni liczby parzystej, wszelka bowiem taka liczba jest wyrazem jakiegoś biegu czy czynu dokonanego, poczem oczywiście musi począć się bieg wstecz, czy rozkład — liczba zaś nieparzysta wyraża dążenie naprzód. Znamiennem jest to, że te wszystkie względy, mające związek z religią, były ściśle przestrzegane przy małżeństwie dziewicy a zaś przy zaślubinach wdowy niemal wcale na nie nie zważano, co właśnie jest mi dowodem na to, co już raz wypowiedziałem, że uprawnienie na rozpoczęcie stosunków płciowych było uważanem, jako sprawa wielkiej doniosłości, zależna od przepisów religii i woli społeczeństwa (RS. 83, 262, 264, 266, 270, 273, 338).

§ 254. W dniu weselnym, gdy już wszyscy weselnicy są zebrani w domu rodziców młodej, naówczas *pronuba* t. j. nieskazitelnej czci mężatka, w pierwszym będąca małżeństwie, wyprowadza z ukrycia młodą i poczyna się ta pierwsza religijna czynność, bez której Rzymianin nigdy i nic nie przedsiębrał a mianowicie narada z bogami za pośrednictwem wróżby, która dla nowożeńców praktykuje się przez *haruspicia* t. j. wrózenie z wnętrzości zabitej ofiary. Zwierzęciem tem jest owca. Jeżeli w chwili robienia wróżby zdarzy się grom, trzęsienie ziemi lub inne jakie nadzwyczajne zjawisko, wtedy nikt nie ośmielił się prowadzić dalej sprawę. W przeciwnym razie idą dalsze obrzędy. Trzeba młodą przedewszystkiem wyprowadzić z jej niepełnoletności a to się dzieje przez

danie jej w tej chwili odpowiedniego stroju, czem jest *tunica recta* i *toga pura*, toż samo, co dostawał młodzieniec, gdy bywał uznawany za dorosłego. Tunikę podpasywano pasem, który tylko małżonek miał prawo rozwiązać. Nim były zrobione należne przygotowania do ofiary, odbywało się połączenie prawych rąk t. z. *dextrarum junctio*, czego również dokonywała pronuba. W obecności kapłana, czy bez, o tem nie ma jedności zdania. Zresztą w starożytności każdy ojciec rodziny, w jej kole, był kapłanem. Pronuba więc podprowadzała młodych ku sobie i kazała im ręce podać. W Rzymie były dwie główne formy zaślubin. *Coemptio* więcej prawnego charakteru, gdy, po uiszczeniu pewnej zapłaty ojcu, prawa jego na córkę, które były bezgraniczne, przechodziły na męża. *Confarentio* zaś było więcej religijnego charakteru. Ściśle biorąc, tylko śmierć dzieliła taką parę, bowiem rozwodu mogli tylko wtedy żądać, gdy na której stronie ciążyła wina wedle praw krajowych karana śmiercią. Tylko z tego małżeństwa dzieci mogły zostać kapłanami, ci zaś tylko takie małżeństwo mieli prawo zawierać. Przy zawieraniu tych małżeństw, szczególnie kapłanów, był zawsze kapłan (RS. 8, 96, 100, 102, 103, 115, 121, 128, 135, 278, 293—295, 298, 308, 327, 328).

§ 255. Przy podaniu rąk zapytywał młody: „czy chcesz być matką mojej rodziny?“ Młoda odpowiadała: „chcę!“ Wtedy on mówił dalej: „prawem *quiritów* biorę cię na matkę mojej rodziny“. Niektórzy twierdzą, że i młoda pytała: „czy chcesz być ojcem mojej rodziny“, a on odpowiadał: „chcę!“ Było to w obecności jej i jego rodziców i z ich zezwoleniem. Przystępowano potem do ofiary, którą w dawnych czasach prawdopodobnie sami młodzi dopełniali. Było we zwyczaju umywać nogi oblubieńcom, tylko niema jasnego świadectwa kiedy. (Patrz cytata z *Serviusza. A. Gubernatis* Uzi nutiali pg. 121) (Prw. § 129, 202, 219). Najpierw odbywała się procesya. Przodem *camilli* albo *pueri felicissimi* t. j. młodzieniaszkowie, dzieci zacnych, wolnych rodziców, pozostających jeszcze przy życiu i których dlatego

zwano jeszcze *patrimi* i *matrimi* (RS.—138) (prw. § 164, 165), nieśli ogień, wodę o ile można z czystego źródła czerpaną i koszyk z ziarnem. Były także *camillae*, dziewczęta tegoż charakteru. Za *camillami* szli młodzi, *pronuba* i całe grono weselne wokoło ołtarza, a szli od strony lewej ku prawej. (Porównaj u Indów § 314, a u Słowian iść „za słońcem”, przyczem zaznaczmy, że stos pogrzebowy obchodziła *processya* od strony prawej ku lewej). Ziarnem *Far* (orkisz) był posypany baranek, ofiarny nóż, którym go zabijano, następnie ołtarz a w końcu rozściartowane mięso. Po *processyi* młodzi, jeżeli sami spełniali ofiarę, zbliżali się do ołtarza, ona go okadzała, potem kropiła winem, on zapalał ogień a wtedy siadali na dwóch krzesłach przykrytych skórą zabitego baranka, lub wprost na tej skórze rozłożonej na ziemi i, pokrywszy głowy, modlili się do pięciu bóstw opiekóńczych małżeństwa, któremi były: Cerera, Tellus, Mars *Pilumnus*, czyli trący zboże, Mars *Picumnus*, czyli tuczący ziemię i Junona *pronuba*. Modlitwy były ujęte w formuły i kapłani podpowiadali młodym, gdy ich pamięć zawiodła. On okrywał głowę togą, ona zaś miała odrębną na ten cel chustę kraśnego, lub złotego koloru zwaną *Flameum*. Dwa łokcie długa a łokieć szeroka okrywała tył głowy, czoło i poczęści policzki, spływając końcami w dół. *Flameum* to broniło narzeczoną od wszelkiego rodzaju oczarowań, które wedle wiary Rzymian spotykają ludzi najczęściej w ich najszczęśliwszych chwilach. *Vestalki* to *Flameum* nosiły ciągle, jako kapłanki. Dziewczyna, wchodząc w związek małżeński, bierze wspólnie z mężem w opiekę *sacra privata* ich rodziny, więc i jej się *Flameum* należy. To pokrywanie głowy musi być odwieczne, jeżeli ono przeszło na strój kapłański, bo gdyby to już kapłani wprowadzili, toby nie pozwolili ludowi sprofanować. Szczególnie u kobiet było ono ważnem, bezwstydem było iść z odkrytą głową na ulicy, a mąż takiej żony żądał czasami rozwodu. Ten zwyczaj, być może, idzie jeszcze z tej epoki, gdy do kobiet należało wieszczbiarstwo, co u Germanów widzimy jawnie a u Greków i Rzymian są

tego ślady. Tylko w żałobie nie pokrywano głowy i rozrzucano włosy. (RS. 37, 70, 71, 109, 111, 112, 114, 138, 260, 270, 278, 280, 282, 284, 307, 312—315, 318, 321, 324, 363, 366).

§ 256. Następowala potem uczta. Jaka ona byla? Czy byly jakie rytualne potrawy? O tem niema wzmianek szczegolowych. Kilka jednakze punktow trzeba zaznaczyć, sa bowiem bardzo charakterystyczne. Prażona *orkiszowa pszenica* (*far*) jest na weselu Rzymian rzeczą rytualną. Baranek jeszcze żywy, nóż ofiarny, ołtarz i mięso z tego baranka są posypane tem ziarnem, nie ulega więc wątpliwości, że ono było jedzone. Wszędzie widzieliśmy, że wśród rytualnych jedzeń było jakieś ziarno, mogące być spożyte bez żadnego przygotowania lub z niewielkiem, jak naprzykład ryż, groch i t. p. tu zaś mamy prażony *far*. To jest względ bardzo ważny dla określenia epoki powstania tych wszystkich zwyczajów. Drugą potrawą rytualną, spożywaną na tej uczcie był oczywiście ofiarny baranek, a są ślady, że rytualnem zwierzęciem ofiarnem przy weselu była także świnia, jako symbol płodności. Początkowo wszelka uczta nie była odłączoną od ofiary. Bóstwo z każdej uczty dostawało swoją część. Starożytni całą naturę uważali za jedność i nie robili różnicy między płodnością ziemi a płodnością kobiety, więc też rytuał weselny był bardzo zbliżony do rytuału świąt rolniczych. Pięć było bóstw opiekuńczych rolnictwa i też same bóstwa miały w swej opiece wszelkie związki małżeńskie. Przy uczcie więc musi się palić rytualnie pięć woskowych świec (prw. § 48, 52). Jak wiele ludów, tak też Rzymianie mieli to podanie, iż najpierw był wielki bezład, lecz, gdy bogowie nauczyli ludzi rolnictwa, wraz z tem nawiązały się stosunki rodzinne, ustaliło się małżeństwo i przyszedł porządek. (RS. 34, 103, 174, 257, 260, 301, 302, 311, 325, 327).

§ 257. Z kolei przychodzi ostatni akt weselny, odprowadzenie młodej do domu męża. Wtedy przywdziewa ona koronę z kwiatów a wraz z nią całe zgromadzenie, co oznacza uroczystość i jest symbolem pokoju. Jednakże porzucenie

własnego domu, larów swojej rodziny, którym młoda dwa asy składa w ofierze, przejście pod obcą władzę, do obcego ołtarza; to wszystko jest bardzo ciężkie, więc rzeczą bardzo naturalną, że młoda dziewczyna lęka się i tuli się do matki a pronuba, wedle rytuałnej formuły, „porywa ją z łona matki“, biorąc za obie ręce i prowadząc na środek izby, gdzie ją oddaje młodzieńcom, którzy ją poprowadzą do domu męża. (Prw. § 203, 210, 273). Owi młodzieńcy, to są towarzysze pana młodego z tą tylko różnicą, że on już otrzymał *togam virilem*, jest już *vir* i dlatego może się żenić a oni są jeszcze *pretextati*. Jest ich spora liczba — pięciu niesie pochodnie, dwóch prowadzi młodą pod ręce, jeden niesie kosz ze zbożem, inni kołowrotek, kądziel i t. p. (prw. § 262). Gdy młoda stanęła wśród izby i pochód ma się rozpocząć, zapala ona przy ognisku domowym pochodnię z gałązek głogu, która ma być przed nią niesiona w korowodzie. Inne cztery pochodnie mogą być z jedliny. Pochód wyrusza wśród huk, nawoływań i śpiewów na cześć boga Fascinusa czyli Priapa (w słowach, które dziś nazwalibyśmy cynicznymi). Wokoło podąża tłum, również nahukując, z pochodniami w ręku, a dzieciaki domagają się orzechów, które pan młody i pronuba rozrzucają. Orzechy, to zabawka niedorostków, więc młody odrzuca orzechy, bo to już nie dla niego zabawka. W podobieństwie do tego panna młoda składa w ofierze bogom swoje dziecinne zabawki. Prócz tego drzewo orzechowe niezwykle urodzajne jest symbolem płodności. Ten pochód jest niemal identycznym z pochodem na cześć bogini Cerery (RS. 95, 116, 135, 141, 170, 174, 260, 262, 299, 302-328, 330, 336, 339-344, 347, 363).

§ 258. Gdy podejda do domu młodego, naówczas poczyna się walka o posiadanie pochodni z głogu niesionej przed panią młodą (prw. § 142). Kto ją posiędzie, tego strona będzie szczęśliwszą i dłużej będzie żyła. Potem on zapytuje ją: „kto ty jesteś?“ na co ona odpowiada rytuałną formułą: „ubi tu Gajus: ibi ego Gaja“. Rozmaicie tłumaczą te nazwy Gajus i Gaja, ale najprawdopodobniej jest to zmienione bardzo

greckie słowo *Gajos* (RS. 354), przez co znaczenie tych słów będzie „gdzie ty jesteś roboczy byk, tam ja będę roboczą krową“ bardzo odpowiednie rolniczemu charakterowi weselnej uroczystości prostaków, a powtarza się niemal dosłownie w obyczajach słowiańskich (prw. § 35, 87, 89). Po tej odpowiedzi młoda, smaruje odrzwia domu swego męża tłuszczem wieprzowym, zapewne z ofiary dokonanej w jej domu, albo tłuszczem wilczym, czego znaczenie nie jest zrozumiałem (prw. § 171, 284). Następnie na drzwiach wiesza wełniane kraśne nitki (prw. § 114, 249), co oznacza, iż przynosi temu domowi spokój, bo na przykład, kije kapłanów były takimi niemi poobwijane. Po tym obrzędzie mąż lub jeden z pretextatów podejmuje młodą żonę i niesie ją do wnętrza domu, a pronuba przestrzega, by ona nie dotknęła progu nogą. Wdowy nie wnoszą — wchodzi sama. Wewnątrz izby jest ona przyjęta przez męża ogniem i wodą, ale w jaki sposób, tego żaden autor wyraźnie nie powiada (prw. § 146). Zapewne była wodą pokropiona, bo wszelka źródłana woda ma siłę oczyszczania i Westalki codziennie taką wodę przynosiły. Potem przychodzi obrzęd dokonywany przez pronubę a mianowicie włosy pani młodej zostają podcięte a reszta jest podzielona na sześć splotów, do których wplatają się wstążki — to jest sposób noszenia włosów przez matrony a także tak noszą włosy Westalki. Rozdzielenie włosów na 6 splotów dokonywanem było za pomocą tak zwanej *hasta celibaris* albo też krzywą lancą. To również niejasny punkt (prw. § 70, 233, 234, 301). Narzeczona idąc do męża, bierze z sobą trzy asy, jeden daje mężowi, drugi składa na domowym ołtarzu, trzeci kładzie na najbliższej krzyżowej drodze (prw. § 264). W końcu pronuba prowadzi ją do izby, gdzie stoi łożnica małżeńska, modli się z nią, uspokaja, pociesza a są pewne wskazówki, iż sadzała ją na priapa, by za cenę swego dziewictwa uzyskała płodność. Przy rozmaitych uroczystościach robiły to najważniejsze matrony. — Nazajutrz poraz pierwszy młoda matrona składała ofiary

larom nowej rodziny. Siódmego dnia były tak zwane *reposita* — po naszymu poprawiny, czyli uczta w domu rodziców młodej. To była jej pierwsza poślubna wizyta (RS. 75, 94, 103, 174, 178, 260, 264, 274, 286, 330, 339, 351, 354, 356, 357, 359, 362, 363, 369, 371—376).

b) Dzisiejsze pozostałości starych rytuałów.

§ 259. Gdy w dzisiejszej Italii przypatrzymy się obyczajom weselnym, uderzy nas niezwykle widok, coś w rodzaju tego, cośmy widzieli w Rosyi — każdy kraik ma swoje wyłączości, ale całości nie ma nigdzie; co więcej, strona materialna, pieniężna występuje w nadzwyczaj szorstkim realizmie. Czuje się doskonale, że to nie jeden jakiś rytuał, chociażby rozbity, lecz przeciwnie to z kilku dość różnorodnych rytuałów bardzo nieliczne okruchy zestawione razem, często nawet wcale nie dbając o ich treściowy związek. — Z pięknej całości klasycznego rytuału pozostały bardzo nieliczne okruchy. Ten widok tłumaczy się nam historią Italii od końca epoki klasycznej. Kilka niezwykle silnych a różnorodnych ethnicznych fal z północy i południa przesycały lub wyplenily dawną miejscową, jeszcze z epoki klasycznej pochodzącą ludność. Żadna z tych fal nie zapanowała, niektóre odpłynęły bezpowrotnie, ale po nich jakiś osad pozostał, łącząc się z osadami fali poprzedniej i tej, która potem przyszła.

§ 260. Przedwstępne kroki zawarcia małżeństwa są najrozmaitsze. Najbardziej prymitywne, gdy chłopak potrąca dziewczynę i tem okazuje jej sympatyę. W innej znowu okolicy czasami miesiące spaceruje pod oknami swej wybranej, nim zdecyduje się na krok stanowczy. Naówczas rzuca przez okno, lub kładzie pod progiem kawałek drzewa z napisem imion jego i dziewczyny — jeżeli drzewo odrzucono, niema o czem więcej myśleć. Chłopak wchodzi do obory i na za-

jętą tam dziewczynę rzuca chustkę, jeżeli ona odrzuci, trzeba się pożegnać z nadzieją (prw. § 161). Jeżeli chłopak przyjdzie do domu dziewczyny, a ona rozпали ogień, to dobry znak — jeszcze lepszy, jeżeli zacznie praść. Wtedy najczęściej upuszcza wrzeczono, chłopak je podnosi a ona mu na zapłatę daje kilka orzechów. To nieomylny znak sympatii (Gub. 57). Najzupełniej jawny i otwarty, gdy dziewczyna rzuci chłopcu gwoździć. Gwoździć w związku z rytuałem weselnym spotkaliśmy raz jeden w Czechach (§ 192), tu raz drugi. Tu i ówdzie zdarzają się zaloty mniej idealnego charakteru. Czasami i kilku chłopców chodzi razem do dziewczyny. Z kolei idą do jej komórki. Co się tam dzieje, to ich rzecz prywatna, jeżeli jednak który za długo bawi w ukryciu, to drudzy wołają „kiedyś zmełł, to wynoś worki“ a jeżeli ten napomnienia tego nie chce uznać, to dochodzi nieraz do bójki.

§ 261. Ostatecznie przychodzi dzień wysłania swatów. Stary krewny przychodzi z prośbą o białą gołąbkę dla białego gołębia, lub o białą owieczkę „na sławę jego trzody i pociechę jego starości“. Przedstawiają mu po kolei rozmaite kobiety, on je wszystkie odrzuca, aż pokąd mu nie pokażą właściwej. Naznaczają następnie dzień wymiany podarków. Przychodzi swat w otoczeniu rodziny młodego, chatę zastają zamkniętą, z wnętrza odzywa się głos: „kto jesteście, z czym przychodzicie?“ „Jesteśmy przyjaciele, niesiemy cnotę i cześć!“ — brzmi odpowiedź — wtedy otwierają się drzwi i poczyna się wymiana. Trzeba zaznaczyć, że wola rodziców gra wielką rolę, że nawet mężczyzna 30 lat nie ośmiela się zenić bez pozwolenia rodziców. Z drugiej strony porwanie dziewcząt nie jest rzeczą rzadką, i żaden ksiądz nie odważy się odmówić dania ślubu porwanej dziewczynie. (Gub. 60, 131).

§ 262. Stają ostatecznie układy — młody daje zadatek, zwykle 50 lirów, pierścień i chustę. Głównym symbolem jest pierścień i w razie zerwania te przedmioty muszą być zwrócone. Co zaś do pieniędzy, to zależy od tego czyja

strona jest winna? Jeżeli on, to przepadają jego 50 lirów na korzyść dziewczyny — jeżeli zaś ona winna, to wraca te 50 lirów a drugie 50 płaci na jego korzyść, jako karę. Złota moneta, znajdująca się wśród tych pieniędzy, zwykle bywa przedziurawioną, by można było zawiesić na szyi. Gdy ta pierwsza umowa jest zawartą, wtedy ona idzie „do pocałunków“ z jego rodziną — on zaś przynosi jej podarki, wśród których koniecznymi są trzewiki i laskowe orzechy — ona zaś daje mu koszulę lub dwie a nadto musi dać po koszuli każdemu mężczyźnie z jego rodziny. Przez cały czas pan młody nie występuje w pierwszorzędnej roli, zawsze jest po za nią. Dopiero w ostatnich 8 dniach przed ślubem on występuje czynnie. Tymczasem urządza dom, najlepiej jeżeli może zbudować nowy — ona zaś przygotowuje swoje gospodarstwo, które on ma zabrać do siebie. Przyjeżdża konno w najpyszniejszym otoczeniu, wozy są zaprzężone wołami, którym na rogi są wetknięte pomarańcze, dziewczęta i chłopcy z obu rodzin niosą w ręku rozmaite przedmioty i naczynia łatwe do uszkodzenia, jak szkło, obrazy i t. p. (prw. § 257) Najpiękniejsza i najpiękniej ubrana dziewczyna niesie na głowie naczynie miedziane, zupełnie klasycznej formy i ta amfora, przeznaczona do czerpania wody, jest w niezmiernie wielkiej czci. Niosący drobne rzeczy nie powinni się oglądać, bo to szkodzi młodym. Przez 8 dni te rzeczy nie powinny być porządkowane w nowym domu. (Trad. XVII 301). Na wozach wiozą materace, wedle włoskiego zwyczaju czworokątne, które sam pan młody winien zdjąć i zanieść do izby. Skoro młody jeden dźwignie, młodzież rzuca się na inne i poczyną walić na niego tak, że często on pada na ziemię a cały stos go przywala. Cały dom jest upiękuszony zielenią i nie wolno tej zieleni później obrywać, ona powinna sama zwiędnąć i opaść. Jeżeli kto idzie na gospodarstwo do swojej żony, to go nazywają *kukułką*. Tu i ówdzie wozy z posagiem idą do niego dopiero w dzień ślubu, przyczem ona tam jedzie poraz pierwszy w towarzystwie jakiej krewniej. (Gub. 97, 113 - 115).

§ 263. Widzieliśmy wszędzie składkę uczestników wesela na gospodarstwo dla młodych, ale to było robione, że się tak wyrażę bezimiennie, była to życzliwość ze strony rodziny i przyjaciół dla nowożeńców, która w danej chwili z pieśnią na ustach, z kielichem w rękę przejawiała się swobodnie; każdy podarek był drogi, grosz, czy złotówka złożona przed młodymi zwana była w pieśni, czy mowie družby dukatem, czerwienicem. Tu widzimy ten zwyczaj najzupełniej zmateryalizowany. W niektórych okolicach rodzice niezamożni biorą świadectwo ubóstwa u proboszcza i z tem świadectwem otwierają subskrypcję dla swej córki. Zapraszają gości na pewien dzień, zapowiadając najotwarciej, że mają przyjść z podarkami. (Gub. 101). Narzeczona spotyka ich z cukierkami a oni za ten poczęstunek płacą darami. W końcu zrucają te dary na prześcieradło wśród izby a uproszony kupiec robi ich przegląd, oznaczając cenę na liry i bajki. Scena pełna serdeczności w innych stronach tu się przedradza na rodzaj licytacji. Podarki włożone w zanadrze młodej są jej osobistą własnością. Pan młody przy tem obdarowaniu jest najzupełniej podrzędną osobistością, dostaje tylko jeden osobisty podarek — kosz z jajami. W niektórych okolicach na ten dziewiczy wieczór on jest zamknięty i tylko się przysłuchuje, jak drudzy się bawią. (Trad. XVII 301).

§ 264. Zbliży się wreszcie dzień ślubu. Baczni są, by to nie był maj — miesiąc osłów. (Gub. 46). Nie żenią się także na świętym tygodniu przed Wielką Nocą, ani też w czasie Bożego Narodzenia a nieszczęśliwym dniem jest środa. W okolicach, gdzie więcej jest nabożeństwa, ślub jest brany rankiem, bowiem po spowiedzi i Komunii. W okolicach mniej religijnych, by uniknąć postu, biorą ślub wieczorem. Najbardziej lubionym dniem ślubu jest czwartek. W sam dzień ślubu jedzie młody w otoczeniu krewnych a z księdzem ze swej parafii. — Przed samem wyjściem do kościoła ksiądz jej staje na czele jego orszaku, ksiądz jego staje przy młodej i tak dwoma orszakami idą do kościoła. Rodzice a szczególnie matka nie powinni być w kościele. Jadąc do

ślubu, młoda ma trzy bułki. Pierwszą wrzuca do najpierw spotkanego strumyka, drugą przy wjeździe do wioski a trzecią w dziedzińcu domu. (Trad. XVII 302) (prw. § 258). — Do ołtarza ona jest prowadzona przez dwie zamężne kobiety z jej rodziny, a on także przez dwie najbliższe krewne. Po wyjściu z kościoła młodzi są obsypywani cukierkami wraz z rozmaitem ziarnem i podają im łyżkę z miodem do wspólnego spożycia. Kto ich w tej drodze spotka, szczególnie jeżeli był w liczbie dających podarki, ma prawo pocałować narzeczoną. Powrót z kościoła, szczególnie jeżeli jada, jest w możliwie szybkim tempie, a wtedy na ulicach osady zbiegają się chłopacy, krzyząc, gwizdząc; kupcy biją w szalki, szewcy stukają młotkami w stoliki; słowem każdemu idzie o zrobienie największego hałasu na cześć nowożeńców.

§ 365. Ubiór panny młodej jest najbardziej rozmaity. W Abruzzach suknia ślubna jest czarna, głowa zaś pokryta białą lub czerwoną chustą. W tychże samych Abruzach, lecz w innych okolicach widzimy suknię jasno-błękitną, jedwabną, z chustą na szyi żółtą lub szkarłatną. Do stroju należy także pas lub fartuch, który ma najzupełniej to samo symboliczne znaczenie. Zdjąć fartuch tak samo, jak rozwiązać pas, oznacza wejście w prawa małżeńskie. W rękę trzyma narzeczoney bukiet kwiatów, wśród których musi być gałązka oliwna święcona w niedzielę palmową. W dzień ślubu narzeczonej musi być nadzwyczajnie uczesana; zręczność siostry czy przyjaciółki nie wystarcza i musi być sprowadzony perukarz, bo-dajby to nawet talara kosztowało.

§ 266. Za powrotem do domu jest uczta, przy której rodzice są nieobecni a młoda posyła im przynależną część. Rytualne dania są: zupa, gotowana kura i solona szynka. W niektórych okolicach koniecznym jest także chleb z miodem (Trad. XVII 303). Przy tej uczcie młodzi poraz pierwszy siedzą razem, jedzą też samą łyżką i z tegoż talerza. Uczty weselne trwają czasami trzy dni. W końcu ostatniej uczty wnoszą pieczonego, bardzo ustrojonego cietrzewia, w imieniu którego jeden z biesiadników ma mowę, zapewnia-

jąc najsolenniej, że to dla niego jest wielką radością a nawet zaszczytem być zjedzonym przez tak zacne a świetne zgromadzenie. W czasie tej mowy narzeczona musi wstać na cześć tego koguta. Koguta lub kurę pieczoną jako rytualne jedzenie na weselu spotykamy niemal wszędzie (prw. 84, 142, 148, 198, 232 i inne). Potem nastają tańce, przy których młodzi wyłącznie z sobą tańczą.

§ 267. Wesele, jak powiedziałem, odbywa się zwykle we czwartek, w wielu jednakże okolicach młoda dopiero w sobotę idzie do domu młodego a czasami dopiero po ośmiu dniach. W niektórych okolicach, gdy młody przychodzi po żonę, zastaje dom tak silnie zamknięty, że musi po drabinie przez okno wleźć i szukać jej po wszystkich kątach. Gdy nareszcie znajdzie, rodzice pozwalają zabrać. Wtedy ojciec jego podaje rodzicom jej udo baranie, mówiąc: „oto mięso umarłe, dajcie nam żywe!“ Następuje błogosławieństwo rodziców i orszak rusza ku jego domowi. Na czele idzie młoda w otoczeniu swoim. Czasami na drodze przeciągają sznur lub wstęgę a młodzi muszą się oplącić. Dom zastają zamknięty a ze środka wołają: „Kto wy?“ „Przyjaciele!“ odpowiadają przybyli — „Co niesiecie?“ — „Pokój!“ odpowiada młoda. Na te słowa staje w progu matka, wyjmuje z bukietu młodej oliwną gałązkę, wkłada do puhara, pije trochę sama, potem daje synowej, poczem puhar idzie kolejką wśród zgromadzonych. Dziewczęta domowe podają matce miotłę i warzęchę zupełnie nową, ta zaś podaje młodej, która je całuje a na wyrzekania świekry wątpiącej, czy taka młoda wydoła swoim powinnościom, odpowiada: „Bóg i twój syn pomogą mi w tem“. Matka rozbrojona daje jej do rąk warzęchę a ona, odtąd już gospodyni, zaprasza gości do uczty. Czasami matka kładzie miotłę w poprzek drzwi, młoda powinna ją podnieść a jeżeli tego nie zrobi, to zły znak. Czasami matka zarzuca obojgu czerwoną wstęgę na szyję i tak ich pociąga ku sobie. Potem świekra podaje młodej wielki garnek z popiołem i burzanem, młoda rzuca to o ziemię a im więcej czerepów będzie, tem lepsza przepowiednia przyszłości

małżeńskiej (prw. § 80, 112, 202). Czasami także wkrada się jakiś zyczliwy sąsiad i ogromne naczynie rzuca z największą siłą na ziemię. W innych okolicach, gdy młoda wchodzi, czy wjeżdża do mężowego domostwa, rodzina jego wita ją na dziedzińcu, podaje talerz z pszenicą, solą i cukierkami i garść na nią rzuca. Czasem bywa taneczny korowód przed domem, poczem idą do izby a gdy młoda przechodzi próg sypialni, matka na próg wylewa szklankę wody — potem następuje uczta. Jeżeli nowożeniec jest starym kawalerem, to może być pewnym, że go spotka niemiła niespodzianka t. j. tak zwane *charivari*, kocia muzyka, której musi się opłacić.

§ 268. Do izby sypialnej wchodzi młodzie z świecami, które gasi matka lub sami młodzie, wystrzegając się, by same się nie wypaliły, bo czyja prędzej zgaśnie, temu śmierć prędzej przepowie. W niektórych okolicach sąsiedzi i znajomi starają się jak najraniej odwiedzić nowożeńców a oni częstują ich czekoladą i cynamonem. Jeżeli pierwszą wizytę złoży stary lub ksiądz, to zła przepowiednia. Młoda, co najmniej, 3 dni pozostaje w domu z mężem i dopiero potem idzie odwiedzić rodziców. W tydzień dopiero odbywa się tak zwana promenada młodej, gdy ona z mężem wozem lub piechotą przechodzi wszystkie ulice osady, spotykana wesołemi życzeniami „męzkiego potomstwa“. (Ten rozdział jest napisany wedle dzieł: *Gubernatis A. de. Storia comparata degli usi nuziali in Italia e presso gli altri popoli Indo-Europei* — Milano 1869 — *Reinsberg-Duringsfeld* — *Das Hochzeitbuch* 4^{te}, Leipzig 1871).

RYTUAŁ HELLEŃSKI.

a) Starożytny.

§ 269. Cofając się w coraz dalsze czasy i coraz dalsze okolice, musimy wejść do Hellady. I tu tak samo, jak w Italii, ze względu na ogromną różnorodność etnicznych składowych części, musimy dać temu rozdziałowi nazwę ogólną: „rytuał helleński“. Ważniejszą rzeczą jest to, na co wszyscy pisarze się skarżą, iż ani razu, nigdzie nie spotykamy opisu wesela w starożytnej Grecyi. Tu i ówdzie spotykamy dorywcze szczegóły, z których atoli niełatwo stworzyć całość. Bardzo jednakże może być pomocnem w tym względzie porównanie dzisiejszego rytuału weselnego Grecyi z tymi okruchami z epoki klasycznej i z rytuałem staroitalskim.

§ 270. Pomimo, iż liczni pisarze nowocześni, aczkolwiek na studiach starożytności oparciu, twierdzą, iż na owe czasy nie znano innej miłości nad zmysłową, to jednak ze względu na to, iż nawet wśród dzikich, chociaż rzadko, ale przecież spotykają się objawy idealnej miłości, sądzę, że i w starożytnej Grecyi to bywało. Że jednak im dalej w przeszłość idziemy, tem jaśniej to widzimy, że wszelki związek płciowy uważany był jedynie jako środek pomnożenia liczby członków rodziny czy państwa, więc i związki rodzinne zależały głównie od tych względów a nie od wzajemnych skłonności wstępujących do związku małżeńskiego.

Mężem dziewczyny stawał się ten, kogo jej nazaczył patriarcha rodu żyjący w tym czasie... dziad, ojciec lub brat — ona często tego człowieka nawet nie widziała aż do zamążpójścia. Z drugiej strony bywały związki w najbliższym kole, gdy tego interes wymagał. Małżeństwo wuja z siostrzenicą, braterstwa przyrodniczych były dość częste; zdarzały się nawet związki rodzonych braterstwa. Dawniej był zwyczaj, że młody płacił ojcu, lecz od Solona ten zwyczaj się zmienił i młoda dostawała posag. Jeżeli rodzice byli biedni, to obywatele składali się, by mogła godniej wystąpić. Następowaly zaręczyny wobec wszystkich, czyli przyrzeczenie, iż będą żyli razem, „by mieć dzieci“, a na zakończenie ojciec jej składał ofiarę bogom małżeństwa Zeusowi i Herze. Jeżeli nie było zezwolenia całej rodziny, naówczas małżeństwo zostawało wprawdzie w swej sile, ale dzieci nie miały prawa dziedzictwa (Ros. 217, Klm. 83—85, Dun. 236).

§ 271. Gdy przychodził już dzień wesela, zwykle podczas zimy, naówczas po ofiarach bogom następowała kąpiel w bieżącej wodzie, którą ze świętego źródła powinien był przynieść dla niego chłopak z najbliższej rodziny, taki, który miał ojca i matkę żyjących, a dla niej także dziewczyna (prw. § 164, 255, 280). Kąpiel tę brali każdy we własnym domu. Potem przychodziło strojenie się młodej. Aż dotąd panna nosiła *chiton*, t. j. zwykłą koszulę, teraz dostawała okrywkę *himation*, podobną do męskiej togi, bo to był jej dzień wyzwoleń. Jeden pukiel włosów, pas i zabawki swe dziecięce składała w ofierze bogom, a w niektórych okolicach wdziewała wieniec ze szparagów (Ros. 216, 218, 224, Dun 237, Müll. 148).

§ 777. Gdy przybył pan młody, rozpoczynał się główny akt zawarcia związku. Patriarcha jej rodziny składał ofiarę bogom, opiekunom małżeństwa, którymi byli Zeus, Hera, Artemis, Erynie. Przy tej ofierze wyjmowano zwierzętom ofiarnym zółce i wyrzucano jako symbol, że nowożeńców życie powinno płynąć bez goryczy. Potem oczywiście była uczta, przy której starano się o to, by jak najwięcej

było uczestników, t. j. świadków zawartego związku, kobiety nawet były dopuszczane do uczty, siedziały z narzeczoną przy osobnym stole, ubrane przeważnie w stroje *żółtego* koloru, który był bardzo lubiany w dniu weselnym — narzeczone zaś miała gęsty welon. Rytualnem jedzeniem przy tej uczcie był placek z sezamu, z rośliny, której ziarno zawiera w sobie olej, a placek ten musiał być przygotowanym przez wyłączną, zapewne uproszoną ku temu kobietę. Ten placek młodzi spożywali wspólnie. W Macedonii był zwyczaj, iż podawano wyłączny na wesele przygotowany chleb, który rozcinano mieczem na kawałki i dawano spożywać zaślubionym. W czasie uczty chłopak ubrany w wieniec z cierni i żółtą obnosił koszyk z chlebem i wołał: „uszedłem nędzy, bogowie łaskawi, dobrobyt mym udziałem“. Tak samo wołano przy wtajemniczaniu nowicjuszków w misteria, a to jest dowodem, że rytuał ślubny był wtajemniczeniem nowożeńców w misteria życia płciowego, czyli rozplądania się jestestw w naturze. Wraz z tem staje się jasnym, dlaczego przy ślubie wdowca z wdową we wszystkich rytuałach obrzędy religijne są często do połowy niemal zredukowane. Ci ludzie już raz byli wtajemniczeni, więc nie potrzebują być po raz drugi wtajemniczeni (Ros. 107, 224, 235, 283, Klm. 85, Mül. 149, Sam. 14).

§ 273. Po uczcie przychodzi z kolei przejazd panny młodej do domu młodego. Żaden może rytuał nie wyświeca jaśniej nad starogrecki, czem właściwie było porwanie żon w naszym plemieniu. To nie było wcale barbarzyństwem, przeciwnie, to jest jedną z pięknych cech charakteru naszej kobiety aryjskiej. Nie zapomnijmy tylko o jednej rzeczy, o czem każdy tradycjonista nie powinien ani na chwilę nawet zapominać, że chcąc rozumieć zamierzone czasy, trzeba jak najgoręcej wierzyć w to wszystko, w co ówczesni ludzie wierzyli. Otóż dziewczyna takiej a takiej rodziny — ona miała obowiązki religijne dla swoich domowych bogów, a jeszcze bardziej bliższe obowiązki względem całego szeregu przodków jej rodziny, ona obowią-

zaną była za nich składać ofiary. Jakaż potworną istotą byłaby ta córka, któraby z własnej woli zaniechała tych ofiar. Bogowie rodu i duchy praojców zesłaliby na nią surową karę. I oto patrzmy. Było zezwolenie dane przez oba rody, czyli po naszymu zaręczyny, potem była wspólna ofiara, potem uczta i wspólne pożywanie placka sezamu. Przecież ani młodej, ani komu bądź z obecnych nie było tajemnem, że wkrótce nadejdzie chwila, kiedy ta dziewczyna pójdzie do domu obecnego tu mężczyzny. Przecież o przemocy mowy tu być nie może. Uczta nareszcie skończona, trzeba jechać do domu, dziewczyna wtedy staje przy ołtarzu, kładzie rękę na nim, zdaje się na opiekę swych domowych bogów. Tym krokiem zaświadcza, że ona by ich nigdy nie opuściła; lecz oto zbliża się jej mąż, któremu ona tylko co na własność daną została, który ani dla jej domowych bogów, ani dla jej przodków niema żadnych obowiązków, więc w imię swoich praw gwałtem odrywa ją od ołtarza i wynosi z domu, na niej więc nie ciąży żadna wina zerwania z kultem jej rodziny. Niebawem stanie ona przy innym ołtarzu, jako kapłanka kultu innej rodziny (prw. § 219, a nadto §§ 85, 293, 210, 257, 346). W epoce bogów mściwych, religijne przejście z jednej rodziny do drugiej, od jednego ołtarza do drugiego, mogło się stać tylko gwałtem. W Rzymie młoda uciekała na łono matki, bo matka była kapłanką jej rodziny i tylko ta najstarsza kapłanka rodziny miała prawo uwolnić ją od obowiązków religijnych jej domu (Ros. 213—218). Gdzie jest podstawa, by te fakta nazywać przeżytkiem rabunku kobiet? Co w fakcie rabunku jest takiego, coby lud mógł otoczyć religijnym pietyzmem i wcielić do rytuału kultowego? Poco bawić się w symbolizowanie sprawy w tym wieku, w którym tę sprawę można najrealniej i najbrutalniej praktykować?

§ 274. Gdy mąż wyniósł swą żonę z izby, wtedy całe zgromadzenie organizowało weselny korowód. Na wozie zaprzężonym mułami, czy wołami, siadała ona między mężem a jej przyjacielem. Przed wozem niesiono sito i jakieś naczynie, w którym prażono jęczmień, a które się zwało *fry-*

getron. Dalej przed niemi i za niemi niesiono zapalone pochodnie, z których pierwszą zapalała jej matka przy ognisku domowym. Oba domy jej i jego były upiękzone zielenią na znak wesela, a gdy młoda stawała na jego progu, wtedy jego matka obsypywała ją ziarnem, owocami i drobną monetą, tego zaś wozu, na którym jechała, oś była paloną na znak, iż ona nigdy niema wrócić do domu rodziców (prw. § 146, 246). Mogło też to mieć jeszcze inne znaczenie. Ogień jest elementem oczyszczającym. Wszystko, co było złe po za niemi, winno się było spalić w tym ogniu (prw. § 113, Klm. 85, Ros. 218, Sam. 1).

§ 275. Rozumie się, iż następowała uczta, spraszano jak najliczniej jego Phratrię, bo to właśnie było przedstawienie młodej i wobec tych świadków ona była prowadzoną do ich ołtarza. Po uczcie prowadzono młodą do łożnicy, była ona okryta welonem i wedle praw Solona winna była jeść pigwę, mąż zaś powinien był jeść jabłko granatu. To owoce bogini Venus, więc spożywając takowe, poświęcali się tej bogini. Do łożnicy prowadziła ją *Nympheutria*, tejtę zapewne roli, co pronuba — ona ucinała włosy młodej jako symbol skromności i poddania się woli męża. Młody wedle zwyczaju udawał się do łożnicy po ciemku. Czy kapłan był przytem, nie wiadomo. Pode drzwiami ustawiał się przyjaciel młodego, by przeszkodzić kobietom w razie, gdyby chciały biedz na pomoc młodej, broniącej się nastawianiu męża. Zresztą trudno było słyszeć jej wołania, bo chór zebranych śpiewał pieśni weselne. W jednej z tych pieśni znajdujemy bardzo charakterystyczny ustęp, świadczący o zawieszaniu wianków na drzewie, co jeszcze do dziś w kilku okolicach jest w użyciu. „Tobie po raz pierwszy — mówi pieśń — uwity jest wianek z Lotosu i zawieszony na cienistym platanie“ (Ros. 119, 216, 218, 220, 221, 225, 228, Klm. 85—87, Mül 151).

§ 276. Pozostaje jeszcze tylko dodać, że w kilka dni potem, znowu była — już ostatnia — uczta. Trzeba jeszcze zaznaczyć, że w Lacedemonii bywały wesela bez uczty, a by-

wało i tak, że młody człowiek pozostawał u siebie, a ona u rodziny i dopiero, gdy młody człowiek został wyzwolony, wtedy brał żonę i zakładał własny dom (Mül. 148, Ros. 217).

b) Rytuał nowożytny.

§ 277. Związki małżeńskie zawierają się najczęściej przez pośredników, bowiem Greczynka w stanie dziewiczym żyje bardzo odosobniona i niema sposobności poznać młodych ludzi. Gdzie ta sposobność się nadarzy, to rzucenie jabłkiem lub kwiatkiem na dziewczynę uważa się za oświadczyzny. Jeżeli i rodzice się zgadzają, wtedy odbywają się zaręczyny przez zamianę pierścionków i błogosławieństwo księdza, poczem narzeczony nie śmie widywać się ze swą narzeczoną aż do chwili ślubu, co trwa czasami miesiąc, a nawet lata. Czasami, gdy rodzice nie zezwalają na związek, młody człowiek stara się zedrzeć dziewczynie publicznie chustę z głowy, co się uważa za taką hańbę, że tylko ożenienie się może tę hańbę z niej zdjąć. Rodzice muszą pozwolić.

§ 278. W niedzielę przed ślubem szle narzeczony narzeczonej weselny placek, który winien być przyniesiony przez chłopaka, którego rodzice jeszcze żyją (prw. § 164, 165, 255, 271, 280), a musi on być bardzo uważnym, by w drodze nie upadł, lub jakbądź nie uszkodził tego placka, co byłoby fatalną przepowiednią dla młodych. Gdy przychodzi do domu młodej, toć kładzie ten placek na progu, a naówczas rzucają się oboje z przeciwnych stron, starając się urwać jak największy kawałek. To poselstwo jest wezwaniem młodej, by się przygotowała do ślubu na przyszłą niedzielę i każdy z dni tego tygodnia jest przeznaczony na jakieś przygotowanie — drew, mąki lub innych zapasów; na spraszanie gości i t. d. Oprowadzają też po mieście konie objuczone dostatkami panny młodej. Jest to wystawa jej wyprawy. Czasami też i pannę młodą oprowadzają.

§ 279. W piątek po południu schodzą się kobiety do domu młodej, by urządzić łożę małżeńskie przy odpowiednich ku temu pieśniach, a każda przynosi coś w podarku, bodaj garstkę słomy. Na świeże prześcieradło kładą chleb pszeniczny, cytryny, pomarańcze, mirtowe i laurowe gałązki; na poduszkach zaś w trzech półkolach układają jeżynę i mirtowe kwiaty. W sobotę rano poczyna się rytualne zabijanie zwierząt. W domu młodego pierwsze bydle musi paść pod ręką młodego, w domu zaś młodej pod ręką młodzieńca, którego oboje rodzice są przy życiu (prw. § 278 i inne). Stare kobiety głównie patrzą pilnie na to, jak popłynęła krew ze zwierzęcia i wedle tego umieją przepowiedzieć przyszłe życie młodych. W sobotę również znoszą sąsiedzi i przyjaciele rozmaite zapasy żywności, jako swój udział w weselnej uczcie. — Popołudniu jeden z przyjaciół młodego, wiodąc konia obładowanego rozmaitymi prowiantami, idzie do młodej i tam pozostaje aż do przybycia młodego.

§ 280. W domu narzeczonego wieczorem odbywa się uroczysta uczta, w której jednak on wcale udziału nie bierze. W tym bowiem czasie kobiety myją mu głowę wodą przyniesioną uroczyście przez chłopaka żyjących jeszcze rodziców (prw. § 164, 165, 255, 271, 278, 279). Drużba strzyże mu brodę, a potem kobiety czeszą go. Wszystko to odbywa się przy pieśniach skarżących się na utratę kawalerskiego stanu, a bardzo żalósnego charakteru. W tymże czasie w domu narzeczonej jej przyjaciółki czeszą ją, plotą jej warkocze i okrywają welonem, najczęściej czerwonym, lecz i biały bywa użyty. To się rozumie, iż wszystko to również wśród śpiewów.

§ 281. Nazajutrz rano idzie młody do młodej, by ją do ślubu prowadzić. Wtedy odbywa się bardzo rzewna i niezmiernie charakterystyczna scena pożegnania się jej z rodziną i domem. Jedna pieśń w imieniu młodej mówi, że ona „zostawia matce trzy butelki trucizny; z jednej będzie ona piła rano, z drugiej w południe, a najzjadliwszą trucizną będzie się poiła każdego święta“. To się rozumie, iż przy tem

dziewczyna płacze i nie chce wychodzić z domu. Pogniewany drużba woła: „zostawcie ją tu, kiedy płacze!“ Naówczas ona odpowiada: „prowadźcie mnie stąd, ale dajcie się wypłakać“. W tej odpowiedzi mamy jak najjaśniej rozwiązane zapytanie, jak mamy rozumieć większość tych faktów, o których uczeni twierdzą, że to są pozostałości epoki, gdy mężczyzna kobietę porywał. Ona tu sama powiada: „użyjcie przemocy nademną, ale nie zabraniajcie mi płakać“— Tak mówi dzisiejsza dziewczyna, powodowana tylko miłością do rodziców, dodajmy do tego jeszcze to, co dziś już nie istnieje, bojaźń zemsty bogów domowych i duchów praocjów, z którymi ma zerwać, czyż to mało, by opór stał się wprost rozpaczliwy, a przemoc oczywiście tem jaskrawszą?

§ 282. Skoro wychodzi z domu, mąż obrzuca ją ziarnem ryżu, pszenicy, bawełny i drobną monetą i pochód wyrusza ku świątyni wśród śpiewu, nawoływań i strzałów. Narzeczona jedzie zwykle konno, wśród orszaku, między drużbą a jedną ze swoich krewnych i ma twarz okrytą ognistej barwy zasłoną ze złotemi frendzlami. W świątyni młodej parze są włożone wianki, zrobione czasami z lilij i kłosów, co płodność i czystość oznacza, czasami zaś z liści winogrodu, wstęgami upiękuszonych. Te wieńce ksiądz i drużba trzy razy zmieniają nad ich głowami. Te wieńce bywają zwykle zachowane aż do śmierci i kładą je umarłym na głowę. Pierścionki ksiądz święci i również powielekroć zmienia na palcach narzeczonych, aż w końcu złoty pierścień zostawia na palcu młodego a srebrny na palcu młodej. Młody stara się uklęknąć na pole panny młodej, by nie było jakiego nieszczęścia — za nimi stoją „wieńcowi“ kumowie. Po ślubie wiodą młodą parę trzy razy wokoło ołtarza pod rozpostartym nad nimi szalem. Wkońcu kapłan daje młodym i najbliższemu otoczeniu ich pić wino z kielicha i jeść chleb doń rzucony i tem się kończy kościelna uroczystość. Na wychodnem z kościoła zbliża się do pana młodego teściowa i bije go potężnie w policzek. Zwyczaj niezrozumiały i tylko w Elidzie znany (prw. § 298).

§ 283. Z kościoła orszak w tym samym porządku jedzie do domu narzeczonego, a w wielkim strachu, by nie spotkać po drodze drugiego wesela, co jest złą przepowiednią. Wszędzie po drodze przyjaciele i krewni sypią na nich ziarna, pieniądze, orzechy i przyhukują dobre życzenia. Czasami dopiero wieczorem odbywa się pochód do domu pana młodego, wtedy przed nim idą z pochodniami, a także i młoda para niesie przed nimi pochodnię. To żywcem jeszcze zachowana tradycja z klasycznej epoki. Przed młoda niesie małe chłopie lustro ręczne, by się weń ciągle patrzyła. Gdy staną u jej domu, naówczas dziecko rzuca z dachu na młoda parę rozmaite ciastka, potem przynoszą młodej chleb na cztery części rozcięty, a ona je rzuca w cztery strony świata, potem podają jej garnek z wodą, którą ona w tenże sposób rozlewa... Teraz rodzice jego podchodzą do niej i obiecują jej rozmaite dary, nakłaniając, by weszła do izby, co ona po targach robi. Za lewą rękę bierze ją mąż, za prawą družba i tak do izby wiodą.

§ 284. Na przeciw nich wychodzi jego matka i wiąże ich rzemiennym pasem na znak, iż tak nierozzerwalnymi są węzły, które ich połączyły. Potem podaje młodym miód do jedzenia, również jako symbol ich pożycia. W innych okolicach podają miód z orzechami i sezamem. Teraz młoda bierze od męża siekiere i uderza nią w czterech kątach drzwi. W innych okolicach robi w tych miejscach cztery krzyże miodem (prw. § 171, 258), czasami też mężczyźni z orszaku rzyją swemi sztyletami krzyże na odzwierku. Narzeczonej nie powinna dotknąć nogą progu i dlatego ona musi być przez próg przeniesioną. W niektórych okolicach musi nogą do skórzanego sita wstąpić, i jeżeli zostawi silny ślad lub rozerwie, to jest dowodem jej dziewiczości.

§ 285. Teraz wchodzi ona do izby, ją prowadzą do ślubnej komnaty i tam witają. Zasiadają następnie do uczy, przy której młoda siedzi z głową, okrytą zasłoną, dopiero w końcu uczy przychodzi mąż, zrywa jej welon i całuje wobec wszystkich. — W Arkadyi jest dziwny zwyczaj. Skoro

młoda, przybywszy do domu męża, stanie przed nim, toć pada mu do nóg, całuje w rękę i kładzie przed nim worek i sznurek na znak, że ma ciężary domu znosić, a zapasy skrzętnie zbierać będzie (prw. § 38, 233). Nazajutrz gromadka przyjaciół i przyjaciółek państwa młodych przychodzi o wschodzie słońca, by ich zbudzić ze snu odpowiednim śpiewem, w którym rozkochana kobieta mówi o swoich wdziękach, zachęcając młodego, by w źródle jej uspokoił swoje pragnienia.

§ 286. Na trzeci dzień jest niezwykle ciekawy uroczysty obrzęd. Młodą prowadzą do studni, skąd ona ma zwykle czerpać wodę. Nawet jeżeli ta studnia jest tą samą, z której ona dotąd czerpała, to jednak cały korowód ją prowadzi do niej, ona musi ją pozdrowić i dłonią napić się wody. Następnie rzuca ona do owego źródła parę monet i coś z pożywienia, poczem odbywa się korowód taneczny wokół tego źródła. Po tym tańcu młody chłopak, którego rodzice jeszcze żyją, nabiera wody do naczynia i w najsurowszem milczeniu niesie ją do domu. Za nim idzie całe towarzystwo, młodzi stają w progach, biorą pełne usta tej wody i starają się nią wzajemnie opryskać (prw. § 171, 174).

§ 287. Na zakończenie trzeba jeszcze dodać, że posag panny wraz z nią tegoż dnia jest sprowadzony do domu męża i tylko u najmniej cywilizowanych Majnotów jest zwyczaj płacenia za narzeczoną. Są także ślady rabunku kobiet, jak to tłumaczą niektórzy uczeni. Jeżeli narzeczony jest z innej wioski, wówczas młody na dom teściów napada ze zbrojną drużyną swoich przyjaciół. Trzeba jeszcze zaznaczyć, iż zdarza się, że po ślubie młodzi rozchodzą się często na dłuższy nawet czas i dopiero po upływie jego młody przychodzi do jej rodziców, by zabrać ją do siebie, a dzień ten obchodzą również uroczyście, jak samo wesele. Młoda dopiero 8 dni po ślubie może pójść w odwiedzinach swych rodziców i tam się odbywają poprawiny (R. Dur. 56—59, Wach. 81—104).

IRAN.

§ 288. O obyczajach weselnych tego kraju niemal żadnych nie mamy wiadomości, wiemy tylko, iż stan małżeński był u nich w ogromnej czci i zgodnie z zasadami innych narodów aryjskich człowiek nieżonaty nie był normalnym, skończonym; małżeństwo zaś miało za główny cel potomstwo, przedewszystkiem płci męskiej. Te główne zasady widzimy wszędzie, pomimo wszelkie naleciałości obce lub późnego wieku, tych jednakże naleciałości jest tyle, że wyłuszczenie tego, co zasadnicze, jest bardzo trudne nawet systemem porównawczym. Zważmy, iż w całej Zendavescie niema śladu wielożeństwa, gdy tymczasem mamy haremy i to po kilkaset głów jako fakt historyczny a więc zapewne przejęty od zachodnich sąsiadów. Trzeba jednak zaznaczyć, iż zawsze była wyróżniana główna żona i ta musiała być równego z mężem rodu. Zendavesta pochwała związki ciotecznych i stryjecznych i jest za czystością rodów a wieki późniejsze doprowadziły tę zasadę do ostateczności, do związków małżeńskich brata i siostry a nawet ojca z córką, lub syna z matką, bo wtedy już stanowczo żadnego mesaliansu być nie może. Przy takim ogromnem splątaniu tradycyj i pojęć niepodobna i z dzisiejszych zwyczajów robić wniosków o tem, co było na początku. Zestawmy więc te szczupłe wiadomości, jakie mamy, może jakieś odkryte w przyszłości źródło da nam więcej szczegółów.

§ 289. Dziewczyna Iranu mniej naiwnie, ale tak samo, jak nasza Słowianka prosi Boga, „by jej dał możność pozyskać głowę domu, młodego człowieka, silnie zbudowanego, któryby ją żywił i któryby jej dał potomstwo“. Jedną z bardzo cennych własności napoju Haomy jest to, że „on daje mężów młodym dziewczętom“; więc to jest ogromną zasługą ułatwić komu małżeństwo a czyn ten ma nawet siłę oczyszczenia z niektórych występków, grzesznym zaś bardzo czynem jest powstrzymanie dziewczyny od wyjścia za mąż. U dzisiejszych Persów dziewczyna dorosła może stanąć przed swoim ojcem lub bratem i żądać, by ją wydano za mąż, a jeżeli oni na to nie zważają, to popełniają wielką zbrodnię, równą spędzaniu płodu. Jeżeliby zaś dziewczyna z własnej woli nie chciała małżeństwa aż do 18 roku życia i umarła dziewicą, to pomimo wszelkie dobre uczynki, jakieby w życiu swoim spełniła, musi pójść do piekła, gdzie pozostanie aż do chwili zmartwychwstania. W Zendaveście widzimy rok 15 zaznaczony jako odpowiedni dla dziewczyny dla zawarcia małżeństwa, późniejsze jednak czasy wprowadziły ten zwyczaj, że dziewczyna bywa zaręczona już w 9 roku, do ślubu idzie w 12, a mężowi bywa oddana dopiero w 13, jeżeli przedtem nie ukazały się odpływy miesięczne. Dla mężczyzny zaś odpowiednim wiekiem był 20 rok. (Hov. 461—469; Har. Z. A. I. 121, 224, II 74, 86).

§ 290. Jest zwyczajem u Parsów, iż o dziewczynę oświadczą się w imieniu młodego trzech obywateli. Przed właściwym ślubem bywają jeszcze zaręczyny, gdy oboje wobec rodziców podają sobie ręce a kapłan odmawia modlitwę. Przy ślubie zaś, wprzód nim podadzą sobie ręce, są pytani przez kapłana i rodziców o wzajemną wolę zawarcia tego związku. Gdy odpowiedzą potwierdzająco, naówczas kapłan odmawia modlitwy nad wodą, myje nią czoła młodych i to jest cały obrządek ślubny. Już w wiekach starożytnych ślub zwykle brano w czasie porównania się dnia z nocą na wiosnę. Mąż zachowywał najsurowszy post w tym dniu, w którym miał się połączyć z żoną. Dopiero idąc do łóżnicy, wolno mu

było zjeść jabłko lub trochę szpiku wielbłądziego. Od młodej żony żądano jak najsurowiej dziewictwa. Po ślubie kobieta przybierała tytuł „pani domu“, a więc na równi z mężem, który się zwał „panem domu“ – to bardzo charakterystyczne dla stanowiska kobiety u Iranów. Tak samo, jak w Indjach, bierze ona udział w ofiarach religijnych.

§ 291. W Zendaveście widzimy tylko jeden rodzaj małżeństwa, późniejsi jednak pisarze rozróżniają pięć rodzajów. 1) Małżeństwo z dziewicą a teźże godności rodowej. 2) Gdy kobieta stawia warunek, iż pierwszy syn będzie uważany za syna zmarłego jej ojca lub brata i będzie nosił ich nazwisko. 3) Jeżeli kobieta stawia ten warunek nie względnie swego krewnego lecz względnie kogoś z obcych jej rodzinie. 4) Małżeństwo z wdową. 5) Jeżeli dziewczyna poślubiła kogoś wbrew woli przeciwnej rodziców. Ten rodzaj uważany za najgorszy. Oto wszystko, co o weselu w Iranie da się powiedzieć. (Spieg. III 676—681. Geig. 240—248).

RYTUAŁ INDYJSKI.

a) Starożytny.

§ 292. Przejdźmy obecnie do kraju, jak najdalej na wschód posuniętego, do narodu naszego plemienia, a który przechował w swych księgach świętych bardzo szczegółowy opis rytuału weselnego, aczkolwiek bardzo starożytnych form, to jednak w najjawniejszym pokrewieństwie ze wszystkimi rytuałami u ludów aryjskich, których przegląd dotąd zrobiliśmy i jeszcze zrobimy. Tylko, że ten rytuał indyjski przedstawia taką całość, jakiej nigdzie nie widzimy, jak również nigdzie nie spotykamy tak podniosłego religijnego charakteru. Stanowczo można twierdzić, że jak w filologii po za wszystkimi językami znanymi aryjskimi widzimy jakiś źródłowy, dziś zaginiony, tak samo za wszystkimi rytuałami weselnymi stoi jakiś pierwotny aryjski rytuał, którego pierworodnym może dzieckiem jest starożytny rytuał indyjski, inne zaś są późniejszego pochodzenia, lecz zawsze z tej przedwiecznej kolebki na Wschodzie. Przypatrzmy się, ile w naszych północnych rytuałach jest wspomnień ciepłego klimatu, które byłyby dziwactwem niezrozumiałem, jeżelibyśmy ich nie wzięli za wspomnienia starej siedziby na Wschodzie, ongiś wspólnej praojcom wszystkich narodów aryjskich. Obecne opracowanie rytuału weselnego Indyj jest wedle Apastambiya Grihyasutra, jednego z pism weddyjskiej literatury lecz już bliższej nam epoki, prawdopodobnie z V w. przed Chrystusem (Win. 4).

§ 293. Związek małżeński musi być zawarty przede wszystkim, jako obowiązek religijny, bowiem na wszelkim męzkim potomku ciąży dług odprawiania modłów za umarłych przodków. Jeżeli takiego potomka nie ma, to umarli przodkowie pozostaną bez należnych im ofiar. Kobieta uczestniczy w niektórych ofiarach odprawianych przez męża, ale samoistnie spełniać ich nie ma prawa. Pierwszą więc przedweselną czynnością jest to rozniecenie ofiarnego ogniska, nowego, stałego. Ogień ten rozpala pan młody żarzewiem przyniesionem od sąsiada, znanego z prawości i pobożności a zaleca się wziąć z tego ognia, przy którym on poraz ostatni składał ofiary. Można również zapalić to ognisko ogniem dobytym przez tarcie, ale zabrania się najsurowiej dokonać tego ogniem kupionym. Najlepiej to robić, gdy miesiąc jest na nowiu (Wb. 284, 287), bo ta jasna część miesiąca jest bogom poświęcona (Win. 28).

§ 294. Młody powinien pilnie zważać na to, czy dziewczyna, na którą uwagę zwrócił, ma wszystkie wymagane przymioty tak cielesne, jako też duchowe i dlatego jeden z przepisów stanowi, by się nie żenił z taką, która występuje zawsze szczelnie aż pod szyję okryta, bo ona niezawodnie ukrywa jakąś wadę (Win. 33). Jeżeli naocznie przekonać się o tem nie może, naówczas zdaje to na los szczęścia. Bierze on 9 brył ziemi: z miejsca ofiary, z roli, z jeziora, z obory, z rozstajnych dróg, z miejsca zabawy, z pogorzelska lub grobu, z pustyni a dziewiątą bryłę urabia z kawałeczków wziętych z każdej poprzedniej bryły. Wszystkie powinny być równej wielkości a mieć ukryty znaczek. Młody człowiek zbliża się wtedy do dziewczyny i powiada rytualne słowa: „Na początku był porządek a nikt jego nie przekroczy. W tym porządku spoczywa ziemia. Oby ta kobieta była tem“. Potem wymawia imię dziewczyny i mówi: „weź jedną z tych brył“. Jeżeli ona weźmie jedną z pierwszych czterech, lub dziewiątą, wówczas powinien ją wziąć za żonę, w razie przeciwnym winien odstąpić. Bowiem pierwsza bryła symbolizuje nabożeństwo, druga dostatek żywności, trzecia

pomyślność we wszystkim, czwarta bogactwo trzód, piąta włączenie się po świetle, szósta zamilowanie w zabawach, siódma kłeskę, ósma biedę (Wb. 289).

295. Staranie się o narzeczoną dla młodego biorą na siebie swatowie, czasami sam ojciec pana młodego, a zwykle ktoś z najbliższych jego krewnych, wraz z jego nauczycielem *açaryą*. Z kwiatami i owocami, pobłogosławieni przez młodego, idą oni do chaty wybranej i mówią ojcu z czem przychodzą. „Prosimy o córkę dla tego a tego, by ona mu potomstwo dała, a z mężem wspólnie spełniała ofiary“ (Win. 40). Zbiera się cała rodzina i siada twarzą ku wschodowi, a naprzeciw siedzą przybyli. Jeżeli obie strony zgadzają się, wtedy na znak tego dotykają wszyscy razem stojącej przed nimi urny, napełnionej kwiatami, prażonem i nieprażonem jęczmieniem, owocami i złotem. Potem wstaje *açary*a -- nauczyciel młodego, domowy kapłan i tę urnę kładzie na głowę młodej, życząc jej potomstwa i wszelkiego w życiu szczęścia. Wśród przyniesionych podarków dla młodej muszą być jaśmin, kokosowe orzechy, odzież i łakocie wedle upodobania. Gdy młodzieniec został przyjęty a zatem gotowi się być ojcem rodziny, składa on poraz pierwszy samodzielnie ofiarę bogom, *zaręczynową* (Wb. 291).

§ 296. Teraz przychodzi ofiara zwana *Indranikarman* opisana w tak skróconych zdaniach, że to jest rzeczą bardzo niejasną, kto właściwie ją składa, czy *açary*a, czy może sam pan młody. W każdym razie pewnem jest, że oboje młodzi biorą w tem udział. Ta ofiara musi być odbyta w następnych trzech dniach. Młoda jest od głowy polana wodą z cudownemi ziołami, owocami i wonnościami. Następnie on przywdziewa czerwoną lub białą, jeszcze niepraną odzież i każe młodej się na zachód od ognia — a, wzięwszy ją za rękę, składa najpierw cztery ofiary a potem trzynastu bogom Agni, Soma, Prajapati. Mitra, Varuna, Indra, *Indrani*, Gandarwa, Bhaga, Pushan, Tvashtar, Brihaspati i Rajan. Po tych ofiarach 4 lub 8 zamężnych kobiet (nieowdowiałych) tańczą

cztery razy rytualny taniec (Wb. — 295). Potem uczta dla brahmanów.

§ 297. Rytuał przyjęcia młodego przybywającego do domu młodej już na wesele jest następujący. Ojciec panny młodej bierze do ręki siedem owoców i siada twarzą zwrócony na północ. Przybyłemu narzeczonemu i starszym jego rodziny myją nogi, poczem domowi też samo robią. Ojciec młodej daje do ręki młodego owe siedem owoców, mówi o przywiązaniu swej córki do niego, kropi go święconą wodą i daje podarek bramanom. Ojciec jego rozdaje bratu młodej i innym krewnym kokosowe orzechy i inne podarki. Młodej zaś ofiaruje złote i srebrne klejnoty. — Następnie kobiety⁷ wśród których powinna być ciotka młodego w *żółtej* odzieży namaszcza ją go wonnościami. Młody z młodą twarzami zwrócenii ku wschodowi zbliżają się do ołtarza, ciotka sypie na nich ryżem i przywiązuje młodemu na prawej ręce a młodej na lewej żelazny pierścień (prw. § 130, 143). Młoda daje mu orzech betelu, ofiarny sznur, pierścień i kółczyki i kropi go święconą wodą (Wb. 299).

§ 298. Następnie matka młodej idzie w towarzystwie wielu kobiet do domu młodego. Gdy siądzie na krześle, natóczas żąda od młodego, by ją pokropił wodą z czworokątnego rytualnego naczynia. Brat panny młodej daje młodemu kokosowe orzechy, parę trzewików, nową odzież i sznur ofiarny. Narzeczonzy nawzajem namaszcza ich wonnościami i obdarowuje odzieżą. Potem jeszcze raz w licznym towarzystwie, z muzyką, uroczyscie jedzie pan młody konno do domu młodej, gdzie go spotyka dziwne przyjęcie. Gdy wchodzi do izby, to mu młoda każe obie nogi włożyć do cebra z wodą, potem jej matka bije go tłuczkiem (może makohorem od makutry), rzuca mu *szafranową* odzież na szyję, a w końcu, trzymając go za nos, wprowadza do izby. (Wb. 300) (prw. § 282).

§ 299. Z kolei przychodzi właściwe wesele. Orszak młodych kobiet prowadzi młodego, wykapanego, ustrojonego do domu narzeczonej, przyczem kobiety drwią z młodego

i płatają mu rozmaite figle, czego mu też i narzeczona z teściową nie szczędzą. Ojciec młodej przygotowawia miodowy napój zwany *madhuparka*, nadto każe usłać siedzenie trawą *kuçy*, podać ceber z wodą na umycie nóg i daje honorowy podarek, naczynie z wodą i rozmaitemi trawami, ostatecznie *madhuparka* z miodu, mleka i masła. Jeden z brahmanów z wielką pilnością strzeże dokładności wykonania i każdą rzecz nazywa po trzy razy. Młody bierze najpierw materac, siada na nim i wypowiada zaklęcie: bodajby tak zgniecionymi byli jego wrogowie. Potem kąpie on nogi, pod które mu ścielą drugą wiązkę trawy *kuça*, co oznacza, iż ma zwyciężyć wszelkie trudności (Wb. 318 N*). Z kolei przyjmuje on honorowy dar — czaszę z wodą do płukania ust. Część tej wody poświęca on pierwotnemu źródłu wszelakich wód, morzu i rzuca ją z pewnymi słowami obrzędowymi ku północy lub ku wschodowi. Pozostałą resztą wody płucze on sobie trzy razy usta i poczyną spożywać miodową potrawę. Przynoszą mu ją w naczyniu pokrytem. Modląc się, zagląda najpierw do wnętrza — potem lewą ręką bierze naczynie i część zawartości wylewa na ogień — skosztowawszy trzy razy, powtarzając rytualne formuły, spożywa następnie spokojnie. Potem jeszcze raz myje usta i tą wodą dotyka uszu, oczu, nosa i ust. Na zakończenie ceremonii ojciec młodej wprowadza krowę (prw. § 110), a trzymając miecz w rękę, woła trzy razy: „krowa“ i chce zabić, lecz młody nie pozwala, wykupuje ją i ona zostaje odprowadzoną do domu pana młodego (Wb. 303).

§ 300. I młoda na przyjęcie młodego przygotowawia się przez ablucye i poświęcenie się — przyczem służą jej najbliżsi krewni. Jeden z nich gotuje dla niej kąpiel z klitaki (*glycyrrhisa glabra*), jęczmienia i fasoli, a potem na głowę jej leje odwar najdoskonalszych owoców i ziół, powtarzając radośny okrzyk: „Svaha! Svaha!“ odpowiadający naszemu: „na szczęście! na szczęście!“ — Przypomina to także nasze tak często powtarzane na weselu: „Łado; Łado!“ Przyzywa następnie boga miłości: „Kama! znam twoje imię, ty się

zwiesz szalem“ i prosi, by on narzeczonej narzeczonego przywiódł. Potem ten krewny łoło narzeczonej tym odwarem zwilża. Tymczasem przed domem rozpalają ogień a jeden z družbów obszedłszy go z garnkiem pełnym wody *stojącej*, staje na stronie południowej z twarzą zwróconą ku północy — drugi zaś trzyma lejce, któremi będzie wiózł. Cztery garści ziarnek Lai (ryż prażony) zmieszane z liśćmi mimozy w naczyniu wraz z mniejszym kamieniem młyńskim stawiają po za ogniem (Wb. 305).

§ 301. Teraz nadchodzi pan młody i odbywa się główna scena, a mianowicie oddanie młodej młodemu. Gdy swaszki już dość naigrały się z młodym, on zbliża się do młodej i daje jej odzież, mówiąc: „Obyś ze mną w spokoju doczekała się starości, włóż tę odzież i chroń twoich ludzi od uroków, żyj 100 lat świetnie, mnóż bogactwa i synów“. Potem przyrzeka jej obronę na całe życie! Dobywa wonnej maści i namaszcza jej oczy. Ta scena dzieje się w izbie. Potem krewni obwiązują jej szyję wstęgą na pół czerwoną, na pół czarną, wełnianą lub konopną, a upiękzoną trzema brylantami. Tak samo i narzeczonego przewiązuje ją wstęgą, przyczem mówi: „Oby dla nas wszystkie rośliny bogate były w miód; niebo, wody i powietrze, oby nam także miód dawały w obfitości“. Potem on jej daje oścień z jeżowej świnki, który ma jej służyć przy rozczesaniu włosów (prw. § 70, 233, 234, 258). W następnej chwili ojciec dziewczyny, lub jego zastępca jako to dziad, starszy brat, krewny, matka lub król oddaje ją narzeczonemu, wyliczając: „tobie, prawnukowi takiego to X, wnukowi Y synowi Z — oddaję tę oto prawnuczkę A, wnuczkę B, córkę C, byś z nią dzieci miał i ofiary spełniał“. Przytem ojciec każe im patrzeć sobie w oczy a siedzi twarzą ku północy zwrócony, trzymając w ręku trawę kuca, wodę i ziarna, dziewczyna siedzi obok z twarzą ku zachodowi naprzeciw młodego zwróconego twarzą ku wschodowi. Dwa razy wypowiada ojciec przytoczoną powyżej genealogię, poczem kładzie trawę kuca i ziarna do ręki narzeczonej, jej rękę kładzie do ręki narzeczonego i mówi:

„niech cię Niebo obdarzy a ziemia przygarnie“. Poczem znów powiada ojciec: „Oto obrządek jest skończony, a na wypełnienie jego daję złoto i parę wołów“. Narzeczony, którego księgi indyjskie *królem* nazywają (Wb. 360) (Porówn. z naszym *kniaziem*), bierze wtedy dziewczynę za lewą rękę i wyprowadza ją z domu — za nim idzie Brahman z urną wody na prawem ramieniu i staje na północ lub południe od ognia ofiarnego, przy którym młoda jest pokropiona wodą. Bywało też, że połączenia rąk dopełniała jakaś matrona. Czasami młody nakłada na szyję młodej czerwono-czarną wstęgę. — Wśród całego szeregu rozmaitych modlitw i rytualnych przemówień niezwykle pięknem i pełnem myśli jest: „Przybądź do ofiary Agni, ty pierwszy wśród bogów, zbaw potomstwo tej kobiety od więzów śmierci, a niech sprawi to król Varuna, by ona nigdy nie oplakiwała grzechy jej synów“ (Wb. 314).

§ 302. Z kolei przychodzą najważniejsze akty weselne: a) wzięcie za rękę, b) wstąpienie na kamień, c) oprowadzenie wokół ołtarza i d) siedem kroków. Przy rozpalonym ogniu na północ (patrz § 300), leży mniejszy kamień młyński a od niego na wschód naczynie z wodą, w którym jest trawa kuca a także sok i liście z takiego drzewa, które się mężkiem imieniem zowie, czasami nadto jeszcze złoto. Ojciec lub brat zbliża się do dziewczyny siedzącej twarzą ku wschodowi i końcem miecza lub rytualnej łyżki, kropi na jej głowę masło, wtedy staje przed nią narzeczony i prawą ręką bierze jej prawą, dłonią ku górze obróconą, rękę wraz z wielkim palcem, Brahman stoi przy nich i mówi: „połączcie się, bądźcie zgodni, oto łączę wasze serca, niech będą połączeniemi myśl wasza i serca wasze“. Wtedy młody pyta młodą: „jak się nazywasz?“ a gdy ona odpowie, on mówi: „na rozkaz Boga Savitri, obu ramionami Aćwinów, obu rękami Pushan, ja biorę ciebie N. N.“ (Win. 50). Na stronie południowej ogniska siedzi czterech Brahmanów i śpiewa w tym czasie pieśń o weselu słońca z księżycem (prw. § 120, 143, 226). Narzeczony prowadzi młodą do kamienia, na który ona końcem prawej stopy staje, przy słowach rytualnych

męża: „chodź droga i stąp na ten kamień, bądź tak silną jak on, zwycięż wszystkich, którzy cię chcą pognębić“ to się powtarza kilka razy (Wb. 372) (Prw. § 244, 313). Na tem kamieniu leżą 4 źdźbła trawy umaczone w ofiarnem maśle. Potem narzeczony oprowadza ją wokół ogniska, idąc na prawo (porównaj nasze „za słońcem“), darowuje odzież a zaś ojciec, brat, lub matka każą jej złożyć dłonie, zlewając takowe masłem i sypią do nich czwartą część przygotowanych prażonych ziaren ryżu (Laja) (Wb. 341), które ona wraz z liśćmi mimozy rzuca do ognia. Przy tej ofercie ona już jako żona składa w jego zastępstwie ofiarę — jej dłonie są jego łyżką ofiarną i dlatego muszą być zlane masłem (Win. 55). Ona tę ofiarę powtarza cztery razy a narzeczony w tym czasie odmawia modlitwę: „oto ta kobieta, rzucając ziarna, modli się: „niech długowiecznym będzie mój mąż — sto jesieni niech ze mną przeżyje!“ Aż dotąd młoda szła przed młodym, odtąd przeciwnie. Teraz przychodzi obrzęd, który wyraża symbolicznie wyjście dziewczyny z jej rodziny do rodziny męża. Kapłan rozplata jej włosy po dwóch stronach głowy i przywiązuje warkoczyki z wełny. Przy wiązaniu pierwszego warkoczyka mówi: „Ja cię uwalniam od więzów Varuny, któremi cię związał świetlany Savitri — łączę ciebie z twym mężem i wprowadzam was do pierwotnego źródła świętego prawa, do świata sprawiedliwości“. Przywiązując drugi warkoczek, mówi kapłan młodej o jej ścisłym związku z mężem. Ten symboliczny rytuał oznacza, iż dziewczyna, która była podrzędną częścią swojej rodziny, instytucyi Varuny, zostaje uwolnioną z niej, by razem z mężem zawiązać nową rodzinę i być już w bezpośrednim związku ze świętem prawem rządzącem światem i ludźmi, być odpowiedzialną za podtrzymanie, lub naruszenie tego porządku. Zawarcie ślubu kończy się *siedmiu* krokami, któremi narzeczona wiedziona przez narzeczonego ku północy i północnemu wschodowi na kamień wstępuje (prw. § 244). Każdy z tych kroków powinien być samoistnie wykonany a to w ten sposób, że prawa noga winna wystąpić a lewa

ma być do niej przyciągnięta, co wedle tekstu rytualnego znaczy: „obyś nigdy lewem nie przekroczyła prawego“. Tekst również tłumaczy znaczenie każdego kroku. Pierwsze mają ogólne religijno-symboliczne, dla wesela zaś najważniejszym jest krok siódmy, przy którym wymawia: „z tym siódmym krokiem bądź mi przyjacielem!“ Kapłan kropi te siedem kroków wodą, a także zwilża nowożeńcom głowę. Ostatecznie pan młody każe swej żonie patrzeć w słońce, a sam przesuwa swą rękę przez jej ramię prawe i składa dłoń na jej sercu, mówiąc: „mojej woli poddaj twoje serce! z moim duchem niech się zespoli twój duch, w jedności myśli, radośnie przyjmij me słowa! niech Brihaspati zrobi cię moją własną!“ (Wb. 359). Tem kończy się wesele w jej mieszkaniu (Wb. 316—323).

§ 303. Teraz przychodzą obrzędy w jego domu lub w domu jakiego poważanego Brahmana. Na zachód od ogniska w zamkniętej izbie rozpostarta jest skóra z rudego wołu, pyskiem zwrócona ku wschodowi lub na północ. Panna młoda jest wniesioną przez silnego mężczyznę, bowiem powiedziano w rytualnych księgach: „występuj zawsze prawą nogą naprzód, a nie stąp nigdy na próg“ (Win. 72), młody zaś, sadzając ją na wspomnianej skórze, życzy jej wszelkiego powodzenia, potem on składa 4 ofiary, a przy każdej część jej składa na głowę młodej żony. Namaszcza nadto ofiarnym tłuszczem jej oczy, okolice serca i końce warkoczyków. Potem piją wspólnie kwaśne mleko, a pan młody milcząc, wyprowadza ją z izby i wskazuje na gwiazdę polarną i siedem gwiazd wielkiej niedźwiedzicy, jako symbol wielkiej stałości. Jakieby niebo nie było, czyste, czy zamglone, ona mówi, jak gdyby te gwiazdy widziała: „Stałą jesteś! Obym ja stałą była w domu mojego męża“. „Jestem związana z N., z rodu N., ja N. N., z rodu N. N.“, potem mąż woła: „Potężne jest niebo i ziemia potężna, i te góry potężne i cały świat! Niech będzie potężną ta kobieta w domu jej męża“. Od tej chwili ona teścia swego nazywa już po imieniu (Wb. 374). Trzy dni po weselu młodzi śpią na ziemi i winni zachować czystość, jedząc niesolone potrawy z ryżu i mleka i podtrzymu-

jąc ciągle ognisko, zapalone w czasie wesela. Dwa razy dziennie, przed wschodem słońca i po zachodzie, robią ofiary, które tem się różnią od zwykłych codziennych, że młoda żona robi swój dodatek na intencję płodności (Wb. 324—327).

§ 304. Przejazd pani młodej do domu młodego ma również charakter religijny, a każdy krok jest opisany, nawet płacz pani młodej jest rytualny. Osie, koła, uprząż, wszystko jest przez narzeczoną wysmarowane oliwnym masłem, by odwrócić wszelkie nieszczęście, do dziur w osiach wkłada ona kółki z owocowych drzew. Przyjaciele zaprzęгают wóz parą wołów, bo tak jechał Surya — potem narzeczony wnosi swoją młodą na wóz i pochód rusza. W drodze mogą się zdarzyć jakieś przypadki. W ich przewidywaniu mają na wozie żarzewie z weselnego ogniska, a na wszelkich krzyżowych drogach, mostach, obok cementarzy i t. p. odmawiają się modlitwy. Gdy jakaś szkoda zdarzy się, trzeba naprawić, naówczas rozpalają ogień i przez cały czas modlą się, lub odsyłają młodą do sąsiedniego domu, znanego z pobożności. I znowu młody podnosi młodą na wóz i jadą dalej. Dojechawszy do jego domu, spotykają kobiety brahmanów, które ją z wozu zdejmują i sadzają na byczej skórze. Wtedy podają jej małe dziecię z dobrej rodziny i od takiej kobiety, która tylko chłopców rodziła i wszystkich ma przy życiu (Win. 23). Ona je bierze na kolana, obdarowuje fruktami i puszcza. Potem ona składa ofiary, dokłada dREW do ognia (prw. § 171, 246) i pozdrawia rodzinę, zwąc każdego po imieniu. Potem towarzysze narzeczonego, odmawiając hymn weselny, wprowadzają młodą do domu. On oblewa ją trzy razy wodą i trzyma nad jej głową siekierę lub złotą monetę (Win. 46). Wraz z tem wesele skończone i pozostają jeszcze tylko ofiary, które młody już u siebie w domu składa na intencję, by z nieczystego ciała kobiety żadne nieszczęście nie spłynęło na niego, lecz na którego z kochanków. Przy tej ofierze ona trzyma go za ramię. Część każdej z ofiar wpuszcza do urny z wodą, którą potem zwilża głowę żony, mówiąc: „jeżeli w tobie jest jaka część szkodliwa mężowi, by-

dłębom, domowi i sławie jego, niech będzie tem dla kochanka“ (Wb. 361). Wtedy czesze ją rytualnym, o 100 zębach grzebieniem, zrobionym z trzciny i odmawia odpowiednie modlitwy (Wb. 386). Zdarzało się, że połączenie małżeńskie przychodziło zaraz, jednak częściej dopiero czwartej nocy, a są ślady, że dopiero szóstej, dwunastej, a nawet po roku całym. Na łożu między małżonkami leży kij, posmarowany wonnościami, owinięty chustą lub nicią bawełnianą (Win. 25). Był także przepis, by młoda w pierwszych dziesięciu dniach nie wychodziła z domu (Wb. 327, 331, 359).

§ 305. Sam akt połączenia się — pokładziny — jest bardzo zgmątwianie przedstawiony w świętych księgach Hindusów. To się zwykle działo w końcu czwartej nocy, czyli dnia piątego rankiem, przed wschodem słońca, bowiem złamanie czystości w ciągu dnia jest najsurowiej zakazane, a i ofiara powinna się odbywać przed wschodem słońca. Zauważmy jeszcze, że i cały akt pierwszy małżeński ma nastrój ofiary. Mąż wnosi weselny ogień do wnętrza domu, składa cztery ofiary oczyszczające z odpowiednim wezwaniem do Agni, słońca i t. p., z każdej ofiary resztę rzuca do naczyń z wodą, każe żonie przysiąść i tą wodą ją oblewa. Potem przeciąga ręką prawą po jej łonie i następuje połączenie się. W niektórych księgach jest poleconem, by to stało się w dniu, w którym kobieta traci periody. Sam akt odbywa się również przy recytowaniu odpowiednich psalmów i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa obecnym jest kapłan, który „najpierw *pollice spatium facit, intromittit (penem) et ter compulsat*“ — potem z rozkosznego połączenia każe się podnieść (Wb. 401). — Ze względu na zwięzłość językową opisu jest rzeczą bardzo niejasną, kto właściwie jest ten „on“, kapłan, czy mąż? Czy kapłan tego dokonywa, czy tylko *introducere jubet* (Wb. 404). Potem włosy jej są rozczesane i zapewne ucięte, on zaś obwija je chustą i ona tak trzy nocy, siedząc, śpi. Rozumie się, iż w tym czasie mąż niema do niej przystępu, więc jest to religią określony bardzo dobry przepis higieniczny.

§ 306. Oto jest dosłowne tłumaczenie rozmaitych hymnów, odmawianych przy pierwszym akcie małżonków. „Ja jestem ten, ty jesteś ta; ja jestem niebo, ty ziemia; melodia ja jestem, hymnem ty; chodź! my chcemy się połączyć, nasze nasienie zmieszać, by uzyskać dziecię męskiej płci, ku powiększeniu bogactwa, ku otrzymaniu dobrego potomstwa, ku otrzymaniu dzielnych bohaterów“. „O Prajapati!“ (Bóg wszelkiego stworzenia) Użyj mego ciała! O Tvashtar! (Bóg twórca formy) i ty potężny Indra! wraz ze wszystkimi Bogami! Przez wszystkich bogów obdarowani chcemy być matkami wielu dzieci męskiego rodzaju. O niech nam Prajapati stworzy potomstwo, niech nas Aryaman łączy aż do wielkiej starości! Jesteś dobrej przepowiedni, więc wejdź do domu twego męża, bądź błogosławieństwem dla nas dwunożnych, bądź także dla czworonogich. Spraw to Puschana (bóg słońca), by była błogosławieństwem ona, do której mężowie swoje nasienie wlewają, która, nas pożądając, swoje golenie rozkłada, między które my pożądliwie *penem* wciskamy“. Następuje hymn, recytowany przez kogoś trzeciego, w trakcie samego aktu z odpowiedzią męża. „Wejdź na golenie, podłóż twe ramię jak poduszkę, uściśnij kobietę radośnie! Stańcie się z nią parą przez połączenie *vulvae et seminis virilis*, przez spłodzenie potomstwa. Indry *penis*, jak wilgotny kołek do tarcia, wytarł męską istotę, tak ci dwoje, połączeni w parę płciowymi organami, powinni stać się nieśmiertelnymi przez ich potomstwo“. „Oto kładę zarodek między trawy, kładę go do wszechistot, spłodziłem potomstwo dla przodków, ja chcę i na przyszłość z tej kobiety mieć synów“. „Obdarzeni synami i córkami, winni oni oboje, złotem uwieńczeni, otrzymać pełnię życia. — Bogów do ofiary wzywając, rozdzielając bogactwa, Nieśmiertelnemu cześć świadcząc, połączcie *vulvam et penem* ku uwielbieniu bogów“ ¹⁾. (Win., str. 90).

¹⁾ Tłumaczenie tego hymnu przesłał mi Dr. M. Winternitz, prof. niemieckiego uniwersytetu w Pradze — za co mu składam najszersze podziękowanie.

§ 307. Po owej nocy ślubnej, t. j. piątego dnia (Win. 101), młodzi strzygą sobie włosy i obcinają paznogie, potem balwierzowi młody daje potrawę z mleka i ryżu i wraz z żoną swoją wychodzą ze wsi ku wschodowi lub północy i gdzie on ujrzy drzewo *udumbara* z wystającym z ziemi korzeniem, to oczyszcza wokół trawę, idąc zawsze na prawo, potem smaruje podstawę drzewa wonnościami, odmawiając hymn: „jako to drzewo silnie wyrosłe stugałęziste, obyśmy tak samo przez naszych synów tysiące gałęzi mieli“. Potem składa on kwiaty na korzeniu drzewa i mówi: „jako ty drzewo bogate jesteś w owoce, niech tak samo i my będziemy przez naszych synów i nasze bydłota“, potem oboje wchodzą do wody po kolana, odzieżą swoją łapią ryby i z nich robią u stóp drzewa ofiarę dla Ibisów „na długie życie i na świetność“. Mąż zruca odzież i zawiesza na gałęzi drzewa, potem oni nacierają się maścią, wchodzą znowu do kąpeli — jedno drugiemu myje plecy, potem wychodzą na brzeg i ubierają się w czerwona, a w każdym razie nową odzież i odchodzą. (Win. 102, prw. § 151, 174, 234). Wedle innych opisów odzież wynosi i przywiązuje w lesie do drzewa stróż narzeczonej, po naszymu starszy družba (Wb. 385).

§ 308. Trzeba dodać niektóre epizody, odróżniające się od głównej reguły. Gdy młoda ma już przejść do domu młodego, on ją wyprowadza z domu, recytując hymn: „niech cię Bhaga stąd wyprowadzi, niech dwaj Aćwiny prowadzą cię w swoim wozie, idź do domu, gdzie ty panią będziesz i z miłością ujmiesz w swe ręce twą własność“. Ktoś z otoczenia zawiesza na gałęzi *jarzmo*, a do prawej przegródki jarzma od lewego otworu wiąże dziewczynę słomą, kładzie jej na czoło złoto i mówi: „Na zbawienie tobie niech będzie złoto, woda, jarzmo — na zbawienie połącz się z twoim mężem“ (prw. § 147). Zarazem kropi on otwór jarzma, obejmując ją i prowadzi na północ od ognia, przy czem mówi: „ze wszystkich członków twoich my wypędzamy chorobę, oby ona ani ziemi, ani bogów, ani nieba nie dosięgła“. W tym obrzędzie jest niezawodnie podkład o wiele starszy — a mia-

nowicie, przeciąganie przez otwór jarzma jako środek cudowny zapobiegający chorobom stanu małżeńskiego (Win. 46). Potem oczy obojga małżonków są posmarowane maścią i mleczkiem wypuszczają się strzały w powietrze, by przebodły oczy Rakshasów, złych duchów, którzy w tej chwili wokół tej kobiety wciąż krążą (Win. 60) (prw. § 245, 345). Następuje kąpiel a narzeczony czy ktoś z otoczenia kładzie kamień na kupie gnoju i mówi: „Obyśmy na zbawienie twego potomstwa położyli ten kamień na łonie bożej ziemi; stań na nim świetna, w miłości i niech Savitri da ci długi wiek!“ Teraz stawia ją na tem kamieniu, daje do ręki trawy i mówi: „Ta kobieta, siejąc trawy, prosi — niech wieku długiego dożyje mój mąż! niech żyje 100 lat!“ — trzy razy sieje ona z ręki trawy (prw. § 171) — resztę wyrzuca za czwartym razem. Wtedy to na północ od ognia są narysowane linie, na których młoda żona stąpa rytualne siedem kroków, bowiem małżeństwo zawarte wobec ognia jest nierozzerwalne. Potem wstępuje ona na łożo czy materac na wozie (tekst nie jasny) jeden z otoczenia (może i mąż?) myje jej nogi i mówi — „obyście obie piękne przyniosły szczęście a żadnej szkody — obyście umyte i ustrojone kobiecie połączonej z dobrym mężem potomstwo, trzody i długie życie przyniosły“ (prw. § 219). Potem rozwiązuje szarfę, która ją otacza mówiąc: „z więzów Varuny ja cię uwalniam, z więzów którymi cię związał świetlany Savitri — szeroki świat i piękną drogę otwieram tu przed tobą“. Służba rzuca się na owę szarfę i kto ją zdobędzie, uważa siebie za wyższego w randze. (Wb. 387—390).

b) Dzisiejsze pozostałości starożytnego rytuału.

§ 309. Od czasu, gdy pierwszy rytuał weselny był sformułowany przeszło przez Indye tyle fal etnograficznych i kulturalnych, że nie możemy wcale się dziwić, jeżeli z owego

starego pozostały ułamki a i to w wielu punktach bardzo zmienione. Muszę tak powiedzieć wobec tego materiału, który mi się udało zebrać, nie mówię jednak stanowczo i nie przesądzam sprawy. Wszędzie jeszcze ludoznawstwo nie jest bardzo rozwinięte a coś dopiero w krajach, w których Europejczycy więcej dbają o wyzysk pieniężny, niż o sprawy naukowe. Jestem przekonany, iż ściśle przeprowadzenie studyów ludoznawczych w Indjach wygrzebałoby pod skorupą naleciałości ethnograficznych i rodzimej pleśni i rdzy czasu stary rytuał w całości nawet szczegółów. Zestawmy to, co mamy, ze starożytnym rytuałem.

§ 310. W starożytnym rytuale wesele poczynało się paleniem wyłącznego ognia sacralnego, a prawdopodobnie wszelkie warzenia weselne dokonywane były przy wyłącznym ogniu na dziedzińcu. Do dziś pozostał zwyczaj, że „the day before the expected arrival of the marriage procession, the family sets up a bamboo shed in the court-yard over the fire-place. This shed is called *marhva*, *manrwa*, or *manro*, also in South Munger *marhi* and in South Bhagalpur *mandap*“. (Grierson § 1307 — Fra Paolino 278 — Vin. 33 nota) (prw. § 72, 129, 165, 323). Również jak w starożytności, tak też i dziś poczyna się wesele we wszystkich kastach tem, że narzeczeni idą do astrologa i żądają od niego wyznaczenia szczęśliwego dnia na wesele. (Kearns. pp. 24, 29, 31, 33, 42, 44, 48, 52, 54, 62).

§ 311. Rytualna kąpiel przedślubna starego rytuału pozostała wszędzie. Gdy mandapa już jest pięknie ustrojona, wtedy robią przygotowania do kąpieli dla narzeczonej. Siedm *rzeczywiście* zamężnych kobiet w towarzystwie bramanów, śpiewaków, tancerek i muzyki idą do znajdującej się w pobliżu rzeki czy stawu i tam czerpią wodę, którą z rozmaitemi ceremoniami a wielką ostrożnością niosą do weselnego domu. „Wdowy nie mogą być do tego użyte, bo one są istotami, z których społeczeństwo ludzkie nie ma najmniejszej korzyści i które przy takich sprawach, jak wesele, nie powinny się nawet pokazywać“ Fra Paolino 278). Te siedem męża-

tek rozbierają narzeczoną, leją jej na głowę kilka kropel wody i nacierają jej ciało włóknami rośliny *Ingia*. Następnie nacierają jej piersi, ramiona i kolana *Cuncumą* i okrywają jej biodra kawałkiem białego muszlinu, który jest przymocowany na plecach do pasa, który także z takiego muszlinu jest zrobiony. Teraz wkładają na nią odzież zwaną *pidambara*. Jest to kawałek jedwabnej, cienkiej, złocistego koloru tkaniny, która z głowy zwisa, przechodzi pod lewe ramię, w połowie ciała tworzy rodzaj płaszcza, który aż do ziemi sięga i okrywa nogi z tylnej strony. Indyjanie ten strój zwą świętym, bowiem Vishnu, ilekroć się objawia swoim wyznawcom, ma na sobie ten strój. Tak opisuje Fra Paolino ten obrządek z wieku przeszłego. I dziś wedle świadectw tamiecznych ludoznawców, narzeczeni wszelkich kast kąpią się rytualnie przed ślubem. Zwykle idą oni w tym celu do stawu lub studni. W Shanars narzeczone jest niesioną do kąpieli w *palkee* narzeczonego, gdzie naprzeciw niej siedzi jej wuj a ona się opiera na jego piersi. To się odbywa zwykle wieczorem, przy pochodniach. Narzeczone kąpie się za zasłoną z odzieży, którą trzymają towarzyszące kobiety. Namaszczona wonnościami, w kwiaty ubrana, wraca do domu. (Kearns 25, 26, 32, 39, 43, 54, 63, 66, 70). U Pariars'ów narzeczone jest kapana i odziewana przez siostry narzeczonego (Kearn. 45). W kaście Chuklerów narzeczeni biorą najpierw kąpiel w mleku, potem on siada na krześle a ona zlewa go wodą; następnie ona siada a narzeczonego ją oblewa. (Kearns 73). W Bihar do wody kąpielowej młodego dodają wodę, w której kapano narzeczonego (*Grierson § 1315*). W okręgu Gujrat kąpią narzeczonego *coram publico*. (Punjab. Gazett. Gujrat. p. 31. Win. 47). Prócz owego oczyszczenia w formie materialnej jest jeszcze w użyciu ofiara religijna expijacyjna, którą składa młody na oczyszczenie ze wszelkich grzechów (Hind. I 272).

§ 312. Oddanie młodej młodemu, właściwy ślub, przez połączenie rąk, do dziś stanowi jeden z głównych obrządków. U Kuraverów ojciec młodej kładzie prawą rękę swej córki do prawej ręki narzeczonego. U Pullar'ów ojciec na-

rzeczonyj łączy ręce młodych a wuj oprowadza ich wokół t. z. *manavarei* („a square dais of earth erected in the centre of the pandal“ — Kearns p. 25). U Pariar'ów ojciec młodej kładzie jej prawą rękę do lewej narzeczonego przy czem chór śpiewa rytualne pieśni. U Shanar'ów ojciec jej tak samo łączy ręce młodych a nadto jeszcze wiąże je częścią odzieży. U Naickerów ojciec oddaje swoją córkę wobec całego zgromadzenia, mówiąc trzy razy: „oddaję moją córkę za małżonkę temu to N.“ i leje wodę na połączone ręce, poczem je wiąże jakąś barwną chustą (Kearns 28, 35, 40, 43, 46, 57).

§ 313. W niektórych okolicach jest jeszcze inny obzątek zawierania małżeństwa. W dzisiejszych południowych Indyach Brahman bierze Taly, czyli figurkę ze złota, która wyobraża bóstwo Poleyar lub Gannesha. Wisi ona na cienkim sznurku ufarbowanym szafranem i już poprzednio jest poświęcona przez Brahmana. Biedniejsze kasty zamiast złotej figury używają zęby tygrysa poświęconego Shiwie. Brahman modli się, potem bierze kokosowy orzech, rozbija go na dwie części i znowu złożony kładzie do naczynia, w którym on był. Potem owe Taly podaje każdemu z gości, by dotknął, następnie daje narzeczonemu, który je zawiesza na szyi młodej. Od tej chwili małżeństwo jest nierozzerwalne. Potem Brahman bierze oboje za serdeczny palec i prowadzi ich 3 razy wokół małego ołtarza, na którym postać Ganneshy stoi. Przy tym obchodzie młoda para musi mieć małą płonącą lampkę. Ten kamień, na którym Brahman rozbił orzech kokosowy, powinien być tak położony, by narzeczona przy obchodzie ołtarza Ganneshy każdą razą mogła tę płytę potrącić nogą (Fra Paolino p. 283). U Koliar-Pullar'ów południowych Indyj idą narzeczeni ręka w rękę około słupa i garnka z ogniem. U Vellaler'ów idzie młoda 3 razy wokół *manavarei* i wstępuje na kamień młyński (prw. § 244, 302). U Maraverów najpierw Brahman dopełnia różnych ceremonij i zaklęć bogów chmur, wiatru, ognia, słońca i księżyca, wołając ich na świadków zawierającego się małżeń-

stwa. Gdy Taly zostało już uwiązane na szyi młodej, wówczas jej brat podejmuje ją i niesie trzy razy wokoło manavarei poprzedzony przez narzeczonego. W tej chwili, gdy narzeczona jest podniesioną, jest również podniesionym młyński kamień, na którym pali się ogień i ten kamień jest również trzy razy niesiony około manavarei za nowożeńcami. W niektórych okolicach młoda jest niesioną 7 razy około młodego (Hind. I 271). U Pullarów wuj narzeczonej prowadzi młodą parę wokoło ołtarza i to również trzy razy. — (Kearns 28, 32, 35, 40, 43, 58, 65, 67, 71).

§ 314. W Bihar złożeniem ofiary kończy się obrzęd oddania dziewczyny (Grierson § 1329). Narzeczona i narzeczoney (czasami, jak w północno zachodnim Tirhut, tylko on wyłącznie) obchodzą ofiarny ogień pięć razy. Niosą przytem sito, narzeczona trzyma je przed sobą, narzeczoney, idąc za nią, tak wyciąga ramiona, że sięga do sita a w czasie pochodu trzęsie niem i wyrzuca z niego prażone ziarna, któremi je napełnił brat młodej. Pilnie zważają na to, by przy tem obchodzeniu ołtarza z ofiarnym ogniem mieć go zawsze po prawej ręce. (Porówn. z tem co u naszych ludów zwie się „iść za słonkiem“). To nieszczęśliwe dla dziewczyny, jeżeliby ogień miała po lewej stronie. W okręgu Karnal prowadzi narzeczoney młodą cztery razy wokoło ołtarza, poczem ona staje na przodzie i prowadzi jego jeszcze trzy razy. — W okręgu Delhi narzeczona idzie za młodym siedem razy wokoło ognia a odzież przy tem mają oni przypiętą jedną do drugiej. W okręgu Ludhiana młoda para cztery razy obchodzi ogień, przyczem kobiety śpiewają a brahmani się modlą. W okręgu Lahore takie okrażanie ognia zwie się Lauwau „a fire is then kindled and they are both made to go round it; ...the fire is supposed to be a witness of the ceremony, as fire is looked on as a deity by them“ (Punjab Gazet Karnal distr. 85 — Delhi distr. p. 51 — Ludhiana Distr. p. 57 Lahore distr. 51).

§ 315. Ceremoniał 7 kroków obecnie jest tylko w wyższych kastach w użyciu a pierwiej zawsze takiej był wagi.

W kaście Sudra przewieszenie Taly na szyi narzeczonej jest głównym obrzędkiem ślubnym (Kearns. p. 5) (Win. 53).

§ 316. W starożytnych Indjach płkanie było rytualne, miało nawet odrębne cytaty ze świętych ksiąg. Tak samo dzisiaj płkanie jest jedną z głównych weselnych ceremonij naprz. w Karnal: „and then the procession starts for home, the girl screaming and crying as a most essential form“ — to jest przy pierwszym ślubie, gdy narzeczeni są jeszcze dziećmi. Gdy już właściwe przenosiny przychodzą, narzeczona znowu płacze. „As they start, the girl must scream and cry bitterly and bewail some near male relation who has lately died, saying „oh! my father is dead“ — „oh! my brother is dead“ (Punjab Gazet. Karnal Dist. 1883 Lahore pp. 77, 78) „The final moments are a scene of great sorrow real or affected. The mother weeps violently and noisily, the women of the family beat their breasts as if the girl were going to her death; and the girl herself, who one would think was glad enough, puts in a sympathetic whine, which she stops on the slightest occasion. Meanwhile the bridgroom stands by and looks foolish. (Punjab Gazet. Delhi distr. 1883 p. 50).

§ 317. Spinianie czy związywanie odzieży naręczonych, o którym wiemy ze starożytnego rytuału i które u nowożytnych już raz spotkaliśmy, widzimy i w innych okolicach. Stroje naręczonych są spięte zaraz po ślubie i dopiero przy końcu wesela puszczane wolno (Grierson § 1331, 1337). To samo widzimy u Bunjas w Keonjhur i u Muasi u ludów najpierwotniejszych Bengalu (Dalton 234). U Parsów także wiążą naręczonych białą wstęgą.

§ 318. Zwyczaj sadzania chłopaka na łono naręczonej, jak to widzimy u starożytnych spotykamy obecnie w Punjab. „The boy's elder brother's wife (his bhabi) sits down, opens her legs and takes the boy between her thighs. The girl sits similarly between the boy's thighs and takes a little boy into her lap. (Punjab. Gazett. Karnal District p. 87). U Chukler'ów w południowych Indjach naręczona po-

daje małe dziecko narzeczonemu, on je całuje i zwraca jej. (Kearns 75).

§ 319. Obsypywanie zbożem, czy innem ziarnem narzeczonych w użyciu niegdyś u starożytnych jest najzupełniej żywym u tamecznych ludów dzisiejszych. U Pariars'ów, w południowych Indyach krewni narzeczonej obrzucają pana młodego i jego krewnych nasionami. U Naickerów obrzucają narzeczonego ryżem. U Coorgów cały dom obrzuca młodego ryżem a także i jego przyjaciele biorą w tem udział. W Bihar, gdy narzczony przychodzi do domu młodej, to go przyjmują kobiety, obrzucając ryżem, krowieńcem, kluskami i t. p. W Bengalu dwie kobiety, których mężowie jeszcze żyją, miały ryż i rozmaite korzenie i tem teściowa obsypuje swego zięcia. W okręgu Karnal siostra narzeczonego obsypuje go ryżem. W Hindu-Kush, gdy narzczony wchodzi do domu narzeczonej, wtedy zapalają cedrowe gałązki w żelaznym naczyniu, tem głowę jego okadzają a całe zgromadzenie posypuje się delikatną mąką. W Sisikol idą na spotkanie narzeczonego i w pewnej odległości od domu narzeczonej obsypują go mąką. Gdy następnie cały orszak opuszcza dom narzeczonej, by ją prowadzić do domu męża, wtedy narzczony i jego przyjaciele są poraz wtóry obsypani mąką. — U Bunijasów w Keonjhur wesele tem się poczyna, że narzczona i narzczony biorą 7 garści ryżu i wzajemnie na siebie rzucają, Z Indyj prawdopodobnie te zwyczaje przeszły do Tybetu i Chin, gdzie również przy wejściu młodej do jej nowego domu sypią na nią ryżem. Bywa użyty także ku temu groch. Pan młody powinien garść grochu rozsypać, a w jednej legendzie jest opowiadanie, że, ponieważ parę grochów padło do czarki ofiarnej Buddy, stał się ów młody potężnym władcą wielu krajów. U Parsów sam kapłan sypie zboże na głowy nowożeńców.

§ 320. U starożytnych nowożeńcy z całym ceremoniałem zasiadali na skórze byczej i naówczas młody wskazywał swej żonie jedną ze stałych gwiazd (§ 303). Do dziś u Vel-lalarów, w południowych Indyach narzczeni, nim wejdą do

domu, gdzie ma się uczta odbyć, patrzą się na gwiazdy. „The couple then unite their hands and walk round the manavarei three times tread upon a grinding stone, look up in the sky at a star and enter the room“ (Kearns p. 28). „Near Vasistha is a small star representing his wife Arundhati. Astrologers watch carefully their motions, because their influences are variously modified, and whatever new married couple see them in an auspicious conjunction or position, they are surely to live happy together for a hundred years“ (Moor. Hindus Pantheon 87).

§ 321. Wspólne jedzenie nowozaślubionych przepisane w starym rytuale odnajdujemy jeszcze w dzisiejszych zwyczajach. Wszędzie jest podanie, że dawniej wesele się kończyło obrzędkiem wspólnego jedzenia chleba. W Bengalu, gdy narzeczony skończył jedzenie, resztki po nim oddano narzeczonej „because it is customary that she should use the same that day, with a view to cement mutual love and affection“. Głównym obrzędem przy weselu Hosow jest to picie narzeczonych z tej samej czary. Oboje dostają czarę, on leje ze swej czary do jej i wzajemnie, jest to symboliczne przejście jej ze swego do jego rodu. To samo dzieje się u Kukisów w Kacharze. (Ujvalfy. The tribes. 297). (Bose 71) (Dalton 47 i 193).

§ 322. W starym rytuale był ceremoniał weselny, do którego używano jarzmo. Z tego obrzędu pozostał tylko drobny ślad. Wśród podarków, które w Karnal ojciec narzeczonego daje narzeczonej, bywa zwykle pierścienek, który się zwie „jarzemny pierścienek“ (Punjab. Gaz. Karnal Distr. p. 75).

§ 323. Z północnych Indyj znam tylko jeden ceremoniał. Przed domem, gdzie ma być wesele, wbijają wysoki na 4 łokcie gruby, na czerwono pomalowany kij z drzewa mangou. Niewysoko nad ziemią są dwa kije przymocowane, na których są umieszczone lampy. W górze nad kijem jest mały słomiany dach, u stóp zaś jego stoi naczynie z wodą z Gangesu a, co najmniej, z przymieszką takowej. Na pokrywie tego naczynia leży liść i dwa orzechy betelu a także

trochę monet. W około szyi tego naczynia jest obwiązana czerwona bawełniana nitka. Wszystko zaś jest pokryte kawałkiem czerwonej materyi. Młodzi siadają pod ty dachem. (Prw. § 72, 129, 165, 310). Brahman bierze koniec jego pasa i koniec szala, który dziewczyna przez ramię nosi i wiąże je razem. Następnie Brahman czyta ustępy z ksiąg Wedy a młodzi obchodzą pal siedm razy — poczem znów siadają. Wtedy ojciec dziewczęcia bierze koniec szala i wkłada do ręki narzeczonego wraz z orzechami i liśćmi betelu, trochę wody wlewa i kładzie monetę, o ile go na to stać, złotą. Następnie ojciec narzeczonej wlewa do ręki ojca młodego trochę wody, poczem ten podarki złożone poprzednio do ręki narzeczonego sam bierze, oddaje bramanowi i obiecuje, iż pewnej liczbie bramanów ucztę wyprawi. Uczta, w której udział biorą wszyscy członkowie rodziny, kończy obrzęd ślubny. (Kl. F. 1, 233).

NIEMCY.

§ 324. Chcąc przedstawić rytuał germański, zakreśliłam obszar studyów na porzecze górne Dunaju i porzecze Renu. To wszystko, co po za tym obszarem stoi, uległo tylu najrozmaitszym ethnograficznym wpływom, że w wielu punktach analiza naukowa jest niemal niemożliwą. Kto naprzykład na północy od Turyngii zdoła wykreślić granicę Słowiańszczyzny i świata germańskiego? A jeszcze zapytanie do czego dojdą ostatnie studia nad nazwami miejscowości nawet na porzeczu Dunaju. Wszak w XI wieku około Bambergu żyją przeważnie Słowianie. (Beitr. XIV 184—204, XVI 13—19). Na uniwersytecie pragskim w XIV w. liczono jeszcze do narodowości polskiej studentów rodem z Turyngii. Więc już w epoce tak blizkiej nam było tam jeszcze tyle elementu słowiańskiego. Niech mi wolno nazwać go właściwiej pozostałością pierwszej w Europie aryjskiej warstwy ethnograficznej, której cechy zachowały się w wielu zakątkach Europy jak Bretania, Walis, Szkocya a najmniej zmienione u Słowian, co jednak wcale nie uprawnia te wszystkie okruchy ethnograficzne po Europie rozsiane nazwać słowiańskimi. Nie wolno nazywać słowiańskimi okruchy z tej epoki, w której ani poczucia odrębności narodowej, ani tem bardziej nazw narodowych nie było. (Prw. MŻ. Beitr. II 110—130 — MŻ. M. 423—430). Bawaryę możemy wziąć jako klasyczny germański kraj i jako centralną stacyę naszych studyów.

§ 325. Gdy chłopiec przy tańcach spotka dziewczynę, która mu się podobała, toć oczywiście tańczy z nią częściej, sadza przy swoim stole, podaje jej chleb a, gdy ona takowy przyjmie, co oznacza przychylną odpowiedź na jego zapytanie, wtedy on ją odprowadza do domu i poczyną chodzić do okna. Jest to galanterya wieśniacza przyjęta i uznana zupełnie. Młody chłopak w nocy, zwykle w towarzystwie rówieśników, najczęściej nieproszonych, włazi na drabinę ku oknu swej ukochanej i tam na wyżynie spędzają godzinę na miłosnej rozmowie. Czasami zdarza się, że zostaje wpuszczony do izby, zdarza się nawet, że młodzi razem prześpią całą noc, nie zawsze jednak przychodzi do związku pćciowego. To są tak zwane *próbné nocte*. (Patrz *J. Fischer Probenächte der deutschen Bauernmädchen*, Leipz. 1902 — Bav. III 330). Dnie uprzywilejowane ku temu są środa i sobota szczególnie. Dawniej były we zwyczaju wieczornice przy kołowrotku, lecz dziś są one przez policję zakazane. Chłopak spotkawszy dziewczynę na jakiej zabawie, stara się ją wypróbować — częstuje ją serem. Jeżeli ona bez oczyszczenia skórki poczyną jeść, to znak, iż będzie niechlujną gospodynią, jeżeli scina skórkę, będzie rozrzutną ale, gdy oskrobuje skrzętnie, to będzie oszczędną. (Schö. I 49—52).

§ 326. Gdy młodzi ludzie są już w porozumieniu, toć młody szuka przyjaciela, by za niego poszedł do rodziców z zapytaniem. W niektórych okolicach są specjaliści do tych spraw, mają nawet osobną odznakę swego zajęcia, wysoką trzećcinową laskę. Rodzice, domyślając się, o co chodzi, nakrywają stół obrusem i kładą na nim chleb i sól. Po wielu ubocznych mowach poseł wypowiada wprost, z czem przyszedł, matka zwykle milczy, ojciec pyta o gospodarstwo, panna robi te i owe zarzuty, które przyjaciel odpiera, aż narreszcie starzy powiadają: „To niechże sam przyjdzie“. Głośnym okrzykiem „Juhe!“ poseł daje znać młodemu, że sprawa dobrze poszła. To najzwyczajniejsza forma zapytania, lecz bywa też i o wiele solenniejsza. Młody w licznych towarzystwach krewnych staje przed ojcem młodej i prosi o rękę. Jeżeli

przyjęty, naówczas naznaczają dzień, w którym ma być obejrzanem gospodarstwo młodego, bo przy małżeństwie, szczególnie u starych, o to przeważnie chodzi. Gdy przy tej wizycie dziewczyna przestępuje próg przyszłego męża, matka jego wita ją słowami: „Twe przyjście niech będzie błogosławione“. Uczta składa się z chleba, piwa, masła i miodu. Tu, gdy wszystko poszło dobrze, umawiają się o dzień ślubu. (Bav. I 389; II 273, 277; III 332; IV 246 — R. Dur. 120.)

§ 327. Następnie wielką a nawet stanowczą rolę gra dzień kontraktu. Młody przy tej umowie powinien jak najmniej mówić, bo tylko *mężowie* mają głos, matka i córka również stoją za drzwiami, pokąd się narada nie skończy. Teraz pan młody składa podarki rozmaite, wśród których musi być książka do nabożeństwa i różaniec, który najczęściej jest familijną pamiątką i idzie z pokolenia na pokolenie. Drugim rytualnym podarkiem są talary z Matką Boską, co najmniej *trzy* sztuki (prw. Grimm. 425, 429), a w każdym razie w liczbie nieparzystej. Te talary są talizmanem, one przyciągają pieniądze, nikt z nimi nie rozstaje się, chyba w największej potrzebie i dlatego młody powinien kupić nowe a nie brać ze swoich; nie powinien ich kupować od kobiety, ani nawet żadna kobieta widzieć ich nie powinna, bo nie będzie w małżeństwie szczęścia do chłopców. Talary te, nawet gdyby układy weselne rozeszły się, pozostają na własność dziewczynie a jeżeli winą zerwania był młody, to jeszcze musi jej zapłacić za wstyd. Gdy dziewczyna te talary przyjęła, matka jej powiada: „jesteś narzeczoną i przedałaś swoją skórę“. Do rytualnych podarków należą także trzewiki, które symbolicznie wyrażają posiadanie kobiety od stóp do głowy. Po wręczeniu podarków każą młodym podać sobie ręce. Nastaje uczta, przy której zjawia się jakaś nędzarka i, łajac młodego, rzuca mu pod nogi lalkę mającą przedstawiać jego przedślubne dziecko. Wszyscy pilnie baczą, czy młody nie zdradzi się rumieńcem. Od tego dnia aż do wesela bywa zwykle trzy niedziele, w których w kościele są zapowiedzi a w ciągu tych tygodni dziewczyna powinna

zachować największą ostrożność w postępowaniu, by nie była urzeczona. Przedewszystkiem powinna w trzewiku ciągle nosić rutę a także inne zioła jak naprzykład kwiaty św. Barbary w dniu tej świętej raniutko przed pierwszym dzwonieniem do kościoła zerwane; nie powinna nic ze swojej odzieży pożyczyć i nic zgubionego na drodze podnieść, bo wniesie nieszczęście do domu. Powinna nadto nosić zwiłki papieru z rozmaitemi napisami, to zapewne przeżytek tego zwyczaju, gdy narzeczona nosiła święte runy. (Schö. 52 - 62; Bav. II 276, 279; Wein. I 372; R. Dur. 140).

§ 328. W tym czasie w pewnym dniu narzeczona w towarzystwie starej kobiety obchodzi krewnych i znajomych, prosząc o „zasilek na gospodarstwo“. Te datki są uważane za rzecz honorową, więc nawet bogate dziewczęta zbierają te składki a tradycya ta jest w takiej czci, że chociaż policya tego zabrania, to jednak narzeczona woli być ukaraną policyjnie, niż zaniechać tego obchodu. W tym również czasie obchodzi młody ze swym krewniakiem rodzinę i przyjaciół, zapraszając na wesele. Każdemu z zaproszonych rysuje na drzwiach lub stole cytrynę z gałązką rozmarynu z podpisem, ile składka na ucztę będzie kosztowała. Towarzysz młodego zwykle dowcipniś i mowca ma za odznakę kij upiększony bogato wstęgami a, jak tradycya mówi, nosił dawniej tak upiększony miecz. Do dziś jeszcze w niektórych okolicach, młody i starszy družba albo drugi družba - błazen, czyli *gapa* noszą szpady. Na parę dni przed ślubem w samo południe jest przewóz posagu do domu młodego na wielką uciechę a czasem i zazdrość sąsiedztwa. Główną rzeczą na wozie to wysoko poduszkami wyścielone, pięknie zasłane małżeńskie łóżce, które w odludnych górskich okolicach jest zwykle przez rodziców a nie przez księdza błogosławione. W końcach opony są pozaszywane rozmaite amulety, by wiedźma nie mogła rzucić uroku na łóżce. Drugim nieodzownym przedmiotem jest kołowrotek z kądzielą, która, jeżeli się chyli ku koniom to zapowiada szczęśliwe pożycie, w razie przeciwnym śmierć przy pierwszym połogu. Na samym przo-

dzie wozu stoi *joaełka* upiększona wstęgami. Wóz powinien być zaprzężony wołami i nie często zdarza się spotkać zaprząg konny. Woźnica zaprzęgu konnego musi być kawalerem i on, konie, wóz a nawet bat są upiększone czerwonymi wstęgami i dostaje w upominku rękawice. U młynarzy i piekarzy te wstęgi są błękitne. Młoda w pełnym stroju czasem siedzi na wozie przed kołowrotkiem, częściej jednak idzie przy wozie piechotą a płacząc i niosąc obraz. Na wozie siedzi matka, lub chrzestna matka albo wprost „szwaczka“ i rozrzuca wśród chłopaków kukielki, do których tu i ówdzie zapiekają obcięte paznogcie panny młodej, by „nie tęskniła za domem“ i była szczęśliwą w pożyciu. To rzucanie kukielek zwie się w niektórych miejscach „zrucaniem nieszczęścia“. Po drodze sypią też paździerzami, by wóz przez nie przejechał a przez to len się udawał. Za wozem prowadzą krowę przydzieloną do posagu, która od tej chwili aż do ślubu nie powinna ze stajni wyjść a po ślubie trzeba ją w najkrótszym czasie sprzedać, ona bowiem nigdy się nie uda (prw. § 39). Należy ona do rytualnych przedmiotów posagu młodej i jest bogato upiększona wstęgami. Najpierw zdejmują z wozu łoże małżeńskie i gdy jest już ustawione i zasłane, młody rzuca na nie młodą i całuje wobec wszystkich. Jest to zabytek dawnego prawa germańskiego, gdy dziewczyna zaraz po zaręczynach już należała do oblubieńca. I dziś jeszcze w niektórych okolicach narzeczona na kilka tygodni przed ślubem idzie do narzeczonego i prowadzi jego gospodarstwo. Potem wnoszą kołowrotek z nałożonem przedziwem, które musi tego dnia wyprząść i tej przedzi ani też kołowrotka nie powinna nikomu darować. Pan młody musi także kołyskę wnieść do izby choć zwykle wzbrania się; wnosi też ogromny siennik napakowany kamieniami i drzewem raz dlatego, by dać dowód swej siły a nadto, że w wielu miejscach pierwszą poślubną noc musi on właśnie na tym sienniku spędzić. Młoda powinna się strzedz wnieść krucyfiks do domu, boby tylko krzyże znosiła. Źle też jest widzianym krzyż jako podarek ślubny. Powinna najpierw wnieść mały stoliczek z chlebem

i książkę do modlitwy. Obecni pilnie zważają, kto pierwszy wejdzie do domu, bo on będzie w niem panował. Różne są zwyczaje w różnych okolicach co do zachowania się narzeczonej w dniach przed i po weselu. W niektórych okolicach już na parę tygodni przed ślubem młoda jest już w domu młodego, w innych przychodzi ona wprawdzie z posagowym wozem do jego domu w przeddzień ślubu, ale zaraz wraca do domu, a jeszcze w innych okolicach wóz posagowy i młoda przychodzą do młodego dopiero w kilka dni po ślubie. Skoro młoda wchodzi na próg domu młodego, dają jej wody do napicia się, by nie była bardzo dumna. (Schö. I, 63, 73; Bav. I, 393, 394; II, 278, 279, 284; III, 333, 334; R. Dur. 122).

§ 329. W przeddzień ślubu wiją się wianki w domu panny młodej i zwykle ktoś z rodziny rozbija w oknie szybę, a im więcej rozleci się oskołków szkła, tem szczęśliwsza wróżba na przyszłość. Gdy już mają iść do kościoła, klęka młoda para przed drzwiami i przyjmuje błogosławieństwo od ojca młodej lub, jeżeli ten już nie żyje, od najbliższego po ojcu krewnego. Narzeczona płacząc, dziękuje ojcu za wszystko, jak również prosi o przebaczenie za wszystkie uchybienia przeciw ojcu. Czasem przy tym obrzędzie jest ona okryta białą zasłoną. Błogosławieństwo matki niema znaczenia. Czasami przy tym akcie bywa i proboszcz miejscowy, który również błogosławi, stojąc przed progiem. Czasami przedtem, nim wyjdą z domu, oprowadzają młodą po gnojowisku, a nawet trochę nawozu kładą jej do trzewika. By ją ustrzedz od uroków złych ludzi, kładą jej do kieszeni sól i kawałek chleba. Na samem wychodnem matka obcina młodej paznogie i pali, by ona nie była ciężko chora; matka zaś młodego wsuwa mu do kieszeni rozmaite rodzaje zboża, by małżeńskie błogosławieństwo objęło i te zboża i dało bogate żniwo.

§ 330. Pochód do kościoła odbywa się w ten sposób, iż na czele idzie zwykle pan młody z dwoma towarzyszami, potem wszyscy mężczyźni, każdy z cytryną i rozmarynem w ręku, dopiero potem młoda, jej družki i towarzystwo żeń-

skie. Matka panny młodej nie powinna być w kościele. Młodzi powinni przygotować sobie sporą ilość groszaków, by je rzucić dzieciakom wiejskim, które biegną wokół, grożąc, że ich rozszarpia. Młoda nie powinna oglądać się po za siebie, bo może uleść urokom — nie powinna także spieszyć — oczy powinna mieć spuszczone. Jeżeli oboje są jeszcze wolnego stanu, to na przodzie pochodu niosą kije z czerwonymi wstęgami, jeżeli on jest wdowcem, to na jednym kiju są błękitne, jeżeli ona wdowa, to na obu błękitne. Parobcy w czasie pochodu ostrzeliwiają wesele, za co oczywiście dostają poczęstunek, że zaś policya zabrania strzelania, to chłopcy biją kamieniami w drzwi stodół, obok których przechodzą. Jeżeli deszcz pokropi wieniec, to pani młoda będzie bogatą, wcześniej lub później, wedle tego, o jakiej porze dnia deszcz padał. Jeżeli oboje spotnieją w czasie pochodu, to przepowiednia wielu kłopotów — jeżeli spotkają pogrzeb lub księdza z Najśw. Sakramentem, to przepowiada śmierć jednej ze stron. W stroju narzeczonej nie unikają czarnej barwy, ale przy niej bywają i inne barwy. Upiększeniem głowy młodej, to jej wieniec. W niektórych okolicach młoda niema go na głowie, a tylko na ramieniu (prw. § 130, 143, 297), a bukiecik na piersiach. Do stroju weselnego młodej należy pas, ale jeżeli jest wiadomo, że młoda nie dochowała panieństwa, naówczas nie dają jej pasa. Te pasy są zwykle własnością gminy lub probostwa i w ich urzędach są przechowane. W niektórych okolicach młoda musi mieć futrzane rękawice, chociażby to latem było. Młody ma na kapeluszu czerwone wstęgi, które w zwykłym stroju, nawet w dnie uroczyste, są zwykle zielone. Wieniec pan młody ma tylko wtedy, gdy jest kawalerem (Schö. I, 74—86; Bav. I, 397, II, 281, 284; R. Dur. 124, 131, 151).

§ 331. Gdy orszak cały podjedzie do kościoła, muzykanci stają w dwa szeregi, tworząc drogę dla weselników. Przy wejściu do kościoła družba, ten, który zapraszał na wesele, wyjmuje szpadę, prowadzi młodą do jej krzesła i tam uderza ją tą szpadą po plecach. Ilekroć ją prowadzi lub od-

prowadzi od tego krzesła, tylekroć to robi. Czasami ową szpadę (napewno przeżytek średniowiecza) zastępuje odarta z kory brzoźowa prętka i to jest stare, zasadnicze, bowiem we wszystkich rytuałach w tej lub innej chwili spotykamy bicie lub bicie się prętami drzewa. Gdy kapłan poświęcił już pierścionki, różaniec i woskowy stoczek, także dar młodego, naówczas drużka zapala go i stawia przed panną młodą. Ksiądz jeszcze ostatni raz pyta, czy kto wie o jakich przeszkodach, mającego się zawrzeć małżeństwa? Mężczyzna, chcąc to zaznaczyć, ciska ku ołtarzowi swój kapelus, a kobieta pantofel — kapłan wtedy wstrzymuje swoją czynność. Przed ołtarzem młodzi kłaniają się najpierw sobie, a potem księdzu. Młoda powinna cały czas płakać, to będzie wesołą po zamężciu, a przeciwnie, gdy będzie się śmiała. Im więcej i rzewniej płacze, tem lepsze dla siebie daje świadectwo. W czasie ślubu stara się stąpić na nogę młodego, bo to da jej panowanie nad nim. Po ślubie drużba odprowadza młodą do jej ławki i jeszcze ją raz uderza po plecach, mówiąc: „żyjcie zgodnie!“ Aż dotąd młoda pilnie baczyła, by nie stąpić lewą nogą naprzód, boby „wyszła z małżeństwa“ — od tej chwili wolno jej wedle upodobania stapać. Teraz przychodzi z kolei uroczysta msza święta na intencję młodych, w czasie której jest składka za ołtarzem lub na ołtarzu — młody daje pieniądz, młoda jedwabną chustkę. Jedwabna chustka ciągle gra rolę na weselu. Każdy z muzykantów ją otrzymuje, a nadto drużba, który z jednej strony w dziurce od guzika ma czerwone wstęgi, a z drugiej ową jedwabną chustkę. Jest powszechny przesąd, że młoda, jeżeli ona „przybywa do osady“, będzie w niej czarami się parała i dlatego sąsiedzi narzeczonego, który tę obcą ma do nich wprowadzić, wpadają w czasie ślubu do jego domu przez dach, czy przez okno i rozbierają mu piec, bez względu nawet, jeżeli to jest w porze zimowej. To obroni całą okolicę od czarów nowoprzybyłej. Trzeba się starać pączki ze związanej palmy włożyć jej pod czepek, a wtedy ona straci swą siłę. Jeżeli zaś ona ma moc bezwiednie ludziom i bydłociu szkodzić, to trzeba

jej podłożyć pióro sowie. Chwila ślubu jest bardzo niebezpieczną we względzie czarów i dlatego całe zgromadzenie weselników powinno ściśniętym kołem stanąć za młodą parą, by ją ochronić od złego wzroku, oni zaś powinni stać przy sobie jak najciaśniej. Dawniej był zwyczaj, że gdy dziewczyna wychodziła za oprawcę, to przed kościołem psa zabijano. Kto z nowożeńców przy ślubie czychnie, ten najpierw umrze, jeżeliby zaś ksiądz czychnął, to do roku pobłogosławi ich także na cmentarzu. Jeżeli młoda przy wiązaniu rąk położy swoją na ręce młodego, to ona będzie miała w domu przewagę. Zapalają na ołtarzu dwie świece, przedstawiające nowożeńców, która z nich najpierw zgaśnie, to umrze najpierw ten, kogo ona przedstawia. Gdy młodzi odchodzą od ołtarza, nikt nie powinien między nich się wcisnąć, bowiem powstaną małżeńskie spory. Dzień ślubu nie powinien być wyznaczonym w czasie, gdy miesiąc ubywa, lecz przeciwnie, nie powinien też być w czasie „Krzyżowego tygodnia“, bowiem dzieci nie będą się chowały. Najgorszy miesiąc, to maj, najlepsze dnie w tygodniu to poniedziałek i wtorek, a najgorszy dzień to piątek, bo w ten dzień żenia się „wszywi“. Niektórzy tłumaczą, że to jest ongiś nazwa niewolników, którzy niemieli prawa ślubów. (Schö. I, 87—92; Bav. II, 279, 282, 283, III, 332, IV, 248, 249; Wein. 364, 365, 372; R. Dur. 131, 132, 151).

§ 332. Pochód z kościoła odbywa się tak samo, jak i do kościoła, z tą tylko różnicą, że młodzi już idą razem, młoda znowu rzuca pieniądze i kukielki, by zyskać szczęście w małżeństwie. Zwykle idą do gospody miejscowej i tam się odbywa uczta. Przed drzwiami stoi gospodarz i podaje młodemu kieliszek, który się zwie *poczestnym*. Młody wypija i puszcza kolejkę wśród mężczyzn — potem *kieliszek* idzie do młodej i do kobiet, a kto ostatni pije, winien kieliszek precz odrzucić. Jeżeli sam się nie rozbije, to go siłą tłuką. W niektórych okolicach są grzeczniejsi dla kobiet, kielich *poczestny* dostaje najpierw młoda, a całe zgromadzenie ustawia się przy niej w dwa szeregi. W innych znowu okolicach

drzwi gospody są zamknięte, konewkę piwa podają przez okno, a ostatnim w kolejce jest druźba, który konew rzuca przez dach. Potem młody uderza nogą w drzwi, które, skoro się otworzą, najpierw do wnętrza wpada panna młoda. W północno-wschodniej części Bawaryi, od Dunaju w górę, spotykamy zwyczaj, zwany *bieg o talerz pieczywa* (Backofenschüssel-laufen). Zaraz po wyjściu z kościoła wszyscy zdolni do biegu mężczyźni zrzucają buty i surduty i gotują się do biegu boso. Druźba odbiega na kilkaset kroków w dal, wyrzuca w górę kapelusz i całe zgromadzenie pędzi ku niemu, by pochwycić takowy, zawieszony na kiju. Kto go pierwszy schwyci, ten przy uczcie nie płaci wkładki, z tym jednakże warunkiem, iż ów zyskujący premium, musi być człowiekiem nieposzlakowanej cnoty, bowiem pierwsze dziecko z tego małżeństwa będzie miało najzupełniej te same wady czy zalety. (Bav. II, 283, 284, III, 335; R. Dur. 124).

§ 333. Przy wejściu do gospody druźba pilnie zważa, jaką nogą młoda wchodzi — jeżeli prawą, to przeżyje męża. Druźba w tej chwili uderza ją pod kolana, by przysiadła i uczyła się być podwładną. W gospodzie najpierw odbywa się *taniec narzeczonej* bardzo krótki, bo tylko trzy razy wokoło, ale druźba winien dobrze pilnować, by młodej nie ukradziono, boby miał wstyd i musiał piwem okupić. Młode wzywają do kuchni, by posoliła potrawy — jest to uznanie w niej gospodyni, a że sól ma własność uświęcania, więc jest to wezwaniem także i do religijnej czynności. Narzeczone bowiem jest w stanie łaski i wszystko, co ona robi, jest błogosławieństwa pełne (prw. § 120, 343). Potem, nim wszyscy siadają do stołu, młoda para musi gdzieś na ustroniu zjeść pieczonego gołębia. Gdy wszyscy usiądą, wtedy druźba jeszcze po raz ostatni uderza młodą szpadą po plecach, to już po raz ostatni, poczem wbija tę szpadę po za belek nad stołem, a jeżeli dwóch jest druźbów, to wbijają te szpady na krzyż. Sądzę, iż nikt na chwilę nie będzie wątpił, że te miecze skrzyżowane nad gronem weselnem, są owymi prastaremi różgami marszałków (prw. § 75, 142), którym rycerskie średnie wieki nadały

nową formę. Młodzi siedzą przy osobnym, rodzinnym stole, przy stole narzeczonych, w kącie naprzeciw wejścia, ona na wyższym miejscu, on zaś na niższym. Uczta poczyna się od zupy, której trzy łyżki podaje młodej starsza družka, poczem tę łyżkę łamie i wyrzuca, by młoda nie tęskniła za domem. Konieczną potrawą weselną są flaki. W niektórych okolicach rytualną także potrawą jest *koziolatek*, który, by nie śmierdział, musi być zrzucony żywcem z dachu i natychmiast zabity — pod oknami uczujących zbierają się ubodzy, którym młoda rozdziela chleby umyślnie na to pieczone. W czasie uczty starają się młodej coś ukraść, szczególnie ściągnąć trzewik z nogi i rzucić na środek izby. Ilekroć panna młoda wstaje od stołu, to musi iść przez stół. Po uczcie przychodzi składka na młodych, która się w rozmaity sposób odbywa. Chrzestna matka młodej lub blizka jej krewna darowuje jej *spiczasty chleb*, z najprzedniejszej mąki upieczony, do którego natkane są palące się świece — pierwszy kawałek z tego chleba zjada panna młoda, by dobrą była sąsiadką, potem każdy z gości dostaje kawałek, reszta pozostaje młodym. Jest także wzmianka o jakimś chlebie, na którym są wyrobione postacie ludzkie. Mamy tę wzmiankę już w XIV wieku. Tu również nie może być wątpliwości, że to jest ostatni przejaw weselnego ciasta naszego rodzimego *korowaja*. Na końcu uczty jest modlitwa za umarłych rodziców lub krewnych obojga młodych, przyczem muzyka gra cicho a żałobnie. Głównym poczęstunkiem ze strony młodych chłopaków są orzechy — przy każdym weselu musi być handlarka orzechami. Jest także handlarka chustek, gdy bowiem przy końcu uczty wnoszą talerz kapusty, dziewczęta zrywają swoim wybranym chłopcom kapelusze, biegną do handlarki, kupują chustki i zawieszają na kapeluszach. Młoda musi koniecznie zjeść trochę owej kapusty. (Schö. I, 92, 109; Bav. I, 399, 401; II, 284, 285; III, 336; R. Dur., 124, 133, 143). Obiad trwa niemal z reguły 6 godzin. Wśród całego szeregu rozmaitych potraw spotykamy rytualną jaglaną w mleku kaszę, znaną nam oddawna. Ona tak jest rytualną, że nawet na weselach panujących ją

podawano, jak o tem świadczy opis wesela Jerzego Boga-
tego w 1475 r. Ostatnią potrawą jest krupnik jęczmienny.

§ 334. W niektórych okolicach w czasie uczyt umieją
ściągnąć pannie młodej wianek i podwiązkę, a pan młody
musi to wykupić nieraz dobrze drogo, inaczej bowiem niema
prawa do małżeńskiego łoża. Młoda przeskakuje przez stół
i tak długo z družbami tańczy, aż pokąd jej pończocha zu-
pełnie na trzewik nie opadnie. W innych zaś stronach młody
tańczy z młodą, uprowadza ją do domu lub do odrębnej izby,
tam jej zdejmuje wianek, poczem wprowadza do izby jako
mężatkę, gdzie odtąd może już zupełnie swobodnie się poru-
szać, już bez posługi družek i bez opieki družbów. Czasami
ten wianek rzuca się między zgromadzoną młodzież, ona go
dzieli między siebie. Kto chwycił jeszcze cały wianek, ten
najpierw będzie narzeczonym lub narzeczoną. Czasami wia-
nek jest dany na licytacyę, a družba nosi worek ze skorup-
kami, niby z pieniędzmi i prowadzi licytacyę. Przed wyja-
zdem z domu rodziców młoda idzie do stajni sama, niosąc
na talerzu kawałki chleba, pokropione święconą wodą i po-
solone. Każdemu koniowi daje po kawałku, a potem trzy
razy obchodzi wóz wokoło i ostatnią razą na tylnem kole
wozu rozbija talerz w kawałki. Tu i ówdzie pozostały jesz-
cze ślady pokładzin. Družba prowadzi młodą do łoża i ona
pierwsza doń się kładzie, potem przychodzi młody, lecz gdy
się położy, toć łóżko rozlatuje się, ku wielkiej uciesze nad-
słuchujących towarzyszy. Często jednakże zdarza się tak, że
młoda pozostaje w domu rodziców tydzień i więcej, a wszę-
dzie są, a przynajmniej w tradycyi pozostały, trzy tobia-
szowe noce, w ciągu których młody nie zbliża się do mło-
dej. Gdy młodzi wchodzi do ich nowej siedziby, na progu bramy
leży siekiera i miotła, które ich strzegą od wszelkich uroków
i zaczarowań. (Prw. § 74, 113, 205, 218, 346). W niektórych
okolicach pozostał jeszcze zwyczaj zabijania koguta. Na rynku
kładą koguta pod garnkiem, a parobcy z zawiązanymi oczyma
starają się rozbić garnek i zabić koguta, który się dostaje na
własność temu, który dobrze trafił. W dniu, w którym posag

odchodził do domu panny młodej, bywał *Hennentanz*, jakiś taniec symboliczny, zakazany przez policję i dziś już zapomniany — teraz te kury tylko spożywają (prw. *Thomas N. W.* „*La danse totemique en Europe. Congres international des Traditions populaires*“ — Paris 10—12 Septembre 1900 a.) Epilogiem wesela jest tak zwana *zupa szczęścia* — mała uczta w domu rodziców młodej, czasami w dwa tygodnie po weselu, a w kole najbliższej rodziny — zwą ją także *gar alles*, wszystko skończone. (Schö. I, 109—113; Bav. I, 396, 402, II, 289—291; Grim. 441; R. Dur. 123, 126, 146, 154).

§ 335. Oto jest rytuał weselny niemiecki. Jest w nim wszystko, co stanowi rzecz nieodzowną w rytuałach klasycznych czy słowiańskich; korowaj, różgi czarodziejskie, rozbijanie naczyń lub przerzucanie takowych przez chatę, pokładziny, zabijanie koguta i t. p., ale to wszystko pod wpływem cywilizacji zeszło tylko na miły obyczaj, nie zachowując nic a nic z charakteru symbolu nawskrós religijnego.

FRANCYA.

§ 336. Im dalej posuwamy się na Zachód, tem bardziej i bardziej trzeźwieje duch ludu wiejskiego, cywilizacya zaś zmienia często i bardzo stosunki życiowe, co oczywiście musi wpłynąć na wszelki rytuał ukuty przed wiekami, a więc i na rytuał weselny. Francya w tym względzie przedstawia nam bardzo ciekawy okaz. Wszystko, co jest obrzędem, co potrzebuje czasu, nakładu, trzymania się przepisu, to wszystko albo znikło, albo zostało obcięte czy zmienione do niepoznania. Pozostały tylko przesady i zabobony, bo te mogą być zastosowane do wszelkich stosunków życiowych, jako rzeczy zupełnie luźne. Każdego, kto się tem studyum zajmie, musi uderzyć ta obfitość przesądów i zabobonnych czynności w stosunku do właściwego rytuału. Widzimy to w zbiorach najlepszych folklorystów Francyi.

§ 337. Miłość, małżeństwo jest koniecznością życiową, więc i Francuzka, tak samo jak jej siostra z nad Wisły (§ 27, 289) prosi Boga o kochanka i męża: „Panie Boże! Najświętsza Panno! dajcie mi męża, a ja wam świecę postawię; jeżeli prędko, to grubą, grubą; jeżeli jutro, to taką, że i ręką nie objąć“ (Rev. IX, 556). Ale modlić się, to nie dosyć, trzeba wiedzieć, kto, kiedy i jak będzie tym mężem, więc na Trzech Króli dziewczyna, kładąc się do łóżka, składa swą odzież na krzyż, także podwiązki i mówi zaklęcie, by przyszły jej mąż we śnie się pokazał, tak samo można robić pierwszego piątku w każdym miesiącu, a dobrze jest także położyć pod poduszkę

lustro z krzyżem zrobionym z laurowych listków — szczególnie, jeżeli wtedy księżyc jest na młodziku. Starać się obudzić o północy z 1 na 2 lutego i popatrzeć w lustro, to się obaczy narzeczonego napewno. 28 lutego także odmyka dziewczyna okno i woła: „dobry dzień Marcze! pokaż mi we śnie przyszłego“. Jeżeli która siądzie o 9-ej przed lustrem, między dwoma gałązkami mirtu i postawi trzy świeczki przed sobą, to obaczy męża i trumnę. Trzeba postawić trzy kukielki rzędem; środkowa, to chłopiec X, boczne, to dziewczęta Y, Z. Środkową trzeba zapalić, a która z bocznych pierwsza się od niego zapali, ta będzie jego. Oczywiście, że i we Francyi kukułka jest wieszczym ptakiem, aczkolwiek ma także opinię kłamcy. W górskich okolicach siadają na wiązkach drewek pojedynczo czy parami i puszczają się z góry po śniegu. Wedle tego, co się stanie z onymi swawolnymi podróżnikami, wróżą o ich przyszłości. Lewą ręką trzeba wyciągnąć wodę ze studni, lewą ręką wlać do niej roztopiony ołów lub oliwę, to się uformuje obraz narzędzia, którego przyszły mąż używa w swem rzemiośle. Jest ostatecznie środek nawet dotknąć się żywcem sądzonego. Trzeba liczyć przez 9 dni po 9 gwiazd, a potem pierwszą spotkaną osobę trzeba pojąć w małżeństwo. Dziewczyna powinna naliczyć sto białych koni, potem jednego osła, a kto się do niej zaraz potem zbliży, ten będzie jej mężem. Dziwna mieszanina prastarej symboliki Gallów, późniejszej tam naleciałości symbolu Grecyi i Italii i dowcipnego sarkazmu nowożytnego Francuza. Koń, a szczególnie biały, to zwierzę poświęcone słońcu, osioł, to obraz płciowej namiętności, a po nim zaraz przychodzi mąż. (Prw. M. Żm. A. § 204; Rev. III, 109, 146, IV, 159, VII, 272, VIII, 542, IX, 115, 580, XV, 372, 582, 583, XVI, 66, 581).

§ 338. Nie dość wiedzieć, gdzie, kto i jak jest sądzonym, trzeba jeszcze, o ile można, zbliżyć, urzeczywistnić ten fakt, środki na to są. Mamy cały szereg takowych w związku z prastarym kultem megalitów. Niemal cała Francya jest usianą kamieniami, tak zwanymi Druidów, które jednak po-

chodzą z epoki o tysiące lat starszej i są dziełem ludów nam zupełnie obcych. Są to niezaprzeczenie ich monumenta kultowe, potem, gdy przyszedli Druidzi, toć oczywiście zawładnęli nimi także w celach kultowych. Następnie przyszedł chrześcijaństwo i bardzo wielu tym kamieniom dał formę krzyżów, a w głównych miejscach kultowych postawił kaplice. To jednak nie mogło do szczytu wypłenić dawnego kultu kamieni i ślady jego do dziś pozostały. Dziewczyna, która chce w tym roku wyjść za mąż, powinna 1 maja w nocy wleźć na taki kamień, sięść na nim nagim pośladkiem i tak się posunąć w dół. Jeżeli zjedzie, nie zadrasnawszy się do krwi, to na pewno tego roku wyjdzie za mąż. Niektóre kamienie są wprost wyszlifowane tą praktyką. Gdy w jakiej okolicy dużo naraz kojarzy się małżeństw, to lud powiada, że „przybył do nich gorący kamień“. Jeżeli kamień jest takiej formy, że na nim sannej nie można użyć, to dziewczęta przychodzą do niego i nagim brzuchem trą o jego powierzchnię. Odchodząc, składają na kamieniu w ofierze kawałek wstążki lub w jego szpary wtykają szpilki i świeczki, co też i młodzi chłopcy robią. Są kamienie wprost usiane szpilkami lub świeczkami. O jednym takim kamieniu w dolinie Lunain lud opowiada, że dyabeł chciał go rozbić, ale Bóg nie pozwolił i kamień szatana wrył się w ziemię tuż obok. Oto znowu w zmienionej tylko formie ta sama tradycja o walce Boga i szatana w sprawie najważniejszej dla ludzkości — w sprawie małżeństwa, którą spotkaliśmy nad brzegami Wisły (K. 7, 5) (§ 39). Szatan chciał rozbić palladyum małżeństwa tej okolicy, Bóg nie pozwolił. W ofierze tym kamieniom składają także małe zwoje wełny, lub inne amulety. Prócz tych środków przyspieszenia małżeństwa związanych z kultem kamieni są jeszcze inne, jak najjawniej pokrewne. Są naprzykład w kilku okolicach postacie Madonn, do okrycia których wtykają szpilki dziewczęta i młodzieńcy, życząc sobie małżeństwa w bieżącym roku. Dostać kwiat pomarańczowy narzeczonej, lub rozwiązać węzeł u jej trzewika, lub włos wyrwany lewą ręką z lewej strony głowy zaszyć w odzież mło-

dej, to będzie skutek do roku niezawodny (Rev. VIII, 448, IX, 123, X, 309, XV, 372, 373, 569, XVI, 65, 68).

§ 339. Jest jeszcze cały szereg rozmaitych przesądów dotyczących małżeństwa. Nie trzeba się żenić w adwencie, bo będzie jakaś przykreść, ani też w maju, bo to miesiąc osłów, a dzieci będą waryatami. Mamy świadectwo już z XV wieku, iż przestrzegano, by ślub nie był w czasie ubywania księżycy. Miesiąc sierpień jest także nieszczęśliwy. Młodsza siostra nie powinna wychodzić pierwsza, bo zostawi siostrę w *popiele*. Narzeczeni, którzy dziewięć razy się pokłócą, będą szczęśliwi w małżeństwie. Nie trzeba dawać czterech podarków, bo to spowoduje bójkę, nie trzeba młodemu dawać włosów na pamiątkę, bo jeżeli on odejdzie, to dziewczyna będzie biegła za nim. Jedna dała włosy z sita, to też sito ciągle biegło za młodym. Jeżeli narzeczona zgubi podwiązkę to małżeństwo się rozejdzie, ona będzie opuszczoną. Sen o śmierci wróży małżeństwo, sen o małżeństwie śmierć. Która dziewczyna przetrzyma garnek na ogniu aż wykipi, lub robiąc sałatę, wyrzuci listki na serwetę, lub chleb kraje nierówno, to stosownie do winy opóźni swe małżeństwo, a prawdziwe nieszczęście, jeśli ją kto *panią* nazwie, bo wtedy 7 lat nie wyjdzie za mąż i dlatego w Paryżu panny, idąc z matką do sklepu, stawiają się za matkę, by kramarka nie zwróciła się do niej z przemową „Pani!“ Dziewczyna obrywa listki kwiatka, mówiąc: „wyjdzie, nie wyjdzie, dziewczyna, kobieta, wdowa, zakonnica“, przy którym słowie zabraknie listków, ta się przepowiednia sprawdzi. Dwoje dziewcząt rozrywają widły, u której zostanie większa część, ta prędzej wyjdzie za mąż. W jednych okolicach twierdzą, że zakochani nie powinni trzymać razem dziecka do chrztu, bo ich małżeństwo nie skojarzy się, w drugich okolicach twierdzą przeciwnie, a ta dziewczyna stanowczo do roku wyjdzie za mąż, która do chrztu trzymała chłopaka. Oto cały szereg przesądów, do dziś jeszcze w żywej wierze i codziennem użyciu. (Rev. VIII, 400, IX, 115, 580, XIII, 405, XVI, 113,

370, 371, XVII, 160, 272, 498, XIX, 305, 348, 349, 371, 372, 375, 432).

§ 340. Pierwsze kroki w sprawie zawarcia małżeństwa są jak u wszystkich narodów prowadzone drogą uboczną, lecz zdarza się i wprost zapytanie. Młody uderza dziewczynę po kolanie i pyta: „a masz ty takie drugie“. Jeżeli powie „obacz sam“ to sprawa jest na dobrej drodze. Młodzież widząc, iż jeden z ich towarzyszy jest zakochany w dziewczynie idzie z nim pod okna ukochanej wołając: „czy jest tu kto do ożenku?“ „Jest Marya!“ odpowiadają z wnętrza chaty. „To my jej dajemy Jana N.“ lub wprost hukają z pistoletów, co starczy. Bywa też we zwyczaju, że pierwszej niedzieli postu młodzież spaliwszy za wioską ogień idzie do oberży, w oknie której ukazuje się *splawiacz* i czyta listę zakochanych w tej osadzie. Zgromadzenie przyświadcza (prw. § 30). Zakochany stawia przed drzwiami wybranej gałąź okrytą kwiatami ale przed drzwiami nienawidzonej bukiet cierni, czy też bzu a jeżeli dziewczyna lekkiego prowadzenia się, to stawia przed jej chatą kwitnącą gałązkę wiśniową i zwą ją „wiśnią ubogich, na którą każdy przechodeń włazi“. Na Korsyce idzie ta sprawa bardzo dyskretnie. Młody człowiek stara się spotkać wybraną dziewczynę, trzymając chustkę w ręku — jeżeli ona wyjmie swoją, to uprawnia młodego człowieka przyjść wieczorem pod jej okna z chórem przyjaciół. Często bywa tak, że kobieta należąca do jej rodziny idzie do rodziny chłopca, zachwala jej przymioty i tem skłania go do starania się. (Rev. I 178, 179, III 107, 114 — X 309 — XIII 409 — XVII 499, 600) — (Seb. 93 XX 153).

§ 341. Młody człowiek przy różnych spotkaniach się z dziewczyną stara się zauważyć ze sposobu jej zachowania się jaki ma charakter i jaką gospodynią może być w przyszłości. Stara się widzieć ją przy pracy i patrzy na jej saboty czy są dobrze obłocone. W południowej Francyi posyła fartuch pannie, jeżeli będzie odrzucony, to go rozdziera na dwoje, chociażby był z najdroższej materii. Gdy młody chło-

pak wchodzi do domu a dziewczyna poczyna się krzątać, to dobry znak, lecz, jeżeli on siądzie a ona, koło niego sprzątając, powie: „proszę wstać!“ — to znaczy: pan mi zawadzasz, wtedy pozostaje tylko odejść milczkiem i nie wracać. Jeżeli młody człowiek pozostawił swą laskę przed drzwiami a dziewczyna wniosła do izby, to dobry znak. Jeżeli młody człowiek, wszedłszy do chaty, widzi, że dziewczyna lub domowi postawili na ognisku głównię ogniem do góry, to dobry znak; jeżeli przeciwnie, to nie ma tu co robić. Jeżeli poczynają robić jajecznicę, to sprawa stracona, jeżeli zaś blinki i poproszą go, by przytrzymał na chwilę patelnię, to znaczy jest przyjęty do rodziny. Jeżeli na zwiadach dziewczyna zakręciła fartuch na palcu i nie odkręciła, to zły znak, w razie przeciwnym dobry. Gdy następnie ktoś z jego rodziny został zaproszony do jej rodziny na obiad, to wtedy sprawa jest już niemal skończona. W niektórych okolicach Bretanii ojciec jej daje młodemu popręgę od siodła, on nią opasuje swą narzeczoną wobec rodziny a przy śpiewie improwizatorów — potem oni milkną a całe zgromadzenie odmawia półgłosem *de profundis* za dusze umarłych krewnych. On teraz jej towarzyszy do kościoła, na jarmark, nosi jej parasol i koszyk. Na Korsyce bardzo często żyją już z sobą jak małżonkowie a gdy on umrze, to ona się uważa wdową po nim, i dzieci, jeżeli są, mają równe prawa ze ślubnemi. W Bretanii rolę wywiadywaczy pełnią żebracy, którzy tam mają zupełnie inne stanowisko społeczne, niż w innych krajach. Żebak bretoński z gałązką *bazwalanu* (janowiec farb.) wchodzi do izby i, słowa nie mówiąc, siada przy ognisku. Wszyscy wiedzą doskonale, czego on przyszedł. On patrzy uważnie, czy nie dojrzy jakiego nieprzychylnego znaku i wedle tego lub rozpoczyna swą sprawę, lub odchodzi milcząc. W tejże Bretanii jest jeden ciekawy, prawdopodobnie obcego pochodzenia zwyczaj. W Penzé na *Pont du naufrage* w dzień św. Michała schodzą się z okolicy dziewczęta na wydaniu a do nich przychodzą chłopcy i tu się zawiera pierwsza znajomość. To się zwie jarmarkiem żon. (Rev. I 180,

196, III 110, 111, VIII 240, 285, IX 187, 556, XII 664, XIV 242, XX 153) (Seb. 87, 91, 93, 106 — Bou. 457. — R. Dur 245 — Souv. I 24).

§ 342. Gdy już umowa stanęła, wtedy jadą razem do miasta na zakupno a jeżeli on jest z innej gminy, to musi młodzieży z jej gminy sprawić hulankę. Młody daje młodej pierścionek, który ona bardzo często zawiesza na szyi a mamy notatkę z 1542 r., że młody dawał swej narzeczonej własną postać, rzeźbioną w maleńkich rozmiarach. Jeżeli dziewczyna została opuszczoną, to młodzież stawia przed jej drzwiami gałąź wierzbową, w Korsyce nie obejdzie się bez krwawej zemsty a w innych okolicach dziewczyna mści się czarami. Odsyła niewiernemu jego portret, wykluwszy mu szpilkami oczy, przyczem załącza rysunek raka. Do zapalanej świecy wtyka pewną ilość szpilek, a gdy przyjdzie 20 stycznia, dzień św. Agaty, zapala ją o północy, mówi „Ojczy nasz“ i wyciąga ze świecy wetknięte szpilki — ostatnią zatyka w swoją odzież. Jeżeli zaś dziewczyna zerwała, to młodzież niesie zdradzonego na drągu, w koszu — on wchodzi do izby, oskarża dziewczynę, więc dają mu jakieś odszkodowanie, które on wraz z towarzyszami przepija w gospodzie. (Rev. I 180—III—111—IV 157 — VIII 285, IX—12, 55, XIV 242—XVI, 14 XVII 376, 377, XIX 371).

§ 343. Między przyjęciem a ślubem bywają jeszcze zaręczyny, czasami w kościele a nadto wymiana podarków. Młody w towarzystwie kolegów i z muzyką niesie jej podarki a ma zabrać koszulę, którą ona mu szyje na ślub. Drzwi od chaty zastają zamknięte, uderzają więc w nie dudą od kobzy, śpiewając, że niosą takie a takie podarki. Dopiero gdy zaśpiewają, iż niosą w podarku pięknego męża, wtedy drzwi się otwierają, młodzież wchodzi do chaty ale dziewczęta są ukryte pod prześcieradłem i młody musi zgadnąć a jeżeli nie zgadnie, to cały wieczór musi trzymać się zdaleka od młodej. Na tym wieczorze dziewczęta przygatwiają koldrę małżeńską, nie spotkałem nigdzie wicia wieńca. Jeżeli młody jest z obcej gminy, to przychodzi miejscowa

młodzież i każe sobie 20—30 franków płacić za odjętą im dziewczynę, lecz natomiast młodzież z jego osady przybywa z okazałą kawalkadą, każe jej płacić za kawalera, pije ich zdrowie, rozbija szklankę i daje młodej biczyk, którym ona uderza każdego z młodzieży przechodzącej przed nią w szeregu. To się rozumie, iż w jednym i drugim razie są wzajemne podarki. Na pewien czas przed ślubem młodzi zapraszają gości weselnych. Najczęściej robi to brat młodej i zaprosiny są wierszem a co raz, to całuje zapraszanego, za to dają mu kawę, ile zaprosin tyle kaw. Młoda także w towarzystwie niezamężnej siostry swej lub narzeczonego obchodzi krewnych i przyjaciół, zapraszając na wesele, przed którym na parę dni zbiera u siebie towarzyszek i traktuje grochem i ryżem, które w przeddzień gotowała. Zaproszone jedzą to stojąc, poczem narzeczona rozdaje im wstążki. W niektórych okolicach družbowie i družki roznoszą pakiety szpilek, wielkie dla panien, średnie dla dziewczątek, małe dla mężatek i to są zaprosiny. Tu i ówdzie spotyka się zwyczaj, iż młodym jest daną tabakierka a oni z nią chodzą po znajomych, częstując. Gdzie przyjęta tabaka, tam przyjęte zaprosiny. (Prw. § 238). Dzierżawca przesyła swemu panu jako zaprosiny ciasto długie na brzegach wygięte, pośrodku wydęte. Do zaznaczenia, iż rodzice chrzestni dają młodym gałązki bukszpanu związane czarną wstęgą. (Rev. III 108, 109, IV 290, 550, V 97, 182, VIII 542, XI 55, XIV 236, XVI 371, 372) (Seb. 109, 117).

§ 344. Przed samym ślubem jest zgromadzenie w domu młodej. Ojciec lub najstarszy z jej rodziny ma przemowę — potem łączy ręce młodych i błogosławi. Matka wtedy darowuje jej tak zwane „święte płótno“, z którego ona ma sobie uszyć śmiertelne prześcieradło. Jedna zrobiła sobie z tego koszulę, więc utonęła i została bez pogrzebu. Panna młoda, ubierając się do ślubu, nie powinna patrzeć w lustro, jej przyjaciółki są odpowiedzialne za jej strój. Wszystkie przyjaciółki schodzą się wtedy do niej, by jedną bodaj szpilkę wetknąć do jej wienca. To może być i ze względów przyjaźni,

lecz także i dla tego stanu łaski, w którym jest narzeczona. Tak naprzykład dzikie mięso daje się doskonale uleczyć przez potarcie fartuchem panny młodej (prw. § 120, 332). Do trzewika młodej trzeba włożyć monetę. To zwykle robi pan młody. Jeżeli młoda była dobrze prowadzenia się, to wchodzi do kościoła głównymi drzwiami, w razie przeciwnym może wejść tylko bocznymi a na jej drogę rzucają rogi, pobite czerepy i kłaki. Gdy już staną przed ołtarzem, wtedy on kładzie na tacy 7 a ona 6 sztuk pieniędzy przeznaczonych dla księdza, z których ksiądz po ślubie *trzy* zwraca młodej. Te pieniądze młoda uważa za talizman, przy którym muszą się trzymać pieniądze. W czasie ślubu ojciec i najbliżsi mężczyźni trzymają nad głowami nowożeńców jakąś zasłonę. Na Korsyce jest dziwny zwyczaj. Młody stoi na schodach ołtarza, gdy młoda u jego stóp i wtedy on się odzywa do niej „znam takich, którzy wstępują!“ „A ja takich, którzy schodzą“ odpowiada ona, poczem on rzeczywiście zchodzi, bierze ją za rękę i prowadzi do ołtarza, ksiądz zaś ich zaręcza starożytnym pierścieniem. Młoda stara się niedopuszczyć, by pierścień był wsunięty aż po za ostatni staw palca, by nie być podwładną mężowi, za co ją nie rzadko ksiądz karci tuż na miejscu przed wszystkimi. Uważają dobrze na to, jak palą się świece przy ołtarzu. Jeżeli młoda, wchodząc do kościoła, kuleje, będzie nieszczęśliwą; jeżeli zaczepi suknią, będzie ciężko rodziła lub, co gorsza, dzieci się rozłajdaczą. Młoda stara się mszę słuchać naczczo, by dzieci nie były niemymi a matka każe jej wstać podczas ewangelii, by miała najpierw chłopca. Młody powinien nastąpić suknią młodej, by ona nie była panią w domu. Gdy wczasie ślubu dziecko płacze to dobry znak. Jeżeli jest kilka ślubów w kościele, to trzeba się starać wyjść najpierw, bo tylko tej pary pożycie będzie szczęśliwe, a co więcej, ta para będzie miała pierwszego chłopca. (Rev. I 173, 180, 182, III 112, IV 363, VII 98, VIII 286, 542 IX 566, 580, X 280, 309, 617, XI 665, XII 217, XV 370, 373, 374, XVI 372, 373, XVII 499, XIX 536) (Seb. 120, R. Dur. 251).

§ 345. Gdy wychodzą z kościoła naówczas młodzież ofiaruje bukiet, szczególnie jeżeli on jest z obcej gminy a on również z grzeczności płaci zań suto. Jeżeli jednak panna była lekkiego prowadzenia się, wtedy tego niema. Przed kościołem stoi stół z winem i jadem. Na Korsyce, gdy młodzi przechodzą wąwozem, to widzowie ze skał obsypują ich pszenicą. Gdy młoda zbliża się do domu, to miejscowa młodzież a czasami jej matka traktują młodych zupą silnie przepieprzoną, przyczem łyżka jest tak zepsuta, że zaledwo parę kropel można nią zaczerpnąć. Czasami drzwi domu są zupełnie zamknięte i młody musi położyć 5 franków, by mu otworzono. On staje wtedy na lewo, ona na prawo — goście wchodzą parami, on całuje wszystkie kobiety, ona zaś wszystkich mężczyzn. Potem matka jego prowadzi ją do ogniska i daje warzącę, znak domowej władzy. Jest tradycja, że dawniej družbowie nosili szpady i że małżeństwo młode powinno było przejść pod skrzyżowanymi szpadami. W okolicach, gdzie pijaństwo nie jest rzeczą rzadką, skoro młoda wyjdzie z kościoła, dwóch silnych chłopów spleta swe ramiona, na nie sadza pannę młodą i niesie ją do kapliczki przydrożnej, gdzie każe jej przysięgać, iż nigdy nie będzie męża z szynku wyciągała. Młoda powinna mieć pełne kieszenie prosa, by się obronić przeciw zastawieniu drogi, bowiem ci, którzy to zrobią muszą odgadnąć ile ona tych ziarenek ma. Jeżeli im się uda dojść do domu bez spotkania się ze sznurem, wtedy są wolni od opłaty. W innych okolicach rzucają im pod nogi gałązki zieleni a listek z nich, włożony pod głowę dziewczyny, pokaże jej męża. Dziwny jest zwyczaj w niektórych okolicach departamentu Sekwany. Gdy najmłodsza córka wychodzi za mąż, naówczas z kościoła prowadzą ją na rynek, gdzie jest przygotowany stos, na nim sadzają na fotelu młodą; gdy płomień buchnie, naówczas młodą zsadzają a fotel musi się spalić. W innych okolicach zamiast tego zbierają stare miotły w domu i palą na stosie. (Rev. I 178—180, 197, II 521, IV 49, VIII 229, IX 566, 579, X 229, 617, XII 107, 263, 664, XV 374, 375, XVI 582,

XVII 147, XVIII 526, 533, 592, XIX 536) — (Trad. I 53, 54) (R. Dur. 248).

§ 346. W domu przy uczcie młodzi nie siadają do stołu a służą gościom i dopiero przy deserze siadają, w niektórych jednak okolicach zachował się zwyczaj, że młodzi siedzą na pierwszym miejscu a młoda ma na szyi łańcuszek zwany „jouette“ co niektórzy prowadzą z rzymskiego *conjugium*. Wraz z potrawami idzie wokóło tabakierka i pudełko z cukierkami. Jeżeli przy tej uczcie siedzi kto między dwoma siostrami a szczególnie pod belką, to z jedną z nich się ożeni. Przy weselu strzelają o ile sposobność się nadarzy i zapasy starczą a to, by „zabić biedę młodych“ (prw. § 245, 308). Jest przy tej uczcie rytualne ciasto, ale tak zmienione, że ledwo parę szczegółów wskazuje na to, że to ostatnia pozostałość rytualnego „korowaja“. W jednej okolicy tylko panna młoda wyłącznie ma prawo wbić pierwsza swój nóż w to ciasto. W drugiej okolicy starsza družka ofiaruje młodej bukiet, śpiewa pieśń pożegnalną młodej w czasie, gdy dzieli to ciasto a w Bretanii, jako najbardziej konserwatywnym kraju, zachował się najjawniejszy ślad pochodzenia tego ciasta — ono jest usiane rozmaitemi figurkami a na samym wierzchu ma gałązkę jedliny. W Bretanii także kładą na stół trzy bochenki chleba, każdy mniej więcej po 12 funtów wazący. Względnie rytualnych potraw trzeba nadmienić, iż ciągle spotykamy jaglaną zupę na mleku. Prócz tego rytualnem jedzeniem jest kapusta a nawet w niektórych okolicach, na znak odbywającego się wesela w domu, kładą dwie główki kapusty na jego dachu. Względnie podarków trzymają się starej tradycji szczególnie członkowie rodziny, by to zawsze był jakiś tuzin chustek, serwet, nożów i t. p. lub tuzin tuzinów. Gdy Katarzyna Medycejska szła za mąż za Henryka II, to jej wój Klemens VII dał w prezencie 12 medalów złotych, starożytnych, ogromnej wartości. Przy końcu uczty jest zrywanie podwiązki panny młodej rzeczywiste przez dzieciaka, lub udane, gdy dorosły parobczak wkłada się pod stół, szczypanie pannę młodą w tydkę a potem pokazuje czerwoną wstążkę,

którą niby poczocho była podwiązana. Tę wstążkę krają na tyle kawałków, ile jest uczestników i każdy przypina sobie ten kawałeczek u boku. Czasami młoda z własnej woli dzieli podwiązkę i rozdaje te kawałeczki, które się zowią: „la livrée”. W czasie tej uczty, jeżeli kto pocałuje sąsiadkę, to ona powinna to dalej podać i w ten sposób idzie kolejka wokół, czasami i kilka razy. Na końcu obiadu młoda wnosi toast, potem ten kielich idzie w kółko do wszystkich. Jest także zwyczaj zrywania obuwia pannie młodej a młody musi wykupić ceną 12 franków. Jest także zwyczaj, iż młodej, jeżeli jest nieposzlakowanej cnoty, ofiarują białą kurę, lub koguta (porówn. § 84, 142, 148, 172, 173, 198, 232, 266), którego wobec niej, jeszcze żywego, skubią, mówiąc jaki podarek jej dają, poczem ten kogut jest upieczony i zjedzony wspólnie. Dawniej z tą „poule blanche” robiono całą procesję, ona była uwiązana na żerdzi i tak ją nieśli do młodej. W czasie uczty sadzano małe dziecko na łono młodej (prw. § 105, 146, 171, 232, 246), która je stroiła w czapczkę ze wstęgami, lub przynoszono manekin dziecka, nad którym odprawiano niby chrzciny. Po uczcie bywały też kursa, wygrywający otrzymywał parę rękawiczek i miał prawo pocałować pannę młodą. W czasie tańców, przy końcu każdego z nich lub figury kadryla skrzypek naśladuje miauczenie kota, co jest sygnałem, by tancerze całowali swe tancerki. Po uczcie dla zaproszonych bywa jeszcze uczta dla biednych, którym młodzi usługują i wtedy pan młody tańczy z najbardziej szanowaną żebraczką a młoda z takimże żebrakiem. W departamencie Orne pamiętają starzy ludzie, iż do okazałości weselnej należały harce na *papierowych koniach* często w dość licznym orszaku. (Rev. III 112, 113, IV 50, 159. V 97, 223, 225, 711, VII 99, 177, VIII 390, 542, XI 327, XII 626, 681, XIV 242, 244, XV 75, XVI 14) — (Trad. IV 364) (Seb. 131, 136 — R. Dur. 247, 249, 251, 257, 258, 262).

§ 347. Uczta weselna bywa rozmaicie w domu jej czy jego. Otóż przy opuszczeniu domu rodzinnego trzeba, by ktoś obcy wyprowadził młodego lub młodą z jego domu i wtedy

jedna z kobiet zbliża się do młodego, podaje mu rękę i wyprowadza, młoda zaś rodzina czasami podjudza, by nie opuszczała domu (prw. § 203, 210, 257, 273, 346). Więc nieraz przychodzi do bójek. Gdy młoda stanęła na ziemi przed swoim nowym domem, wtedy z okien jego sypią na nią żołędzie, suche owoce, groch i ryż, co głównie czyni matka młodego, inni zaś składają życzenia, a to się rozumie samo przez się, iż przy ciągłej strzelaninie. Jest ślad, że przed pochodem nowożeńców niesiono siekiere. W drzwiach domu leży w poprzek miotła, jeżeli młoda jej nie zauważy i przejdzie nie podniosłszy, to znak, iż będzie złą gospodynią (prw. § 74, 113, 205, 218, 334, 346). Na dachu domu, jeżeli to ostatnie dziecko wchodzi w małżeńskie związki zatykają gałąź laurową, co ma oznaczać, że rodzina może już odpocząć na laurach. Po skończonej zasie uczcie wszelka zastawa stołowa bita jest w kawałki. Gdy nastaje pora iść spać, wtedy w niektórych okolicach młodzież stara się wszelkimi siłami nie dopuścić młodych do sypialni i jeżeli to się uda, to nazajutrz młody musi ciągnąć kłodę na wielki wstyd, w razie przeciwnym czyni to samo młodzież. Najczęściej pan młody musi okupić wstęp do sypialni, którą owładnęli figlarze i dokazują, na pościeli kozły przewracają a łóżko jest niemal zawsze rozśrubowane. Przeważnie jednak pokładziny są dość jawne. Dwie drużki i dwóch družbów, stają przed młoda parą trzymającą się za ręce i śpiewają im pieśń pożegnalną. Potem wszyscy odprowadzają ich do sypialni, gdzie młoda rozbiera się do spodnicy a młody do koszuli. Pas, którym przyjaciółki opasały rankiem młode, musi rozpasać pan młody. Jest przy tem poświęcenie łoża, przy którym na stoliku jest ciasto, które tylko ksiądz ma prawo pierwszy ukroić i ten pierwszy kawałek daje dziewczynie z otoczenia, która jest najbliższą zameżcia, resztę dzieli między wszystkich. Co do chwil następnych również sprzeczne są obyczaje z rozmaitych okolic. Trzeba czasami całego zapasu cierpliwości, by przetrwać tę noc. Młodzież wpada z jakąś zupą straszliwie pieprzną, zmusza młodych do spożycia — družba rości sobie

prawo do zdjęcia podwiązki panny młodej — młodzież, odchodząc, pozostawia tabliczkę i nóż, by nazajutrz mieć kontrolę zachowania się nowożeńców, do koldry przyszywają dzwoneczki — czasami drzwi do sypialni wylamują, by złapać młodych w krytycznej chwili — ciągną ich za nogi, posypują łożę solą i t. p. Gdzieindziej przebieg całej sprawy jest spokojniejszy. Drużko i drużka odprowadzają młodych do sypialni ze świeczką w rękach i tak długo przy łożu pozostają, aż płomień pocnie im piec palce; starzy dają młodym orzechy do gryzienia, śpiewają nad nimi *veni creator* i odchodzą. Około 1 czy 2 w nocy młodzież przynosi im zupę z porów zielonych a nazajutrz pieczeń, którą oni powinni zjeść w łóżku. Przynoszą nadto cały stos krómek chleba niewidocznie związanych, więc skoro młodzi jedną pociągną, toć wali się na nich cała kupa, co ich jeszcze bardziej żenuje i tak już dość zawstydzonych. Młodzież przynosi nadto kilka litrów wina z cukrem, każe pić młodym i sama z nimi pije. W czasie tego śniadania nad młodym, wisi wieniec, jeden z drużbów ucina sznurek, wieniec pada a wedle tego jak pada, robią rozmaite wróżby. W niektórych okolicach jest zwyczaj, że pierwszą noc śpi z młodą jej drużka. Nazajutrz po nocy ślubnej jest msza za umarłych krewnych i odwiedziny cmentarza. Dopiero w przyszłą niedzielę młoda staje się miejscową parafianką, przedtem gdyby wyszła na ulicę bez męża, toby jej ściągnięto trzewik za karę. W kilku okolicach jest jeden dziwny obyczaj. Nazajutrz po ślubie drużki sadzają nowożeńców na bronę obróconą zębami do góry i tak ich przez pewien czas wożą po ulicy. Trudno domyśleć się znaczenia tej jazdy. Jeżeli się pobiorą wdowiec z wdową szczególnie w trochę podeszłym wieku, wtedy im urządzą kocią muzykę — każą im pokazać się w oknie, pocałować się publicznie, czasami na osła lub krowę sadzają ich manekiny i obwożą po mieście. Można się okupić hulanką daną młodzieży. Kościół powstawał zawsze przeciw *charivari*. Concylium w Narbonie 1603 r. włożyło ekskomunikę na urządzających to pośmiewisko z sakramentu,

parlamenty nakładały kary, ale to nigdy nie miało skutku. (Rev. I 181, 182, 197, III 113, 114, 456, IV 50, 158, V 229, VI 615, VIII 287, 542, X 295, 369, XII 520, XIV 244, XVI 14, 373, 375, 377, XVIII 592, XIX 90) (Trad. I 54, IV 365) (Seb. 119, 133, 134, 137, 138 — Bou. 451. Souv. 58. R. Dur. 251, 253, 255, 261).

§ 348. Pozostaje mi jeszcze powtórzyć opis wesela w Paryżu z roku 1497. O świcie ksiądz szedł przed kościół, gdzie go oczekiwali narzeczeni z przygotowanym srebrnym pierścieniem. Pobłogosławił ich i pierścień, zapytywał jeszcze raz obecnych, czy nie wiedzą o jakich przeszkodach. Trzy zapowiedzi były już poprzednio. Potem ksiądz prawą rękę jej kładł do prawej ręki jego i mówił: „Ty Maryo i ty Janie! wy obiecujecie sobie i przysięgacie jedno drugiemu wiarę i prawosć małżeńską i wzajemną opiekę w zdrowiu czy chorobie przez całe życie wasze, wedle tego jak Bóg ustanowił małżeństwo a Jego kościół ma je w swej pieczy“. Mąż wtedy brał pierścień, wkładał na wielki palec młodej i mówił: „Maryo! tym pierścieniem ja cię zaślubiam *in nomine Patris* — potem pierścień wkładał na palec wskazujący — *et Filii* — przekładał pierścień na palec środkowy — *et spiritus sancti!* — i tu go zostawiał. Potem ksiądz brał młodą lewą ręką, młodego prawą i wprowadzał do kościoła, gdzie się odbywała msza na intencję małżonków. Po mszy ksiądz podawał pacyfikał do pocałowania mężowi, mąż podawał żonie a służący do mszy podawał go następnie wszystkim obecnym. Potem ksiądz prowadził ich oboje za ręce do domu.

SZKOCYA-IRLANDYA-ANGLIA.

§ 349. Przychodzimy na ostatnią stację naszych studyów. Zdawaloby się, że w Szkocyi, w górach winienby się znaleźć cały skarb rytualnych zabytków: w rzeczywistości okazuje się inaczej. Mamy garstkę zabobonów i okruchy tylko znanego nam rytuału z dodatkiem pozostałości przejściowych z pogaństwa do chrześcijaństwa. Już we Francyi widzieliśmy małżeństwo w związku z megalitami. Tu na wyspie Orkney są ostatki dwóch kół kamieni — jedno z nich było poświęcone księżycowi, drugie słońcu, młoda obchodziła koło pierwsze a młody drugie, nad głównym kamieniem podawali sobie ręce i to było ślubem; następowało *cahabitatio*, które w przyszłości mogło się kończyć kościelnym ślubem, lecz jeżeli do tego czasu młodzi poróżnili się, to spotkawszy się w kościele, wychodzili przeciwnymi drzwiami i to był rozwód. W odludnych okolicach, gdzie na księdza długo trzeba było czekać, podanie rąk wobec świadków a szczególnie wobec *kowala* było zawarciem małżeństwa; rozwód oczywiście był łatwy, ale dziecko miało wszelkie prawa ojca. (Wood. II 56, 72—77).

§ 350. To się rozumie, że i tu jest cały szereg rozmaitych przesądów. Słyszac po raz pierwszy kukulkę, trzeba obrócić się na pięcie lewej ku słońcu trzy razy, poszukać w tym dołku jakiegoś włókna, tego koloru będą włosy męża. Poraz pierwszy kładac się do obcego łóżka, trzeba wejść tyłem, to się w nocy przyśni mąż. Siac pod wieczór w polu len i popatrzeć przez lewe ramię, to się obaczy przyszłego

męża. W sekrecie pójść do stodoły, otworzyć drzwi na przetrzał i trzy razy poruszyć sitem, jakby się wiało zboże. Cień przyszłego męża wejdzie jednemi a wyjdzie drugimi drzwiami. Jeść jabłko przed lustrem w sekrecie a każdy kawałek podawać na końcu noża przez lewe ramię, to w lustrze pokaże się cień sązonego. By się dowiedzieć o liczbie przyszłych dzieci, trzeba pójść pod stertę owsa, obrócić się do niej plecyma i wyciągnąć źdźbło ponad głową — liczba ziarn pokaże liczbę dzieci. Zlepić dwa cukierki oddechem i dać zjeść wybranemu, to obudzi miłość. Trzeba jednakże dodać, iż wszelkie miłośne afekta, obudzone czarami, przeradzają się w nienawiść zaraz po ślubie (Gre. 83, 87).

§ 349. I tu widzimy zupełnie uprawnione odwiedziny chłopaka u dziewczyny w tajemnicy — winien się tylko strzedz, by go przy tem nie złapano w piątek, bo dostanie kije, a najlepiej we wtorek i czwartek. Zwykle porozumienie przychodzi najpierw między młodymi, potem zostaje wtajemniczoną matka, a w ostatku dopiero ojciec. Młody, wchodząc do domu swej przyszłej, powinien uderzyć piętą w ziemię. Złą to jest przepowiednią, jeżeli nazwiska młodych poczynają się tąż samą literą. Gdy już umowy stały się jawnemi, wtedy są wysłani družbowie z zaprosinami. a młoda chodzi po sąsiedztwie, gdzie ją przedziwem obdarczają. Posag, jaki jest młodej przydzielony, zostaje przeniesiony do domu młodego na parę dni przed ślubem. Wszystkie rzeczy niewielkiej mocy są zwykle niesione przez przyjaciół. Młoda wybiera dwóch młodych, by ją do ślubu wiedli, młody również dwie młode dziewczęta. W kościele odbywają się zapowiedzi, a narzeczona powinna się wystrzeżać, by nie być wtedy obecną w kościele, bo dzieci jej będą głucho-nieme. W wilią ślubu młody w otoczeniu kolegów myje nogi, z czego oni oczywiście korzystają i stroją mu rozmaite figle. Drużki w dzień ślubu stroją młodą. W jej odzieży nie może być nic starego, jak również żadnej zielonej barwy. Ten wstręt do zielonej barwy posuwają tak daleko, że z uczy weselnej wszystkie jarzyny zielone, jak n. p. kapusta, są

wykluczone. Jeżeli młodsza siostra wychodzi przed starszą, to powinna jej dać zielone podwiązki. Gdy już pora iść do kościoła, wtedy młody wysyła posłów po młodą i przy tej sposobności odbywa się wprost walka o młodą, która oczywiście kończy się przegraną otoczenia młodej i porwaniem jej. To zabytek dawnego zwyczaju, szczególnie w Irlandyi, gdzie dziewczyna uważała za rzecz uwłaczającą jej czci, jeżeli nie była porwana przez swego narzeczonego. Oba orszaki wyruszają równocześnie ze swoich siedzib i spotykają się przed kościołem, dając pierwszeństwo młodej. W drodze nie powinni oglądać się po za siebie, bo to sprowadza nieszczęście. Sąsiedzi na cześć młodych posypują ulice piaskiem w rozmaite wzory (Gre. 88—91, 98, 100; Hen. 34, 35, 41, 42; Wood, 51, 54, 85, 99, 100; R. Dur. 236, 240).

§ 352. Dzień ślubu nie powinien być ani w styczniu, ani w maju; powinien być na młodziu, a szczególnie w dniu, gdy jest przypływ morza. Trzeba zważać, na jaki dzień tygodnia przypada 14 maja — ten dzień jest nieszczęśliwym przez cały rok. W niektórych okolicach nieszczęśliwym dniem jest czwartek, bowiem w tym dniu poczęła się męka Jezusa Chrystusa, a nadto jest podanie, że nasi pierwsi rodzice w tym dniu zgrzeszyli. Idąc do ślubu, pan młody winien mieć lewy trzewik nie zasnurowany, by wiemy nie miały nad nim władzy. Ani do ślubu, ani z powrotem nie wolno iść ubocznymi drogami, chociażby przez nie było o wiele bliżej. Do ślubu stają młodzi rozwiązawszy wszystkie węzły i odpiąwszy guziki tak, że zaraz po ślubie usuwają się na stronę, by uporządkować swą odzież (prw. § 135). Nie dobrą jest rzeczą obecność matki przy ślubie. Od ślubu młoda jest prowadzona przez dwóch żonatych mężczyzn, a trzeci niesie przed nią weselny puhar. Wszystkim tym swoim przodownikom ona dawała w podarku rękawiczki i dawniej oni się nazywali rycerzami panny młodej. Jeżeli przy ślubie zamieniają młodzi pierścionki, to one powinny być zupełnie identycznymi. Ponieważ w niektórych okolicach jest przesąd, że zaślubiny muszą się odbywać złotym pierścieniem, więc gdy oblubieńcy

nie mają takiego, to albo go pożyczają albo proboszcz używa pierścienia ze skarbca kościelnego. Bardzo często także pierścień idzie w dziedzictwie z matki na córkę przez liczne pokolenia. Po ślubie ten, który wydaje młodą, ojciec, brat, opiekun, całuje ją, co również i ksiądz czyni, za co młoda przypina mu weselną kokardę. Potem cały orszak weselny obchodzi kościół „za słońcem“, t. j. mając kościół po prawej ręce, a więc od wschodu na zachód. W niektórych okolicach to obchodzenie kościoła jest przed ślubem. W niektórych okolicach na progu leży kamień i przez ten kamień wszyscy uczestnicy muszą skakać, by za tym kamieniem pozostały wszystkie złe humory młodej. Obok Glazgowa jest pagórek, młoda para winna zaraz po ślubie tam iść i tańczyć, jeżeli nie chce pozostać bezpłodną. Jeżeli panna młoda w dniu ślubu jest już w ciąży, to jej starsza družka będzie do roku w tymże stanie. Kto trzy razy był družką, ta musi pozostać niezamężną. (Gre. 88, 92; Hen. 33, 34, 38, 39; Wood. 55, 65, 66, 71, 79; R. Dur. 236, 239, 240).

§ 353. Po ślubie jadą najpierw do jakiegoś pokrewnego domu, bo to źle, jeżeli młoda najpierw do swego domu wejdzie. Gdzie pochody weselne odbywają się konno, tam młoda jedzie za plecami starszego družby. Baczenie zważają na to, jakie jest pierwsze spotkanie; bardzo szczęśliwe, jeżeli z jeźdźcem na siwym koniu, a nieszczęśliwe, jeżeli ze świnią. Gdy młoda wchodzi w dom, wtedy ją obсыпают małymi chlebkami, lub trzymają sito z chlebem i serem lub z górnego okna rzucają talerz z ciastkami, a jeżeli się rozbije w drobne kawałeczki, to znak bardzo szczęśliwy. Dawniej obsypywano ją pszenicą lub łamano nad jej głową owsiany placek, teraz najczęściej mały chlebek, zwany „ciastem narzeczonej“. Następnie družba prowadzi ją do ogniska i daje jej do ręki obcęgi, a haczkim trzy razy otacza jej głowę w Imię Ojca, Syna i Ducha świętego. Potem prowadzi ją do zasieku ze zbożem i wciska do niego jej rękę, by jej nigdy nie brakło pokarmu. To się powtarza i przy wej-

ściu do domu młodego. Po obiedzie wszyscy gromadzą się przy weselnem cieście. Proboszcz modli się, poczem to ciasto jest podzielone między wszystkich obecnych, a szczególnie między członków rodziny; nawet nieobecnym zostawiają lub przesyłają. W czasie uczyty lub po niej jest składka na gospodarstwo dla młodej i jeżeli młoda umrze bezpotomnie, to przedmioty darowane wracają do dawców. Przy końcu uczyty jest jeszcze licytacja rękawiczek bardzo pięknie ozdobionych wstęgami, które młoda kładzie na stole w czasie uczyty przed sobą na honorowem miejscu. W czasie uczyty jest znana zabawa zdzierania podwiązki pani młodej, co czasami zdarza się już w kościele, zaraz po ślubie. Gdy młodsza siostra wychodzi za mąż przed starszą, to na weselu trzeba tańczyć bez trzewików. Po ostatnim tańcu chłopcy klękają, przyciągają ku sobie tancerki i całują je na komendę (Wood. 67, 68; Grec. 91—94; Hen. 364, R. Dur. 237—239, 241, 242).

§ 354. Z kolei przychodzi chwila odjazdu panny młodej z rodzinnego domu. Za odjeżdżającymi rzucają starymi trzewikami na „szczęśliwą nogę“. Po wyjściu młodej z domu wylewają na próg kociołek kipiącej wody. W chwili, gdy młodzi wyjeżdżają z jej domu, przed jego domem ustawiają słup, na którym jest przywiązane t. zw. „ciasto narzeczonej“, lub piękne wstęgi. Młodzież z orszaku weselnego puszcza się galopem, czasem i dziewczęta biorą udział, a kto pierwszy celu dobiegnie i zapowie przyjazd młodych, temu w nagrodę dostają się wywieszane przedmioty, a nadto ma prawo ucałować panią młodą. Przez próg domu męża wnoszą młodą panią na rękach, a jego matka łamie chleb nad jej głową. Pokładziny odbywają się jawnie. Gdy młoda rozbiera się, to lewą pończochę rzuca przez lewe ramię. Na kogo ona padnie, tego w najbliższym czasie czeka małżeństwo. Gdy już jest w łożu, wtedy dają jej wiskey, chleb i ser, a ona każdemu daje bodaj po kawałeczku. Nie zawsze pozostawiają ich w spokoju. Do ulubionych figłów na-

leży zaszywanie młodej w prześcieradło. Nazajutrz rodzina wpada do młodych, budzi ich i składa podarki na kołdrze. Jest przesąd, iż kto z młodych pierwszej zaśnie, ten pierwszej umrze. Tu i ówdzie spotykamy jeszcze tobiaszowe noce, które młoda przebywa zwykle w domu jej rodziców. (Wood. 59—61, 67, 78; Gre. 94, 96, 100; Hen. 42; R. Dur. 237, 238, 243, 244).

CHRONOLOGIA

§ 355. Cały szereg najrozmaitszych uwag ciśnie się do myśli, patrząc na te ethnograficzne obrazy weselnej chwili, które tu zestawilem. Że jednak w końcu każdej z zapowiedzianych powyżej (str. 6) ksiąg trzeba byłoby je powtarzać; że nadto one wszystkie najjaśniej i najbardziej ugruntowane okażą się po ukończeniu tych wszystkich ksiąg, dla tego ostateczne ich sformułowanie i wykład pozostawiam aż do owej chwili. Na dziś pozwalam sobie zająć się tylko jednym pytaniem, określeniem chociażby najbardziej ogólnem tej epoki, do której te wszystkie tradycje odnieść należy. Przypominam to, co na początku tej pracy powiedziałem (§ 6), że ethnolog nie ma takich pewnych punktów wyjścia, jakie ma archeolog chociażby w tym pierwszym, dla każdego widocznym a niezbitym fakcie, jakim jest materyał danego przedmiotu. Opatrzność jednakże nie zapomniała o ethnologach. — Niektórym pokładom ziemi dała tę własność, że wszelkie przedmioty, które w nich spoczna, kamienieją a wtedy trwają wieki całe, tegoż więc charakteru pokład stworzyła i w duszy ludzkiej, pokład uczucia nietykalności rzeczy uznanych za święte i ciąglej o nich pamięci. Co tam wpadnie, kamienieje i wieki całe i setki pokoleń idzie przez miliony serc ludzkich nietknięte niemal, jak to już i w tej pierwszej księdze tylekroć musieliśmy zauważyć.

§ 356. Pozostawiwszy zupełnie na stronie sprawę powstania pojęć religijnych i ich charakteru na rozmaitych

stopniach rozwoju, postawmy tylko jako pewnik, iż niema narodu, któryby nie miał jakiegoś pojęcia o Najwyższej Istocie, która dzierży rządy świata i od której zależy byt wszystkich. Bezpośrednim wynikiem tego pojęcia jest pojęcie i poczucie świętości tego wszystkiego, co jest w bezpośrednim związku z ową Istotą. Życie dla każdego jest rzeczą najdroższą, najdroższym darem tej Istoty a więc i to, czym się to życie podtrzymuje, jest rzeczą świętą — wszelki pokarm jest darem Stwórcy. Cóż bardziej prostego, że przy zawarciu wszelkich związków człowiek brał na świadectwo to, co było podstawą jego życia — dar Boży — pokarm. Niema takiego rytuału obyczajowego, czy religijnego, przy którymbyśmy bliżej, czy dalej nie widzieli jakiegoś pokarmu, bez obecności którego ów rytuał nie mógłby istnieć. Przy kolebce i przy trumnie widzimy zawsze jakiś rytualny pokarm. — W skutku tego sędzę, że, jak archeolog przedewszystkiem stwierdza, z jakiego materiału jest dany przedmiot zrobiony, tak również ethnolog powinien baczyć na to, jakiego charakteru pokarm jest wspomniany w znalezionej tradycji.

§ 357. Twierdżę więc, że w podobieństwie (nie równolegle) do trzech epok przyjętych po części dla wykopalisk archeologicznych, można postawić cztery epoki pokarmowe dla starożytności ethnologicznych.

§ 358. W pierwszej epoce swojego rozwoju człowiek żywił się owocami, korzonkami ziół i surowem lub wółpnieczone męsem. To jest pierwsza epoka surowego pokarmu. Z niej idą najstarsze tradycje ludzkości: o Bogu, o raju, o złotym wieku, o nieposłuszeństwie Bogu i wogóle o grzechu, który poszedł od szatana, przeciwnika Boga. — Wszystko, co o tej epoce słyszemy, wiąże się z pojęciem dziewiczego lasu, w którym nawet sam Stwórca wcielił dusze ludzkie do jabłek (§ 120) a pierwsi ludzie karmią się owocami.

§ 359. Wielki to był postęp, gdy człowiek poraz pierwszy, schwytałwszy dzikiego wołu lub krowę dziką, nie

zabił tego zwierzęcia, nie pożarł lecz, na miejscu, uwiązawszy kark jego do nogi, przytarłszy mu rogu, (porównaj tak częste wspomnienia tej walki w Biblii) utarگاł je, przywiązał do siebie, wyzyskał jego mleko i siły rodne. Noworodka chował starannie, oswoił z sobą, zebrał gromadkę — trzodę, przyszło pojęcie własności nie wziętej trafem, doraznie, lecz zdobytej trudem. W pierwszej epoce człowiek stracił raj serca, w drugiej począł go odbudowywać, znajdując szczęście w pracy, wiążąc ściślejsze związki rodzinne wokół ogniska w namiocie, przy trosce o wspólną własność z myślą o potomstwie. Tu początek tradycyí rodzinnych — to druga epoka mleka i masła. W starym rytuale weselnym Hindusów ojciec kropi narzeczoną masłem i zlewa niem jej dłonie a w izbie stoi krowa. Familia podstawą wszelkiej cnoty społecznej, o nią począł szatan walkę z Bogiem (K. VII 5), w niej też przedewszystkiem szukał dla siebie sojusznika. Tą drogą przyszły na świat wiedźmy. Podstawą materyalną ówczesnego życia było mleko, masło, ser — jego treścią duchową były dzieci, więc wiedźma szkodzi mleku i masłu, kradnie dzieci a na znak sojuszu z dyablem bierze od niego ser, coroczny też haracz płaci serem i masłem.

§ 360. Czy to ciągłą tułaczką znudzony, czy wskutek ścieśnienia przestrzeni wolnych rozrostem ludności, człowiek począł dłużej i dłużej przebywać na jednym miejscu, w końcu osiadł, poznał wartość zbóż, począł orać glebę. — Zaprawdę! to Niebo uczyło tego ludzi, Greków ich Cerera, pod Krakowem anioł prowadzi pług Adama. Stwórca sam uczył człowieka tej pracy, potęgą której on stał się prawdziwym człowiekiem. Człowiek początkowo wybierał te rodzaje zbóż, których ziarna bez trudu dały się uwarzyć lub sprzążyć. Twardsze rozbijał na kamieniu, w stępie lub rozmiękczał w wodzie... gotował kaszę. Oto jest, że tak powiem, przechodnia trzecia epoka kaszy, która jednak musiała trwać dość długi przeciąg czasu. Była to epoka, w której rodzinne związki przy osiedleniu się coraz więcej

zacieśniały się, trzeba było wyrobić jakieś stałe formy i symbole dla nich i wtedy to dogmatyzuje się wszelki rytuał obyczajowo-religijny. Dlatego też nie spotykamy niemal jednej tradycji rodzinnej, w rytuale której nie grałaby bardzo ważnej roli kasza. Miłośne wróżby odbywają się z kaszą, jagłana kasza rytualna przy weselu na cały świat, na wigilię mamy kutię, przy umarłym stawia kaszę. (§ 138, 197, 232, 333, 346, 354).

§ 361. Od luźnych płaskich kamieni i od stępy człowiek dorobił się żaren, aż ostatecznie osiadł na młynie, zmałdrzał — zaprzął bydle, wiatr lub wodę do kół młyńskich i, zadowolony z siebie, położył się na workach z mąką. Otóż i czwarta epoka chleba, w której my żyjemy. Młyn, to pierwsza fabryka, która współzawodniczy z domowym wyrobem żaren, w końcu usuwa takowy zupełnie — jednakże nie z łatwością, do dziś jeszcze w tyłu zapadłych okolicach wiejskich panowanie żaren jest jeszcze niepodzielne. Młyn również jest świadectwem wcale już nie-pierwotnych stosunków społecznych, młyn nie może istnieć bez okolicy pożądającej lepszego pieczywa. Że zaś z rozwojem stosunków społecznych ginie pierwotna, że tak powiem, bezwiedna poezya, do dziedziny której należy bezwarunkowo wszelka symbolika, wszelki rytuał religijny i obyczajowy, wskutek tego możemy zaledwo tu i ówdzie wskazać na jakiś obyczaj, o którym moglibyśmy stanowczo powiedzieć, iż on był wyrobiony już w ostatniej epoce. Jedną tylko ważną postać z naszych wierzeń ludowych możemy nazwać wyrobem tej epoki. Ta epoka weszła do nas na północy wraz z cywilizacją chrześcijańską, w niej też postać szatana przetwarza się na dyabła. Potężny „książę ciemny“ krakowskiego ludu (Kolberg. VII 5), który jest także twórcą, który nie waha się stanąć do walki z Bogiem, który w chwili śmierci Syna Bożego siedzi na krzyżu, by duszę Jego chwycić w swe szpony — ten sam szatan w epoce ostatniej pod wpływem chrześcijaństwa i tego bezmiernego skarbu łask, które z krzyża na ludzkość spłynęły, skarłał i znędział na „biedne dyabli-

sko" z kulawą nogą a tak głupie, że nie umie odróżnić kul ołowianych od orzechów a mydła od sera, że nawet stary żołnierz łapie go do worka i trzepie kijem, aż wstyd. Temu to dyabłu wypuszczono w dzierżawę wszystkie rozwalone młyny, gdzie on tabakę miele. Przecież dyabeł nie może mąki mleć, bo to służy ku podtrzymaniu życia człowieka — on przygotowawia narkotyk, który w XVI wieku nazywano ogólnie trucizną, co względnie jest prawdą. Oto jest najmłodsza postać z podań ludu dotyczących jego wiary. Formacya jej poczęła się z wejściem chrześcijaństwa do nas skończyła się w XVI w. wraz z wprowadzeniem użycia tytoniu.

§ 362. Oto jest szemat ogólnych zarysów czterech epok ethnograficznych, do których trzeba odnosić wszystkie tradycye ludowe, w obrębie których one wszystkie dadzą się umieścić, lecz jeżeli archeolog powinien być bardzo ostrożnym w swej klasyfikacyi, to ethnolog winien być przy swojej pracy dziesięć razy ostrożniejszym.

